

P O D L A S I E

OD „TERRA INCOGNITA”

DO „WHITE POWER”

SZKICE Z NOWEGO REGIONALIZMU LITERACKIEGO



PODLASKI REGIONALIZM LITERACKI *jedyn*

**PODLASIE –
OD „TERRA INCOGNITA”
DO „WHITE POWER”**



PODLASKI REGIONALIZM LITERACKI

Zespół Badań Regionalnych
Zakład Literatury Oświecenia i Romantyzmu
Wydział Filologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Biała Seria prezentuje książki naukowe, poświęcone literaturze i kulturze regionu podlaskiego oraz krain sąsiedzkich. Nazwa serii nawiązuje do często występujących na Podlasiu toponimów i hydronimów, np.: Białystok, Białowieża, rzeka Biała. Wskazuje też na Białorusinów współtworzących specyfikę naszego regionu. W przekazach kulturowych biel była – i jest nadal – wykorzystywana do konstruowania tożsamości północno-wschodniej części Europy, np. jako „białej plamy”, „krajny białych niedźwiedzi”, „ziemi nieznannej” (*terra incognita*), przyjaznej Zachodowi części Rusi (*Alba Russia*) lub przeciwnie: matecznika polskiego szowinizmu i rasizmu (*white power*). Zazwyczaj były to identyfikacje nadawane z zewnątrz, przez tych, którzy

wyobrażali sobie Podlasie na podstawie cudzych przekazów.

W myśl praw optyki biel należy do najbardziej subiektywnie postrzeganych barw, ma wiele odcieni, a światło białe tworzy mieszanina kolorów. Seria stwarza możliwość rozpoznawania pełnego spektrum tożsamościowej bieli Podlasia: rozważania literackich i kulturowych jego topografii, oświetlania ich genezy, monitorowania recepcji – zwłaszcza z białostockiej perspektywy. Sprzyja krytycznemu współtworzeniu (obrazu) tych miejsc i „ratownicemu” zaangażowaniu na lokalnym gruncie. Biała Seria wpisuje się w zainicjowane w XXI wieku i prowadzone w wielu polskich ośrodkach akademickich badania regionalistyczne, określane mianem „nowego regionalizmu”.

Zespół redakcyjny

Danuta Zawadzka – PRZEWODNICZĄCA
Elżbieta Dąbrowicz
Marcin Lul
Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

Rada redakcyjna

Krzysztof Czyżewski
(FUNDACJA POGRANICZE)
Elżbieta Konończuk
(UNIwersytet w Białymstoku)
Małgorzata Mikołajczak
(UNIwersytet Zielonogórski)
Elżbieta Rybicka
(UNIwersytet Jagielloński)
Joanna Szydłowska
(UNIwersytet Warmińsko-Mazurski)

Biała Seria:

TOM PILOTAŻOWY: *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny* (2014)

TOM I: *Podlasie – od „terra incognita” do „white power”. Szkice z nowego regionalizmu literackiego*

TOM II: Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, *Poruszyć miejsce. Obraz Białegostoku w twórczości Sokrata Janowicza i Ignacego Karpowicza*

TOM III: *Białostockie „Kontrasty”. Szkice i materiały*

PODLASIE – OD „TERRA INCOGNITA” DO „WHITE POWER”

SZKICE Z NOWEGO
REGIONALIZMU LITERACKIEGO

POD REDAKCJĄ
DANUTY ZAWADZKIEJ
I MARCINA LULA

Białystok 2018

RECENZENCI

dr hab. Joanna Szydłowska, prof. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego
dr hab. Daniel Kalinowski, prof. Akademii Pomorskiej

REDAKCJA

Danuta Zawadzka
Marcin Lul

PROJEKT OKŁADKI, OPRACOWANIE GRAFICZNE, REDAKCJA TECHNICZNA
Andrzej Zawadzki

KOREKTA

Zespół

SKŁAD

Ewa Frymus-Dąbrowska

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Instytut Filologii Polskiej,
Białystok 2018

Wydanie książki sfinansowano ze środków Wydziału Filologicznego UwB.



 **Wydział
Filologiczny**
UNIWERSYLET W BIAŁYMSTOKU



ZLOR
Zakład Literaturoznawstwa i Romantyzmu
Oświecenia i Romantyzmu

 **ZESPÓŁ
BADAŃ
REGIONALNYCH**

WYDAWCA

Uniwersytet w Białymstoku, Instytut Filologii Polskiej
Plac Niezależnego Zrzeszenia Studentów 1
15-420 Białystok

ISBN 978-83-86064-64-9

DRUK



Wydawnictwo Prymat
ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok
tel. 602 766 304, 881 766 304
e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net

SPIS TREŚCI

Danuta Zawadzka, <i>Spektrum bieli – kilka uwag o nowym regionalizmie podlaskim</i>	7
I. NIECIĄGŁOŚĆ, MIGRACJE, DZIEDZICTWO NIEWOLI – DZIEWIĘTNASTOWIECZNY PUNKT WYJŚCIA	
1. DANUTA ZAWADZKA, <i>Białystok w „Atlasie romantyzmu”</i>	19
2. ELŻBIETA DĄBROWICZ, <i>Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX. Uwagi wstępne</i>	31
3. MARCIN LUL, <i>Przybłąda. Swój jako obcy w pismach Józefa Ignacego Kraszewskiego (po roku 1863)</i>	55
II. WE WŁADZY SPOJRZENIA – PODLASIE WYOBRAŻONE	
1. DANUTA ZAWADZKA, <i>Białystok jak buza. Do „białej” imagologii regionu podlaskiego</i>	75
2. DANUTA ZAWADZKA, <i>Narodowe i regionalne przewodniki po puszczy</i>	93
3. KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA, <i>Pograniczność jako kategoria interpretacji literackich przedstawień miasta (na przykładzie Białegostoku)</i>	109
4. KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA, <i>Uniwersytet Podlaski – niedokończony projekt</i>	121
III. NA SZPALTACH PERIODYKÓW – TOPOGRAFIE, KRAJOBRAZY I DEBATY	
1. ELŻBIETA DĄBROWICZ, <i>Polacy mniejszościowi. „Gazeta Białostocka” (1912–1915)</i>	135
2. ELŻBIETA DĄBROWICZ, <i>Krajobrazy Polski B. Podlasie i Polesie na łamach „Ziemi” w latach 1910–1939</i>	157


3. KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA, <i>Prowincja jako pole aktywności Stowarzyszenia Artystycznego „Kartki”</i>	183
IV. PRACA PAMIĘCI I KATASTROFY	
1. DANUTA ZAWADZKA, <i>Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego</i>	205
2. DANUTA ZAWADZKA, <i>Między archiwum i kanonem. Praca pamięci w literaturze regionu podlaskiego na przykładzie książek z 2015 roku</i>	221
3. ELŻBIETA DĄBROWICZ, <i>Białostocka strona. „Balladyny i romanse” Ignacego Karpowicza okiem historyka literatury przedpotopowej</i>	253
4. ELŻBIETA DĄBROWICZ, <i>Resztki. Tożsamość podlaska w obchodach rocznicowych z 2013 i 2015 roku</i>	269
V. BIOGRAFIA TRANSGRANICZNA	
1. ELŻBIETA DĄBROWICZ, <i>Migracje jako dylemat biografistyki. Przykład Iwaszkiewicza</i>	295
2. DANUTA ZAWADZKA, <i>O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej</i>	313
3. KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA, <i>Białoruskość jako „idée fixe” twórczości Sokrata Janowicza</i>	335
4. DANUTA ZAWADZKA, <i>Topos „powrotu z Warszawy na wieś” we współczesnej kulturze Podlasia i Suwalszczyzny</i>	357
VI. MIASTO B	
1. KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA, <i>„Dolne” i „górne” miasto – literackie przedstawienia Białegostoku</i>	379
2. KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA, <i>Miasto nad niepozorną rzeką – Białystok i Biała</i>	401
3. ELŻBIETA DĄBROWICZ, <i>Miasto bez... Wokół książki Marcina Kąckiego „Biała siła czarna pamięć”</i>	419
Zakończenie	449
Nota bibliograficzna	451
Indeks osób	455

DANUTA ZAWADZKA

SPEKTRUM BIELI – KILKA UWAG O NOWYM REGIONALIZMIE PODLASKIM

*Kręcące się jabłko ziemi jest malutkie i nie ma
już na nim, geograficznie, białych plam.
Wystarczy jednak tutaj, w Europie, pochodzić
z jej mniej uczęszczanych przez podróżnych
okolic na wschodzie i na północy, żeby być
przybyszem z Septentrionu, o którym wie się
to tylko, że jest tam zimno.*

Cz. Miłosz, *Rodzenna Europa*

 regionalizm literacki ma za sobą długą i dynamiczną historię, zjawisko to bowiem od dawna, choć w różnym nasileniu, towarzyszy rozwojowi literatury i życia artystycznego. Przez badaczki i badaczy regionalizm jest dzielony na fazy w rozmaity sposób wyodrębniane i nazywane, ale w swoich początkach sięgają one przednowoczesności lub wczesnej nowoczesności. Spoglądając na dzieje regionalizmu z Białego-stoku, trzeba by go lokować w czasach I Rzeczypospolitej i w ówczesnej, wieloetnicznej Litwie jako macierzystym makroregionie, na którego północno-zachodnich krańcach leżało Podlasie. W przypadku podlaskiego regionalizmu literackiego (i to pierwszy jego wyróżnik) warto zatem rozpocząć od miejsca i czasu kojarzących się raczej z perspektywą narodową: okresu wzmożonej mitologizacji Litwy – do której Podlasie aż do unii lubelskiej należało – jaki nastąpił po zerwaniu ciągłości historycznej w końcu XVIII wieku, i od Adama Mickiewicza, piewcy pobliskiej „nowogródzkiej strony”. A zarazem regionalistyczny punkt wyjścia każe w Mickiewiczu zobaczyć

kogoś nieco innego niż autora *Romantyczności* – raczej „spółucznią”, kolegi ze szkolnej ławy oraz towarzysza „zabaw” kilkunastu białostockich filomatów i filaretów, z najbardziej zaś znanych: Michała Rukiewicza, Jana Sobolewskiego, Cypriana Daszkiewicza. Wspomnienie o podlaskim powinowactwie regionalizmu i nacjonalizmu (w niewartościującym rozumieniu) – wytworach nowoczesności – jest potrzebne bynajmniej nie tylko ze względów historycznych: konsekwencje procesów, które wówczas w literaturze zachodziły, sięgają bowiem naszych czasów i są między innymi opisywane w szkicach wchodzących w skład niniejszej książki.

Autorzy tomu są związani z tzw. nowym regionalizmem¹, ponowoczesną fazą refleksji nad literaturami regionów i ruchem regionalistycznym, rozwijającą się po tzw. zwrocie topograficznym i spowinowaconą z geopoetyką² oraz innymi nurtami kulturowej teorii i historii literatury³. Do

¹ Większość tekstów zamieszczonych w niniejszej książce było pierwotnie publikowanych w kolejnych tomach serii „Nowy Regionalizm w Badaniach Literackich” z lat 2012–2018. Autorzy artykułów bardzo dziękują Komitetowi Redakcyjnemu serii oraz Wydawnictwu Universitas za zgodę na ich przedruk. W serii „Nowy Regionalizm w Badaniach Literackich” dotychczas ukazały się tomy: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka. Kraków 2012; *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014; *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębała, Kraków 2015; *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura, miejsca, translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016; *Regionalizm literacki – historia i pamięć*, red. Z. Chojnowski, E. Rybicka, Kraków 2017; *Geoliteratura. Przewodnik, bedeker, poradnik*, red. J. Madejski, S. Iwasiów, Kraków 2018. W przygotowaniu jest tom *Naród i regiony. Tradycje regionalizmu literackiego w perspektywie nowoczesności (XIX–XXI wiek)*, będący pokłosiem białostockiej konferencji z 2018 roku.

² E. Rybicka, *Ponowoczesny regionalizm i badania komparatystyczne*, „Rocznik Komparatystyczny” 2 (2011), a następnie te same, *Nowy regionalizm i narracje lokalne*, w: *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 325–363. Warto zaznaczyć, że na łamach pisma „Białostockie Studia Literaturoznawcze”, w numerze 2/2011, ukazał się *Zarys geopoetyki* Kennetha White’a (przeł. A. Czarnačka, przejr. B. Kaniewska) oraz studium inicjatorki tego tłumaczenia – Elżbiety Konończuk (*O poetyckim zamieszkiwaniu świata według Kennetha White’a*). W pierwszym numerze „Białostockich Studiów Literaturoznawczych” (1/2010) pojawiły się artykuły regionalistyczne autorów niniejszego tomu.

³ Historia literackiego regionalizmu podlaskiego czeka na swego autora/autorów. Z działań i publikacji białostockiego środowiska polonistycznego być może znajduje w niej swoje miejsce: konferencje i książki wydawane przez Elżbietę Feliksiak, Zakład Teorii i Antropologii Literatury oraz Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza Oddział Białostocki (seria „Biblioteka Pamięci i Myśli” wydawana od 1991 roku, konferencje „Wilno-Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur” z 1989 roku, „Wilno i Kresy Północno-Wschodnie” z 1994 roku

wyróżników tekstów zgromadzonych w książce – prócz tych, o których już była mowa, wynikających z układu okoliczności historycznych oraz ze specyfiki wielokulturowego regionu podlaskiego – należą historycznoliterackie kompetencje i zainteresowania autorów. Patrząc na Podlasie przez okular długiego trwania, zwłaszcza zaś XVIII i XIX wieku, poszukują więc noworegionalistycznego wariantu diachronii i komparatystyki wewnętrznej⁴. Optyka diachroniczna współgra, naszym zdaniem, z przedmiotem badań i uzupełnia dominującą w projekcie noworegionalistycznym perspektywę synchroniczną, nakierowaną na literaturę po 1945 roku, a w każdym razie praktykę niewykraczania poza wiek XX. Specyfika regionu podlaskiego w obecnym kształcie – łączącego część historycznego Podlasia, Suwalszczyzny i Mazowsza – wynika bowiem tak z właściwości miejsca, na przykład wielokulturowości, jak również z serii zerwań pamięci kulturowej (od rozbiorów po Jaltę oraz wejście do Unii Europejskiej) i motywowanej nimi potrzeby rekontekstualizacji, która odbywa się w lokalnej literaturze i innych mediach. Ujawnianie zerwanych związków Podlasia z „literaturą wielkooksiążącą”, jak określał piśmiennictwo dawnej Litwy Władysław Panas, oraz z innymi, zewnętrznymi centrami czy kontekstami wydaje się niezbędnym komentarzem do literackiej pracy pamięci i należy do stałych punktów rozważań regionalistycznych zebranych w tym tomie. W jego tytule nawiązujemy do jednej z „wielkooksiążących” kultur, której dzieje i zasobność odśladaliśmy przed polskojęzycznym czytelnikiem Sokrat Janowicz⁵, m.in.

i „Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci” z 1998 roku), artykuły i książki o literaturze lokalnej Elżbiety Konończuk (publikowane od 1993 roku, w tym w „Borussi”), artykuły, książki, edycje Dariusza Kuleszy (*Pożegnanie z miastem*, Białystok 2006; Wiesław Kazanecki, ...*Panie/zbuduj ten most nad rzeką*, wybór i wstęp D. Kulesza, Białystok 2009), konferencje i książki powstałe z inicjatywy Marka Kochanowskiego i Katarzyny Kościewicz (*Twórczość Wiesława Kazaneckiego*, red. M. Kochanowski, Białystok 2010; *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia, po 1989 roku*, red. M. Kochanowski, K. Kościewicz, Białystok 2012), powołanie w 2014 roku Zespołu Badań Regionalnych z inicjatywy Elżbiety Dąbrowicz, Katarzyny Sawickiej-Mierzyńskiej i Danuty Zawadzkiej (<http://filologia.uwb.edu.pl/zbr.htm>).

- ⁴ Potrzebę uprawiania „komparatystyki wewnętrznej” zgłosił w połowie lat 90. Władysław Panas (*O pograniczu etnicznym w badaniach literackich*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996), potem zaś Kwiryna Ziemia (*Projekt komparatystyki wewnętrznej*, „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2).
- ⁵ Za tom pilotażowy „Białej Serii” uznajemy pracę: *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014.

w eseju *Terra incognita – Białoruś*⁶. Czynimy tak, ponieważ po pierwsze nie tylko Białoruś, ale cała Europa Wschodnia i Północna, a z nią północno-wschodnia Polska i Podlasie, długo były traktowane przez zachodnich Europejczyków jako wspomniane w motcie terytorium Septentrionu i „ziemie nieznanne”⁷. Po drugie zaś narracje pisarzy polsko-białoruskich, opisujących swoją podlaską „ojczystość”, okazały się ważnym impulsem w dziejach literatury regionu, zbiegły się na przykład z ustanowieniem Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego, a więc ze świadomym wspieraniem przez środowisko literackie miasta i władze samorządowe literatury regionu⁸.

Z perspektywy polskich dziejów regionalizmu⁹ wyodrębnienie się „nowego regionalizmu” należałoby traktować jako jeden z bardziej optymistycznych epizodów. U jego genezy znalazł się bowiem impuls oddolny, który doszedł do głosu w literaturze wielu regionów oraz, co ważne, w refleksji regionalistycznej uprawianej na bieżąco w kilku ośrodkach uniwersyteckich – działających w porozumieniu ze sobą – a wynikający z odkrycia lokalności w erze globalizmu. Oddolny charakter regionalizmu nie jest nowością, miał swoją odstonę choćby na początku XIX wieku, jego uroki odkrywali – trzymając się Litwy – wspomniani już filomaci, a ich zainteresowanie własną prowincją oraz wypływającym z doświadczenia miejsca związkiem literatury i geografii można nazywać georomantyzmem¹⁰. Tym razem jednak, na początku XXI wieku, oddolność ta nie wynika z politycznej defensywy, jak bywało w romantyzmie i w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy silny związek z miejscem domowym filomatów czy „krajowców” miał wybawiać z kłopotu narzuconej identyfikacji, państwowej bądź narodowej. Tym razem tożsamość regionalna, a także potrzeba jej rozpoznawania i ekspresji w literaturze lokalnej, na ogół towarzyszy identyfikacji państwowej

⁶ S. Janowicz, *Terra incognita: Białoruś*, Białystok 1993, wcześniej zaś tegoż, *Białoruś, Białoruś* (Warszawa 1987 – w postaci książkowej), fragmenty opublikowała „Literatura na Świecie” w „białoruskim” numerze 11 (136) z 1982 roku.

⁷ Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990, s. 6 (I wydanie – Paryż 1958). Por. motto niniejszych uwag.

⁸ Pierwsza edycja Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, promującej literaturę powiązaną z regionem miała miejsce w 1992 roku.

⁹ Dziejom regionalizmu poświęcona została praca *Regionalizm literacki w Polsce. Zarys historyczny i wybór źródeł*, red. Z. Chojnowski, M. Mikołajczak, wstęp M. Mikołajczak, Kraków 2016.

¹⁰ Por. *Georomantyzm. Literatura, miejsce, środowisko*, red. E. Dąbrowicz, M. Lul, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2015.

i narodowej, chociaż je twórczo komplikuje, stając się znakiem przekroczenia ograniczeń nowoczesności oraz kultury nacjocentrycznej. Zasadniczo tak jest, niemniej jednak rozwój podlaskiego regionalizmu ponowoczesnego częściowo utrzymuje w mocy paralelę z genezą lokalności filomackiej – narracje lokalne, topograficzne najpierw pojawiają się pod piórami pisarzy „mniejszościowych”, mieszkających tutaj Białorusinów, zaś ich nasilona obecność przypada na okres „Solidarności” i czas polskiego przebudzenia narodowego.

Tytuł niniejszego tomu, tak jak nazwa „Białej Serii”, odnosi się do imagologii udokumentowanej w lokalnych toponimach. Frazę „od *terra incognita* do *white power*” można uznać za chronologiczną i symboliczną ramę geografii wyobrażonej regionu: od „ziemi nieznannej” i trzynastowiecznej bieli (Alba Russia, Biała Ruś), oznaczającej terytorium przyjazne Zachodowi, do „białej siły”, która pojawia się w dwudziestopierwszowiecznych narracjach o Białymstoku jako mieście obciążonym problemem rasistowskim, rzekomo przewyżczonym w krajach cywilizacji zachodniej. Rozwijaną przynajmniej od siedmiu wieków imagologię łączy jej zewnętrzny wobec Podlasia rodowód, który dopełnić chcemy samoopisywaniem – w (obserwowanym przez nas) planie literackim i literaturoznawczym.

W rozdziale pierwszym przybliżamy dziewiętnastowieczny, a w zasadzie usytuowany jeszcze w drugiej połowie osiemnastego wieku, punkt wyjścia naszych rozważań i zarazem moment, który w wielu wymiarach można uznać za fundacyjny dla Białegostoku oraz regionu. Wtedy to rodzi się, po 1989 roku najsilniejsza, narracja tożsamościowa stolicy Podlasia, związana z pozycją i pałacem Jana Klemensa Branickiego oraz jego żony, siostry króla Stanisława Poniatowskiego, Izabeli. Wówczas też rozpoczyna się epoka zerwań ciągłości historycznej i praca pamięci, ciągle zakłócana i podejmowana na nowo, które to zerwania – wykraczające poza lokalne realia, ale w podlaskiej mikrohistorii szczególnie widoczne – niosły ze sobą dalekosiężne skutki. Odnajdziemy je w powikłanych, hybrydycznych życiorysach dawnych Litwinów (Podlasiaków, Wołyniaków, Inflantczyków), które Elżbieta Dąbrowicz nazywa „biografiami transgranicznymi”, przypisując im określony sposób gospodarowania energią życiową. Marcin Lul z kolei, wzięwszy sobie za przewodnika „transgranicznego” Józefa Ignacego Kraśzewskiego, pokazuje porozbiorową i dziewiętnastowieczną genealogię współczesnego wyalienowania Polaków, różnic regionalnych i podziałów społecznych, stereotypowej gorszości wschodnich obywateli dawnego WKL.

W rozdziale drugim zebrane zostały teksty o Podlasiu wyobrażonym¹¹, podejmujące tematykę ściśle związaną z ideą serii. Pojawiają się w nim szkice, w których zostało wykorzystane pojęcie „geografii wyobrażonej” w macierzystym, Saidowskim sensie, w tym wypadku służące najpierw do ujawnienia klisz kulturowych narzucanych regionowi z zewnątrz i zapisanych np. w toponimach (*Białystok jak „buza”* Danuty Zawadzkiej) lub w bedekerach (też *Narodowe i regionalne przewodniki po puszczy*). Właściwie jednak interesuje nas zderzenie owego zewnętrznego spojrzenia z wewnętrznym, zwłaszcza z literackimi próbami samoopisywania, zatem narracje i (re)semantyzacje lokalne, wraz z ich – by tak rzec – słowami kluczowymi, jak: pograniczność, biel, szarość, puszcza (*Pograniczność jako kategoria interpretacji literackich przedstawień miasta – na przykładzie Białegostoku* Katarzyny Sawickiej-Mierzyńskiej). Do tego kręgu tematów należy również debata nad prawem Białegostoku do posiadania własnego uniwersytetu, tocząca się w połowie lat osiemdziesiątych na łamach lokalnej i ogólnopolskiej prasy, m.in. wychodzącego tutaj miesięcznika „Kontrasty” (*Uniwersytet Podlaski – niedokończony projekt* Katarzyny Sawickiej-Mierzyńskiej). „Budowanie uniwersytetu”, do 1997 roku istniejącego w Białymstoku w postaci Filii Uniwersytetu Warszawskiego, było w tej dyskusji postrzegane jako gest regionalnego samostanowienia, a w niektórych wypowiedziach pojawia się potrzeba ujawnienia i swego rodzaju instytucjonalizacji wielokulturowej tożsamości Podlasia.

W trzecim rozdziale czytelnik znajdzie studia pokazujące właśnie rolę prasy – wykorzystanie gazet jest chyba obowiązkowym punktem badań regionalistycznych. Periodyki pełnią w regionach specjalną funkcję: źródła wiedzy o wybranym przedziale czasu z rozgałęzionymi kontekstami i „mikrohistorycznego” dokumentu przeszłości, ale i inne – integrują środowisko literacko-artystyczne, umożliwiają komunikację wewnątrzregionalną i negocjowanie tożsamości. Elżbieta Dąbrowicz podjęła się „lektury rekonstrukcyjnej”, przyrównanej w artykule do pracy na stanowisku archeologicznym, „Gazety Białostockiej” sprzed wybuchu I wojny światowej, a zarazem od-

¹¹ Kategorię „geografii wyobrażonej” w odniesieniu do Europy Środkowej posłużyła się Simona Škrabec (*Geografia wyobrażona. Koncepcja Europy Środkowej w XX wieku*, Kraków 2013), jest ona też używana w badaniach noworegionalistycznych, zob. *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, M. Mikołajczak, Kraków 2015.

tworzenia wycinka „organizmu miejskiego”, którego część ona stanowiła. Studium odsłania, zaskakujący z dzisiejszej perspektywy, układ stosunków narodowościowych, na czele z kwestią żydowską, oraz ówczesne nastroje katastroficzne (*Polacy mniejszościowi. „Gazeta Białostocka” 1912–1915*). Z dwudziestolecie międzywojennym i prasą wiąże się również kolejny tekst Dąbrowicz, która opisuje w nim obecność Podlasia tym razem na łamach krajoznawczego pisma „Ziemia” i w relacji do Polesia, regionu połączonego z białostockim zmiennym nie-szczęściem reprezentowania przysłowiowej Polski B oraz miejsc najbardziej zacofanych (*Krajobrazy Polski B. Podlasie i Polesie na łamach „Ziemi” w latach 1910–1939*). Z okładem pół wieku później ogląda te miejsca Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, też przez okular innego periodyku i działań środowiska, które wytworzyło się wokół niego w końcu lat osiemdziesiątych, swój program zaś związało z kategorią prowincji, należąca do terminów umieszczanych często – wraz z peryferiami i pograniczem – obok pojęcia regionu (*Prowincja jako pole aktywności stowarzyszenia artystycznego „Kartki”*).

O ile prasa stanowi jedno z uprzywilejowanych, jak sądzę, mediów regionalnej tożsamości, to problem lokalnej pamięci z pewnością znajduje się na czele listy tematów badań regionalistycznych – i uzasadnia ich niezbędność – niezależnie od tego, czy myślimy o Podlasiu, Śląsku czy ziemi lubuskiej. Regionalne pamięcioznawstwo: interpretacja świadectw i literackich zapisów pamięci, ich obiegów, mediów, transmisji międzypokoleniowej, konfliktów pamięci oraz monitorowanie form jej obecności w sferze publicznej – to przykładowe zagadnienia i argumenty za rozwijaniem podobnych badań. Czwarty rozdział naszej książki nosi więc tytuł „Praca pamięci i katastrofy” i odsyła do wspomnianych już wyżej, częstych w regionie podlaskim, zerwań ciągłości historycznej, które zwykle wymuszają aktywizację pamięci. W pierwszym artykule z tej części Danuta Zawadzka pisze o pamięci – jej roli, metaforach, dynamice – mniejszości białoruskiej na przykładzie utworów literackich i tekstów dyskursywnych dwóch pisarzy białorusko-polskich, Sokrata Janowicza i Michała Androsiuka, którzy należą do różnych pokoleń literackich, ale obaj łączą narrację memorialną własnej wspólnoty narodowej z opowieścią regionalną (*Rafa regionu. O przemianach pamięci i literaturze polsko-białoruskiego pogranicza*). W kolejnym tekście Zawadzka omawia zjawisko kanonu regionalnego jako części pamięci

kulturowej (jej konstruowania, archiwizacji, przekazywania), zastanawiając się w kontekście Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, czy liczne lokalne nagrody literackie biorą udział w procesie kanonizacji, a więc wytwarzaniu zespołu dzieł i opowieści, które wyrażają i modelują tożsamość danej społeczności (*Między archiwum i kanonem. Praca pamięci w literaturze regionu podlaskiego na przykładzie ksiązek z 2015 roku*). Elżbieta Dąbrowicz natomiast interpretuje, w paraleli do przełomu XVIII i XIX wieku oraz romantyzmu (Mickiewicza), przewrotny zapis katastrofy – być może końca PRL-u – i jej następstw w powieści Ignacego Karpowicza, w jego bohaterach dostrzegając rozbitków po kolejnym w dziejach „potopie”, który zagarnia również Białystok (*Białostocka strona. „Balladyny i romanse” Ignacego Karpowicza okiem historyka literatury przedpotopowej*). Oficjalną wersję przeszłości Białegostoku i politykę historyczną jego władz analizuje Dąbrowicz w ostatnim tekście rozdziału pamięcioznawczego, sięgając po przekaz z internetowej strony miasta i przykłady upamiętniania jego początków, napotykanie w przestrzeni publicznej, które badaczka zestawia z „obywatelską” animacją pamięci o bieżąco z 1915 roku.

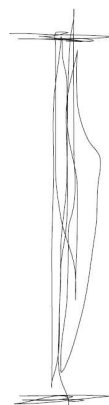
W piątym rozdziale perspektywę zbiorową zmieniamy na indywidualną, a ściślej rzecz biorąc – biograficzną. Na początek Elżbieta Dąbrowicz, sięgając do tradycji gatunku i najnowszych jego realizacji, rozważa typ biografii regionalnej – którą, przypomnijmy, ze względu na powikłaną historię wielu regionów Europy Środkowo-Wschodniej, nazywa „transgraniczną” – w relacji do narodowej (*Migracje jako dylemat biografistyki. Przypadek Iwaszkiewicza*). Kolejny artykuł w tym rozdziale również dotyczy konsekwencji burz dziejowych przetaczających się przez regiony, a poświęcony został tożsamości „tutejszej”, zdefiniowanej przez związek z miejscem, i jej ambiwalentnemu statusowi na pograniczu polsko-białoruskim (*O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej* Danuty Zawadzkiej). Studium Katarzyny Sawickiej-Mierzyńskiej podtrzymuje zainteresowanie tożsamościowo-biograficzną tematyką pogranicza, traktuje jednak o konkretnym jej przypadku – na tle panoramy stosunków polsko-białoruskich – Sokrata Janowicza i jego autoidentyfikacji, wypowiedzianej oraz inaczej obecnej w tekstach (*Białoruskość jako „ideé fixe” twórczości Sokrata Janowicza*). Danuta Zawadzka za punkt wyjścia w artykule zatytułowanym *Topos*

„powrotu z Warszawy na wieś” we współczesnej kulturze Podlasia i Suwalszczyzny obiera zjawisko osiedlania się wielu pisarzy na wsi, w pobliżu wschodniej granicy, opisując następnie literackie i pozaliterackie skutki podobnych, antyurbanistycznych wyborów.

W ostatnim rozdziale książki powracamy do jej początku, a więc do Białegostoku. Katarzyna Sawicka-Mierzyńska zestawia narracyjne i poetyckie obrazy stolicy regionu podlaskiego, kładąc akcent na geografie miasta, jego centralne i peryferyjne miejsca oraz związek z podmiotem („Dolne” i „górne” miasto – literackie przedstawienia Białegostoku). Ta sama autorka w kolejnym, również topograficznym szkicu, zatrzymuje się nad przepływającą przez miasto rzeką Białą oraz jej reprezentacjami kulturowymi, które pozwalają na wgląd w historycznie i symbolicznie zmienny miejski pejzaż, od czasów Ludwika Zamenhofa, przez nostalgiczne wspomnienia białostockich Żydów z początku XX wieku, po literaturę regionu o sto lat późniejszą oraz projekty (rewitalizacyjne) urzędników magistratu (*Miasto nad niepozorną rzeką – Białystok i Biała*). Podczas gdy Biała jest dla Katarzyny Sawickiej-Mierzyńskiej przede wszystkim rzeką-pamięcią (z tym że współcześnie ważnym symbolem memorialnym bywa śmietnik lub – jak tutaj – ściek), to Białystok, który za przyczyną reportażu Marcina Kąckiego opisuje Elżbieta Dąbrowicz, odznacza się na tle innych miast kłopotami z pamięcią (*Miasto bez... Wokół książki Marcina Kąckiego „Białystok. Biała siła, czarna pamięć”*). Dąbrowicz włącza książkę Kąckiego w „dyskurs wokół Jedwabnego”, lecz zarazem zestawia ją z pracą historyczną Timothy Snydera *Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie*, w której pojawia się daleko bardziej złożona – zahaczająca również o „czerwony” Białystok – diagnoza wojennych stosunków polsko-żydowskich niż wybuch lokalnego antysemityzmu i czarno-biała skala ocen, zaproponowana przez reportera.

Rzec by można, że kolorowa wykładnia toponimów, antagonizmów czy wyróżników Podlasia – a dorzucić by trzeba przynajmniej „zielone płuca Polski” – to tylko mniej lub bardziej zgrabny koncept, metafora. To prawda, ale w humanistycznym sposobie myślenia doceniamy siłę języka, trwałość metafor, interpretacyjny ich potencjał, a czasem niesione przez dyskurs uproszczenia i przemoc. „Biała Seria” ma zachęcać do uważnego spojrzenia, potrafiącego dostrzec wiele odcieni podlaskiej bieli, a także do nieulegania iluzji „światła”, rzekomo bezbarwnego.

*Nieciągłość, migracje,
dziedzictwo niewoli*



BIAŁYSTOK W „ATLASIE ROMANTYZMU”

Białystok na politycznej i kulturowej mapie Polski pojawił się w XVIII wieku jako rezydencja i prywatne miasto Jana Klemensa Branickiego, który wykreował to miejsce na „polski Wersal”, materialne świadectwo własnej potęgi i ambicji. Jan Klemens (właściwie Jan Kazimierz), dziedzic wywodzącego się z Branic pod Krakowem rodu Gryfitów-Branickich, posiadał w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej jedną z największych fortun magnackich, w większości ulokowaną na Podlasiu, i osiągnął również najwyższe godności państwowe: kasztelaniego krakowską oraz buławę wielkiego hetmana koronnego. Był wreszcie poważnym kandydatem do tronu podczas ostatniej elekcji, przyszłym „Janem IV”, ale przegrał rywalizację ze swoim szwagrem, Stanisławem Poniatowskim, i po krótkim wygnaniu zamknął się w hołubionym Białymstoku, gdzie w 1771 roku bezpotomnie zmarł. Doskonale wykształcony (głównie we Francji), obdarzony dobrym gustem, reprezentował typ „oświeconego Sarmaty”¹ i stał się przywódcą obozu „republikanckiego”, przeciwnikiem Familii, choć wcześniej korzystał ze wsparcia Czartoryskich; ożenił się ze spokrewnioną z nimi Elżbietą (Izabelą) Poniatowską. Oboje z żoną starali się prowadzić dwór w Białymstoku tak, by stał się z jednej strony ostoją staro-

¹ Zob. A. Oleńska, *Jan Klemens Branicki, »Sarmata nowoczesny«. Kreowanie wizerunku poprzez sztukę*. Warszawa 2011.

szlacheckich wartości dawnej Polski, z drugiej zaś nowoczesną rezydencją, funkcjonującą zgodnie z europejskimi trendami i na miarę królewskich aspiracji Jana Klemensa. Hetman trzymał więc w swoich pokojach popiersie Stefana Czarnieckiego i nosił wyłącznie „strój polski”, ale w pałacu znajdowały się rokokowe wnętrza, pokój chiński (w ogrodzie chiński pawilon), ogromne akwarium, w rozległych parkach zaś powstawały okazałe stawy i kaskady oraz jedne z najwcześniejszych w Polsce budowle „gotyckie”². Dużą rolę w realizacji politycznych ambicji Branickich odgrywała instytucja mecenatu – często przyciągająca tu artystów z otoczenia królewskiego – którego owocem stał się architektoniczny rozmach późnobarokowego pałacu i założen ogrodowych, bogactwo jego wnętrza, okazały teatr (włoski), orkiestra, balet oraz życie literackie. Szczególnie związani z Branickimi byli Elżbieta Drużbacka i Franciszek Karpiński, ale pozycja hetmana, potem zaś wdowy po nim – siostry króla Stanisława Augusta – przyciągała tu w gościnę wiele osób należących do elity kulturalnej epoki (polskiego oświecenia i doby rozbiorów) oraz koronowane głowy i dyplomatów z całej Europy, z której do Petersburga podróżowało się właśnie przez Białystok (stąd miano „hotelu koronowanych głów”). Białystok był ośrodkiem ożywionego życia politycznego, zwłaszcza w epoce saskiej, jednym z najważniejszych w ówczesnej Polsce – tu odbywały się narady „stronnictwa hetmańskiego”, które współtworzył Branicki z hetmanem wielkim litewskim i Radziwiłłami. Zdaniem pamiętnikarzy (Franciszek Karpiński, Jędrzej Kitowicz) liczyło ono ok. 20 tys. szabel i miało szansę wygrać z partią Poniatowskiego i popierającą go Rosją – Jan Klemens był tym, który otwarciem sprzeciwiał się wpływowi Rosji, stał się wręcz symbolem tego sprzeciwu. Goście przybywali tu na polowania i narady polityczne, ale też znajdowali w Białymstoku „raj ziemski (...) przez Adama stracony, przez Jana przywrócony”, jak pisała Drużbacka, „sarmacka Safo”³, a więc ogrody (francuskie i angielskie), kaskady, zwierzyńiec. Przy tym hetman Branicki, w Białymstoku budujący obraz swojej potęgi, dziedziczył o wiele starsze tradycje i związane z nimi

² Opisowi ogrodu przy letniej rezydencji Branickich w podbiałostockiej Choroszczy poświęcony jest utwór Franciszka Karpińskiego *Na Wokluz, wody i dom gocki pod Białymstokiem* (tegoż, *Poezje wybrane*, opr. T. Chachulski, Wrocław 1997, BN, seria I, nr 89, s. 150–153).

³ E. Drużbacka, *Raj białostocki każdemu otwarty w zupełnej szczęśliwości, w doskonałej roskoszach wszystkich kontentujący, przez Adama stracony, przez Jana przywrócony*, w: tejsze, *Wiersze wybrane*, opr. K. Stasiewicz, Warszawa 2003, s. 65.

włości (Tykocin, Knyszyn), sięgające czasów potopu i Stefana Czarnieckiego (którego był prawnikiem po kądzieli), a pośrednio także ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta, zmarłego w pobliskim Knyszynie.

Po śmierci Branickiego miastem opiekowała się wdowa, Izabela Elżbieta Branicka, „Pani Krakowska”, kontynuująca zwłaszcza oświatowe inicjatywy męża; hetman założył tu pierwszą w Polsce wojskową szkołę inżynierii, za czasów hetmanowej (1777) powstała podwydziałowa szkoła KEN (6-letnia)⁴, przekształcona następnie w gimnazjum wyższe, akademickie (1802), które podlegało pod Uniwersytet Wileński i przygotowało m.in. przyszłych filomatów⁵. Kiedy w 1808 roku Branicka zmarła, fortuna Gryfitów dostała się w spadku dalszym krewnym i uległa rozproszeniu. Wcześniej, w 1795 roku, miasto w wyniku III rozbioru Polski przeszło we władanie Prus – w 1802 straciło również prywatny charakter, zostało bowiem sprzedane Prusakom – awansując do roli stolicy nowego departamentu Neu-Ost-Preussen. Pałac przestał być wówczas centrum przestrzeni publicznej, za to bardzo dynamicznie zaczęło rozwijać się samo miasto – urzędy (o randze ministerialnej), osadnictwo niemieckie, urbanistyczne udogodnienia. Rządy te jednak nie trwały długo, bo już w roku 1807 na mocy traktatu w Tylży Napoleon podarował Białystok i okoliczne ziemie carowi Rosji Aleksandrowi I. Kreślone z rozmachem architektoniczne plany, mające przemienić Białystok w jedno z tych rosyjskich miast gubernialnych z szerokimi ulicami, których neoklasycyński styl upodobała sobie Katarzyna II, pozostały jednak niezrealizowane⁶. Zarazem miasto i jego szkoły znalazły się w orbicie wpływów Wilna z czasów Mickiewicza jako najbardziej zachodnia część Wileńskiego Okręgu Naukowego, i wielu uczniów stąd – jak Michał Rukiewicz – „[biegnie] do Batora szkoły”⁷, tj. na Uniwersytet. Położenie miasta i jego ranga administracyjna sprawiły, że w czasie powstania listopadowego miała w Białymstoku swoją główną kwaterę armia rosyjska maszerująca na Warszawę⁸.

⁴ A. Czesław Dobroński, A. Lechowski, *Izabela Branicka. W 200-lecie śmierci*, Białystok 2008, s. 14.

⁵ Zob. J. Trynkowski, *Gimnazjum. Z dziejów Gimnazjum Białostockiego (1777) 1802–1915*, Białystok 2002.

⁶ M. Dolistowska, *W poszukiwaniu tożsamości miasta. Architektura i urbanistyka Białegostoku w latach 1795–1939*, Białystok 2009, s. 75.

⁷ Zob. wierszowana autobiografia M. Rukiewicza, *Wspomnienie*, w: *Poezja filomatów*, wyd. J. Czubek, Kraków 1922, t. I, s. 223.

⁸ M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, opr. S. Kieniewicz, Warszawa 1984, s. 364.

Po 1831 roku pałac wraz z wyposażeniem i ogrodami (od 1807 własność cara i jego „podróżna” rezydencja) ulegają bezceremonialnej grabieży Rosjan; potem gmach staje się siedzibą elitarnej szkoły dla dziewcząt.

Znamienne postacie: ostatniego Jagiellona i ostatniego hetmana suwerennej Rzeczypospolitej, obu bezpotomnych, w połączeniu z katastrofą rozbiorów i wielokrotnym przesuwaniem granic – przesądziły o randze tych miejsc w czasach porozbiorowych i o dziewiętnastowiecznym, literackim wizerunku Białegostoku.

Już w twórczości Karpińskiego, który rezydował w dobrach Izabeli Branickiej po śmierci starego hetmana, w wierszu *Na pomnik Czarnieckiego w Tykocinie* (utwór napisany w 1781 lub 1785–1795, pomnik zaś został ufundowany pradziadowi przez Jana Klemensa) pada bogate w ważne znaczenia zdanie: „Czarniecki, po nas pomników nie będzie”. Wskazywać ono może na koniec epoki bohaterów i poczucie skarlenia wobec wielkiej przeszłości, ważniejsza wydaje się jednak wyrażona tu świadomość zerwania ciągłości historycznej, zakłócenia pamięci. Zerwanie owo następuje tak w wymiarze pamięci rodzinnej, rodowej – hetmanowi nie będzie komu wnieść pomnika, bo nie ma on następcy, jak i narodowej – przyjdą tu obcy, którzy nie pozwolą na stawianie pomników dawnym bohaterom.

W XIX wieku, w dobie oczarowania czasami kontuszowymi, urządzeniami ustrojowymi Rzeczypospolitej Obojga Narodów, funkcjonują w dziełach wybitnych pisarzy (Adama Mickiewicza, Henryka Rzewuskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Kajetana Kraszewskiego, potem Henryka Sienkiewicza) i w historiografii (Joachima Lelewela) przynajmniej trzy istotne przekazy na temat Białegostoku: 1) jako miejsca symbolizującego, wiążącą się z Branickim, świetność i ostoję sarmackiego republikanizmu, 2) jako miejsca uosabiającego jagielloński jeszcze mit zgody narodów, polskiego i „litewskiego”, które tutaj właśnie graniczyły ze sobą od czasów unii lubelskiej, 3) jako miasta kojarzącego się z procesem filomatów i prześladowaniami Nowosilcowa.

Wypada zacząć od ostatniego, najmniej czytelnego, „filomackiego” przekazu, który należał – z perspektywy romantyków – do historii najnowszej i jednak w zapisie może najsilniej podlegać konsekwencjom zerwania, tabuizacji: z powodu spiskowego charakteru tych wydarzeń i groźby zaszkożenia żyjącym ich bohaterom, z powodu śmierci lub zaginięcia tychże,

straumatyzowanej pamięci pozostałych świadków itd. Filomacki Białystok w postaci owego niewyraźnego śladu daje się odnaleźć najpierw w poezji, jambach rówieśników Mickiewicza, potem zaś w *Nowosilcowie w Wilnie* Lelwela oraz III części *Dziadów*. Wszystkie tropy biorą swój początek w dziejach Gimnazjum Białostockiego, z którego wywodzi się kilkunastu członków ruchu, a spośród tych, których spotykamy w dziełach i korespondencji Mickiewicza: Michał Rukiewicz, Jan Sobolewski, Cyprian Daszkiewicz, Jan Heydatel. Uczył się również w tej szkole dużo młodszy od nich późniejszy zmartwychwstaniec Piotr Semenenko. Mickiewicz, który miał w planach – niezrealizowanych – odwiedzić u Rukiewicza w podbiałostockich Zawyckach, musiał myśleć o Podlasiu w kategoriach bezpiecznego azylu, skoro „białowieckie lasy” (Puszcza Białowiecka jako całość) są w *Konradzie Wallenrodzie*⁹ idealnym miejscem ucieczki przed historią.

Są głucho cienie białowieckich lasów,
 Kędy nie słycać obcej broni szczęku
 Ani dumnego zwycięzcy [!] hałasów,
 Ni zwyciężonych braci naszych jęku.
 Tam w środku cichej, pasterskiej zagrody,
 Na twoim ręką, u twojego łona
 Zapomnę, że są na świecie narody,
 Że jest świat jakiś – będziem żyć dla siebie.

(VI, w. 66–73)

Rukiewicz jednak nie zaznał tu sielskiego życia, spotkał go najsmutniejszy chyba los spośród wszystkich filomatów. Mimo że wciągał do „zabawy” (tajne związki tak nazywano w listach) gimnazjalistów ze swojej byłej szkoły w Białymstoku, to wywinął się z wileńskiego śledztwa w latach 1823–1824, ale wróciwszy w Białostockie, zaczął organizować tajne związki w jednostce wojskowej (był napoleończykiem). Aresztowany w 1826 roku, podejrzewany o kontakty z ruchem dekabrystów, został skazany na śmierć. Wyrok zamieniono na katorgę, i ślad po nim zaginął; zmarł prawdopodobnie w 1841 roku. Dosięgła go również śmierć zapomnienia – Mickiewicz nie

⁹ A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich*, w: tegoż, *Dzieła*, t. II: *Poematy*, opr. W. Floryan przy współpracy K. Górskiego i Cz. Zgorzelskiego, Warszawa 1994, s. 130.

wymienił go w *Dziadach*, nie objął Rukiewicza mitem filomackim. Po latach Marian Brandys napisał o nim w *Końcu świata szwoleżerów* (wyd. 1972–1979) oraz Siemion Bukczyn w „opowieści dokumentalnej” *Echo pod Białymstokiem*¹⁰.

Sobolewskiemu i Daszkiewiczowi *Dziady* zostały przypisane jako „narodowej sprawy męczennikom”, a więc w myśl decyzji, by dedykować utwór zmarłym „współwygnańcom”. Lecz nie wyjaśnia to do końca eksponowanej roli białostockich filomatów w dramacie. Sobolewski bowiem występuje nie tylko w ramie metatekstowej (dedykacja), jest także ważną postacią świata przedstawionego i wygłasza fundamentalne dla mesjanistycznej wymowy *Dziadów* kwestie w scenie wywózki żmudzkich uczniów, zrównujące ich „ofiara dziecinna” z ofiarą Chrystusową, oraz dotyczące etyki pamiętania. Tę zagadkową – zdaniem badaczy – rolę Sobolewskiego¹¹ tłumaczyć może jego białostocki rodowód i nieznanany szerzej fakt, jednak Mickiewiczowi i filomatom zesłanym wcześniej do Rosji zapewne znany¹², że w Białymstoku dwa lata po zakończeniu procesu wileńskiego miał miejsce niejako jego ciąg dalszy. W tutejszym gimnazjum działał bowiem jeden z nielicznych oddziałów organizacji filomackiej w terenie (powstały za wiedzą wileńskiej centrali związku), który został zdekonspirowany właśnie po aresztowaniu Rukiewicza, jego założyciela, oskarżonego teraz również o spisek wojskowy. W roku ponownego aresztowania Rukiewicza (1826) Nowosilcow powołał kolejną komisję pod przewodnictwem rektora Uniwersytetu Wileńskiego Wacława Pelikana¹³; działała ona w Białymstoku i Wilnie, skazała 23 białostockich uczniów (w sumie ponad 40, bo obejmowała też Świsłocz, gdzie również działał gimnazjalista z Białegostoku). Białystok, tak jak Kroże, mógł więc w oczach Mickiewicza uchodzić za miejsce naznaczone szczególną „ofiara dziecinna”, a Jan Sobolewski – absolwent szkoły białostockiej

¹⁰ S. Bukczyn, *Echo pod Białymstokiem. Opowieść dokumentalna*, przeł. A. Drawicz, Warszawa 1982.

¹¹ J. M. Rymkiewicz, *Sobolewski Jan*, w: J. M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001, s. 506–507.

¹² Donosił o tym z Wilna Stanisław Kozakiewicz w liście do Onufrego Pietraszkiewicza z 27 czerwca/9 lipca 1827 roku: „Musiałeś znać Michała Rukiewicza, który niegdyś podobno był zamieszany do dzieła prowadzonego przez Sledztwienną w Wilnie Kommissyą, teraz za jakieś także przewinienia w Białymstoku osądzony i posłany został po odjęciu szlachectwa w katorżne roboty” (*Listy z zesłania*, t. I: *Krąg O. Pietraszkiewicza i C. Daszkiewicza*, opr. Z. Sudolski, Warszawa 1997, s. 216).

¹³ J. Trynkowski, *Gimnazjum*, dz. cyt., s. 143–145.

i nauczyciel w Krożach – obejmować swoją biografią obie fale procesu filomatów. Stąd być może jego eksponowana rola w III części *Dziadów* – jako reprezentanta podwójnie doświadczonej białostockiej młodzieży, w tym również Rukiewicza, filomaty, który nie mógł być upamiętniony wprost, albowiem w chwili pisania arcydramatu ciążyły na nim najpoważniejsze zarzuty. Charakterystyczne, że w *Nowosilcowie w Wilnie* Lelewela, a konkretnie w dołączonej tam *Nocie Onacewicza o kuratorii Nowosilcowa*, która obejmuje działalność osławionego kuratora pomiędzy procesem filomatów a powstaniem listopadowym, Białystok został literalnie dołączony do miejsc „ofiary dziecinnej”: „Znieważył [Nowosilcow] godność korony w oczach całej Europy, stawiając w zapasy silne państwo z uczniami z Kroż, Kowna, Poniewieża, Kiejdan, Wilna, Białegostoku i Świsłoczy”¹⁴. Ignacy Onacewicz mógł uzupełnić topografię prześladowań z *Nowosilcowa* o późniejsze czyny Senatora, ponieważ pozostał na Uniwersytecie po wydaleniu Lelewela. Ale też przemówił tu białostocki *genius loci*: zanim został on profesorem wileńskiej uczelni, uczył w opisywanym gimnazjum, pochodził z Podlasia, a tekst *Noty* pisał w 1829 roku właśnie w Białymstoku, w dawnej rezydencji Branickich, wówczas pałacu cesarskim, gdzie przebywał jako podejrzany o udział w tajnej organizacji¹⁵.

Równie istotny rys do romantycznego portretu Białegostoku wypadnie zaczerpnąć z *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*: „Alboż kłóci się Litwin z Polakiem o granice Niemna, i o Grodno, i o Białystok? Przetoż powiadam Wam, iż Francuz, i Niemiec, i Moskal muszą być jako Polak i Litwin”¹⁶. Mickiewicz sięga tutaj do idei federacjonizmu, którą m.in. obaj z Lelewelą upowszechniali w pierwszych latach emigracji jako antidotum na zanikającą po francuskiej rewolucji lipcowej (1830) solidarność ludów. Wzorem podobnej federacji była dla niego unia polsko-litewska, Białystok zaś leżał istotnie na wewnętrznej granicy Korony i Litwy – przebiegała przez teren obecnego miasta¹⁷ – takiej zatem, która nie dzieli, lecz łączy. Najlepszym dowodem oczywistości i trwałości kojarzenia Białegostoku

¹⁴ J. Lelewel, *Nowosilcow w Wilnie w roku szkolnym 1823–1824. Dołączona nota o kuratorii Nowosilcowa podana na ręce gen. Rosen przez Onacewicza*, w: tegoż, *Dzieła*, t. VIII, Warszawa 1961, s. 594.

¹⁵ Tamże, s. 609–611.

¹⁶ A. Mickiewicz, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, w: tegoż, *Dzieła*, t. V: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*, opr. Z. Dokurno, Warszawa 1996, s. 52.

¹⁷ *Historia Białegostoku*, red. A. Cz. Dobroński, Białystok 2012, s. 61.

z granicą polsko-litewską może być herb miasta, który wymyślił car Aleksander I po otrzymaniu tych ziem od Napoleona: tarcza składająca się z dwóch pól, górne z polskim orłem bez korony, dolne z litewską Pogonią. Ale przywołane wyżej Mickiewiczowskie zdanie o Białymstoku jako symbolu „małżeństwa” Polski z Litwą i przyszłej zgody narodów ma także mniej jednoznaczny sens – równie dobrze bowiem można Białystok i Podlasie nazwać przedmiotem właśnie nieustannej „kłótni” Litwina z Polakiem. Poeta, który przygotowywał się do pisania dramatu o *Barbarze Radziwiłłównie*, zapewne doskonale pamiętał, jak niewralgiczną rolę odegrało Podlasie na sejmie lubelskim w 1569 roku¹⁸: że aż do unii należało do Litwy i zostało przez Zygmunta Augusta przyłączone do Korony w najdramatyczniejszej chwili obrad, kiedy posłowie litewscy wyjechali nocą z Lublina, by nie dopuścić do owego „małżeństwa”. Ten stanowczy gest króla skłonił Litwinów do powrotu, lecz właściciel części dóbr białostockich, Grzegorz Chodkiewicz, należał do tych, którzy nie złożyli przysięgi na wierność Koronie, pozostały więc one w granicach Litwy. Inna rzecz, że posłowie podlascy sami wystąpili z inicjatywą przyłączenia się do Polski i należeli do najbardziej gorliwych zwolenników unii, albowiem spodziewali się po niej korzyści. Przy historycznie pogłębionym rozumieniu omawianego zdania Białystok pozostaje znakiem zgodnego współistnienia narodów, ale opartego na kompromisie i mądrym pragmatyzmie, nie zaś samej miłości.

Trzeci, bogato reprezentowany, wizerunek Białegostoku w literaturze romantyzmu zakorzeniony jest w hetmańskiej przeszłości miasta, wiąże się z osobą Jana Klemensa Branickiego, ucieleśnianą przez niego tradycją patriotyczną, dworem i toczącym się tu życiem. Dzisiaj polityczne talenty Branickiego historycy oceniają dość wstrzemięźliwie, ale Lelewel w *Panowaniu Stanisława Augusta* uważał go za żywy symbol dawnej, niezawisłej Polski i konfederacji barskiej: „Stary hetman koronny Jan Klemens Branicki umarł w Białymstoku 9 października 1771, z nim konfederacja traciła otuchę, obraz niepodległości narodowej i zasiłki jego skarbu”¹⁹. Lelewel już w 1819 roku upatrywał w nim hieratyczną postać odchodzącej Polski, wspominając o jednej z potyczek „pod Białymstokiem, gdzie stary hetman

¹⁸ G. Błaszczyk, *Litwa na przełomie średniowiecza i nowożytności 1492–1569*, Poznań 2002, s. 147.

¹⁹ J. Lelewel, *Panowanie Stanisława Augusta*, w: tegoż, *Dzieła*, t. VIII, opr. J. Dutkiewicz, M.H. Serejski, H. Więckowska, Warszawa 1961, s. 328.

przesiadywał. Rosjanie widzieli wszystkie kroki, jakie dla wsparcia konfederatów czynił, nie śmieli jednak znieważać pobytu starca”. Również w późniejszych tekstach często pojawia się Branicki jako bohater utworów spod znaku neosarmatyzmu romantycznego oraz tekstów rozrachunkowych. W „Kazaniu konfederackim”, na początku *Pamiętek Soplicy* Henryka Rzewuskiego, ksiądz Marek gromi hetmana – pośród doborowego grona innych „pocziwszych”, którzy rządzić nie chcą Rzeczpospolitą – i tak relacjonuje filozofię życiową „pana krakowskiego”: „»Tego to, Panie Boże jedyny, niech no się obmuruję w Białymstoku, to o ojczyźnie pomyślę«”²⁰. Pamiętnikarskie zapisy o Białymstoku Branickiego, mimo całej szczególności tego miejsca, dowodzą uniwersalności kultury magnackiej, która ożywiała potem wyobraźnię romantycznych poetów. Na imieniny Jana Klemensa, połączone ze świętem hetmanowej (24 i 26 czerwca) urządzano w parkach i ogrodach rezydencji fety, które przywodzą na myśl karnawałowy świat znany nam z *Marii* Antoniego Malczewskiego:

Po obiedzie wina głównego w bród, kapela, a na wieczór komedia z baletami, potem wieczerza i tańce późną porą. Nazajutrz po obiedzie wożenie się pięknym batem po wielkim stawie. Bat z wierzchem piękny jak u karety, w środku zaś aksamitem karmazynowym z galonami złotymi wybity; ci zaś co wiosłami robią, ubrani są po wenecku w barwę piękną tak jak ci, co gondolami w Wenecji wożą. Drugi zaś bat bez przykrycia, na którym kapela pływa²¹.

Z kolei wigilie białostockie, jak świadczy anonimowy utwór, przypominać musiały litewskie „święcone” z *Preliminariów peregrynacji do Ziemi Świętej J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki* Słowackiego z karłami wyskakującymi z pasztetów:

Nowy serwis został dany:
królewieckie marcepany,
apelcyny z Carogrodu,
daktyle z szacha ogrodu,
piramidy z cukru lane
i bożki z ciasta udane.

²⁰ H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, opr. Z. Lewinówna, Warszawa 1983, s. 13.

²¹ *Pamiętniki Marcina Matuszewicza, kasztelana brzeskiego-litewskiego: 1714–1765*, wyd. A. Pawiński, Warszawa 1876, t. II, s. 212–213.

Pasztet – któżby się spodziewał,
że w nim żyw karzeł spoczywał?
Podniósł się człek maluteczki,
a nastroiwszy skrzypeczki,
dziękując gościom za względy,
zagrał piosneczkę kolendy [!] ²².

Zresztą, Radziwiłłowie byli z Branickim w jednym stronnictwie, a książę Karol „Panie Kochanku” miał zwyczaj odwiedzać Jana Klemensa w Białymstoku, który potrafił podobno hamować nadto żywy temperament przyszłego wojewody wileńskiego. W *Bartochowskim* (1889) Kajetan Kraszewski opisuje jeden z takich hucznych pobytów, kiedy to „Panie Kochanku”, mając już mocno w czubie, wjechał konno po schodach do okazałej hetmańskiej „operalni”, gdzie jego koń „zdawał się śpiewów i muzyki z większą od swego pana słuchać atencją” ²³, za to pan nie miał sobie równych, gdy trzeba było szablą bronić imienia Polski i Polaków przed potwarzami Niemców służących w hetmańskim wojsku.

Białystok Branickich obecny jest w prozie dwóch braci Kraszewskich, Kajetana i Józefa Ignacego, ale u każdego z nich pokazany został inaczej. Kajetan opisuje starszylachecki dwór „ostatniego hetmana”, strażnika dawnych tradycji patriotycznych, wodza i żołnierza, który organizuje fety, ale woli polowania czy „rycerskie koło” i ma w zasadzie tylko dwie (dopuszczalne) „słabości”: mocną głowę i pociąg do kobiet. Jego miasto „nie było zgoła podobne do innych mniejszych miast w kraju, a przedstawiało się raczej, jako oderwana jakaś część wielkiej i pięknej stolicy” ²⁴. Stołeczna ranga Białegostoku wypływa nie tylko z okazałości miasta, ale i z powagi urzędu hetmańskiego, który w oczach Kajetana Kraszewskiego Branicki wyniósł do najwyższego „republikanckiego” blasku:

Urząd ten uważał jako klucz sklepienia całego Rzeczypospolitej gmachu, ani stronnictwom, ani dworowi nie wierząc, a w ręku swym mając całą siłę narodu, w hetmaństwie pojmował władzę pośrednią, jak mówiono wówczas *inter majestatem et libertatem*, między wolnością a królem ²⁵.

²² Cyt. za: H. Mościcki, *Białystok. Zarys historyczny*, Białystok 1933, s. 55.

²³ K. Kraszewski, *Bartochowski. Opowiadanie z końca XVIII wieku według podań rodzinnych*, przedm. T. Jeske-Choiński, Warszawa 1899, t. I, s. 49.

²⁴ Tamże, s. 40.

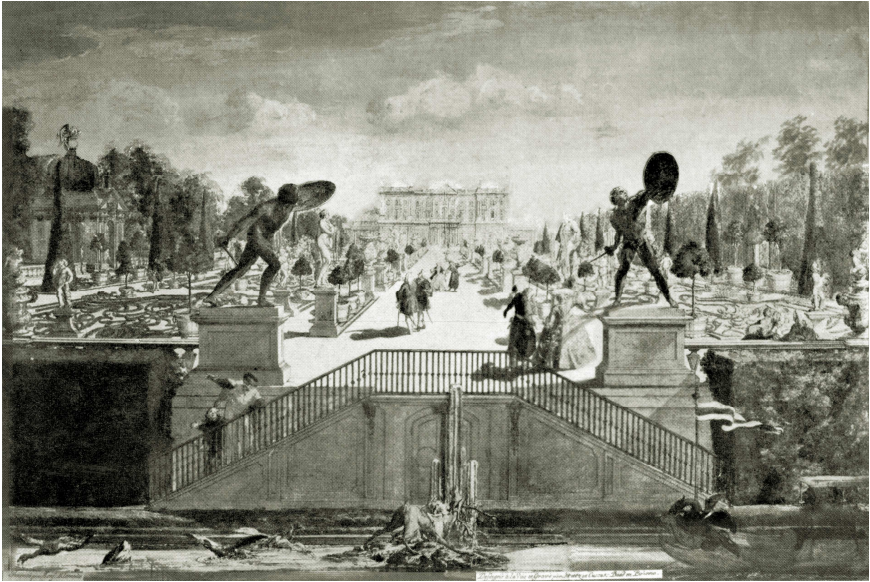
²⁵ Tamże, s. 55.

Józef Ignacy Kraszewski w rozrachunkowych *Grzechach hetmańskich* (1879), podobnie jak wcześniej Lelewel i potem Kajetan, czyni Branickiego symbolem starej Polski, a Białystok jej ostatnim gniazdem. Nie lokuje tu jednak „siły narodu”. Magnackie, maskaradowe życie rezydencji hetmana układa mu się raczej w obraz dekadencji i zepsucia, które musi ustąpić reprezentującej przyszłość reformatorskiej Familii Czartoryskich. Bezpotomność hetmana i jego klęski polityczne zyskują wykładnię ogólnonarodową i historiozoficzną, po Branickim pozostaje nieślubny syn, owoc grzechu i krzywdy, zwolennik Familii, który – wbrew ojcom, tj. Janowi Klemensowi i patronowi politycznemu, Michałowi Czartoryskiemu – chce pędzić proste i pracowite życie z dala od Warszawy i Białegostoku. Jednak *Grzechy hetmańskie* dalekie są od jednoznaczności tej politycznej diagnozy i przyciągają zainteresowanie krytyków skomplikowanym rysunkiem wewnętrznym bohaterów. Branicki, pokazany jako pan władczy i kapryśny, który stworzył Białystok *ex nihilo* i gotów go spalić, by odbudować jeszcze świetniejszym²⁶, występuje nie tylko jako symbol zła dawnej Polski, tj. sprzedajny „intrygant polityczny i erotoman, ale również cierpiący człowiek”²⁷. Sypialnia hetmana, klasztor w pobliskiej Choroszczy, mieszkania zaufanych dworzan stają się świadkami udręki sumienia i szukania sposobu naprawy krzywd wyrządzonych odrzuconej kobiecie i nieślubnemu synowi. Publiczno-prywatna wielowymiarowość kreacji Branickiego – oraz przestrzeni Białegostoku – stawiają go w paradoksalnie korzystnym świetle wobec Wołczyzna i Michała Fryderyka Czartoryskiego, który istnieje tylko w wymiarze „kancelarii” prowadzącej bezbłędnie skuteczną, lecz – jak się okazało – nieopatrzoną dyplomację.

Pomimo tych świetnych paranteli – dziejowych i literackich – oraz strategicznego położenia na szlaku pomiędzy Warszawą a sejmowym Grodnem, a następnie na trasie kolei żelaznej pomiędzy Warszawą, Wilnem i Petersburgiem, Białystok nie staje się znaczącym miejscem na dziewiętnastowiecznej mapie mentalnej Polaków i nie zyskuje wyrazistej tożsamości. Wypada przypomnieć diagnozę Karpińskiego o zerwaniu pamięci i uznać ją za trafną zapowiedź paradoksalnej obecności Białegostoku w literaturze romantyzmu: miasto wprawdzie pojawia się w twórczości wybitnych auto-

²⁶ J.I. Kraszewski, *Grzechy hetmańskie. Obrazy z końca XVIII wieku*, posł. M. Grabowska, Warszawa 1975, s. 34–35.

²⁷ W. Danek, *Powieści historyczne J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966, s. 199.



Ogród górny przy pałacu Branickich w Białymstoku, ryt. M.H. Rentz wg rys. J.H. Klemma, ok. 1748–1750 / MUZEUM CZARTORYSKICH W KRAKOWIE; ZA: H. MOŚCICKI, BIAŁYSTOK. ZARYS HISTORYCZNY, BIAŁYSTOK 1933


rów, ale migawkowo, jako odprysk przeszłości (częściowo już nieczytelny) bądź monument minionego świata, a więc w postaci obrazów niemogących posłużyć za mit fundacyjny miasta dziewiętnastowiecznego i zupełnie już innego. Teraz o jego randze i charakterze nie decydował splądrowany pałac Branickich, coraz bardziej rusyfikujące się gimnazjum ani granica Polski z Litwą, lecz przebiegająca w pobliżu granica celna, która zapoczątkowała rozwój Białegostoku fabrykantów i żydowskiego proletariatu, kolebki esperanto.

Jest też Białystok, jak się wydaje, interesującym przypadkiem historii polaryzowania się mapy romantycznej literatury, na której coraz silniej zaznaczające się centra – Warszawa i Wilno – powodują atrofię przestrzeni (i znaczeń) usytuowanych pomiędzy nimi.

ELŻBIETA DĄBROWICZ

BIOGRAFIA TRANSGRANICZNA.
MIGRACJE JAKO PROBLEM TOŻSAMOŚCI
W POLSKIM WIEKU XIX.
UWAGI WSTĘPNE

WIEK XIX

biór „życiorysów, streszczeń, wyjątków” zatytułowany *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*, którego publikację rozpoczęto w 1906 roku¹, w intencji autorów przedstawiał obraz stuletniej „pracy ducha” zbiorowego po utracie państwowości, ale służył też konstruowaniu i upowszechnianiu wyobrażenia panteonu narodowego. Recenzent tomów od czwartego do siódmego, Aleksander Brückner, podkreślił znaczenie elementu biograficznego w zbiorze:

Osobliwszą zasługę stanowią życiorysy i oceny krytyczne, maleńkie monografie, nieraz arcydzieła w swoim rodzaju, co np. Br. Chlebowski o Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim napisał, jest wzorem nieprześcignionym treściwej, a zarazem głębokiej, przenikliwej analizy biograficzno-literackiej².

¹ Ostatni – dziewiąty – tom *Wiek XIX* ukazał się dopiero w 1924 r. Pierwotny plan przewidywał wydanie dwunastotomowe.

² A. Brückner, *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki*, red. B. Chlebowski, I. Chrzanowski, H. Galle, G. Korbut, M. Kridl, S. Krzemiński,

Wiktor Hahn w recenzji wcześniejszych tomów *Wieku XIX*, wysoko oceniając dokonania Chlebowskiego³, więcej miejsca poświęcił Stanisławowi Krzeźmińskiemu, który wcześniej współtworzył nieco podobną w charakterze *Złotą przędzę poetów i prozaików polskich* (1884–1887). Podkreślał recenzent „iście mrówczą pracowitość” badacza i „bogactwo nieprzebrane szczegółów”⁴. Istotnie „mrówczą” skrupulatność widać już w początkowych zdaniach pierwszego „życiorysu” pióra Krzeźmińskiego, dotyczącego Stanisława Staszica:

Urodził się w końcu października lub w samym początku listopada 1755 r. Znana od lat 27 jego metryka kościelna, nosząca datę 6 listopada, ojca jego nazywa „Stasic”; on sam pisze się „Staszic”, a rzadko bardzo „Stasic”⁵. Na chrzcie dano mu imiona Stanisław Wawrzyniec. Miejscem urodzenia jest Piła, na Schneidemühl przechrzczona, w dawnym wojew. Poznańskim, na samej granicy dzisiejszych Prus Zachodnich⁶.

Biograf wskazuje na źródła, z których korzystał. Nie usuwa wątpliwości, jeśli nie ma ku temu podstaw. Od razu też czytelnik odnosi wrażenie, że bohater „życiorysu” w dosłownym sensie przychodzi na świat, świat regulowany porządkiem wyznaniowym i państwowym. Dalej zaś – rodzinnym: mówi się zaraz bowiem o burmistrzowaniu w Pile dziada i ojca Staszica⁷.

t. 4, Warszawa 1908, t. 5 – 1909, t. 6 – 1911, t. 7 – 1913, [recenzja], „Pamiętnik Literacki” 1913, s. 371.

³ Bronisław Chlebowski zasilł redakcję naukową od drugiego tomu. Dołączył do niej także Gabriel Korbut.

⁴ W. Hahn, *Sto lat myśli polskiej*, [recenzja], „Książka” 1909, nr 2, s. 50. Recenzja obejmuje tomy od pierwszego do czwartego.

⁵ O poprawną wymowę nazwiska Staszica (Staszyc) apelował Stanisław Brocki, powołując się na zdanie W. Doroszewskiego i zwyczajową wymowę przedwojenną. S. Brocki, *W sprawie poprawnej wymowy nazwiska ojca geologii polskiej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1974, nr 19/3, s. 649–650, [http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1974-t19-n3-s649-650/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1974-t19-n3-s649-650.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1974-t19-n3/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1974-t19-n3-s649-650/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1974-t19-n3-s649-650.pdf) [dostęp: 15.06.2018].

⁶ *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki*, red. I. Chrzanowski, H. Galle, S. Krzeźmiński, t. 1, Warszawa 1906, s. 1. Cytuję w wersji oryginalnej.

⁷ O przypisaniu do miejsca, które wynika z faktu narodzin, pisała M. Czermińska, *Przestrzenne odniesienia czasowe faz biografii*, w: *Przestrzenie geo(bio)graficzne w literaturze*, red. E. Konończuk, E. Sidoruk, Białystok 2015.

Prezentację sylwetki Hugona Kołłątaja otwiera z kolei wywód genealogiczny, niezakorzeniający jednak bohatera biogramu – wbrew funkcji tego rodzaju faktografii – w świecie:

Pochodzi z rodziny litewskiej, która po najeździe Michała Aleksiejewicza w roku 1654 i poddaniu Smoleńska przez Obuchowicza gwałtownie wraz z innymi ziemiańskimi ze Smoleńszczyzny wygnana, osiadła po tej stronie Dniepru w ziemiach, przez Rozejm Andruszowski nie tkniętych. Rodziny takie w Rzplitej stanowiły kategorię Exulantów Smoleńskich i posiadały odrębne prawa polityczne na Litwie, korzystając z własnych sejmików, własnych posłów na sejm, własnych sędziów wybieralnych, godności i urzędów, a trwało to nawet jeszcze po pierwszym rozbiore⁸.

Z Litwy Kołłątajowie-egzulanci⁹ przenieśli się na koronny Wołyń (majątek Dederkały pod Krzemieńcem), potem osiedli w Sandomierskiem, gdzie Hugo miał przyjść na świat¹⁰.

Biogram Tadeusza Czackiego zaczyna się jego narodzinami w „dziedzicznym Porycku, w pow. Krzemienieckim (później we Włodzimierskim)”¹¹ w roku 1765, lecz nie jest to bynajmniej wstęp do sielskiego dzieciństwa; dowiadujemy się zaraz o „tułactwie” dziecka, które ledwie wyszło z niemowlęstwa. Działalność polityczna ojca sprowadziła na rodzinę prześladowania, matka rychło zmarła. „Poryck zajęły wojska Kreczetnikowa, niszcząc zbiory i inwentarze”¹². Powrót do rodzinnej siedziby nastąpił dopiero w 1773 roku.

Adam Kazimierz Czartoryski rodzi się natomiast w Gdańsku (z dala od majątków rodowych), gdzie Stanisław Leszczyński oblegany wraz ze swoimi stronnikami daremnie „oczekiwał wyprawy posiłkowej francuskiej”¹³. Również w artykule poświęconym Aleksandrowi Sapieże sporo miejsca zajęły najwcześniejsze – burzliwe – lata jego życia, co skutkowało kłopotami

⁸ Tamże, s. 55.

⁹ O egzulantach z województw kijowskiego, czernihowskiego i smoleńskiego pisał M. Kulecki, *Wygnańcy ze Wschodu. Egzulanci w Rzeczypospolitej w ostatnich latach panowania Jana Kazimierza i za panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego*, Warszawa 1997.

¹⁰ *Wiek XIX*, t. 1, s. 55. W później sporządzanych biogramach jako miejsce urodzenia Kołłątaja podaje się Dederkały Wielkie.

¹¹ Tamże, s. 134.

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 171.

w precyzyjnym ustaleniu podstawowych danych biograficznych.

Datę urodzenia, oznaczoną w r. 1824 przez biografę, kolegę z Tow. Prz. N., w przybliżeniu na r. 1770, nowsze zbiory wiadomości biograficznych określają ściśle dniem 2 września 1773. W biografii Czarnieckiego miejscem urodzenia jest Paryż; w Encykl. Orgelbranda większej Strasburg. W każdym razie Aleksander Sapieha przyszedł na świat we Francji podczas Konfederacji Barskiej i tragedii pierwszego rozbioru; krajczowstwo litewscy, wyjeżdżając tam, uchodzili przed zawieruchą w kraju, przeczekali ją na obczyźnie i wrócili dopiero wtedy, gdy dziecko znacznie już podrosło¹⁴.

Inny bohater antologii, Jan Chrzyciel Albertrandi, „był synem Włocha, osiadłego w Warszawie a uważającego się za Polaka”¹⁵. Również Józef Wybicki miał obce korzenie. „On sam ród swój wywodził z Danii. Stamtąd-to przybył do Polski niejaki Wyben i, osiadłszy na Pomorzu, dał początek potomstwu, które się spolszczyło na »Wybickich«”¹⁶.

Niepewne daty dzienne urodzin, niestabilizowane formy nazwisk, zmieniane na skutek nowego przebiegu granic nazwy rodzinnych czy biograficznie ważnych miejscowości, wędrówki przodków, zagrożenie stanu posiadania i życia – biogramy sporządzone na potrzeby *Wieku XIX* wprowadzają czytelnika w realia świata rozedrganego, chaotycznego, wręcz niebezpiecznego. Ponieważ wszystkie cytowane artykuły biograficzne wyszły spod jednej ręki – wspomnianego Stanisława Krzezińskiego (1839–1912), można mówić o autorskim rysie tych biografii.

PĘD, BŁYSK, WAR

Mimo pomnikowego charakteru wielotomowej antologii z pewnością nie było zamysłem autora tworzenie posągowo wystylizowanych postaci bez skazy. Biografia stanowiła w jego ujęciu domenę ruchu i zmiany, przedsięwzięć i prób nie zawsze owocnych, wyborów niekoniernie godnych aprobaty. Zresztą w swoim życiu, kiedy przystąpił do obrachunków z samym sobą

¹⁴ Tamże, s. 452.

¹⁵ Tamże, s. 159.

¹⁶ Tamże, s. 187.

w roku 1905, dostrzegał głównie chaotyczną, niezostawiającą trwałych śladów, żywołowość: „Pęd, błysk, war bywał mi wszystkim, kształt utrwalał niczym – schodzę bezkształtny, bezpłodny, bez ukształtowanych wokoło siebie myśli, bez tego promieniowania, którym nawet martwe ciała w przestrzeni byt swój naznaczają”¹⁷. W odniesieniu do własnego, zbliżającego się do końca, życia ów „pęd, błysk i war” zostaje oceniony negatywnie, lecz sformułowanie to mogłoby się znaleźć również we wstępie do pierwszego tomu *Wieku XIX*, kiedy mowa o piśmiennictwie polskim jako świadectwie „żywołowości i energii ducha” narodowego¹⁸.

Bohaterowie *Wieku XIX* trafili do spisu treści oczywiście z powodu aktywności pisarskiej, ale ich dzieła – w ujęciu Krzemińskiego – powstawały po drodze, w następstwie życiowych zwrotów, w związku z wydarzeniami historycznymi (także im na przekór), pod wpływem kontaktów interpersonalnych. Krzemiński stara się o precyzję co do datowania – jak każdy rzetelny biograf. Natomiast większą wagę niż wielu innych autorów encyklopedycznych „życiorysów” przywiązuje do miejsc. Nie poprzestaje na podaniu nazwy miejscowości, dookreśla jej lokalizację informując o większym ośrodku w sąsiedztwie albo sytuując w powiecie bądź województwie. Dbą również o umiejscowienie wystąpień publicznych swoich bohaterów: Staszic na przykład wygłosił przemowę podczas uroczystości 22 grudnia 1809 roku w kaplicy pałacu Saskiego. Podaje też biograf adresy zamieszkania: tenże Staszic w Warszawie „zamieszkiwał stale w podwórzu pałacu Aleksandra Sapiehy i jego małżonki, Zamoyskiej, przy N. Świecie, w późniejszej posesji Andrzeja Zamoyskiego”¹⁹. Owa troska o geograficzną i topograficzną dokładność mogła wynikać z przeświadczenia, że każdą okazję należy wykorzystać do wszechstronnej, narodowej edukacji. Zapamiętywaniu sprzyja wszak rozlokowanie obiektów w przestrzeni, o czym wiedzieli już najstarsi nauczyciele retoryki. Co ważniejsze jednak, akcent na lokalizację sprawia, że biografia rozgrywa się w konkretnych miejscach i środowiskach, i że biograf nie obserwuje swego bohatera z bezpiecznego dystansu, ale podąża w ślad za nim, nie pomijając kłopotliwych zawirowań. Wydobywa również tym sposobem dramat chwili. Pisząc o Albertrandim, który

¹⁷ Z listu do Tadeusza Dubieckiego. Cyt za: K. Górski, *Stanisław Krzemiński. Człowiek i pisarz*, Warszawa 1985, s. 147.

¹⁸ *Wiek XIX*, t. 1, s. VII.

¹⁹ Tamże, s. 9.

w imieniu duchowieństwa oraz mieszkańców witał w 1796 roku władzę pruską w Warszawie, Krzemiński wypowiedzianą przez kogo innego opinię połączył z konkretnym zachowaniem biskupa zenopolitańskiego:

Jeśli słowa Łubieńskiego: „Stał się kosmopolitą; zagrzebał się w nauce i kapłaństwie” – potrzebują wyboru chwili, do którejby się przede wszystkim stosowały, to ją otrzymują w tym dniu lipcowym 1796 r., w którym Warszawa przysięgała wierność Prusakom²⁰.

Biografia jako swego rodzaju itinerarium sprawdza się w odniesieniu do twórców „myśli polskiej” w wieku XIX, nieraz bowiem przychodziło im zmieniać miejsce zamieszkania czy pobytu. Migrowali ze względów zawodowych, politycznych czy jeszcze innych, dobrowolnie bądź przymusowo, w kraju i za granicę. Migracje nie należały do rzadkości także w pokoleniach ich dziadów i ojców. Ruchliwości przestrzennej towarzyszyły czasem zmiany statusu społecznego. Bywało, że również identyfikacja narodowa ulegała aktualizacji. O kolejach życiowych syna Tadeusza Matuszewica, Adama, możemy przeczytać: „(...) za życia ojca kamerjunkier, później szambelan Dworu Polskiego, po śmierci jego wszedł na służbę rosyjską, został posłem w Holandyi, radcą poselstwa i sprawującym interesa w Londynie (po roku 1831), aż wreszcie odpadł zupełnie od narodu”²¹.

W biogramach do *Wiek XIX* odnotowuje się przesunięcia granic państwowych, zaprowadzanie nowych podziałów administracyjnych. Nawet jeśli ktoś pozostawał na miejscu, mógł doświadczyć losu migranta, kiedy z dnia na dzień spod jednej władzy trafiał pod inną. Motyw zmiennych granic ujawnia się już w pierwszym zdaniu, cytowanym wcześniej, inicjalnego „życiorysu” Staszica. O ruchomych granicach mówi się też w biogramie Kołłątaja w związku z przodkami-egzulantami. Ale i w innym miejscu teź biografii: „W czerwcu 1806 roku rozbitek losu mieszkał już w pobliskich Stołpcowi Tetylkowcach, na nowej dzierżawie (dziś w Galicyi, o 22 kilometry od Brodów, wówczas w powiecie Krzemienieckim)”²². Przykładów dałoby się przytoczyć jeszcze dużo więcej.

²⁰ Tamże, s. 162.

²¹ Tamże, s. 363.

²² Tamże, s. 67.

Obfitość i specyfika wątków migracyjnych w polskim wieku XIX, tak dobrze widocznych w omawianym tu pokrótce pierwszym tomie antologii (nie inaczej w pozostałych) nasunęły mi myśl, by zaproponować termin biografia transgraniczna, który odnosiłby się do narracyjnego ukształtowania doświadczeń życiowych związanych z przekraczaniem granicy i koniecznością urządzania się w nowych warunkach²³.

W badaniach nad kulturą polską XIX wieku zagadnienie mobilności²⁴ przez długie lata sprowadzono do tematu podróży z jednej strony, a emigracji politycznej i zesłań z drugiej²⁵. Podróżujący – najogólniej rzecz biorąc – wybierał się po wrażenia, żeby wzbogacić nimi swoje osiadłe życie. Emigrant polityczny opuszczał kraj, odmawiając dostosowania się do panujących w nim realiów. Wyruszał więc za granicę, żeby dochować wierności swoim poglądom czy ideałom. Zesłańca skazywano na przeprowadzkę, z definicji musiał zatem marzyć o wyrwaniu się z miejsca opresywnego. Wymienione kategorie – podróży, emigracji politycznej i zesłania – oraz osnute wokół nich, naszkicowane tu grubą kreską, modelowe postawy, wpływające na trajektorie biograficzne, nie obejmują wszelako doświadczenia, które skutkowało daleko posuniętą metamorfozą, ekstremalnym wysiłkiem adaptacyjnym, by po przekroczeniu granicy (w sensie terytorialnym, społecznym, językowym, etycznym...) zacząć życie nieomal od nowa. Biografia transgraniczna jako obiekt poznania i rozumienia pozwoliłaby w szerszym

²³ Od stosunkowo niedawna w terminologii naukowej funkcjonuje termin „geobiografia” (m.in. *Przestrzenie geo(bio)graficzne w literaturze*, dz. cyt.). W socjologii taką propozycję terminologiczną lansował J. Kaczmarek, *Geobiografia – historia życia a studia nad migracjami*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Geographica Socio-Oeconomica” 2004, nr 5; *Podjęcie geobiograficzne w geografii społecznej. Zarys teorii i podstawy metodyczne*, Łódź 2005. Biografię transgraniczną można by potraktować jako subkategorię geobiografii. W pracach anglojęzycznych „geobiography” odnosi się przeważnie do pisarstwa autobiograficznego.

²⁴ Rozróżnienie mobilności i migracji warto w badaniach nad XIX wiekiem mocno zarysować. Na taką potrzebę zwracali uwagę autorzy książki zbiorowej *Migration and Mobility in Modern Age: Refugees, Travelers, and Traffickers in Europe and Eurasia*, ed. by A. Walke, J. Musekamp, N. Svobodny, Indiana University Press 2017, s. 2–5, <https://www.questia.com/read/126334258/migration-and-mobility-in-the-modern-age-refugees> [dostęp: 9.06.2018].

²⁵ We współczesnej refleksji naukowej (od kilku dekad) temat migracji zajmuje eksponowane miejsce, ale przede wszystkim w socjologii i w historii. Na uwagę zasługują choćby publikacje ukazujące się pod patronatem Pracowni Migracji Masowych XIX i XX w. w Instytucie Historii PAN (seria „Migracje i społeczeństwo” z lat 1995–2012). W historii literatury polskiej XIX w. wciąż pozostaje wiele do zrobienia w tej materii.

zakresie niż to praktykowane w badaniach nad emigracją polityczną czy zesłaniami wychodzić poza granice kultury narodowej. Stwarzałyby też szansę, by od innej strony przyjrzeć się problemowi transgresji, który ma już długą tradycję w badaniach nad romantyzmem²⁶. Możliwości te jedynie tu sygnalizuję.

W realiach dziewiętnastowiecznych migracja jest zjawiskiem wszechobecnym²⁷. Stąd też biografistykę w odniesieniu do tamtych czasów należałoby uprawiać tak, by uwzględniać techniki adaptacyjne umożliwiające odnajdywanie się w zmienionych warunkach, stosowane z mniejszym lub większym powodzeniem. „Życiorysy” autorstwa Krzemińskiego z pierwszego tomu *Wieku XIX* bliskie są tej formuły; pokazują, jak radzili sobie ich bohaterowie na zakrętach historii, których za ich życia nie brakowało. Weźmy pod uwagę taki fragment:

Po upadku kraju energia Czackiego, na sprawy gospodarstwa społecznego i skarbowości państwowej skierowana, nie miała co robić, a zamilowanie w pracy umysłowej twórczej, wcześniej nabyte, przy okazałych już wówczas, rzetelnie cennych zbiorach poryckich, musiało organicznie jakby wzrosły pociągnąć do historyczności wykształcić w energię dziejopisarską²⁸.

Energia życiowa przyszłego autora dzieła *O litewskich i polskich prawach* zahamowana na polu aktywności państwowej po katastrofie Rzeczypospolitej znajduje ujście gdzie indziej – w pracy naukowej. Ale nie starcza jej, by dokończyć (co zadeklarował) opus historyczne Naruszewicza. „Prawdopodobnie przeraził Czackiego ogrom pracy – dywagował Krzemiński – odrywały go od celu dążności praktyczne z charakterem społecznym (...)”²⁹.

Weźmy jeszcze dla ilustracji biograficznej transgraniczności fragment z „życiorysu” Wybickiego:

Razem z Maruszewskim, jednym z najgorliwszych organizatorów powstania w r. 1794, wyjechał na schyłku dopiero lata 1795 r. w granice Francji. Dobra Wielkopolskie (Manieczki, Przylepki, Boreczek i Esterpol pod Śremem,

²⁶ Problematykę tę do naukowego (i szerzej – intelektualnego) obiegu wprowadziły publikacje z gdańskiej serii „Transgresje”, współredagowanej przez M. Janion, siedem tomów z lat 1981–1988.

²⁷ Zob. m.in. A. Walaszek, *Migracje Europejczyków 1650–1914*, Kraków 2007.

²⁸ *Wiek XIX*, t. 1, s. 138.

²⁹ Tamże, s. 140.

ponad Wartą) – Krzemiński jak zwykle wykazał lokalizacyjną skrupulatność – miał już wtedy skonfiskowane przez Prusaków, a rodzinę i całą przyszość narodową i osobniczą – rozbitą³⁰.

„Rozbicie” kończy pierwszy etap biografii, od następnego akapitu – z nową energią – zaczyna się drugi, w którym wstępuje na scenę autor pieśni legionów, napoleoński intendent, senator-wojewoda Księstwa Warszawskiego..., o którym to okresie sam Wybicki miał powiedzieć: „Szczyście mnie gonilo, jam uciekał”³¹. Strata wszystkiego w roku 1795 otworzyła pole dla jego nowych wcieleń i dla niego samego niepojętych sukcesów.

Krzemiński pisał o twórcach „myśli polskiej”, ale nie przeszkadzało mu w najmniejszym stopniu, że myśl tę snuli potomkowie Duńczyków, Włochów czy innych przybyszów ze świata. „Myśl polska” nie musiała mieć etnicznie polskich korzeni. Uprawiając dzisiaj biografistykę w duchu dziewiętnastowiecznej transgraniczności należałoby się cofnąć do traktowania polskości jako zaledwie komponentu tożsamościowego w dwu- bądź trzyszczeblowej (według nomenklatury Juliusza Bardacha) świadomości narodowej³². W pierwszym rzędzie zaś trzeba by zdać sobie sprawę ze znaczenia tożsamości regionalnych w XIX wieku łącznie ze stereotypami na ich temat, co się przekładało na jednostkowe życiowe wybory i szanse.

INFLANTCZYK – WOŁYNIAK – LITWIN – ŻYD

W eksploatującej doświadczenia własne Józefa Ignacego Kraszewskiego *Powieści bez tytułu*, z akcją osadzoną w Wilnie oraz w bliższej i dalszej okolicy, ma miejsce nieco absurdalna rozmowa między jednym z ważniejszych bohaterów utworu, Bazylewiczem, akurat parającym się przelotnie gubernerką, a jego pracodawcami, małżeństwem Kłapciów. Rzecz dotyczy rodowodu napotkanego przez nich w podróży Stanisława Szarskiego, uniwersyteckiego

³⁰ Tamże, s. 193.

³¹ Tamże, s. 194.

³² Nawiązuję do znanego artykułu Juliusza Bardacha, *Wieloszczeblowa świadomość narodowa na ziemiach litewsko-ruskich Rzeczypospolitej w XVII–XX wieku*, w: *Krajowość – tradycje zgody narodów w dobie nacjonalizmu*, red. J. Jurkiewicz, Poznań 1999, s. 11–34.

kolegi guwernera. Kłapciowie nie wypytują o nieznanego bezinteresownie. Mają córkę na wydaniu, lecz niezbyt urodziwą. Guwerner rozpala ich ciekawość, mówiąc, że Szarski, chociaż wygląda na łazęgę, jest w istocie człowiekiem dobrze urodzonym i majątnym, tyle że dziwakiem, amatorem samotnych wędrowek. Mówiąc to, Bazylewicz bez mrugnienia okiem kłamie. Obawia się, że ubogi znajomy zaszkodzi mu w oczach podkomorzostwa.

Na pytanie Kłapciowej: „(...) ktoż go rodzi?”, Bazylewicz zmyśla bez zastanowienia: „Podobno baronówna von Petersdorf”. Kłapeć wnioskuje: „Kiedy »dorf«, to być musi z Inflant”. Kłapciowa prosi o powtórzenie trudnego nazwiska baronówny. Bazylewicz odpowiada na chybił trafił: „Baronówna von Paulinadorf”. W dalszym ciągu rozmowy zmyślone nazwisko pojawia się jeszcze w dwóch analogicznych pod względem słowotwórczym wersjach: „Furmansdorf” i „Matthiasdorf”. Kłapeć, ani trochę niezbity z inflanckiego tropu, kontynuuje dywagacje: „Inflantczycy... generalnie dziwacy (...) znałem jednego, panie dobrodzieju, jadł tabakę i połykał całe laski laku – słychana to rzecz?”. Bazylewicz, chcąc ostatecznie wygasić, mimochodem wywołane, zainteresowanie Szarskim, rozszerza zakres jego mniemanego dziwactwa na sferę dla rodziców panny nieobojętną: „kobietami się brzydzi”. By mieć ostatnie słowo w sprawie, Kłapeć po raz trzeci wykonuje operację przemiany cechy indywidualnej w typową: „Inflanckie dziwactwo! (...) nic innego...”³³. Szarski zniknął Kłapciom z oczu, naznaczony piętnem stereotypu regionalnego³⁴, w dodatku takiego, z którym osobiście nie miał nic wspólnego.

Poza odtworzonym pokrótce epizodem Kłapciowie nie odgrywają w powieści Kraszewskiego żadnej roli. Nie ma też wspomniana rozmowa znaczenia dla Szarskiego, który zostaje Inflantczykiem na chwilę tylko i bez dalszych następstw. Przywołana scena pokazuje przede wszystkim – i jest to bodaj główna jej funkcja w powieści – talenty adaptacyjne Bazylewicza. Przy tej okazji bowiem czytelnikowi przypomina się pierwsze z nim spotkanie, kiedy to ów przyszedł student pieszo, prawie bez butów, zmierzał do Wilna.

Zmyślona *ad hoc* inflanckość Szarskiego, chociaż nie wywołuje fabularnych konsekwencji, zwraca wszelako uwagę na pewną stałą praktykę

³³ J.I. Kraszewski, *Powieść bez tytułu*, Kraków 1974, t. 3, s. 33–34 (pierwodruk w „Gazecie Warszawskiej” w 1854 r., wydanie książkowe – Wilno 1855).

³⁴ W badaniach przeważa problematyka stereotypów narodowych, o wiele mniej – szym wzięciem cieszy się temat stereotypów regionalnych.

w zachowaniach słownych nie bohaterów nawet, lecz narratora. Mianowicie z reguły nie jest narratorowi obojętne, skąd się bohaterowie wywodzą, kim są w sensie przynależności regionalnej czy etnicznej. O Bazylewiczu zaraz dowiadujemy się, że jest Podolakiem. O ojcu Szarskiego, że Litwinem. O sąsiedzie ojca – że „pocziwym Litwinem”. „Pocziwym Litwinem” jest też Michał Żryłło – student, z którym Szarski się przyjaźni. Wiadomo od razu, kto jest w powieści Żydem. Ponadto Żyd Dawid Abramowicz Białostocki nazywa się tak dlatego, że jego rodzina z Białegostoku przybyła do Wilna³⁵. „Białostockość” bohatera zasługuje na podkreślenie, ujawnia bowiem, że w ujęciu Kraszewskiego Żydzi również silnie związani są z miejscem – mimo stereotypu „wiecznego tułactwa”.

Identyfikacja regionalno-etniczna stanowi w *Powieści bez tytułu* naturalny rys bohaterów. I nieuchronnie stwarza pomiędzy nimi dystans³⁶. Największy pojawia się oczywiście w relacjach z Żydami, ale również Infantczyk, jak wynika z przytoczonej wyżej rozmowy, może budzić w inno-plemieńcach daleko posuniętą rezerwę. Może być dla nich tak dziwny, że aż prawie lub dosłownie wstrętny. Ileż pogardy zresztą okazuje Podolak swoim litewskim pracodawcom, opowiadając im oczywiście banialuki o nieistniejącej baronównie.

Etykietowanie regionalne wyznacza też dystans między narratorem a bohaterem. Jeśli bowiem narrator mówi o kimś „Litwin”, „Podolak”, „Żyd”, sygnalizuje zarazem, że sam nie jest ani Litwinem, ani Podlakiem, ani tym bardziej Żydem. Kim zatem? Co znamienne, nie dystansuje się w taki sposób od Szarskiego. Nigdy nie zobaczy w nim Litwina, mimo że cechę tę silnie zaznacza, wprowadzając do świata powieściowego ojca bohatera. Dzieje się tak pewnie dlatego, że Szarski jest mu bliższy od pozostałych postaci i niepodobny do nich pod żadnym względem, a przez ojca nawet wy-

³⁵ „Na tyłach mieszkał ojciec Dawida, Abram Białostocki, stary Żyd z długą siwą brodą, urodzony jeszcze w miasteczku, od którego wziął nazwisko, i pamiętający świetne czasy Pani Krakowskiej i Wersalu polskiego. Ojciec jego, a dziad Dawida, miał niegdyś zajezdny dom w Białymstoku i na kawalerii narodowej, stojącej tam czas jakiś, dorobił się kapitału, z którym Abram na większą już skalę rozpoczął”. J.I. Kraszewski, *Powieść bez tytułu*, s. 90.

³⁶ Michał Federowski we wspomnieniach o Zygmuncie Glogerze pisze, że Wincenty Pol, którego Gloger poznał w Krakowie, miał zwyczaj nazywać go „miłym podlasiakiem”. Obaj, i Pol, i Gloger, wywodzili się ze spolonizowanych rodzin niemieckich. M. Federowski, *Zygmunt Gloger. (Garstka wspomnień osobistych w pierwszej rocznicę zgonu)*, „Ziemia” 1911, nr 46, s. 746.

dziedziczony za to, że zdecydował się poświęcić literaturze. W ekstrawagancji swojej gotów byłby nawet związać się z Żydówką, co nikomu z jego przyjaciół i znajomych nie mieściło się w głowie. Jakkolwiek by nie wyjaśniać, dlaczego w Szarskim narrator nie eksponował jego litewskości, nie ulega kwestii, że Szarski-junior, literat, jest w mniejszym stopniu Litwinem aniżeli jego ojciec, zasiedziały w swoim majątku, tradycjonalista do szpiku kości. Podobnie – o czym narrator wprost powiadamia – Dawid Białostocki jest Żydem w mniejszym nasileniu aniżeli jego przodkowie.

Dawid już powierzchownie cokolwiek mniej był Żydem, a choć jarmułki nie zrzucił jeszcze i głowę golił, pokrywał ją, wychodząc na ulicę, kapeluszem lub aksamitną czapką, nie nosił i żupana, tylko surduty i płaszcz zwyczajny, palone buty, wytwornej roboty, a nawet rękawiczki³⁷.

Jeszcze dalej na drodze „reformy” zaszły dzieci Dawida: „(...) Salomon chodził do szkół, włosy nosił długie i zrzucił resztki dawnego stroju, a młodziuchną Sarę wychowywano starannie pomimo oszczędności, usiłując z niej zrobić panienkę nie Żydóweczkę”³⁸. Narrator – nawiasem dodam – nie zachowuje równego dystansu w stosunku do wszystkich żydowskich bohaterów. Wobec tradycjonalistów nie kryje wstrętu: „Starzec żył tu z żoną swoją Ruchlą, prostą i brudną Żydowicą, w dostatku, ale niechlujstwie, do którego oboje przez skąpstwo i nałóg przywykli (...)”³⁹. W ortodoksach piękna nie ma ni krzty. W Żydach zasymilowanych dla odmiany uderza narratora ich fizyczna uroda. Niezwykle piękna jest Sara, ale też jej ojca opisuje się jako mężczyznę „bardzo przystojnego”, „z czarnym okiem żywym i bystrym”, o dumnym wyrazie twarzy.

Z nieskrywaną sympatią został przedstawiony w świecie powieściowym doktor Brandt, „Niemiec niegdyś, dziś przez pół Polak długim w kraju zamieszkaniem”⁴⁰. W powieści omawianej tożsamość etniczna ma – jak widać – charakter stopniowalny, można być Polakiem w całości, można „przez pół”, z urodzenia, ale również przez zasiedzenie.

³⁷ Tamże, s. 91.

³⁸ Tamże, s. 92. O wątku żydowskim w *Powieści bez tytułu* zob. J. Fiećko, *Kwestia żydowska we współczesnych powieściach Kraszewskiego*, w: *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2006, s. 237–240.

³⁹ J.I. Kraszewski, *Powieść bez tytułu*, s. 90.

⁴⁰ J.I. Kraszewski, *Powieść bez tytułu*, t. 2, s. 202.

Co znaczy przywołany na początku ów epizod inflancki w kontekście powyższych uwag, osnutych wokół informacji rozrzuconych w *Powieści bez tytułu* tam i sam, jakby mimochodem, bez świadomej intencji? Wcale nie tak mało, jak można było zrazu sądzić. Inflancka tożsamość Szarskiego, bez jego wiedzy, prawem kaduka mu nadana, wskazuje na płynność statusu społecznego postaci. Szarski odbywa drogę ze wsi do miasta i z powrotem, a potem jeszcze raz. Ani tu, ani tam nie jest na swoim miejscu. Ponieważ jest nie wiadomo kim, można z niego zrobić kogośkolwiek. Nawet Inflantczyka.

Powieść bez tytułu, interesująca dla badaczy przede wszystkim jako utwór o powołaniu pisarskim bądź jako panorama literackiego Wilna z ostatnich lat przed powstaniem listopadowym i z początku lat 30. XIX wieku⁴¹, jest też obrazem tamtejszych skomplikowanych relacji międzyludzkich, wzajemnych odniesień naznaczonych stereotypami etnicznymi czy regionalnymi z jednej strony, z drugiej – uwikłanych w długofalowe procesy modernizacyjne, modyfikujące pierwotną tożsamość regionalną czy etniczną. W powieści ważne jest, kto się kim urodził, ale zarazem nie sposób przewidzieć, kim umrze. Niemiec może stać się Polakiem, Żydówka – niemiecką aktorką.

Stanisławowi Szarskiemu, jak skądinąd wiadomo, Kraszewski użyczył sporo z własnych życiowych doświadczeń. Wyposażył go w swoje przerwane studia medyczne, w swój zawód pisarski, mrówczą pracowitość, konflikt z ojcem na tle wyboru profesji, perypetie uczuciowe z żydowską uczennicą⁴². Nie zaszczeplił mu natomiast tego, czego sam chyba nie miał: poczucia zadomowienia, solidnego osadzenia we własnym miejscu, rodzinie i środowisku. W liście do brata Kajetana z 12/24 grudnia 1858 roku znalazło się stwierdzenie wskazujące na tego rodzaju deficyty: „Dziś Wy Podlasiacy, ja jakiś tam Wołyniak, Lucjan Litwin niby, a każdy w swoją stronę idzie i swoje kółko formuje”⁴³.

W cytowanym fragmencie Kraszewski zastanawia się nad aktualną sytuacją – swoją i najbliższej rodziny, jej spoiwością i stanem więzi między

⁴¹ Powieść tę analizował ostatnio M. Lul, *Wileńska maskarada. Pisarz i świat w prozie Kraszewskiego*, Białystok 2016 (rozdz. *Za kulisami literatury. „Powieść bez tytułu”*).

⁴² Pierwowzorem Sary była siostra Juliana Klaczki, która zmarła śmiercią samobójczą. Zob. S. Burkot, *Kraszewski w Wilnie*, w: *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX i XX wieku*, red. T. Bujnicki, A. Romanowski, Kraków 2000.

⁴³ J.I. Kraszewski, *Listy do rodziny 1820–1863*, cz. 1: *W kraju*, oprac. W. Danek, Kraków 1982, s. 411.

braćmi. Ani myśli pocieszać siebie i adresata nadzieją, że rodzina przetrwa rozproszenie bez szwanku. Nie apeluje do niego, by się trzymali razem mimo odległości. Przeciwnie, sytuację rozproszenia uznaje za nieodwracalną. Wręcz oddala braci od siebie, regionalnie ich etykietując. W liście tym, kiedy mowa o Podlasiaku, Litwinie, Wołyniaku – podobnie jak w *Powieści bez tytułu* – chodzi raczej nie o wewnętrzne poczucie przynależności do danej wspólnoty regionalnej, lecz o tożsamość społeczną, czyli – odwołując się do definicji Chrisa Barkera – konstrukt złożony z oczekiwań i opinii innych wobec danej osoby⁴⁴, co nie pozostaje bez wpływu na jej postawę i zachowania.

Pisząc o sobie, że jest teraz „jakimś tam Wołyniakiem”⁴⁵, Kraszewski daje poznać, że próbuje się odnaleźć w lokalnej społeczności, a zarazem jako Wołyniak przyszywany, tymczasowy, może być zaledwie „jakiś tam”, gorszy od tych rodowitych, jako gorszy przez nich, a w rezultacie i przez samego siebie postrzegany. Już nie mówiąc o tym, że o Wołyniakach sam ma nie najlepsze zdanie⁴⁶.

Wyczulenie Kraszewskiego na tożsamościowe zawirowania etniczno-regionalne odzywa się przy najrozmaitszych okazjach, nierzadko wtedy, kiedy pisarza absorbuje całkiem inny temat. Przykładem może posłużyć wzmianka o Heinrichu Heinem w *Chorobach wieku*, gdzie ten zostaje określony jako Niemiec sercem, Francuz głową, a z urodzenia Żyd⁴⁷.

Kraszewski, „jakiś tam Wołyniak” z cytowanego listu do brata, wprowadza nieco zamętu do wyводу Józefa Bachorza w artykule *Litwa – ojczyzna Kraszewskiego*. Uczony przypomina podstawowe dane biograficzne: przyszły pisarz urodził się w Warszawie, wychował na Podlasiu, w granicach przedrozbiorowego województwa brzesko-litewskiego, studiował w Wilnie. Bachórz nie ma wątpliwości, że czuł się Kraszewski tak samo Litwinem jak Mickiewicz, Chodźkowie, inni filomaci i filareci, Syrokomla, że wyrastał z gleby Wielkiego Księstwa Litewskiego, części Rzeczypospolitej Obojga Narodów⁴⁸. Dowodów na jego przywiązanie do Litwy istotnie nie brak. Chodzi przecież o autora monografii Wilna, trylogii poetyckiej

⁴⁴ Ch. Barker, *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, Kraków 2005, s. 250.

⁴⁵ W 1853 r. Kraszewski przeprowadził się z rodziną do wołyńskiego Żytomierza.

⁴⁶ Pobył Kraszewskiego w Żytomierzu zakończył się konfliktem z miejscowym obywatelstwem.

⁴⁷ J.I. Kraszewski, *Choroby wieku. Studium patologiczne*, Wilno 1857, t. 1, s. 4–5.

⁴⁸ J. Bachórz, *Litwa – ojczyzna Kraszewskiego*, w: *Romantyzm, Janion, fantazmaty. Prace ofiarowane Marii Janion na jej siedemdziesięciolecie*, red. D. Siwicka i M. Bieńczyk, Warszawa 1996, s. 129.

Anafielas, dzieła o Litwie starożytnej, wieloletniego redaktora wileńskiego „Atheneum”⁴⁹.

Pytanie, jak dalece Kraszewski czuł się Litwinem, nie jest moim pytaniem. Ciekawi mnie natomiast, że dla innych i dla siebie był też Wołyńczykiem, warszawiakiem, drezdeńczykiem. Krótko mówiąc – zwracam tylko uwagę na transgraniczność jego biografii i generalnie temat migracji w twórczości autora *Na tułactwie*. Swoje perypetie migracyjne uogólniał pisarz w *Kartkach z podróży*: „Jeszcze w 1812 r. w pieluchach, z matką uczyłem się tułactwa; urodziłem się w ucieczce, wędrowałem z kolebką, przenieść się musiałem w życiu nieprzeliczoną liczbę razy”⁵⁰.

Z biografią, którą nazywam transgraniczną, nie łączy się trwale – jak wynika z pism Kraszewskiego – żadna tożsamość regionalna, co nie oznacza jednak, że myślenie w tych kategoriach przestaje obowiązywać. Zmiana miejsca do życia nie odbywa się gładko i bezkosztowo. Biografii transgranicznej w żadnym razie nie należy więc łączyć z mobilnością typu nomadycznego⁵¹, która przylega do utopii całkowicie zglobalizowanego świata o nieostrych, łatwo przekraczalnych granicach. W XIX wieku granice stawiają silny opór: od państwowych po etyczne. Ich przekraczanie wymaga trudu, a bywa też bolesne.

BIOGRAFIE ROZPROSZONYCH

W XIX wieku piśmiennictwo biograficzne rozwijało się bujnie, lecz do tej pory nie powstało jego syntetyczne opracowanie. Również w piśmiennictwie polskim jest to dziedzina obszerna i wielogatunkowa, a przy tym słabo jeszcze rozpoznana. Dla potrzeb niniejszego wywodu poprzestaną jedynie na kilku uwagach odnośnie do polskiej dziewiętnastowiecznej biografistyki emigracyjnej, konfrontując ją z ideą biografii transgranicznej.

Biografowie-emigranci mieli świadomość wagi swoich prac jako działań na rzecz wspólnoty narodowej jako wspólnoty wyobrażonej. Powtarzano

⁴⁹ Związkom Kraszewskiego z Litwą poświęciła książkę I. Szulska, *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011.

⁵⁰ Cyt. za: M.R. Witanowski, *Józef Ignacy Kraszewski jako krajoznawca*, „Ziemia” 1912, nr 40, s. 643.

⁵¹ Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.

sobie, że w biografjach zapisuje się historia narodu. Ksawery Godebski w *Żywocie Ludwika Hr. Platera*, odczytanym 29 listopada 1846 roku w Paryżu, liczył zmarłego do tych, którzy „lata swoje na usługach publicznych zużywszy, byt swój tak ściśle z bytem Ojczyzny spolił, że żywot ich stał się niejako treścią dziejów krajowych”⁵². I dodawał, że naród musi zachować pamięć swojej przeszłości, w przeciwnym razie upodobni się do gładkiej tablicy, na której rewolucje zostawiają i ścierają swoje napisy. Porządek biografii publicznie odnotowanej i zapamiętanej miał stawiać opór targanej rewolucjami historii.

Emigracyjnej biografistyki nie krępowała cenzura, z którą trzeba się było liczyć w warunkach zaborowych, ale biografowie na wychodźstwie również musieli powściągać pióro, podporządkowując się misji patriotycznej, wychowawczej i terapeutycznej. Agaton Giller w *Listach tułacza* przypominał: „życie wielkich ludzi” stanowi dobytek ogólny⁵³. Cieszył się, że w ostatnich czasach wzięto się gorliwiej do „opisywania żywotów”, że już tak wiele zrobiono, by poznać koleje biografii Adama Mickiewicza. Bronisław Zaleski, inny zasłużony biograf emigracyjny, nie tylko „wielkich” miał na pieczy. „(...) szczegółowy żywot zacnego Polaka jest dzisiaj dla każdego z nas stosownym przedmiotem do rozmyślenia, a może stać się nie tylko wzorem, ale najlepszym nawet na boleści i smutki twardej drogi naszej kordialem”⁵⁴. Tym razem „kordialem” miał czytelnik znaleźć w „życiu Litwinki”, Heleny ze Skirmunttów Skirmonttowej. Biografistyka tworzona na emigracji, której bohaterowie rekrutowali się ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, służyła wytworzeniu tożsamości diasporycznej, tzn. takiej, która nie odwołuje się do wspólnego terytorium, lecz ma umocowanie w społecznej dynamice pamięci i upamiętnienia⁵⁵.

Z samych metafor, którymi się posłużono w odniesieniu do biografii w tekstach Gillera i Zaleskiego – „dobytke”, „kordialem” – wynika, że nie mogły się w nich pojawić treści przynoszące narodowi ujmę czy zgryzotę. Krzepiąca biografistyka narodowa nie traktowała więc nigdy o wynarodo-

⁵² K. Godebski, *Żywot Ludwika Hr. Platera senatora kasztelana K.P. Członka Towarzystwa K. Warsz. Przyjaciół Nauk, vice-prezesa Towarzystwa Literackiego Polskiego w Paryżu: odczytany na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Literackiego Polskiego w Paryżu d. 29 listopada 1846 r.*, Paryż 1847, s. 5.

⁵³ A. Giller, *Listy tułacza. List trzeci*, odbitka z „Warty”, Poznań 1883.

⁵⁴ *Z życia Litwinki 1827–1874. Z listów i notatek złożył B. Zaleski*, Poznań 1876, s. 2.

⁵⁵ Ch. Barker, *Studia kulturowe*, s. 293.

wieniu. Chyba że chodziło o kogoś, kto stał się Polakiem, nie będąc nim od samego początku albo wrócił do polskości ztraconej przez antenatów.

Wspomniany Bronisław Zaleski, któremu przyszło napisać wiele nekrologów i większych tekstów biograficznych, w „Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego” w Paryżu za rok 1866 zamieścił biografię generała Karola Kniaziewiczza, wzorcowego wręcz Polaka. Jest to jednak zarazem przykład biografii w najwyższym stopniu transgranicznej.

Szukając kolebki Kniaziewiczza – pisał biograf – znajdujemy ją w tej dawnej prowincji Rzeczypospolitej, która już wtenczas istotnie najmniej była polską, a wpływem rosyjskim najbardziej podległą – w Kurlandii. Otton Karol Kniaziewicz urodził się dnia 4. maja 1762 roku w powiecie Piltyńskim, we wsi Assiten dziedzicznej rodziców, a pięć mil od Lipawy położonej. Rodzina jego pochodziła z Litwy, ale dziad, który jeszcze majątność w Województwie Mińskim posiadał, osiadł już był w Kurlandii. Kiedy nasz Karol przychodził na świat, księżciem tego kraju był jeszcze królewicz Karol, inwestyturą polską 1759. roku zaszczycony, ale już w rok po urodzeniu dziecięcia, Katarzyna II wprowadzała tam na księstwo powróconego z Syberii Birona. Przez matkę Konstancję, spokrewniony był Kniaziewicz z rodzinami miejscowymi; pochodziła ona z rodziny Korfów, służącej wprawdzie przez kilka wieków w wojskach Rzeczypospolitej, ale mającej w języku niemieckim upodobanie a wyznającej protestantyzm. Wskutek układów familijnych, wychowany w wyznaniu matki nasz Karol, w mowie niemieckiej pierwsze wyrazy wymawiać zaczął. Ojciec jego Jan Kazimierz, odebrał był także nauki w uniwersytetach niemieckich i należał do najświetlejszych ludzi swojego powiatu, zostawił nawet po sobie historię Kurlandii w rękopiśmie, który w czasie wojen krajowych zaginął. Znając te wszystkie szczegóły, trudno przewidzieć jakiby kierunek nadali synowi jakkolwiek światli i kochający rodzice, gdyby na miejscu, w dotychczasowych warunkach pozostali, a wątpić można, aby ten kierunek wypadł tak dobrze jak później. Nieszczęścia domowe zrzędziły inaczej; w piątym roku życia stracił nasz Karol matkę, a ledwo dziewięć lat liczył, kiedy ojciec, przez ufność położoną w jednym kupcu z Lipawy, który go do handlowych spekulacji wciągnął, stracił majątek, i dobra swoje oddać musiał na podział dla wierzycieli, a sam szukać skromniejszego sposobu życia. Dziecko zostało u wuja, ale na krótko; po roku sprowadził już je do siebie ojciec, przyjąwszy obowiązek rządcy dóbr naprzód u krajczego koronnego Potockiego, a potem generała artylerii Bruhla⁵⁶.

⁵⁶ *Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu*, Rok 1866, Paryż 1867, s. 2–3.

W późniejszych latach Kniaziewicz nie tylko zmienił język, ale i wyznanie.

Pobyt w szkole wywarł też stanowczy wpływ i na Kniaziewicza; wszedłszy do niej z niemiecką całkiem wymową, która śmieszyła młodziutkich kolegów, jak w Montmorency jeszcze wspominał Niemcewicz, wyszedł z niej zupełnym Polakiem; tam przyjął także wyznanie ojca, rzymsko-katolickie, a wyniósł z niej jeszcze karność, poczucie obowiązku, i to głębokie wкорzenie, jak sam się wyraża, „że żołnierz wtenczas tylko ze stanu swojego chlubić się może, gdy się poświęca w obronie Ojczyzny, własnego króla i prawa”⁵⁷.

W swoim długim życiu zdążył być Kniaziewicz i Kurlandczykiem, i Wołyniakiem, i emigrantem, i pół-Niemcem i „zupełnym Polakiem”. Zmianom ulegała też jego identyfikacja wyznaniowa.

Biografowie emigracyjni zajmowali się nie tylko „wielkimi” Polakami. Do swoich obowiązków liczyli rejestrowanie i gromadzenie rozproszonych, podatnych na zatracenie w niepamięci, polskich losów. Giller na przykład był autorem opracowania *Groby polskie w Irkucku* (Kraków 1864). We wstępie do *Pamiętki dla rodzin polskich. Cz. 1. krótkie wiadomości biograficzne o straconych na rusztowaniach, rozstrzelanych, poległych na polu boju oraz zmarłych w więzieniach, na tułactwie i na wygnaniu syberyjskiem: 1861–1866 r.*, biografowie (Bolesławita, czyli Józef Ignacy Kraszewski, i Aleksander Nowolecki) pisali o trudnościach, jakie napotkali w swoim przedsięwzięciu, tłumacząc się zarazem z popełnionych błędów:

(...) nie szczczędziliśmy kosztów ani zabiegów i trudów w podróżach na miejsce bitew i za granicę, gdzie wielu z ran zmarłych pogrzebanych zostało; wreszcie zbierając napisy po grobowcach, i wyciągi ksiąg parafialnych i szpitalnych aktów i raportów urzędowych, przez naczelników wojennych podawanych, licznych kart pogrzebowych i zapraszających na żałobne nabożeństwa, ze wszystkich dzienników, w których znajdować się mogły podania ustne, opisy i raporta o potyczkach, jako też wiadomości o poległych i zmarłych⁵⁸.

⁵⁷ Tamże, s. 5.

⁵⁸ *Pamiętki dla rodzin polskich. Cz. 1. krótkie wiadomości biograficzne o straconych na rusztowaniach, rozstrzelanych, poległych na polu boju oraz zmarłych w więzieniach, na tułactwie i na wygnaniu syberyjskiem: 1861–1866 r.*, Kraków 1868, s. 5–6.

Za przykład błędu posłużyła opowieść o „Prusaku nazwiskiem Sprung”, niemówiącym ni słowa po polsku, który przeszedł na stronę powstańcą, dzielnie się spisywał i – zdaniem licznych świadków – chwalebnie poległ. Tymczasem, kiedy jego biogram był już prawie gotowy, bohater zjawił się w Dreźnie z korektą: przeżył. Ciężko rannego wzięto z pobojowiska do niewoli. Wyleczony, został zesłany na Sybir. W Moskwie udało mu się uciec, pieszo dotarł do Petersburga, stamtąd przez Rygę i Tylżę przedostał się do Drezna. Opowiadając czytelnikom o zmartwychwstańcu, autor wstępu do *Pamiętki dla rodzin polskich* nie zdradził się ze śladowym bodaj zdziwieniem, że w polskim albumie rodzinnym znalazł miejsce nieznaną polskiego ni w ząb Prusak. Niewykluczone przecież, że taki był z niego Prusak, jak z Kraszewskiego Wołyniak.

Relacja Prusaka Sprunga, wyeksponowana w słowie wstępnym, żeby unaocznic mitręgę biografów, bez ich intencji wskazuje na doświadczenie typowe dla biografii transgranicznej. W związku z tą opowieścią warto zwrócić uwagę na motyw, który dałoby się może podnieść do rangi biograficznego *locus*. Niewatpliwie zaś jest to ważny motyw w omawianej tu publikacji. Zaraz na początku historycznego wprowadzenia do listy zmarłych czytamy: „(...) pobojowisko trupami usłane, jak owe niewiasty co za Dioklecjanowych prześladowań szły nocą zbierać potargane szczątki umęczonych braci; my iść musimy grzebać naszych umarłych, liczyć straty i zapisać na katakumbie imię i owe stare: »In pace«⁵⁹. Praca biografów zaczyna się na pobojowisku rozumianym zarówno dosłownie, kiedy dotyczy poległych w bitwie, jak też na pobojowisku symbolicznym – kiedy upamiętnia się wszelkie ofiary narodowej walki o przetrwanie, bez segregacji stanowej.

W biografiiach transgranicznych (m.in. tych z *Wiekui XIX*) pobojowisko w sensie symbolicznym bywa punktem wyjścia bądź punktem zwrotnym, od którego zaczyna się nowy etap biografii. Pobojowisko, czyli taki rodzaj doświadczenia, z którego ledwie uchodzi się z życiem. Znamienne, że również Stanisław Szarski, postać wiodąca *Powieści bez tytułu*, kiedy przyjeżdża studiować do Wilna, ma wrażenie, że chodzi po wielkim pobojowisku: „(...) obiegali kościoły, zachwycali się uroczymi widokami tego grodu, którego każda piędź ziemi przesiąkła tysiącem pamiętek. Głowa się paliła poecie na samą myśl, że depcze pobojowisko, przez które przeszły tyle

⁵⁹ Tamże, s. 10.

wieków, bohaterów, ludów, zapału i poświęceń”⁶⁰. Pamiątki mają tu postać krwawych strzępów, a nie jak bywało w dawniejszej, przedpowstaniowej literaturze, zardzewiałych kawałków zbroi, mieczy, ludzkich kości.

Autor życiorysu Kraszewskiego w *Książce jubileuszowej dla uczczenia pięćdziesięciolecia działalności literackiej*, Antoni Pietkiewicz, nieopodal pobojowiska usytuował narodziny pisarza. Nim przystąpił do dat biograficznych, przywołał słowami z Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza* rok 1812:

Konie, ludzie, armaty, orły, dniem i nocą
Płyną, na niebie gorą tu i owdzie łuny.
Ziemia drży, słychać – biją stronami pioruny.
Wojna! wojna! nie było w Litwie kąta ziemi,
Gdzie by jej huk nie doszedł. Pomiędzy ciemnymi
Puszczami, chłop, którego dziady i rodzice
Pomarli, nie wyjrzawszy za lasu granice,
Który innych na niebie nie rozumiał krzyków
Prócz wichrów, a na ziemi prócz bestyi ryków,
Gości innych nie widział, oprócz spółleśników, –
Teraz widzi: na niebie dziwna łuna pała,
W puszczy łoskot, – to kula od jakiegoś działa,
Zbłądziwszy z pola bitwy, dróg w lesie szukała,
Rwąc pnie, siekąc gałęzie...”⁶¹.

Ojciec przyszłego pisarza, właściciel majątku Dołhe (na Polesiu), wysłał ciężarną żonę do bezpieczniejszej w wojennym czasie Warszawy. Sam natomiast kazał zburzyć własne obszerne domostwo, zostawiwszy tylko oficynę, żeby zniechęcić wojsko i maruderów do plądrowania bądź zajęcia dworu na kwaterę⁶². O pobojowiskach nieraz pisał Kraszewski w swoich powieściach historycznych. Za przykład może posłużyć *Masław*⁶³, utwór, który wychynął z lamusa za sprawą lektury Marii Janion, odsłaniając skrawek terytorium „niesamowitej Słowiańszczyzny”⁶⁴. Badaczka sądzi, że nacechowane

⁶⁰ J.I. Kraszewski, *Powieść bez tytułu*, t. 1, s. 61.

⁶¹ *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięciolecia działalności literackiej J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880, s. 14.

⁶² Tamże.

⁶³ J.I. Kraszewski, *Masław: powieść z XI wieku*, pierwodruk 1877.

⁶⁴ „Kraszewski ponad miarę rozbudowuje obrazy klęski i zniszczenia. Na przykład już na samym początku powieści opis pobojowiska po najeździe Czechów – jesienią, gdy ziemia obleczona żalobą, pędzą wichry i poszarpane dziwne obłoki –

stylistyką frenezji „obrazy klęski i zniszczenia” przeniknęły do powieści nieomal wbrew woli autora, pod presją „wielkiego romantyzmu”⁶⁵. Sądzę, że Kraszewskiemu nie brakowało powodów bardziej bezpośrednich, by wodzić swoich czytelników po krwawych pobojuwiskach⁶⁶.

Kraszewski budził zdumienie jako tytan pracy, ale zadziwiająca jest też jego zdolność do zaczynania od nowa. Mocną cezurę stanowi zwłaszcza jego wyjazd z Warszawy do Drezna w 1862 roku, gdzie mieszkał sam, z dala od rodziny, i gdzie powołał do istnienia swoje nowe wcielenie pisarskie – Boleśławitę.

Doświadczenie ponawianego początku miał za sobą również wspomniany wcześniej Ludwik Plater. Ksawery Godebski przeszedł jego koleje życiowe od urodzenia w Inflantach („potomek wysokich dygnitarzy w Inflantach i Litwie, spokrewniony z najznakomitszymi domami”, wnuk Ludwika Kazimierza, kasztelana trockiego, syn starosty dyneburskiego, podkanclerzego litewskiego) aż do śmierci w Poznańskim.

Biograf życzyłby mu innego życia, zgodnego z jego predyspozycjami:

W ubezpieczonym porządku społecznym, w normalnym stanie rzeczy publicznej, odpowiedziałyby z godnością każdemu powołaniu, zająłby z pożytkiem każde miejsce, odznaczyłby się zarówno na ławie sejmowej, jak na katedrze nauczycielskiej, w kole administracyjnym jak w krześle akademickim, w bibliotece, w archiwum, wszędzie, tylko nie w radzie sprzyśniętych, nie w rządzie powstającego narodu. – Natomiast posiadał przymioty, mało u nas pospolite, a dla braku których rzadko rzecz jaka do zupełnej dojrzałości przychodzi; najświetniejsze pomysły im prędzej się rodzą, tem naglej też giną; najpiękniejsze prace, rączo podjęte, leniwie się ciągną, marnieją: akuratywność, regularność, wytrwałość, rządny rozkład zatrudnień i pracy, nadzwyczajna pilność, nade wszystko dziwny duch porządku, wglądający we wszystko, obejmujący wszystko, nie folgujący w niczem, ścisły co do litery, baczny co do minuty⁶⁷.

kulminuje w »podartych szmatach, krwawych szatach, potarganych powrozach«, stratowanym gościńcu, na którym szczątkami żywi się ptactwo, pijąc może krew rozlaną”. M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006, s. 110.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Więcej na ten temat zob. E Dąbrowicz, *Pobojuwisko. Zapiski z dziejów topografii literackiej XIX wieku*, w: *Kraśniński i Kraszewski wobec europejskiego romantyzmu i dylematów XIX wieku (w dwusetlecie urodzin pisarzy)*, red. M. Junkiert, W. Rajtaczak, T. Sobieraj, Poznań 2016.

⁶⁷ K. Godebski, dz. cyt., s. 11.

Warunki historyczne nie sprzyjały Platerowi. Robił wprawdzie, co mógł, żeby darów swoich nie zmarnować. Osiągnął jednak niewiele w stosunku do przejawianych talentów. W czasach litewskich przyjął inspektorstwo lasów w ośmiu guberniach. Widział potrzebę reformy, ale nie mógł poradzić sobie z „systematycznym nieładem i hierarchiczną nieprawością administracji moskiewskiej”⁶⁸. Przerwał pracę, ale w związku z nią wydał jeszcze *Rzecz o gospodarstwie leśnym*. Za Królestwa Polskiego znów okazał nadzwyczajną czynność. Urządzał Bibliotekę Rady Stanu, przygotowywał projekty sejmowe, pracował w Dyrektorstwie Dóbr i Lasów Rządowych, redagował pismo „Sylwana”, był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, działał w masonerii. Na emigracji zajął się pracą naukową; powziął zamiar opisanie dawnej Polski w granicach sprzed pierwszego rozbioru. Jego biograf podkreślał, jak skomplikowane pod względem merytorycznym i logistycznym przedsięwzięcie wziął sobie na barki.

Praca, jak pożądana i nagląca, tak niezmierna i trudna, zwłaszcza względem kraju, którego tylokrotnie rozszarpywane części tak często oblicze swoje zmieniały, przez tyle różnych rządów, administracji i trybów zagospodarowania przeszły; kraju, w którym od wieku prawie nic się ustalić, nic rozwinąć nie mogło; w którym każdy nowy przywłaszczyciel dawniejsze urządzenia z gruntu przewracał, z równą zaciekłością każde wspomnienie pierwiastkowego bytu wygładzał, czego poprzednik nie dostrzegł, to on porabował, wszystkie dokumenta wykradał lub niszczył, wszystko aż do nazwiska, nie tylko celniejszych miast i osad, ale i najlichszej wioski przekreślił i zmienił; o którym, na koniec, piszący własni niedostateczną, cząstkową lub przerwana zostawili pracę, obcy pod wpływem nieprzyjaznym, jedni z rozmyślną niedbałością prawdy szukali, drudzy z występłą dążnością i złą wiarą znane lub wykryte prawdy fałszowali: stąd źródła jedne mało zasilające, drugie zatrute; z jednych mało co wyczerpać, do innych z niesłychaną ostrożnością i bystrą przenikliwością przystępować należy⁶⁹.

Na śmiałka czekał ogrom trudności. Plater się nie zrażał: zawiązał Wydział Statystyczny, powołał chętnych rodaków z emigracji, nawiązał kontakty z krajem, zakreślił plan całości, rozdzielił pracę województwami. Niestety przedsięwzięcie utknęło w martwym punkcie, jedynie on sam wykonał

⁶⁸ Tamże, s. 12.

⁶⁹ Tamże, s. 25.

swoją część zadania: sporządził opis Województwa Poznańskiego⁷⁰. Tam też na koniec osiadł w nadziei, że tak będzie lepiej dla jego dzieci. I tym razem się zawiódł. Na kilka tygodni przed zgonem pisał do kogoś w liście: „Kłopoty i bieda osobista, połączone z niedolą ogólną, do reszty mnie gnębią i bezsilą: żyję od dnia do dnia, bez żadnego na przyszłość widoku... Cóż robić? Niech się dzieje wola Boża...”. Godebski konkludował: „Piastując wysokie w kraju urzędy, nie zbożycił się na nich: umarł nie ustaliwszy losu dzieci, innej im prócz prac i zasług swoich nie zostawiając spuścizny”⁷¹.

Na koniec uciekał Plater w Poznańskie przed kondycją emigranta, o której bez żadnych retuszów pisał w 1868 roku Kraszewski:

Wygnańcy dobrowolni dla przekonań, dla idei, dla protestacji, dla ocalenia życia – najczystszy nawet, najświętszy są przedmiotem obrzydzenia. Samo wychodźstwo więc nieszczęściem jest, cóż gdy się doń łączy przekleństwo wszystkich – osamotnienie, odrzucenie. W średnich wiekach wyklęty przez kościół nie miał prawa do gościny, do słowa, do świątyni, do chleba, do wody – dziś wychodźstwo jak on jest wyklętem. Stworzyć sobie nową ojczyznę któż może, nową rodzinę, nowe życie? Jest więc śmiercią powolną karany nowy tułacz...⁷².

Kraszewski, który musiał opuścić przedpowstaniową Warszawę, z pewną dozą zawiści pisał o bracie Kajetanie. Temu, mimo zawieruchy 1863 roku, udało się przetrwać na swoim.

Oto rozproszyliśmy się po szerokim świecie, jeden Kajetan pod romanowskimi jodłami chodzi i turbuje się naiwnie, że wróciwszy z Sokala, dużo rzeczy doliczyć się nie mógł! (...) Ale jemu już Bóg dał taką pieszczoną dolę, że w rewolucji i zawierusze zginie mu tylko szczyryk lub rękawiczka, gdy inni potracą wszystko⁷³.

Biografia transgraniczna, w wieku XIX nic nadzwyczajnego ani specyficznie naszego, polega często właśnie na traceniu wszystkiego naraz i znowu. I ponownym zaczynaniu od zera. Biografistyka, która aspekt ten wydobywa, nie mieści się ani w modelu heroicznym, ani martyrologicznym.

⁷⁰ Tamże, s. 26.

⁷¹ Tamże, s. 27.

⁷² J.I. Kraszewski, *Rachunki. Rok trzeci*, Poznań 1869, s. 634.

⁷³ J.I. Kraszewski, *Listy do rodziny, cz. 2: Na emigracji*, oprac. S. Burkot, Wrocław 1993, s. 24.

MARCIN LUL

PRZYBŁĘDA.
SWÓJ JAKO OBCY W PISMACH
JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO
(PO ROKU 1863)

(...) obcym i przybłądą zwać się zaczął Polak,
który z jednej dzielnicy do drugiej przybywa¹.



raszewski w jednej ze swoich ostatnich powieści współczesnych *Na tułactwie* skonstruował obraz międzyzaborowej wędrowni szlachcica polskiego, wydziedziczonego podstępnie przez szwagra z resztek ojcowizny, ziemi położonej w zaborze rosyjskim. W celu zagarnięcia dóbr należących do Floriana Małdrzyka uknuto perfidną intrygę „polityczną”: w następstwie fałszywej denuncjacji miejscowa władza zaczęła podejrzewać Floriana o nieprawomyślne postępowanie „z powodu osób, które w tym [jego] domu bywają, rozmów nieogłędnych, jakie się tu prowadzą”². Małdrzyk pod presją okoliczności zmuszony do wyjazdu za granicę, zgodził się na zawarcie umowy sankcjonującej sprzedaż majątku siostrze. Po urządzeniu się w nowym miejscu pobytu miał tam zabrać również córkę Monikę, która do tego nieokreślonego bliżej czasu razem ze swoją opiekunką, panią Lasocką, musiała pozostać pod kuratelą nieprzyjaznych jej gospodarzy zagarniętej posesji.

¹ J.I. Kraszewski, *Program polski 1872. Myśli o zadaniu narodowym zebrane i spisane przez...*, Poznań 1872, s. 8.

² J.I. Kraszewski, *Na tułactwie. Obrazy współczesne*, Kraków 1979, s. 25. W następnych cytatach podaję w nawiasie numery stron. Pierwodruk książki: Warszawa 1882.

Scenariusz wydarzeń zmuszających szlachcica z Kongresówki do ucieczki za kordon prowokacyjnie uwłacza kanonicznym wersjom rodzinnych historii długiego męczeństwa, powtarzanych chętnie przez autorów piszących „kronikę” narodowej niewoli. Bez pardonowe wykorzystanie koniunktury państwa policyjnego, wroga ojczyzny, w celu osiągnięcia materialnych korzyści, i to za cenę podwójnej krzywdy wyrządzonej członkowi rodziny – taka sytuacja zakrawała na moralny skandal. Postępek szwagra i siostry stanowił *de facto* dobrowolne wyłączenie ze wspólnoty wartości opartej na społeczno-patriotycznej misji przypisywanej w XIX wieku każdej rodzinie polskiej. Chrześcijańska tradycja, wzmocniona poczuciem narodowej wspólnoty cierpiących, nakładała na rodzinę obowiązek zachowania domowych (czytaj: ojczystych) cnót; religijna pieczęć wzniosłego posłannictwa nakazywała kultywować prywatne formy polskości, zabronione w życiu publicznym.

Tak ponury przekaz współczesny wyszedł spod pióra znanego wszystkim pisarza, który od dwudziestu lat pędził żywot pustelnika w drezdeńskiej samotni, podczas gdy jego powieści, dostępne także w przekładach na inne języki, rozchodziły się nie tylko wśród ziomków pozostających w granicach trzech zaborów, ale również po całej niemal ówczesnej Europie. W świadomości potocznej kilku pokoleń Polaków utarło się przekonanie o niesłychanej ruchliwości geograficzno-umysłowej Kraszewskiego. Był on na różnych etapach swojego długiego życia gospodarzem – Wołyniakiem, mieszkańcem Wilna, Żytomierza, Warszawy, Drezna, europejskim podróżnikiem-korespondentem, a po trosze także ciekawym świata turystą i wreszcie bezdomnym tułaczem³. Nie brak również na kartach jego powieści bohaterów zarazonych podobnym bakcylem mobilności. Zarazem jednak w tekstach Kraszewskiego zmienna konfiguracja różnych porządków czasoprzestrzennych, w których jakieś „ja” faktycznie uczestniczy lub które myślowo próbuje ogarnąć, rzutowana jest na układ stałych współrzędnych tworzących swego rodzaju mapę mentalną i historyczno-kulturową dawnej ojczyzny, niepodzielonej jeszcze narzuconymi granicami.

Przedrozbiorowe *status quo* po roku 1795, a jeszcze bardziej po klęsce epopei napoleońskiej 1812 roku, uruchomiło w zbiorowej świadomości

³ Zob. B. Mazan, *Ahaswerus polski według „Nocy bezsennych” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 2, s. 45–73.

urodzonych w niewoli Polaków trudno uchwytny proces idealizacji dawnej, już realnie nieistniejącej wspólnoty mieszkańców tych ziem, które przed rozbiorami tworzyły heterogeniczną całość powiązaną w retrospektywnej, nostalgicznej opowieści rówieśników Kraszewskiego jakimś wspólnym pokrewieństwem, bez mała rodzinnymi więzami. Na tle historycznym widziane są w tej optyce wszelkie różnice regionalne. Jednocześnie w miarę upływu lat, liczonych od momentu przymusowego wydalenia pisarza z „kraju”, we współczesnym obrazie społeczeństwa trzech zaborów, modelowanym u Kraszewskiego przez gorzkie doświadczenie przedłużającej się emigracji, przewagę zyskują czynniki wskazujące na dotkliwie pęknięcie dawnego spoiwa ponadregionalnej jedności.

Stara Rzeczpospolita nie była tak jednolitą, tak jednobarwną, jak się nam wydawać może. Za czasów jeszcze przedpodziałowych szlachcic wielkopolski, Mazur, Kujawiak, Sandomierzanin, szlachcic kresowy, różnili się od siebie nie tylko mową, po której poznać się dawali, nie tylko prowincjonalizmami, ale obyczajami, pojęciami, fizjonomią. Wątpię jednak, aby różnice charakterów mogły być kiedy tak wybitne, jak są dzisiaj po stuleciu zmienionych stosunków i działaniu wpływów nowych a rozlicznych. Wspólności niewiele, różnice ogromne, odcienie niezliczone. Spotykamy się, nie czując się tak całkowicie braćmi, jakby się spodziewało, gdy podajemy sobie ręce⁴.

Zacytowany fragment *Nocy bezsennych* dokumentuje w zamierzeniu autora proces odwrotny w stosunku do wyobrażonej (czytaj także: wymarzonej) Polski jako zintegrowanej wewnętrznie całości, proces, który można nazwać nieuniknionym rozpadem „pierwotnych” więzi łączących mimo oczywistych różnic zewnętrznych Mazura z Kujawiakiem, szlachcica wielkopolskiego z „kresowym”. Istnienie w przeszłości takiej ojczyzny-wspólnoty, wzmocnione przynależnością do jednego państwa, straciło swój kompensacyjny charakter w zwierciadle domowych i emigracyjnych sporów (Białych z Czerwonymi, konserwatystów z radykałami itd.). Cywilizacyjne przemiany w drugiej połowie XIX wieku, w różnym stopniu i w niejednakowym tempie przebiegające w państwach zaborczych, nakładały się na granice geopolityczne, wzmacniać mogły poczucie kulturowej obcości

⁴ J.I. Kraszewski, *Noce bezsenne*, w: tegoż, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Wrocław 1972, s. 403.

w międzyzaborowych kontaktach Polaków. „Podajemy sobie ręce”, ale, jak wynika z rozumowania Kraszewskiego, bez silnego poczucia braterskiej solidarności. Rodaków dzieliły, oprócz słupów granicznych, niewidzialne przepaście, prawie jak po trzęsieniu ziemi. Wprawdzie nazywali siebie „braćmi”, ale ich braterstwo legitymowało się już prawie tylko wspólnym sentymentem dla nieobecnej przeszłości, dla jej, dodajmy, bardzo uproszczonych wizji. Przed rozbiorami różnice regionalne świadczyły o jedności w bogatej różnorodności, natomiast w nocy zaborów, po roku 1863 różnicowanie było zdeterminowane długotrwałym istnieniem podziałów o zupełnie innym charakterze. Granice przebiegały między trzema, niezależnymi od siebie organizmami polityczno-kulturowymi. Kraszewskiemu, podobnie jak wielu innym współczesnym obserwatorom życia społecznego i narodowego, nasuwał się smutny i przygnębiający wniosek: czujemy się obco nawet wśród swoich.

Najnaturalniejszą byłoby rzeczą na starość pomyśleć o powrocie na jakiś zagon ziemi własnej; ale do jednych przystęp jest niemożliwy, do drugich losy tych, którzy w nich osiedli, przenosząc z innych prowincji, odstręczają. Ziomkowie nie zawsze przyjmują po bratersku, a nazwa „przybłądy” dawała się słyszeć zbyt często, więc i w sercu się odbiła i pozostała w pamięci. Być wygnańcem i czuć się nim – to już lepiej u obcych, bo tym wiele przebaczyć można; ale powrócić na ziemię rodzinną i na niej być wytykanym jako „przybłąda”, w niej czuć się wygnańcem i niemiłym gościem, byłoby nadto boleśnie. Lepiej więc pójść między nie swoich, aby swoim nie mieć nic do wyrzucenia i móc ich kochać z daleka⁵.

Miłość na odległość, spleciona nierozzerwalnie z pielęgnowaniem wspomnień domu i rodziny, stała się poniekąd losem Kraszewskiego i herbem wygnania tych, co nie mieli dokąd wracać. Perspektywa nieodwracalnego losu, przeznaczenia, nad którym nie sposób zapanować, bynajmniej nie zawsze i niekoniecznie wynikała z wrogości panoszących się wszędzie obcych gospodarzy. Tutaj odsłaniała się pewna paradoksalna prawidłowość: ten, kto choćby raz wyemigrował z ziemi ojczyznej, został na zawsze wydziedziczony z przestrzeni swojego dawnego bytu. Geograficzna tożsamość miejsc utraconych nie mogła gwarantować żadnej reintegracji z natu-

⁵ Tamże, s. 388.

ralnym środowiskiem dawnego życia, ponieważ tego środowiska, tej wspólnoty, a także konstytuujących ją wartości już nie było. Dzieci ojczyzny-matki, jak wtedy mówiono, zgięły karki pod jarzmem macochy (ściślej: trzech macoch). Powroty do „swoich” kończyły się często destrukcją obrazu opiekuńczej, gościnnej i solidarnej Polski, wzywającej synów do połączenia się z „macierzą” na mocy przyrodzonych praw dziedziczenia⁶. Naród jako demokratyczna „całość” (w rozumieniu czasów insurekcji kościuszkowskiej), a także jako martyrologiczna wspólnota wyobrażona egzystował w górnych rejonach poezji emigracyjnej oraz podążającej w ślad za nią mitotwórczej ideologii⁷.

Mimo żywej recepcji dzieł wieszczki Adama Mickiewicza w każdym z trzech zaborów, codzienność ich rdzennych mieszkańców wymyka się stopniowo spod władzy literatury scalającej na nowo rozbitą społeczność w jednej wizji zbiorowych cierpień teraźniejszych i przyszłego zmartwychwstania. Z jednej strony dramat kanonizujący męczeństwo Polski (nieśmiertelne „poema”, z którego „wszyscy” się wywodzimy), a z drugiej – realne rozproszenie tych, co zwali siebie braćmi, przymus adaptacji jako życia wszczepionego w inny organizm państwowy i kulturowy – to są dwa światy odległe od siebie i nieprzystawalne jeden do drugiego.

„Przybłęda” to ktoś naznaczony stygmatem człowieka rzuconego zmiennym losom „na pożarcie”. Ofiara losu, ale nie w sensie mesjanistycznym. Taka pogardliwa etykieta brzmi gorzej niż tułacz czy emigrant. Jej bliżej nieokreślonym desygnatem jest zespół cech jednostronnie i kategorycznie degradujących przybysza „znikąd”, któremu odebrano własną tożsamość, ponieważ jego imię Polaka nie daje mu prawa obywatelstwa wśród ziomków. „Przybłęda” to ktoś podejrzany, bez mała „konspirator”, a przynajm-

⁶ Wymownie w tym kontekście brzmią słowa listu Kraszewskiego do brata Kajetana z 27 XI 1870 r.: „Ty mówisz, że węzły rodzinne pękają. Prawda, ale, Drogi mój, nie nasza to, wygnañców, wina. My się wstydzim w końcu narzucać Wam, choć kochamy i tęsknimy. (...) Dla utrzymania stosunków, mój Kajetanie, trzeba sobie powiedzieć, żeby pisać koniecznie, żeby się, gdy można, widywać”. Wcześniej, 4 VIII 1868 r. pisał: „(...) wiele myślałem o swoich, o przeszłości, o rodzinie, którą życie rozprasza i jak ziarna... które, gdy wykiełkują na osobne istoty, już zapominają, że ich jedna wydała łupinka”. (J.I. Kraszewski, *Listy do rodziny 1863–1886. Część II. Na emigracji*, oprac. S. Burkot. Wrocław 1993, s. 122, 95).

⁷ W podtrzymywaniu mitotwórstwa romantycznego miał udział również Kraszewski-Bolesławita, autor cyklu powieści z czasów ożywienia nastrojów patriotycznych i styczniowego zrywu. Zob. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Powieściowe strategie ideologa*, w: tejsze, *Kraszewskiego wizje przeszłości i przyszłości*, Lublin 1997.

niej „sympatyk” konspiracji, skorumpowany tajemniczą i dwuznaczną przeszłością, o której „coś” wiedzą zaborcze władze⁸. Inni patrzą na niego z pełną wyższości obojętnością ludzi tutejszych, którym obcy jest etos tułaczy, a jeszcze bardziej spiskowa, choćby tylko domniemana, działalność. Taki wariant własnego losu – groźbę stania się „przybłądą”, Kraszewski musiał z konieczności odrzucić jako przerażające poniżenie. A z drugiej przeciw strony proces o zdradę stanu, który wytoczył mu Bismarck u schyłku jego życia, postawił wycieńczonego pracą i tajną robotą pisarza pod prężeniem surowej opinii po obu stronach kordonu, opinii złagodzonej dopiero na wieść o urlopie zdrowotnym obwinionego⁹. Okazało się, że można zejść do roli „przybłądy”, nie ruszając się zbytnio z miejsca.

Rzeczywistości zaborowych podziałów nie jest w stanie przesłonić nawet reaktywowane przez Władysława Syrokomlę pielgrzymowanie „po swojszczyźnie”. Pielgrzym wyruszał w drogę z wehikułem rodzinnych pamiątek, powiększanym i wzbogacanym podczas wieloetapowej wędrówki przez miejsca historyczne, drogie sercu Polaka¹⁰. „Przybłąda”, pozbawiony tego bagażu i „środka transportu”, został wrzucony w egzystencjalną i historyczną próżnię (nie ma „wczoraj”, jest tylko „dziś”). Nie może liczyć na staropolską gościnność, otwierającą wrota każdemu, częstującą przybysza „chlebem i solą”. Miejscowi go nie rozpoznają, bo nie należy już do układu teraźniejszych stosunków i interesów. „Przybłąda” jest zbędnym indywiduum, zabłąkanym i kłopotliwym intruzem zakłócającym normalny rytm tego układu.

Więcej nawet – pojawienie się powieściowego bohatera, Floriana Małdrzyka, w Poznańskim grozi katastrofą, ponieważ może posłużyć za pre-

⁸ Byłby to szczególnie przypadek biografii-piętna jako rzekomo skrywanej przez podejrzane indywiduum „prawdziwej” tożsamości, „odkrytej” przez władzę (a dokładniej: donosicieli) i zarejestrowanej w „aktach” czy choćby tylko powielanej w społecznym obiegu (tożsamość sfingowana w celu wyeliminowania osoby z gry interesów). O biografii w znaczeniu rejestru danych por. E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, przeł. A. Dzierżyńska, J. Tokarska-Bakir, Gdańsk 2005, s. 100–104.

⁹ Zob. T. Budrewicz, „Kraszewski wolny!” *Prasa polska o urlopie więźnia stanu*, w: tegoż, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004, s. 264–281. Tu także odwołania do innych prac w przypisach.

¹⁰ L. Kondratowicz (W. Syrokomla), *Podróż swojaka po swojszczyźnie*, z rękopisu ogłosił W. Korotyński, Warszawa 1914. Zob. M. Witkowski, *Syrokomli wycieczka po swojszczyźnie*, w: *Literackie przystanki nad Wartą*, red. Z. Szweykowski, Poznań 1962.

tekst do szykan i prześladowań Polaków w Księstwie, narazić niewinnych na kłopotliwy kontakt z pruskim landratem. Ten niewygodny „element” postrzegany jest przez ziemian jako „radykał”, potencjalny czynnik wywrotowy. „Tacy ludzie nam tu wnoszą liberalizm głupi i bezwyznaniowość” (s. 324). Jak widać, poczucie obcości wśród swoich wiąże się zazwyczaj ze społeczno-polityczną stereotypizacją. Kraszewski zdaje się sugerować czytelnikowi, że również niemiecka propaganda misji cywilizacyjnej na Wschodzie, której siłą napędową stał się stereotyp zaniedbanego „polskiego gospodarstwa”¹¹, walnie przyczynia się do rozluźnienia wewnątrznarodowej więzi Polaków, rozdzielonych od stu lat granicami państw zaborczych. Wkroczenie przybysza z innych prowincji na obszar modernizującej się Wielkopolski (Małdrzyk pochodził z dawnej Kongresówki) daje okazję do okazania mu nieznanego w poprzednim stuleciu rodzaju wyższości: „(...) w Księstwie budził on natychmiast niewiarę, wstręt i zyskiwał imię »przybłądy«, z niemiecką szorstkością i wyrachowaniem odtrącano przychodniów, a takie domy jak Miłosław były oazami na pustyni” (s. 313).

Przypadek Małdrzyka w intencji autora powieści ilustrował zjawisko szersze. Mówiło się podobno wówczas w Poznańskim o jakiejś inwazji „bosonogich włóczęgów” ze wschodu na zachód, wzajemnie przestrzegano się, że „taki a taki emigrant z Królestwa był w Bazarze” (s. 328). Takie postawienie sprawy przez Kraszewskiego zapewne narażało go w opinii Wielkopolan na zarzut jednostronnego zideologizowania powieściowego dyskursu. Pisarz wszak przemilczał w omawianej powieści ważny aspekt samomodernizacji wielkopolskiego społeczeństwa, samomodernizacji wymuszonej w obronie polskiej racji narodowej przed polityką kulturkampfu¹². Pisarz przekazywał Polakom z innych dzielnic obraz jakby wtórnie utrwalający „dzielnicowy” stereotyp zniemczonego Poznaniaka, co mogło podkreślać

¹¹ Zob. H. Orłowski, *Polnische Wirtschaft. Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce*, Olsztyn 1998.

¹² Zob. L. Trzeciakowski, *Wielkopolski program samomodernizacji – kształtowanie się nowoczesnego społeczeństwa*, w: *Samomodernizacja społeczeństw w XIX w. Irlandczycy, Czesi, Polacy*, red. K. Makowski, L. Trzeciakowski, Poznań 1999. W napisanych ponad 10 lat wcześniej *Rachunkach* pisarz docenił zmysł samopomocy Polaków w zaborze pruskim (zob. K. Sołtys, *Wielkopolska w „Rachunkach” J.I. Kraszewskiego*, w: *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2006), jednak w osobistych zapiskach więziennych (lata osiemdziesiąte) skupił się już tylko na tryumfach bismarckowskiej polityki antypolskiej.

tylko dystans tego drugiego wobec zacofanego Galicjanina. Narrator powieści *Na tułactwie* stwierdzał:

Nic bowiem mniej do siebie podobnego nie ma, przy zewnętrznej i pozornej podobiznie oblicza, jak Księstwo pod wpływem niemieckiego wychowania i kultu zgniecione – i prowincje te, w których mniej wychowywano, mniej przycywilizowano i gdzie się jeśli nie zewnętrzne znamiona, to charakteru stare sprężyny stare lepiej uchowały. (s. 313)

W tej dość uproszczonej argumentacji Kraszewski stawia znak równości między germanizacją a modernizacją. Owo „przycywilizowanie” poznańskiej prowincji kojarzyło się Kraszewskiemu z nieodwracalnym procesem zanikania kulturowej odrębności całej dzielnicy (peryferii niemieckiego państwa), która różniła się od centrum (Berlina) jedynie (i aż) stopniem rozwoju cywilizacyjnego. Obcość w taki sposób przewyciężana nigdy nie mogła stać się szansą wzbogacenia rdzennych tradycji o nowe wartości. Na przeszkodzie stało spiętrzenie rozmaitych stereotypów, w które również Kraszewski, patrzący na wszystko z perspektywy drezdeńskiej samotni, był chcąc nie chcąc jakoś uwikłany¹³. Myślenie kategoriami „swoje – obce”, pozostając na zewnątrz diagnozowanego zjawiska „przycywilizowania”, wykluczało możliwość jakiegokolwiek akulturacji Polaków pod panowaniem niemieckim.

Bohater powieści *Na tułactwie*, eksmitowany z terytorium państwa przez pruskiego urzędnika (znowu za sprawą fałszywej denuncjacji zaniepokojonych rodaków), pozbawiony środków do życia poczuł się zmuszony uciekać do gościnniejszej Galicji. Pierwsze doświadczenia z pobytu w Krakowie, tak różne od przykrości doznanych w Poznaniu, działały kojąco na rany znękanych i wypędzonych skądinąd tułaczy.

Dla przybywających z Europy – wystrojonej, świeżej, rojącej się życiem gorączkowym, stara stolica robić musiała wrażenie odkopanej Pompei, jakiegoś prastarego zabytku, który z żywiołem wieku nie miał żadnego związku. (...)

¹³ Pisarz piętnował nie tylko Niemców, ale również sprusaczonych Polaków, którzy z kolei, w jego przekonaniu, piętnowali „przybłędów” z innych dzielnic. Piętnowanie stawało się bronią obosieczną. Por. M. Biernat, J. F. Dovidio, *Piętno i stereotypy*, tłum. M. Szuster, w: *Spoleczna psychologia piętna*, red. T. F. Heather-ton, R. E. Kleck, M. R. Hebl, J. G. Hull, Warszawa 2008, s. 95–116.

Jakaś śniona, nie widziana nigdy, marzona przeszłość w oczach ich stawała się cudowną rzeczywistością.

To charakterystyczne znamię niemal wszystkich słowiańskich narodowości – zaniedbanie, brud, lekceważenie wdzięku – wydało się przybywającym niemal miłym. Czuli się tu w domu. (...) Małdzykowi też serce biło, bo ta prastara twarz, zdawało mu się, prastarego ducha musiała być wyrazem. Ludzie powinni byli tu podobni być do kamieni, takich serdecznych i świętych. (s. 356–357)

Podróż z nowej do starej, słowiańskiej Europy w narracji Kraszewskiego to niemal wkroczenie w inny krąg cywilizacyjny, celowy krok wstecz, mający walor inicjacyjnej przygody-snu. Anachronizm skamieniałej przeszłości działał na przybysza jak usypiający narkotyk po doświadczeniach poznańskiej (i nie tylko) nowoczesności. Znamienne wydaje się owo porównanie Krakowa do starożytnego miasta, które zwiedził Kraszewski w czasie swojego włoskiego wojażu w latach pięćdziesiątych. W Pompei z satysfakcją tropił pisarz ślady domowego życia mieszkańców, przerwane nagle, a zarazem zakonserwowane przez żywioł¹⁴. W Krakowie przed bohaterem powieści otwierają się drzwi polskiej gospody, zapełnionej, jak dawniej, tłumem szlacheckich hreczkosiejów. Narrator powieściowej fikcji utrzymuje jednak pewien dystans w relacjonowaniu przeżyć Małdzyka. Prowadzi go utartym szlakiem dawnych wieków, a jednocześnie podkreśla fantasmagoryczny prawie klimat towarzyszący wyprawie w przeszłość. W końcu prastare mury i budowle to w dosłownym znaczeniu skamielina, szacowny zabytek, który ożywić może wyobraźnia historyczna, zakodowany w pamięci Polaka zbiorowy sentyment do dawnej stolicy. Ludzie tutejsi, przeniesieni jakby z innej epoki, także wydają się postaciami ze snu.

Ostatecznie galicyjska stolica, ów Kraków sprowincjonalizowany przez Austriaków albo, jak kto woli, osnuta mgłą wspomnień polska Pompeja, staje się przytuliskiem dla znękanym Małdzyków, którzy z zachodniej Europy przez Wielkopolskę trafiali tutaj w poszukiwaniu małej życiowej stabilizacji. Uregulowane, nieaktywne egzystowanie pod dozorem Polki, która została żoną Floriana, zaspokajało ograniczone potrzeby rozbitka.

¹⁴ Zob. E. Kiślak, *Podróż i doświadczenie historii*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław 1990, s. 130; M. Luł, *Kraszewski: pamięć i zapomnienie*, w: *Historia – pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej*, t. 2: *Literatura i kultura*, red. Z. Budrewicz, M. Sienko, Kraków 2013, s. 106–109.

Wreszcie znalazł swoją przystań. Donosił przyjacielowi: „Miasto nasze jak mumia spowita i zabalsamowana, które ruchu nie potrzebuje – i we śnie czeka zmartwychpowstania” (s. 390). Florian Małdrzyk dostroił się do tej ogólnej atmosfery. Senne miasto, ciepła posada w biurze ubezpieczeń i troskliwa żona uwolniły go od męczącego władania sobą.

*

Kontrastowo na tle polskiej prowincji prezentowała się kosmopolityczna Europa, tętniąca życiem i cywilizacyjnym przyspieszeniem. W Dreźnie, na przykład, na Brüllowskiej Terrasie:

Typy fizjognomij najrozmaitsze, ubiory najdziwaczniejsze ocierały się tu o siebie, języki całej Europy brzmiały równouprawnione, prawie głuźąc niemiecki. Sasi, którym to przynosiło dochody, nie chorowali jeszcze na wielkogermańską jedność, którą drogo przypłacili – i nie zabraniali nikomu tak mówić, jak go matka nauczyła; nie przeczuwano jeszcze nawet tych czasów, których my dożyliśmy, gdy na kolejach żelaznych junkry pruskie obcej mowy znosić nie zechcą. (s. 50)

Zarówno podróżowanie po Europie, jak i stałe osiedlenie w Dreźnie wzbogaciło widzenie Kraszewskiego o niejedną, cenną perspektywę. Patrzył on z pewną nieskrywaną ironią na swoich rodaków, z którymi stykał się przelotnie na ziemi cudzej. Ich „polskość” ulegała nienaturalnej, a nierzadko wręcz karykaturalnej metamorfozie, zabarwiając się kolorytem obcego kraju lub dostosowując do ogólnego tonu. Produktem finalnym tych niezbyt skomplikowanych adaptacyjnych procesów był swego rodzaju „kosmopolak” czy raczej osobliwy obyczajowy „mieszaniec” albo konglomerat źle dobranych cech rodzimych i tubylczych. To wszystko, mówiąc w pewnym uproszczeniu, składało się na mentalność XIX-wiecznego turysty, kolekcjonera wrażeń, miłośnika ruin, tudzież amatora towarzyskich spotkań na emigracyjnych salonach.

Wycieczki częste do Włoch, do Francji zbliżały mnie do starych, już tak dziwnie zwłoszonych, sfrancuziałych na wątku polskim, żem był w nieustannej obawie zniemczenia mimowolnego. Ale to strach był próżny: atrakcyjnej siły brakło¹⁵.

¹⁵ J.I. Kraszewski, *Noce bezsenne*, s. 399.

Z twierdzeniem o rozproszeniu polskiego żywiołu poza granicami zaborów w europejskiej wieży Babel w pozornej tylko sprzeczności stoi zdanie Kraszewskiego zanotowane prawie ćwierć wieku wcześniej w *Kartkach z podróży* o tym, że „wszędzie znajdujemy siebie i to, cośmy z rodzinnego kątką wywieźli”¹⁶. Zatem nowość podróżowania jest często mirażem wyobraźni, apetytem nowoczesnego turysty, któremu zależy tylko na konsumowaniu tego, co widzi i słyszy wokół siebie. Turysta wmawia sobie egzotyzm odwiedzanych miejsc, a jednocześnie go unieważnia, powołując się na powtarzane w przewodnikach stereotypy opisów i „kanoniczne” omówienia atrakcji turystycznych. Realne i nasze własne jest tylko to, co przechowuje nasza indywidualna pamięć – zdaje się sugerować Kraszewski – a więc miejsca, z których wyszliśmy na szeroki gościniec europejski i z którymi – przenośnie – wyruszyliśmy w dalszą drogę. Zetknięcie z nowymi rejonami Europy zawsze jest aktem podwójnie wartościującym: po pierwsze dlatego, że porównujemy własne doświadczenia z opisem poprzedników (tak Kraszewski sprawdza i weryfikuje przejętą z książek wiedzę), po drugie z racji ciągłego, najczęściej nieuświadomianego odnoszenia aktualnych widoków i spostrzeżeń do zapamiętanego i jakby znieruchomiałego obrazu własnej przeszłości, obrazu, którego nie sposób zostawić zupełnie poza sobą, gdzieś w tyle.

Przekraczanie granicy własnego domu w myśleniu Kraszewskiego-podróżnika naznaczone jest poniekąd jakimś „grzechem cudzoziemstwa”, marnowania czasu na próżniacze wojaże, co oczywiście wcale nie wyklucza rozlicznych pożytków płynących każdorazowo ze zmiany perspektywy. Tym, co rozgrzesza nas z tej pogoni za nowością, jest właśnie aktywizowanie pamięci opuszczonego domu, możliwe dopiero dzięki doświadczeniu podróży. „Cudzoziemstwo” nęci wielu naszych rodaków swoją powierzchowną atrakcyjnością, ale zawsze osnute jest, jak pisze Kraszewski, „na wątku polskim”.

Spotykani na europejskich szlakach Kraszewskiego Polacy są na tyle już „znaturalizowani” w innym „klimacie”, że ich „sfrancuzienie” czy „zwłószczenie” nie musi być automatycznie, czyli ujemnie kojarzone z wynarodowieniem bądź przenarodowieniem. Tym, powiedzielibyśmy dziś, „europo-

¹⁶ J.I. Kraszewski, *Kartki z podróży 1858–1864*, t. I, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1977, s. 9.

lakom” z dużą łatwością przychodzi prezentować się w różnorodnych kostiumach, bowiem:

Dzisiaj Europę z końca w koniec przewędrowawszy, nie trafi się na wybitniejszą postać, żadna fizjonomia wyrazistsza nie przejrzy przez skorupę cywilizacji. [...] Dawne czasy i u nas, i wszędzie obfitsze były w oryginały, i nie było jeszcze tej łatwości przebiegania świata, która dziś ściera piętna, ogładza obyczaje, przenosi ludzi, a za nimi jakiś ogólny ton europejski, który w istocie zależy na tym, żeby być podobnym do wszystkich, a jak najmniej do siebie samego. Nawet twarze tracą powoli charakter dawny, wybitniejszy, przywdziewając jakąś maskę tandetną, którą staranne wychowanie nadaje... Wszyscyśmy do siebie podobni, z małymi różnicami¹⁷.

Wyjęte z powieściowego kontekstu powyższe uwagi Kraszewskiego brzmią znajomo dla ponowoczesnego ucha, które z trudem wychwytuje pojedyncze tony w międzynarodowej orkiestrze zjednoczonej Europy, a znacznie częściej natrafia na uśredniający wszystko ton politycznej poprawności i zrównania pojedynczych różnic do jakiegoś punktu neutralnego. Na oczach Kraszewskiego rodziła się nowa „ogólnoeuropejska” mentalność, wyrażająca się w stylu życia, w normach zachowań towarzyskich, które, być może usprawniają wzajemną komunikację, ale również nieuchronnie ją spłycają.

*

Kosmopolityczny nalot pokrywał „duszę kulturalną” narodów Europy w czasach względnego pokoju, ale wojna francusko-pruska odkryła drzemiące chwilowo w obu narodach wzajemne antagonizmy. Atmosfera ochronna, którą również Kraszewski jako emigrant krótko oddychał w wielojęzycznym środowisku saksońskiej stolicy, powiązanej w dodatku historycznymi więzami z Polską, okazała się snem-przygrywką przed wielkim przebudzeniem nacjonalistycznego ducha Prus, który pożarł także Saksonię i inne germańskie państewka. Drezno dość szybko utraciło status bezpiecznego azylu dla emigracji polskiej.

¹⁷ J.I. Kraszewski, *Półdiabł weneckie. Powieść od Adriatyku*, Kraków-Wrocław 1985, s. 5.

Uprawiana przez Kraszewskiego jeszcze w latach czterdziestych komparatystyka międzyzaborowa pod wpływem zmian politycznych między rokiem 1864 a 1871 – różnicujących w większym niż dotychczas stopniu sytuację narodowości polskiej w każdym z trzech zaborów, zwróciła się z poziomu analizy życia intelektualnego (piśmiennictwa) bardziej w stronę publicystycznej oceny postaw rodaków, oceny prognozującej i rozrachunkowej zarazem. Przez kilka lat prowadzone *Rachunki* wydane zostały w Poznaniu w latach 1867–1870, w symbolicznym gnieździe polskości nad Wartą. O Wielkopolanach pod zaborem pruskim pisał Kraszewski w roku 1868, że sparaliżowani są strachem przed wypowiedzeniem śmielszej myśli, naruszającej zbiorowe tabu, poczucie względnego spokoju. Ta ich ostrożność, drażliwość na słowa prowadzić może – ostrzega autor – do starczej zgrzybiałości i martwoty. Galicjanie wprawdzie umieją krzyczeć, wszystko dyskutują między sobą i upubliczniają, ale ta papierowa i demagogiczna robota nie przechodzi w żaden zorganizowany czyn stanowczy. Galicja – powiada Kraszewski w trzecim tomie *Rachunków* – dopiero budzi się z długiego snu. Z kolei ziemiom polskim pod panowaniem moskiewskim przyznaje autor przodownictwo w umacnianiu ducha narodowego, bowiem spod boga ciemieńczy tryska żywa krew, a wewnętrzna siła moralna jest wprost proporcjonalna do wielkości barbarzyńskiego ucisku¹⁸.

Z tej pobieżnej rekonstrukcji sądów pisarza-emigranta na temat usposobień ogółu w poszczególnych zaborach nie wynika, rzecz jasna, wniosek o zasadniczych antagonizmach dzielących Polaków z różnych prowincji. Tym bardziej że Kraszewskiemu w pisaniu *Rachunków* przyświecała idea prawdy, która dotykając boleśnie sumienia, porusza je ku myśleniu perspektywicznemu, „dla jutra”, w kategoriach ponadzaborowej wspólnoty wartości. Zresztą, w uprawianej przez Kraszewskiego komparatystyce międzyzaborowej (by pozostać przy tym określeniu, z braku lepszego) ważniejsze wydają się nie pola wzajemnych uprzedzeń czy nieporozumień, lecz daleko idące konsekwencje naturalnego wrastania w obcą kulturę, mentalność, uwikłania w skomplikowaną sieć zewnętrznych uwarunkowań, tworzących środowisko życia, w każdym zaborze inaczej wpływających na kondycję społeczeństwa polskiego.

Wróćmy do Wielkopolan i do *Nocy bezsennych*, ponieważ znajduje tu pisarz modelowy przykład zdekomponowania binarnego wizerunku Pola-

¹⁸ J.I. Kraszewski, *Rachunki z roku 1868*, Poznań 1869, s. 9 i nast.

ka, który albo służy zaborcy i wypiera się rodzimych wartości, albo stawia niezłomnie opór despotyzmowi, identyfikując się w prosty sposób z niezmiennym jądrem, „wewnętrzny ogniem” polskości.

Znam indywidua, które językiem władają po mistrzowsku, uczucia zachowują obywatelskie, są sobą i pragną pozostać, nie przypuszczając nawet zmiany, a bezwiednie całkiem już duchem obcym przesiąkli. Mówiąc z nimi, czujesz wychowawca tych szkół niemieckich, uniwersytetów i życia powszedniego. Ciągłe ocieranie się o obcych, używanie ich języka, nawyknienie do nałamywania myśli do niego, zrobiło ich Germanami, mówiącymi po polsku. Nie rozumieją i nie czują tego nawet, że myślą i obyczajem są w ciągłej sprzeczności z tradycjami, które szanują. Działo się to i dzieje niepostrzeżenie, bezwiednie. Łatwo przewidzieć koniec, jeśli tak pójdzie dalej¹⁹.

Refleksja Kraszewskiego w *Nocach bezsennych* sytuowała się wprawdzie na poziomie uogólnienia dotyczącego pewnych tylko „indywiduów”, nie była spojrzeniem panoramicznym na całość społeczeństwa polskiego pod panowaniem pruskim. Przecież jednak pozostawanie na zewnątrz opisywanego procesu, w roli obserwatora, najpierw w drezdeńskiej samotni, a później w moabickiej twierdzy-więzieniu, bezpośrednio i korespondencyjne kontakty z ludźmi ulegającymi nowej metamorfozie czynił autor pamiętnikowych zapisków czymś w rodzaju obiektywnej rękopini wypowiedzianych sądów. Zmian, dokonujących się z dnia na dzień, w dłuższej perspektywie czasu nie wyczuwali dostatecznie, zdaniem Kraszewskiego, ludzie „stamtąd”, nawykający stopniowo do warunków społecznego bytu, jak do powietrza, którym oddychali. Autor *Nocy bezsennych* dowodził dalej, że na powierzchni życia publicznego, wśród tak zwanego obywatelstwa, kodeks patriotycznych zachowań pozostawał nienaruszalnym aksjomatem, wspólnym rytuałem – w imię staropolskiego „Kochajmy się” kończyło się każde towarzyskie zgromadzenie. Jednocześnie strategie praktycznego działania w Poznańskim stanowiły przejaw myślenia według reguł nabytych w pruskiej szkole życia i gospodarowania. Przy zachowaniu pewnych cech sarmackiego kolorytu i marzycielsko-nostalgicznej retoryki, wywołującej z kart poezji romantycznej ducha dawnej Polski, (niektórzy) wielkopolscy panowie stawali się bardzo pragmatyczni w okolicznościach realnego zagrożenia polityką kulturkampf²⁰.

¹⁹ J.I. Kraszewski, *Noce bezsenne*, s. 403.

²⁰ Ciekawe i może zaskakująco znajome dla polskiego odbiorcy są słowa, wypowied-

Zarzucano nieraz Kraszewskiemu, że obraz zmian zachodzących w zaborze pruskim odmalował w przesadnie czarnych barwach. Również dzisiejszy stan wiedzy skłania raczej ku bardziej wyważonej ocenie ówczesnej sytuacji i postaw Polaków pozostających na obrzeżach pruskiej monarchii, a wkrótce niemieckiego państwa. Procesy modernizacyjne zachodzące wewnątrz organizmu państwowego, którego częścią składową było Wielkie Księstwo Poznańskie, wymuszały konieczność akulturacji, przejęcia obcych narzędzi i wzorów działania, a wszystkie elementy owego procesu stawały się środkiem do celu, by nie dać się zwyciężyć wrogowi przekonanemu o swojej misji cywilizacyjnej wobec polskiego żywiołu²¹. Trudno więc zgodzić się bez zastrzeżeń z opinią Kraszewskiego o znacznych obywatelach z Wielkopolski, że „są zaślepieni w dobrej wierze”.

Ważniejsza jednak wydaje się niezmienna perspektywa rozrachunkowa, która kazała Kraszewskiemu bez sentymentu i nie bez pewnej słuszności wyrokować na odległość, jakby z lotu ptaka, ponad granicami geopolitycznymi o narastającym różnicowaniu mentalnościowym i faktycznym oddalaniu się od siebie ziomków zamkniętych w granicach trzech zaborów. Przy tym uwzględnić należy także skomplikowane związki wzajemnego przyciągania i odpychania na linii: zabory – polskie wychodźstwo, którym Kraszewski poświęcił także sporo uwagi w *Rachunkach*.

dziane później, w czasie pierwszej wojny światowej przez pruskiego polityka o zjednoczonym narodzie niemieckim: „Poprzez pruskość staliśmy się w końcu z narodu trubadurów i wiecznych podróżników narodem pionierów i poszukujących kraju osadników. (...) Istotą pruskości była surowość organizacji. (...) Pruskość była duchem, który w Niemczech zastąpił marzycielstwo wolą, pozory rzeczą i rzeczowością, zaś nas [Niemców] ponownie natchnął misją do czynu” (A. Moeller van den Bruck, *Pruski styl*, w: *Prusy – mity i rzeczywistości*, wybór, wstęp i oprac. H.J. Bömelburg, A. Lawaty, przekł. R. Żytniec, J. Kałużny, Poznań 2016, s. 287, 291). Oczywiście nie należy kategorycznie wiązać polskiego autorstwa projektu (samo-) modernizacji z bismarckowskim stylem zarządzania. Autorytet Mickiewiczowskiej poezji nieprzerwanie, jak sądzę, sprawował symboliczną władzę nad narodem, także w kołach poznańskich, chociaż w sferze praktycznych rozwiązań trzeba było „nałamywać myśli” do standardów i pojęć wyrażonych za pomocą obcego kodu językowego i kulturowego.

²¹ Zob. prace: *Procesy akulturacji / asymilacji na pograniczu polsko-niemieckim w XIX i XX wieku*, red. W. Molik i R. Traba, Poznań [1999]; W. Molik, *Etos Wielkopolan w historycznym rozwoju i oglądzie społecznym*, wstęp do: *Etos Wielkopolan. Antologia tekstów o społeczeństwie Wielkopolski z drugiej połowy XIX i XX wieku*, wybrał i oprac. W. Molik, Poznań 2005; tegoż, *Inteligencja polska w Poznańskim w XIX i początkach XX wieku*, Poznań 2009 (rozdz. *W kręgu oddziaływania kultury niemieckiej i polskiej*).

Zaryzykować można tezę, iż zarówno międzyzaborowe kontakty, jak i uwidaczniające się przy tej okazji bariery komunikacyjne, utrudniające wzajemne zrozumienie i porozumienie, dawały w rezultacie obraz napięcia między społeczną mimikrą (swój stawał się podobny do obcego) a uczucio-wo artykułowaną ideą jedności ziem etnicznie polskich. Tutaj otwiera się rozległe i dotychczas wrywkowo tylko rozpoznane pole badań, wykraczające poza ramy historii literatury. Na tym polu użyteczne będą narzędzia analizy transgranicznych relacji albo/i przeciwnie: izolacyjnych strategii zamykania się w obrębie przyswajanych – cudzych paradygmatów, fizycznie ograniczonych przebiegiem granic państwowych.

Wróćmy do perspektywy Kraszewskiego. Stawiane przez niego, może na wyrost, pesymistyczne diagnozy o zniemczeniu Wielkopolan są po części zdeterminowane osobistą sytuacją tułacza, tego, co nigdy nie miał pewności, że dotrze do jakiejś przystani, że uda mu się osiągnąć pewny grunt, w którym zapaści korzenie. Pisarz-emigrant, w rozpatrywaniu własnej biografii wyczulony na trafy nieobliczalnego losu, poszukiwał może w swoich rozrachunkowych próbach punktów orientujących go na mapie zbiorowych transformacji. Ojczyźnie – jako mentalnej wspólnotie ludzi myślących podobnie i wartości regulujących wzajemne kontakty – zabrakło na tej mapie miejsca, a przynajmniej miejsce to nie było już taką oczywistością, jak przed opuszczeniem przez Kraszewskiego Warszawy i „swoich” na zawsze w przededniu wybuchu powstania styczniowego. Autor *Nocy bezsennych* wyznawał:

Spuszczam się na przeznaczenie, gdy zawładnąć nim nie umiałem i nie mogę. Drży mi ręka, zapisując te etapy Ahaswerusowskiej włóczęgi. Z Warszawy w ostatnich dniach stycznia r. 1863 wyjechałem w przekonaniu, że ją opuszczam na parę miesięcy, a pozostałem ze granicą lat przeszło dwadzieścia w oczekiwaniu czegoś nieokreślonego – na popasie!²².

Ciągłe zatrzymywanie się „na popasie” oznaczało wieczną tymczasowość i przygodność indywidualnego losu, któremu w tak nieokreślonym kształcie nie udało się nadać sensu romantycznego pielgrzymowania, ponieważ ciążyło na nim symboliczne piętno przybłądy albo pariasa. Ów obcy innym i samemu sobie drezdeński włóczęga mógł za późnym Mickiewiczem powtórzyć niedokończony dwuwiersz: „Uciec z duszą na liście / i jak motyl

²² J.I. Kraszewski, *Noce bezsenne*, s. 379.

szukać / tam domku i gniazdeczka”²³. Wytoczony Kraszewskiemu proces o współpracę z francuskim wywiadem ostatecznie obciążał Kraszewskiego rejestrem podejrzanych kontaktów, a to sprawiało, że piętnem stawała się sama biografia sławnego pisarza, poddana rewizjonistycznej próbie na arenie międzynarodowej. Rodzinna, nieprzeznaczona do rozpowszechniania korespondencja pisarza z roku 1884 ujawnia prawdziwe źródło jego dotkliwego bólu i ogołocenia z resztek osobistej godności (człowieka, Polaka, chrześcijanina):

Wszyscy ci ludzie, którzy niegdyś okazywali mi tyle sympatii – niestety! – tak się przerazili, że się skompromitują przez kontakt ze mną, że gromadnie zdezerterowali. To trwa już osiemnasty miesiąc. Nie skarżę się na moich przyjaciół w Warszawie – ujdzie jeszcze, lecz w Prusach; ci, którzy mogliby mi być pomocni i być może uratowaliby mnie lub przynajmniej oszczędziliby mi wielu strat i pomyłek – nie dali znaku życia. Otóż jestem zbyt dumny, by żebrać o cokolwiek. Znajdowano cudowne preteksty, by nic nie robić, by mnie ignorować. To nikczemne i podłe i nie mogę o tym myśleć bez oburzenia. Cudzoziemcy, Niemcy, którzy mieliby więcej powodów, by pozostać obojętnymi, bardzo często okazywali mi pewną sympatię i wspomagali mnie swymi radami. Ci, których uważałem za mych braci, zupełnie mnie opuścili. Z pewnością – nigdy tego nie zapomnę. Nie jestem pamiętliwy – lecz ból, jaki odczuwam, pozostanie w mym sercu na zawsze²⁴.

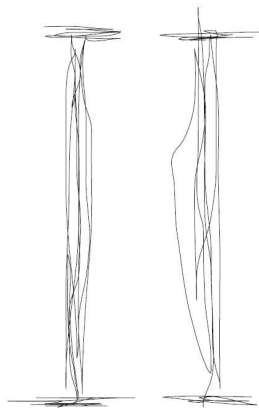
Rodzinna Polska przepoczwarzyła się za sprawą magdeburskiego procesu w obojętną macochę. „Swoi”, „bracia” stali się dla Kraszewskiego, naczynego piętnem „zdraycy”, nieludzko obcy. Nieznajomi. W poczuciu klęski i cywilnej śmierci pisarz dożył swoich ostatnich dni²⁵.

²³ A. Mickiewicz, *Wiersze w podobiznach autografów. Część druga: 1830–1855*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1998. W poprzednich edycjach incipit brzmiał: „Uciec z duszą na listek...”.

²⁴ J.I. Kraszewski, *Listy do rodziny 1863–1886*. Część II, s. 321.

²⁵ Poza zasięgiem niniejszych rozważań pozostaje wizerunek wroga w pismach Kraszewskiego, udokumentowany i omówiony m.in. w pracach: J. Bachórz, *O zainteresowaniach Kraszewskiego literaturą niemiecką*, „Przegląd Humanistyczny” 1988, nr 8/9; A. Staniszewski, *Obraz Niemiec i Niemców w korespondencji prasowej Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Wokół stereotypów Niemców i Polaków*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1993, s. 155–175; *Józef Ignacy Kraszewski a Niemcy. Publicystyka pisarza w obronie polskiego stanu posiadania pod panowaniem pruskim i niemieckim*, wstęp, wybór i oprac. E. Czapiewski, Wrocław 1994; W. Ratajczak, *Słowiańsko-germańskie pogranicze kulturowe w powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego „Pogrobek”*, w: *Europejskość i rodzimość*, s. 363–371.

*We władzy spojrzenia
– Podlasie wyobrażone*



DANUTA ZAWADZKA

BIAŁYSTOK JAK BUZA.
DO „BIAŁEJ” IMAGOLOGII
REGIONU PODLASKIEGO



Wiele toponimów województwa podlaskiego wiąże się z kolorem białym: Białoruś, rzeka Biała – przez miejscowych zwana „Białką”, Białystok (w skrócie „Biały”), Białowieża. Być może do tego zbioru należy również Bielsk Podlaski, gdyż jego nazwa kojarzona bywa z wyrazami „biele” (torfowisko), „bielsko” (bagno, miejsce podmokłe)¹. Nazewniczą karierę „białego” widać również w toponimii stolicy regionu, zarówno dawniejszej, jak i zupełnie współczesnej. Jedną z dzielnic Białegostoku nosi miano Białostoczek, na pamiątkę wsi włączonej niegdyś w granice miasta, tworzą się jednak zupełnie świeże nazwy – jedna z pierwszych galerii handlowych nazywała się wszak „Biała”. Ekspansja bieli wykracza zresztą poza nazwy miejsc, a jej słowotwórczego potencjału może dowodzić festiwal niezależnych inicjatyw teatralnych „Białyszuk”².

¹ O wariantowej etymologii nazwy „Bielsk Podlaski” można przeczytać na oficjalnej stronie miasta <http://www.bielsk-podlaski.pl/index.php?id1=12&id2=0&id3=0> – dostęp 02.06.2013.

² Po ośmiu edycjach festiwal w 2013 roku przestał jednak istnieć, zob. <http://www.poranny.pl/wiadomosci/bialystok/art/5551672,miasto-zegna-sie-z-festiwalem-bialyszuk,id,t.html> – dostęp 10.07.2018.

Chciałabym przyjrzeć się kilku przykładom wykorzystywania na przestrzeni wieków semantyki „białego” do nadawania tożsamości miejscom i rzeczom: od XIII do XXI wieku. Naturalnie, region podlaski nie ma monopolu na „białą” onomastykę – pewnie wiele rzeczulek w Polsce to Białe o jasnej, czyli czystej wodzie³, a położone nad nimi miasta nawiązują do nich nazwą, czego przykładem Bielsko-Biała. Wychodząc jednak z założenia Edwarda Saïda, że geografia kreacyjna czy też wyobrażona bazuje na znaczeniach kulturowo uwarunkowanych i konstruuje kolejne z nich⁴, zakładam lokalną – choć otwartą na komparatystyczne rozwinięcia – produkcję sensu przyświecającą różnym odczytaniom bieli. Wielorako motywowane wytwarzanie kulturowego sensu bieli odbywa się i będzie tu obserwowane na różnych polach, ale jego fundament stanowią toponimy, które następnie poddawane są interpretacjom krytycznym, estetycznym oraz ideologicznym, np.: toponomastycznej, historycznej, narodowej i tożsamościowej, literackiej, komiksowej, publicystycznej, promocyjno-marketingowej.

Jeśli idzie o „białą” toponomastykę regionu podlaskiego, to jego szczególność bierze się z frekwencyjnej ostentacji bieli oraz jej terytorialnego kalibru. Białystok jest stolicą sporego regionu⁵, zaś „Białoruś”, „Białorusini” to nazwy państwa i narodu – nazwy te są więc makrotoponimami, obejmują rozległy obszar, wraz z jego długim trwaniem i historią. Jako reprezentacje kulturowe toponimy te oraz powiązane z nimi „białe” imagologie mają doniosłą rangę, również naukową – świadczy o tym tytuł pracy Olega Łatyszczonka, do której dalej będę się odwoływała: *Od Rusinów Białych do Białorusinów. W poszukiwaniu białoruskiej idei narodowej*⁶. Autor jest cenionym historykiem uniwersyteckim, a przy tym aktywnym i zasłużonym działaczem białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce. Jego książka ma zatem podwójną wymowę: naukową i tożsamościową, co nie wydaje się rzadkie

³ Tak tłumaczy się „biały” w toponimie Bielsko-Biała, por. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Bielsko-Bia%C5%82a> – dostęp 02.06.2013.

⁴ E. Saïd, *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 90–120, E. Rybicka, *Literatura, geografia: wspólne terytoria*, w: *Od poetyki przestrzeni do geopoezyki*, red. E. Konończuk i E. Sidoruk, Białystok 2012, s. 20–22.

⁵ Do roli stolicy południowego Podlasia (rozdzielonego z „białostockim” przez rzekę Bug) aspiruje z kolei Biała Podlaska, której nazwa w materiałach promocyjnych traktowana jest jako patronimiczna, pochodząca od założyciela miasta, piętnastowiecznego wojewody trockiego Piotra Janowicza Białego. Zob. <http://www.bialapodlaska.pl/in-dex.php?ps=20> – dostęp 02.06.2013.

⁶ O. Łatyszczonek, *Od Rusinów Białych do Białorusinów. W poszukiwaniu białoruskiej idei narodowej*, Białystok 2006.

w toponomastyce „białego” na Białostocczyźnie, a być może jest charakterystyczne dla refleksji toponimicznej w ogóle, nie tylko tej literackiej. Pisząc o tej ostatniej – toponimii literackiej – Elżbieta Rybicka cytuje Rolanda Barthesa, dla którego „nazwa własna jest swego rodzaju formą przypomnienia”, ale też „przywoływania” i „zglobiania” pamięci⁷.

We wspomnianej pracy Łatyszonek niejako zrealizował zamówienie Sokrata Janowicza, który sześć lat wcześniej w wywiadzie *Nasze tysiąc lat* ubolewał nad brakiem dobrych książek naukowych o historii Białorusi, o samej zaś nazwie kraju powiedział: „Nauka nie wyjaśniła do dziś, jak wytworzyło się pojęcie Białej Rusi (Alba Rosica). Etymologicznie nadal pozostaje niejasne i samo pojęciowe znaczenie Rusi; tropy językoznawcze wiodą w stronę Wikingów”⁸. Łatyszonek poświęcił tej kwestii książkę habilitacyjną, z istoty rzeczy zobligowaną do sprostania wymogom krytycznej historiografii, w której wyjaśnił, „jak wytworzyło się” to pojęcie, jednocześnie wiążąc Białoruś z przynależnością do zachodniego świata. Spora część jego rozważań opiera się na śledzeniu dziejów i geografii nazwy „Biała Rus” oraz etymologicznych i symbolicznych wykładni tej toponimii.

Ale już wcześniejsze badania nad toponimem m.in. „Białej Rusi” mogą służyć za potwierdzenie hipotezy o kulturowym uwarunkowaniu tej części onomastyki, a także intuicji, że nierzadko – co charakterystyczne dla geografii wyobrażonej – staje się ona „polem walki o znaczenia”⁹. Językoznawca krakowski Witold Mańczak w krótkim artykule *O pochodzeniu nazw Białej, Czarnej i Czerwonej Rusi*¹⁰ kreśli długą i emocjonującą historię tematu, której częścią są jego własne badania. Wyłania się z niej obraz braku konsensusu pomiędzy uczonymi polskimi, białoruskimi i rosyjskimi co do genezy wskazanych w tytule nazw własnych, wynikający częściowo z rozłącznych obiegów informacji pomiędzy badaczami różnych dziedzin

⁷ R. Barthes, *Proust: nazwy i nazwiska*, cyt. za: E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 320.

⁸ *Nasze tysiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski*, Gdańsk 2000, s. 20.

⁹ Zob. prace Rybickiej, która nie odnosi cytowanego sformułowania do toponimów, lecz np. do krajobrazu: E. Rybicka, *Literatura, geografia: wspólne terytoria*, dz. cyt., s. 16, oraz teź, *Pamięć i miasto. Palimpsest vs pole walki*, „Teksty Drukie” 5 (131) 2011.

¹⁰ W. Mańczak, *O pochodzeniu nazw Białej, Czarnej i Czerwonej Rusi*, w: *Wielojęzyczność i wielokulturowość na pograniczu polsko-wschodniosłowiańskim*, red. Z. Abramowicz, „Studia Slawistyczne”, t. 3, Białystok 2002, s. 94–96. Za zwrócenie uwagi na ten tekst dziękuję Lilli Citko.

(np. historykami i językoznawcami), jednak zdeterminowany również zależnościami innego typu. Mańczak w podsumowaniu pośrednio potwierdza, że toponimy Biała Ruś, Czarna i Czerwona są konstruktami kulturowymi, pisząc: „Nazwy te zawsze miały charakter książkowy i nigdy nie zdołały się zakorzenić w tradycji ludowej, na co zwracał uwagę już Karski (...) i co sprzyjało ich fluktuacji”¹¹. Konkretnie zaś okoliczności determinujące znaczenie nazw Rusi uczony wskazuje, podając tezę własnych rozważań:

W konkluzji należy stwierdzić, że nazwy Czarna, Biała i Czerwona Ruś powstały w połowie XIV wieku i są odzwierciedleniem ówczesnej sytuacji politycznej Rusi, a mianowicie faktu, że północna część Rusi podlegała wówczas władzy chana tatarskiego, zachodnia władzy wielkiego księcia litewskiego, a południowa władzy króla polskiego. Nazwy te powstały w środowisku tatarskim (...), gdzie kolor czarny symbolizuje północ, biały – zachód, a czerwony – południe¹².

„Białoruś” jest najstarszym toponimem z podanej na wstępie serii podlaskich nazw, pojawia się on w XIII-wiecznym anonimowym traktacie geograficznym *Descriptions terrarum*, przypisywanym któremuś z misjonarzy chrześcijańskich. Ów średniowieczny opis krajów miał odnosić się do Tatarów, sądzono więc – przykładem przywołane wyżej stanowisko Mańczaka – że *Alba Russia* nawiązuje do geografii ludów tureckich i tatarskich, w myśl której „biały” sygnalizuje przynależność do świata zachodniego. Łatyszonek zakwestionował tatarski rodowód i symbolikę „Białej Rusi”, sugerując, że nazwa może być miejscową wersją ogólniejszej praktyki językowo-geograficznej, która sprowadza się do „kolorowej” topografii. Istnieją bowiem „Biała Ruś” (ta ma prymarne pochodzenie), „Czarna Ruś” i „Czerwona Ruś”, ale znane są jeszcze wcześniejsze przykłady oznaczania kolorami poszczególnych ziem: „Biała Chorwacja” i „Czerwona Chorwacja”, „Białe Węgry” i „Czarne Węgry”, „Biała i Czarna Sarmacja”. Glokalizacja bieli nie wyklucza konstruowania lokalnej tożsamości, jednak – jak można wydedukować, śledząc wywód Łatyszonka – odwołuje się do pewnego ponadlokalnego kodu. I tak np. Czarna Sarmacja rządzona była przez tyranów¹³,

¹¹ Tamże, s. 95.

¹² Tamże.

¹³ O. Łatyszonek, dz. cyt., s. 63.

podobnie jak zapewne Czarna Ruś umieszczana na obszarze księstwa moskiewskiego. Zauważmy, że kolorowa topografia dotyczy również mórz (Morze Białe, Czarne i Czerwone), lecz wgląd w pochodzenie ich nazw pozwala przypuszczać, że toponimia marynistyczna jest zależna przede wszystkim od walorów przyrodniczych (barwy lodu i wody), podczas gdy nazwy państw i terytoriów dużo więcej zawdzięczają historii krótkiego trwania.

Łatyszonek podaje szereg znaczeń przymiotnika „biały”: przyrodniczych, geopolitycznych i religijnych, paradoksalnie jednak nie stoją one w sprzeczności z rzekomą tatarską symboliką. Przede wszystkim wzmianka we wspomnianym traktacie geograficznym świadczy o tym, że imię *Alba Russia* zostało nadane Białorusi z zewnątrz, przez obcych, i choć przyszło z Zachodu, to inaczej postrzegana geneza nie przeczy wykładni bieli jako znaku przynależności do kultury zachodniej.

Autorem średniowiecznego opisu, w którym po raz pierwszy pada nazwa „Biała Ruś” był wedle wszelkiego prawdopodobieństwa członek chryścianizacyjnej misji litewsko-jaćwieskiej; przypuszcza się, że Czech. Wymienia on tę nazwę, opowiadając o napotkanych dzikich plemionach, które pierzchają do lasu na sam widok obcych, zostawiając cały dobytek, ale – dodaje – w pobliskiej Białej Rusi mieszkańcy przyjaźnie słuchają misjonarzy. W opinii Łatyszonka symbolicznego znaczenia bieli w nazwie kraju nie należy szukać w sposobach „kolorowego” oznaczania stron świata przez ludy stepowe czy morskie (bo spotyka się barwną nomenklaturę i u Normanów),

[...] lecz w symbolice kolorów Kościoła katolickiego, której kanon ustalił papież Innocenty III. W symbolice kolor biały zajmował miejsce najwyższe, a nazwę „Biali Rusini” należy tłumaczyć zgodnie z przenośnym znaczeniem łacińskiego słowa *albus* – „dobry”, „przyjazny”. „Biali Rusini” to dla katolickich misjonarzy Rusini „dobrzy, przyjaźni”, bo uznający zwierzchnictwo papieskie, w odróżnieniu od wrogich Rusinów – „schizmatyków”¹⁴.

Nie tylko więc Biała Ruś jest terytorium należącym do Zachodu w sensie geograficznym – jak mówi „tatarska” teoria bieli – ale i politycznym, oznaczającym prawo do sukcesji i zwierzchnictwa, w tym wypadku roszczenia papieskie. Z tej perspektywy – zaznaczymy, że Łatyszonek nie

¹⁴ Tamże, s. 68.

podejmuje postkolonialnej lektury – Biała Ruś to kraj pozwalający się rozumieć zgodnie z mitem „dobrego dzikusa”: obcy i egzotyczny (ruskość), ale jednocześnie swój (biel), bo powolny misji Zachodu, przyjazny mu, a wręcz przynależny. Biała Ruś to Inny, lecz swój własny Inny Europy. Potwierdzeniem intuicji o „orientalizującym”¹⁵ charakterze bieli w fundacyjnych mitach Białej Rusi jest „ekspandujący” – jak wykazuje Łatyszonek – zakres tej nazwy, która w XV wieku przesuwa się na wschód i sięga aż pod Moskwę. Ta zaś, wyzwoliwszy się spod panowania tatarskiego, traci nazwę Rusi Czarnej, staje się przejściowo Białą Rusią¹⁶.

„Orientalizacja” zawiera się w geopolitycznej wykładni toponimicznego „białego”, ale z podobnym mechanizmem możemy zetknąć się również w zupełnie – wydawałoby się – niewinnej, przyrodniczej i fizjonomicznej interpretacji bieli. W tym zakresie za najbogatszy symbolicznie uznać można polski opis Białej Rusi pióra Szymona Starowolskiego, stworzony w Krakowie w pierwszej połowie XVII wieku (1632):

Ta Ruś, która do Wielkiego Księstwa przylega i należy do niego, powszechnie nazywana jest Rusią Białą, częścią dlatego, że mieszkańcy jej taką odznaczają się cerą, częścią z tej przyczyny, że pola tu dłużej niż gdzie indziej śniegami całkiem bywają pokryte i patrzącemu wszystko się wydaje bielą, która nawet na naturalny kolor zwierząt zda się przechodzić, jeżeli tam mianowicie wilki można widzieć w różnych stronach białe, niedźwiedzie, zające, lisy i inne, tak domowe, jak leśne zwierzęta, które przecież i gdzie indziej żyjąc inny zazwyczaj mają kolor¹⁷.

Biel zatem pochodzi od śniegu, zimy, lodu, a następnie cechy tego północnego pejzażu odbijają się w fizjonomii ludzi i zwierząt. Opis Starowolskiego uznaje Łatyszonek za „fantastyczny”, zauważając, że pikanterii dodaje mu miejsce urodzenia autora, wywodzącego się... z Białorusi, z okolic Prużany. (Nie dopatrywałabym się tu pikanterii – właśnie białoruskie, podrzędne urodzenie może skazywać Autora na ten polarny stereotyp).

¹⁵ Por. E. Said, dz. cyt., rozdział: *Kreacyjna geografia i jej przedstawienia: orientalizowanie ludzi Orientu*.

¹⁶ Przemianę tej nazwy notuje również Mańczak, ale uważa, że dokonała się pod wpływem tatarskim. Zob. tegoż, dz. cyt., s. 95.

¹⁷ S. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*, cyt. za: tamże, s. 99.

Zarazem jednak objaśnia Łatyszonek mechanizm kojarzenia toponimicznej bieli z polarnym klimatem, sięgając przy okazji do wyobrażeń związanych z nazwą dużo późniejszego Białegostoku:

Starowolski pisał w Krakowie, z którego w dodatku wyjeżdżał w długie podróże do Włoch, Frankfurtu nad Menem, Kolonii. Z takiej perspektywy już Białystok wydaje się miejscem bardzo chłodnym i zaśnieżonym. Ponadto wyobraźnię pisarza musiała ponieść sama nazwa. Białostoczanie bywają przecież pytani żartem przez mieszkańców cieplejszych rejonów Polski, czy po ulicach ich miasta spacerują białe niedźwiedzie. Podobne skojarzenie musiała wywołać nazwa „Biała Ruś” w umyśle Starowolskiego: chociaż białych niedźwiedzi na „Białej Rusi” nie widział, to jednak powinny tam być¹⁸.

Zatem Starowolski, nie bacząc na własne doświadczenie (albo właśnie bacząc na nie), dał się uwieść stereotypowi Białorusi – i szerzej chyba: Północy – stworzonemu z perspektywy kultury śródziemnomorskiej. Białych niedźwiedzi na Białorusi nie spotkał, ale powinny tam być, jeśli Starowolski miał posługiwać się językiem ludzi wykształconych w Krakowie i we Włoszech. Sformułowane w kulturowej optyce Południa przesłanie toponimiczne: „biały” czyli polarny, biegunowy, musiało zostać zrealizowane naracyjnie bez względu na prawdopodobieństwo i wiedzę autora opisu. Pomimo że biel oznacza u Starowolskiego, inaczej niż dla średniowiecznego misjonarza, przynależność do północnego, a nie zachodniego świata, mechanizm wykładni toponimu wydaje się podobny. Jest on wypowiedziany z perspektywy cywilizacyjnego centrum Europy jako formuła narzucona jej marginesom, które odgrywają tu rolę hybrydycznego pogranicza, łączącego znane z nieznanym, swoje z obcym, normalne z dziwnym.

W tym miejscu można by przywołać późniejszy i bardziej humorystyczny przykład realizacji przesłania toponimicznego, związany tym razem z pochodzeniem nazwy „Puszcza Białowieska”, a także miejscowości Białowieża. Jedna z hipotez mówi, że pochodzi ona od Białej Wieży zbudowanej w XIII wieku, a leżącej w Kamieńcu Litewskim, z tamtej – obecnie białoruskiej – strony puszczy. Była to wieża obronno-obszernyjna, która dotrwała do dziś; zbudowano ją ze specjalnie wypalanej, niezwykle wytrzymałej cegły. „Biała” miało znaczyć: niezdojta. W rosyjskiej i białoruskiej (z

¹⁸ O. Łatyszonek, dz. cyt., s. 99.

okresu radzieckiego) literaturze przedmiotu można napotkać teorie, że od Białej Wieży nazwano podchodzącą do jej podnóża puszcę. Na początku XX wieku (1903) lasy i Białowieża znajdowały się pod panowaniem carskim, wtedy też pojawiały się teorie podkreślające prymarny i fundacyjny charakter kamienieckiej Białej Wieży dla całej puszczy, wraz z polskimi niegdyś Białowieżą i okazałą częścią ostępu. Rzecz w tym, że do jej wzniesienia użyto cegły koloru – by tak rzec – „ceglanego”, czyli raczej czerwonego, nie białego. Jeszcze w latach 50. XX wieku odkrywano liczne i wiekowe ślady białej farby – znaki bielenia wieży przez okolicznych mieszkańców. Na stronie internetowej „Encyklopedii Puszczy Białowieskiej” (stworzonej przez polskich miłośników puszczy) można zaś wyczytać informację, że w 1960 roku na polecenie jednego z komunistycznych sekretarzy partyjnych pomalowano wieżę na biało i powieszono napis: „Sława KPZR”¹⁹.

Zarówno w przypadku białych niedźwiedzi, które na Białorusi nie występują, ale powinny tam być, więc są realizowane narracyjnie, jak omawianej tu wieży, która jest czerwona, ale dla dobra mitu fundacyjnego nadającego puszczy tożsamość rosyjskiego, a następnie radzieckiego dominium powinna być i staje się biała, pojawia się pokusa zastosowania terminologii postkolonialnej. W pierwszym przykładzie można by mówić o języku centrum cywilizacji narzuconym jej peryferiom, o Białorusi „mówionej” przez Zachód – istota zabiegu sprowadzałaby się tutaj do borealizacji („upółnocnienia”) i dyslokacji „Białej Rusi”. W drugim przypadku o groteskowej próbie podrabiania przez tubylców lub miejscowe władze mitycznego prototypu, walce o mit fundacyjny Puszczy Białowieskiej.

Wydawać by się mogło, że ze względu na związek omawianej toponimii z „ideą narodową” Białorusinów w grę wchodzi różnica między polskim dyskursem fundacyjnej bieli w regionie a białoruskim. „Biała” imagologia wykorzystywana w narracjach tożsamościowych Białorusinów, również literackich, zdaje się dominować i obiecywać dużo więcej. I rzeczywiście, w oficjalnych tekstach użytkowych i promocyjnych oraz regionalnej literaturze niezbyt często sięgało się do białej toponimii, a jeśli już, to w uniwersalnym i pozornie neutralnym wydaniu. Pojawiała się wówczas przyrodnicza symbolika czystości: Biały Stok – czysta woda – jak np. w micie fundacyj-

¹⁹ <http://www.encyklopedia.puszcza-bialowieska.eu/index.php?dzial=haslo&id=738> (hasło „Biała Wieża”) – dostęp 02.06.2013.

nym Białegostoku, opowiadającym o polującym tutaj księciu litewskim Giedyminie, który ujęty krystalicznością potoku założył nad nim wieś²⁰. Ale tak było wcześniej. Ostatnio, w dobie upowszechnienia unijnych funduszy i promocji miast również tutaj daje się zauważyć nowe zjawisko, na tyle jednak niszowe, że na razie trudno mówić o zmianie w obrębie polskich, przyrodniczych odczytań bieli. Jest nim tendencja do „wynajdywania tradycji”²¹, na fali której powstają zbiory legend, różnej maści literatura popularna. Jedna z takich opowieści odwołuje się do toponimu „Białystok”, tłumacząc na nowo przymiotnik „biały”²². Nazwa miasta ma pochodzić od białego dymu, wypuszczonego przez pogańskiego węża, w oparach którego zjawia się Matka Boska, patronka znajdującego się dziś w tym miejscu, na centralnym wzgórzu Białegostoku, pięknego kościoła w stylu modernistycznym, wzniesionego w 1919 roku jako pomnik odzyskania niepodległości. Biel staje się w ten sposób zasłoną, za którą dokonuje się tajemnicza przemiana jaćwieskiego grodu w chrześcijańskie miasto, pewne jest tylko, że dzieje się to za przyzwoleniem bogów starej i nowej wiary. Autorowi najwyraźniej zależało na tym, by zbudować narrację tożsamościową, wykorzystującą starsze (i wielokulturowe) dzieje Białegostoku niż tradycja polskiego miasta hetmana Branickiego, dzieje, które nie istnieją w świadomości mieszkańców. Jednocześnie usiłował on pokazać chrześcijaństwo, katolicyzm jako religię opatrnościową tych ziem, wyczekiwaną przez jaćwieskich pogan, co specjalnie nie odbiega od romantycznych jeszcze praktyk zwolenników unii polsko-litewskiej. Omawiany tekst wydaje się odosobnioną próbą resemantyzacji toponimu Białystok w polskiej literaturze regionu, natomiast – jak zobaczymy – ożywiony proces ideologizacji toponimicznej bieli odbywa się w nowszych mediach.

Białoruska wrażliwość na biel potwierdza się nieustannie – przykładem najnowszy tomik poezji Miry Łukszy, poetki Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”, piszącej w obu językach. Łuksza wydała w 2012

²⁰ Zob. A. Dobroński, *Białystok. Historia miasta*, wyd. II uzup., Białystok 2001, s. 9.

²¹ *Tradycja wymalowana*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, przeł. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008.

²² J. Koronkiewicz, *Wajdyła*, w: tegoż, *Pogaduszki przy piecu*, cz. II: *Podlaskie legendy, baśnie i opowiadania*, Choroszcz 2007, s. 15–16. Za zwrócenie mi uwagi na ten tekst dziękuję Annie Kulikowskiej.

roku zbiór wierszy *Biały stok*²³, który rozważaną tu imagologię bieli podnosi do rangi problemu tytułowego i czyni zeń ważną, powracającą w poszczególnych utworach część poetyckiej topografii miasta. Napisany po polsku tomik – co jest nie bez znaczenia, poetce potrzebny był tym razem metajęzyk²⁴ – ma w ogóle toponomastyczny rys: za tytuły wierszy służą nazwy białostockich ulic, które tworzą imaginacyjną mapę miasta. Potem skala mapy się zmienia, narracja wychodzi poza rogatki, ku miasteczkom i wsiom podlaskim po wschodniej stronie stolicy regionu, aż po granicę. W kartograficznym języku można by upatrywać wyznacznik cykliczności *Białego stoku*. Tomik ten tworzy strukturę binarną, znaczącą na poziomie każdego z autonomicznych wierszy-miejsc oraz raz jeszcze na piętrze kompozycji całości. Owa całość przypomina mapę, poetycki przewodnik po Białymstoku i regionie, a zarazem – jak czytamy w wierszu *Ulica Lipowa* – „album pamięci”, ponieważ miejsca zostały skojarzone z konkretnymi ludźmi, spotkaniami, słowami, jakie tam padły i przeżywanymi wówczas emocjami. Pejzaż ten wykorzystuje pamięć indywidualną (*Ulica Drewniana. Halina*) oraz zbiorową Białorusinów – tę drugą z reguły wówczas, kiedy narracja opuszcza granice miasta. Łuksza przywołuje bowiem powszechnie znane osobowości kultury, jak malarz Leon Tarasewicz czy religioznawca, badacz kultury tradycyjnej Włodzimierz Pawluczuk (*Walify. Leon, Z zapisek włóczykija. Pawluczuk*). Ale i Białystok jest miejscem widzianym przez pryzmat pamięci, co więcej, bardzo interesujący wydaje się ten jego memoratywny aspekt, i z nim Łuksza wiąże „białą” imagologię.

Wiersz zatytułowany *Białystok* został umieszczony w tomiku na drugiej pozycji, poprzedza go *Miejsce* z widokiem na „dom co pozostał sam, na fundamencie z kamieni”, gdzieś na wschodzie, gdzie „wokół (...) koniec świata” (M, 5). Do Białegostoku przybywa się zatem z innego miejsca, z „końca świata”, co może oznaczać, że z dalekiej prowincji, która wymiera. Ale też skojarzenia wędrują w stronę ziemi „proroka Ilji”, opisanej w kanonicznym tekście literatury regionu – *Wierszalin. Reportaż o końcu świata* Włodzimierza

²³ M. Łuksza, *Biały stok*, Warszawa 2012. Dalsze cytaty z tego tomiku oznaczam skrótem, w którym litery sygnalizują tytuł wiersza, cyfra arabska po przecinku – stronę zbioru.

²⁴ *Biały stok* jest drugą, na dziesięć wydanych, książką napisaną po polsku; Łuksza ukończyła filologię polską i rosyjską, mieszka obecnie w Białymstoku, pracuje jako dziennikarka w białoruskiej „Niwie”.

Pawluczuka²⁵. Białystok staje się więc nowym początkiem w porządku naracyjnym i biograficznym oraz miastem, którego tożsamość (i ontologia) sytuuje się ciągle blisko granicy, pomiędzy początkiem i końcem, istnieniem i niebytem. W demonstrowaniu tego właśnie chybottliwego, a raczej płynnego statusu miasta pomaga Łukszy jej poetycka gra z „białym”.

Podstawowy zabieg sprowadza się do podwójnego zapisu nazwy miasta, do odsłonięcia w nazwie własnej rzeczownika pospolitego: „Białystok” – „biały stok”, który znaczy dla poetki tyle co „biały potok”²⁶. Najwyraźniej widać to w wierszu *Rondo Lussy*, poświęconemu jednemu z centralnych punktów miasta, choć zarazem „na granicy Wielkiego Księstwa i Podlasia” (RL, 7). W tym utworze Łuksza opowiada o prawdziwym – jak zaznacza w wywiadach – wydarzeniu, o spotkaniu się na ulicy kilkorga białostockich literatów różnych opcji i przynależności:

„Co tak postali w kupie?” – przechodnie szturchali
Stojących biegnąc w swoich własnych sprawach.
„A wystarczyłaby na nas jedna seria z karabinu! –
Odezwiał się czarny humor Janowicza. –
I ten Biały Stok miałby wreszcie spokój.”
To przechodziło moje uczniowskie pojęcie,
Że to jest takie proste w tak Wielkim Mieście.

Przywołana tu postać Sokrata Janowicza wprowadza szereg znaczących, ironicznych porównań: „stojących”, rozmawiających ze sobą ludzi pióra i „biegnących” przechodniów, którym tamci zawadzają „czarnego humoru” i „Białego Stoku”, „jednej serii karabinu” i „spokoju”. Trudno się oprzeć wnioskowi dalej idącemu, że Janowicz – i za nim Łuksza – prowoka-

²⁵ Zob. W. Pawluczuk, *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, Kraków 1974, oraz tegoż, *Wierszalin. Reportaż o końcu świata trzydzieści lat później*, Białystok 1999. W niezwykle burzliwych tutaj latach 30. XX wieku, w okolicach wsi Grzybowski-czyzna prawosławny chłop Elias Klimowicz (prorok Ilja) głosił koniec świata i potrzebę odnowy duchowej, chciał też zbudować miasto Wierszalin, stolicę nowego ładu; rosnąca grupa wyznawców widziała w nim Chrystusa, pojawiły się też inne postaci biblijne (Matki Boskie), cuda i dążność do ponowienia świętych wzorów, włącznie z ukrzyżowaniem proroka, do którego nie doszło. Wydarzenia te i opowieść Pawluczuka stały się mitem fundacyjnym głośnego dzisiaj Teatru Wierszalin z siedzibą w Supraślu.

²⁶ T. Mikulicz, *Mira Łuksza: Białystok to biały potok*, „Kurier Poranny” z 23.01.2013, <http://www.poranny.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20130123/MAGAZYN/130119509> – dostęp 02.06.2013.

cyjnie sugerują mord założycielski jako (jedyne?) sposób związania pisarzy polskich i białoruskich, prawicowych i lewicowych: przez wspólnie przelaną krew. Z drugiej zaś strony wskazują przewrotnie na wspólnotę losu rozmawiających ze sobą ludzi z perspektywy zwykłych przechodniów oraz tych z karabinem maszynowym. Jednak główne źródło napięcia stwarza opozycja „Biały Stok” – „Wielkie Miasto”, jej drugi człon to nawiązanie do tytułu zbioru „sokratek” (lirycznych fragmentów prozą) *Wielkie miasto Białystok* Janowicza. „Biały Stok” przywołuje być może mit fundacyjny miasta i przypisywane litewskiemu księciu Gedyminowi słowa, okrzyk zachwytu nad czystością napotkanej wody, słowa, które stały się nazwą założonej w tym miejscu wsi. Biała woda, walory akwaticzności subtelnie powracają w wierszu w kilku migawkach: tytułowe Rondo Lussy leży „nad rzeką Białą”, spotkanie literatów odbywa się zimą, tok rozmowy zostaje więc przeciwstawiony lodowi rzeki („słowa nie zamarzały, jak woda w granicznej rzece”), potok przechodniów zmuszonych do omijania przeszkody na drodze – grupy rozmawiających. Wszystko to układa się w obraz Białegostoku jako miejsca, w którym ciągle prześwituje pierwotna warstwa białej wody i podmywa ironicznie nietrwałe drobiny kultury. Biała woda opalizuje semantyką przyrodniczą (natura bez ludzi) i historyczną (nurt historii z „karabinem”), a także – w innych wierszach – temporalną w najogólniejszym, filozoficznym sensie, bohaterem tomu Łukszy jest bowiem nie tylko przestrzeń, ale i czas. Białystok – Wielkie Miasto Łukszy i Janowicza, podsyte początkiem, czyli nieistnieniem, w sposób „przechodzący pojęcie” naiwnych. Biel wydaje się być groźbą straty, barwą melancholii.

W porządku lektury *Rondo Lussy* zostało bezpośrednio poprzedzone wierszem *Białystok*, w którym gra końca („końca świata”) z początkiem nie ma jeszcze tego dürerowskiego oblicza, a przynajmniej nie pojawia się ono tak dobitnie i dyskursywnie:

Idę przez białe miasto
Otwieram skrzydła ramion,
Tu jeszcze choć na moment
nie zgadniesz,
jaki mur wyrósł właśnie za rogiem
ze zunifikowanych cegieł,
czy ta maska to twarz
odarta z osobistej skóry, czy ta twarz jest maską.

Wszystkie kolory spektrum
 światła widzialnego
 mamy w młodych skrzydłach
 i starych oczach. (B, 6)

Tym razem autorka wykorzystuje metaforykę optyczną i świetlną, walory bieli jako „wszystkich kolorów spektrum”. Tak pokazana biel zapowiada pełnię możliwości, skojarzoną w wierszu z młodością i skrzydłami, ale jednocześnie jest barwą „unifikującą”: „wszystkimi” i żadną, odbarwieniem. „Białe miasto” z incipitu może więc być obietnicą i marzeniem, ale – jak zwykle w tym tomiku – jego futurystyczna orientacja ma ambiwalentną wymowę, bo „zunifikowane cegły” ukrywają jakąś dramatyczną przedakcję, utratę: zrujnowanie Białegostoku po II wojnie, socrealistyczne zniszczenie dawnej, drewnianej architektury miasta („atlantyda Młynowej”, *Ulica Młynowa*, 11), czy – w porządku biograficznym – konieczność opuszczenia domu „na fundamencie z kamieni”. Puenta utworu potwierdza tę ambiwalencję paralełą domyślnie białych „młodych skrzydeł” z wyblakłą barwą „starych oczu”, pełni z pustką, nadziei z melancholią.

Z pomocą toponimicznej „bieli”, wyraźnie kojarzonej z nazwą miasta i rzeki, pokazuje Łuksza fluktuacje pomiędzy początkiem i końcem jako – wydaje się – ważny rys tożsamości miasta: architektury, kultury, ludzkich losów. Tożsamości bogatej, dynamicznej i niepewnej, bez „fundamentu z kamieni”, w której pamięć miesza się bezładnie z terażniejszością. By nadać naturze miasta bardziej stabilną fakturę, ocalającą choćby na chwilę to, co pojedyncze i indywidualne, zamienia Łuksza żywoły powietrza i wody w ciała stałe („przestwór się skamienia”), o których można mówić językiem rzeźby. Wtedy drogi „absolutnie nieżywych przechodniów”, np. Żydów biegnących za swoimi sprawami ulicą Lipową, stają się „ścieżkami wyrytymi w wietrze” (UL, 17), ujawniają się „korytarze oddechu” („korytarz po mnie zostanie od ziemi aż do błękitu”, *Ulica Narewska*, 18²⁷), miejsce oddziela się swoim ciężarem od opuszczającego je człowieka.

Jednak najbardziej wymowną metaforę miasta, pośrednio związaną z imagologią bieli, przynosi wiersz o centralnym placu Białegostoku *Rynek Kościuszki*:

²⁷ W spisie treści ten wiersz ma tytuł *Ulica Wesola*.

Młode miasto dojrzewa, jak buza
 Bułgot wielogłosy, palimpsesty min
 I gestów ciał jednorazowego użytku. (RK, 13)

Autorka również poza poezją często nazywa Białystok młodym miastem, w wierszu to przekonanie przybiera kształt porównania do buzy²⁸, napoju popularnego tutaj przed wojną, a przybyłego wraz z macedońskimi imigrantami. Buza ma biały kolor, słodko-kwaśny smak i – co najważniejsze – jest napojem lekko sfermentowanym, który wytwarza się z kaszy jaglanej i ryżu. Miasto „jak buza” nieustannie się zmienia, staje się – „dojrzewa” i „bulgoce” – a jego „wielogłosowość” nie układa się w warstwy „palimpsestu”, raczej trwa w stanie ciągłej ich dyslokacji.

Nieprzejrzysta, biała, fermentująca buza jako metafora Białegostoku wskazuje nie tylko na płynną i niedokończoną tożsamość miasta, typ jego wielokulturowości (bez miejsca na rzeczywistą różnicę, inność), ale i sposób funkcjonowania przeszłości, której definicja i status w tej dynamicznej sytuacji nie mogą być ustalone. Tomik *Biały stok* Miry Łukszy dowodzi imagologicznego potencjału fundacyjnej bieli, bo prócz melancholijnych i ponowoczesnych jej obrazów jest też w nim miejsce na rzadziej spotykaną, niepolską pamięć Sybiru: „Ojciec – na Sybirze za słowo tutejsze” (*Narewka*, 35).

Idąc kulinarnym tropem w tożsamościowych narracjach białostockich – a obecność jedzenia, jego integrującej mocy nie dziwi w mitach fundacyjnych – warto zatrzymać się przy komiksie Joanny Karpowicz *Pocztówki z Białegostoku*²⁹. Tytuł nie jest przypadkowy. Autorka patrzy na miasto okiem osoby przyjezdnej i świadomie sprowadza jego obraz do postaci emblematycznej, „pocztówkowej”. Jedną z komiksowych „scen”, której zadaniem jest emblematyczna wizualizacja rodzinnego miasta twórcy języka esperanto Ludwika Zamenhofa, rozgrywa się paralelnie w Nowym Jorku i Białymstoku. W „dymkach” czytamy, że za wodą od lat robi wielką karierę przywieziony tam przez białostockich Żydów *bialys bagel* (*białystoker kuchen*, bułka białostocka) – niezależnie od wyznania, koloru skóry, zawodu, statusu społecznego³⁰. Amerykański *bialys bagel* staje się zatem „spełnionym marzeniem Zamenhofa o równości”. Przenosząc scenę do miasta

²⁸ Zob. A. Dobroński, J. Szczygieł-Rogowska, *Białystok – lata 20-te, lata 30-te*, Białystok 2007.

²⁹ *Pocztówki z Białegostoku*, scenariusz i ilustracje J. Karpowicz, Białystok 2012.

³⁰ Tamże, s. 30–31.

Dr. Esperanto, autorka delikatnie sugeruje, że tutaj wiele jeszcze pozostało w tej materii do zrobienia, chciałaby „żeby (...) i w Białymstoku było więcej białych bułeczek. Wypiekanych nie tylko dla turystów, ale i dla mieszkańców. Na co dzień”. Zatem „biały” ma w swojej genezie kojarzyć się z ideą Ludwika Zamenhofa i symbolizować równość, ku której powinno podążać jego miasto.

Sugestia o niespełnionym w Białymstoku marzeniu związanym z bułeczkami równości w *Pocztówkach z Białegostoku* pojawia się w delikatnej formie („chciałoby się”), ale wyraźnej, wręcz kłamrowej. Joanna Karpowicz wraca bowiem w ten sposób do początkowej sceny komiksu, która rozgrywa się w Krakowie przed jej przyjazdem do Białegostoku, kiedy taksówkarz, „pan Zbyszek”, uprzedza dziewczynę, że „tam chuligaństwo takie, że bój się Boga. Na tle rasowym. I piłkarskim podobno”. Stereotyp krakowskiego taksówkarza znajduje więc swoje potwierdzenie w niedostatku bułeczek równości, w ich turystycznym pozorze. Istotnie, „białych bułeczek” białościanianie pod tą nazwą nie znają³¹. Intencje autorki nie są jednoznaczne: trudno orzec, czy przewrotnie zmierza ona do pokazania siły stereotypu czy też dowodzi, że miasto doświadczone (choć nieudokumentowane w obrazkowej opowieści) potwierdza stereotyp miasta wyobrażonego. Autorka przed przyjazdem podważa zasadność obaw „pana Zbyszka” – „Oj, pan to chyba przesadza. Idiotów nie brakuje w całej Polsce”³² – jednak potem do nich wraca.

Czy wykreowany przez Joannę Karpowicz „krakowski taksówkarz” ma coś wspólnego z krakowskim kronikarzem z XVI wieku, Szymonem Starowolskim, i również jest przekonany, że rasistowskie chuligaństwo, niczym białe niedźwiedzie, w Białymstoku po prostu powinno być? Pytanie może irytować publicystycznym przerysowaniem, lecz zyskuje uzasadnienie w świetle dalszych wydarzeń. Dziś bowiem wyobrażenia „pana Zbyszka” biorą górę nad wszystkimi innymi obrazami Białegostoku w kraju, ale też w regionie, wciągając w to fundacyjną biel miasta.

Przymiotnik „biały” w nazwie Białystok media tłumaczą obecnie w duchu *white power*, a nie *bialys bagel*. Po przypadkach pobić zagranicz-

³¹ Być może mylą „bajgiel” z pewnym typem lekko słodkiego obwarzanka, bardzo tutaj popularnego. „Białys” widnieje tylko w menu białościankiej „Cafe Esperanto”, wyraźnie na użytek turystów, razem z „buzą”.

³² Tamże, s. 4.

nych studentów, podpaleniu drzwi w mieszkaniu polsko-hinduskiego małżeństwa, wykryciu przez dziennikarzy opieszałości policji i prokuratury w ściganiu tych przestępstw, Białystok nazywany bywa w prasie „Rasistokiem”³³. Sprawa przekroczyła wymiar lokalny: premier zasugerował istnienie w Białymstoku niejasnych powiązań pomiędzy przestępcami a organami ścigania, minister spraw wewnętrznych rzucił tutaj wyzwanie skinheadom, mówiąc „idziemy po was”, w tym również języku – chwalonym w gazetach centralnych³⁴ – bo pod hasłem „Wykopmy rasizm z Białegostoku” prowadzona jest społeczna kampania w miejscowych mediach. W ramach kampanii związany z regionem pisarz Ignacy Karpowicz napisał esej o nienawiści, w którym wykorzystuje „białą” imagologię:

W Białymstoku dość normalnie (normalnie = kolorowo, różnorodnie, bez napinki) czuję się jedynie w sklepie Żak, niedaleko akademików, po godzinie 20. Poza tym wieje bielą. I niech sobie bielą wieje, byle ten wiatr nie podpałał mieszkań tych niebiałych i niechrześcijańskich, i nie heteronormatywnych³⁵.

Cel publikacji i publicystyczny język nie pozostawiły miejsca na semantyczne niuansy, które zwykle można odnaleźć w subtelnie (auto)ironicznej prozie Ignacego Karpowicza. Palcem została wskazana „norma” i odchylenie, przy czym „normalnie = kolorowo” w jednym tylko punkcie, „białą” zaś „wieje” jak grozą w całym mieście. W geście sprzeciwu wobec ideologii wszelkiej maści „normatywnych” autor *Nienawiści* sięga sam po oręż normatywności – czy zatem „bez napinki”? Idąc dalej, Karpowicz dychotomicznie wyróżnia na mapie „europejską stolicę neonazizmu” – i jest nią Budapeszt – oraz Brixton, południową dzielnicę Londynu, gdzie „białych niewiele”, „kompletny luz i normalność”. Białystok musi się więc opowiedzieć:

Wybór jest niewielki. Albo Budapeszt albo Brixton. Albo szalony testosteron z jajec, albo kultura i różnorodność, którą budowaliśmy – z przerwami

³³ J. Klimowicz, *100 tysięcy na walkę z rasizmem. Prezydent i radni w wyścigu pomysłów*, „Gazeta.pl Białystok” 27.05.2013.

³⁴ „Szef MSW ostro do skinheadów: idziemy po was. Szostkiewicz na to: Sienkiewicz na premiera”, „Gazeta.pl Wiadomości” 20.05.2013.

³⁵ I. Karpowicz, *Wykopmy rasizm z Białegostoku. Nienawiść*, „Gazeta.pl Białystok” 24.05.2013.

i z trudem – od wieków. Jeśli wygrają jajca i pały, to chyba wolę umrzeć. Ze wstydu. Choć nie wiem, czy ten luksus zostanie mi dany. Pewnie będzie nóż lub kij bejsbolowy.

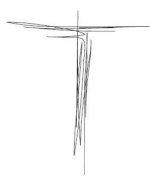
Mocno – i zaskakująco u Ignacego Karpowicza – brzmi wyznanie o śmierci ze wstydu, bo czy nas ono nie zwraca ku poczuciu upodrzednienia z powodu niesprostania wymogom „normalności” z Brixton? Miejsca z zupełnie przecież inną metryką i historią. Potwierdzenia wymagałaby teza o szczególnym nasileniu ataków rasistowskich w Białymstoku³⁶, uważnego porównania statystyk, ale i lokalnych dyskursów o rasizmie (centralnych i peryferyjnych) – być może również w obrębie komparatystycznego z założenia regionalizmu ponowoczesnego.

Garść przykładów z „białej” imagologii – oraz ideologii – regionu podlaskiego ujawnia bogactwo odcieni tożsamości wiązanych z nimi na przestrzeni lat: od łacińskiego *albus* po współczesne nam, również zachodnie: *bialys bagel* i *white power*. Możemy w tak interpretowanej bieli dostrzec wiele kolorów symbolicznego spektrum, a najbardziej pojemną metaforą Białegostoku wydaje się fermentująca, emigrancko-imigrancka biała „buza”. Kolorowa topografia pokazuje też korzyści, które może oferować kulturowe czytanie toponimów i mitów fundacyjnych, choć w przedstawionej próbie dominują kategorie zależności centro-peryferyjnych.

³⁶ Na uwagę zasługuje odpowiedź Agnieszki Kosowicz z Fundacji Polskie Forum Migracyjne – na pytanie dziennikarki, „dlaczego akurat Białystok” wyróżnia się na mapie przestępstw rasistowskich. Mówi ona: „W Warszawie często takie wypadki giną w masie innych wydarzeń. W Białymstoku media wyeksponowały ten problem, monitorują to, co się dzieje. Samo zjawisko jest – niestety – wszechobecne w Polsce. Skrajne postawy i radykalizm to efekt poczucia braku perspektyw, szans życiowych. Jak ktoś czuje się przegrany, niepewny jutra, to bardzo łatwo o ekstremizm”. Znaczący jest też tytuł wywiadu, zob. *Obawy przed imigrantami? „To naturalne. Nie ma się czego wstydzić, trzeba rozmawiać”*, „Gazeta.pl Wiadomości” 20.06.2013.

DANUTA ZAWADZKA

NARODOWE I REGIONALNE PRZEWODNIKI PO PUSZCZY¹



Temat puszczy, jak ona sama, należy do rozległych zagadnień kultury i nauki, pozwala między innymi obserwować interesujące napięcia pomiędzy literaturą regionalną, narodową i ponadnarodową. Problem zachęca do interpretacji z wielu perspektyw: pamięcioznawczej, postsekularnej, posthumanistycznej, ekologicznej, a także innych jeszcze, do których z pewnością należy postkolonializm. Gdy literackie reprezentacje puszczy północno-wschodniego pogranicza Europy ograniczymy do twórczości czworga pisarzy tego terytorium: Adama Mickiewicza, Czesława Miłosza, Sokrata Janowicza i Swietłany Aleksijewicz, od razu staniemy wobec całego spektrum tego lokalno-globalnego tematu. Mickiewiczowski obraz matecznika cywilizacji, paralela litewsko-amerykańska z *Rodzinnej Europy*, pokazująca te ziemie jako terytorium nowych czerwonoskórych (a wcześniej cel krucjat), białoruska „terra incognita” Janowicza i *Czarnobylska modlitwa*, reportaż o katastrofie atomowej, którego podtytuł brzmi *Historia przyszłości* – stwarzają ramy dla archeologiczno-

¹ Pierwotna wersja tekstu jest referatem na konferencję „Przewodnik, bedeker, poradnik w literaturach regionalnych”, VI z cyklu „Nowy regionalizm w badaniach literackich”, która odbywała się w dniach 8–10 października 2017 roku na Uniwersytecie Szczecińskim i ukaże się w książce pokonferencyjnej. Redakcja bardzo dziękuje Organizatorom konferencji za zgodę na przedruk tego artykułu.

-apokaliptycznych dziejów wschodnich ekosystemów. I jest to odmienny w stosunku do imperialnego (totalitarnego), niepokojąco inkluzywny aspekt „nie-ludzkiej ziemi”, nawet jeśli ważnym bohaterem tych opowieści bywa *homo sovieticus*.

Niezależnie od globalnego potencjału tematu puszcze stanowią uprzywilejowany typ krajobrazu kulturowego północno-wschodniego pogranicza Polski i zajmują ważne miejsce w literaturze regionu podlaskiego. Do najważniejszych regionalnych geopoetów puszczy należą: wymieniony już Sokrat Janowicz (całość twórczości, tj. eseistyka, nowele, powieści, formy użytkowe) oraz o pokolenie młodszy, inny pisarz białorusko-polski Michał Androsiuk (*Wagon drugiej klasy*, *Biały koń*), co wiąże się z miejscami urodzenia i zamieszkania ich obu (na obrzeżach Puszczy Knyszyńskiej i Puszczy Białowieskiej). W podlaskim piśmiennictwie literatura puszczy rozrasta się w ostatnich latach i wzbogaca pod względem gatunkowym – obecnie realizuje się w: kryminale, powieści szpiegowskiej, reportażu, biografistyce, zonarracjach (*Okularnik* Katarzyny Bondy, *Ikona kazańska* Piotra Pytasza, *Wilki* Adama Wajraka, *9 mgnień wiosny byłego cara* Miłki Malzahn, *Simona* i *Białowieża szeptem* Anny Kamińskiej). Nie beletrystyka i literatura faktu będą jednak przedmiotem mojego zainteresowania, lecz piśmiennictwo użytkowe (przewodniki, pełne walorów literackich) i nie najważniejsza z regionalnych puszczy – Białowieska – lecz rozciągająca się najbliższej Białego-stoku Puszcza Knyszyńska.

Bedeker puszczy to pomysł – zważywszy na kulturocentryczne tradycje gatunku, dające pierwszeństwo miastom i zabytkom – dość paradoksalny, ale takie przewodniki istnieją, i proponując tytuł referatu miałam jeden z nich przed oczami: *Puszcza Knyszyńska. Przewodnik*². Do zajęcia się tym bedekerem skusiła mnie jego literacka strona, czyli szerzej nieznany esej Sokrata Janowicza, który otwiera owo ilustrowane i wyposażone w płytę wydawnictwo. Antropocentryczny charakter przewodnika poświadcza jego układ, który w prezentacji pierwotnego lasu uprzywilejowuje dziedzictwo ludzkie. Przykładowo, pierwsza z dwóch części bedekera, po wstępie Janowicza – o nim niżej – przynosi „Historię puszczy”, sprowadzającą się do dziejów osadnictwa i historii kultury, podczas gdy natury dotyczą dwa encyklopedyczne rozdziały, poświęcone faunie i florze, wliczając w to fragment

² *Puszcza Knyszyńska. Przewodnik*, red. A. Kalinowski, L. Gryko, Supraśl 2009.

o Lasach Państwowych, który wiąże się mniej z lasem, więcej z państwem. Druga część publikacji została zatytułowana „Małe ojczyzny”, złożyły się na nią krótkie opisy 11 gmin, na obszarze których rozciąga się Puszcza Knyszyńska. Schemat małoobjętych wizytówek sprowadza się do tych samych punktów co prezentacja puszczy jako całości: historia gminy, jej zabytki (na ogół kultura materialna), atrakcje turystyczne (zwykle przyrodnicze: jeziora, rezerваты, pomniki przyrody) oraz kalendarium imprez cyklicznych na danym terenie, adresy twórców ludowych i wykaz kwater agroturystycznych. Wydawcą – ledwie tylko maskowanym – są władze państwowe (województwo), a przewodnik, jak głosi napis na okładce, ma służyć promocji. Jest to zatem raczej bedeker dokumentujący cywilizację człowieka na terytorium puszczy, poświadczający i współtworzący pamięć kulturową, nawet jeśli ustanawia ona „pomnik przyrody”³.

Z pomnika przyrody rozwija się odrębny wątek, związany z granicami ludzkiego świata, który zasygnalizują tylko w tym miejscu uwagą Marcina Kuli – wyjętą z pracy *Nośniki pamięci historycznej*, z rozdziału „Wszystko może być nośnikiem pamięci historycznej”: „Stan zalesienia Ziemi dziś i zniszczenia ekologiczne mówią o naszej przeszłości”⁴. Oczywiście to zdanie, jednak można je przeczytać niekoniecznie w zgodzie z intencjami Marcina Kuli, a mianowicie, że nie tylko drzewo rosnące, ale i drzewo wycięte należą do „naszej przeszłości”, nie zaś do swojej własnej. W świat nie-ludzki chciałabym jednak – tymczasem – wejść od innej strony, puszcza bowiem jako las pierwotny, ze względu na brak ustanowionych przez człowieka znaków i punktów odniesienia wniwecz obraca bedekerową poetykę, opartą wszak na erudycji, wytyczaniu szlaków turystycznych, wartościowaniu i różnicowaniu obiektów. Las nie poddaje się podobnej narracji i relacyjnemu sposobowi ustanawiania znaczeń; podobny opór stawiają morze czy ocean, chociaż – w odróżnieniu od sytuacji marynistycznej – puszcza nie-rzadko wyłącza również wzrok. Preferuje ona zarazem inny typ przewodnika, właśnie literackiego: pisarza i poetę, który swoim doświadczeniem oraz jego zapisem nazywa anonimową dotąd przestrzeń i zamienia ją w topografię.

³ W słowniku *Modi memorandi (Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci)*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpr. J. Kalicka, Warszawa 2014) nie ma hasła „pomnik przyrody”, ale leksykon odnotowuje, że drzewo lub głąz według Marcina Kuli należy do nośników pamięci.

⁴ M. Kula, *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002, s. 15.

Rzeczywiście, nie tylko rozkwitająca obecnie regionalna, ale i dawniejsza literatura polska zasobna jest w opisy puszczy, nawet kiedy zawężymy je terytorialnie do puszczy północno-wschodnich, dawniej „litewskich”. Na dowód można wymienić tylko kamienie milowe puszczańskich narracji XIX wieku i dwudziestolecia międzywojennego: *Dziady* (cz. I), *Konrad Wallenrod*, *Pan Tadeusz* Mickiewicza, *Białowieża w albumie* Glogera i *Z puszczy białowieskiej* Sienkiewicza, *Ad astra* Orzeszkowej, *Puszcze polskie* Ossendowskiego. Bogaty ten zestaw, z wyraźnym zawężeniem ok. 1903–1904 roku (Gloger, Sienkiewicz, Orzeszkowa) pozwala się konceptualizować na wiele sposobów: śledzić ideologizację i autonomizację natury, zderzać spojrzenie krajoznawcze z literackim (Gloger–Sienkiewicz), zestawiać dwa opisy tej samej wycieczki do puszczy (Gloger–Sienkiewicz), w tym jeden z nich tu byłczy (jw.), porównywać kobiecą narrację z męską.

Istotna dla rozumienia pozaborowych narracji o naturze, w tym również o puszczy, wydaje się konstatacja Anny Barcz (za Jackiem Kolbuszewskim), że „zasadniczo w okresie zaborów przyroda jest polska” oraz że „to piarstwo romantyczne wpisało »polskość« w znajdującą się na terenie kraju przyrodę, włączając ją w zakres rozważań o narodowej tożsamości, nawet jeśli gatunków występujących w Polsce prawie nie ma (...)”⁵. Zdaniem Barcz w romantyzmie następuje rozwarstwienie utrzymującej się dotąd paraleli polsko-zachodnioeuropejskiej (angielskiej i amerykańskiej), a Polacy tracą zainteresowanie samą naturą. Wbrew tezie Marii Janion o „naturocentryzmie” romantyków – poeci i pisarze I połowy XIX wieku przyrodę czynią językiem symbolicznym patriotyzmu. Odtąd bociana zobaczyć nie sposób, wszędzie widzimy bowiem Polskę. Barcz sama nie do końca dowierza tak sformułowanemu prawu, jednak narodowy charakter puszczy istotnie stosunkowo łatwo jest wyczytać np. z dzieła Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego. *Puszcze polskie* (1936) zostały poświęcone „puszczom starożytnego Mazowsza i Podlasia, więc sercu puszczy polskich”⁶ i współtworzą serię wydawniczą „Cuda Polski. Piękno przyrody, pomniki pracy, zabytki dziejów”, wyposażoną w liczne fotografie i grafiki (czarno-białe). Puszcze stają się w narracji Ossendowskiego ciałem narodowym, teraz – po rozbiorach

⁵ A. Barcz, *Realizm ekologiczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Katowice 2016, s. 55, 54.

⁶ F. A. Ossendowski, *Puszcze polskie*, Poznań 1936, s. 17 (dalsze odwołania do tego wydawnictwa sygnalizuję w tekście głównym skrótami „Oss” i numerem strony).

i 1918 roku – rozczłonkowanym, ale będącym niegdyś jednością i mogącym się nią stać. Najpierw zaś, w okresie przedhistorycznym, puszcza była macią, w którą Polska weszła i stała się „krajem ukrytym w szumie kniei”:

Zrosła się puszcza z losami naszego narodu. Nieznanymi ścieżkami, odpie-
rając najazdy litewsko-pruskie, wkraczała Polska do jej ostępów, niosąc wia-
rę chrześcijańską i państwową wolę na północ i wschód. (Oss, 15).

Prawo narodowej inkarnacji sprawia, że ilekroć Polacy ingerują w życie puszczy, wypełniają misję cywilizacyjną (np. siekiery mnichów z węgierskiego klasztoru dowodzą gospodarności), podczas gdy wycinka drzew przez obcych (Niemców – podczas Wojny Światowej) piętnowana jest jako rabunek i barbarzyństwo. Skala wyrębu w obu tych przypadkach była rzeczywiście różna, jednak skutkiem podobnej ideologizacji jest również traktowanie puszczy jako pisma dziejów i polskiej pamięci, co zdaniem Barcz odbiera jej wszelką autonomię. W opinii badaczki owo unarodowienie puszczy w romantyzmie oddaliło Polskę od uczestnictwa w odkrywaniu podmiotowości natury, które w Europie następuje właśnie za czasów Wordswortha i Thoreau. Mickiewicz wprowadzie w *Mateczniku* odkrywa jej zewnętrzność wobec człowieka i pisze o tajemnicach zwierząt, ale takiego Mickiewicza jest niesłychanie mało. To zaś sprawia, że realizmu ekologicznego i realnego życia natury w literaturze polskiej mamy, zdaniem Barcz, również niewiele. Nie całkiem można się zgodzić z tą efektowną tezą⁷, chciałoby się bowiem zapytać, czy nie chodzi o przyjęty styl lektury dawniejszych tekstów, zachowawczy, którego przewyciężenie mogłoby prowadzić do ujawnienia ekologicznej zasobności polskiej literatury, czego dowodzi m.in. interpretacyjna część książki Anny Barcz. Tezie o ideologizacji natury jako głównej tendencji piśmiennictwa romantycznego, narzuconego epokom następnym, przeczą również intuicje badaczy wywodzących właśnie z romantyzmu krytykę postsekularną⁸, a więc odkrycie m.in. duchowości natury, odrębności jej życia, także – dodajmy – w kontekście religii patriotyzmu.

⁷ Zob. też recenzję książki Barcz, przywodzącą odmienne odczytania natury romantyków: K. Trusewicz, *Realizm ekologiczny wobec ekokrytyki i zookrytyki*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 10/2017, s. 96–97.

⁸ M. Warchała, *Romantyzm i narodziny myśli postsekularnej*, „Logos i Ethos” 2014, nr 1 (36).

Nawet u Ossendowskiego, a jeszcze wcześniej u Orzeszkowej i Sienkiewicza, odnajdziemy próby zbliżenia się człowieka do puszczy, zrozumienia jej i wytłumaczenia. Figurą podobnej bliskości staje się poeta lub pisarz-przewodnik – wywodłabym go od Strzelca Gustawa z I części *Dziadów* Mickiewicza⁹ – który z bazującego na wzroku obserwatora-myśliwego pod wpływem doświadczenia kniei zmienia się w empatycznego uczestnika leśnego misterium. Bardzo poruszające są np. literackie spotkania z żubrem, jednym z najczęstszych reprezentantów puszczy w kulturze, figurą pierwotności leśnego ostępu i jego tajemnic. Jak wskazuje zookrytyka, człowiek wybiera na partnera kogoś podobnego sobie, dlatego najczęściej biobohaterami literatury bywają ssaki. W *Ad astra*, powieści napisanej przez Orzeszkową parę lat przed śmiercią, widzimy starego żubra, który odbił się od stada (przez współbraci porzucony, przegrany w kolektywie), by umrzeć w samotności. Scena ta została odmalowana przez Orzeszkową niczym czułe pożegnanie i odprowadzenie zwierzęcia w poczuciu solidarności z jego losem, wyrażonej w języku biblijnego psalmu o „latach naszych” przemijających jak trawa:

Na zawsze uciszony, słuchać on będzie w klonowych gajach, jak drzewa drzeniem liści, a ptaki śpiewnym chórałem witają radośne poranki, i na zawsze samotny, ścigać wzrokiem zza grubej kolumny chyże sarny, stadami mknące ku wieczornym leżom. Spoczynek znajdzie tam, kędy z wiecznie zielonych wawozów, jak z czar malachitowych, ogromna i gorzka wybucha woń trawy, noszącej imię jego, albo tam, kędy błotne Nikary, na przestrzeniach dla oka niezmiernych, rozstawiają wojska trzciny w kołpakach aksamitnych¹⁰.

Pora jednak porzucić ten wątek dla zapowiadanego na początku, który z wielu możliwości mówienia o puszczy¹¹ wybiorę na potrzeby dalszych rozważań. Chciałabym zestawić przewodnik Ossendowskiego z 1936 roku *Puszcze polskie* (w części odnoszącej się do kniei podlaskich) z regionalnym bedekerem wydanym w 2009 roku *Puszcza Knyszyńska*, opatrzonym esejem

⁹ Na temat rodowodu i ważności obrazu myśliwego u Mickiewicza zob. M. Piwińska, *Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*, Gdańsk 2003, s. 95–182.

¹⁰ E. Orzeszkowa, J. Romski (właśc. T. Garbowski) *Ad astra. Dwugłos*, Warszawa 1904, s. 5.

¹¹ Inny, powiązany z ekokrytyką i Puszczą Białowieską postrzegana przez medium Simony Kossak, proponuje K. Trusewicz, *Ekogawędy Simony Kossak*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 9/2016.

Sokrata Janowicza, o którym była mowa wyżej. Uzasadnieniem proponowanego zestawienia i głównym celem mojej refleksji jest badanie potencjalnych napięć w obrębie tożsamościowej ideologizacji natury z perspektywy narracji narodowej i regionalnej.

Ferdynand Antoni Ossendowski, podróżnik i żołnierz, nazywa Puszczę Knyszyńską „królewską” i generalnie puszcze podlaskie razem z mazowieckimi wlicza, jak przytaczałam wyżej, do „serca puszczy polskich”. Centralny charakter Podlasia sugeruje, że modelem ojczyzny – utożsamianej anachronicznie (i znacząco) z Polską – jest dla Ossendowskiego I Rzeczpospolita z czasów jagiellońskich, ostatni bowiem król z tej dynastii, Zygmunt August, zmarł właśnie w Knyszynie – od tego grodu wywodzi swoją nazwę Puszcza Knyszyńska – gdzie planował urządzić stolicę kraju. Sokrat Janowicz zatytułował swój esej *Puszcza Knyszyńska – unikat europejski* i w pierwszym zdaniu stwierdził: „Puszcza Knyszyńska istniała zawsze, rzec by: od początku znanego nam świata”¹². W innym więc miejscu wyznaczają obaj autorzy punkt początkowy dziejów puszczy, odmiennie też ją lokalizują, choć wydaje się, że miejsce na mapie nie poddaje się wpływowi. Ossendowski nie omija przed-„królewskiej” epoki w historii puszczy, jednak „w zamierzchłej dobie”, podczas wędrówki ludów („szlak Pieczyngów” i „tatarski”) północne puszcze miały według niego charakter obronny – „zielone mury puszczy stały na straży Europy, gdzie ponad brutalną siłę wznosił się już duch, żądny nowych form bytu” (Oss, 8). Chodzi o Europę średniowieczną, opasywaną przez Ossendowskiego zielonym przedmurzem puszczy. Kiedy do ich wnętrza przedostanie się chrześcijaństwo, staną się od-tąd „puszczami polskimi”, przede wszystkim dzięki osadnikom mazowieckim.

Dyskurs narodowy autora *Puszczy polskich* polega z jednej strony na tym, że posługuje się on językiem charakterystycznym dla romantycznej religii patriotyzmu, tutaj – litanijnym wyliczeniem i ustanowieniem atrybutów pierwotnego lasu: „Puszcza polska, puszcza karmicielka i przyjaciółka, ucieczka i obrońca, źródło piękna, natchnienia, umiłowania ojczyzny i dumy narodowej” (Oss, 17). Z drugiej strony międzywojenny rys tego dyskursu, optymistyczny i woluntarystyczny, odwołujący się nie tylko do odzyskania niepodległości po wiekowej niewoli, ale i zwycięskiej wojny

¹² S. Janowicz, *Puszcza Knyszyńska – unikat europejski*, w: *Puszcza Knyszyńska. Przewodnik*, dz. cyt., s. 6 (dalsze odwołania do tego tekstu sygnalizuję w tekście głównym skrótem „J” i numerem strony).

1920 roku sprawia, że Ossendowski śmiało sięga po mit konkwisty jako fundacyjny dla m.in. Puszczy Knyszyńskiej, która mnie tu najbardziej interesuje. Puszcza chroniła zamieszkujące ją plemiona, co jednak nie oznacza, że puszczańskie etnosy przetrwały w stanie nienaruszonym, który pozwalałby myśleć o przechowaniu się dzięki niej pamięci pierwotnej i tożsamości rdzennych, typu Herderowskiego, esencjalistycznego. Knieje zatrzymywały napór cywilizacji oraz historii, ale przecinające leśne ostępy rzeki sprzyjały najazdom zagrażającym dobrobytowi, a także istnieniu ludów puszcze zamieszkujących, np. Niemen i jego dopływy umożliwiły Krzyżakom podbój Litwy. Teoria najazdu nie spotyka się jednak z potępieniem Ossendowskiego:

Z drugiej strony – doliny Narwi, Bugu i ich dorzecza dopomogły przedsiębiorczym Mazurom szybko wyprzeć Jadźwingów z ich odwiecznych siedzib i zagarnąć najpiękniejsze połacie puszczy, która okryła niegdyś martwą po panowaniu tu lodowca część lądu – gdzie zrzędzeniem losu usadowiła się Polska historyczna (Oss, 12).

„Polska historyczna” nie oznacza więc bynajmniej polskości rdzennej, lecz ma legitymizować polskość zdobywczą, powstałą w efekcie kolonizacji ludów puszczańskich przez „przedsiębiorczy” żywioł kujawsko-mazowiecki:

Wdzierali się Ci ludzie do puszczy i wypierali tubylców na pojezierze i za Bug. A był to lud niebylejaki [sic!]! Zuchwały, wytrwały, uparty i wojowniczy. Gnębił on niepomiernie Jadźwingów, Prusów, Litwinów i Dregowiczów, Radymiczów i Krywiczów, którym z biegiem czasu nadano nazwę Białorusinów, zagarniając im ziemie orne i rozległe połacie borów, a, gdy puszcza przeszła pod „wysoką rękę” Polski, kły pokazywał komturom krzyżackim. Potomkowie tych sławnych konkwistadorów mazursko-kujawskich przetrwali do naszych czasów w puszczy Kurpiowskiej, Augustowskiej i Knyszyńskiej i zachowali zalety i wady swych dalekich pradziadów (Oss, 21–22).

W leśnych ostępach przetrwały więc geny konkwistadorów, a nie tubylców, jak będzie utrzymywał potomek Białorusinów z Puszczy Knyszyńskiej Sokrat Janowicz. Ossendowski nie skrywa sympatii wobec „wdzierców”, a przynajmniej ich akceptacji, i traktuje „konkwistadorów” z respektem, jako zwycięzców historii. Tę zaś definiuje najwyraźniej przez kult siły i w ka-

tegoriach podwójnej moralności, a więc przyzwolenia na „zagarnianie”, „gnębienie”, „pokazywanie kłów” i dyktat „wysokiej ręki”, o ile jest ona polska, a nie np. krzyżacka. Toteż fragment dotyczący Puszczy Knyszyńskiej, która – jak wszystkie „polskie puszcze” – najchętniej pokazywana jest przez Ossendowskiego w scenach myśliwskich i eksploatacyjnych („nie-przebrane skarby”: drewno, miód, potaż, żywność), wypełnia opis cywilizacji narodu sprowadzony w zasadzie do czterech miast: „królewskiego” Knyszyna, Tykocina Radziwiłłów, Gasztołdów oraz Czarnieckich, Białegostoku i Choroszcy Branickich.

Ostatniego Jagiellona przyciąga do Knyszyna puszcza, a ściślej jego żyłka myśliwska, oraz romans z Barbarą Radziwiłłówną-Gasztołdową z pobliskiego Tykocina, tutaj też mają odbywać się później seanse wywoływania ducha zmarłej Barbary. Podążanie tropem zamków, klasztorów, kościołów, szkół (zakonnych i nielicznych świeckich) stanowi również klucz do narracji o Białymstoku, prywatnym mieście Gryfitów-Branickich oraz ich letniej rezydencji w Choroszcy. Ossendowski, podobnie jak potem Janowicz, zauważa, że miasto, które jeszcze w XVIII wieku „było jedną z licznych wiosek” (Oss, 119), powstało niemal *ex nihilo* za sprawą koneksji i woli potężnego magnata, Jana Klemensa Branickiego, obierającego sobie ten puszczański zakątek na główną siedzibę i wznoszącego tu własny „Wersal podlaski”. W oczach Ossendowskiego szybki i sztucznie wywołany awans cywilizacyjny Białegostoku nie odbiera miastu wiarygodności – w tym duchu będzie czytał karierę urbanistyczną stolicy regionu podlaskiego Sokrat Janowicz – przeciwnie, staje się ono dowodem witalności i prężności modernizacyjnej narodu, zapoczątkowanej w oświeceniu i odradzającej się po 1918 roku.

Opis Białegostoku (pałacu Branickich, jego ogrodów, zwierzyńca, kościoła, krypt, synagogi, ratusza, a następnie ośrodka przemysłu tekstylnego) zajmuje sporo miejsca w *Puszczach polskich* i, jak się wydaje, ma do odegrania swoją rolę we współtworzonej właśnie przez Ossendowskiego mitologii narodowej, tj. zapowiadanej przez nazwę serii mapy „cudów Polski”. Choć bowiem wystawne życie i tajemnice mariażu siostry ostatniego króla Polski Izabeli z Poniatowskich i hetmana Jana Klemensa dostarczają wdzięcznego materiału do opowieści romansowo-awanturkowej, ku jakiej ma inklinacje autor *Puszcz polskich*, Białystok pasowany został przede

wszystkim na reprezentanta polskiej, rodzimej nowoczesności, która powstawała za czasów Branickiego i powstaje w epoce Ossendowskiego pośród naporu żywiołów obcych. Już samo małżeństwo hetmana – „rycerza (...) szalejącego w ogniu bitewnym”, określanego przez autora (niczym żubr) mianem „olbrzymiego anachronizmu” (Oss, 125) w dobie wpływów saskich i francuskich (te ostatnie uobecnia Izabela) – staje się sceną walki swojskości z cudzoziemszczyzną. Jan Klemens trzyma bowiem w pokojach marmurową głowę Czarnieckiego, podczas gdy upodobania polityczne hetmanowej sugeruje posiadany przez nią portret carewicza Pawła, następcy tronu rosyjskiego.

Wiek XIX, czas narodzin Białegostoku fabrykantów nie znajduje odbicia w narracji Ossendowskiego; pewnym ekwiwalentem może być los parku i letniej rezydencji Branickich, Choroszczy, gdzie Niemiec Christian August Moes pobudował ogromne hale do produkcji sukna, w nich zaś po odzyskaniu niepodległości urządzono największy w Polsce szpital psychiatryczny i „siedzą teraz smutni ludzie, w których miota się dusza lub umiera powoli i beznadziejnie” (Oss, 130). Obecność żywiołu obcego, dzięki któremu Białystok w XIX wieku zmienił się z „Wersalu podlaskiego” w „Manchester Północy”, niechętnie jest bowiem przez Ossendowskiego doceniana i odnotowywana. Tendencja ta nasili się w finalnych partiach opowieści, dotyczących lat międzywojennych, kiedy „Białystok stał się jednym z licznych miast Rzeczypospolitej nowej – miastem ważnym, bo przemysłowym i przedsiębiorczym”, a zmodernizowane fabryki tekstylne reprezentują „ostatnie słowo techniki” (Oss, 131). Ossendowski przybliży fabrykanckie, kupieckie, robotnicze – żydowskie w około 70% miasto, nie wspominając o Żydach, choć trudno zaprzeczyć, że ich właśnie opisuje:

Białystok – pełen ruchu. Interesy i interesiki. Handel i handelek. Ulice i place roją się od wozów wieśniaczych, eleganckich aut i zakurzonych, zabłoconych samochodów ciężarowych – na jezdniach; na chodnikach – tłumy ludzi jak gdyby ustawicznie mknących w pośpiechu. Życie i wymogi naszej epoki wycisnęły na wszystkim swoje piętno (s. 132).

Białystok – miasto „nowej”, odradzającej się Polski i symbol międzywojennej nowoczesności: ruchu, gwaru, pośpiechu – w narracji Ossendowskiego to największy i najbardziej narodowy skarb Puszczy Knyszyńskiej.

Mit puszczy jako zielonego przedmurza, oddzielającego świat Wschodu, tj. „brutalnej siły”, od „ducha” Zachodu, Ossendowski przywołuje, ale nie w pełni potwierdza, by przypomnieć podboje krzyżackie i mazowieckie. Natomiast regionalny i dwujęzyczny Janowicz zdaje się relacjonować ten typ narracji geopolitycznej, odwraca jednak wartościowanie: ośrodek ekspansji umieszcza nie po stronie barbarzyńskich hord, lecz na Zachodzie, który dąży do wytępienia „ostatnich Indian Europy”, czyli zamieszkujących puszcze Bałtów: Jaćwingów. O ile w optyce Ossendowskiego Puszcza Knyszyńska, a zarazem „królewska”, zajmowała „serce” Polski, tj. Rzeczpospolitej Obojga Narodów, o tyle dla Janowicza stanowi ona „koniec świata”:

Znamienne tutaj od momentu dziejowego zniknięcia Bałtów piętno końca świata – czy to ruskiego czy lechickiego – obecnie wyraża się w mentalności tzw. Ściany Wschodniej (wobec kogo?). Puszcza Knyszyńska jest odcinkiem tej Ściany, zabiedzonym fragmentem Polski B. Onegdaj dokuczająca m.in. Beckowi Polska Liga Morska i Kolonialna została odprawiona: „Przebież mamy kolonie na wschód od Rembertowa”. (J, 7)

Na pradawnym zielonym przedmurzu i w przedwojennym (ściślej: przedrozbiorowym) „sercu” Polski Ossendowskiego Janowicz umieszcza sarkastycznie „koniec świata” i „Ścianę Wschodnią”, jeśli centrum ustanowić w Rembertowie. Myliłby się, kto wnioskowałby na tej podstawie, że Białorusin Janowicz próbuje ewidentnemu okcydentalizmowi Ossendowskiego – poprzez demistyfikację kolonialnego charakteru „ducha Zachodu” – przeciwstawić jakieś inne centrum, prócz ironicznego Rembertowa. Strony świata Janowiczowego nie przewidują Wschodu, jeśli myśleć o Rosji, wzrok pisarza niechętnie również sięga w okolice Białorusi (innej niż dawna, historyczna). W podlaskim „sercu” Polski – jeśli posługiwać się miarą międzywojennego projektu Ossendowskiego – znajdziemy tylko ów „koniec świata”, pojmowany terytorialnie (Ściana Wschodnia) i temporalnie. Przytoczone wcześniej inicjalne zdanie tekstu Janowicza, poświadczające odwieczne trwanie pierwotnego lasu, nie zapowiada apologii natury i stawiania jej ontologii czy – przypuśćmy – pozaczasowego piękna w opozycji do kultury. Owszem, widać u Janowicza skłonność do retorycznej rozgrywki z „miejscami pamięci” polonocentrycznego dyskursu, do których autor *Srebrnego jeźdźca* policzył Warszawę (pseudonimowaną tu przez jej rogatki,

Rembertów, i sprowadzoną do siedziby „kolonialnego” ministra Becka), a przede wszystkim „Bielszczany Stok”:

(...) czyli Białystok z pałacem Branickich, położonym między królewskim Knyszynem i ludnym Zabłudowem, w środku gęstego zasiedlenia rusko-mazowieckiego. Przypałacową okolicę szybko umiastowiono, planując kilka ulic z przedmieściem Bojary”. (J, 10)

Podważenie powagi Białegostoku jako regionalnego centrum przeprowadzone zostało za pomocą znamiennej – podobnie jak w przypadku Warszawy – redukcji do przedmieścia (Bojary) i „przypałacowej okolicy” oraz zawieszenia „pomiędzy” niewielkimi dziś miasteczkami, lecz o dłuższej tradycji historycznej (Knyszyn, Zabłudów). Nie oznacza to jednak, by istniejąca „zawsze” puszcza miała stanowić w narracji Janowicza alternatywny porządek dla iluzorycznej dominacji warszawsko-białostockiej, czyli polskiej bądź nawet szerzej: ludzkiej.

Podobnie jak Ossendowski, traktuje Janowicz Puszcę Knyszyńską jako krajobraz kulturowy, a nie dziedzictwo przyrodnicze – krajobraz naturalny¹³ potwierdza jedynie bezlitosne prawa historii. Puszcza Knyszyńska nie jest, rzecz jasna, w wydaniu Janowicza bohaterką polskich dziejów narodowych, pisarz przykłada do niej skalę ponadnarodową i lokalną zarazem: „unikat europejski”. Wyjątkowość tego miejsca ma swoje źródło, jak to określa Janowicz, w „inności ekosystemu” – lasy iglaste, najzimniejsza i najbardziej zaśnieżona część Polski, położona bowiem „na styku z klimatem kontynentalnym”. Wschodnia aura z głębi kontynentu „wywołuje w tym regionie leśnym odrębności społeczno-gospodarcze oraz kulturowe” (J, 6). Na początku szkicu wydaje się, że motywowanej trudnym klimatem słabości gospodarczej (brak przemysłu i rozwiniętego rolnictwa, bieda, niski stopień zaludnienia) Janowicz chce przeciwstawić bogactwo kulturowe, a pustce natury i cywilizacyjnemu zacofaniu – różnorodność kultury:

¹³ Na temat nowoczesnej opozycji: krajobraz naturalny – krajobraz kulturowy i jej postmodernistycznej hybrydyzacji, zob. O. Kühne, *Przestrzeń, krajobraz, krajobraz kulturowy – naświetlenie złożonych terminów*, w: *Krajobrazy kulturowe – sposoby konstruowania i narracji*, red. R. Traba, V. Julkowska, T. Stryjakiewicz, współpr. D. Pick, Warszawa–Berlin 2017, s. 37.

Zgoła inaczej [w stosunku do gospodarczej stagnacji – przyp. D.Z.] przedstawia się wielowarstwowość etniczno-kulturowa autochtonicznej ludności zamieszkującej Puszcę Knyszyńską. Dominuje oczywiście etnos białoruski, lecz niezwykle różny, zarówno językowo (leksykalnie), jak i rasowo, cywilizacyjnie. Pierwotnymi mieszkańcami tutaj byli Ugro-Finowie, potem Starogermańskie. Ich miejsce zajęli Bałtowie, pokrewni dzisiejszym Litwinom Jaćwięgowie (Jatwież); Słowianie pojawili się na przełomie tysiącleci, dając początek wschodnioeuropejskiej cywilizacji. Będąc elementem miastotwórczym. (J, 6–7)

„Wielowarstwowość” nie tyle zatem oznacza synchroniczną różnorodność i bogactwo kulturowe autochtonów, ile ich diachroniczne następowanie po sobie, w którym – jak to dalej ujmie Janowicz – „przekładanka etnograficzna” nabiera charakteru geologicznego i archeologicznego. „Przekładanka” odsłania bowiem niejednolicie zachodzące na siebie „warstwy czasu” – by użyć znanej metafory historiograficznej Reinharta Kosellecka¹⁴ – spiętrzenie ginących, a także migrujących, pokoleń.

Najstarszą „warstwę” cywilizacji autochtonów stanowią „Jaćwięgowie”, ich śmierć w historii ma fundacyjny charakter dla dziejów kolejnych puszczańskich etnosów. Janowicz-przewodnik odwołuje się w tym miejscu do *Rodzinnej Europy* i przypomnianej tam, a obecnej w kulturach powiązanych z Wielkim Księstwem Litewskim dużo wcześniej (np. u Mickiewicza), paraleli litewsko-amerykańskiej:

Czesław Miłosz nazwał był ich „ostatnimi Indianami Europy”. To celne określenie wiele tłumaczy w temacie losów Jatwieży w ogóle i jej szczepów w Puszczy Knyszyńskiej. Pozbawieni szans na rozwój puszczańscy autochtoni trwali w letargu gospodarczym, będąc potem obiektem dla różnych badaczy. (J, 7)

Przyczyn letargu autochtonów, żyjących w puszczy niczym w rezerwacie, jest wiele. Poza sugerowaną przez logikę paraleli presją świata większości (miejscowych „białych”), wpływa na to niesprzyjające środowisko naturalne borealnego lasu, ale również geopolityczna specyfika pogranicza. Puszcza Knyszyńska, która politycznie „rozgraniczała” ludność ruską

¹⁴ R. Koselleck, *Warstwy czasu*, w: tegoż, *Warstwy czasu. Studia z metahistorii*, przeł. K. Krzemieniowa i J. Merecki, Warszawa 2012, s. 13–19.

i mazowiecką, wykluczała bowiem „wszelką trwalszą kolonizację” i sprawiała, że „ów pas ziemi, faktycznie niczyjej, nie uchodził za wdzięczne pole aktywności pozawojkowej” (J, 7)¹⁵. Nieaktywność miejscowej ludności wynikała więc tak z uwarunkowań klimatyczno-przyrodniczych, jak i z niemożności trwałego zadomowienia na „ziemi niczyjej”, jak nazywa Janowicz przestrzeń granicy, mając na myśli jednak dość obszerną zonę, obejmującą całą puszcę.

Tereny przygraniczne, puszczańskie pogranicze Polski Północno-Wschodniej odsłania więc u Janowicza swoją dystopijną w stosunku do międzywojennych obrazów Ossendowskiego stronę: nie tylko nie kojarzy się z „sercem” polskości, dynamicznym i nowoczesnym, ale nie mieści się w ogóle w polu semantycznym życia. Nie wszystko tłumaczy czas powstania zestawianych przewodników, nakładający odmienne obowiązki na piszących – (od)budowy polskości tych terenów po 1918 roku / pokazywania ich transgranicznego charakteru po roku 2004. Równie wiele wynika z ulokowania ich autorów, z pozycji pisarza narodowego i regionalnego, przedstawiciela mniejszości. Ten ostatni czuje się zobowiązany do poszukiwania odpowiedzi na pytanie o przyczyny podrzędności historii własnego narodu i znajduje je w obrazie puszczy jako „ziemi niczyjej”, niemogącego być trwale zamieszkałym „bezludzia”. Poetyka braku, którą wykorzystuje Janowicz przy czytaniu krajobrazu kulturowego Puszczy Knyszyńskiej współbrzmi z nie-ludzka (roślinno-zwierzęcą) naturą pierwotnego lasu i eksterytorialnością granicy. Lecz przede wszystkim tłumaczy ona kondycję Białorusinów jako narodu o nieustalonej dotąd historii. Ich przestrzeń życiowa to nie tylko zatem puszczańskie „bezludzie”, ale cisza kniei, grób, który raz bywa znakiem śmierci dziejowej (Prusowie, Jaćwingowie), innym razem sygnałem braku własnego głosu w historii, jeszcze innym – azyłem i ochroną przed jej wyrokami:

Puszcza Knyszyńska zatem egzystowała w grobowej poniekąd ciszy.
(J, 10)

¹⁵ Rozpoznajemy w takim ujęciu puszczy scenę wydarzeń z opowiadania historycznego Sokrata Janowicza *Srebrny jeździec*. Pisałam o tym w szkicu *Wynajdywanie tradycji – uwagi o piarstwie historycznym Sokrata Janowicza*, w: *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014, s. 97–111.

Białoruskie włości już nigdy nie podniosły się [od XVII wieku – przyp. D.Z.] z kolan, „z głodu i chłodu”. Trup w nich gęsto się ścielił i nie było komu grzebać gnijących ciał; po wsiach dochodziło do kanibalizmu, matki pożerały swe dzieci. Dawało się wyżyć w głuszy (kniei) między innymi z dala od buszujących epidemii oraz szajek zbójceckich. (J, 10)

Janowicz waha się w swojej lekturze pisma puszczy co do diagnozy etnosu białoruskiego, jego dotychczasowego rozwoju i potencjału, poprzestając ostatecznie na rodzaju hibernacji. Puszcza Knyszyńska, jej pradawny byt i cicha, lecz mroczna egzystencja na marginesie ekumeny, gdzie toczy się bezgłośna walka o biologiczne przetrwanie, posłużyła Janowiczowi do narracyjnego uobecnienia ciała narodowego Białorusinów w Polsce. Leśna głusza jest ich twardą dziedziną i dwuznacznym azylem przed drapieżnością natury oraz historii (epidemiami i szajkami zbójceckimi), skazuje bowiem na izolację, która jednocześnie chroni i więzi.

Janowicz, podobnie jak Ossendowski, dokonuje ideologizacji puszczy, wykorzystując inność i obcość natury do opowiedzenia losu narodu (długo) pozbawionego głosu. Międzywojenne *Puszcze polskie* i *Puszcza Knyszyńska* z okresu Zjednoczonej Europy ów głos próbują przywracać poprzez prezentację dziedzictwa „krajów ukrytych w szumie kniei”, przy czym przewodnik regionalny wypełnia swoją performatywną misję w sposób o wiele bardziej sensualny, prócz fotografii – znajdziemy je też w przewodniku Ossendowskiego¹⁶, bogato również inkrustowanego reprodukcjami malarstwa – towarzyszy mu bowiem płyta audiowizualna z zapisem pejzaży, odgłosów natury, przykładowych świadectw kultury oralnej. W publikacji Ossendowskiego łatwo można odnaleźć cechy programowej narracji polonocentrycznej, unikającej języka różnicy (etnicznej, kulturowej, religijnej), przyjmującej optykę zwycięzców historii – tutaj puszcza oznacza witalność, siłę, przemysł (w staropolskim znaczeniu przedsiębiorczości), a więc i urbanizację. Janowicz w interesujący sposób próbuje neutralizować polonocentryczną narrację narodową poprzez „prowincjonalizację” Polski i Puszczy Knyszyńskiej (sprowadzanie centrów do ich przedmieść, ruralizację miast), a więc sięgając po myśl postkolonialną, wówczas nieobecną jeszcze u nas, ale odgadywaną

¹⁶ W partiach dotyczących Białegostoku ścieżka narracyjna rozchodzi się z przekazem ikonograficznym, np. tekst nie uwzględnia obecności Żydów w dziejach miasta, ale widzimy reprodukcje z obrazami żydowskiej biedy i „ghetta” (zob. F. A. Ossendowski, dz. cyt., s. 128).


intuicyjnie z perspektywy pisarza mniejszości narodowej. Janowicz więc czyni się rzecznikiem ofiar historii, nie tylko regionalnych, ale i ponadlokalnych (europejskich, światowych) niemych jej podmiotów i archeologicznych warstw. Omija w swojej opowieści miasta, siedziby zwycięzców – dla niego puszcza to pustynia, grób, głusza, bezgłośna pamięć natury.

Obaj autorzy przedkładają cierpienie człowieka nad upodmiotowienie zwierzęcia i rośliny, jednak trudno jednoznacznie mówić o antropocentrycznym wywyższeniu gatunku¹⁷ w przypadku Janowicza – raczej o antropocentryzmie relacyjnym, w którym ludzka podrzędność wypowiada się w biojęzyku, ponieważ dobrze on przylega do peryferyjnego świata wykluczonych i wszelakich „dzikich” historii.

¹⁷ R. Braidotti, *Po człowieku*, przeł. A. Bednarek, A. Kowalczyk, przedm. J. Bednarek, Warszawa 2014.

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

POGRANICZNOŚĆ
JAKO KATEGORIA INTERPRETACJI
LITERACKICH PRZEDSTAWIEŃ MIASTA
(NA PRZYKŁADZIE BIAŁEGOSTOKU)

 a granicą jest las, a za lasem Ruscy. Las szybuje wysoko ku obłokom smukłymi brzożami, ciągnie się olszyną, szumi sosnami, omszałe pnie znikają w zielonej czuprynie malin i pokrzyw. A w tych rozczochranych malinach i piekących pokrzywach siedzą Ruscy i, strzygąc uszami, starają się przebić przez szum drzew, rozgarniają smolne zasłony sosnowych aromatów, wyłuskują z wiatru ludzkie słowa, a może nawet myśli. Po co im to? – nikt nie wie, ale tak właśnie jest.

Bo jeżeli nie, to dlaczego starzy podchodząc do leśnej ściany mimowolnie ścisząją głosy i ześlizgują się w szept, a ich równie stare kobiety przysłaniają dłonią usta i obszukują niemymi spojrzeniami gęstwiny krzaków.

Czasem przy świątecznym stole, gdy siwy samogon wyostrzy słowa, tak jak rzemień ostrzy brzytwę (...), ich języki rozwiązują się. Wówczas mówią, że kiedyś, przy ich młodej pamięci, wszystko było inne: dróg nie przecinał kolczasty drut, a swobodnymi ścieżkami przez Wysokie, Wołkostowiec i Omelaniec docierali aż za horyzont, na koniec świata, a może i dalej. I nikt tu wówczas nie widział ani granicy, ani Ruskich¹.

¹ M. Androsiuk, *Granica*, w: tegoż, *Biały koń*, przeł. M. Rębacz, Białystok 2011, s. 5.

Tak właśnie, opowiadaniem *Granica*, zaczyna się niezwyklej urody książka Michała Androsiuka² *Biały koń*, przetłumaczona z białoruskiego na polski w 2011 roku. Białystok znajduje się w odległości dokładnie 51 km od tej granicy, zaledwie 80 km od Grodna, 200 km dzieli go od Warszawy. Geograficzne usytuowanie czyni go zatem miastem przygranicznym. Termin ten odnosi się do terenów położonych w pobliżu zewnętrznych granic państwa. Z perspektywy moich rozważań ważniejsza wydaje się jednak kategoria pograniczności, stosowana, za Andrzejem Sadowskim, „jako oznaczenie obszaru lub sytuacji, w obrębie której mamy do czynienia z kontaktami społeczno-kulturowymi przedstawicieli dwóch lub więcej narodów (grup etnicznych)”³. Będzie to zatem „pogranicze wewnętrzne”, rozumiane, żeby zacytować krzewiciela jego idei, Krzysztofa Czyżewskiego, „nie jako terytorium położone przy jakiejś zewnętrznej granicy, na przykład państwowej, lecz jako przestrzeń wspólnego życia różnych ludzi, a zatem taka, w której granice przebiegają wewnątrz wspólnoty”⁴. Tematyka „pogranicza wewnętrznego”, jak zauważa Ryszard Nycz, wydaje się „kluczowa, różnorodna i nadal kompleksowo nieopracowana. Rozciąga się ona od zagadnień zróżnicowania etnicznego i kulturowego, sięgającego w prehistoryczne fundamenty i zbiorową nieświadomość polskiej tożsamości (...)”⁵. Rzeczywiście, przynajmniej w odniesieniu do Białegostoku czy – szerzej – Podlasia, pograniczność była kategorią stosowaną raczej na gruncie socjologii (nie przypadkiem wymieniony został Andrzej Sadowski, prekursor badań

² Michał Androsiuk, rocznik 1959, białoruski pisarz i dziennikarz mieszkający na Podlasiu. Pisze w języku białoruskim i polskim. Wydał, nakładem Białoruskiego Zrzeszenia Literackiego „Białowieża”, trzy tomy prozy: *Miascowaja grawitacja* (2004), *Firma* (2006), *Biały koń* (2006). W 2010 roku opublikował pierwszą książkę napisaną po polsku – *Wagon drugiej klasy*. W 2012 roku otrzymał Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za tłumaczenie na język polski *Białego konia*. Jego ostatnia książka to zbiór opowiadań *Krzyżyk* (2015).

³ A. Sadowski, *Pogranicze polsko-białoruskie: tożsamość mieszkańców*, Białystok 1995, s. 41.

⁴ K. Czyżewski, *Most i człowiek*, w: tegoż, *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza*, Sejny 2008, s. 381.

⁵ R. Nycz, *Możliwa historia literatury*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 30. W tym miejscu warto zauważyć, że uznanie za pogranicze każdej przestrzeni, przez którą przebiegają jakiejkolwiek granice, wiąże się z ryzykiem nadmiernej uniwersalizacji tej kategorii, a w konsekwencji może prowadzić do jej operacyjnej bezużyteczności. Z racji specyfiki Białegostoku jako miasta nie tylko metaforycznie, ale historycznie i geograficznie pogranicznego są to jednak obawy bezzasadne.

polsko-białoruskiego pogranicza, inicjator powstania rocznika „Pogranicze. Studia Społeczne”, wydawanego od 1992 roku) czy historii, rzadziej w badaniach literaturoznawczych. Wyjątek na tym polu stanowią sympozja organizowane przez Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza i Zakład Teorii i Antropologii Literatury najpierw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, a od 1997 roku – Uniwersytetu w Białymstoku, których pokłosiem były kilkutomowe wydawnictwa pokonferencyjne: *Wilno-Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur* (1992), *Wilno i Kresy Północno-Wschodnie* (1994), *Wilno i ziemia Mickiewiczowskiej pamięci* (2000). W osobnych tomach tej publikacji zaprezentowane zostały zagadnienia związane z literaturą, stanowiące niezwykle cenny materiał do dalszych badań, w których możliwe będzie zastosowanie nowej metodologii (nie tylko) pogranicza (o tradycyjnym ujęciu tej tematyki w wymienionych pracach świadczy samo użycie kategorii „Kresy”). Sytuacja uległa zmianie w 2007 roku, gdy na białostockiej polonistyce odbył się cykl wykładów pod hasłem „W środku Europy”. Trzy lata później powołana została specjalność „Promocja miasta i regionu”, w ramach której realizowany jest przedmiot „Społeczeństwo pogranicza”. Studenci studiów II stopnia mogą się kształcić na specjalności „Literatura na pograniczach”. W roku 2013 na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku powstał Zespół Badań Regionalnych – jedna ze współorganizowanych przez niego inicjatyw to konferencja „Region a tożsamości transgraniczne”, która odbyła się w 2015 roku. Jej pokłosiem jest zbiór studiów eksplorujących specyfikę doświadczenia pogranicza i jego literackich świadectw, uzupełnioną o nową kategorię – tożsamości transgranicznej⁶.

Jak sugeruje Włodzimierz Próchnicki, „od strony literackiej można pokazywać funkcje granicy i pogranicza organizujące kompozycję, układy fabularno-tematyczne, od tła po przebieg wątków i stosunki między postaciami”⁷. Oczywiście kluczowe będą tu same postaci, ich tożsamość, punkt widzenia, a także narracja – „miejsce”, z którego jest prowadzona. I podobnie jak pograniczność może okazać się przydatna w analizach literackich, tak literatura może mieć znaczenie dla badania pograniczności,

⁶ *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016.

⁷ W. Próchnicki, *Pogranicza bez granic*, w: *Na pograniczach literatury*, dz. cyt., s. 42.

pozwalając na „odzyskanie doświadczenia jednostkowego”⁸, czy też na dowartościowanie perspektywy „mikroskopowej”, jako „inspirującego intelektualnie partnera dla rzeczników perspektywy makroskopowej, perspektywy lunety”⁹, która niesie ze sobą zagrożenie dostosowywania rzeczywistości do systemowych założeń.

Przestrzenia szczególnie inspirującą dla refleksji nad pogranicznością wydaje się miasto. Tutaj, jak to określa Katarzyna Sztop-Rutkowska, przydarza się „przestrzenna bliskość obcego”, tu rywalizują ze sobą różne dyskursy, tu działa „elita symboliczna”¹⁰. Dotyczy to zwłaszcza Białegostoku, który w ciągu ponad 300 lat swego istnienia (prawa miejskie uzyskał w 1692 roku) pełnił niewdzięczną rolę ziemi przechodniej, i to w dwojakim sensie: po pierwsze ze względu na przesuwanie granic państwowych (zmiana władzy), po drugie zaś z uwagi na dynamiczną sytuację demograficzną (migracje ludności). Z prywatnego miasta Branickich Białostok stał się przemysłowym miastem żydowskim (w 1897 roku Żydzi stanowili 67% ludności), a obecnie jest stolicą województwa podlaskiego, w większości zamieszkałą przez przybyszów ze wsi i małych miasteczek. Potencjalnie przebiegają między nimi granice wyznania (katolicy i prawosławni), tożsamości etnicznej (Białorusini i Polacy), kulturowej (wiejskość i miejskość), a nawet cywilizacyjnej (Wschód i Zachód), oczywiście w przeróżnych konfiguracjach. Jak pokazują badania socjologów, na Podlasiu możliwa jest identyfikacja z kategorią tożsamościową określaną jako „prawosławny ateista”¹¹. Literatura dostarcza ilustracji tego, w jaki sposób się te granice wyłaniają, ujawniają, przemieszczają. Wydawałoby się zatem, że punktem wyjścia, kluczową figurą i problemem, także badawczym, będzie właśnie granica jako centrum pogranicznego świata. Ukierunkowanie na granicę odróżnia zresztą Białostok od zhierarchizowanych układów centroperyferyjnych. Tymczasem w wielu tekstach inicjalnym obrazem, swoistą

⁸ Zob. D. Wolska, *Odzyskać doświadczenie. Sporny temat humanistyki współczesnej*, Kraków 2012.

⁹ J. Kurczewska, *Peryferyjność w doświadczeniach jednostek (trzy argumenty na rzecz tezy o przydatności perspektywy indywidualnej w studiach nad centrami, peryferiami i pograniczami)*, w: *Polska Wschodnia i orientalizm*, red. T. Zarycki, Warszawa 2013, s. 24.

¹⁰ K. Sztop-Rutkowska, *Próba dialogu: Polacy i Żydzi w międzywojennym Białymstoku*, Kraków 2008, s. 94–95.

¹¹ Zob. A. Sadowski, *Pogranicze polsko-białoruskie. Tożsamość mieszkańców*, Białostok 1995.

metaforą Białegostoku staje się nieokreśloność, oddawana za pomocą różnych ekwiwalentów. W tomie Miry Łukszy¹² *Białły stok* będzie to biel¹³, traktowana jako brak kolorów, mieszanina barw, w której tracą one różniące je walory:

Idę przez białe miasto
otwieram skrzydła ramion.
Tu jeszcze choć na moment
nie zgadniesz,
jaki mur wyrósł właśnie za rogiem
ze zunifikowanych cegieł,
czy ta maska to twarz
odarta z osobistej skóry,
czy ta twarz jest maską¹⁴.

Miasto jest tu też porównane do buzy – białego, musującego napoju na bazie kaszy jaglanej, dziś zapomnianego, dawniej uchodzącego za jeden z regionalnych specjałów. W powieści Ignacego Karpowicza *Gesty* „biały” jest filet, którym, we własnym odczuciu, stał się po przeprowadzce ze wsi do Białegostoku główny bohater: „Czuję się jak filet, czterdzieści lat po pierwszym słowie, taki filet ortodoksyjnie biały (...). Ja – (...) człowiek-filet lub filet z człowieka, jestem dowodem na skuteczną politykę państwa polskiego”¹⁵. Proces „wybielania” czy też „filetowania” oznacza tu wyzbywanie się znamion „ruskiej” tożsamości. Użyłam celowo tego kolokwialnego epitetu, gdyż „Ruski” to na Podlasiu wspólne określenie Białorusinów, Ukraińców, prawosławnych czy Rosjan. Jak czytamy w książce *Listy z dolnego miasta* Krzysztofa Gedroycia¹⁶:

¹² Mira Łuksza, rocznik 1958, mieszka w Białymstoku, białoruska poetka, pisarka, tłumaczka, dziennikarka tygodnika Białorusinów w Polsce „Niwa”. Tworzy po polsku i białorusku. Wydała m.in. zbiory wierszy: *Zamowa* (1993), *Wiersze tutejsze* (2003), *Pod znakiem Skorpiona* (2011), oraz prozę: *Dziki ptak wróbel* (1992), *Babskie historie* (2001), *Życie pozagrobowe i inne* (2013). W 2018 roku otrzymała Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku za całokształt twórczości.

¹³ Na temat symbolicznego znaczenia bieli w nazwie „Białystok” zob. D. Zawadzka, *Białystok jak buza. Do „białej” imagologii regionu podlaskiego*, w: *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014. Przedruk w niniejszym tomie.

¹⁴ M. Łuksza, *Białystok*, w: tejsze, *Białły stok*, Warszawa 2012, s. 6.

¹⁵ I. Karpowicz, *Gesty*, Kraków 2008, s. 156–159.

¹⁶ Krzysztof Gedroyc, rocznik 1953, absolwent historii sztuki, wykładowca Aka-

Kola był Ruskim tutejszym. Od pewnego czasu przyjeżdżają do dolnego miasta [Białegostoku – K.S.M.] także Ruscy zagraniczni. Nie wchodząc w szczegóły, mówi się o nich krótko – Ruscy. Ruscy rozpuszczają się w dolnym mieście jak cukier [*nomen omen* – biały – K.S.M.] w herbacie (...) ¹⁷.

Pojawiająca się w tym fragmencie „tutejszość” wydaje się najważniejszym z ekwiwalentów białostockiej odmiany pograniczności. Nieco dalej Gedroyc precyzuje jej specyfikę:

Swojskość i tutejszość dają poczucie zakorzenienia. (...) Ale nasza tutejszość jest pozbawiona siły, słabo zahartowana, spowita mgłą, unikająca odważnego spotkania innych tutejszości, ościennych i dalszych. Ze względu na swój zamazany charakter trudna do pokonania, ale też pozbawiona siły, by zmierzyć się w szlachetnym starciu z otoczeniem. W starciu, którego trofeum jest wyrazistość oblicza ¹⁸.

„Tutejszość” to forma tożsamości, swoista metanarracja, „wielka opowieść”, która, jak to określa Aleksandra Kunce, „uzasadnia nasze małe działania, małe myśli, małe spotkania, małe ksenofobie, małe sojusze, małe konflikty” ¹⁹. Pojawia się ona również w tekstach białoruskiego pisarza Sokrata Janowicza ²⁰, widzącego w niej zagrożenie dla kultury i tożsamości białoruskiej. W jego perspektywie tożsamościowa „metanarracja” tutejszości pochłania narrację białoruską. Z twórczości Janowicza wyłania się też obraz

demii Teatralnej, dwukrotny laureat Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego: w 2004 za *Listy z dolnego miasta* i w 2013 za powieść *Piwonia, niemowa, głosy*. W 2018 roku ukazała się *Piwonia odrodzona*. Tom wierszy *Kim* otrzymał nagrodę w Konkursie im. Kazimierza Iłakowiczówny za najlepszy debiut 2000 roku.

¹⁷ K. Gedroyc, *Listy z dolnego miasta*, Kielce 2003, s. 22.

¹⁸ Tamże, s. 69.

¹⁹ A. Kunce, *Zlokalizować tożsamość!*, w: *Dylematy wielokulturowości*, red. W. Kalağa, Kraków 2004, s. 82. Na temat fenomenu „tutejszości” zob. D. Zawadzka, *O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej*, w: *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, dz. cyt. Przedruk w niniejszej książce.

²⁰ Sokrat Janowicz (1936–2013), wybitny pisarz białoruski, urodził się i zmarł w Krynkach na Podlasiu, blisko 50 lat mieszkał w Białymstoku, gdzie, oprócz aktywności pisarskiej, działał na rzecz idei suwerennego narodu białoruskiego. Tworzył w języku białoruskim i polskim. Założyciel fundacji Villa Sokrates. W 2005 roku został odznaczony Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Wydał m.in.: *Wielkie miasto Białystok* (1973), *Ściana* (1979), *Białoruś, Białoruś* (1985), *Dolina pełna losu* (1994), *Nasze tysiąc lat* (2000).

Białegostoku – kolonialnego molocha, pochłaniającego okoliczne wsie, miasta nieposiadającego ani wyraźnie określonych granic, ani centrum z prawdziwego zdarzenia. Pierwsze zdanie opowiadania *Miasto* brzmi: „Za gumnem zaczyna się śródmieście”²¹, a miniatury *Wiocha – bogini zawstydzenia*: „Za światłami Białegostoku, za ostatnimi ulicami, rozszczepionymi na drzazgi podmiejskich ścieżek i drózek, w dolinie za pagórkami ciemnieje wioska”²². Ta „rozszczepiona” miejska przestrzeń przekłada się na rozmytą tożsamość jej mieszkańców.

W prozie Krzysztofa Gedroyca niezróżnicowanie przybiera postać szarości:

Dolne miasto jako republika szarości świadczy o wysokiej randze nostalgii, smutku, niezdecydowania, o wadze rzeczy niedokończonych, nierozwiniętych, załączkowych. (...) walor [szarości – K.S.M.] jest odpowiednikiem życiodajnego chaosu, oceanem możliwości, (...) etapem istnienia przed decyzją o odróżnianiu się²³.

Z cytowanym fragmentem współbrzmi teza Małgorzaty Kowalskiej:

Pogranicze jest miejscem fundamentalnej ambiwalencji, więcej niż dwuznaczności: nieredukowalnej wieloznaczności. Czymś w rodzaju Derridiańskiej różni, która nie jest po prostu różnicą (między czymś a czymś), lecz samą zasadą różnicowania się i samą zasadą powstawania różnic. Ale też (...) jest zasadą i ruchem znoszenia sztywnych podziałów, przekraczania opozycji między »jednym« a »drugim«, między ukształtowanymi już tożsamościami, między dwiema stronami granicy²⁴.

Kowalska stwierdza dalej, że „pogranicze poprzedza granicę, która jest tylko umownym i tymczasowym znakiem podziału, umownym i tymczasowym wyznaczeniem odrębnych »obszarów tożsamości«. Pogranicze samo

²¹ S. Janowicz, *Miasto*, przeł. W. Woroszyński, w: tegoż, *Wielkie miasto Białystok*, Warszawa 1973, s. 66.

²² S. Janowicz, *Wiocha – bogini zawstydzenia*, przeł. M. J. Kononowicz, w: tegoż, *Wielkie miasto Białystok*, dz. cyt., s. 11.

²³ K. Gedroyć, *Listy z dolnego miasta*, dz. cyt., s. 95–96.

²⁴ M. Kowalska, *Ni pies, ni wydra: człowiek pograniczny*, w: *W kręgu sacrum i pogranicza*, red. E. Matuszcyk i M. Krzywosz, Białystok 2004, s. 35.

w sobie wprawdzie ciągle granicę wytwarza, ale też ciągle ją kwestionuje, przesuwa i znosi”²⁵.

Przywołaną przez filozofkę kategorię różni warto uzupełnić o inny Derridański trop – *szibbolet*, stworzony na potrzeby interpretacji poezji Paula Celana, którego rodzinne Czerniowce zdają się mieć wiele wspólnego z Białymstokiem. Szibbolet, jak pisze Jacques Derrida, to „wszelkie znamię niezna-
czące, arbitralne”²⁶, które w ściśle określonym kontekście – kulturowym, historycznym, a nawet w kontekście jednego wiersza i rządzącego nim układu sił – staje się znamiem dyskryminującej, autorytatywnej czy choćby decydującej różnicy. To miejsce, sytuacja, „wykonana” – jak to ujmuje Derrida – różnica ujawnia obecność granicy. Miasto wydaje się przestrzenią wręcz predysponowaną do jej uobecniania / uświadomiania. To znamię może być tak dyskretne, jak w wierszu Andrzeja Piotra Nowika²⁷
Miedza:

Przyszędłem
z mgły rzecznej doliny
z pokrzyw i tataraku (...)
gdy się odwracam jestem (...)
gdy idę mnie nie ma
niosę za paznokciami ziemię
miedzę
za którą jestem²⁸.

„Ziemia za paznokciami”, na wsi zupełnie neutralna, niewidoczna, bo niezauważana przez innych, którzy też zapewne mają ją na swoich dłoniach, w mieście staje się stygmatyzującym znamiem, „miedzą” oddzielającą wiejskich przybyszy od „miejskości”. Ważne jest, że w przypadku

²⁵ Tamże, s. 36. Także Ewa Wiegandt zauważa, że: „Ontologiczną zasadę pogranicza stanowi *différance*, która tego, co obce, nie asymiluje, ale traktuje jako warunek budowania własnej tożsamości”. Zob. E. Wiegandt, „Pogranicze” jako kategoria interpretacyjna literatury małych ojczyzn, w: *Na pograniczach literatury*, dz. cyt., s. 60.

²⁶ J. Derrida, *Szibbolet dla Paula Celana*, przeł. A. Dziadek, Bytom 2000, s. 30.

²⁷ Andrzej Piotr Nowik, rocznik 1977, poeta, eseista. Debiutował tomem *Słowa rozstajne* (1999), w 2001 roku wydał *Ścierniska*. Mimo bardzo przychylnych recenzji i licznych wygranych konkursów poetyckich zarzucił pisanie; mieszka w Nowym Jorku.

²⁸ A. P. Nowik, *Miedza*, w: tegoż, *Ścierniska*, Białystok 2001, s. 5.

Białegostoku ta miejskość czy wielkomiejskość jest ciągle raczej postulowana niż doświadczana, ma postać fantazmatu, aspiracji, dążenia. To przecież miasto zasiedlone po wojnie przez migrantów ze wsi. Tym bardziej zatem wymaga się od nich idealnie czystych paznokci, warunkujących miejską mimikrę. Jednocześnie, jak wynika z wiersza, dopiero ta uświadomiona różnica, połączona z nostalgicznym doświadczeniem straty, okazuje się inicjalnym aktem tożsamościowym, pozwala na wybrzmienie słowa „jestem”. Zatem punkt wyjścia to stan niezróżnicowania, potem pojawia się *szibbole*t – znamię różnicy, po nim – *différance*, a na końcu – granica i tożsamość, które znowu poddawane są negocjacji, ulegają zmianom i przemieszczeniom, bo przecież nie mają charakteru esencjalistycznego, tylko relacyjny.

W przestrzeni pogranicza konieczne staje się, jak zauważa Ewa Domańska²⁹, odgrywanie tożsamości, uwidocznianie jej. Białystok przeistacza się w scenę, na której rozgrywa się intrygujący, miejski spektakl, choćby przy okazji procesji towarzyszącej świętu Bożego Ciała, o czym możemy przeczytać w powieści Gedroycia *Piwonia, niemowa, głosy*:

(...) babka dywan do balkonu przywiązuje. Obraz z Panem Jezusem na dywanie zawiesza, co jego ze ściany zdjęła. (...) po balkonach sąsiadów rozgląda się, który sąsiad obraz zawiesił, który nie zawiesił, żeby posprawdzić, który katolik, który ruski, a który komunista³⁰.

W tej samej książce pojawia się wątek zmiany imienia, zjawisko bardzo powszechne podczas migracji Podlasian ze wsi do miasta, gdy Władkowie przeistaczali się w Wojtków, a Wale w Alicje. Tu mamy Wierę, która, ku utrapieniu swojej matki, po przeprowadzce do Białegostoku chce być Weronką:

Wiera swojego imienia nie lubiała i kazała mówić na siebie Weronka. Że ni by Wiera od Weronka jest, tak ona siebie samooszukiwała. Weronka dla jej podobało się, gdyż Weronka miastowe było, a miasto lepsze niż wioska. Chamska i po rusku gadająca³¹.

²⁹ E. Domańska, *Epistemologie pograniczy*, w: *Na pograniczach literatury*, dz. cyt., s. 86.

³⁰ K. Gedroyc, *Piwonia, niemowa, głosy*, Warszawa 2012, s. 164–165.

³¹ Tamże, s. 13.

Matka, nieustannie strofowana za używanie dawnego imienia córki, kwituje to lapidarnie i dosadnie zarazem: „Co ciebie boli, jak my ponazywane? Jak ty świnię sobaka nazwiesz, to ona sobaka?”³². Żartobliwy ton książki, pisanej syntetyczną, białostocką „mową”³³, która w dużej mierze nadaje humorystyczny walor powieści, nie przesłania tożsamościowych dylematów bohaterów, uwikłanych dodatkowo w różnego rodzaju relacje z kształtującą się władzą ludową. W funkcji kontekstu warto przytoczyć, za Bożeną Tokarż, fragment bardzo osobistej prozy Ewy Hoffman, w którym autorka wspomina emocje związane ze zmianą imienia po wyjeździe do Kanady:

Przeróbka naszych imion [własnego i siostry – K.S.M.] odsuwa je od nas na pewien dystans, ale w zaistniałą szczelinę wciska się nieokreślony chochlik abstrakcji. Nasze polskie imiona nie odnosiły się do nas – były po prostu częścią nas samych, podobnie jak nasze oczy i dłonie. Te nowe określenia (...) nie są nami. (...) Idziemy na swoje miejsca (...), obdarzone imionami, które czynią nas obcymi we własnych oczach³⁴.

Sytuacja opisana przez Hoffman tylko pod jednym względem wydaje się odmienna od tej z powieści Gedroycia – Wiera chce być Weronką z wyboru, a Ewa staje się Eve wbrew własnej woli. W obu przypadkach chodzi jednak o sam proces uprzestrzennienia imienia – tej najbardziej osobistej z sygnatur – rozciągnięcia go do rozmiarów drogi, procesu, którego zwieńczeniem jest oczekiwana, zakładana, projektowana tożsamość. „Weronika” to wobec „Wiery” *szibbole*t – różnica, która musi zostać odegrana, wykonana, żeby dziewczyna ze wsi mogła prześliznąć się przez próg upragnionej katolicko-polsko-miejskiej wspólnoty. Konsekwencją może być sytuacja opisana w cytowanym wierszu Łukszy – całkowite zatarcie różnicy między maską i twarzą („czy ta maska to twarz/ odarta z osobistej skóry, / czy ta twarz jest

³² Tamże, s. 76.

³³ Trudno w tym przypadku mówić o stylizacji, gdyż tak jednolitego, co więcej – używanego powszechnie – białostockiego dialektu nigdy nie było. Gedroyc dokonuje syntezy i intensyfikacji wszystkich elementów języka kojarzonych z białostockością jako rodzajem mentalności (by nie rzec: duchowości). Język, z jego specyficzną melodią, składnią, brakiem nosówek – stanowi jeden z jej składników.

³⁴ E. Hoffman, *Zagubiona (e?) w przekładzie*, przeł. M. Ronikier, Kanada 1995, s. 103, cyt. za: B. Tokarż, *Na styku kultur, w: Krainy utracone i pozyskane. Problemy w literaturach Europy Środkowej*, red. K. Krasuski, Katowice 2005, s. 104.

maską”). Sadowski, analizując to zjawisko z perspektywy socjologicznej, konstatuje: „Od dziecka mianowicie człowiek wschodniego pogranicza ma zakłóconą ciągłość oczekiwań społecznych i związane z tym zakłócenie wizji własnej roli w społeczeństwie”³⁵. W literaturze te „zakłócenia” przybierają czasem postać ekstremalną, tak jak w przypadku popadającego w obłąd bohatera powieści *Czas Budzika* Jana Kamińskiego³⁶. Źródłem nieprzystosowania Budzika do świata są między innymi problemy tożsamościowe:

Wróciło też pytanie o to, kim jestem. Moje podobieństwo do matki nie budziło niczyich wątpliwości, nawet moich. A mimo to widziałem w snach niemowlę zawinięte w kraciasty kocyk, słyszałem jego płacz i głucho dudnienie oddalającego się pociągu. (...) A jeśli, mimo zapewnień matki, nie jestem jej prawdziwym synem, tylko znajdą, żydowskim dzieckiem ocalonym z Holocaustu (...). Jeśli tak jest, to co będzie dalej, czy odezwie się we mnie moja żydowska dusza. Czy wzburzy się moja żydowska krew przeciwko temu, że żyję jak goj, że nie szukam prawdy, że nic nie wiem o swoim pochodzeniu (...)?³⁷.

Jak to określi jeden z przyjaciół miejskiego szaleńca, „problemem Budzika było to, że bardziej wierzył w legendę niż w wersję oficjalną swoich narodzin (...)”³⁸. Nie bez znaczenia wydaje się fakt, że podczas jednego z ataków choroby Budzik stwierdza, że czuje się tak, jakby był miastem³⁹, noszącym w tej powieści z kluczem nazwę „Czarnego”. Jak zauważa Próch-

³⁵ A. Sadowski, *Człowiek wschodniego pogranicza*, w: *Oblicza peryferyjności. Polska – Kanada (Quebec) – Białoruś*, red. T. Popławski, Białystok 1994, s. 23.

³⁶ Jan Kamiński, rocznik 1947, choć pochodzi z Mazowsza, od lat mieszka na Podlasiu. Nauczyciel polonista, autor m.in. *Queridy* (1989), *Fugi* (1996) i *Książki meldunkowej* (2011), za którą otrzymał Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Jego ostatnia powieść *Po stronie cieni* ukazała się w 2016 roku.

³⁷ J. Kamiński, *Czas Budzika*, Białystok 2013, s. 78–79.

³⁸ Tamże, s. 108. Podobny wątek pojawia się w twórczości Michała Androsiuka. Władzia, tytułowy bohater jednego z opowiadań tomu *Biały koi*, wybiera fikcyjną, odnaniezoną w książkach tożsamość nieślubnego syna „pana Drohobycyckiego”, „potomka sławetnej dynastii Sapiehów”, zamiast własnej, nieoczywistej – człowieka pogranicza, której symbolem jest drzewo będące nierozdzieloną płataniną substancji wielu różnych gatunków: dębu, jodły, olchy, grabu itd. Wynika z tego, po pierwsze, że „pograniczna tożsamość” bywa doświadczeniem na tyle trudnym, iż się od niej ucieka w poszukiwaniu jakiejś spójnej narracji tożsamościowej, a po drugie – iż źródłem tych narracji bywa literatura.

³⁹ Tamże, s. 159.

nicki, granica może przebiegać także „między czymś a nicością, przedmiotem a brakiem, bytem a pustką”⁴⁰ – tą pustką Białegostoku jest jego żydowska przeszłość. W wielu tekstach nieistniejące żydowskie dzielnice, cmentarze, kamienice, które zmieniły właścicieli, stają się źródłem doświadczenia pograniczności – można tu przywołać choćby wiersze Piotra Kuśmírka, Miroy Łukszy czy Wiesława Kazaneckiego:

Ale nie ma już miasta
z zaułkami wśród drewnianych sztachet,
z dachówkami, które łątał śnieg,
i kocie łby w jarmułkach
klóciły się
z obęczkami wozów w dzień targowy.
(...)
Nadwęglone chałaty
zbierają się o zmierzchu,
siedmioramienny świecznik otulają poświęcą księżycą,
jak paciorki różańca liczą żebra synagogi spalonej⁴¹.

W rekonstruowanym tu obrazie Białegostoku jako miasta pogranicznego kluczowy wydaje się moment uświadomienia sobie różnicy, by można było przekształcić ją w granicę, która chroni, dookreśla, ale też otwiera tożsamość – zarówno w jej indywidualnym, jak też zbiorowym wymiarze. Wiera/Weronka, ustalając szczegóły ślubu z katolickim narzeczonym, „matkę swoję spomniała. I całe Załuki dla jej przed oczami pokazali się. Jak oni wszystkie na brzegu Supraśli stojo i ruskim krzyżem żegnajo się. A ona samiuśka jedna na drugim brzegu – po katolicku”⁴². Ta scena wydaje się symbolizować podział, konflikt, brak porozumienia. Tymczasem, gdyby nikt nie dostrzegł rzeki, nie byłoby możliwości zbudowania mostu. „Rozdzielenie, rozróżnienie – pisze Krzysztof Czyżewski – stanowią o potrzebie komunikacji, o wysiłku budowania złącza”⁴³. Literackie obrazy Białegostoku nie tylko stanowią świadectwo tych procesów, ale też stają się ich elementem.

⁴⁰ W. Próchnicki, dz. cyt., s. 46.

⁴¹ W. Kazanecki, *Fotografia – stary Białystok*, w: tegoż, ...*Panie Zbuduj ten most nad rzeką*, wybór i wstęp D. Kulesza, Białystok 2009, s. 281.

⁴² K. Gedroyć, *Piwonia, niemowa, głosy*, dz. cyt., s. 144.

⁴³ K. Czyżewski, dz. cyt., s. 383.

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

UNIwersytet Podlaski – NIEDOKOŃCZONY PROJEKT

Jak wiadomo, w 1968 roku w Białymstoku powstała Filia Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1997 na jej bazie utworzono Uniwersytet w Białymstoku. W swoim artykule chciałabym opowiedzieć o zaniechanym, w związku z przełomem 1989 roku, projekcie powołania Uniwersytetu Podlaskiego. Jego historię uważam za wartą przypomnienia, gdyż dyskusje i spory, jakie się przy tej okazji toczyły, stanowią nie tylko niebagatelne świadectwo relacji centro-peryferyjnych w latach 80. XX wieku, polityki państwa/partii wobec regionów czy stanu świadomości ówczesnych elit, ale też zawierają diagnozy, propozycje i rozwiązania, które wydają się atrakcyjne i inspirujące dla wszelkich dyskusji nad kształtem szkolnictwa wyższego w Polsce. Cenne źródło, na które będę się powoływać, pozwalające odtworzyć intelektualno-emocjonalną atmosferę, towarzyszącą projektowi, stanowi debata pod hasłem *Alma Mater Podlachiensis*, jaka miała miejsce na łamach „Kontrastów” w latach 1985–1987. Wypowiedzieli się w niej naukowcy związani z Białymstokiem. Rekonstrukcja tych głosów, zebranych w jednym czasopiśmie, w moim zamierzeniu uzupełnia edycję materiałów źródłowych, dotyczących działalności białostockiej Filii UW, w opracowaniu Joanny Dąbrowskiej (2015), wzbogającą faktografię o aspekt ideowo-emotywny¹.

¹ *Uniwersytet w Białymstoku in statu nascendi (1968–1997)*, wybór i oprac. J.E.

Przywołam też artykuły prasowe z innych, zarówno lokalnych, jak ogólnopolskich tytułów.

Zanim przybliżę idee przyświecające powołaniu Uniwersytetu Podlaskiego, przypomnę kilka faktów i dat. Ogłoszona w stanie wojennym ustawa o szkolnictwie wyższym z 4 maja 1982 roku znosiła wszystkie filie szkół wyższych. Piotr Boroń² w wywiadzie z 1987 roku stwierdzał: „(...) osiągnięty poziom rozwoju i organizacji białostockiej uczelni nie pozwalają na jej likwidację. Byłoby to zmarnowanie już zgromadzonego potencjału intelektualnego i ludzkiej energii”³. Warto przypomnieć, że na białostockiej filii UW studiowało wówczas około 4,5 tysiąca osób. Oczywiście wydawało się zatem powołanie samodzielnej jednostki. W związku z sytuacją polityczną w kraju (zniesienie stanu wojennego) dopiero w 1984 roku ówczesna władza komunistyczna nadała bieg sprawie. „Gazeta Współczesna” donosiła:

W piątek 13 stycznia przebywał w Białymstoku Wiceminister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki – prof. dr. hab. Tadeusz Bełdowski. Wizyta była poświęcona inwestycjom szkolnictwa wyższego w naszym mieście. (...)

Zarządzeniem ministra został utworzony zespół do spraw tworzenia uniwersytetu w Białymstoku⁴.

Zespół miał oszacować aktualną sytuację filii i opracować przejściowy plan przekształcenia jej w zamiejscowe wydziały – z tego pomysłu potem zrezygnowano – oraz, docelowo, program organizacyjno-merytoryczny przyszłej samodzielnej placówki. W lipcu tego samego roku w Białymstoku

(...) obradowało poszerzone Prezydium Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego z udziałem przedstawicieli RW PRON

Dąbrowska, Białystok 2015. Autorka pogrupowała materiał w pięciu rozdziałach: *Powstanie Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku*; *Rozwój strukturalno-organizacyjny Filii*; *Spółeczność akademicka*; *Baza lokalowa i materialna uczelni*; *Przekształcenie Filii w Uniwersytet w Białymstoku*.

² Wybitny lekarz, prof. Akademii Medycznej, jako jeden z pierwszych w naszym regionie i jeden z nielicznych w kraju zajął się pomocą osobom zarażonym HIV i chorym na AIDS.

³ P. Boroń, *Uniwersytet pogranicza: rozmowa z przewodniczącym RW PRON w Białymstoku, przewodniczącym Obywatelskiego Komitetu do Spraw Utworzenia Uniwersytetu w Białymstoku*, rozm. H. Markert, „Odrodzenie” 1987, nr 9, s. 8.

⁴ *Przyszłość białostockich uczelni*, „Gazeta Współczesna”, 16.01.1984, s. 1.

z województw: bialsko-podlaskiego, łomżyńskiego, ostrołęckiego, siedleckiego i suwalskiego. W spotkaniu uczestniczyli pierwsi sekretarze sześciu Komitetów Wojewódzkich PZPR, prezesi WK ZSL i przewodniczący WK SD, przedstawiciele Oddziałów PAX i wojewodowie, posłowie na Sejm, rektor i prorektorzy Uniwersytetu Warszawskiego, rektorzy uczelni białostockich oraz przedstawiciele towarzystw naukowych i regionalnych, środowisk kulturalnych i środków masowego przekazu.

Przedmiotem obrad (...) było powołanie honorowego Obywatelskiego Komitetu d/s. Uniwersytetu w Białymstoku. Ta piękna inicjatywa społeczna zrodziła się w związku z obchodami 40-lecia PRL i jest jednocześnie wyrazem uznania dla wieloletniego dorobku organizacyjnego i merytorycznego Filii UW (...). Po rzeczowej dyskusji (...) wszyscy zebrani przyjęli uchwałę o powołaniu Komitetu⁵.

W punkcie wyjścia mamy zatem czterdziestolecie PRL-u, niedawno zakończony stan wojenny i związane z nim represje wobec pracowników Filii UW oraz PRON, którego zadaniem było wywoływanie i podtrzymywanie wrażenia społecznej konsolidacji oraz poparcia dla poczynań partii. Utworzenie Uniwersytetu Podlaskiego wydaje się z perspektywy czasu gestem mającym zjednać mieszkańców „makroregionu północno-wschodniego” – takim mianem określano 6 wymienionych w notce prasowej województw, zainteresowanych, jak zakładano, powołaniem uczelni w Białymstoku, stolicy makroregionu. W jednym punkcie przecięły się więc regionalne interesy i pragnienia oraz centralna polityka. Jak się jednak wkrótce okazało, z satysfakcją relacjonowana przez prasowy organ PZPR oficjalna jedność i jednomyślność rozbiła się o dyskusje nad kształtem nowej placówki, a nawet – nad sensem jej istnienia.

Perspektywę warszawską, centralną (nie mam tu na myśli stanowiska władz, tylko myślenie mentalnego, intelektualnego, dyskursywnego centrum o prowincji, za jaką niewątpliwie uważano i uważa się do dziś Białystok) najlepiej charakteryzuje określenie Dipesha Chakrabarty’ego, jakim definiował relacje centro-peryferijne – „jeszcze nie”, czyli nieustające odraczanie⁶. Komunikat „z góry” brzmiał zatem mniej więcej tak: owszem, rozumiemy wasze potrzeby i ambicje, ale jeszcze nie dojrzeliscie do ich zaspokojenia, a wyznaczanie kryteriów dojrzałości należy do nas, więc

⁵ Filia UW – nasza dorastająca córka, „Gazeta Współczesna”, 19.07.1984, s. 1.

⁶ Zob.: D. Chakrabarty, *Prowincjonalizacja Europy: myśl postkolonialna i różnica historyczna*, przeł. D. Kołodziejczyk, T. Dobrogoszcz, E. Domańska, Poznań 2011.

w każdej chwili możemy podnieść poprzeczkę (niewiele się w tej materii do dziś zmieniło). Reprezentatywny dla tej postawy, wzmocnionej oczywiście częstym powtarzaniem przez różne autorytety, był głos Greta Dyjas z 1986 roku, opublikowany w „Słowie Powszechnym” pod wymownym tytułem *Ambicje – wokół uniwersytetu w Białymstoku*. Autorka zaczyna od tego, że „uniwersytety w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu – wymagają natychmiastowych, dużych nakładów inwestycyjnych. (...) W tej sytuacji wydawałoby się, że najpilniejszą sprawą jest zabezpieczenie i modernizacja substancji materialnej istniejących placówek naukowych”⁷, a nie powoływanie nowych. Potem w wypowiedzi Dyjas pojawia się krótka charakterystyka Białego-stoku jako sporej aglomeracji, pełniącej oficjalnie funkcję centrum kulturalnego makroregionu północno-wschodniego, ale w rzeczywistości, jak wynika z analizowanego artykułu, tej wysokiej randze miasto nie jest w stanie sprostać. Wprawdzie działają tu trzy kina – pisze publicystka – lecz nie ma żadnego teatru (co nie było zgodne z prawdą, bo teatry były już wtedy dwa: Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgiełki i Białostocki Teatr Lalek). Czytamy dalej o przepelnionych szkołach i przedszkolach, braku mieszkań, a nawet przyzwoitej poczekalni na dworcu PKS. Tekst artykułu został bardzo sprytnie skonstruowany – Dyjas symulowała bezstronność, jednocześnie kreując taki obraz miasta, żeby każdy „rozsądny” czytelnik sam wyciągnął wnioski i właściwie ocenił myślenie o lokowaniu w nim samodzielnego uniwersytetu jako mrzonkę nielicznej grupki prowincjuszy o wybujałych ambicjach, niemającą społecznego poparcia. W artykule pojawiają się wypowiedzi młodzieży akademickiej – dziewczyna z polonistyki mówi, że dla niej ważniejszym problemem są pluskwy w akademiku, a student historii – że woli mieć na dyplomie „Filia UW” niż „Uniwersytet Podlaski w Organizacji” (podobno taka nazwa miała tymczasowo obowiązywać). Swoje wątpliwości wyraża anonimowa nauczycielka matematyki z liceum ogólnokształcącego, a „przypadkowi mieszkańcy są zajęci własnymi, bieżącymi drobnymi sprawami” – w domyśle: kwestia szkolnictwa wyższego w ogóle ich nie obchodzi. Autorka docenia entuzjazm i ofiarność zwolenników utworzenia uniwersytetu – obywatelski komitet zebrał ponad 90 mln złotych (przed denominacją). Czym jednak jest ta kwota wobec po-

⁷ G. Dyjas, *Ambicje – wokół uniwersytetu w Białymstoku*, „Słowo Powszechne” 1986, nr 159, s. 3.

trzebnych na ten cel 55 mld? „Najważniejszy jest jednak zapal”, kpi Dyjas. Na koniec pada retoryczny frazes – obie strony mają swoje argumenty, i pytanie – kto zwycięży?, mające sugerować, że oba stanowiska zostały obiektywnie zrelacjonowane.

Jak na tym tle porównawczym rysuje się debata w białostockich „Kontrastach”? Intrygująco swój sprzeciw wobec powstania Uniwersytetu Podlaskiego uzasadnia w liście do miesięcznika czytelnik z Ostródy: żeby napić się mleka, nie trzeba od razu mieć krowy. Lepiej sprowadzić potrzebnych fachowców niż inwestować w uczelnię, której absolwenci mogą nie znaleźć pracy, a ich dyplomy będą byle jakie. Istnienie Akademii Medycznej nie wpływa na stan zdrowia Podlasiaków, choćby dlatego, że absolwenci wyjeżdżają tam, gdzie mają lepsze warunki. Mikołaj Berezowicz, autor listu, rozumie ambicje i potencjalne korzyści grupy inicjatywnej, ale warto się zastanowić, czy taki „zaściankowy partykularyzm” opłaca się regionowi⁸.

„Kontrasty” udostępniły swoje łamy także pracownikom naukowym białostockiej filii. Historyk Stefan Meller, znawca rewolucji francuskiej, zatrudniony w Filii UW od 1974 roku (wyrzucono go z UW, pozwolono wrócić po dwóch latach, ale już na filię, która była miejscem „zesłania” niepokornych naukowców), w nadesłanym do redakcji liście pisał wprost:

Największą szkodą dla tej uczelni jest rozprawianie o jej usamodzielnieniu. (...) Trzeba myśleć nie o szyldzie, lecz o tworzeniu zaplecza naukowo-technicznego. Filia jest obecnie jedną z największych uczelni w kraju z jednocześnie najmniejszą w Europie bazą techniczną. Uniwersytet Podlaski może powstać nie wtedy, gdy my przestaniemy dojeżdżać, lecz wówczas, gdy nasi studenci staną się samodzielnymi pracownikami naukowymi (...). Zawiesić szyld jest równie łatwo, jak go zdjąć (...)⁹.

Argument jest słuszny i powraca w wielu wypowiedziach: nie da się stworzyć uczelni z prawdziwego zdarzenia wyłącznie na mocy partyjnej decyzji – jako negatywny przykład takich pochopnych, przedwczesnych działań przywoływano w 1987 roku (trudno dziś wyrokować, na ile słusz-

⁸ M. Berezowicz, List w dziale *Korespondencja*, „Kontrasty” 1987, nr 6, s. 47.

⁹ S. Meller, *Uniwersytet to nie szyld*, rozm. A. Lazar, S. Ostapczuk, „Kurier Podlaski” 1987, nr 56, s. 1, 3.

nie) Uniwersytet Szczeciński. Zwolennik powstania uniwersytetu w Białymstoku, Władysław Serczyk (zamienił na Białystok Uniwersytet Jagielloński), stwierdzał, że nie może to być uniwersytet „kaleki” – jego dojrzewanie to długi, ale nieuchronny i potrzebny proces. Zauważył też, jak sędzę, niebezpiecznie, że największe zagrożenie dla tej inicjatywy płynie z jej ośmieszania, bagatelizowania, traktowania z przymrużeniem oka jako kaprysu i nadmiernej ambicji „niewydarzonych marzycieli” wobec miasta („jakiegoś tam Białegostoku”), które nie ma wielkich tradycji kulturalnych i naukowych. Serczyk pisał, że łatwo organizujące się w Warszawie antyuniwersyteckie lobby nie ma adekwatnego rangą przeciwnika. A „centrum” pozostawało nieprzejednane, choćby głosem Andrzeja Kajetana Wróblewskiego, rektora UW, który w 1989 roku na pytanie o przyszłość filii odpowiadał, że kiedyś na pewno będzie to samodzielny uniwersytet, ale precyzowanie tego terminu jest ze szkodą dla całego przedsięwzięcia, bo nie może to być uniwersytet „kulawy”.

Zagadnięty o to, że

Kilkakrotnie wypowiadał się (...) ostatnio za wprowadzeniem podziału na uczelnie akademickie posiadające całkowitą swobodę i zawodowe kontrolowane przez Radę Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego, bądź wchłonięte przez te właśnie niezależne. Dla wielu to poważne zagrożenie

Wróblewski odpowiadał wprost, że gdyby miał taką moc, ubezwłasnowolniłby część uczelni, odebrał im samodzielność i przyłączył do większych ośrodków. Jako przykład podał Wyższą Szkołę Inżynieryjną w Koszalinie, gdzie zatrudnionych jest 27 naukowców. Wróblewski uważał, że bynajmniej nie zaszkodziłoby jej wchłonięcie przez prężną i prestiżową Politechnikę Gdańską, jako filii zamiejskowej. Uczelnie – argumentował rektor UW – nie mogą istnieć tylko po to, by wystawiać dyplomy, jeśli mają dorównywać światowym standardom:

Nie można utrzymywać szkoły wyższej tylko dlatego, że takie ambicje mają władze lokalne. Ten kaprys zbyt drogo kosztuje. Uniwersytet Szczeciński jest tego potwierdzeniem. Mimo, iż kadrowo sytuacja tam nie przedstawia się najgorzej (lepiej niż w Białymstoku), mają 123 profesorów i docentów [w odniesieniu do Białegostoku zakładano, że dojrzałość do samodzielności

osiągnię przy 100 – K.S.M.], to jednak jest to uczelnia stworzona na siłę z tego, co było pod ręką¹⁰.

Taka argumentacja rektora UW brzmi niepokojąco znajomo... I rozsądnie. Warto jednak przytoczyć argumenty drugiej strony, a wśród nich ten koronny – jak możemy być wystarczająco dojrzałymi do samodzielności, jeśli wszelkimi środkami dysponuje warszawska centrala. Od niej zależy, jakie pieniądze zostaną przeznaczone na potrzeby działania filii. Ponownie powołam się na Serczyka (wypowiedź z 1989 roku):

Proszę zwrócić uwagę w jakim stylu – w sposób zresztą niedostateczny – zaspakajane są potrzeby Uniwersytetu Warszawskiego czy Jagiellońskiego – jaki przy tym hałas, szum, zaangażowanie sił i środków społecznych. A u nas się mówi, że trzeba, wiecie, towarzysze. Owszem, wspomaga się tę instytucję, ale na miarę filii właśnie, a nie uniwersytetu... Kandydaci ziemi białostockiej na posłów do Sejmu minionej kadencji mieli pełną gębę uniwersytetu, dzięki czemu zyskali popularność, a proszę zobaczyć, jak wycofali się z tego rakiem i w sejmie nikt z nich nawet nie bąknął na ten temat. (...) – Rozumuje się tak: skoro mamy już filię, to teraz niech oni działają. Oni – to znaczy uczeni. A uczeni nie mają zajmować się organizacją, lecz nauką¹¹.

Jeśli chodzi o kwestię osiągnięć naukowych, dobitnie puentował ją Wiktor Punkiel w tekście o wymownym tytule *Nas tu nie ma*. Punkiel zadał sobie trud analizy danych z Głównego Urzędu Statystycznego. Okazało się, że jeśli jakaś instytucja, np. Polskie Towarzystwo Ekonomiczne czy PWST, ma główną siedzibę w Warszawie i nie zechce wydzielić jednostek terenowych, to, jak wynika z udostępnionych przez GUS statystyk, wszystko, co się wiąże z jej działalnością (członkowie, inicjatywy), również się w Warszawie znajduje:

Rocznik nie podaje również rozmieszczenia instytutów naukowo-badawczych. Można więc założyć, że w Warszawie działają prawdopodobnie także

¹⁰ A.K. Wróblewski, *To nie może być kulawy uniwersytet: rozmowa z rektorem Uniwersytetu Warszawskiego*, rozm. A. Zielińska, „Gazeta Współczesna” 1989, nr 273, s. 1, 4.

¹¹ W. A. Serczyk, *Własne miejsce w życiu*, rozm. I. Maślińska, „Kontrasty” 1989, nr 8, s. 19–21.

trzy instytuty naukowe badające przyrodę Puszczy Białowieskiej. Ponieważ jednak nie mogą one działać bez przedmiotu badań, więc również Puszcza Białowieska powinna znajdować się w Warszawie¹².

Podaję ten przykład, żeby pokazać, jak wiele zależy od przyjętych kryteriów i w jaki sposób efekty oceny wszelkich osiągnięć zdeterminowane są tym, kto i ze względu na osiągnięcie jakich celów układa tabele i wyznacza parametry.

Dlaczego zatem uniwersytet w Białymstoku funkcjonować jednak powinien i jaki ma mieć kształt? Wszyscy korespondenci „Kontrastów” byli zgodni co do tego, że uczelnia wyższa stanowi niezbędny element kulturalnego pejzażu miasta, które pełni funkcję stolicy dużego regionu, a specyfika tej placówki będzie w oczywisty sposób wynikać z wyjątkowości – historycznej, etnicznej, religijnej, kulturowej – tych ziem. Socjolożka Barbara Dohnalik pisała wprost o „uniwersytecie pogranicza”, który ma prowadzić własne, unikatowe badania, a nie zajmować się jedynie popularyzacją cudzych osiągnięć. Wychodziła z założenia, że tylko taka silnie umocowana w lokalności uczelnia będzie w stanie kształcić kadry, które w przyszłości zaspokoją konkretne potrzeby regionu, np. w kwestii ekologii, ochrony zabytków, ekonomii, kultury. Artykuł Dohnalik, obszerny i bardzo emocjonalny, powstał w reakcji na ogłoszenie opracowanego w 1984 roku projektu struktury przyszłego uniwersytetu i zainicjował wspomniany przeze mnie cykl wypowiedzi w „Kontrastach”, sygnowany tytułem *Alma Mater Podlachiensis*. Autorkę oburzał fakt, że socjologia jest w tym projekcie traktowana jako nauka pomocnicza, tymczasem socjologowie to „wizjonerzy krajobrazu i architekci stosunków międzyludzkich”. Ich rola – podkreślała Dohnalik – wydaje się szczególnie ważna w kontekście etnicznego zróżnicowania Podlasia¹³. Nie podobało jej się też, że w strukturze uczelni wśród kierunków filologicznych przewidziane są jedynie filologia polska, rosyjska i ewentualnie angielska. Tymczasem w projekcie czytamy, że te ziemie wyróżnia ich pograniczny charakter oraz występowanie – czasem konfliktowe – wielu grup etnicznych, co „stwarza naturalny i specyficzny zarazem program badawczy”. „Otóż to! – pisze Dohnalik – Tylko dlatego i z tego powodu Uniwersy-

¹² W. Pukniel, *Nas tu nie ma*, „Kontrasty” 1986, nr 11, s. 22.

¹³ B. Dohnalik, *Alma Mater Podlachiensis czy fabryka biurokratów?* (artykuł dyskusyjny), „Kontrasty” 1985, nr 4, s. 9.

tet Podlaski ma szansę wykrystalizowania swojego profilu i zaznaczenia się na mapie humanistycznej Polski odrębnym dorobkiem. Ale koncepcja programowa nie dorasta do obietnic. Wydawać by się mogło, że w tej sytuacji filologie: białoruska i litewska są po prostu warunkiem koniecznym”. Na koniec sformułowany zostaje postulat, by sporządzić „katalog czynności umysłowych”, a nie projekt administracyjny, gdyż niestety ostatnio „myśl twórczą, intelektualizm – zastąpiły formuły administracyjne”¹⁴.

W podobnym tonie wypowiadał się sławista Bazyli Białokozowicz. Także według niego planowana struktura uczelni nie realizuje szumnych założeń o bazowaniu na podlaskiej specyfice – brak bowiem socjologii czy filologii białoruskiej, ukraińskiej i litewskiej, należałoby pomyśleć też (tu powołuje się na Dohnalik) o łotewskiej i estońskiej. Tymczasem na Wydziale Humanistycznym przewidziano Instytut Historii, Instytut Filologii Polskiej, Instytut Filologii Obcych oraz Katedrę Logiki i Metodologii Nauki – zdaniem autora filologie wschodniosłowiańskie powinny zostać wyodrębnione. Białokozowicz zwrócił też uwagę na konieczność stworzenia biblioteki naukowej z prawdziwego zdarzenia, a w niej – i tu ciekawa koncepcja – działu rękopisów, który zawierałby nie tylko dokumenty dotyczące uczelni, ale też gromadził

(...) dokumenty o Podlasiu i makroregionie białostockim, korespondencję, dzienniki i zapisy zdarzeń oraz różnorodne materiały relacyjne, jak pamiętniki, wspomnienia, kroniki i monografie rodzinne, opowieści autobiograficzne odzwierciedlające właściwości etniczne pogranicza, sprawy narodowościowe, językowe i religijne, (...), obyczaje i zwyczaje, tradycję i współczesność¹⁵.

Troskę o białorutenistykę wyrażał też w liście do redakcji „Kontrastów” Mikołaj Hajduk (białoruski pisarz, aktywista i pedagog), popierając ze wszelkich miar powołanie Instytutu Sławistyki Wschodniosłowiańskiej czy Ośrodka Kultur Wschodniosłowiańskich. Obawiał się jednak, że zostaną one zdominowane przez rusycystykę. Sugerował, by zespół do spraw programowych i organizacyjnych „pod przykrywką uniwersalności nie stworzył

¹⁴ Tamże, s. 11.

¹⁵ B. Białokozowicz, *Universitas Podlachiensis in civitas Bialostocensis in statu nascendi*, „Kontrasty” 1985, nr 5, s. 17.

placówki, która z równym powodzeniem mogłaby powstać nad Jukonem na Alasce, Nigrem w Afryce, jak nad Białą w Białymstoku”. Tendencje „transcendentalne i kosmopolityczne” nie powinny bowiem zdominować badań naukowych i kształcenia na rzecz regionu, a „[w] poszukiwaniu optymalnych rozwiązań należałoby sięgnąć do najlepszych tradycji Uniwersytetu Wileńskiego”¹⁶. Nawiązania do wileńskiej Alma Mater pojawiały się zresztą w rekonstruowanej przeze mnie debacie wielokrotnie. Przywoływany już Piotr Boroń przypominał, że „[m]yśl o uniwersytecie zrodziła się tutaj po raz pierwszy tuż po wojnie. Jednak zniszczone miasto nie było w stanie stworzyć jakichkolwiek warunków dla pracowników Uniwersytetu Wileńskiego, którzy chcieli tu pozostać. Z tej szansy skorzystał wówczas Toruń”¹⁷. Na tradycje Uniwersytetu Wileńskiego powoływał się również Serczyk, postulując utworzenie w Białymstoku Instytutu Badań Wschodu:

Powstający Uniwersytet Podlaski nie powinien być kopią już istniejących uniwersytetów, różniącą się od nich tylko we fragmentach. Na to nas nie stać. Byłaby to zresztą tylko ich smutna karykatura.

Dla Uniwersytetu Podlaskiego ważne będą te specjalności, które rozwijać się tutaj mogą w sposób naturalny, albo ze względu na jego usytuowanie i konieczność przejścia dawnej roli Uniwersytetu Wileńskiego, tak ważnej dla Polski północno-wschodniej, albo też ze względu na już istniejącą, względnie importowaną, lecz osiadłą w Białymstoku kadrę¹⁸.

Z listu Serczyka, opublikowanego w „Kontrastach”, dowiadujemy się ponadto, że szyldem nowej uczelni powinien być, jego zdaniem, Orzeł z Pogonią. Ewidentne jest zatem budowanie nobilitującej więzi z Uniwersytetem Wileńskim, którego chlubna przeszłość miałaby niejako rekompensować braki lokalnej tradycji akademickiej. Jest to zresztą konstrukt jak najbardziej uzasadniony nie tylko położeniem geograficznym, ale też faktem, że Białystok należał do Wileńskiego Okręgu Naukowego (odsylam tu do dedykacji poprzedzającej III część *Dziadów*). Co ciekawe, wypowiedzi eksploatujące tę paralelę nie mają (przynajmniej w moich uszach) wydźwięku postkolonialnego, nie pobrzmiwa w nich (może z racji kontekstu

¹⁶ M. Hajduk, List w dziale *Korespondencja*, „Kontrasty” 1985, nr 7, s. 47.

¹⁷ P. Boroń, *Narodziny... wszystkim zależy na uniwersytecie*, „Gazeta Współczesna” 1987, nr 235, s. 3.

¹⁸ W.A. Serczyk, *Nadszedł czas na budowanie*, „Kontrasty” 1987, nr 1, s. 21.

politycznego) nuta: oddajcie nam nasze Wilno. To raczej, jak pisałam, poszukiwanie – przede wszystkim z uwagi na „centrum”, dla odparcia formułowanych przez jego przedstawicieli argumentów – autorytetu, którym można byłoby podeprzeć lokalne ambicje. Kwintesencją tego porównania było opublikowanie w listopadzie 1987 roku na łamach „Kontrastów” artykułu Jerzego Besali *Narodziny pierwszego uniwersytetu we wschodniej Europie*, opatrzonego takim oto wstępem redakcji:

Przeciwnicy przekształcenia Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku w samodzielny uniwersytet najczęściej argumentują swoje stanowisko tym, że Białystok nie dysponuje jeszcze (według nich) odpowiednią zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym, kadrą naukową, że jest to próba lokowania uczelni humanistycznej na niemal całkowitym ugorze.

Zwolennikom takich poglądów dedykujemy interesujący szkic Jerzego Besali o narodzinach Uniwersytetu Wileńskiego. W momencie powołania do życia uczelni im. Stefana Batorego Litwa stanowiła zupełny ugór i ten fakt był dla jego założycieli najbardziej przekonywający. Powołanie do życia uniwersytetu stało się koniecznością. Po to właśnie, by ten ugór można było w końcu zaorać i zasiać¹⁹.

Warto podkreślić, że postulowany regionalizm białostockiej uczelni miał mieć, według dyskutantów, charakter transgraniczny. Jak zauważa Witold Nieciński, podsumowując rys historyczny Podlasia, w którym akcentował specyfikę jego geopolitycznego położenia:

Ziemiom tym przypadnie i drugie ważne zadanie, nie tylko zrównanie się w rozwoju z resztą Polski. Należy przecież przewidywać w przyszłości poważne zmiany w stosunkach i kontaktach z naszymi sąsiadami ze wschodu. Potrzebny jest nie tylko potencjał gospodarczy, gotów do szerszego współdziałania (...), kiedy będą się coraz szerzej otwierały granice, ale także potencjał naukowy i kulturalny, podstawa umocnienia współpracy i nowych więzi z narodami Litwy i Białorusi²⁰.

Podsumowując swoje rozważania, chciałabym jeszcze raz zwrócić uwagę na świadomość sporej części ówczesnych elit intelektualnych, że białostoc-

¹⁹ J. Besala, *Narodziny pierwszego uniwersytetu we wschodniej Europie*, „Kontrasty” 1987, nr 11, s. 20.

²⁰ W. Nieciński, *Tworzymy mocne podwaliny*, „Kontrasty” 1987, nr 4, s. 24.

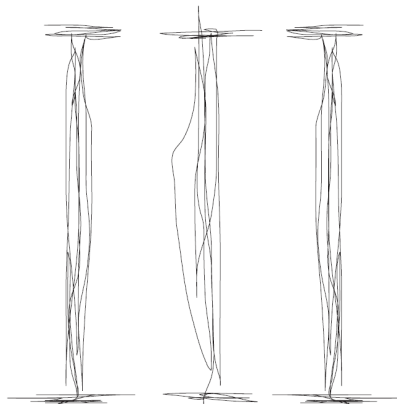
ka uczelnia, aby mogła trwać i rosnąć w siłę, musi czerpać energię ze specyfiki kulturowej ziem, na których wyrosła – to właśnie przesądza o jej wyjątkowości i niezbędności, także w skali kraju. I właśnie ze względu na rolę, jaką powołany do istnienia w 1997 roku Uniwersytet w Białymstoku pełni (pełnić może) wobec społeczności pogranicza i zamieszkujących tę ziemię różnych narodowości, powinien być oceniany i „parametryzowany”. Stosowanie jednakowych kryteriów przyznawania kategorii naukowych w odniesieniu do wszystkich ośrodków akademickich w Polsce spowoduje jedynie, nie tylko w moim przekonaniu, pogłębienie istniejących podziałów i niesprawiedliwych hierarchii w rankingach i finansowych dotacjach. Szczególnej troski, uwagi i wsparcia wymagają prowadzone na białostockiej uczelni badania regionalne oraz powiązana z nimi dydaktyka. Pozwolę sobie jeszcze raz zacytować słowa Barbary Dohnalik z 1985 roku:

To dobrze, że istnieją różne ciała społeczne powoływane co jakiś czas spontanicznie, jak na przykład Obywatelski Komitet do spraw Uniwersytetu w Białymstoku. Może właśnie one sprawią, że budowa wspólnego Uniwersytetu Podlaskiego zintegruje te wszystkie społeczności tak cenne kulturowo. I będą Polacy, Białorusini, Litwini, Tatarzy razem wznosić gmach własnej uczelni (...). Będą wznosić ten gmach, aby przetrwały odrębności w tym procesie scalania i różnicowania. Należy zdać sobie sprawę z tego, że te narodowe i kulturowe doświadczenia wzbogacają nas wszystkich. Uświadomienie sobie tego faktu pozwoli nam wyjść z zaścianka czysto narodowych interpretacji (...)²¹.

Myślę, że w związku ze zmianami, jakie zachodzą dziś w łonie cywilizacji europejskiej, i z radykalizacją wielu dyskursów, także narodowych, taki wspólny, wielokulturowy gmach, serce regionalno-światowej wspólnoty wiedzy, jest nam wszystkim niezwykle potrzebny.

²¹ B. Dohnalik, dz. cyt., s. 12.


*Na szpaltach periodyków
– topografie i krajobrazy*



ELŻBIETA DĄBROWICZ

POLACY MNIEJSZOŚCIOWI. „GAZETA BIAŁOSTOCKA” (1912–1915)

LEKTURA REKONSTRUKCYJNA

ainterесowani historią prasy regionu podlaskiego¹ nie mogą przeoczyć „Gazety Białostockiej” z lat 1912–1915, jedyne­go polskiego periodyku wydawanego w mieście nad Białą u schyłku czasów porzбiorowych². Co więcej, było to w dziejach Białego­stoku przedsięwzięcie prasowe rangi wyjątkowej, o czym informowano w inicjalnym numerze z 1 grudnia (wedle kalendarza gregoriańskiego) 1912 roku, anonsując „pierwszą stałą gazetę polską w kraju tutejszym”³.

¹ Prasa wydawana na obszarze mieszczącym się dzisiaj w granicach województwa podlaskiego została omówiona w publikacjach zbiorowych: *Prasa regionalna i lokalna na terenie województwa podlaskiego w latach 1989–2010. Szkice i materiały*, red. J. Sadowska i K. Sawicka-Mierzyńska, Białystok 2013; *Prasa województwa podlaskiego w latach 1944–2012*, red. J. Sadowska i K. Sawicka-Mierzyńska, Białystok 2014, *Jednodniówki na terenie województwa białostockiego i województw wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Sadowska i K. Zimnoch, Białystok 2017.

² Zob. Z. Sokół, „Gazeta Białostocka” – pierwszy polski tygodnik społeczno-kulturalny w l. 1912–1915, „Rocznik Białostocki” 1968/69, t. 9; A. Dobroński, *Początki prasy polskiej w Białymstoku*, „Białostoczczyzna” 1988, nr 8.

³ *Słowo wstępne*, „Gazeta Białostocka” 1912, nr 1 (z 18.11/01.12). „Gazeta” ukazywała się w rytmie tygodniowym. W cytatach z omawianego periodyku modyfikuję jedynie ortografię oraz poprawiam ewidentne błędy druku.

Jeśli określenie „tutejszy” rozumieć jako „lokalny”⁴ i wedle tego klucza przewertować „Gazetę”, wypatrzy się tam wiele zapoznanych szczegółów współtworzących życie białostockie w latach przed pierwszą wojną światową oraz u jej początków.

Unikatowość pisma zachęca, by oglądać jego numery niczym „stanowisko archeologiczne”, odsłaniające fragmenty jakiegoś zagubionego w czasie fenomenu kulturowego⁵. Uwagę przyciągają więc nie same tylko artykuły sporządzone ręką miejscowych autorów, lecz wszystko nieomal, cokolwiek ma zdolność ewokowania „tu-/tamtejszości”, łącznie z ogłoszeniami reklamowymi czy szaradami dobranymi wedle upodobań miejscowej publiki. Z archeologiczną pieczołowitością potraktowana „Gazeta Białostocka” pozwala w jakiejś mierze zrekonstruować obraz miejsca, którego była częścią – Białegostoku i Grodzieńszczyzny pierwszych dekad XX wieku – dając dzisiejszemu czytelnikowi możliwość wglądu w przeszłość uchwyconą *in actu*, kiedy była jeszcze teraźniejszością, z całym jej infrastrukturalnym i kulturowym wyposażeniem, formami życia społecznego, repertuarem postaw i zachowań. Porwany archeologiczną pasją czytelnik, eksplorując „Gazetę” szpalta po szpalcie, ma szansę ucieszyć się każdym prawie znaleziskiem, nie pytając wstępnie o jego znaczenie w świetle historii podporządkowanej wielkim liczbom i angażującym tłumy spektaklom dziejowym: od nazw ulic, których nie znajdzie na aktualnym planie miasta (na przykład ulica Mikołajewska), budynków oznaczanych nazwiskiem właściciela (choćby dom Epsztejna), przez aktywność stowarzyszeniową (weźmy dla przykładu Białostocki

⁴ „Tutejszość” z artykułu wstępnego wygląda na odpowiednik dzisiejszej „lokalności” (lokalny od łac. *localis*, co znaczy miejscowy, umiejscowiony, przypisany do miejsca), której założeniem jest kontakt bezpośredni ludzi należących do społeczności tak określanej. O znaczeniu terminu „lokalność” zob. B. Jałowiecki, M.S. Szczepański, G. Gorzelak, *Rozwój lokalny i regionalny w perspektywie socjologicznej*, Tychy 2007, s. 15. „Tutejszość” ma też znaczenie swoiste, zarówno w XIX wieku, jak i później, związane z relacjami etnicznymi w regionach pogranicznych. Zob. D. Zawadzka, *O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej*, w: *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016. Przedruk w niniejszym tomie.

⁵ Porównanie lektury do czynności archeologa ma w tle nowsze koncepcje archeologii, w których preferuje się skalę „czasu krótkiego trwania”, co pozwala badać – znikające z pola widzenia uczynym opisującym długofalowe procesy historyczne – życie codzienne i uwzględnić zmienne sposoby przeżywania świata. O zwrocie w archeologii ku „krótkiemu trwaniu” zob. G. Kiarszys, *Uptywający czas archeologii*, „Przegląd Archeologiczny” 2013, t. 61, s. 22–27.

Oddział Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich), po ofertę zakładów rzemieślniczych (wśród innych – tego przy ulicy Lipowej, oferującego m.in. ciżmy z hamburskiej, sakowej bądź chromowej skóry). Archeologiczna lektura „Gazety” miałaby na celu najpierw zinwentaryzowanie – detal po detalu – jej zawartości, traktowanej jako zasób śladów minionego życia, bez ich selekcji wedle kryterium etnicznego, politycznego, patriotycznego etc. Docelowo zaś chodziłoby o próbę opisanie białostockiego organizmu miejskiego wraz z jego regionalnym otoczeniem na tyle, na ile umożliwiał to materiał prasowy. Lekturze takiej sprzyja dzisiejszy klimat zainteresowania lokalnością i urbanizmem na fali erozji modelu państwa narodowego, w warunkach dyktowanych procesami globalizacyjnymi.

WOJNA WISI W POWIETRZU

Specyfika „Gazety Białostockiej” polega jednak na tym, że pozwala wejść w kontakt z minionym przypadkiem lokalności zarejestrowanym nie wtedy, kiedy sprawy miejscowe biegły mniej więcej zwykłym rytmem, lecz w chwili szczególnej – na progu końca świata, który dokonał się za sprawą Wielkiej Wojny. Czytając „Gazetę” nie sposób pominąć okoliczności, że była periodykiem polskim, ukazującym się legalnie w Imperium Rosyjskim. W numerze z 2/15 sierpnia 1915 roku podano wiadomość o zajęciu przez Niemców Warszawy („Warszawa wzięta!”⁶) i ewakuacji Rosjan na prawy brzeg Wisły, po czym pismo przestało wychodzić. Swoim zamknięciem w następstwie działań frontowych „Gazeta” zdaje się antycypować upadek Imperium Rosyjskiego, które już niedługo pograży się w chaosie wojny domowej. Przebieg Wielkiej Wojny przekształca położony na imperialnych kresach Białystok (wraz z całą gubernią grodzieńską) w teren o znaczeniu strategicznym. Sama zawartość „Gazety” popycha więc ku wychodzeniu poza granice lokalności. Jeśli zatem widzieć w niej znalezisko archeologiczne, to raczej przez analogię do odgrzebania miasta zmiecionego z powierzchni ziemi przez kataklizm. Nastroje katastroficzne dochodzą zresztą w „Gazecie” do głosu, przyoblekając niekiedy dziwne kształty. W numerze

⁶ „Gazeta Białostocka” 1915, nr 16 (z 02/15.08).

8 z 1913 roku zamieszczono na przykład kuriozum z życia amerykańskich milionerów:

Grono bogaczy nowojorskich kupiło stary statek i wsadziło nań parę niedźwiedzi, kilkanaście gęsi, 3 psy, kota i lisa i puścili go na rzekę kilkanaście sądni przed sławnym wodospadem Niagara. Milionerzy amerykańscy chcieli zobaczyć, jak się zachowają zwierzęta w obliczu widocznej śmierci. Na obu brzegach w samochodach zasiedli żądni silnych wrażeń widzowie, wszyscy zbrojni w lornetki. Rozległ się sygnał, statek puszczonej przez liny zaczął płynąć, początkowo wolno, a potem coraz prędzej i prędzej dążył ku zgubie, ku zbałwanionym, grzmiącym falom wodospadu. Zwierzęta odczuły od razu grozę położenia. Pomimo zupełnej swobody nie objawiały względem siebie żadnych złych zamiarów. Gdy niebezpieczeństwo stało się całkowicie wyraźnym, wtedy mądre niedźwiedzie i głupie gęsi jedną myślą kierowane, skoczyły do wody i szczęśliwie wylądowały na brzegu. Kot wybiegł na najwyższy maszt i tam napiąwszy grzbiet i nastawiwszy uszy oczekiwał nadejścia wroga. Psy położyły się na pokładzie, były zdecydowane na każdy los, „co ma być to będzie”. Lis, trzęsąc się ze strachu, jak szalony, biegał po całym statku. Chciwi „wrażeń” Amerykanie pożerali oczami ten smutny widok skazanych na śmierć i okropne widowisko zagłady statku⁷.

W ciekawostce zatytułowanej *Barbarzyńcy* (rubryka *To i owo*), mimo jej satyryczno-rozrywkowego charakteru, przebija nastrój autentycznej grozy i empatii wobec zwierząt poddanych okrutnemu eksperymentowi. Nawet jeśli redaktorzy „Gazety” nie mieli takiej intencji, powiastka o dekadencjach zabawach „bogaczy” współbrzmi z zaznaczającą się od pierwszych numerów obawą przed narastającym w świecie konfliktem wojennym na wielką skalę⁸. Potencjał alegoryczny *Barbarzyńców* ulega wzmocnieniu również dzięki nieuchronnemu skojarzeniu makabrycznego eksperymentu z biblijną opowieścią o arce Noego. Omnipotentni milionerzy dla zabawy tworzą przewrotną arkę, która nie służy ocaleniu, lecz syci ich schyłkowy voyeuryzm. Kontrapunktem dla arki *à rebours* staje się zamieszczona w 11 numerze z 1915 roku alegoryczna mała proza Henryka Sienkiewicza *Okręt „Purpura”*, traktująca o śmiertelnym zagrożeniu cywilizacji zachodniej,

⁷ [b.a.], *Barbarzyńcy*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 8 (z 24.02/09.03).

⁸ W tym samym numerze wydrukowano artykuł *Wojna czy pokój?*, którego autor zastanawia się nad ewentualnością wybuchu wojny austriacko-rosyjskiej.

uśpionej złudnym poczuciem bezpieczeństwa⁹. Z tych dwóch obrazów pierwszy jednak zdecydowanie bardziej współgrał z samopoczuciem prowincjuszy do drugiej potęgi (oddalonych zarówno od Europy Zachodniej, jak i od imperialnego centrum), nie tylko wyłączonych z uczestnictwa w wielkiej (a przecież i małej) polityce, lecz niezdolnych też nadążać intelektualnie za jej biegiem – z braku i środków, i motywacji.

Temat wojny pojawia się w białostockim periodyku od pierwszego numeru z 18 listopada / 1 grudnia 1912 roku. I od samego początku – mimo że konflikt, o którym wówczas mowa, toczy się na dalekich Bałkanach – artykułowana jest obawa przed „wielką wojną”¹⁰. Ale w roku 1912 wydarzenia bałkańskie¹¹, prócz niepokoju, wywołują przyływ nadziei. Militarne sukcesy państw półwyspu w wojnie z Turcją skłaniają Austrię do manifestowania przychylności względem Słowian. Małe (a nawet „malutkie”) państwa i małe narody zdają się pełnoprawnymi uczestnikami gry o najwyższe stawki¹². Europejską prasę przepęniał podziw dla Bułgarów. Można domniemywać, że fala wzmagającego się napięcia w stosunkach austriacko-rosyjskich, konkurujących ze sobą na Bałkanach, stanowiła również okoliczność sprzyjającą powstaniu „Gazety Białostockiej”. Przegrana Turcji zapowiadała kres wszystkich wieloetnicznych mocarstw w tej części świata¹³.

⁹ Przypowieść Sienkiewicza znana jest pod tytułem *Legenda żeglarska*. Pierwotnie w zbiorze *Nowa biblioteka rodzinna*, Kraków 1890. Przedruk w *Dzielnach*, red. J. Krzyżanowski, t. 5, Warszawa 1949.

¹⁰ „(...) miejmy nadzieję, iż być może jeszcze raz uniknie Europa wielkiej wojny”. [b.a.], *Austria i Bałkany*, „Gazeta Białostocka” 1912, nr 1 (z 18.11/01.12). Wojna na Bałkanach, która zaczęła się w październiku 1912 r. atakiem Czarnogóry na Turcję, zachwiała porządkiem politycznym Europy. Zob. K. Stępnik, *Wojny bałkańskie lat 1912–1913 w prasie polskiej. Korespondencje wojenne i komentarze polityczne*, Lublin 2011, s. 12–14.

¹¹ Temat bałkański zajął eksponowane miejsce w prasie polskiej. Niektóre redakcje miały nawet swoich korespondentów wojennych. Jednym z nich był Tadeusz Miciński, który pracował dla pisma „Świat”. Zob. K. Stępnik, dz. cyt. Na łamach „Gazety Białostockiej” drukowano prozę w odcinkach *Konstantynopolitanka (ze wspomnień sanitariusza)* Henryka Noskiewicza.

¹² „Zwycięstwa bałkańskich państw wywarły magiczny wpływ na dyplomatów Europy. Odwieczni wrogowie Słowian zmieniają ton. Osobliwie przerażeni są dyplomaci austriaccy. Całą swą politykę ugruntowali oni na bezsilności malutkich państewek bałkańskich i raptem okazało się ku szczeremu ich zdziwieniu, iż w postaci związku bałkańskiego wytworzyła się ogromna potęga wojenna, o którą skruszyło się do szczytu państwo Osmanów”. [b.a.], *Austria i Bałkany*, dz. cyt.

¹³ Można się zastanawiać, czy naleciałością po gorączce politycznej lat poprzedzających konflikt globalny nie jest przypadkiem zwyczajowa nazwa Bałkany odnosząca się do pagórkowatych terenów w podlaskiej Sokółce.

Doniesienia z Bałkanów prowadzą wręcz do „bałkanizacji” wyobraźni politycznej. Jej próbkę cytuję z „zarysów historyczno-publicystycznych” *Na gruzach Turcji* Czesława Jankowskiego: dzieje Półwyspu Bałkańskiego opisuje jako pasmo „kottłowania się, najazdów, zmagania się z sobą żywiołów oraz pierwiastków burzliwych i namiętnych. Jeden drugiego spycha z zajmowanej pędzi ziemi, aby mieć większą – wygodę. Rozlokowują się... rozgraniczają... a rozpierając się żelaznymi łokciami, a nie szczczędząc piędzi...”¹⁴. O starciach narodowych egoizmów autor pisze bez dezaprobaty, raczej z nieco wyższościową, ale nieskrywaną fascynacją wobec instynktowo-zwierzęcego wigoru nieustępliwych konkurentów: „I to uściełanie sobie, moszczenie sobie legowisk ojczyźnianych, wtlączanych nieraz ostrym klinem w leże sąsiada i brata – trwa do dziś dnia”¹⁵.

Temat bałkański, na który składają się konflikty o podłożu etniczno-religijnym¹⁶, nie tylko zajmuje w „Gazecie” ważną pozycję wśród doniesień ze świata, ale łączy się z profilem periodyku o wyraźnej barwie narodowej. „Gazeta” zaczyna swoje istnienie pod warunkiem apolityczności, nie oznacza to jednak, że prowadzona jest w duchu narodowościowo-koncyliacyjnym. „Bałkański kocioł” podnosi temperaturę stosunków etniczno-narodowych również w Białymstoku i okolicach¹⁷. „Bałkanizacja” wyobraźni dociera i tutaj.

¹⁴ Cz. Jankowski, *Na gruzach Turcji*, Warszawa 1915, s. 5. Jankowski posłował w 1906 r. do Dumy i wpływał na wileńską opinię publiczną jako redaktor „Głosu Polskiego”.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ W numerze z 9/22.12 pisano o „roznamiętnieniu” wojennym i okrucieństwie na podłożu „nienawiści rasowej”, która w przypadku Turków motywowana jest religijnie. Wojna na Bałkanach miała już pochłonąć około miliona ofiar. Okrucieństwa tureckie wobec „niewiernych” wywoływały z kolei równie okrutne działania odwetowe „sprzymierzonych”. [b.a.], *Okropności wojny*, „Gazeta Białostocka” 1912, nr 4 (z 09/22.12).

¹⁷ Danuta Gibas-Krzak pisała w związku z konfliktem bałkańskim z lat 1912–1913 o specyfice nacjonalizmu wschodniego w odróżnieniu od zachodniego. D. Gibas-Krzak, *Wojny bałkańskie 1912–1913 przyczyną rozwoju nacjonalizmu „gorącego” na Bałkanach w XX wieku*, „Balcanica Posnaniensia” 2012, t. 19, <https://pressto.amu.edu.pl/in-dex.php/bp/article/viewFile/1944/1905> [dostęp: 19.06.2018].

GAZETA POLSKIEJ MNIEJSZOŚCI

Administracyjnie rzecz biorąc, „Gazetę Białostocką” adresowano do mieszkańców Białegostoku i całej guberni grodzieńskiej¹⁸, peryferyjnej guberni Imperium Rosyjskiego. Ukazywała się oczywiście za zgodą władz rosyjskich, uzyskaną przez inicjatora periodyku – Konstantego Kosińskiego¹⁹. Jej lektura daje zatem możliwość, by z perspektywy wewnętrznej spojrzeć na Rosję, co więcej Rosję zarejestrowaną w fazie, która w niewielkim stopniu ukształtowała polskie o niej wyobrażenia. Jest to imperium po przegranej wojnie z Japonią i po rewolucji 1905 roku, Rosja tzw. „eksperymentu konstytucyjnego” i projektu modernizacyjnego Piotra Stołypina, Rosja zamachów terrorystycznych i głośnych procesów politycznych, akcji strajkowych i pogromów antyżydowskich²⁰. Oczywiście autorzy „Gazety” muszą bardzo uważać na słowa, kiedy informują o wydarzeniach w Imperium, ale już samo to, że „Gazeta” stamtąd się wywodzi, określa jej poznawczą wartość. Jeśli pomyśleć nad obrazem państwa w świetle periodyku białostockiego, to przyjdzie stwierdzić, że wieloetniczność stanowi jego rys najważniejszy²¹.

¹⁸ Obwód białostocki, który dostał się pod panowanie rosyjskie w następstwie traktatu w Tylży z 1807 r., został włączony do guberni grodzieńskiej w 1843 r.

¹⁹ O Konstantym Kosińskim (1887–1961) zob. <http://wyborcza.pl/AkcjeSpecjalne/7,155762,23295369,akademia-opowiedzi-do-rak-waszch-szanowni-czytelnicy.html> [dostęp: 19.06.2018].

Kosińskiemu pomagali: L. Komornicki, J. Dryl, H. Zasztowt. Pomocy finansowej w pierwszym okresie udzielił wiceprezydent miasta W. Łuszczewski. Organizacyjnie wsparli H. Noskiewicz i A. Żołątkowski (A. Dobroński, dz. cyt., s. 11).

²⁰ Zob. m.in. L. Bazyłow, *Ostatnie lata Rosji carskiej*, wyd. 2, Warszawa 2008; J. Nieścioruk, *Piotr Stołypin. Życie i działalność polityczna*, Lublin 2007; J. Sobczak, *Narodziny parlamentaryzmu rosyjskiego w latach 1905–1906 w oczach Polaków*, „Acta Polono-Ruthenica” 2006, t. 11. Historyk amerykański Martin Malia wysunął koncepcję, że w latach 1905–1917 rewolucja w Rosji przebiegała według modelu europejskiego, to znaczy liberałowie, wykorzystując presję „mas miejskich” próbowali ograniczyć władzę monarchiczną na rzecz parlamentarnej. Rewolucja bolszewicka skierowała Rosję na nowe, nieznane gdzie indziej, tory. (P. Kłoczowski, *Swoistość rewolucji rosyjskiej w ujęciu Martina Malii*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” 2010, z. 2, s. 17).

²¹ Rosję jako imperium wielokulturowe pokazuje w swoich pracach Aleksiej Miller (*Империя Романовых и национализм. Эссе по методологии исторического исследования*, Moskwa 2006). Jest on też jednym z redaktorów serii wydawniczej „Окраины Российской империи”. Spośród polskich historyków imperialną polityką narodowościową zajmuje się m.in. H. Głębocki, *Kresy imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII–XXI w.)*, Kraków 2006.

Od strony Imperium patrząc, „Gazeta Białostocka” jest pismem nie tyle polskim, co polskojęzycznym, przeznaczonym dla Polaków, stanowiących jedną z wielu grup etnicznych w ówczesnej Rosji, zbiorowość zaliczaną do tzw. inorodców, czyli nie-Rosjan²². W „Gazecie Białostockiej” dochodzi więc do głosu polskość w wariacie mniejszościowym, z którego istnienia nie zdajemy sobie sprawy, zapatrzeni – aprobatywnie bądź krytycznie – na polskość kresową w odmianie mocnej, oglądaną przez pryzmat tradycji romantycznej i sienkiewiczowskiej. Polskość, która ujawnia się na łamach „Gazety”, jest tamtej ekspansywnej – mickiewiczowsko-sienkiewiczowskiej – niemal przeciwieństwem. Dlaczego warto się jej przyjrzeć i przysłuchać? Otóż dlatego, że zrodzona w Imperium Rosyjskim, po jego upadku i utworzeniu państwa polskiego, stała się materialnym i mentalnym substratem „Polski B”, która wszak nie zniknęła do dzisiaj, stanowiąc zresztą niezgłębiony rezerwar wody na rozmaite polityczne młyny²³. Wtajemnicza nas więc „Gazeta” nie w polskość kresową, dumną i nieprzejednaną, wiecznie żywą dzięki świadectwom artystycznym, które trafiły do kanonu narodowego, lecz całkiem inną – słabą i ułomną, zmarniałą pod władzą imperialnych urzędników. Osobnicy, którym ta gorsza polskość przypadła w udziale, o tamtej pierwszej nic zgoła nie wiedzą albo – ci bardziej światli – używają kresowych świetności niczym listka figowego, by przykryć własną marność. Na co dzień nie pamiętają, skąd się wzięli i po co, nie pielęgnują narodowych aspiracji, wyzuli się z marzeń. Twórcy pisma białostockiego postawili przed sobą zadanie, by żywioł polski w guberni grodzieńskiej pobudzić do pełniejszego istnienia, wyprowadzić z izolacji i marazmu.

W ówczesnej Rosji, państwie obszarowo rozległym i ludnościowo zróżnicowanym, Polacy stanowią, wedle dzisiejszej nomenklatury, mniejszość etniczną, o prawach – mimo postanowień manifestu październikowego – nader ograniczonych²⁴. Pisze się w „Gazecie” wprawdzie stale o narodzie

O narodach w Rosji przeduralskiej pisał B. Cywiński, *Szańce kultur. Szkice z dziejów narodów Europy Wschodniej*, Warszawa 2013.

²² Według spisu powszechnego przeprowadzonego w Imperium w 1897 r. ludność rosyjskojęzyczna stanowiła mniej niż połowę całej populacji.

²³ O dziedzictwie rozbiorów i wynikającym stąd zróżnicowaniu na wielu polach pisał Eugeniusz Kwiatkowski w książce *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, Warszawa 1989 (pierwodruk 1932).

²⁴ „Rok 1905 przynosi zniewolonym narodom ogromne ulgi, dotyczące sytuacji kulturalnej, a zwłaszcza wydawniczej i oświatowej. Przystają działać dotychczasowe zakazy druku w językach rodzimych, zakładanie wydawnictw nie napotyka

polskim, lecz trzymając w ryzach jego aspiracje polityczne. Do czasu wszelako. Punkt dojścia podmiotu kolektywnego, który manifestuje się poprzez wypowiedzi prasowe, będzie inny niż punkt wyjścia. Nawet w ostatniej fazie nie przekroczy jednak granic imperialnej legalności.

„JAKBY NAS TU NIE BYŁO”

Rosja, która daje znać o sobie poprzez wiadomości zamieszczane w „Gazecie”, sprawia wrażenie państwa prawa, dla Polaków wprawdzie nieprzychylnego, lecz prawa²⁵. Na łamach „Gazety” lat przedwojennych w rubrykach kronikarskich powtarzają się informacje o karach za organizowanie nielegalnego nauczania po polsku²⁶. O utrudnieniach w dostępie do polskojęzycznej kultury²⁷. Ale też z rubryk tych można wyłowić wiele informacji o karaniu urzędników państwowych przekraczających swoje uprawnienia.

większych przeszkód, cenzura wyraźnie ogranicza swoją ingerencję. (...) Można założyć szkołę z językiem rodzimym jako wykładowym i z własną kadrą nauczycielską, można nauczać narodowej historii i literatury. Panuje swoboda zakładania stowarzyszeń społeczno-kulturalnych i organizowania najrozmaitszych kursów dokształcających”. W życie wchodzi dekret o tolerancji religijnej, umożliwiający zmianę wyznania, z którego korzystają potomkowie grekokatolików zmuszonych w XIX wieku do przejścia na prawosławie (ok. dwustu tysięcy ludzi wybiera katolicyzm). Ale jesienią 1907 r. pojawiają się już ograniczenia dopiero co nadanych swobód. Manifestu nie odwołano, ale znajdowano sposoby na jego obejście, m.in. wprowadzając stan wyjątkowy w poszczególnych guberniach (B. Cywiński, dz. cyt., s. 68–69).

²⁵ „Zmianą najważniejszą – bilansuje Bohdan Cywiński efekty rewolucji 1905 r. – było chyba dowartościowanie roli prawa jako obiektywnego regulatora życia zbiorowego. To było wielkie novum, widoczne zresztą nie tyle przy ogłaszaniu tych czy innych »swobód« obywatelskich, ile – paradoksalnie – w czasie późniejszych porewolucyjnych represji, kiedy sama władza nie wierzyła już w autorytet własnej nahajki i każdorazowo zadawała sobie trud, by wytłumaczyć, jakim prawem po nią sięga. Ogromna liczba odbywających się w latach 1907–1908 procesów politycznych, często zresztą kończonych barbarzyńskimi wyrokami skazującymi, była mimo wszystko dowodem na pewne ograniczenie wcześniejszej zupełnej samowoli policji politycznej” (tamże, s. 70).

²⁶ Na przykład w numerze 4 z 1913 r. podano informację o karze dla gospodarzy, którzy prowadzili tajne nauczanie początkowe po polsku.

²⁷ W „Gazecie” znajdujemy też informację o „miłośniku teatru” Józefie Polińskim, który napisał po polsku komedię *Golarze*. Sztukę wystawić można było jednak tylko po rosyjsku, autor dokonał więc wymaganego przekładu i w takiej postaci zagrano ją na scenie „Harmonii”, w wykonaniu artystów rosyjskich z Grodna. „Gazeta Białostocka” 1912, nr 1 (z 18.11/01.12).

Ponadto informowani są czytelnicy o obradach Dumy Państwowej – jaskółce poważnych zmian ustrojowych w kierunku europejskim²⁸. „Gazeta” ze zrozumiałych względów nie staje się trybuną dla głosów niezadowolenia z polityki państwa wobec narodów nierosyjskich. Przenika natomiast jej łamy coś więcej niż tylko uległość wobec prawa stanowionego w Imperium, bo uznanie racji silniejszego w jego panowaniu nad słabszym.

Dla autorów publikowanych w „Gazecie” artykułów nie ulega kwestii darwinistyczny model relacji społecznych i narodowościowych: w świecie toczy się bezwzględna walka o przetrwanie i dominację.

Każdy, kto się dokładnie pozna z historią ludów na kuli ziemskiej, kto się wmyśli w jej sens, musi przyznać, że główną przyczyną wszystkich krwawych walk, wysiłków, trudów – jest chęć utrzymania się przy życiu, chęć wydobycia się z poniżenia, przyswojenie sobie dobra, które w tej chwili należy do innego narodu czy klasy społecznej, aby zwycięzca było łatwiej żyć i rozmnażać się. I walka to nie tylko orężna; objawia się ona w przemyśle i w handlu, i w oświacie, i nawet w świecie duchowym. Ludzie i ludy, które nie chcą walczyć, nie posiadają odpowiednich sił, muszą ginąć i ustępować silniejszemu, wytrwalszemu, lepiej uzbrojonym²⁹.

Uwaga ta pojawia się w kontekście zaborczości niemieckiej, ale przecież stosuje się i do rosyjskiej. Polacy, zwyciężeni przez silniejszych, nie mają samodzielnego bytu państwowego. Przegrana nie daje im poczucia moralnej wyższości ani nie budzi niczyjego współczucia. Przegrana osłabia i ogłusza, wtrąca w apatię. Słabym można zabrać wszystko – ziemię, język, godność, możliwości rozwoju. I silniejsi bezwzględnie z tego korzystają.

W artykule *Kto my jesteśmy?* autor stwierdza, że polskość przestała być atrakcyjna. Więcej obiecywała identyfikacja litewska czy białoruska:

(...) już teraz nie wszyscy, co mówią po polsku, chcą być Polakami, już mamy Litwinów, o polskiej kulturze, Białorusinów o polskim języku i wreszcie *tout court* tutejszych... I nie dziw: Polakiem być teraz – to żaden interes, Polak to „inorodiec”, to obywatel drugiej klasy, któremu bardzo wiele „wospreszczajetsa”, a bardzo mało „dozwoleno”³⁰.

²⁸ IV Duma zbierała się w latach 1912–1917.

²⁹ [b.a.] *Nasze niedołęstwo fachowe*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 10 (z 10/23.03).

³⁰ H. R-ski, *Kto my jesteśmy?*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 5 (z 03/16.02).

Z artykułu jasno wynika, że Polacy jako „inorodcy” o ograniczonych prawach na niewiele mogą sobie w Imperium pozwolić. Polskość nie otwiera przed nimi żadnych perspektyw na karierę, pomyślność materialną, spełnienie w jakiegokolwiek dziedzinie; stanowi ograniczenie i balast.

Nic też dziwnego, że Polaków ubywa. Wykruszają się na skutek ożywienia narodowego wśród Litwinów i Białorusinów. Młodzież polska edukowana w szkołach rosyjskich nie zna polskiego dziedzictwa kulturalnego, traci umiejętność mówienia po polsku. Polacy nie tworzą kompletnej struktury społecznej – brak im „klasy średniej” i dostępu do środków, żeby zapewnić sobie lepsze warunki życia³¹. Nie potrafią nawet korzystać z praw, które mają w zasięgu. Duch obywatelski jest im z gruntu obcy. Rola „Gazety” na tym polega, żeby „tutejszym” Polakom uprzytomnić dramatyzm ich położenia, odkąd rozpętała się „bezkrwawa kulturalna walka narodów”³².

O miejscowych Polakach nie da się powiedzieć niczego dobrego, trawi ich „apatia i senność”, „lenistwo”, „ociężałość i gnuśność”, zubożenie dla spraw wspólnych³³. W stolicy guberni, Grodnie, określonym jako „mie-

Określenie „tutejszy” ma w cytowanym fragmencie zdecydowanie pejoratywne znaczenie. W środowisku wileńskich krajowców próbowano mu nadać sens pozytywny. Konstancja Skirmuntówna, wytrwała orędowniczka idei „krajowości”, w jednym ze swoich wystąpień publicystycznych z 1906 r., tłumaczyła niezorientowanym, jak „tutejszość”, która właśnie przeniknęła do dyskursu publicznego, rozumieć poprawnie, „w rzeczywistości, nie zaś w karykaturze”:

„Czem głęboko ukryte granitowe fundamenty dla budowy, tem jest u nas to *po-cucie tutejszości* dla patriotyzmu przedstawicieli i obrońców kraju. Ono wyraża ich serdeczny związek z ziemią, z jej tysiącletnimi dziejami, z uśpionymi w niej prochami przodków; ono utrzymuje żywy związek ich z milionami ludu miejscowego; ono stwierdza, że się tu czujemy jak pamięć sięgnie, swoimi z ziemią poniekąd zrosłymi, *nie przybyszami* – ale *dziedzicami*. Bez tego poczucia, my, szlachta Litwy i Rusi, dalibyśmy się łatwo wykorzezić w ciągu lat czterdziestu, i szukali jaśniejszego nieba w Koronie, za Bugiem, lub zamienilibyśmy ziemię ojczystą na brzęczący metal. »Tutejszość« nasza, która nas od podobnych kroków broniła i broni, jest uczuciem dobroczynnym i podstawowem, i nie wolno nam postradać tego realnego fundamentu naszego patriotyzmu. Budowy społecznej na tem poczuciu opartej nie zmiecie byle wiatr; nowej budowy bez tej podwaliny nikt trwale nie postawi. I tak tylko pojmuje »tutejszość« swoją człowiek wykształcony naszego społeczeństwa, jeżeli na przywiązanie swoje do kraju naszego wobec innych dzielnic naszej dawnej całości, nacisk kładzie”. K. Skirmuntówna, *Nasza „tutejszość”*, „Kurier Litewski” 1906, nr 214 (z 22.09./1.10).

³¹ [b.a.] *Niziny i szczyty* (z „Kuriera Warszawskiego”), „Gazeta Białostocka” 1914, nr 2 (z 12/25.01).

³² K. Orenda, *Homini longo (kwestia żydowska w Polsce)*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 27 (z 07/20.07).

³³ Obywatel, *Pamiętajmy!*, „Gazeta Białostocka” 1912, nr 1 (z 18.11/01.12).

ścina spod ciemnej gwiazdy”, życie polskie – pisze ktoś stamtąd – „ledwie tli się”:

Nadchodzą i przechodzą wielkie rocznice narodowe – nas one nie wzruszają, jakby nas tu nie było... Gdzie indziej wychodzą jednodniówki; u nas o nich głucho. Wszak i pierwsze pismo w guberni, stałe pismo polskie powstaje nie w Grodnie, lecz w Białymstoku. Uświadomienie narodowe – minimalne... (...) Język polski, właściwie nawet nie język, ale żargon tutejszy, słyszy się tu na ulicach rzadko... Ot, miasto czynowników i wojskowych, a w przyszłości – forteca pierwszorzędna³⁴.

Autora niepokoi degeneracja języka, traktowanego jako rdzeń tożsamości narodowej. Polszczyzna spadła wedle jego obserwacji do kategorii „żargonu”. Stała się więc czymś w rodzaju jidysz, tak bowiem zwykło się wówczas pogardliwie nazywać język potoczny, którym komunikowali się Żydzi. Symptodem upadku jest też utrata świadomości historycznej. Rozprzegają się tym samym najważniejsze spoiwa wspólnoty narodowej: język oraz identyfikacja z narodową przeszłością.

Polaków ledwie widać i słychać w miastach guberni grodzieńskiej, zapomina się też o nich w Królestwie Polskim. Autor *Nieszczęścia prowincji* żali się na brak zainteresowania ze strony Warszawy, ale nie rozgrzesza zarazem swoich krajan:

O nas nie tylko zapomniał świat polski, że jesteśmy kość z kości i krew z krwi jego, o nas zapomniała nawet prasa warszawska, której obowiązkiem było i jest obejmować gorącym miłosnym ramieniem całe polskie społeczeństwo bez wyjątku. W prasie warszawskiej nie podawano dawniej o nas żadnych wieści, jak gdybyśmy nie istnieli, jak gdybyśmy nie żyli jedną myślą, jednym sercem z całym krajem. Dopiero w ostatnich czasach, kiedy w Wilnie i Białymstoku powstało kilka polskich gazet, prasa warszawska poczęła nam udzielać po kilka wierszy na swych szpaltach. Może my sami jesteśmy w znacznej części winni temu. Burza dziejowa 1863 roku wymiotła na Litwie prawie wszystkich, co głośniej i szczerzej wierzyli, co w czyn kładli cały swój zapał. Następne pokolenie przyszło pod znakiem klęski – było ono ciche, lękliwe, ustępliwe, do czego w niemałej mierze przyczyniła się gniotąca administracyjna atmosfera. Było i jest tak ciężko, że nawet „czasy wolno-

³⁴ Korespondencja, „Gazeta Białostocka” 1912, nr 1 (z 18.11/01.12).

ściowe” nie zdołały nas bardzo rozruchać; zamknęliśmy się w domu i w kościele – i skamienieliśmy³⁵.

Z przytoczonych fragmentów wyłania się polskość pasywna, apatyczna, od klęski powstania styczniowego – topniejąca, ograniczona do prywatności i rytuałów kościelnych. Autoprezentacja tego rodzaju wynika po pierwsze stąd, że dotyczy zbiorowości mniejszościowej, z definicji słabej, niezdolnej się obyć bez zewnętrznej pomocy i osłony. Może się zresztą manifestować jedynie w sposób niebudzący niepokoju agend Imperium. Po drugie ekspozycja stanu zagrożenia służy celom agitacyjnym. Mniejszość przedstawia się negatywnie, żeby pobudzić ją do zmiany, a ściślej rzecz biorąc do samoobrony. Kierunek tych poczynań nie może być sprzeczny z interesami hegemonicznej większości, musi być z nimi zbieżny, a w każdym razie powinien się realizować w granicach oznaczonych przez władze imperialne.

„BĘDZIEMY STRASZAKIEM”

Pobudzaniu do aktywności na rzecz wychodzenia z kulturowej zapaści towarzyszy narastanie atmosfery wojennej. Polacy w Imperium nabierają większego znaczenia jako Słowianie w przewidywanym konflikcie z Austro-Węgrami i Niemcami. Akcenty antyteutońskie zaznaczają się przez wszystkie lata funkcjonowania „Gazety Białostockiej”, zwłaszcza oczywiście w latach wojny.

Dla opisywanej tu odmiany polskości sytuacją codzienną jest zagrożenie i konflikt, przy czym wrogów wciąż przybywa. „Gazeta” przekazuje wieści z przebiegu „wojny kulturowej” w zaborze pruskim³⁶. Na miejscu z kolei polski patriotyzm, od lat administracyjnie tłamszony, doznaje uszczerbku ze strony młodych, agresywnych nacjonalizmów, zwłaszcza litewskiego. Rolą „Gazety Białostockiej” jest zmobilizowanie Polaków do aktywności samorządowej i przedsiębiorczości, ale też rekreowanie świadomości historycznej dla wzmocnienia narodowego morale. Wspomnienia historyczne

³⁵ [b.a.], *Nieszczęście prowincji*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 2 (z 13/26.01).

³⁶ W ostatnich latach zajmował się tym zagadnieniem G. Kucharczyk, *Kulturkampf. Walka Berlina z katolicyzmem 1846–1918*, Warszawa 2009.

dostarczają argumentów do tego, by zbuntowanym Litwinom wyperswadować antypolonizm. Przypominając unię horodelską autor „Gazety” apeluje do drugiego z „obojsza narodów” o rozstanie „w pokoju i zgodzie”³⁷. Publikuje się też jednak wypowiedzi w innym zgoła tonie, skierowane przeciw Litwinom traktowanym wręcz jako renegaci. Na wieść o deklaracjach narodowości litewskiej wśród radnych odezwał się czytelnik „Gazety” z wyjaśnieniem, że, jak żyje, Litwinów w tych stronach nie widział, ci zaś, którzy się przyznają do litewkości, są czyste krwi Mazurami³⁸.

Ton pokojowy dominuje natomiast w odniesieniu do „kwestii białoruskiej”. Autor artykułu *My i Białorusini* przypomina o świetnym okresie kultury białoruskiej za Jagiellonów, z aprobatą też pisze o przebudzeniu białoruskim w „czasach tzw. wolnościowych”. „My, Polacy – kończy – naród również upośledzony politycznie i narodowo, tem bardziej możemy zrozumieć i odczuć piękno dążeń białoruskich”³⁹. W omawianym artykule wspomina się również o sprawie żydowskiej jako o jednym z trzech – obok litewskiego i białoruskiego – zagadnień występujących na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, „z gruntu zmieniających stosunek wspólnego pożycia zamieszkujących je narodów”⁴⁰.

Topnienie polskości jest z jednej strony efektem polityki państwa wobec Polaków zawsze podejrzewanych o nielojalność⁴¹, z drugiej – następstwem zmian w rozumieniu pojęcia narodu: jego etniczacji. W związku z tą drugą okolicznością polskość nie tylko kurczy się populacyjnie, ale też w najdosłowniejszym sensie traci grunt pod nogami. Oto bowiem Polacy postrzegani są jako element napływowy, pozostałość po dawnej kolonizacji, stają się „miejscową polską kolonią”. Słyszą: „zdzies nie Polska”⁴². Tym samym kwestionuje się ich prawo do identyfikacji z „małą ojczyzną”. Nie wychodząc za próg własnego domu, staczają się do roli przybłędów – upośledzonych „pariasów”⁴³. Odmawia im się statusu autochtona.

³⁷ „Gazeta Białostocka” 1913, nr 40 (z 6/19.10). O „kwestii litewskiej” zob. L. Sadowski, *Polska inteligencja prowincjonalna i jej ideowe dylematy na przełomie XIX i XX w. (na przykładzie guberni tomżyńskiej, suwalskiej i Białegostoku)*, Warszawa 1988.

³⁸ „Gazeta Białostocka” 1913, nr 11 (z 17/30.03).

³⁹ *My i Białorusini*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 27 (z 07/20.07).

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ M. Haller, *Historia Imperium Rosyjskiego*, przeł. E. Melech, T. Kaczmarek, Warszawa 1997.

⁴² *Sprawy polskie w 1913 roku*, „Gazeta Białostocka” 1914, nr 3 (z 26.01/08.02).

⁴³ Tamże.

Polakiem być – nie jest to żaden interes, ale czy można przestać nim być w sensie etnicznym? Etnicyzacja narodu sprawia, że nie tylko trudniej być Polakiem, ale też i trudniej być, kim by się chciało. „Gazeta” wpaja swoim czytelnikom przekonanie, że sytuacja nie pozwala na wybór: działać i angażować się czy też unikać ryzyka. Uległość nie zapewnia już przetrwania. Kto sam nie podejmuje wyzwań, staje się pionkiem w cudzej grze. Nie ma rady: trzeba nadać sobie znaczenie, żeby być „realną siłą” – narodem nowoczesnym, nie zaś „straszakiem” używanym przez innych wedle ich różnych potrzeb⁴⁴.

Autorzy „Gazety” łączyli przebudzenie obywatelskie z narodowym i chcąc nie chcąc popadali w konflikt z Litwinami czy Białorusinami. Można odnieść wrażenie, że to młode, krewkie nacjonalizmy litewski i białoruski przebudziły z uspienia mniejszościowych Polaków. Jak trudną to stworzyło sytuację na kresach Imperium, pokazują zapiski dzienne Michała Römera z tych samych przedwojennych lat, dotyczące Wilna i okolic. Diarysta sądzi, że podsycanie polskiego nacjonalizmu w jego rodzinnych stronach podcina tam w gruncie rzeczy korzenie polskości. Podziały etniczne wiążą się bowiem z klasowymi, które rozgrywa propaganda socjalistyczna, podburzając chłopów litewskich i białoruskich przeciwko „polskim panom”. Odnotowuje też Römer zasadniczą różnicę w stosunku do „kraju i ludu” inteligencji polskiej i litewskiej, co przejawia się m.in. w plenerowych formach aktywności:

Inteligenci i artyści litewscy kochają swój kraj i lud ze szczególną tkliwością i lubują się w takich wycieczkach sportowo-krajoznawczych. Pod tym względem zwyczaj i upodobania ich różnią się wielce od zwyczajów naszej inteligencji ziemiańskiej, która nie tylko że przeciętnie nie ma żadnego szczególnego sentymentu do kraju tego, ale nawet żywi doń pewną pogardę lekceważącą jako do ziemi i do ludu niższego rzędu. Wycieczki inteligentów litewskich inne też są niż wycieczki inteligentów polskich. Inteligenci polscy z Wilna na wycieczki podążają przeważnie do miejscowości zaludnionych przez Litwinów spolonizowanych lub Białorusinów katolików i wybierają zazwyczaj szlaki i okolice pamiątek historycznych z przeszłości polskiej w kraju, przeważnie przeszłości niedalekiej, z pamiętnego wieku XIX.

Litwini albo szukają dalekich tradycji dziejowych ze swej zamierzchłej przeszłości narodowej, albo, na co Polacy mało uwagi zwracają, szukają zbli-

⁴⁴ Tamże.

żenia do ludu, przyglądają się ciekawie zwyczajom i kulturze ludowej, pograżają się z rozkoszą głęboko w środowisko miejscowe, siejąc w nim ziarna świadomości społecznej i narodowej i czerpiąc zeń pełną garścią elementy rodzinnej tradycji oraz pierwiastki potrzeb dla budownictwa narodowego, któremu służą. Wycieczki Litwinów, jak cała ich robota w kraju, mają charakter konstrukcyjny, oparty na żywym zespole z terażniejszością, podczas gdy wycieczki polskie są u nas jakimiś uroczystymi i smutnymi obrzędami dziadów na mogiłach przeszłości⁴⁵.

Widać sympatię autora dziennika dla młodego ruchu narodowego Litwinów i dystans wobec form podtrzymywania polskości w historycznym kształcie.

Römer dzielił się podobnymi uwagami nie tylko sam ze sobą, ale prezentował swoje poglądy publicznie na łamach „Przeglądu Wileńskiego” i „Kurier Krajowy”⁴⁶ – pism kojarzonych ze środowiskami „postępowców”, szukających porozumienia z Litwinami i Białorusinami.

„Gazetę Białostocką” również dałoby się zaliczyć do prasy nurtu „postępowego”. Można w niej znaleźć artykuły na rzecz zaangażowania obywatelskiego, emancypacji kobiet, awansu „ludzi nowych”, na temat przemocy domowej, a nawet troski o zwierzęta. Gdyby jednak „Gazeta” trafiła na biurko Michała Römera, najpewniej zgłosiłby zastrzeżenia do traktowania kwestii żydowskiej na jej łamach.

BOJKOT

„Gazetę” warto uważnie przeczytać pod kątem tematu żydowskiego choćby dlatego, że dostarcza materiału do analizy antysemityzmu sprzed Zagłady, przejawiającego się w skali lokalnej. Perspektywę regionalistyczną należałoby zresztą stosować szerzej i konsekwentniej odnośnie do świata żydowskiego, łącznie z wątkami antysemitycznymi⁴⁷.

⁴⁵ M. Römer, *Dzienniki*, t. 1: 1911–1913, Warszawa 2017, s. 591.

⁴⁶ „Przegląd Wileński” wydawano w latach 1911–1915, „Kurier Krajowy” – 1912–1914. Wcześniej Römer założył „Gazetę Wileńską” (Z. Ponarski, *Notatki o prasie wydawanej w Wilnie w latach 1905–1915*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1980, nr 19/1, s. 94–96).

⁴⁷ Rebecca Kobrin opisując środowiska emigracyjne białostockich Żydów stwier-

Antysemityzm dochodzący do głosu w „Gazecie Białostockiej” współbrzmi po pierwsze z antysemityzmem państwowym, którego wyrazem jest restrykcyjne w stosunku do Żydów prawo zabraniające im zamieszkiwania w Imperium poza tzw. strefą osiedlenia⁴⁸, po drugie zaś wynika z adaptacji na gruncie miejscowym zainicjowanej w Warszawie akcji bojkotu żydowskiego handlu i rzemiosła. O tym pierwszym, prawnym aspekcie sprawy pisze się w Białymstoku często od strony anegdotycznej. Oto na przykład Żyd Nejman został skierowany przez lekarza na leczenie do Petersburga, po czym wytoczono mu proces z artykułu 63. ustawy karnej „o samowolny pobyt w miejscu, w którym, jako Żyd, nie miał prawa przebywać”⁴⁹. Ale też docierają do czytelników „Gazety” echa głośnego procesu Bejlisa, oskarżonego o mord rytualny⁵⁰.

Propagując z kolei akcję bojkotową w „Gazecie”, wykładano czytelnikom jej genezę i cel⁵¹. Autorzy znów powoływali się na prawo, tyle że na prawo walki o byt. W artykule *My musimy* argumentację na rzecz akcji bojkotowej podbudowano statystyką: liczba Żydów w Królestwie Polskim w ciągu stu lat wzrosła dziewięciokrotnie, ludność chrześcijańska – zalewie 4,5 raza. „Nie my walczymy z Żydami – zapewniał autor – lecz nasza chęć do życia, nasz głód, i nie z Żydami walczymy, ale z każdym, kto na polskiej ziemi odbiera nam jakikolwiek sposób zarobku”⁵². Wątek propagandy antyżydowskiej krzyżował się z agitacją na rzecz podejmowana inicjatyw samoorganizacyjnych, tworzenia stowarzyszeń, kas, spółek... Bojkot w tym kontekście przedstawiano jako metodę w walce „bezkrwawej”. Walka tego

dza, że w badaniach świata żydowskiej diaspory wciąż nie docenia się jej związków z regionami lokalnymi (R. Kobrin, *Żydowski Białystok i jego diaspora*, przeł. A. Musiał, Sejny 2014, s. 262).

⁴⁸ W ostatnich dekadach XIX w. ludność żydowską dotykały kolejne ograniczenia prawne. W 1882 r. wprowadzono prawo ograniczające im możliwość kupna i sprzedaży ziemi, w 1886 i 1887 – narzucono sztywne limity przyjęć do gimnazjum i na uniwersytet, w 1894 – państwo przejęło sprzedaż alkoholu. W pierwszych latach XX w. dochodziło do pogromów antyżydowskich.

⁴⁹ [b.a.], *Czy wolno Żydowi chorować w Petersburgu?*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 9 (z 3/16.03)

⁵⁰ O sprawie Bejlisa zob. A. Polonsky, *Dzieje Żydów w Polsce i Rosji*, przeł. M. Wilk, Warszawa 2014, s. 161–162. Jego proces odbył się w Kijowie, jesienią 1913 r.

⁵¹ Pierwsza informacja o bojkocie pojawia się w korespondencji z Warszawy z 18. 12.1912 jako o akcji trwającej już od kilku tygodni. Punktem zwrotnym w stosunkach polsko-żydowskich okazał się wybór warszawskiego posła do IV Dumy Państwowej. Środowiska żydowskie poparły Eugeniusza Jagiełłę, co wywołało polską reakcję w postaci bojkotu. „Gazeta Białostocka” 1912, nr 4 (z 09/22.12).

⁵² *My musimy*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 25 (z 23.06/06.07).

rodzaju toczyła się wówczas na wielu frontach, a jej metody przejmowały jedne grupy od drugich. Akcję bojkotową („swój do swego”) stosowali również Polacy w zaborze pruskim jako reakcję odporną na wywłaszczenia wprowadzone przez rząd⁵³.

Z „Gazety” wynika, że w Białymstoku bojkot bywa stosowany doraźnie, kiedy chodzi o wymuszenie obniżki ceny jakiegoś asortymentu⁵⁴. Ale znajdujemy też artykuł podsumowujący akcję pobudzania „chrześcijańskiego” handlu w mieście. Jego autor otwarcie konstatuje całkowity krach inicjatywy, która początkowo osiągnęła pewien sukces: powstała znaczna liczba sklepów prowadzonych przez Polaków. Nie zdołano ich wszelako utrzymać. Jednym z powodów niepowodzenia okazał się sojusz chłopsko-żydowski. Chłopi omijali z daleka nowo powstałe sklepy, nieufni wobec inicjatyw, z którymi nie mieli dotąd styczności. Przede wszystkim zaś kupowali tam, gdzie było taniej. W rozwoju rodzimej przedsiębiorczości przeszkadzała też obawa przed ryzykiem, co prowadziło do podejmowania inicjatyw naśladowczych wobec tych, które już się sprawdziły⁵⁵. W rezultacie kupcy chrześcijańscy konkurowali ze sobą, doprowadzając siebie nawzajem do fiaska.

Rozgrywka o polonizację handlu i rzemiosła toczyła się nie tylko przy ladach sklepowych, ale też między prasą polską a żydowską czy rosyjską, filosemicką. Agitując za bojkotem, „Gazeta” musiała zarazem odpowiadać na zarzuty formułowane przez obrońców bojkotowanych. Prasa z drugiej strony „bezkrawego” – jak twierdzili bojkotowicze – frontu utrzymywała, że bojkot zaledwie krok dzieli od pogromu i nagłaśniała akty przemocy wobec Żydów⁵⁶. W „Gazecie” z kolei wyraźnie pilnowano rozgraniczenia jednego od drugiego, a i sam bojkot opisywano jako formę nacisku stosowaną w ostateczności, ubolewając, że „obniża poczucie humanitarne”⁵⁷. Widać

⁵³ „Gazeta Białostocka” 1913, nr 14 (z 07/20.04).

⁵⁴ Zob. korespondencja z Choroszczycy, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 16 (z 21.04/04.05).

⁵⁵ *Kilka słów o przemyśle i handlu*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 22 (z 02/15.06).

⁵⁶ W „Gazecie” pisano o pożarze domu Żyda Abrahama Grosmana we wsi pod Wieluniem, w którym zginęła ośmioosobowa rodzina. Prasa żydowska i rosyjska łączyła tę tragedię z „nastrojem bojkotowym”. „Gazeta Białostocka” 1913, nr 23 (z 09/22.06) Analogicznie interpretowano pożar w Modrzejowie. „Gazeta Białostocka” 1913, nr 30 (z 28.07/10.08).

⁵⁷ Jacek Soplica, *W kwestii żydowskiej*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 28 (z 14/27.07). W artykule cytowanym, będącym polemiką z pismem „Gołos Białostoka”, autor ukryty pod pseudonimem sygnalizującym jego szlachetne intencje tłumaczył, że „kwestia żydowska” jest tragedią polskiego życia, bo została wy-

wyraźnie powściągliwość i ostrożność autorów „Gazety” w prowadzeniu kampanii antysemitycznej. W nieodległej wszak przeszłości (1906) o Białymstoku stało się głośno – i to w szerokim świecie – jako o mieście pogromowym⁵⁸. Biorąc pod uwagę rozkiełznanie nastrojów antyżydowskich w prasie początku drugiej dekady XX wieku, „Gazeta” nie należała do pism szczególnie zajadłych⁵⁹. Od publikowania treści antysemitycznych nie była przecież wolna nawet „Prawda” tak liberalnego wcześniej Aleksandra Świętochowskiego⁶⁰. Michał Römer, który sam nie ulegał gorączce antysemitycznej ani prywatnie, ani publicznie, miał kłopot z nacjonalistycznymi pokusami wśród bliskich współpracowników-„postępców”.

„Mnie osobiście „Przegląd” – notował w *Dzienniku* 10/23 kwietnia 1912 roku – a raczej kierunek nadawany mu przez Ludwika Abramowicza, coraz mniej się podoba. Jest to nasadzanie u nas tak zwanego postępu warszawskiego, nacechowanego jałowością idei i frazesem. „Postęp ponadklasowy” w stylu taniego liberalizmu społecznego, z rodzinnym zapaszkami nacjonalizmu i antysemityzmu i z ujadaniem na księży – to bryndza⁶¹.

W „Gazecie Białostockiej” antyklerykalizmu nie uprawiano, ale też i nie forowano zanadto Polaka-katolika⁶². W anonsach sklepów czy warsztatów

muszona okolicznościami. Wyjaśniał też, na czym polega różnica w stosunku do Polski zbiorowości żydowskiej i polskiej. Żydzi traktują Polskę jako „provincję Rosji, Prus lub Austrii”. Jest dla nich zaledwie miejscem zamieszkania. Dla Polaków jest „Ojczyzną”.

⁵⁸ Pogrom białostocki wydarzył się w czerwcu 1906 r. A. Arscher stwierdza, że pogromy w Imperium zaczęły się nazajutrz po ogłoszeniu manifestu październikowego. Było ich tak wiele, że w gazetach wprowadzono specjalną rubrykę. O pogromie białostockim wiele pisano również dlatego, że ustaleniem sprawstwa zajęli się posłowie do dумы (A. Arscher, *Anti-Jewish Pogroms in the First Russian Revolution 1905–1907*, w: *Jews and Jewish Life in Russia and the Soviet Union*, ed. by Y. Ro'i, 1995). O pogromach w latach 1903–1906 zob. też S. Lambroza, *The pogroms of 1903–1906*, w: *Pogroms: Anti-Jewish Violence in Modern Russian History*, ed. by J.D. Klier, S. Lambroza, Cambridge University Press 1992; J. Neuberger, *Hooliganism: Crime, Culture and Power in St. Petersburg, 1900–1914*, University of California Press 1993; R. Kobrin, dz. cyt., s. 77–81.

⁵⁹ Z ostrożnością pisze się też o kwestiach religijnych. „Gazeta” wspiera rzemiosło „chrześcijańskie”, ale polskiego katolicyzmu specjalnie nie eksponuje ze względu na imperialny, ideologiczny wręcz antyklerykalizm.

⁶⁰ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, Warszawa 1987, t. 2, s. 205–207.

⁶¹ M. Römer, dz. cyt., s. 295.

⁶² Jedynym mocniejszym akcentem religijnym jest relacja z pielgrzymki do Częstochowy.

pojawiało się określenie „chrześcijański”, co miało znaczyć – nieżydowski, które zarazem niwelowało różnicę między katolikami a prawosławnymi. Zresztą procesje Bożego Ciała na białostockiej ulicy gromadziły wyznawców obu religii. Od incydentu podczas tego święta zaczął się pogrom w 1906 roku.

O Żydach na łamach białostockiego periodyku nie pisze się z pogardą, typową dla szlacheckiego sposobu bycia w minionych stuleciach, ani też nie rozpała się ku nim nienawiści rasowej⁶³. Nie obcość Żydów jest źródłem antysemityzmu, lecz ich przewaga – ekonomiczna, kulturowa, polityczna, populacyjna. Skoro elementem charakteryzującym życie wewnętrzne Imperium stały się nawracające pogromy, oznacza to – abstrahując od pytania, na ile wybuchały spontanicznie, na ile zaś były prowokowane – że kwestia żydowska stała się ważkim czynnikiem w imperialnym zarządzaniu, w odniesieniu natomiast do przedrozbiorowych ziem Rzeczypospolitej, włączonych do Rosji, bardziej istotnym aniżeli kwestia polska. Pogromu białostockiego na bieżąco nie interpretowano jako przejawu polskiego antysemityzmu, lecz jako prowokację lokalnych władz rosyjskich. Nim jeszcze do pogromu doszło, białostoccy Żydzi wystąpili z petycją o usunięcie szefa policji Szeremietiewa, znanego z poglądów antysemickich⁶⁴. Kiedy zaś pogłoski pogromowe urzeczywistniły się w Białymstoku, środowiska żydowskie zadbały o prasowe nagłośnienie wydarzeń (łącznie z serwisem fotograficznym)⁶⁵. Widać w tych posunięciach biegłość w korzystaniu z dostępnych instrumentów oddziaływania zarówno na władzę (prewencyjna petycja), jak i opinię publiczną (artykuły w prasie jidysz i rosyjskiej). Zresztą temat żydowski poruszany w „Gazecie” sprowadził na redakcję skuteczny kontratak i spowodował przerwę w jej wydawaniu⁶⁶. Oświetlając kwestię żydowską w białostockim periodyku polskojęzycznym, przychodzi stwierdzić, że „Gazeta Białostocka” stanowi cenne świadectwo stosunków etnicznych w strefie osiedlania. Dla mniejszościowych Polaków imperialnych była to

⁶³ Zob. B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić. Wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, Sejny 2011.

⁶⁴ R. Kobrin, dz. cyt., s. 78–79.

⁶⁵ A. Markowski, *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Fotografie pogromów Żydów w imperium rosyjskim*, „Przegląd Historyczny” 2013, nr 1. O pogromie białostockim zob. tegoż, *Przemoc antyżydowska i wyobrażenia społeczne. Pogrom białostocki 1906 roku*, Warszawa 2018.

⁶⁶ Komentarz do tej sprawy zamieściła redagowana przez Andrzeja Niemojewskiego „Myśl Niepodległa” 1914, nr 277.

okoliczność o większym praktycznym znaczeniu aniżeli przeszłość tych ziem, sięgająca dawnych polskich czasów.

Zbierając wszystkie „kwestie” narodowe, do których odnoszono się na białostockich łamach, stwierdzić trzeba, że polskość mniejszościowa stanowi istny kłębek obaw i kompleksów. Nic dziwnego. Żaden to tytuł do chwały, raczej źródło życiowych komplikacji. Trudno też dla niej wskazać jakkolwiek solidny punkt oparcia. Język zamienia się w „żargon”, młodzież orientuje się na kulturę rosyjską, Litwini i Białorusini rewidują historię Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Żydzi dominują gospodarczo i medialnie⁶⁷... W Królestwie – co więcej – lansuje się pogląd, że Polacy z kresów powinni zasilić Polskę etnograficzną⁶⁸. Polskość na peryferiach Imperium ewidentnie dogorywa i nikomu już chyba nie jest potrzebna.

Samo jednak pozwolenie na wydawanie „Gazety” sygnalizuje, że otworzyła się jakaś furтка dla poprawy statusu żywiołu polskiego pod panowaniem rosyjskim. Na czym miałyby polegać korzystna zmiana? Centrum nie spieszy się z deklaracjami, dopiero eskalacja działań wojennych wymusza na Petersburgu bardziej wprost formułowane koncesje – możliwość autonomii. Linia frontu wydobywa tereny dawnych ziem polskich z peryferyjności w tym sensie, że ważą się na nich losy uczestników światowego konfliktu. Krótka historia „Gazety Białostockiej” pozwala śledzić dramatyczne losy peryferyjnych obszarów, do których przez dłuższą chwilę mamy dostęp dzięki podjętej przez redakcję próbie ożywienia aktywności obywatelskiej. Próba zostaje przerwana w pół słowa niedługo po odebraniu wieści o zajęciu przez Niemców Warszawy: „(...) fakt ten dopiero z całą pewnością unaczynia nam wypowiediane już na początku wojny przekonanie, że ziemie polskie niemal na całym swym obszarze będą terenem ciągłych przemarszów i walk, że wojna wszędzie zostawi nam niezatarte ślady”⁶⁹. Białostocki pra-

⁶⁷ Na okres schyłkowy Imperium przypada „złoty wiek żydowskiego Białegostoku”: „(...) między rokiem 1906 a I wojną światową liczba żydowskich mieszkańców Białegostoku wzrosła z 41 905 do 61 500 osób”. Rozwijało się szkolnictwo, zakładano tytuły prasowe (rosyjskojęzyczny „Gołos Biełostoka”, „Białystoker Tageblatt” w jidysz), powstała nawet hebrajskojęzyczna grupa teatralna, działały grupy literackie jidysz (R. Kobrin, dz. cyt., s. 81–84).

⁶⁸ „Gazeta Białostocka” 1914, nr 12 (z 23.03/5.04).

⁶⁹ „Gazeta Białostocka” 1915, nr 16 (z 02/15.08).


sowy epizod kończy się obrazem „ziemi przechodów”⁷⁰, w której co i kiedy jeszcze zakiełkuje, trudno doprawdy przewidzieć.

Konstanty Kosiński, inicjator „Gazety”, wróci do aktywności prasowej w Białymstoku, ale już w realiach całkiem innej państwowości. Będzie wówczas uczestnikiem procesu przekształcania polskiej mniejszości w większość.

⁷⁰ O „ziemi przechodów” pisałam w artykule „*Ziemia przechodów*”. *Migracje i kultury lokalne w piśmiennictwie polskim XIX–XXI w. Ekskurs*, w: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Miłośajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 51–63.

ELŻBIETA DĄBROWICZ

KRAJOBRAZY POLSKI B.
PODLASIE I POLESIE NA ŁAMACH „ZIEMI”
W LATACH 1910–1939

 nazwy Podlasie i Polesie brzmią podobnie. Zestawiając je ze sobą, ulegamy złudzeniu, że nie tylko w sensie brzmieniowym mają część wspólną, ale że odnoszą się do tego samego „lasu”¹. Etymologicznie rzecz biorąc, jak to zwykle bywa, rzecz jest bardziej skomplikowana. „Lasie” w „Podlasiu” może pochodzić od „Lachów”², z kolei nazwę Polesie wyprowadza się niekiedy z języka Bałtów, w którym słowa *palá, pãlios, pelese, pelyšo*, oznaczają „błota”, „błotnisty las”, „wielkie błota”³. Ale nie toponomastyce chcę poświęcić swoje uwagi, lecz utrwalonym na piśmie wyobrażeniom o tych „leśnych” regionach, wynikającym z ich geograficzno-historycznej i kulturowej peryferyjności. Pojałtańska zmiana granic sprawiła, że Polesie nieomal całkowicie wypadło z polskiej pamięci i wyobraźni zbiorowej; w latach PRL-u kresowa spuścizna była traktowana

¹ Miał ten pomysł autor hasła „Polesie” w *Małej encyklopedii polskiej*, Leszno–Poznań, 1847, t. 2, s. 249.

² Nad etymologią nazwy Podlasie zastanawiała się ostatnio D. Zawadzka w swym wystąpieniu na konferencji naukowej *Naród i regiony. Tradycje regionalizmu literackiego w perspektywie nowoczesności (XIX–XXI wiek)*, Białystok 26–27.04.2018.

³ A. Grzywaczewska, *Kultura wsi poleskiej na przełomie XIX i XX w.*, http://historia.urszulina.net/index.php?option=com_content&view=article&id=51&Itemid=65 [dostęp: 10.07.2018].

wszak nader wybiórczo. Bardziej widoczne (i słyszalne) w domenie publicznej stały się ziemie poleskie dopiero niedawno: sięgnięto do tradycji etnologii i podróżopisarstwa, ukazały się albumy fotograficzne, redakcja „Uważam Rze” poświęciła Polesiu numer swego miesięcznika historycznego, Małgorzata Szejnert napisała książkę reportażową, Maniucha Bikont wydała płytę z pieśniami⁴... Reaktywacja poleskich stereotypów, mitów, sentymentów wydaje się istotna nie tylko ze względu na znaczenie samego Polesia w dziejach kultury polskiej czy, szerzej, wielokulturowej Europy Środkowo-Wschodniej, może również okazać przydatność dla rozważań nad podlaską tożsamością regionalną jako tożsamością z piętnem Polski B⁵.

W międzywojniu za region najbardziej zapadły cywilizacyjnie uchodziło Polesie. W Polsce powojennej kwintesencję zapóźnienia najczęściej znajdowano na podlaskiej Białostocczyźnie, mimo że tzw. ściana wschodnia rozciągała się aż po Rzeszowskie. Nie bronił jej przed degradującą opinią żaden pisarski autorytet, dla którego byłaby „małą ojczyzną”, światem pierwszym i jedynym w swoim rodzaju, z żadnym innym nieporównywalnym. Aura „małej ojczyzny” łagodziła – w powszechnym odbiorze – oceny modernizatorów uzbrojonych w bezlitosne wskaźniki i dane statystyczne. Znamienne, że redaktor naczelna „Kontrastów”, Krystyna Marszałek, w momencie wprowadzania ich do obiegu ubolewała, że Białystok „nie miał szczęścia do

⁴ Lista oczywiście jest niepełna: J. Obrębski, *Polesie*, Warszawa 2007, t. 1; A.F. Ossendowski, *Polesie*, Warszawa 2010 (pierwodruk: 1934); K. Witwicka, *Polesie. Kadry pamięci*, Lublin 2003; Zofia Chomętowska, *Polesie, fotografie z lat 1925–1939*, red. K. Puchała-Rojek, Warszawa 2011; *Polesie, polski Madagaskar*, „Uważam Rze” 2013, nr (4) 13; M. Szejnert, *Usypać góry. Historie z Polesia*, Kraków 2015; M. Bikont, K. Wójciński, *Oj, borom, borom.../Przez bory, lasy, przez brzeziny*, Jazz Sound 2017, płyta CD.

⁵ Na trwałość tego stereotypu (i autostereotypu) wskazuje powtarzalność zdań w rodzaju: „Białostocczyzna, mimo że taka opinia do niej przyłgnęła, nie zawsze była jednym z najbardziej zacofanych okręgów Polski”. Jest to fragment wypowiedzi profesora AMB w artykule Anny Worowskiej o charakterystycznym tytule: *Skrawek ziemi zapomniany przez Boga. Białostocczyzna*, „Medyk Białostocki” 2007, nr 53–54, s. 31. Albo fragment opisu kampanii społecznej „Dumny Białystok”, zgłoszonej do konkursu w roku 2010: „Białystok jako miasto znajdujące się na ścianie wschodniej to dla wielu osób z zewnątrz Polska B. Stereotypy funkcjonujące w mentalności osób postrzegających Białystok jako miasto zacofane, nieciekawe, nieatrakcyjne z punktu widzenia kulturalnego, artystycznego czy turystycznego – to niestety również powielane mimowolnie (również przez samych mieszkańców naszego miasta) slogany związane z ogólnie przyjętym schematycznym myśleniem“ http://konkurs.kampaniespoleczne.pl/kk_kampanie.php?edycja=2010&kk_id=251&action=szczegoly [dostęp: 10.07.2018].

poetów”⁶. Dawała tym sposobem poznać, że szczerpiąc na gruncie podlaskim regionalne czasopismo, odczuwa brak kapitału kulturowego, w jaki literatura wyposażyla regiony wedle tej miary bogatsze. Od czasu romantycznego odkrycia kolorytu lokalnego poeci i pisarze stali się przecież kimś w rodzaju duchów opiekuńczych, świętych patronów swoich okolic⁷, ale też zawiadywali autopercepcją mieszkańców regionu, pokazywali im, co w ich otoczeniu warte wyniesienia na szersze forum i jak o tym mówić, czym się zachwycać, a czym smucić, wytwarzali nawyk myślenia w kategoriach regionalnych.

Białystok nie miał szczęścia do poetów, dla nikogo, kto by potrafił o tym napisać, nie był krainą szczęścia. Czy w takim razie można być szczęśliwym w Białymstoku?

MIEJSCE STRASZNE

Przekonanie, że literatura sprzyja więzi z miejscem, zgodnie podzielają autorzy publikujący w piśmie krajoznawczym „Ziemia”, gdzie próbowano zbliżyć stanowiska nowoczesnych zwolenników eksploatacji zasobów przyrodniczych i – uwrażliwionych na koszty postępu – propagatorów „kultury przyrody”⁸. Nawiązania do literatury (też w formie cytatów z pamięci) – prawie odruchowe – wciąż pojawiały się tam w opisach regionów i zakątków Polski. Pisarzy uznawano za pionierów krajoznawstwa, przypomniano ich zasługi. Oczywiście było również, że regiony, które pisarze już literacko przetworzyli, budzą większe zainteresowanie czytelników niż te jeszcze

⁶ „Nie miało to miasto szczęścia do poetów. Żaden nie utrwalił go w poezji” (K. Marszałek, *Portrety*, „Kontrasty” 1965). Odpowiedzią na ten deficyt jest poniekąd Nagroda Literacka im. Wiesława Kazaneckiego. Zbiór jego poezji opracował D. Kulesza (W. Kazanecki, ...*Panie/Zbuduj ten most nad rzeką*, wybór i wstęp D. Kulesza, Białystok 2009).

⁷ O świętych w roli lokalnych patronów zob. P. Gołdyn, *Kult polskich świętych w heraldyce samorządowej*, „Seminare. Poszukiwania naukowe” 2005, nr 21, http://baz-hum.muzhp.pl/media/files/Seminare_Poszukiwania_naukowe/Seminare_Poszukiwania_naukowe-r2005-t21/Seminare_Poszukiwania_naukowe-r2005-t21-s87-97/Seminare_Poszukiwania_naukowe-r2005-t21-s87-97.pdf [dostęp: 10.07.2018].

⁸ K. Kulwiec, *Żywe kamienie*, „Ziemia” 1910, nr 1, s. 3. Kazimierz Kulwiec (1871–1943) ukończył gimnazjum suwalskie, potem odbył studia przyrodnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Prowadził m.in. badania Wigier i jezior okolicznych.

nieodkryte. Zarazem jednak stwierdzano, że sama literatura nie sprawdza się w roli stymulatora rzeczywistych działań społecznych. Autor cyklu *Gawęd krajoznawczych* apelując o ratowanie zabytków materialnych, zauważał, że kult literatury rodzimej nie łączy się u nas z troską o „myśl zaklętą w kamieniu”⁹. Należało dopiero umiejętnie spożytkować autorytet literatury do praktycznych przedsięwzięć. Aleksander Patkowski z uznaniem opisywał rozpowszechnione we Francji i w Niemczech (nawet w ZSRR) „współzycie literatury i krajoznawstwa”, co pokazywały chociażby zestawy bibliograficzne zawierające publikacje obu rodzajów¹⁰. Autorzy wypowiadający się w „Ziemi” włączali literaturę w ruch myśli i praktyki krajoznawczej, uznając ją zarazem za równorzędny wobec wiedzy dostarczanej przez geoczy fizjografów element – by tak rzec – krajotwórczy.

„Ziemię” zaczęto wydawać w 1910 roku w Warszawie jako organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego¹¹, ostatni – jak dotąd – numer ukazał się w roku 2013. Na łamach pisma propagowano krajoznawstwo¹², obejmując całe terytorium dawnej Polski, interesowano się też polską „kolonizacją” – np. w brazylijskiej Paranie – „ziemi obiecanej” wyjeżdżających z kraju chłopów¹³. Z samej idei periodyku wynikało, że w polu uwagi autorów musiało się znaleźć i Podlasie, i Polesie. O skali zainteresowania poszczególnymi regionami, rodzaju informacji, ich częstotliwości przesądzały konkretne czynniki sytuacyjne, choćby taki, że Towarzystwo mogło działać legalnie tylko w granicach dawnego Królestwa Polskiego.

„Ziemia” jest pismem długowiecznym, co w polskich warunkach zdarza się sporadycznie. Ale i ona nie uniknęła zakłóceń w cyklu wydawniczym.

⁹ Boruta [S. Thugutt], *Gawędy krajoznawcze*, „Ziemia” 1910, nr 32, s. 510.

¹⁰ A. Patkowski, *Krajoznawstwo, regionalizm i literatura*, „Ziemia” 1934, nr 6, s. 110.

¹¹ Polskie Towarzystwo Krajoznawcze powstało w 1906 r. Powołano wówczas tymczasowy zarząd: Zygmunt Gloger został prezesem, wiceprezesami Kazimierz Kulwiec i Karol Hoffman. Statut zatwierdził gubernator warszawski Martynow.

¹² W piśmie wiele uwagi poświęcano samej definicji krajoznawstwa, odróżniając jego zakres od geografii w jej szczegółowych odmianach.

¹³ W czasach zaborowych oddziały PTK wolno było zakładać tylko w guberniach Królestwa Polskiego. Również wycieczki poza granice Królestwa natrafiały na obstrukcję ze strony władz rosyjskich. R. Danysz-Fleszarowa pisała: „Skazane prawie do zamknięcia swej działalności w politycznych granicach dawnej kongresówki, krajoznawstwo polskie upostaciowane w Polskiem tow. Krajoznawczem, wykazało jednak dążności imperialistyczne i sięgnęło w swoich poczynaniach po Polskę od morza do morza, spotykając przychylny odzew poza kordonami” (R. Danysz-Fleszarowa, *Krajoznawstwo i regionalizm*, „Ziemia” 1926, nr 1, s. 11).

Stanowiła wszak częstkę krajobrazu kulturowego ziem dotkniętych w krótkim czasie dwiema wojnami światowymi, zmianami granic i ustrojów polityczno-społecznych. Jako miejscami przerywana, ale obejmująca wieloletni szmat czasu całość stanowi niezwykle zapis pracy myśli krajoznawczo-regionalistycznej, kronikę praktyk kulturowych w regionach oraz obfity zbiór krajoznawczych wyobrażeń: potocznych, naukowych, literackich.

W latach przed Wielką Wojną autorzy „Ziemi” zachęcali do uprawiania krajoznawstwa, oglądając się zwłaszcza na Francję i Niemcy. Ten rodzaj zainteresowań świadczył o przynależności do „wyższej kultury”, w domyśle kultury zachodniej. Ówczesny Europejczyk z prawdziwego zdarzenia – Francuz czy Niemiec – musiał być aktywnie rozmiłowany w swoim „kraju” (odpowiednik francuskiej *région* i niemieckiej *Heimat*), miejscu urodzenia czy dłuższego zamieszkania. Dzięki temu mógł się pełniej realizować jako czynny i odpowiedzialny obywatel swego państwa, które chętnie też wspierało regionalne inicjatywy. Krajoznawstwo adaptowane do warunków polskich pod panowaniem rosyjskim wymagało deklaracji apolityczności, co bynajmniej nie gwarantowało mu aprobaty ze strony władz. Nadzieje rozbudzał przykład ożywienia krajoznawczego w Finlandii, która, aczkolwiek autonomiczna, również pozostawała pod panowaniem rosyjskim¹⁴. Zwrot krajoznawczy na ziemiach polskich miał powstrzymać atrofie poczucia identyfikacji mieszkańców z „krajem”, postępującą dezintegrację społeczną. Wiele symptomów wskazywało na niepokojące zaawansowanie tego procesu: „Zdawało się – pisał Stanisław Thugutt – że niebawem cały kraj, jak szeroki i długi, stanie się typowym »miejscem pobytu«, bez pamiątek, bez sztuki, bez wiatru, który uciekł, bez zieleni, która zwiędła, bez wody, której nie chce się nikomu szukać pod ziemią”¹⁵. Chodziło o to, żeby „kraj” zamieniony przez historyczne zawieruchy w „miejsce pobytu” – z definicji tymczasowe, niepewne, emocjonalnie obojętne, ziejące pustką, bo nie-moje – uczynić na powrót akceptowanym miejscem zamieszkania oraz ostoją dla tożsamości, indywidualnej i zbiorowej.

Obawa formułowana przez Thugutta nie dotyczyła określonych rejonów dawnych ziem polskich, ale obejmowała cały ten obszar. Cała dawna Polska w porównaniu z Europą „wyższej kultury” wyglądała na ziemię

¹⁴ L. Sawicki, *Organizacja pracy krajoznawczej w Finlandii*, „Ziemia” 1910, nr 5.

¹⁵ Boruta [S. Thugutt], *Gawędy krajoznawcze*, „Ziemia” 1910, nr 1, s. 12.

opuszczoną przez rodowitych mieszkańców, nawet jeśli od lat tkwili na miejscu. Najkrócej mówiąc kreślił obraz Europy B. Czy mimo wszystko Europy? Krajoznawcy wypowiadający się w pierwszych latach „Ziemi” mieli nie lada problem z negatywnymi stereotypami na temat Polski, rozpowszechnionymi na Zachodzie. Pisząc o „kraju pobytowym” Thugutt użył daleko idącego uogólnienia, ale obruszył się, kiedy analogiczny zabieg napotkał w relacji z podróży „od Tatr po puszcze litewskie” Ferruccio Luppisa¹⁶. Włoch przemierzył rozległe przestrzenie, lecz wszystkie wrażenia zlewały mu się w jedno dominujące doznanie. Gdzie by nie zawędrował i na co by nie patrzył, widział smutny krajobraz polski. Wszędzie snuła się więc wokół niego „uboga równina, która skłania do rozmyślań wolnych od wszelkich pokus rozkoszy i zbytku”. Nie napotykał „wytwornych ogrodów, nęcących swą lubieżną cienistością, lecz moczary lub piachy, pola nagie a smutne, które zmuszają umysł ludzki do zagłębiania się w najzawilsze sprawy życia”¹⁷. Autor „gawędy krajoznawczej” rozumiał, że włoski podróżnik oglądał polski krajobraz przez okulary południowca. W polskim krajobrazie brakowało mu wszystkiego, czego we włoskim zażywał, ile dusza zapragnie. Ale Thugutt zdecydował się na komentarz nie po to, by bronić krajobrazu Północy przed oceną reprezentanta Południa. Polemika dotyczyła w gruncie rzeczy koncepcji krajobrazu kulturowego. Włoch uważał, że „melancholia i smutek” są dziełem przyrody, która bez reszty panuje nad usposobieniem mieszkańców ziem polskich. Polemista przyczynę „smutku” wywodził natomiast z uwarunkowań historyczno-politycznych:

Ziemia, której jest odjęte jej najświętsze prawo – rodzenia, ludzie, którzy nie zadość czynią swym najnaturalniejszym potrzebom łatwego i swobodnego ujawniania swoich wrażeń na zewnątrz, którzy nie śpiewają, nie śmieją się głośno w miejscach publicznych, nie hałasują w napadzie dobrego humoru, których pierwszym zapytaniem jest zawsze „czy wolno” – taka ziemia i tacy ludzie są pełni smutku. Ale to jest smutek nic z przyrodą ziem naszych nie mający wspólnego¹⁸.

¹⁶ Boruta [S. Thugutt], *Gawędy krajoznawcze*, „Ziemia” 1910, nr 22, s. 349. Artykuł Włocha nosił tytuł *Paesaggio polacco*.

¹⁷ Tamże. Włoski „krytyk i esteta (...) wchodził do nędznych chat włościańskich, przystawał u krzyżów przydrożnych, dziwił się wielkiej ilości jęczących na rozdrożach wiatraków”.

¹⁸ Tamże.

Przyrodniczy determinizm, któremu nadmiernie hołdował zdaniem Thugutta włoski autor, pogrążał mieszkańców ziem polskich w wiecznej „nędzy, opuszczeniu i brudzie”. Tezę podróżnika autor „gawędy” retorycznie wyjaskrawiał pytaniami: „Czyżeśmy więc istotnie tak beznadziejni, smutni, my i ziemia nasza? Czyż naprawdę my jesteśmy jakimś godnym liłości narodem pariasów, skazanym na grzebanie się w błocie ziemi, która nic z siebie ponad smutek wydać nie umie?”¹⁹. Pytał i zaprzeczał, inaczej ustanawiając relacje między warunkami przyrodniczymi a „duszą narodu”. Uwzględnił przy tym warstwę przez Włocha całkowicie pominiętą: „Dziś na wierzchu leży gruz, jakim nas kataklizmy dziejowe obsypały, na gruzie, jak zwykle w ruinach, krzewi się niejedno zielsko”²⁰. Aktywność krajoznawcza miała na celu przemianę chaotycznego gruzowiska w krajobraz, łączący – wedle definicji, którą na koniec Thugutt przywołał – cechy przyrodnicze z kulturowymi²¹. Problem relacji między granicami bioregionów (bez używania terminu) a regionów w sensie historyczno-kulturowym intensywnie wówczas dyskutowano.

Na marginesie polemicznych uwag Thugutta warto zaznaczyć, że nad spojrzeniem Włocha zdaje się ciążyć retoryczna topika *locus amoenus* i *locus horridus*. Krajobraz polski, któremu przypisuje się cechy *locus horridus*, oznacza więc – najkrócej rzecz ujmując – miejsce nieprzyjemne w odbiorze, niezdatne wręcz do życia. Błoto – jeden z kluczowych elementów miejsca strasznego – ale już sprowadzone do regionalnego konkrety, jeszcze powróci w moich rozważaniach.

Wznawiając w 1919 roku wydawanie „Ziemi” po wojennej przerwie, Kazimierz Kulwiec w pierwszym zaraz artykule odnosił się do nowych realiów, sięgając po przyswojoną już w XIX wieku figurę wskrzeszonego Łazarza, ale nie rozwijał wątku boskiej ingerencji w porządek historii, lecz metaforę chorego, poranionego organizmu narodowego, któremu trzeba przywrócić niezbędne funkcje życiowe. Pismo krajoznawcze miało do spełnienia ważną rolę w łączeniu porozbiorowych dzielnic²². Organicznej metaforyki trzymał się autor i redaktor konsekwentnie w kolejnej swojej wy-

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże, s. 350.

²¹ O kategorii krajobrazu kulturowego wiele się dzisiaj pisze. Zob. m.in. publikacje w „Pracach Komisji Krajobrazu Kulturowego”.

²² K. Kulwiec, *Na zmartwychwstanie*, „Ziemia” 1919, nr 33–35, s. 315–316.

wiedzi, objaśniając bardziej szczegółowo aktualne zadania krajoznawstwa: państwo jest niczym organizm, jego samopoczucie zależy od tego, jakie bodźce odbiera z zewnątrz. „Dzielnice kresowe” spełniają rolę skóry – odgraniczają organizm od świata zewnętrznego, a zarazem przechwytyują informacje niezbędne dla bezpiecznego funkcjonowania państwa. Dlatego „pierwszorzędnym zadaniem dla sprawności narodowej jest utrzymywać jak najściślejszą łączność ze swymi zakończeniami kresowemi, które niekiedy rozrastają się daleko poza obręb głównych konturów kraju, przenikając do krajów narodowo obcych, niby wrażliwe wypustki i czułki”²³. Krajoznawstwo miało być więc skupione na kresach – wrażliwych i drażliwych terenach przygranicznych.

Do rozważań o nowej formule krajoznawstwa wrócono w 1925 roku. Tym razem pisano już o ruchu regionalistycznym. Krajoznawstwo w wersji przedwojennej miało polegać zwłaszcza na ożywieniu naukowym. Po wojnie chodziło o nadanie mu charakteru aktywności społecznej i państwowo-twórczej. Pisząc o regionalizmie w roku 1925 Witold Staniewicz uzasadniał jego rolę jako remedium na poczucie „upośledzenia” dzielnic kresowych względem Warszawy. Regionalizm miał być reakcją na wzmagające się na kresach – głównie wschodnich – separatyzmy, pobudzone forsowną polityką centralistyczną, operującą „administracyjnym przymusem”²⁴. Za regionalistycznym zwrotem w polityce przemawiały – zdaniem Staniewicza – tradycje jagiellońskie. Ale też popularność regionalizmu za granicą, zwłaszcza we Francji.

W państwie składanym z porozbiorowych dzielnic mocno zaznaczyła się różnica między Polską Zachodnią a Wschodnią. Granica oddzielająca Europę „wyższej kultury” od niższej stała się granicą wewnętrzną.

PODLASIE WĘDRUJĄCE

W „Ziemi” z lat 1910–1939 o Białymstoku i okolicach bądź o Podlasiu pisano z rzadka. A przecież pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa

²³ K. Kulwieć, *Krajoznawstwo w zjednoczonej Polsce*, „Ziemia” 1919, nr 44–52, s. 612.

²⁴ W. Staniewicz, *Zagadnienie regionalizmu w Polsce*, „Ziemia” 1925, nr 1, s. 3.

Krajoznawczego – Zygmunt Gloger – mieszkał w podlaskim Jeżewie. Udało mu się opublikować tylko osiem artykułów w krajoznawczym periodyku²⁵, bo zmarł w inicjalnym roku jego emisji. Ponieważ jednak on sam nie uważał się za badacza wyłącznie regionu podlaskiego, wątek glogerowski w piśmie, po śmierci prezesa kontynuowany w artykułach rocznicowo-wspomnieniowych²⁶, nie przyczynia się do większej widoczności Podlasia wśród innych opisywanych regionów.

Słaba ekspozycja ziem podlaskich w materiałach zgromadzonych w „Ziemi” nie tłumaczy się jednak tym jedynie, że nie miały one swego zapalonego propagatora-krajoznawcy ani swego Mickiewicza bądź Żeromskiego²⁷. Lektura pisma pozwala stwierdzić zarówno niewielki stopień zainteresowania Podlasiem, jak i naprowadza na wyjaśnienie tego stanu rzeczy.

W numerze 38 z 1912 roku zwracano uwagę na kłopoty nazewnicze:

Obecnie miano „Podlasia” nadawane bywa guberni siedleckiej, która w rzeczywistości obejmuje tylko skrawek dawnego historycznego Podlasia (dziśsze powiaty węgrowski, sokołowski, część siedleckiego i radzyńskiego), składając się nadto z ziemi Stężyckiej (dawny zawiślański aneks województwa sandomierskiego), z ziemi Łukowskiej (dawne województwo lubelskie), wreszcie z części ziemi Czerskiej i ziemi Liwskiej (dawne województwo mazowieckie). Natomiast cząstka dawnego województwa podlaskiego – mianowicie tykocińskie i rajgrodzkie – należy obecnie do guberni łomżyńskiej, cała zaś jego połać północno-wschodnia, która po pokoju tylżyckim 1807 roku utworzyła tak zwany obwód Białostocki, wchodzi obecnie w skład guberni grodzieńskiej i nie bywa już prawie nigdy nazywana Podlasiem. Widzimy więc, że terytorium mianowane „Podlasiem” w wieku dziewiętnastym i dwudziestym, nie jest bynajmniej jednoznaczne z częścią Polski mianowaną „Podlasiem” w stuleciu siedemnastym i osiemnastym, to jest z dawnym województwem podlaskim. Jeżeli się jednak cofniemy jeszcze dalej wstecz, poza Unię

²⁵ Tylko pierwszy ewidentnie odsyłał do rodzinnego Podlasia – traktował o pomniku Czarnieckiego w Tykocinie. Pozostałe obejmowały szerszy zasięg terytorialny (m.in. *Grody piastowskie*).

²⁶ M. Federowski pisał o Glogerze: „(...) działał na starym Mazowszu i Podlasiu”. M. Federowski, *Zygmunt Gloger. (Garstka wspomnień osobistych w pierwszą rocznicę zgonu)*, „Ziemia” 1911, nr 44, s. 715. Wspomnienia te ukazywały się w numerach od 44 do 52. A. Janowski stwierdzał, że Gloger rozszerzył pojęcie „rodzinnej okolicy” na całą Polskę (A. Janowski, *Pamięci Zygmunta Glogera*, „Ziemia” 1935, nr 11/12, s. 232).

²⁷ Obecności tych dwóch autorów w piśmie krajoznawczym warto by się przyrzeć bliżej.

Lubelską, to przekonamy się, że w dobie jagiellońskiej termin „Podlasie” nadawano terytorium znacznie rozleglejszemu, bo obejmującemu późniejsze województwa podlaskie i brzesko-litewskie (obecnie część guberni grodzieńskiej i mińskiej)”²⁸.

Podlasie służyło autorowi za szczególnie wymowny przykład zjawiska szerszego: „(...) pod wpływem wypadków politycznych nazwy geograficzne o charakterze terytorialnym, jakkolwiek nie giną, lecz zmieniają swe znaczenie, zaczynając służyć do oznaczania mniejszego, większego lub zgoła innego terytorium”²⁹. Osobliwość przypadku podlaskiego na tym polegała, że największa część dawnego Podlasia oderwała się nazewnictwem od swego przedrozbiorowego obszaru, natomiast sama nazwa przyłączyła się do terytorium zawierającego się w granicach Królestwa Polskiego. Krótko mówiąc Podlasie nie nazywano już tej części przedrozbiorowego województwa podlaskiego, które zostało włączone do Imperium Rosyjskiego. By jeszcze skomplikować obraz przedstawiony przez Tadeusza Ignacego Runo (pseudonim Ignacego Tadeusza Baranowskiego³⁰), dodam, że w nomenklaturze rosyjskiej operowano też nazwą Zabuzże³¹, obejmującą – jak się zdaje – Chełmszczyznę³² i tereny podlaskie w granicach guberni siedleckiej. O Podlasiakach siedleckich stało się głośno za sprawą aktów rządowej przemocy wobec unitów w roku 1875 i w latach następnych. Prześladowań tych oczywiście nie przypominało na łamach „Ziemi” doby porozbiorowej. Jedynie w cytacie z *Pana Balcera w Brazylii* w odcinku *Gawęd krajoznawczych* przemycił autor nawiązanie do podlaskiego dramatu. Wśród podróżujących chłopów z różnych stron kraju uwagę Balcera przyciąga gromadka podróżnych: „Lud ci podlaski jest!/Oneć uniaty (...) Czuj duch! Trzymają na tęgiej utroczy/Język! Słów mało, a mowa niedługa: Skąd?... Po co?... – Duszę ratować. Z nad Buga (...)”³³. Skojarzenie podlaskości z oporem przeciw władzy utrudniało zapuszczanie się w tamte rejony nawet w deklaratorywnie apolitycznych celach krajoznawczych.

²⁸ T.I. Runo [I.T. Baranowski], *Podlasie*, „Ziemia” 1912, nr 38, s. 609.

²⁹ Tamże.

³⁰ E.M., *Zmarli krajoznawcy*, *Ziemia* 1919, nr 33–35, s. 550.

³¹ Zob. K. Konarski, *Chrzczyciele Chełmszczyzny*, „Ziemia” 1926, nr 22.

³² W 1912 r. dla zintensyfikowania akcji rusyfikacyjnej utworzono gubernię chełmską, w 1915 r. – ale już czysto formalnie – włączoną do Rosji.

³³ Boruta [S. Thugutt], *Gawędy krajoznawcze*, „Ziemia” 1910, nr 6, s. 93.

Prócz niestabilności politycznej Runo wskazywał inny jeszcze powód zawirowań nazewniczych co do Podlasia:

Tak wielkie zmiany, jakim ulegało znaczenie terminu „Podlasie”, były prawdopodobnie rezultatem tej okoliczności, że ziemia nazywana Podlasiem nie miała naturalnych granic geograficznych, który by ją silnie wyróżniały od ziem okolicznych, z drugiej znów strony i pod względem etnicznym nie było nigdy Podlasie oddzielną w sobie zamkniętą całością. Zarówno więc pod względem fizycznym, jak i etnicznym zlewało się Podlasie zupełnie na północo-zachodzie z Mazowszem, na południo-wschodzie z Rusią³⁴.

W pierwszych latach istnienia „Ziemi” żywo dyskutowano o koncepcjach „indywidualności geograficznej” Polski, przywołując poglądy Wacława Nałkowskiego i Eugeniusza Romera³⁵. Pierwszy dowodził jej „przejściowości” między Zachodem a Wschodem, drugi – „pomostowości” między dwoma morzami. Podlasie z cytowanego wcześniej artykułu wygląda na „przejściową” Polskę w miniaturze³⁶.

MIASTO UPADŁE

Część Podlasia włączoną do Imperium jako „obwód białostocki” obrał za przedmiot osobnego artykułu w 1913 roku Aleksander Łętowski. Utworzony z woli Napoleona zlepek odebranych Prusom powiatów, należących dawniej do województwa podlaskiego, brzeskiego oraz augustowskiego również decyzją cesarza oddano pod władzę Rosji. Pisząc o „obwodzie białostockim” posługiwał się Łętowski nazwą jednostki administracyjnej już historycznej, bo jej odrębność zlikwidowano w 1842 roku, włączwszy „obwód” do guberni grodzieńskiej. Pielęgnował zaś odrębność trzech wchodzących w skład „obwodu” powiatów: białostockiego, bielskiego i sokólskiego³⁷, z powodu większego niż w innych rejonach guberni odsetka

³⁴ T.I. Runo, dz. cyt., s. 610.

³⁵ Zob. P. Eberhardt, *Polska i jej granice. Z historii polskiej geografii politycznej*, Lublin 2004.

³⁶ Zarysowała się też trzecia opcja: „tranzytowa”.

³⁷ Łętowski przypominał też, że początkowo w skład obwodu białostockiego wchodził jeszcze powiat drohicki.

ludności polskiej. Bug, który oddzielał „obwód” od Królestwa Polskiego, nie stanowił więc granicy w sensie etnicznym.

Spośród najważniejszych miast opisanych w artykule zdecydowanie ponuro wypadł Białystok. Autor negatywnie oceniał zmianę jego charakteru z miasta-rezydencji arystokratycznej na ośrodek przemysłu. Metamorfozę uważał za niekorzystną nie dlatego, że był wrogiem industrializacji z zasady. Białostockiej nie pochwalał, bo nastąpiła gwałtownie, wbrew naturalnym warunkom³⁸. Nowy przemysłowy Białystok wybujał nagle, w następstwie wprowadzenia granicy celnej między Królestwem Polskim a Imperium. Jego rozrost wywołany więc został decyzją administracyjną, posunięciem doraźnym, w dodatku o genezie bardziej politycznej aniżeli ekonomicznej. Nowego Białegostoku z dawnym nie łączyło zgoła nic. Autor poświęcił spory fragment tekstu dokonywanej metodycznie dewastacji Wersalu Północy, który po sprzedaży Aleksandrowi I został ogołocony ze wszystkiego, co się tylko dało spieniężyć. Przy czym nie obeszło się bez wandalizmu: „(...) przedziwnej roboty posadzki bez ceremonii wyłamywano, dach miedziany zdjęto całkowicie z pałacu. Nie mogąc go wywieźć dla nadmiernego ciężaru całości, pokrajano go na części i w takim stanie sprzedawano kosztowną miedź”³⁹. Podobny los spotkał teatralną kurtynę – istne dzieło sztuki: ją również pocięto na kawałki i rozprzedano.

Z artykułu Łętowskiego wynika, że Białystok uległ degradacji po pierwsze dlatego, że rezydencja Branickich przeszła w obce ręce i dlatego że w obce ręce dostał się tamtejszy przemysł: najpierw w niemieckie, potem w żydowskie. Dominację Żydów objaśniał autor ich sukcesem w walce z włókienniczymi konkurentami. Tandetny surowiec pozyskiwany „ze starych sukman włościańskich, wełnianych spódnic żydowskich, butów filcowych”⁴⁰ (tzw. sztuczna wełna) umożliwił im tanią produkcję, która zaszkodziła niemieckim potentatom na rynku tekstyliów.

Ustęp poświęcony Białemustokowi organizuje wątek kultury materialnej, którą niszczą bądź wynaturzają akty polityczne (decyzje Napoleona, posunięcia biurokracji rosyjskiej). W niepewnych warunkach inicjatywy

³⁸ Chodziło zwłaszcza o rzekę Białą, nazbyt skromną jak na potrzeby rozbuchanego przemysłu. O „niepozornej” rzece zob. K. Sawicka-Mierzyńska, *Miasto nad niepozorną rzeką. Białystok i Biała*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2015, nr 5 (8). Przedruk w niniejszym tomie.

³⁹ A. Łętowski, *Obwód białostocki*, „Ziemia” 1913, nr 39, s. 640.

⁴⁰ Tamże, nr 40, s. 654.

wymagające czasu i wysokich kwalifikacji nie mają szans na przetrwanie. Niestabilność warunków prawnych daje przewagę rynkowym graczom nastawionym na szybki zysk, działającym wbrew ustalonym w branży regułom.

BIAŁYSTOK PO DRODZE

Nie ma wśród artykułów „Ziemi” w interesującym mnie okresie takiego, który by zachęcał do wizyty w Białymstoku. W kilku z nich miasto nad Białą pojawiało się jako miejsce postojowe bądź przesiadkowe na trasie do punktu docelowego podróży. Utworzenie państwa polskiego w tym akurat względzie niczego nie zmieniło. W numerze z 1928 roku zamieszczono wspomnienie z eskapady przedsięwziętej w roku 1883, z Warszawy do miejscowości Mickiewiczowskich na Litwie przez Bolesława Łaszczyńskiego. Autor postanowił zilustrować *Pana Tadeusza* i potrzebował inspiracji z autopsji. Po drodze zawadził o Białystok, ponieważ przy okazji chciał zajrzeć do Puszczy Białowieskiej⁴¹. Inny podróżnik wybrał się natomiast z Warszawy do Supraśla: pociągiem dojechał do Białegostoku, gdzie zmienił środek lokomocji na autobus. O ile pierwszy z wojażerów – ilustrator – zwiedził w Białymstoku pałac Branickich i kościół (miasto uznał za „ładnie zabudowane”), posłuchał z zaciekawieniem mowy miejscowej, podumał nad „mogiłkami”, drugi czym prędzej ruszył w dalszą drogę, by jak najkrócej bawić w mieście „wstrętnie zabudowanym i cuchnącym”⁴². Osobliwość miejscowego języka zwróciła i jego uwagę, inne jej cechy podrażniły mu jednak ucho: nie specyficzna wymowa samogłosek, lecz hybrydyczność „polsko-rosyjsko-żydowskiego żargonu”⁴³. Amator supraskich atrakcji na oglądanie samego Białegostoku pożałował czasu, ale zarazem nie wystawił mu opinii zapadłego miasta Polski B. Docenił porządne skomunikowanie z Warszawą oraz imponującą sieć połączeń autobusowych z okolicą: „Autobusów na rynku białostockim pełno. Wjeżdżają i wyjeżdżają w różnych kierunkach niby ekspresy na dworcu centralnym”⁴⁴. W obu opisanych

⁴¹ B. Łaszczyński, *Wspomnienia z wycieczki artystycznej odbytej w r. 1883 do Puszczy Białowieskiej i ziemi rodzinnej Mickiewicza*, „Ziemia” 1928, nr 13, s. 201.

⁴² J. Szczepkowski, *Supraśl i bazylikański monaster*, „Ziemia” 1931, nr 13/14, s. 253.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

podróżach Białystok został odnotowany po drodze, zaraz też przesłoniły go bez porównania ciekawsze obiekty obserwacji.

Biorąc pod uwagę międzywojenne numery „Ziemi”, przychodzi stwierdzić, że Białystok i Podlasie nie wytrzymały konkurencji z Wileńszczyzną i Nowogródzczyzną – trwale wypromowanymi przez literaturę romantyczną. Ale z drugiej strony konkurencją było dla nich błotnisto-lesiste Polesie, które mimo swego cywilizacyjnego zapóźnienia, a raczej dzięki niemu, powracało na łamach periodyku jako temat wielu artykułów.

ODKRYWANIE POLESIA

Wacław Nałkowski przybliżał czytelnikom ziemię poleską w 1912 roku osobnym artykułem⁴⁵. W swoim podejściu łączył geografię z historią, rzeczowe informacje zabarwiał komponentem wyobraźniowo-emocjonalnym:

Polesie jest to *par excellence* błotnista i lesista, pełna monotonii i smutku, duszna, wilgotna, zaciszna kraina, trójkątnego kształtu, zwrócona wierzchołkiem (Brześć Litewski) na zachód, a podstawą oparta na wschodzie o Dniepr. Boki – północny i południowy utworzone są przez dwa główne pasma wyżyn: północne (gałąź jego na południu górnego Niemna) i południowe. Wzdłuż tych wyniosłości idą drogi, omijające błotniste Polesie. Drogi te zasłynęły w historii wojen; leżące na drodze północnej (między dorzeczem Prypeci i Niemna) miasta: Mińsk, Słonim, a szczególnie Wołkowysk, doznawały wielkich klęsk; ostatnie były niezliczoną ilość razy palone i zrównywane z ziemią. Osią podłużną tego trójkąta jest rzeka Prypeć. Orograficznie kraina ta przechodzi jednak na wschód za Dniepr i sięga tam centralnej wyżyny moskiewskiej, podczas gdy na zachodzie oddziela się niewyraźnie od Podlasia głównym europejskim działem wodnym, który jednak jest tu błotnisty, niewyrównany, szczególnie na zachód od Brześcia (kanał); na nim leży puszcza Białowieska między Brześciem a Białymstokiem, które leżą już poza działem wodnym w dorzeczu Bugu i Narwi; oba są ważnymi węzłami kolejowymi (Brześć silna forteca). Puszcza Białowieska stanowi

⁴⁵ W latach 1911–1913 na Polesie wyprawiał się z aparatem fotograficznym Izaak Sierbow w ramach prac północno-zachodniego oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Efekt wypraw opublikowano w 1914 r., <http://www.ethno-museum.pl/polesia-czar.html> [dostęp: 12.07.2018].

ważny węzeł hydrograficzny oraz ostatnie schronienie znikających już żubrów, »żyjących skamieniałości«⁴⁶.

Polesie płynnie przechodzi tu w Podlasie⁴⁷. Na całym opisywanym przez Nałkowskiego obszarze błotnisto-lesiste warunki naturalne przeważają nad efektami ludzkich działań. Zwłaszcza że co jedni budują, inni niszczą. Miasta nie rosną tu przez lata, lecz raz po raz muszą powstawać ze zgliszcz. Podlaski Białystok z kolei zdaje się tonąć w Puszczy Białowieskiej – tekstowo został nią opleciony z dwóch stron. Na symboliczne związanie Białegostoku z puszczą wskazywał też pośrednio autor artykułu *Obwód białostocki*, pisząc o zmianie herbu: „Miasto Białystok posiadało ongi herb, którego część górna wyobrażała orła białego na tle czerwonym, dolna zaś pogoń litewską. W kwietniu r. 1845 odwieczny ten herb miasta uznano za niebezpieczny i zastąpiono go innym: w górnej części – żubr, w dolnej – orzeł biały”⁴⁸. Usunięcie pogoni, a podniesienie do godności symbolicznej żubra, podkreślając usytuowanie miasta w porządku warunków naturalnych, zacierało pamięć historycznych granic i układów politycznych⁴⁹.

W krajoznawczej „Ziemii” Nałkowski podjął temat Polesia jako pierwszy, zarysowując też główny zrąb poleskiej topiki w odniesieniu do obrazu środowiska naturalnego oraz mieszkańców⁵⁰, zbiorowości o specyficznych cechach antropologiczno-kulturowych. Ale i w omawianym artykule zaznacza się już – przybierający z czasem na znaczeniu – motyw „ręki człowieka”, jego prób zapanowania nad przyrodą⁵¹.

⁴⁶ W. Nałkowski, *Polesie*, „Ziemia” 1912, nr 42, s. 674.

⁴⁷ „Podlasie (wraz z południową częścią Mazowsza i północną Małopolski) rozciąga się na zachód od Polesia i w jego pobliżu nosi podobny charakter, który jednak słabnie ku zachodowi. Stąd żyje tu jeszcze wiele ptaków błotnych, których na zachód stąd po lewej stronie Wisły już nie ma” (tamże, nr 43, s. 602). Łączność Podlasia z Polesiem podkreślała tzw. Kolej Poleska, łącząca Białystok z Moskwą. Na budynku białostockiego dworca (obecnie Białystok Fabryczny) widniała tablica *Poleskiej wakzał* (A. Kasperowicz, *130 lat Kolei Poleskiej*, Sokole 2016, s. 22).

⁴⁸ A. Łętowski, dz. cyt., s. 640.

⁴⁹ Kariera żubra w roli symboliczno-totemicznej trwa do dzisiaj. Jego pozycja umocniła się dzięki temu, że trafił do logotypu województwa podlaskiego. O logotypie zob. https://www.wrotapodlasia.pl/pl/bogactwo_roznorodnosci/logo_herb_flaga/system_identyfikacji_wizualnej_w/ [dostęp: 27.07.2018].

⁵⁰ O utrwalonym już obrazie lesisto-błotnistej Polesia w społecznej świadomości Polaków „centralnych” mówi notatka o łódzkiej wycieczce na Polesie. Łodzianie wracali rozczarowani, bo susza zatarła jego specyfikę. „Ziemia” 1925, nr 7.

⁵¹ W. Nałkowski, dz. cyt., nr 43, s. 691–692.

Błotnisto-lesiste Polesie opisuje się jako teren pierwotny o specyficznych warunkach fizycznych, ostoję dla wielu gatunków zwierząt gdzie indziej przetrzebionych, enklawę reliktywów roślinnych z epoki lodowcowej, które zachowały się dzięki osobliwości tutejszego klimatu. Autorzy podejmujący tematy poleskie przypominają koncepcję jego pochodzenia – kwestionowaną wprawdzie przez naukowców, ale przemawiającą do wyobraźni – że kraina ta wyłoniła się z wód jeziora-morza i stąd jej bagienny charakter. Można odnieść wrażenie, że na Polesiu czas biegnie swoistym rytmem. Wyprowa w tamte okolice jest więc podróżą w czasie – pozwala zobaczyć świat we wcześniejszej fazie rozwojowej.

Jako część unikatowego systemu geograficzno-przyrodniczego traktowani są Poleszycy. Ludność miejscowa raczej zaadaptowała się do trudnych warunków, niż próbowała ujarzmić siły natury. W taki sposób przedstawia ich Nałkowski w 1914 roku, na podstawie lektur (głównie rosyjskich). Również Ludwik Grodzicki – w roku 1935 – podobnie rozkłada akcenty:

Polesie, jedna z najciekawszych części Rzeczypospolitej Polskiej, jest jak gdyby rezerwatem naturalnym stosunków panujących przed wiekami w Polsce, a nawet w Europie. Prymitywność warunków wytwarza tu bowiem tego rodzaju sytuacje, że bytowanie ludności jest ściśle związane z warunkami fizjograficznymi, które zmuszają Poleszuków do zastosowania się do otoczenia oraz do daleko posuniętej samowystarczalności⁵².

W kulturze materialnej mieszkańców Polesia zachowały się narzędzia gdzie indziej dawno już zapomniane: wóz wykonany całkowicie z drewna, drewniana socha. Na osobność świata Poleszuków wskazywały też obyczaje cmentarne: stawianie na grobach tzw. domowin, małych domków, w których wedle lokalnych wierzeń zamieszkują dusze zmarłych, wymagające dokarmiania. Jakiej byli narodowości? Jakiego wyznania? Zawodziły wobec nich stosowane gdzie indziej kryteria. Obraz ludu poleskiego żyjącego w trudnej symbiozie z naturą, niejako poza czasem historycznym, trwał niezmiennie w cytowanym czasopiśmie od pierwszych artykułów na tematy poleskie do ostatnich. Nikt nie miał wątpliwości, że zmianę mogła wywołać jedynie ingerencja z zewnątrz.

⁵² L. Grodzicki, *Polesie jako kraina geograficzna*, „Ziemia” 1935, nr 7, s. 106.

W latach międzywojennej Rzeczypospolitej, zwłaszcza w drugiej dekadzie istnienia państwa, daje się na łamach „Ziemi” zaobserwować nasilenie presji cywilizacyjnej i starań o polonizację terytorium poleskiego. W cytowanym wcześniej artykule z 1935 roku obok stereotypowego już obrazu Polesia jako pierwotnej enklawy przyrodniczej i społecznej, pojawił się wątek ujarzmiania natury polskimi siłami. Kolonizacji nie uważano wówczas za praktykę naganną – wręcz przeciwnie był to powód do chluby i świadectwo „wyższej kultury”⁵³. Krainę Poleszuków należało skolonizować dla dobra państwa, a nawet samych jej rdzennych mieszkańców. Zarazem starano się skrócić dystans między przyjezdnymi cywilizatorami a ludnością tubylczą, ujawniając istnienie grupy pośredniej – reliktu, który się zachował po przerwanej rozbiarami „pracy cywilizacyjnej Narodu Polskiego na tych rubieżach Rzeczypospolitej”. Po dawnej misji zostały resztki kultury materialnej: melioracja, kanały, groble, budynki kościołów, cerkwi, klasztorów, zamki, pałace⁵⁴, ale też ludzie – szlachta zaściankowa (na ogół wyznania prawosławnego), przechowująca skrzętnie dokumenty z epoki przedrozbiorowej i narodowe wspomnienia o udziale przodków w powstaniach 1830/31 i 1863 roku⁵⁵. Choć ludzie ci prawie nie mówili po polsku, ich szlachectwo miało jednoznacznie wskazywać na przynależność narodową. Podkreślano zarazem, że przodkowie tej reliktowej szlachty znaleźli się na Polesiu w analogiczny sposób jak osadnicy nowi, otrzymujący nadania gruntów za wojskowe zasługi⁵⁶. Przypuszczano, że odnalezieni

⁵³ O dyskursie kolonizacyjnym w międzywojniu pisał M.A. Kowalski, *Dyskurs kolonizacyjny w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2010. Materiały znalazł m.in. w periodyku „Morze”.

⁵⁴ Tamże, s. 110.

⁵⁵ Tamże. Przeciwwstawienie Poleszuków-chłopów i szlachty zaściankowej jeszcze dobitniej zostało zaznaczone w artykule M. Marczała, *Ze spostrzeżeń nad Poleszukami*. O Poleszukach autor pisał: „Któż to jest Poleszuczek? Jakiej jest narodowości? On sam tego nie wie i w r. 1931 wpisało się 63% jego współziomków w odpowiedniej rubryce narodowościowej jako »tutejsi«, a więc nie Ukraińcy, nie Białorusy i nie Polacy, choć każda z tych nacji wpisuje ich na swoje konto”. Podkreślał zależność mieszkańców Polesia od „okrutnej, macoszej przyrody” oraz ich stosunek do niej: „apatję i rezygnację” wobec sił natury. Zależność od środowiska naturalnego skutkowałą obojętnością na historię: „Przez cały ciąg pisanych dziejów niejedno ważne wydarzenie zaszło na Polesiu, ale u ludności przeszło bez wrażenia. Lud nie przechował na ogół żadnej tradycji historycznej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie” (M. Marczak, *Ze spostrzeżeń nad Poleszukami*, „Ziemia” 1935, nr 7, s. 134).

⁵⁶ R. Horoszkiewicz, *W poleskich zaściankach szlacheckich*, „Ziemia” 1935, nr 7, s. 128.

wśród lasów i bagien swojacy będą stanowili naturalnych sojuszników nowej kolonizacji⁵⁷.

LAS I BAGNO

W pierwszych artykułach z 1914 roku jest Polesie niezwykle i dla naukowca ciekawe, ale też odpychająco ponure, a nawet straszne. Odmienność Poleszuków – „ociężałych, febrycznych i kołtunowatych” – Nałkowski przedstawia jako skutek chorób wywoływanych przez specyficzne warunki przyrodnicze. Prócz wymienionych trapią ich ponadto „choroby żołądkowe z powodu złej, błotnistej wody do picia, oraz z powodu obficie występującego w życie sporyszu, zwłaszcza w latach dżdżystych”⁵⁸. Z kolei podatność na choroby i brak opieki medycznej oddaje ludność poleską na pastwę znachorów. Lasy i błota sprzyjają namnażaniu „zabobonów, podań, i wierzeń o najrozmaitszych gatunkach »sił nieczystych« (didków, lesowików, wiedźm, topielców), przyjmujących najczęściej postacię wstrętne, łączące cechy płazów i ryb – niby ichtiozaury”⁵⁹. Niedostępne i mroczne Polesie przedstawia również towarzysząca artykułowi fotografia autorstwa Mikołaja Wisznickiego⁶⁰: stojące blisko siebie pnie drzew szczelnie wypełniają kadr. Nie widać, gdzie można by postawić stopę. Niejasno rysuje się granica lustra wody. Pnie nad wodą płynnie przechodzą w swoje wodne odbicia. Centralnie usytuowana ciemniejsza plama nie daje wrażenia bezpiecznego stałego gruntu, raczej niepokoi swoją nieokreślonością: ziemia to, bagno czy może tylko miejsce bez dostępu światła? Wisznicki zdaje się dialogować z Mickiewiczowską *Świtezia*: „(...) gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą”. Fotografia z Polesia hipnotycznie trzyma spojrzenie na uwięzi.

⁵⁷ Tegoż, *Wieś Osowa w powiecie stolińskim*, „Ziemia” 1930, nr 9, s. 171.

⁵⁸ W. Nałkowski, dz. cyt., s. 691.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Mikołaj Wisznicki (1870–1954) – przyrodnik, wojskowy, grafik i malarz. W Kielcach ukończył wydział przyrodoznawstwa, należał do grupy współtwórców Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego – namalował projekt okładki do „Ziemi”, jego autorstwa są też winiety z motywami ludowymi oraz liczne fotografie. Zalicza się go do prekursorów fotografii krajoznawczej. W 1907 r. opublikował *Metodykę wycieczek krajoznawczych*.

Oswajanie Polesia, relacjonowane w „Ziemi”, nie sprowadza się jedynie do poznania naukowego ani – już po wojnie – do melioracji, budowy dróg i szkół, zaprowadzania porządku publicznego, w czym przodują inżynierowie, nauczycielki, policjanci i pogranicznicy, bohaterowie nowej kolonizacji. Krajoznawstwo prócz gromadzenia wiedzy na temat regionu zakłada zadzierzgnięcie z nim więzi emocjonalnej. Polesie staje się więc na łamach „Ziemi” również piękne, w czym pomagają odniesienia do literatury. Z artykułu Mieczysława Piszczkowskiego wynika, że poleski krajobraz doczekał się pisarza, który znalazł sposób na jego estetyzację. Mimo że motywy poleskie pojawiały się w literaturze XIX wieku, przełomową rolę organizatora wyobraźni zbiorowej w tym względzie odegrał dopiero Józef Weysenhoff powieścią *Puszcza*. Puszczański idiom kontynuują też kolejni pisarze poleskiego kręgu tematycznego: Julian Ejsmond (*W puszczy*) i Maria Rodziewiczówna (*Lato leśnych ludzi*). Jak zauważa Piszczkowski, puszczańskie Polesie wpisywało się precyzyjnie w kampanię wizerunkową Polski jako „*pays des chasses*”⁶¹.

W przeciwieństwie do obrazu Polesia u Nałkowskiego, w którym warunki przyrodnicze – zwłaszcza bagna – sprowadzały na mieszkańców choroby i ułomności, Polesie puszczańskie Weysenhoffa działa uzdrawiająco. Dla przyjeźdnego bohatera, zmęczonego cywilizacją, staje się więc ojczyzną, która – wszyscy ówcześni czytelnicy to wiedzą – jest „jak zdrowie”. Weysenhoff, estetyzując Polesie, poszedł utartym szlakiem mickiewiczowsko-sienkiewiczowskim. Ekspozycja lasu w tytule tłumiała bagienność – główny wyróżnik krajobrazu poleskiego w jego wcześniejszych przedstawieniach.

Ale próbowano też innych sposobów na upiększenie „poleskich błot”. Malarz Henryk Uziebło wybrał się na Polesie właśnie po to, żeby w tamtejszym błotnistym krajobrazie szukać inspiracji. Nie należał do pionierów w odkrywaniu malarskich walorów tego rodzaju obiektu: „Wyras »błoto« w polskiej mowie posiada wiele siły, znaczenia i wymowy. Nawet w sztuce naszej mieliśmy cały okres »polskiego błota« płaconego w Monachium na wagę funtów szterlingów. Przypominamy obrazy Brandta, Wierusza-Kowalskiego i innych”⁶². Pierwszy kontakt z błotem poleskim w Pińsku nie potwierdził wyobrażeń Uziebły: okazało się, że błota poleskie przypominają

⁶¹ M. Piszczkowski, *Polesie J. Weysenhoffa*, „Ziemia” 1934, nr 6, s. 111.

⁶² H. Uziebło, *Błoto... bajeczne*, Kraków 1934, s. 9.

na pierwszy rzut oka zielony step. Ówczesny czytelnik z pewnością musiał pomyśleć w tym miejscu o Mickiewiczowskiej kontaminacji obrazu stepu i morza.

Uziebło przekazywał swoje urzeczenie Polesiem: „błota emanują magnetyczny czar”⁶³. Z sukcesem. Jego opowieść porywa, chociaż obfituje w żaby i muchy. Ale malarz nie ukrywa, że czaruje Polesiem wbrew utartym opiniom. Twierdzi, że od samego powojnia upórczywie trwa w świadomości społecznej obraz Wschodniej Polski opanowanej przez „głód, chłód, nędzę, wszy”, „zamieszkałej przez monstra albo dzikusów”. Polesie zaś jest po prostu niebezpieczne, nieomal wyjęte spod państwowej jurysdykcji:

Niezbyt nawet bujną fantazją obdarzone wyobraźnie Krakowian, Warszawian czy Poznanian, a i te malują sobie w myśli obrazy efektownych złodziei, srogich dywersantów i „zbójców pełno na drodze”. A już najczęściej słyszy się pogłoski szeptane ze szczególną grozą, że... „oni tam trawę żrą!”⁶⁴.

W odróżnieniu od Weyssenhoffa, który zagłębiał się w puszcze jako ziemianin-myśliwy, Uziebło szuka kontaktu z Poleszukami (też płci żeńskiej). Ze zmiennym szczęściem, ale nie poprzestaje na oddaniu rysów typowych: „Chłopy kudłate, wąsate i brodate, patrzą z pode łba, drapią się w głowę”⁶⁵. Odgaduje, że „świetnie udają głupich”⁶⁶. Znac w jego relacji intencję, żeby wydobyć ukryte pod zmierzwioną czupryną i odpychającym zachowaniem człowieczeństwo Poleszuka. Ostatecznym jego potwierdzeniem ma być głębokie uczucie, jakim „kudłacze” obdarzają swoje „ubogie bagna i topiele”⁶⁷. Bagno w ujęciu Uziebły awansuje do rangi „małej ojczyzny”.

Niedługo później, bo w 1936 roku, w pismach „Sprawy Narodowościowe” (1927–1939, organ Instytutu Spraw Narodowościowych) i „Przegląd Socjologiczny” swoje pierwsze artykuły o Polesiu (*Problem etniczny Polesia, Dzisiejsi ludzie Polesia*) opublikował uczeń Bronisława Malinowskiego, Józef Obrębski, którego cały dorobek poleski wydano dopiero w roku 2007. Jego obserwacje dotyczyły m.in. stosunku Poleszuków do miejsca, w którym ży-

⁶³ Tamże, s. 46.

⁶⁴ Tamże, s. 11.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ Tamże, s. 18.

ją. Polesie – zauważył badacz – nie jest dla nich ojczyzną w tradycyjnym sensie.

Obserwujemy tu jako objaw masowy ucieczkę od własnej kultury, pogardę i lekceważenie dla swego środowiska, niechęć do własnego bytu. Pod względem stosunku do własnej tradycji i starodawnych wzorów zwyczajowych Poleszuk jest w gruncie rzeczy kompletnym zaprzeczeniem tego wizerunku, jaki przypisują mu sąsiedzi. To, co na Polesiu uderza każdego, kto bliżej zetknie się z jego mieszkańcami, to nie konserwatyzm, lecz nowinkarstwo. Ma ono rozległą skalę. Nie ogranicza się do stroju, etykiety, innowacji rekreacyjnych – sięga do norm i zwyczajów prawnych, nie oszczędza języka, manifestuje się nawet w dziedzinie religijnej (sekiarstwo).

Obrębski rewidował więc stereotyp Polesia jako skansenu pierwotnych form życia społecznego, kultury materialnej i duchowej. Odkrywał ponadto tożsamość poleską przeżywaną jako skazę:

Bezpośrednie otoczenie Poleszuka, jego miejsce rodzinne, staje się dla niego czymś, co nadaje mu uciążliwe piętno poleskości, co obarcza go paszportem niższości, glejtem upokorzenia. Jego przynależność etniczna, czy raczej ojczysta, jest dla niego rzeczą wstydliwą i bolesną. To nie jest rzecz na eksport, to nie jest powód do dumy i wyróżnienia. Z tym rodzinnym środowiskiem łączą go węzły rodzinne, warsztat pracy, zabezpieczający minimum egzystencji, niezdolność czy niemożność znalezienia sobie lepszego zabezpieczenia gdzie indziej, ale nie sentyment i przywiązanie, nie poczucie wartości tego, co jest najbliższe⁶⁸.

Brakowi patriotyzmu lokalnego towarzyszy szczególny rodzaj nostalgii do „cudzych ojczyzn”⁶⁹.

Badania Obrębskiego dawały też odpowiedź na pytanie, dlaczego działania państwa na Polesiu nie przynoszą spodziewanych efektów. Badacz pisał o Poleszuchach jako ludności dotkniętej poczuciem krzywdy wobec „narodu państwowego”, co – jak stwierdzał za Stefanem Czarnowskim – „stanowi decydujący moment zwrotny w powstawaniu wszelkich nacjonali-

⁶⁸ J. Obrębski, *Polesie*, red. nauk. i wstęp A. Engelking, Warszawa 2007, s. 225–226.

⁶⁹ Tamże, s. 230.

zmów czy patriotyzmów, zwłaszcza u grup i społeczeństw pierwotnych”⁷⁰. Tłumaczył też, dlaczego „obca w stosunku do narodu państwowego grupa etniczna, otoczona jego opieką i obdarowana szeregiem dobrodziejstw cywilizacji i kultury, zdaje się łatwo zapominać o ciążyącym na niej długu wdzięczności i w porwywie emancypacyjnym zwraca się wreszcie przeciw swoim dobroczyńcom”⁷¹. Konkluzja brzmiała: „(...) tym, co taka grupa etniczna pamięta nierównie silniej, są doznane w trakcie cywilizowania krzywdy i upokorzenia, o których znowu naród państwowy wolałby nie wiedzieć i nie pamiętać”⁷². Problem zatem polegał na tym, że obie strony co innego pamiętały, co innego też spychały w niepamięć.

Wnioski badacza na niewiele już się zdały. Rok 1939 po raz kolejny – nie ostatni – zmienił przebieg granic państwowych w tym rejonie Europy.

TAPLARY

Skłaniam się do przypuszczenia, że w Polsce pojałtańskiej, która straciła większość swoich wschodnich województw, Podlasie, a precyzyjniej mówiąc Białostoczczyzna, zastąpiła w społecznej wyobraźni zapóźnione cywilizacyjne Polesie. Zagadnienie to wymaga oczywiście głębszego przemyślenia i opracowania – taką możliwość interpretowania powojennej społecznej wyobraźni geograficznej pragnę tu jedynie zasygnalizować.

Z lektury numerów „Ziemi” lat 1910–1939 wynika, że Podlasie stanowiło wówczas region słabo rozpoznawalny. Nazwa odłączyła się od pierwotnego terytorium, Białystok stracił polski charakter, trudno mówić o specyficznie podlaskim imaginarium. Nie tyle więc dostały się ziemie podlaskie we władzę jakiegoś negatywnego stereotypu, co raczej nie bardzo było wiadomo, jak o nich myśleć i pisać. Inaczej rzecz się miała z Polesiem. W publikacjach na łamach „Ziemi” pojawił się bogaty zestaw związanych z nim wyobrażeń: kraina dziewicza, lesisto-błotnista, skansen pradawnej kultury, ale też kraj kontrastów, gdzie świat zatrzymany w czasie spotyka

⁷⁰ Tamże, s. 304.

⁷¹ Tamże.

⁷² Tamże.

się z nowoczesnością, gdzie misjonarze cywilizacji wchodzą w kontakt z zabobonnymi, nieufnymi Poleszukami.

Jeśli na tle tego zestawienia utartych skojarzeń przyjrzyć się *Konopielce* Edwarda Redlińskiego (1973) – dziełu, które dotarło do szerokiego, ponadregionalnego kręgu czytelników, formując ich wyobrażenia o Białostoczczyźnie, nie sposób zaprzeczyć, że Taplary zdradzają silne pokrewieństwo z poleskim kolorytem. Bohater pierwszoosobowy powieści, Kaziuk, spogląda z wierzchołka drzewa na okolicę: „(...) jak z czubka na wioske patrzyć, jakaż ona maleńka! A bagno szerokie, bez końca, morze”⁷³. Autor dość precyzyjnie zlokalizował powieściową wieś – mają to być okolice Suraza (wśród nazw miejscowych pojawiają się też m.in. Łapy, Białystok, Bokiny, Ryboły) – i nie stworzył tam bagna w sprzeczności z realiami topograficznymi. Ale wzrok Kaziuka sięgać zdaje się aż do bagien poleskich. Fizjograficznie rzecz biorąc granica między Podlasiem a Polesiem wszak nie istniała. Granica bioregionalna nie odpowiadała historyczno-administracyjnej. Gdyby PRL-owski czytelnik *Konopielki* nie przeszedł brutalnej kuracji amnezycznej co do Polesia, z pewnością zauważyłby ciągłość bagiennej motywik. Pozostaje tylko rozstrzygnąć, na ile świadomie Redliński obdarzył Kaziuka nadnaturalnymi, z punktu widzenia PRL-owskich ograniczeń, możliwościami percepcyjnymi.

W dyskusji wywołanej przez *Konopielkę* jej autor wyłożył swoje intencje:

To nie jest książka o tym, że idzie nowe. Jest to książka o innym sposobie życia, współbrzmiąca z naszymi wątpliwościami, czy aby nasza droga postępu i cywilizacji jest jedyna i najlepsza. Chciałem przypomnieć wielką przestrzeń kultury plebejskiej, tę o której tak często zapominamy⁷⁴.

Co miał na myśli mówiąc o „wielkiej przestrzeni kultury plebejskiej”? Czy kulturę plebejską w ogólności – ludową, niezależnie od regionalnego konkrety? (na marginesie zwracam uwagę, że „plebejską”, a nie chłopską). Czy raczej zlokalizowaną geograficznie, ale rozpostartą szerzej aniżeli okolice nadnarwiańskie czy Białostoczczyzna, obejmującą więc tereny tradycyjnie uważane za słabo ucywilizowaną Polskę B, której wyobrażenia upo-

⁷³ E. Redliński, *Konopielka*, Warszawa 2003, s. 10.

⁷⁴ Głos E. Redlińskiego w dyskusji *Obraz w locie ustrzelony*, spisał R. Ciemiński, „Tygodnik Kulturalny” 1974, nr 16.

wszeczną się w dyskursie modernizacyjnym międzywojnia i odżyły – w okrojonym wariantcie terytorialnym – w Polsce pojałtańskiej. „Polesia czar”⁷⁵ został po wojnie skazany na zapomnienie. Jego odpominanie jako przedwojennego raju dla antropologów, etnologów, etnografów, miejsca, gdzie mogli zaobserwować, jak cywilizacja wkraczała do świata pierwotnego, niszcząc jego samoistną kulturę, zaznaczyło się już jednak w pracach naukowych z PRL-owską datą. W rozprawie *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu kultury tradycyjnej* autorstwa redakcyjnego kolegi Redlińskiego z „Kontrastów” Włodzimierza Pawluczuka, który operował materiałem badawczym z Białostoczczyzny, pojawiają się odniesienia do publikacji Kazimierza Moszyńskiego *Polesie Wschodnie. Materiały etnograficzne z wschodniej części b. powiatu mozyrskiego oraz powiatu rzeczyckiego* (Warszawa 1928). We wstępie do swego dzieła Moszyński pisał o rejestrowaniu szczegółów poleskiego życia chłopów, spoza których wyłaniała się nieoczekiwane „wielka całość”. Żmudne i nudne czynności prowadziły bowiem do momentu, w którym badacz zaczynał rozumieć „ten całkiem dla niego nowy świat”⁷⁶. Polesie mógł poznać dzięki wsparciu, jakiego udzielił mu Zarząd Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, zwłaszcza Kazimierz Kulwiec. Wojna rychło przerwała zaplanowaną na rok naukową eskapadę.

Poprzez rozprawę Pawluczuka, powołującego się na Moszyńskiego, znalazłam się znowu w okolicach „Ziemi” u jej przedwojennych początków.

Wracam jeszcze do Redlińskiego. W „Kontrastach” z 1974 roku, w których wiele się pisze o *Konopielce*, Dionizy Sidorski opublikował artykuł o Stanisławie Dworakowskim, rozgorzonym eks-naukowcu, aktualnie (w 1974 roku) wiejskim pszczelarzu, który niegdyś współpracował z Obrębskim w badaniach prowadzonych na Polesiu. Rozgorczenie miało głębokie i wielorakie źródła: wojenne traumy, konflikty z rodziną, zniechęcenie do pracy naukowej jako aktywności daremnej w świecie zdewastowanym

⁷⁵ Nawiązując do refrenu popularnej przed wojną piosenki. Podobno istniała też w wersji *Podlasia czar*, http://www.taraka.pl/polesia_czar [dostęp:10.07.2018]. Pamięć o „Polesia czarze” ewidentnie generuje podlaskie tytuły i nazwy o zmienionym szyku: *Czar Podlasia*, album fotografii Wiktora Wołkowa, ukazał się w 2018 roku (teksty wstępne do rozdziałów napisał E. Redliński), nazwę taką nosi również placówka agroturystyczna.

⁷⁶ We wstępie autor pisze, że książka leżała dziesięć lat w rękopisie, a materiały do niej zebrał w 1912 i 1914 r. K. Moszyński, *Polesie Wschodnie. Materiały etnograficzne z wschodniej części b. powiatu mozyrskiego oraz powiatu rzeczyckiego*, Warszawa 1928, s. II.

wojnami. Wreszcie był i powód najświeższy – przesyłka z Nowego Jorku, w której pszczelarz z Sokołów otrzymał katalog wystawy materiałów, wywiezionych przez Obrębskiego na emigrację. Katalog przesłano, ale fotografii w nim zawartych, autorstwa Dworakowskiego, nie podpisano jego nazwiskiem. Owładnięty goryczą bohater miał jednak również powód do radości: „Przypomniał go sobie tylko Edward Redliński, gdy pisał *Konopielkę*, czerpiąc hojną ręką z jego prac i relacji ustnych. Powieść tę z dedykacją autora, Dworakowski chowa jak skarb jaki”⁷⁷.

Wstęp do rozprawy autorstwa Dworakowskiego *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu nad Narwią* (Warszawa 1964) zawiera opowieść o typowym dla „kraju” tego scenariuszu. W latach 1934–1937 uczony prowadził badania etnograficzne w byłym powiecie wysokomazowieckim. W roku 1939 ich efekt złożył do druku, ale wojna udaremniła publikację, skład uległ zniszczeniu. Na podstawie notatek i szpalt korektowych autor spróbował ją odtworzyć. Rekonstruowana rozprawa nie przetrwała powstania warszawskiego⁷⁸. Odnalazły się na szczęście schowane gdzie indziej szpalty korektowe. Kiedy po wojnie jeszcze raz wrócił do pracy nad „kulturą społeczną” mieszkańców swoich rodzinnych okolic, starał się objąć badaniami Podlasie nadnarwiańskie. Ograniczone możliwości finansowe sprawiły, że mógł to uczynić w zakresie nader skromnym, by chociaż „stworzyć punkty oparcia dla przyszłych badaczy Podlasia”⁷⁹.

Dworakowski w swoich badaniach „kultury społecznej ludu” obejmował zatem część Mazowsza i Podlasia, a jako towarzysz Obrębskiego – również Polesia. Dzięki temu właśnie mógł się stać dla Redlińskiego nieocenionym przewodnikiem po „wielkiej przestrzeni kultury plebejskiej” z jej własną, transgraniczną i transnarodową geografiją.


⁷⁷ D. Sidorski, *W Nowym Jorku go nie znają*, „Kontrasty” 1974, nr 11, s. 18.

⁷⁸ Autorskie wstępy do przywołanych tu rozpraw Moszyńskiego i Dworakowskiego przekonują, że topikę regionów cywilizacyjnie zapóźnionych należałoby koniecznie uzupełnić obrazem płonących rękopisów.

⁷⁹ S. Dworakowski, *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu nad Narwią*, Warszawa 1964, s. 10.

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

PROWINCJA JAKO POLE AKTYWNOŚCI
STOWARZYSZENIA ARTYSTYCZNEGO
„KARTKI”

łowo „provincia” jest w powszechnym odczuciu wyrazem nacechowanym, który oddaje nie tylko relację przestrzenną miejsc, ale też zawiera w sobie ich hierarchię i wartościowanie. Tymczasem nie zawsze tak było. Leksem „provincia”, będący latynizmem, zarówno w łacinie klasycznej, jak i średniowiecznej, miał neutralny wydźwięk. Używano go dla określenia znacznego obszaru (od kilku wsi po województwo), kościelnej jednostki administracyjnej, a także, co ciekawe, zadań i obowiązków. Właśnie to ostatnie znaczenie było pierwotne w łacinie klasycznej, gdzie wyraz *provinciae* definiowano jako zakres działania, obowiązków, zadanie do spełnienia w życiu prywatnym i publicznym. Drugie znaczenie – i to ono najprawdopodobniej przesądziło o późniejszych zmianach pola semantycznego tego leksemu – wiązało się z ekspansją rzymskiego imperium. Provincia to bowiem początkowo wyłącznie zarząd określonego terytorium, a z czasem – sam zdobyty i podległy Rzymowi kraj.

W *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogusława Lindego (wydanie II z 1858 roku) „provincia” to, po pierwsze, „część krainy znacznej składająca powszechność znamienitego państwa”, po drugie – „państwa, które lud

Rzymski podbił (...)", po trzecie – prowincja kościelna, zakonna¹. Podobnie w tzw. „Słowniku wileńskim”, opracowanym w 1861 roku. W *Encyklopedii Powszechnej z ilustracjami i mapami* Samuela Orgelbranda (wydanie z 1899) „prowincją nazywamy obszerniejsze dzielnice danego kraju (...), a w rozleglejszym znaczeniu wszelkie miejscowości leżące poza obrębem każdego miasta stołecznego”². Pejoratywne nacechowanie leksemu „prowincja” pojawia się w „Słowniku warszawskim” z początku XX wieku (1908) Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego. Jako jego – co prawda piąte – znaczenie autorzy zamieścili definicję: „kraj zewnątrz stolicy, wielkiego miasta, partykularz, zapadły ką, wieś, parafia, zaścianek”; użycia tekstowe: „Wyjechał na prowincję”, „Prowincją trąci”³. *Słownik ilustrowany języka polskiego* Michała Arcta dokumentuje kolejną zmianę – wyrazem „prowincja” określa się już nie tylko jakiś obszar, ale też ludzi go zamieszkujących, ich mentalność, obyczaje, system wartości: „każda miejscowość w kraju poza stolicą, zapadły ką, partykularz”; „ludzie z partykularza”; „obyczaje, pojęcia partykularne, zaściankowe”⁴. Podobne definicje odnajdziemy we wszystkich współczesnych słownikach języka polskiego, gdzie jako znaczenie słowa „prowincja”, uznane za „lekceważące”, pojawia się: „miejsce odległe od centrum, które zamieszkują ludzie zacofani” czy „obszary opóźnione w rozwoju cywilizacyjnym i kulturalnym; też: mieszkańcy takich obszarów”. Jak zauważa Józef Kość, atrybutami „prowincji” są też w odczuciu współczesnych użytkowników polszczyzny: zależność, podporządkowanie i ubóstwo⁵. Stąd też, być może, kariera znacznie młodszego i nienacechowanego słowa „region”. Według Jacka Kolbuszewskiego:

Przeradzając się w regionalizm, „peryferyjność” staje się (...) nie tyle kategorią kulturową jako pewien fakt z różnymi jego konsekwencjami, ile przede wszystkim zjawiskiem o charakterze kulturotwórczym, gdy owa nie-

¹ Hasło „prowincja”, w: S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 4, Warszawa 1858, s. 488.

² Hasło „prowincja”, w: S. Orgelbrand, *Encyklopedia powszechna z ilustracjami i mapami*, t. 12, Warszawa 1899, s. 357.

³ Hasło „prowincja”, w: J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 4: P – Prożyszcze, Warszawa 1908, s. 1034.

⁴ Cyt za: J. Kość, *Leksem prowincja w historii języka polskiego*, w: *Prowincja: Świat, Europa, Polska*, red. M. Ryszkiewicz, Lublin 2007, s. 16.

⁵ Tamże.

ostra „peryferyjność” (ergo prowincjonalizm) jawi się jedynie jako kategoria kulturowa, a wielka między tymi pojęciami i zjawiskami zachodzi różnica⁶.

Odkrycie kulturotwórczej roli i rangi prowincji nie jest oczywiście wynalazkiem dwudziestowiecznego regionalizmu. Na potrzeby tego wywodu niech wystarczy przywołanie tradycji XIX wieku – polski romantyzm narodził się przecież między innymi z pogranicznego, prowincjonalnego doświadczenia Adama Mickiewicza. Wtedy też zaczęto dostrzegać w prowincji przestrzeń epifaniczną, otwartą i otwierającą na transcendencję. Myślenie o prowincji jako „strefie kultury” daje o sobie znać przez cały XIX wiek – tu twórcy z kręgu „Wędrowca” (wśród nich Antoni Sygietyński, Stanisław Witkiewicz) szukać będą „żywych źródeł kultury polskiej”. Utrzymywał się też, wyznawany przez konserwatystów, pogląd, że „tylko (...) na prowincji przetrwały nienaruszone wzorce etyczne i kulturowe, które wyznaczają sferę polskiej tożsamości”⁷. Na lokalnym, podlaskim gruncie jego reprezentantem był Zygmunt Głogier⁸.

„Prowincja” pełniła funkcję kategorii wartościującej, porządkującej kulturowe obszary nie tylko w obrębie terytoriów dawnej Rzeczypospolitej, ale też w ramach znacznie szerszych – Europy. Jak zauważa Janusz Tazbir:

Polskim zainteresowaniom dla problemu peryferii towarzyszy co najmniej od 200 lat kompleks „giermków historii”, zaszyfrowany poetycko w znanym zwrocie o naszej ojczyźnie jako „pawiu” i „papudze” narodów. Z jednej bowiem strony mieliśmy owe centra i peryferia na ojczystej ziemi, z drugiej zaś cała Polska stanowiła w pewnych okresach peryferia Europy, pojmowanej jako wspólnota cywilizacyjna i obyczajowa⁹.

Przywoływana wyżej Ewa Paczoska formułuje pogląd, że pod koniec XIX wieku prowincja stanie się samoświadomością Polaka w świecie. Przyczyniła się do tego oczywiście sytuacja historyczna. Stwierdzenie na temat

⁶ J. Kolbuszewski, *Centra i peryferie. Kilka uwag na temat relacji: kultura, literatura i aksjologia przestrzeni*, w: *Centra i peryferie*, wybór i oprac. S. Zagórski, Łomża 1999, s. 81.

⁷ E. Paczoska, *Odkrywanie prowincji – w kręgu doświadczeń literatury postycziowej*, w: *Doświadczenie prowincji w literaturze polskiej II połowy XIX i XX wieku*, red. E. Paczoska, R. Chodźko, Białystok 1993, s. 11.

⁸ Zob. A. Dobroński, *Prowincja Zygmunta Głogera*, w: *Centra i peryferie*, s. 11–21.

⁹ J. Tazbir, *Wstęp*, w: *Centra i peryferie...*, s. 7.

dawnej stolicy sportretowanej w *Lalce*, że „Warszawa została zdegradowana przez historię do roli prowincji i jako taka zaakceptowana przez swoich mieszkańców”¹⁰, można potraktować jako konstatację dotyczącą wielu innych polskich miast i regionów. Jak pisze Paczoska, „dwuznaczeniowość literatury polskiej tego czasu, wpisana w nią pamięć o oku cenzora zamykała możliwość głębszego porozumienia z kimś, kto nie był mieszkańcem zaboru rosyjskiego”¹¹. W XX wieku „zabór rosyjski” zamieni się w stan zależności od ZSSR, a trudność integracji z kulturą Zachodu, pełnego, równoprawnego uczestnictwa w dialogu kultur europejskich nadal będzie naszą bolączką. Jako przykładowe świadectwo trwałości polskiego kompleksu prowincji niech posłużą badania Andrzeja Szpocińskiego, który poddał analizie programy telewizyjne z lat 90. XX wieku:

W kontaktach z innymi kulturami kultura polska przedstawiana jest jako szukająca samopotwierdzenia. Bezpośrednio cel ten realizuje się przez tropienie sukcesów odnoszonych przez Polaków na obszarach kultur *znaczących innych*, pośrednio także przez zainteresowanie tymi właśnie kulturami; zainteresowanie kulturami „wielkimi” jest jakąś formą partycypacji w ich wielkości. Przekonanie o własnej peryferyjności blokuje jednocześnie zainteresowanie dla kultur mniej znaczących, zainteresowanie takie wymaga bowiem pewnej bezinteresowności, także zaufania do własnych wyborów, podejmowanych bez oglądania się na *znaczących innych*. Znaczące są pod tym względem te sporadyczne przypadki, w których pojawiają się (wszystkie w próbie z 1999) bliskie przestrzennie kultury peryferyjne: estońska, łotewska, litewska. Otóż we wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia z przełamaniem kompleksu peryferyjności kultury polskiej. We wszystkich tych wypowiedziach kultura polska przedstawiana jest jako kultura lokalnie (w granicach pokrywających się mniej więcej z granicami I Rzeczypospolitej i jej obrzeżami) znacząca, jako obszar, na którym owe mało ważne kultury mogą zaistnieć¹².

XX stulecie przyniosło też wiele zmian determinujących kulturotwórczą rolę prowincji traktowanej jako element „ojczyźnej ziemi”. Za moment niezwykle istotny wypada uznać okres międzywojenny, kiedy kształtowały się

¹⁰ E. Paczoska, dz. cyt., s. 9.

¹¹ Tamże, s. 10.

¹² A. Szpociński, *Obraz geografii świata kultury artystycznej w wypowiedziach telewizyjnych*, „Kultura i Społeczeństwo”, rocznik XLIII, nr 3, s. 99.

koncepcje polskiego narodu i państwa. Zwyciężyła, jak wiadomo, idea narodu jako wspólnoty etnicznej i państwa jako instytucji reprezentującej jej interesy. Być Polakiem oznaczało zatem nie tylko przestrzegać prawa i płacić podatki, ale też reprezentować określony model kulturowy¹³. Prowincjonalny, a zatem często wielobarwny, wielonarodowościowy, wielojęzyczny, wielowyznaniowy dyskurs został zepchnięty na margines kultury oficjalnej, narodowej, homogenicznej¹⁴. Nie było na niego miejsca także w unifikującej polityce kulturowej państwa socjalistycznego, gdzie podstawowe zadanie, jakie stawiano prowincji, polegało na dorównaniu centralnym standardom, a zróżnicowanie poszczególnych regionów najwyraźniej ujawniało się na półkach „Cepelii” czy podczas uroczystości dożynkowych. Na zachwianie układu centra – obszary prowincjonalne wpływały też kolejne reformy administracyjne. Dopiero po 1989 roku można mówić o ponownym odkrywaniu prowincji, o jej swoistej „dekolonizacji”, dokonującej się często pod sztandarem regionalizmu „ponowoczesnego”, jak go określił Kazimierz Brakoniecki¹⁵, czy „nowego”, jak go definiuje we wstępie do książki *Nowy regionalizm w badaniach literackich* Elżbieta Rybicka¹⁶.

Powyższe uwagi na temat przemian fenomenu prowincji w polskiej kulturze ostatnich 200 lat, uważam za niezbędny wstęp do przedstawienia działalności Stowarzyszenia Artystycznego i czasopisma „Kartki”¹⁷. Traktując prowincję jako pole aktywności twórców pisma, mam na myśli nie tylko, a nawet nie tyle obszar, jaki obejmowały przedsięwzięcia „Kartek”. „Pole aktywności” rozumiem tu bardziej jako przestrzeń działań mentalnych, kształtowania zakresu pojęcia prowincji, stosunku do niej i emocji z nią związanych. Kreowanie odnowionego obrazu prowincji stawało się komunikatem skierowanym do czytelników „Kartek” oraz uczestników organi-

¹³ Zjawisko to można zaobserwować nie tylko na przykładzie Polski, ale też innych państw powstałych na przełomie XIX i XX wieku, które uzasadniały i konsolidowały swoje istnienie wspólnym etnosem.

¹⁴ Mechanizmy tej marginalizacji znakomicie ilustruje książka Czesława Miłosza *Wyprawa w dwudziestolecie*, Kraków 1999.

¹⁵ K. Brakoniecki, *Ponowoczesny regionalizm*, „Nowy Nurt” 1996, nr 8, s. 1–11.

¹⁶ E. Rybicka, *Wprowadzenie. Region – rzeczywistość wyobrażona*, w: *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Miłkołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012.

¹⁷ Zob. także mój artykuł: *Czasopismo literacko-artystyczne „Kartki” (1986–2006)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2009, nr 18/19, s. 89–99.

zowanych przez Stowarzyszenie Artystyczne imprez, było też procesem wewnętrznym pisma i jego twórców. Redaktorzy, z Bogdanem Dudko na czele, z numeru na numer dokonywali odkrycia, że eksplorowanie fenomenu prowincji w różnych jego aspektach – kulturowym, estetycznym, tożsamościowym – staje się istotnym atutem „Kartek”, tym, co wyróżnia je spośród innych periodyków literackich.

Geneza pisma to raczej *underground*, bunt, opozycja wobec działających w Białymstoku twórców o utrwalonym statusie, a punkt odniesienia – zjawiska współczesnej literatury polskiej, literackie „centrum”. Do końca istnienia „Kartek” ich redaktorzy będą dumni z tego, że na łamach nieregularnika pojawili się: Marcin Świetlicki, Jacek Podsiadło, Wojciech Kuczok, Olga Tokarczuk, Andrzej Stasiuk, Stefan Chwin, Natasza Goerke, Bogdan Zadura, Zbigniew Libera i wielu innych znanych twórców, niezwiązanych z naszym regionem. Z okazji trzeciej rocznicy istnienia pisma, w 1995 roku, pod wywiadem z redaktorem naczelnym znalazł się żartobliwy, acz wymowny wierszyk Wojciecha Koronkiewicza i Jana Turonka:

My artyści Białegostoku
 mamy trzy pociągi
 pociąg do wódki
 pociąg do kobiet
 pociąg do Warszawy
 pociąg do wartości
 jest wartością wypadkową¹⁸.

Można powiedzieć, że na początku „pociąg do Warszawy” był u twórców „Kartek” silniejszy niż deklaracja przynależności do Białegostoku. Także pierwsze imprezy zorganizowane przez powstałe w 1994 roku Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” wyróżniały się na tle innych tego typu w Polsce przede wszystkim tym, że w Białymstoku jak dotąd takich nie było. „Białostockie Dni Niezależnych” (1995) i „Dekada Młodych” (1996) miały na celu pokazanie, że tutaj też się coś dzieje, że literatura nie powstaje tylko w Warszawie czy Krakowie, a oprócz „bruLionu” i „Czasu Kultury” funkcjonują jeszcze inne pisma. Te same założenia przyświecały wydanej w 1996 roku antologii młodej literatury białostockiej 25, będącej odpowiedzią na

¹⁸ W. Koronkiewicz, J. Turonek, *Epilog and motto*, „Kartki” 1995, nr 9, s. 2.

wybór wierszy *Macie swoich poetów*¹⁹, w którym jedynym reprezentantem białostockich literatów urodzonych po 1960 roku był Wojciech Koronkiewicz. We wstępie do antologii jej autorzy – Bogdan Dudko, Jerzy Nachiło i Artur Jan Szczęsny, nawiązując do diagnoz postawionych poezji lat 90. XX wieku przez historyków literatury, piszą:

Te uwagi, z konieczności skrótowe i oczywiste, potrzebne są by zilustrować, jak na tle zachodzących przemian prezentuje się – wciąż uznawany przez niektórych za prowincjonalny – Białystok. (...) Antologia „25” chce być dokumentem. Pokazać, niechby i wycinkowo, że gdzieś pod powierzchnią oficjalnego życia literackiego w Białymstoku i okolicach powstaje poezja, proza²⁰.

Poezja i proza – dodajmy – awangardowa, odideologizowana, nowatorska. Epitet „prowincjonalny” ma tu wydźwięk pejoratywny, to kategoria, od której twórcy chcą się odżegnać (gdyż zawiera się w niej negatywna waloryzacja ich dokonań) – tym samym utwierdzając rangę „centrum”. Na razie celem jest zmanifestowanie swojej obecności i równych praw, a nie specyfiki, która wynikać może z prowincjonalnego rodowodu. Wydaje się też, że kiedy twórcy „Kartek” mówią „Warszawa” czy „Kraków”, traktują te miejsca zarówno jako konkretne punkty na mapie, ważne ośrodki kulturalne, z odrębną dla każdego z nich specyfiką, ale też jako metafory „centrum”. Paradoksalnie bowiem lokacja prowincji bywa czasem łatwiejsza i stabilniejsza niż ustalenie pozycji centralnych. Jak zauważa Józef Magnuszewski, „centrum” nie zawsze podlega konkretyzacji przestrzennej, może mieć „byt idealny”, związany z pewnymi wartościami²¹.

„Prowincja” jako zespół cech determinujących – niekoniecznie negatywnie – nie tylko ludzkie losy, ale też światopogląd i wrażliwość artystyczną, pojawia się nie tyle z inicjatywy redaktorów, co za sprawą artystów nieco starszego pokolenia, zaproszonych do współpracy. W rozmowach z nimi padną stwierdzenia, które można interpretować jako motywy przewodnie

¹⁹ *Macie swoich poetów: liryka polska urodzona po 1960 roku: wypisy*, wybór i oprac. P. Dunin-Wąsowicz, J. Klejnocki, K. Varga, Warszawa 1996.

²⁰ 25. *Antologia młodej literatury białostockiej*, wybór i oprac. B. Dudko, J. Nachiło, A.J. Szczęsny, Białystok 1996, s. 3–4.

²¹ J. Magnuszewski, *Uwagi wokół kulturowego modelu: centrum i peryferie*, „Przegląd Humanistyczny” 1988, nr 1/2, s. 126.

kolejnych odsłon fenomenu prowincji w „Kartkach”. Będą to tropy nie od razu i nie do końca sproblematyzowane przez twórców pisma, ale niewątpliwie obecne w publikowanych na jego łamach tekstach. Nie od razu też padnie słowo „prowincja” jako ich definicja. Punktem wyjścia będzie lokalna tożsamość, próba opowiedzenia o Białostocczyźnie jako przestrzeni egzystencji i artystycznych działań.

Jeden z tych wątków sformułował w 1995 roku Leon Tarasewicz:

Ja stale staram się budować taki świat pomiędzy dwoma płaszczyznami – Białostocczyzną, domem rodzinnym, kulturą białoruską, gdzie wciąż nie można swobodnie dyskutować o sztuce, a drugą, tj. środowiskiem polskim i pozapolskim zajmującym się sztuką, które niestety nie jest w stanie dyskutować o problemach mojej Białostocczyzny. To są dwa światy, które w sobie łączę. A ludzie myślą, że oprócz jednego świata nie ma tego drugiego²².

Idea łączenia światów, które możemy nazwać „centrum” i „prowincją”, pokazywania ich sobie nawzajem bez kompleksów i uprzedzeń, ale też bez zacierania różnic, wydaje się jedną z naczelných idei „Kartek”.

Drugi trop pojawia się w rozmowie z Sokratem Janowiczem. Bogdan Dudko i Jan Turonek rozpoczynają wywiad pytaniem, czy pisarz nie jest zaskoczony wizytą przedstawicieli pisma, o którym krąży opinia, że „raczej nie interesuje się ludźmi ze starszego pokolenia literackiego na Białostocczyźnie”. Uzyskawszy odpowiedź twierdzącą, Bogdan Dudko mówi: „Jako Białorusin jest pan kimś *ex cathedra* [!] z boku. Samo nazwisko wydaje nam się trochę undergroundowe, buntownicze. A my jeśli się kontaktujemy ze starszym pokoleniem, to z twórcami albo na tyle innymi, albo w różny sposób z czymś walczącymi”²³.

„Jesteśmy w opozycji” – deklarował Bogdan Dudko. Właśnie ta opozycyjność, opowiedzenie się po stronie sztuki awangardowej, niekonwencjonalnej, sytuującej się poza głównym nurtem kultury (mniej istotny w tym momencie pozostaje fakt, na ile było to deklaratywne i podszyte resentymentem – wątek, według mnie, stale w „Kartkach” obecny), w prosty sposób

²² L. Tarasewicz, *Moim zadaniem jest malować*, rozm. B. Dudko i J. Turonek, „Kartki” 1995, nr 10, s. 2.

²³ S. Janowicz, *Literatura to nie PZU*, rozm. B. Dudko i J. Turonek, „Kartki” 1995, nr 11, s. 23.

prowadziło do zainteresowania tym jej marginesem, jakim była prowincja²⁴. Naturalne powinowactwo awangardy i prowincji dostrzega Jerzy Jarzębski, analizując prozę Brunona Schulza, pisarza na zawsze już kojarzonego z prowincjonalnym, małomiasteczkowym Drohobyczem. Nie tylko wizerunek, ale przede wszystkim idiolekt Schulza jest, według Jarzębskiego, świadomie „peryferyjny”, „prowincjonalny”, konstruowany w opozycji do oficjalnego „centrum języka”. Wykorzystuje w tym celu wyrazy i zwroty obcojęzyczne, o proveniencji lokalnej, kupieckiej itp.,

(...) podejmuje poszukiwanie w zapomnianych regionach słownika (...). Ten proceder wydaje się możliwy przede wszystkim w rejonach brzegowych danej kultury – tam, gdzie standardowy język nie zdominował jeszcze stylu wypowiedzi, gdzie przechowuje się archaizmy, dialektyzmy, słowem – to wszystko, co języki lokalne odróżnia od języka oficjalnego, powielanego przez media²⁵.

Dzięki tym swoim właściwościom język staje się narzędziem – żeby użyć pojęcia Schulzowskiego – „mityzacji”, odsłania głębię rzeczywistości, jej dualistyczny charakter oraz ukryte związki słów i rzeczy. W tak wykreowanym świecie najbardziej intymna, rodzinna „prowincja” pisarza może się stać centrum, w którym odkrywane są tajemnice bytu. Nie tylko podobne ujęcia fenomenu prowincji (gdy jest ona tematyzowana), ale też specyfikę języka właściwego „brzegowym rejonom kultury”, czy raczej – kultur, można dostrzec w tekstach drukowanych na łamach „Kartek”.

Wymienione wyżej cechy łączą „prowincje słowa” z awangardą:

Doktryna awangardowa traktuje język jako teren wciąż nowych odkryć, chętnie więc sięga do wyrazów wcześniej w literaturze nie używanych i połączonych przez reguły poprawności nie uznawanych. Te właściwości zbliżają język awangardy do mowy peryferyjnej. Cechą słownika pogranicznego (...) jest jego ekscentryczność, osobliwość, nieustalenie lub niepełne ustalenie znaczeń i użycie słów, które zresztą z rzadka występują w jakimkolwiek słowniku albo swobodnie przechodzą z jednego języka etnicznego do drugiego²⁶.

²⁴ Nie należy odbierać „Kartkom” zasług w tym zakresie – był rok 1995, Fundacja Pogranicze powstała zaledwie 5 lat wcześniej.

²⁵ J. Jarzębski, *Prowincja centrum. Przypisy do Schulza*, Kraków 2006, s. 115.

²⁶ Tamże, s. 120–121.

W świetle tych rozważań zainteresowanie młodych, niezależnych twórców peryferiami staje się mniej zaskakujące.

Niezwyczajnie istotny dla wykrystalizowania się tematu prowincji w „Kartkach” był 14 numer pisma (1997), w którym ponad 70 stron przeznaczono na prezentację młodej literatury białoruskiej. Zarówno teksty literackie, jak też eseje poświęcone kulturze białoruskiej siłą rzeczy eksponowały związek sztuki z miejscem, jej zdeterminowanie lokalnością, historią, udział w budowaniu tożsamości. Fragment manifestu grupy literackiej „Tutejsi”, opublikowany w Mińsku w 1987 roku, jako reakcja na nasilającą się denacjonalizację i rusyfikację, zaczynał się od słów „Literatura – to Ojczyzna”²⁷. To, co w innym kontekście brzmiałoby jak anulowana w Polsce w latach 90. przez poetykę prywatności ideologizacja sztuki, tu było wyrazem jej niezależności, tak istotnej dla redaktorów „Kartek”. Można powiedzieć, nawiązując do ustaleń Szpocińskiego, że kultura polska wystąpiła w roli *kultury znaczącej* i pośredniczącej.

W rozmowach z Białorusinami pojawiły się też bardzo ciekawe interpretacje samego pojęcia ojczyzny i narodowej tożsamości, których echa znajdziemy w późniejszych numerach pisma. Goszczący wielokrotnie na festiwalu „Basowiszcza” bard Wiktor Szalkiewicz na pytanie o to, „kim jest, poza tym, że śpiewa”, odpowiada: „Wyznanie katolickie. Narodowość – jestem Litwinem, patriotą Wielkiego Księstwa Litewskiego. W wieku 16 lat czułem się Polakiem. Może na starość stanę się Niemcem albo Żydem (śmiech). Przekonanie polityczne – monarchista”²⁸. Szalkiewicz wyznaje, że idea Wielkiego Księstwa Litewskiego, choć niemożliwa do realizacji, jest mu bliska, bo mogłaby zjednoczyć cztery państwa: Litwę, Ukrainę, Białoruś i Polskę. Zapytany o prowincję (taki tytuł miała jego pierwsza kaseta), mówi: „To kołyska, kolebka. Wszyscy jesteśmy z prowincji. I ja jestem z prowincji, choć nie jestem prowincjuszem”²⁹. Za kilka miesięcy Jerzy Plutowicz powie:

Ja jestem patriotą, lecz rozumiem patriotyzm inaczej. Jestem Polakiem, ale jednocześnie jestem Rosjaninem i Białorusinem. Nie pojmuję narodu jako

²⁷ *Manifest Tutejszych*, „Kartki” 1997, nr 14, s. 13.

²⁸ Rozmowa z W. Szalkiewiczem (rozm. B. Dudko i J. Turonek), „Kartki” 1997, nr 14, s. 48.

²⁹ Tamże.

struktury plemiennej, lecz przychyliam się raczej do ujmowania go tak, jak ujmuje go myśl francuska, jako struktura terytorialna³⁰.

Za 6 lat, w 2003 roku Jan Maksymiuk (tłumacz języka białoruskiego) wyzna: „Mieszkam już kilka ładnych lat w Czechach, ale zawsze, kiedy przyjeżdżam na Białostocczyznę, czuję, że wracam do ojczyzny, że jest to coś znacznie większego niż dom. Tu jest coś, w czym tkwi moja dusza”³¹. Padają też słowa, które na Podlasiu częściej można usłyszeć niż przeczytać, bo nie należą do oficjalnego dyskursu o wielokulturowości naszego regionu. Malarz Ireneusz Kojło, zapytany o to, czy jest hajnowianinem, odpowiada: „Jestem po prostu »Kacapem« [!]. (...) JT: Dzisiaj mieszka Pan w Warszawie, czy to coś zmienia? Nie, jestem »Kacapem« dalej. Jak ktoś się urodził »Kacapem« – takim już zostanie do śmierci”³².

Ten i wiele innych opublikowanych na łamach „Kartek” wywiadów stanowią znakomity, a wciąż jeszcze niewykorzystany materiał do badań nad naszą współczesną, lokalną, białostocką tożsamością, zarówno zbiorową, jak indywidualną. Od czasu opublikowania książki Charlesa Taylora³³ powtarzanie tego stwierdzenia wydaje się truizmem, ale warto przypomnieć, że nowoczesna tożsamość, zwłaszcza w XX wieku, stała się kategorią problematyczną, dynamiczną, nieoczywistą i wielowątkową. Jak zauważa Aleksandra Kunce, tożsamość jest dziś postrzegana jako „dzianie się”, proces, bynajmniej nie jednokierunkowy, choć dążący ku ciągłości. Według Kunce pojęcie tożsamości można opisać między innymi przez metaforę „zbieractwa”. „Zbieramy” siebie z tego, co kulturowo dane³⁴ – Ireneusz Kojło nie wymyślił sobie przecież pojęcia „kacap”. W przywoływanym już wywiadzie z malarzem czytamy:

Pamiętam jak w VIII klasie podstawówki biłem się z moim bliskim kolegą

³⁰ J. Plutowicz, *Poezja jest magią*, rozm. B. Dudko i J. Nachiło, „Kartki” 1997, nr 16, s. 15.

³¹ J. Maksymiuk, *Wszystko przez „Ulissesa”*, rozm. B. Dudko i P. Brysacz, „Kartki” 2003, nr 31, s. 5.

³² I. Kojło, *Jestem „Kacapem”*, rozm. J. Turonek, „Kartki” 1997, nr 14, s. 56 (pisownia oryginalna).

³³ Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości: narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. M. Gruszczyński, opr. T. Gadacz, wstęp A. Bielik-Robson, Warszawa 2001.

³⁴ A. Kunce, *Zlokalizować tożsamość!*, w: *Dylematy wielokulturowości*, red. W. Kalaga, Kraków 2004, s. 90 i nast.

dlatego, że nazwał mnie „Kacapem”. Dzisiaj uważam, że on miał rację (he, he). (...)

JT – A co w ogóle znaczy to tajemnicze słowo?

IK – Kiedyś, będąc już w Warszawie obejrzałem w telewizji program o Hajnówce i terenach białostockich. (...) I spodobał mi się pewien moment, w którym ci panowie zapytali starszą kobietę: „Kim pani jest? Kim wy jesteście tutaj – Polakami czy Białorusinami?” A ona patrzy na nich jak na półgłówek i mówi: „Jak to? My jesteśmy tutejsi”. Myślę, że specyfika, całe bogactwo tych terenów – z których nie potrafimy korzystać w całości – tkwi w tym, że połączenie kultury wschodniej i zachodniej daje w efekcie olbrzymi potencjał. (...) Zaś słowo „Kacap” jest określeniem negatywnym i pogardliwym ludności białoruskiej, która w większości pochodzi ze wsi. Myślę, że w dużej mierze wynika to z kompleksu niższości i braku poczucia tożsamości narodowej. „Kacap” to taki polski „burak” lub „wsiok”, tyle że na dodatek wyznający wiarę prawosławną. Sadzę, że jeśli człowiek rodzi się tam, gdzie się rodzi, to miejsce to określa go w jakimś sensie na całe życie. Ale tylko od niego zależy, ile potrafi z niego wyciągnąć. (...) Pamiętam, że od późnego dzieciństwa (...) mam problemy z identyfikacją. I chyba nie potrzebuję jednoznacznie określać się w ten sposób. Ostatnio mój kilkuletni syn spytał: „Tato, czy jesteś Białorusinem?” Mówię mu: „Tak, synu, jestem Białorusinem”. Na co on pyta: „A czy tato jesteś Polakiem?” Mówię: „Tak, synu. Jestem”³⁵.

„Polak”, „Białorusin”, „kacap”, „kultura wschodnia i zachodnia”, „prawosławie” itd. – tyle trzeba „zebrać”, żeby odpowiedzieć na pytanie o to, kim jestem. Wraz z problemem tożsamości otwiera się zatem kolejne pole badań, do których „Kartki” dostarczają materiału.

„Tożsamość pozbawiona lokalizacji traci rację istnienia. Pozostaje jej jedynie intencjonalność”³⁶ – ta uwaga Ewy Kosowskiej ma na celu wyeksponowanie przestrzennego aspektu tożsamości jako jej niezbywalnego elementu, można ją jednak odnieść także do omawianego wątku związku tożsamości z miejscem. Miejscem, którym w „Kartkach” jest Białostoczczyzna, i które, dzięki opowieściom ludzi takich, jak: Ireneusz Kojło, Sokrat Janowicz, Leon Tarasewicz, Jerzy Plutowicz, Andrzej Piotr Nowik i wielu, wielu innych, ujawniło swój heterotopiczny charakter. „Heterotopia – pisze Michel Foucault – może zestawiać w jednym realnym miejscu (*lieu*) liczne przestrzenie, liczne miejsca (*emplacements*), które są ze sobą niekompaty-

³⁵ I. Kojło, dz. cyt., s. 56.

³⁶ E. Kosowska, *Przestrzenie tożsamości*, w: *Dylematy wielokulturowości*, s. 74.

bilne”³⁷. Dorota Kołodziejczyk przenosi tę kategorię na dyskurs tożsamościowy, wskazując na niejednoznaczność i dychotomię wpisaną w poczucie tożsamości – także narodowej:

Wykorzystanie definicji heterotopii z kategorii ściśle przestrzennych na tożsamościowe ma rewelacyjny efekt – ukazuje ona niewystarczalność dychotomii ja/inny, koniecznej dla celów analitycznych w konstruowaniu spójnej tożsamości, lecz wyrzucającej niebezpieczeństwo kryzysu i niezgodności na zewnątrz³⁸.

Z miejscem i tożsamością ściśle związana jest pamięć. Można powiedzieć, że „Kartki” miały swój udział w rozpoczętym w Polsce po 1989 roku procesie dekolonizacji „pamięci mniejszościowych”³⁹. Prawo własnej pamięci o Białostoczczyźnie zyskali Białorusini, Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Warto w tym kontekście przywołać esej Michaela Hellera *Korzenie życia* z 1996 roku, w którym poeta opisuje swój białostocki rodowód jako kluczowe, inicjacyjne doświadczenie biograficzne i pisarskie. Heller wspomina, że przyczynkiem do poważnego zajęcia się pisaniem stał się, za namową ojca, *Białystok. Album fotograficzny sławnego miasta i jego Żydzi* Dawida Sohna, czytany i oglądany w nowojorskim Centrum Białostockim na Manhattanie. Na jego podstawie miała powstać powieść historyczna o białostockich Żydach, przodkach poety. „Powieści nie napisałem, a księga Sohna sprawiła mi wiele radości i ostatecznie przywiodła mnie do poezji. Myślę o tym teraz, kiedy piszę i posługuję się nią jak szablonem, przyłożonym do czystej kartki, tak, jakbym zmuszał pamięć i historię do zgody”⁴⁰.

Wszystkie te tropy wiodły do wykrystalizowania się zakresu pojęcia prowincji na łamach „Kartek”, prowincji, dodajmy, w wydaniu bardzo konkretnym, lokalnym, wynikającym ze specyfiki i pogranicznego charakteru tego regionu. Warto wspomnieć, że w 1998 roku Bogdan Dudko i Dariusz

³⁷ M. Foucault, *Inne przestrzenie*, przeł. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 122.

³⁸ D. Kołodziejczyk, *Trawerses przez glob. Studia postkolonialne i teoria globalizacji*, „Er(r)go” 2004, nr 1, s. 21, cyt. za: E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca. Zwrot topograficzny w badaniach literackich*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 32.

³⁹ E. Rybicka, *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1/2, s. 21.

⁴⁰ M. Heller, *Korzenie życia*, „Kartki” 1996, nr 13, s. 51.

Kielczewski wzięli udział w spotkaniu pod hasłem „Czytanie mapy”, otwierającym Prezentację Ośrodków Kulturalnych (impieza, która od 1998 roku towarzyszyła Krajowym Targom Książki, mająca na celu przedstawienie dorobku artystycznego niewielkich środowisk regionalnych). W jej ramach odbyła się dyskusja pod hasłem „Prowincjonalność światowa, czyli rozmowa o decentralizacji kultury”, z udziałem między innymi Czesława Miłosza. W tym samym roku w „Kartkach” ukazał się pierwszy tekst problematyzujący zagadnienie prowincji, autorstwa jednego z redaktorów pisma, Dariusza Kielczewskiego. W eseju o jakże znamiennej tytule *Prowincja i osiadłość*, wśród wielu innych rozważań, popartych ekofilozofią i postmodernizmem, pojawia się stwierdzenie, że „warunkiem twórczego wykorzystywania potencjału prowincji (...) jest zgoda na środowisko, do którego się należy”⁴¹ (z jego ograniczeniami także). Osiadłość oznacza identyfikację, psychiczną tożsamość z miejscem, które się zamieszkuje z racji urodzenia czy wyboru, a zatem z jego kulturowo-przyrodniczymi uwarunkowaniami. „Twórczość powinna zawsze się do tego miejsca odnosić, nawet jeśli jest wobec niego nastawiona polemicznie”⁴². Wydaje się, że piórem Kielczewskiego twórcy „Kartek” wyrazili zgodę na prowincję jako własne „miejsce”.

W 17 numerze „Kartek” znalazły się też opowiadania Tamary Bołdak-Janowskiej i rozmowa z autorką. Za ich sprawą tworzony na łamach pisma prowincjonalny paradygmat wzbogacił się o kolejną jakość, którą można nazwać nieufnością. Bołdak-Janowska deklaruje, że woli prowincję i „człowieka białostockiego” (to tytuł jednego z opowiadań), bo w centrum nie ma wymiany myśli, tylko obieg potocznych opinii. Ten wątek powróci w 2000 roku w rozmowie z Włodzimierzem Pawluczukiem. Pawluczuk twierdzi, że cywilizacja Zachodu zbudowana jest na pewnych oczywistościach, które on – choćby przez eksplorowanie tematu Wierszalina – chce poddawać w wątpliwość⁴³. Abstrahując od trafności jego kulturowych diagnoz, przyznać należy, że prowincja mieści w sobie potencjał podejrzliwości i dystansu wobec wszelkich oczywistości i uniwersalizmów, które centrum legitymizuje i upowszechnia. Wykorzystywały go również „Kartki”.

⁴¹ D. Kielczewski, *Prowincja i osiadłość*, „Kartki” 1998, nr 17, s. 14.

⁴² Tamże, s. 16.

⁴³ W. Pawluczuk, *Trzydzieści lat później...*, rozm. B. Dudko i J. Kamiński, „Kartki” 2000, nr 22, s. 6.

Za bardzo interesujący i istotny wypada uznać fakt, że problem tożsamości oraz miejsca, dokładniej – przynależności do miejsca, traktowanego jako obszar kulturowy, etniczny, językowy – zdominował tematykę esejów, jakie pojawiły się w numerze „Kartek” poświęconym festiwalowi „Spotkanie na pograniczu. Mickiewicz a my”, zorganizowanemu przez Stowarzyszenie Artystyczne w 1998 roku (Roku Mickiewiczowskim). Autor tekstu programowego festiwalu pyta wprost:

Czy Adam Mickiewicz może uchodzić za prekursora zjednoczenia Europy ojczyzn (...), czy wolimy go jako Adama Mickiewicza z Soplicowa, zaścianka, nieufnego wobec nowinek światowych? (...) Czyj on w końcu jest ten Mickiewicz? Polaków, Litwinów czy Białorusinów? Czy może być wspólny i co to oznacza w praktyce?⁴⁴.

Wymowne są same tytuły artykułów: *Polskość Mickiewicza – trudna, dolegliwa* Tomasza Łubieńskiego, *Mickiewicz a Białoruś* Sokrata Janowicza, *Dwa Mickiewicze: „Pan Tadeusz” i „Nowaja Ziemia”* Alesia Czobata. Wieloperspektywiczny namysł nad Mickiewiczem (w Pałacu Branickich rozmawiali na temat jego dzieła i postaci Krzysztof Czyżewski, Tomas Venclova i Sokrat Janowicz), poetą funkcjonującym w powszechnej świadomości jako narodowy wieszcz, dał znaczący impuls do wzbogacenia kształtującego się na łamach „Kartek” dyskursu miejsca. Dokonało się to w wymiarze przestrzennym – jako przekroczenie granic lokalności (nie chodziło już wyłącznie o fenomen Białostocczyzny), jak i czasowym – poprzez pogłębienie perspektywy diachronicznej.

W 1999 roku Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki” zorganizowało imprezę pod hasłem „Pod koniec wieku na końcu świata”, podczas której odbyła się między innymi promocja dwóch wydanych przez Bibliotekę „Kartek” książek: *Cisówka* Jacka Podsiadły i *Wierszalin. Reportaż o końcu świata 30 lat później* Włodzimierza Pawluczuka. Pobyt Jacka Podsiadły w Cisówce, rodzinnej wsi Bogdana Dudki, i tom wierszy, będący pokłosiem tej wizyty, odsłoniły kolejne aspekty fenomenu prowincji. Okazało się, że widziana oczyma osób przybywających z zewnątrz zyskuje znacznie na atrakcyjności, a jej sensów naddanych nie da się odczytać bez kliszy kultury wysokiej. I tak

⁴⁴ *Mickiewicz a my*, „Kartki” 1998, nr 18, s. 2.

Jacek Podsiadło czyta metafizyczną pierwotność Cisówki przez Henry'ego Davida Thoreau. Przykład poety pokazuje też, że łatwiej na prowincji być niż być.

Zarówno zamieszczone przez Włodzimierza Pawluczuka w „Kartkach” eseje, jak też jego wspomniana wyżej książka wiodą nas ku „metafizycznej legitymizacji” (wyrażenie Włodzimierza Pawluczuka) prowincji. Znajdziemy ją we wstępie autorstwa Jana Kamińskiego do opracowanej przez niego książki *Metafizyka prowincji*, na którą złożyły się rozmowy z twórcami uwikłanymi w „świat prowincji i pogranicza kultur” z racji urodzenia bądź wyboru (Sokrat Janowicz, Leon Tarasewicz, Jerzy Strumiłło, Krzysztof Czyżewski, Katarzyna Ewa Zdanowicz, Bogdan Dudko, Tadeusz Słobdzianek). Kamiński formułuje tezę, że prowincja, w przeciwieństwie do uwikłanego w historię, ekspansję i doczesność centrum, nazywanego tu imperium, przynależy do sfery mitu. Zamieszkujący ją „tułacze”, skazani na życie na obrzeżach wielkich wydarzeń, „szukają legitymizacji” swego losu „poza doczesnością”. Stąd – w dużym uproszczeniu – wybujała duchowość naszych ziem:

Historia i los (...) dwóch formacji: zdobywców i tułaczy, składają się na wizerunek cywilizacji i kultury śródziemnomorskiej (...). Z tym, że historia bardziej przynależy zdobywcom i twórcom imperiów, jako że jest przede wszystkim kroniką wydarzeń opatrzoną głosami badaczy, którzy stoją na straży zdobywczej prawdy: natomiast los, jako kategoria metafizyczna, opowiadająca się po stronie legendy i mitologii, bardziej przynależy tułaczom. (...) Obydwie kategorie, zarówno los, jak i historia, zakorzenione są w przeszłości, z tym że historia opowiada się po stronie faktów, natomiast los po stronie legendy, opowieści, sztuki. Historia jest rekonstrukcją i diachronią, los – kreacją i synchronią⁴⁵.

Książka Jana Kamińskiego doczekała się po roku drugiego wydania, co świadczy o zapotrzebowaniu na tego typu tematykę, a jej promocja na Zamku Ujazdowskim w Warszawie była jednym z głównych wydarzeń zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Kartki” w 2000 roku I Festiwalu Artystycznego „Świat na uboczu”. Festiwal ze stolicy przeniósł się do Białego-stoku, a trzeciego, ostatniego dnia, do Cisówki, gdzie zainaugurowano

⁴⁵ J. Kamiński, *Metafizyka prowincji*, Białystok 2001, s. 11.

działalność „Kawiarni Literackiej”. W artykule wstępnym *Od redakcji* 22 numeru pisma możemy przeczytać, że główne założenie imprezy to:

Próba zastanowienia się nad złożoną problematyką prowincji w jej kulturowym aspekcie (...) Jest to też określenie naszych najważniejszych obecnie zainteresowań. Tematem prowincji zamierzamy bowiem w najbliższym czasie zajmować się w sposób szczególny. Stąd też zresztą pomysł powołania Ośrodka Edukacji Kulturowej „Kartki” w Cisówce (...)⁴⁶.

Pomysł, dodajmy, pozostał niezrealizowany. „Prowincja” okazała się atrakcyjna – wzmianki o festiwalu pojawiły się w „Rzeczypospolitej” i telewizyjnym „Pegazie”, co, jak się zdaje, ostatecznie przekonało redaktorów do kontynuowania tego tematu.

W odredakcyjnej wypowiedzi uderza jej ogólnikowość. Rzeczywiście, odbyło się pięć edycji Festiwalu „Świat na uboczu” (ostatni w 2005 roku), w ich ramach zorganizowano promocje kolejnych numerów „Kartek” i wydawanych przez Bibliotekę „Kartek” książek, spotkania literackie w Cisówce, w których, oprócz lokalnych artystów, brali udział pisarze nie tylko z Polski, ale także Białorusi, Litwy, a nawet Serbii i Czarnogóry. Charakter debaty o prowincji oddaje jednak tytuł panelu prowadzonego przez Czesława Dziekanowskiego – „Improwizowane rozmowy o prowincji”, jaki odbył się podczas II festiwalu w 2001 roku. W prezentacji przygotowanego na tę okazję numeru pisma autorzy wyznają, że

Świat na uboczu przedstawiony jest w kontekście literackim i artystycznym w postaci wierszy, prozy, esejów czy też zdjęć i grafik. Wybór tych prezentacji jest trochę przypadkowy, bo w większości nie były to rzeczy przez nas zamawiane, ale z tego, co ostatnio otrzymaliśmy, ułożyły się w pewną całość⁴⁷.

Wcześniej można było po raz kolejny przeczytać o „szeroko rozumianej problematyce prowincji w jej kulturowym aspekcie”. Wydaje się zatem, że redaktorzy „Kartek”, natrafiwszy na znakomity temat, nie do końca potrafili mu sprostać. Być może ta świadomość towarzyszyła Dariuszowi Kieł-

⁴⁶ *Od redakcji*, „Kartki” 2000, nr 22, s. 1.

⁴⁷ *Od redakcji*, „Kartki” 2001, nr 25, s. 1.

czewskiemu, kiedy w 2003 roku pisał o festiwalu: „Czy przypadkiem i pismo, i ja sam nie zawędrowaliśmy w jakąś monotonną w sumie alejkę, w rodzaj rytuału powtarzanego co roku z chęcią, ale czy jeszcze z entuzjazmem (...)?”. Dalej czytamy, że za sprawą przybyszów z zewnątrz powstał mit (rozumiany tu jako coś odrealnionego, utopijnego) Cisówki:

(...) bo największe zachwyty o Cisówce wyrażają ludzie, którzy są tu tylko przejazdem. Przypadkowi, czasowi turyści, których Cisówka zapewne zachwyca, ale jakoś nikt nie zostaje tu na zawsze (...). Cisówka jest dobra na wszystko pod warunkiem, że istnieje jeszcze jakieś miejsce odniesienia, jakieś centrum, do którego się wraca. Cisówka jako urlop. Cisówka jako miejsce, gdzie się ładuje akumulatory i gdzie się przedstawia efekty swojej aktywności twórczej, aktywności, która trochę gdzie indziej. (...) Nie podoba mi się (...) poszukiwanie w mniej lub bardziej odległej prowincji antidotum na wszystkie możliwe problemy i lęki cywilizacyjne⁴⁸.

Zwątpienie w sens kontynuowania festiwalu skłania Kiełczewskiego do sprecyzowania idei „świata na uboczu”. Te uwagi to zarówno podsumowanie dotychczasowych działań Stowarzyszenia, jak też próba wytyczenia im nowych perspektyw. „Świat na uboczu” zatem to, po pierwsze, prowincja – „miejsce, które my, ludzie z »Kartek« znamy doskonale”, po drugie – „z perspektywy polskiego życia kulturalnego – świat na wschód od Polski, po trzecie – kultura wysoka”. „(...) pismom takim jak »Kartki« wypada zatem organizować kolejne międzynarodowe spotkanie (...) pod nazwą »świat na uboczu«, choć może sprowadzać kolejną jego edycję wyłącznie do kwestii prowincji byłoby tym razem pewną przesadą”⁴⁹.

Jak widać, pojęcie prowincji, traktowane dość powierzchownie i ogólnikowo, zamiast inspirować, zaczęło redaktorom „Kartek” ciążyć, stało się zbyt uniwersalnym kluczem, który nie otwierał już żadnych drzwi, estetyczną i kulturową etykietą. Trochę tak, jakby sami twórcy pisma nie do końca potrafili czytać teksty w nim publikowane, w których „prowincja” łączyła się z bogactwem odniesień i znaczeń konotowanych przez szereg innych pojęć, takich jak: tożsamość, pamięć, granice, centrum, peryferie – część z nich, jako potencjalne pola badawcze, zarysowuje ten artykuł.

⁴⁸ D. Kiełczewski, *Światy na uboczu*, „Kartki” 2003, nr 29, s. 25.

⁴⁹ Tamże, s. 25–27.

Ciekawe tropy pojawiają się choćby w rozmowie ze Zbigniewem Machejem, który, z perspektywy Cieszyna, nie eksponuje wielokulturowości pogranicza, tylko problemy, jakich przysparzają granice⁵⁰. Kontynuując ten wątek, można pokusić się o roztrząsania komparatystyczne, zestawiające różne „dyskursy prowincji”.

W nawiązaniu do przywołanej na początku wypowiedzi Leona Tarasewicza o dwóch światach, które nie wiedzą o sobie nawzajem, warto przywołać wywiad z Andrzejem Stasiukiem, przeprowadzony już po sukcesie, jaki odniosła książka *Babadag*:

– Opisujesz te peryferie po to, aby je ocalić czy raczej po to, aby ocalić własną pamięć o nich?

– Ładne mi peryferie. Jakieś 280 milionów ludzi. To jest po prostu Europa. Ona istnieje i wieszcie swój całkiem ciekawy i urozmaicony żywot. Możemy używać słowa „peryferie”, ale tylko dlatego, aby odróżnić to wszystko od „centrum”⁵¹.

Dalej czytamy, że Stasiukowi:

Nic bardziej nie przypomina Rumunii niż białostockie w Polsce. Podobne są poprzez taki kompleks bycia Europejczykiem czy niebycia Europejczykiem. Dla Rumuna obsesją jest, czym jest Rumunia tak naprawdę. Poza tym jest to kraj obłędnie piękny, obłędnie pomieszany etnicznie, historycznie. Słowacja czy Węgry to jest taka bliska zagranica. A jechać do Rumunii, no to jest tak, jak jechać do Babadag, jechać donikąd...⁵².

A zatem – znowu pojawiają się kolejne ścieżki i możliwości eksplorowania tematu prowincji, które się dzięki „Kartkom” otwierają, lecz nie zostały przez ich twórców wykorzystane. Być może zabrakło impulsu białostockiego środowiska uniwersyteckiego, mogącego dostarczyć narzędzi pozwalających na głębsze poznawanie jakże interesującej problematyki. Być może „zwrot topograficzny” w polskiej humanistyce na szerszą skalę dokonał się zbyt późno, by ten impuls mógł się w tamtym czasie pojawić.

⁵⁰ Z. Machej, *O tożsamości i poezji współczesnej*, rozm. B. Dudko, „Kartki” 2002, nr 12, s. 5–7.

⁵¹ A. Stasiuk, *Tak naprawdę jestem z Podlasia*, rozm. P. Brysacz i B. Dudko, „Kartki” 2004, nr 33, s. 5.

⁵² Tamże, s. 7.

W 2002 roku w „Kartkach” zamieszczono tekst, który został wygłoszony w Warszawie podczas promocji poprzedniego numeru nieregularnika. Kamiński pisze w nim, że są dwie formy ucieczki przed zagrażającymi kulturze słowa mediami – „do przodu”, czyli wykorzystanie nowoczesnych mediów do własnych celów, albo „do tyłu”, przez „powrót do sytuacji pierwotnej wspólnoty”, gdzie rolę poety było oswajanie, zaklinanie świata.

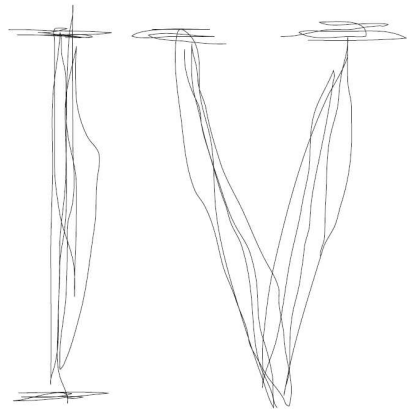
Dziś więc pisarz-poeta powinien stać się ponownie zaklinaczem słów, umieć opowiedzieć historie, które spróbują rozerwać zaklęty krąg światła – instytucji, religii, ustrojów politycznych i gospodarczych – by rozbroić ukryte w mroku demony. (...) Pismo literackie takie jak „Kartki” spełnia więc wielkie zadanie – łączy jednostki w zasłuchaną w opowieść wspólnotę⁵³.

Wybaczymy Kamińskiemu patos i romantyczną manierę – trzeba przyznać, że czytając „Kartki”, można było poczuć się członkiem takiej właśnie prowincjonalnej wspólnoty, która, być może dlatego, że siedzi z dala od płonącego w centrum ogniska, patrzy na świat nieco inaczej.

Aktywność Stowarzyszenia Artystycznego „Kartki” związaną z odkryciem i artystycznym wykorzystywaniem fenomenu prowincji można też uznać za – oczywiście nieświadomy – powrót do pierwotnego znaczenia tego słowa. Przypomnijmy zatem: prowincja to zadanie do wykonania, obowiązkiem działania tych, którzy uznali ją za swoje „miejsce”.

⁵³ J. Kamiński, *Od redakcji*, „Kartki” 2002, nr 27, s. 1.

*Praca pamięci
i katastrofy*



DANUTA ZAWADZKA

RAFA REGIONU.
O PRZEMIANACH PAMIĘCI
W LITERATURZE POGRANICZA
POLSKO-BIAŁORUSKIEGO



Metafora rafa wydała mi się poręcznym wprowadzeniem zarówno w specyfikę naszego regionu, jak i pamięci zapisanej w literaturze polskich Białorusinów. Pochodzi ona z eseju *Białoruś, Białoruś* (1985) Sokrata Janowicza, autora, który dzięki publikacjom w „Literaturze na Świecie” i paryskiej „Kulturze” zyskał znaczenie ponadregionalne, jego teksty zaś stały się rodzajem wizytówki dyskursu białoruskiego w Polsce. Metafora wyjęta jest z tej części eseju Janowicza, w której – odbywszy podróż w czasie i przestrzeni dziejów białoruskich – zbliża się on do swojego rodzinnego miasteczka Krynki, położonego wówczas kilometr od granicy ze Związkiem Radzieckim, dziś – Republiką Białoruś:

Miasto to moje – zakopane w dolinie, rozsiadłe jak gdyby na półwyspie płycizny przedpotopowego jeziora – z garbów okalających je Łapickich Hor czy Prafitki sprawia wrażenie nagle ujranej olbrzymiej rafa kolorowych muszli w wodorościach brzoź i topól. Jeszcze widoczne są zapadliska z poczerniałymi dźwiągami fundamentów po gigantycznej rzezi narodów w ostatniej wojnie. Czas, ów pracowity dentysta, ubytki wypełnia perlistymi domkami i piętrowymi willami¹.

¹ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, Warszawa 1987, s. 22–23.

Zastanawia ambiwalencja tej metafory: spowitej w zieleń kolorowej rafy, a jednocześnie czarnych zębodołów, implantowanych sztucznym pięknem nowej zabudowy. Naturalnej urodzie przydana została groza, spontanicznemu amorfizmowi rozrostu „rafy” – ślady niszczącej interwencji („zębodoły”), przyrodzonemu trwaniu – gwałtowna zmiana i przemoc („rzeź narodów”). Jest to pejzaż archeologiczny, rozciągnięty nie tylko w synchronii współczesności, ale również rozbudowany w głąb, i tę jego głębinność podkreśla kilka sygnałów. Przede wszystkim sugestia podwodnego (zatopionego?) miasta-rafy wśród wodorostów nadaje metaforze orientację diachroniczną, wrażenie temporalności podtrzymują domyślnie, resztki przeszłości, a przypieczętowuje je spersonalizowany „czasdentysta”. Możemy zatem uznać, że rafa i zębodoły współtworzą obraz wyłaniającej się pamięci miasteczka, na pozór barwnej, a w rzeczywistości usianej nieudolnie maskowanymi mrocznymi dziurami, które skrywają przeszłość nieaktywną (niepamiętaną?) i niegroźną – bezzębną.

Janowicz jest najważniejszym chyba konstruktorem pamięci Białorusinów w Polsce, kartografem kreślącym mapę Białorusi, ziemi nieznaną², który chętnie wykorzystuje polskie romantyczne mity fundacyjne i sposoby integrowania wspólnoty narodowej – być może i pomysł podwodnego miasteczka-rafy ma swoje szacowne Mickiewiczowskie koneksje. Można w nim widzieć efekt podążania tropem fabularnym ballady *Świtez*, miasteczka ocalonego przez zatopienie³, w myśl którego Krynki wyłaniają się za przyczyną pisania Janowicza z wód dziejowej niepamięci, odsłaniając obok zintegrowanych w całość resztek przeszłości również jej ubytki. Zarazem podwodna genealogia Krynek zapowiada późniejsze, „Borussiańskie” reakcje małej ojczyzny – jako Atlantydy Północy – poprzez „odpominanie” pomijanych dotąd bądź zideologizowanych fragmentów krajobrazu kulturowego regionu⁴. Archeologia krajobrazu wydaje się znamieną dla wszelkich wspólnot

² Zob. R. Romaniuk, *Autoportret z Białorusią*, „Nowe Książki” 2001, nr 9, s. 9.

³ Ciekawe, że pomysł ten podsunął Mickiewiczowi – jak wynika z przypisów do *Grażyny* – Ignacy Onacewicz, profesor historii Uniwersytetu Wileńskiego, uważany dzisiaj za jednego z „budzicieli” świadomości narodowej Białorusinów. Zob. A. Mickiewicz, *Grażyna. Powieść litewska*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 2, opr. W. Floryan, współpr. K. Górski i Cz. Zgorzelski, Warszawa 1994, s. 65.

⁴ J. Knyżewski, *Konstruowanie historii regionu. Przeszłość i pamięć na łamach olsztyńskiej „Borussii”*, „Kultura i Społeczeństwo” 2011, nr 4, s. 268–271. Zob. też R. Traba, „Kresy” czy „Atlantyda Północy”? *Współczesne polskie dyskusje o mitologii miejsca*, „Borussia” 2004, nr 35.

„wynajdujących tradycję” dzięki aktywizacji archiwum pamięci, zwłaszcza jego niesfunkcjonalizowanych jeszcze zasobów⁵. Metafora rafy-zębodołu ma swoje rozwinięcie w historycznej eseistyce Janowicza – przebogatej w skojarzenia archeologiczne – będą do niej powracać.

Literatura pogranicza polsko-białoruskiego będzie tu reprezentowana przez twórczość dwóch polskich Białorusinów, Sokrata Janowicza i Michała Androsiuka. Odsyła ona do krajobrazu kulturowego tej części regionu podlaskiego, która rozciąga się właśnie wzdłuż polsko-białoruskiej granicy. Nie mam więc ambicji głębszego diagnozowania relacji binarnej pomiędzy literaturą polską a białoruską czy pamięcią polską i białoruską, a tylko o tyle, o ile pojawi się ona pod piórem owych dwóch, uznanych pisarzy. Wybór pogranicza polsko-białoruskiego wynika ze statystyki, zgodnie z którą Białorusini są najliczniejszą mniejszością w regionie podlaskim – obok Litwinów, Ukraińców, Tatarów i Romów – ale również z przeświadczenia o nie tylko ilościowym ich wpływie na tożsamość regionu. Gest samoopisywania Białorusinów diagnozuje bowiem kondycję kulturową regionu, np. ujawnia/kreuje jego policentryczność, a także stan polskiego lokalnego dyskursu pamięci, który pełni funkcję podstawowego punktu odniesienia dla pisarzy białoruskich. Samoopisywanie – sięgam po kategorie używane przez badaczy postkolonialnych, mimo że w rozpoznaniach Bogusława Bakuły Białoruś należy do obszarów nieaktywnych na mapie badań postkolonialnych w Europie Środkowej i Wschodniej⁶. Ale Sokrat Janowicz już w 2001 roku po imieniu mówił o skolonizowanych Białorusinach, o „kolonialnej sytuacji tego ludu, który przecież aż do dziś nie jest suwerenny”⁷. To zresztą główna neuroza Janowicza i jednocześnie motywacja twórcza: „Mianowicie chcę

⁵ Nawiązuję do kategorii „pamięci funkcjonalnej” i „pamięci archiwizującej” Aleidy Assmann. Zob. teźże, *Erinnerungsräume. Formen und Wandlungen des kulturellen Gedächtnisses*, München 2010, s. 133–142, zob. polski przekład prac niemieckiej badaczki: teźże, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 74–88. Zob. też: E. Rybicka, *Pamięć i miasto. Palimpsest vs pole walki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, oraz teźże, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 349–363.

⁶ Badacz pisze o Białorusi jako „obszarze geograficzno-językowym mniej zaangażowanym w toczącą się postkolonialną dyskusję”. Zob. B. Bakuła, *Studia postkolonialne w Europie Środkowej oraz Wschodniej. Kwerenda wybranych problemów w ramach projektu badawczego*, w: *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, t. 1, red. R. Nycz, Kraków 2011, s. 144.

⁷ Sokrat Janowicz, *Kryniki i świat*, rozm. A. Bernat i R. Romaniuk, „Nowe Książki” 2001, nr 9, s. 7.

tym swoim analfabetom białoruskim wytłumaczyć, że są wielcy. A jeśli tak, to nie powinni ciągle chodzić zgarbieni i skuleni jak małpa w deszcz”⁸. Stosunek Janowicza do Polaków można w uproszczeniu sprowadzić do postkolonialnej wdzięczności (irydującej go wdzięczności, gdyż Polska to hegemon, tyle że mniejszy, większym jest oczywiście Rosja), tak czy owak bowiem „z polskiej kultury narodziła się nowożytna kultura białoruska”⁹. Jeszcze wcześniej, w 1995 roku Janowicz wypowiedział się o kolonizacji na lokalną skalę, odbywającej się na linii miasto – wieś, Białystok – reszta podlaskiego świata:

W tej chwili jest to [Białystok – przyp. D. Z.] bardzo obce, strasznie rozbudowujące się miasto z kompleksem kolonialności. A kolonialność miast polega na tym, że wchłaniają wszystko to, co żywe wokół nich i powstaje coś w rodzaju cywilizacji miasta i lasu. Dżakar i dżungla. Afrykanizacja¹⁰.

Janowicz (rocznik 1936) i Androsiuk (ur. w 1959 r.) należą do różnych pokoleń. Pierwszy jest świadkiem wzrostu i upadku PRL-u, a także krytycznym beneficjentem tamtego awansu społecznego – drugi uformowany został w socjalistycznej Polsce, ale dorosłe życie układał sobie w czasach transformacji ustrojowej 1989 roku. Obaj łączyli pisanie z profesją dziennikarską: Janowicz pracował w białostockiej „Niwie”, Androsiuk zaś był dziennikarzem Białoruskiego Radia Racja. Łączy ich też imaginacyjny i realny powrót na ojcowiznę – zarówno biograficznie, jak i poprzez światy przedstawiane, sytuują się poza Białymstokiem, a niekiedy w jawnej wobec stolicy województwa opozycji. Dotyczy to również – jak będzie jeszcze o tym mowa – innego wybitnego twórcy białoruskiego z Podlasia, malarza Leona Tarasewicza, który mieszka w nadgranicznej miejscowości Waliły Stacja, tak jak Janowicz w Krynkach, a Androsiuk w Hajnówce. Wszystko są to ich miejscowości rodzinne, „miejsca autobiograficzne”. Przygraniczny pas Krynki–Hajnówka–Waliły pokrywa się z gminami zamieszkałymi przez mniejszość białoruską. Innym naturalnym wytłumaczeniem skupiania się białoruskiego życia literackiego wokół granicy jest to, że dla twórcy, który osiągnął rangę ponadregionalną – a wszyscy tu wymienieni są ludźmi tak

⁸ Tamże, s. 6.

⁹ Tamże, s. 7.

¹⁰ Sokrat Janowicz, *Literatura to nie PZU*, rozm. B. Dudko i J. Turonek, „Kartki” 1995, nr 11, s. 23.

pojętego sukcesu – to nie Białystok jest najbardziej atrakcyjnym miejscem regionu. Miasto Białystok bowiem nie ma szans dorównać atrakcyjnością miastu Warszawa, ale Waliły Stacja – paradoksalnie mają.

Antybiałostockość artystów białoruskich ma jednak również inne przyczyny, wynikające tak z tożsamości Białorusinów, jak i tożsamości Białegostoku. Miasto, a obecnie aglomeracja czy nawet metropolia białostocka, stanowiło największe w regionie zagrożenie dla związanej z wsią białoruskości jako miejsce wzmoczonej akulturacji i asymilacji etnicznej. Z perspektywy Białorusinów obcość Białegostoku jako centrum – a więc siedziby władz, urzędów, uczelni – staje się zarazem obcością etniczną, przestrzenią polskości, polszczyzny i polonizacji. Jednak z polskiej perspektywy, a mówiąc ostrożniej: z punktu widzenia polskojęzycznej literatury regionu, miasto wydaje się raczej tej tożsamości dopiero szukać, m.in. poprzez odzyskiwanie pamięci.

W wierszach najbardziej rozpoznawalnego białostockiego poety, urodzonego w 1939 roku Wiesława Kazaneckiego, można napotkać klisze z polskiej tradycji narodowej – jest bowiem Rejtan, Wisła, Wawel, skok księcia Józefa – są nawet spojrzenia na Polskę z jeszcze większej oddali, z perspektywy geopolitycznej: zimnej wojny i konfrontacji Wschodu z Zachodem w okresie stanu wojennego¹¹. Natomiast historia Białegostoku, „miasta na krótkich nóżkach” – jak je nazywa Kazanecki – nie wybiega poza „pamięć komunikacyjną” i obejmuje doświadczenie własnego pokolenia, a i ono z wielką powściągliwością bywa przez poetę wykorzystywane. Innym miernikiem lokalnej historii w poezji Kazaneckiego jest pamięć najstarszych domów, ta zaś nie jest długa, bowiem dawna zabudowa naszego miasta należy zwykle do architektury drewnianej (z wyjątkiem kilku kościołów, ratusza i pałacu Branickich, odbudowanego po wojnie, z dawnego niewiele bowiem zostało). Kazanecki napisał dwa, trzy wiersze sięgające do starszej, żydowskiej pamięci miasta, do owych „kocich łbów w jarmułkach” i spalonej synagogi w centrum, ale zawierają one zaledwie fantasmagoryczne napomknienia, rozpoznawalne tylko dzięki oporowi owych obco dziś brzmiących słów: „jarmułka”, „synagoga”¹².

¹¹ Zob. np. wiersze: *Rejtan, Skąd powracasz, Pogrzeb Kardynała 1981, Nowojorczyk rozmyśla patrząc na słowiańskie twarze*, w: Wiesław Kazanecki, „Panie, Zbuduj ten most nad rzeką”, wybór i wstęp D. Kulesza, Białystok 2009.

¹² Tamże, s. 280–283 (*Fotografia – stary Białystok, Czekaj na mnie aż wrócę*).

Białystok nie ma wyobrażenia swojego długiego trwania ani pamięci kulturowej, funkcjonującej w oparciu o trwałe mechanizmy transmisyjne – przede wszystkim z przyczyn historycznych. Albowiem jest to miejsce, które zaczynało swoją historię wiele razy: w połowie XVIII wieku jako prywatne miasto ostatniego wielkiego hetmana Jana Klemensa Branickiego, na początku XIX wieku jako stolica nowopruskiego departamentu, po kilku latach jako miasto zajęte przez Napoleona, ale rychło podarowane Aleksandrowi I, po 1815 roku rosyjskie miasto gubernialne, w II połowie XIX wieku jako miasto fabrykantów i żydowskiego proletariatu, w 1919 jako stolica województwa białostockiego po odzyskanej niepodległości, w 1939 roku jako miasto Białorusi Zachodniej, potem pod okupacją niemiecką i wreszcie „wyzwolone” przez Armię Czerwoną¹³. Niektóre z tych początków kosztowały ogromnie dużo, zwłaszcza po ostatniej wojnie i likwidacji getta w sierpniu 1943 roku podnoszący się z gruzów Białystok stracił szczególnie wielu mieszkańców.

Specyfika regionu podlaskiego polega także na tym, że jego przeszłość i pamięć o niej jest splątana z jednym z najbardziej zmitologizowanych obszarów I Rzeczypospolitej, a więc Litwą Mickiewicza. Trzeba wręcz tu mówić o przynależności, bo obwód białostocki podlegał kierowanemu przez ks. Adama Jerzego Czartoryskiego Wileńskiemu Okręgowi Naukowemu w sensie administracyjnym – o przynależności zatem, a potem odrzuceniu. Parafrazując inwokację *Pana Tadeusza*, można dzieje związku Podlasia z Wilnem i pamięci o nim opowiedzieć w taki oto sposób: jeśli o Litwie „ten tylko się dowie, kto ją stracił”, a Polska białostockiej części Litwy ostatecznie nie straciła, więc zgodnie z Mickiewiczowskim wyrokiem – nikt się o niej nie dowie. Sąsiedztwo z terytorium zmitologizowanym bywa niebezpieczne. Litwa jako „centrum polszczyzny”, podstawa romantycznego pojęcia narodowości i polskiego dyskursu patriotycznego, który był aktualny po rok 1989 (a i potem się ostał), nie zostawiała miejsca na inny podmiot czy odrębny region pod swoim bokiem, zwłaszcza właśnie neutracony. Białystok stał się więc ofiarą przemocy symbolicznej, miejscem „pomiędzy Warszawą a Wilnem”, dwoma centrami realnymi i literackimi, które polaryzują przestrzeń. O niszczącej sile tego pola magnetycznego świadczy po pierwsze to, że prywatne miasto hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa

¹³ *Historia województwa podlaskiego*, red. A.Cz. Dobroński, Białystok 2010.

Branickiego, którego portret w polskim stroju i z podgolonym czubem zamieszcza się w podręcznikach historii jako emblemat Sarmaty, mimo wszelkich danych architektonicznych oraz historycznych nie zaistniało w neosarmackim dyskursie literackim i tożsamościowym tak, jak Litwa Radziwiłłów. Nie zaistniał też Białystok w modelu przeciwnym w stosunku do sarmatyzmu – jeśliby posłużyć się taksonomią Ewy Thompson – a więc w tożsamości skolonizowanej, ufundowanej na romantycznym dyskursie martyrologicznym, tak jak zaistniało w nim Wilno. Nikt nie myśli o męczeńskim Białymstoku romantycznym – potem owszem, ale to dopiero w powiązaniu ze śmiercią księdza Popiełuszki – pomimo tego, że główne dzieło tego nurtu, III część *Dziadów* Mickiewicza, które kreuje wzorce „męczenników narodowej sprawy”, zostało w 2/3 przypisane białostockim filomatom: Janowi Sobolewskiemu i Cyprianowi Daszkiewiczowi. Absolwenci tutejszego gimnazjum, a potem studenci Uniwersytetu Wileńskiego zmarli w Rosji jako pierwsi właśnie „spółwygnańcy” autora.

Tak zatem funkcjonuje pamięć o polskiej przeszłości tego miasta: jego podmiotowość natychmiast znika, kiedy tylko pojawia się Wilno lub Warszawa. Wówczas to, co miejscowe i regionalne, jest zastępowane przez dyskurs narodowy, do którego jednak nie przedostają się lokalne treści. Albo raczej: przedostając się, tracą pamięć lokalnej przynależności.

Wróćmy teraz do metafory rafy-zębodołu, zatrzymując się przy samej jej hybrydyczności. Sztuczny, marynistyczno-stomatologiczny pejzaż symboliczny Krynek znajduje swój oddźwięk w równie hybrydycznych typach tożsamości, w jakie bogaty jest region podlaski. Sama tożsamość wieloszczelowa, dziedzictwo Wielkiego Księstwa Litewskiego, zasługiwałyby tu na uwagę, ale zatrzymam się najpierw – by dalej jeszcze wrócić do tematu¹⁴ – przy podmiotowościach późniejszych: esperanckiej i „tutejszej”, które wypadałoby zaliczyć do „podmiotów nomadycznych”. W rozumieniu Rosi Braidotti ten typ podmiotowości

odnosi się do takiego rodzaju krytycznej świadomości, w której sprzeciwiamy się zamknięciu w społecznie zakodowanych sposobach myślenia czy zachowania. Nie wszyscy nomadowie podróżują po świecie, najwspanialsze podróże

¹⁴ Zob. D. Zawadzka, O byciu przemieszczonym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej. Przedruk w niniejszym tomie.

można odbywać bez opuszczania swojego otoczenia. Stan nomadyczny definiuje obalenie konwencji, a nie dosłownie akt przemieszczania¹⁵.

Wypadałoby dodać na potrzeby podlasko-białoruskie, że nomadyzm nie zawsze bywa owocem krytycznej świadomości, ale także świadomości podrzędnej, udręczonej koniecznością ciągłego opowiadania się, deklarowania własnej przynależności oraz pogranicznej „tożsamości outsidera”¹⁶. Nomada outsider to byłby zatem ktoś, kto definiuje siebie poprzez sprzeciw wobec zamknięcia w gotowych formułach (także bierny), nie tyle w celu „poszerzenia egzystencji” – jak w projekcie nomadyzmu intelektualnego Kennetha White’a¹⁷ – ile by w ogóle znaleźć dla niej miejsce pośród konwencjonalnych tożsamości. Braidotti mówi o nomadyzmie jako znaku współczesności, epoki podróży i mobilności zawodowej, w której tak często zmienia się miejsce pracy albo/i zamieszkania, że przestaje się zapuszczać korzenie i przynależać do jednej kultury, państwa, narodu. Można się jednak spodziewać, że nomadowie są nie tylko bohaterami pewnych czasów, ale i określonych miejsc, takich jak region podlaski: pogranicznych, przy- i transgranicznych, oswojonych z migracjami, gdzie miesza się ze sobą różne nacje i języki¹⁸.

Sokrat Janowicz, pisarz dwujęzyczny, tworzący po białorusku liryczne opowiadania zwane „sokratkami”, a eseistykę piszący po polsku, mówi z kolei o tożsamości zaprzeczonej, którą kojarzy ze spolonizowanym Adamem Mickiewiczem. Znany incipit *Pana Tadeusza* interpretuje Janowicz jako wyraz swego rodzaju dziejowej konieczności, przejawiającej się zawsze tylko we wschodnim kierunku polonizacji, która po unii polsko-litewskiej musiała dosięgnąć mieszkańców nowogródzkiej strony:

¹⁵ R. Braidotti, *Podmioty nomadyczne. Ucieleśnienie i różnica seksualna w feminizmie współczesnym*, tłum. A. Derra, Warszawa 2009, s. 28.

¹⁶ A. Sadowski, *Pogranicze – pograniczność – tożsamość pograniczna*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. 14, Białystok 2008, s. 27.

¹⁷ E. Rybicka, *Geopoetyka, geokrytyka, geokulturologia. Analiza porównawcza pojęć*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2011, nr 2, s. 30, w tym samym numerze pisma myślenie K. White’a omawia Elżbieta Konończuk w artykule *O poetyckim zamieszkiwaniu świata według Kennetha White’a*.

¹⁸ Zob. E. Dąbrowicz, *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2010, nr 1. Przedruk w niniejszym tomie.

Czy nie do uniknięcia było powstanie słynnej frazy: „Litwo, ojczyzna moja”? Artystycznie wyrażającej dwupiętrowość świadomości etniczno-politycznej, spotykanej po dziś dzień. Mickiewicz czuł się Litwinem, ale i Polakiem zarazem. Tego niepodobna byłoby orzec o jego antenatach sprzed paru wieków. (...). Ja nie mogę obronić się przed sięgnięciem do porównań tu z wieloetnicznymi narodowościami, Szwajcarami albo, może świeższej daty, Belgami, których tożsamość w swej warstwie powierzchownie postrzeganej polega na zaprzeczaniu, iż nie są oni Francuzami ani Holendrami¹⁹.

Mickiewicz czuł się Polakiem i Litwinem, ale mówił o ojczyźnie-Litwie, by zaprzeczyć homogenicznej i wyłącznej tożsamości polskiej. Dla Janowicza poeta z Nowogródka reprezentuje jednak tożsamość jeszcze bardziej zaprzeczoną, godząc się na pozostawienie w stanie niewypowiedzenia (nie-uświadomienia?) – własnej białoruskości. Janowicz bowiem w esejach z tomu *Terra incognita* pokazuje, że owa „Litwa” to grupa kondotierów, najemnych wojów, zawołanych przez autochtonów dla obrony przed wrogiem zewnętrznym, przez republikańskich i pokojowych „Połoczczan” albo „Nowoharodzian”, następnie zaś odwołanych po wykonaniu zadania. Zleceniodawcami „Litwy” i gospodarzami tych ziem byli zaś przodkowie dzisiejszych Białorusinów. Naturalnie, rozumowanie Janowicza ma rację bytu przy zastrzeżeniu, że posługujemy się kategoriami współczesnego nam pojmowania narodu, które w I połowie XIX wieku nie istniały.

Ludwik Zamenhof ideę sztucznego języka zawsze kojarzył z miejscem swojego urodzenia, z Białymstokiem. Urodzony w 1859 roku, wyjechał z Białegostoku w 1873 do Warszawy, ale dzieciństwo i wczesną młodość spędził w miasteczkach dzisiejszej północno-wschodniej Polski, losy jego rodziny wiązały się bowiem z Tykocinem, Suwałkami, Białymstokiem, a pośrednio z Łomżą. Zamenhofowie, jak wiele rodzin białostockich Żydów, przybyli z Rosji. Tam ukończył studia ojciec Ludwika, on sam potem również zdobył zawód lekarza okulisty w Moskwie. W ich domu mówiło się po rosyjsku, ale Białystok i wówczas był miastem wielonarodowościowym, Ludwik więc od dziecka znał też polski i niemiecki. Przyszły „Dr Esperanto” zapamiętał Białystok przez niemożność pogodzenia wyniesionej z domu rodzinnego intuicji człowieczeństwa, ufundowanej na lekturze Biblii,

¹⁹ S. Janowicz, *Terra incognita: Białoruś*, Białystok 1993, s. 32–33.

z codziennym doświadczeniem miasta, przypominającym wieżę Babel (napisał o niej młodzieńczy, zaginiony utwór):

To miejsce mojego urodzenia i lat dziecinnych, Białystok, nadało kierunek wszystkim moim przyszłym usiłowaniom. Mieszkańcy Białegostoku składali się z Rosjan, Polaków, Niemców i Żydów. (...) Wychowano mnie jako idealistę, nauczono, że wszyscy ludzie są braćmi, gdy tymczasem na ulicy i na podwórku wszystko na każdym kroku dawało mi znać, iż ludzie nie istnieją, istnieją jedynie Rosjanie, Polacy, Niemcy, Żydzi itd.²⁰

By z tej wieży Babel wyjść, Zamenhof wymyślił sztuczny język, który przy wykorzystaniu wielu historycznych języków nie sprowadzał się do żadnego z nich. Esperanto z czasem zyskało popularność, ale w zamyśle Zamenhofs język miał być tylko narzędziem służącym do stworzenia nowej tożsamości narodowej i religijnej – ta jednak się nie przyjęła. Kolejne jej projekty: hilelizm i homaranizm, można również uznać za przykłady tożsamościowego nomadyzmu. Opisała je Agnieszka Jagodzińska, kładąc nacisk na utopijność myśli Zamenhofs²¹.

Tożsamość zaprzeczoną reprezentuje również o wiele bardziej egalitarny typ podmiotowości z pogranicza polsko-białoruskiego: „tutejszy”. Jest to bowiem ktoś, kto nie chce się przypisać do żadnego etnosu, narodu, definiuje się przez związek z miejscem, lecz właśnie – miejscem zaprzeczoną, niczym konkretnie, bezimienną „tutaj”. Znamienna wydaje się zmiana sposobu odbioru tożsamości „tutejszej” przez Janowicza i młodszego od niego o pokolenie Androsiuka. Wypada przypomnieć – to istotny kontekst dla Białorusinów – o pochodzącej z lat dwudziestych poprzedniego stulecia sztuce klasyka literatury białoruskiej, Janki Kupały, zatytułowanej *Tutejsi*. Jej bohater, Mikita Znosak, reprezentuje tytułową tożsamość wobec zmieniających się władz Białorusi w latach 1918–1920: Niemców, Polaków i bolszewików. Niejednoznaczna sztuka Kupały do dziś bywa odbierana jako satyra na oportunizm i karierowiczostwo, ale również jako alegoria losu

²⁰ List do Mikołaja Afrikanowicza Borowkina, cyt. za: R. Kraśko, *Ludwik Zamenhof – twórca esperanto*, w: *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, t. 3, red. J. Joka, Białystok 1972, s. 122.

²¹ A. Jagodzińska, *Zaklinanie rzeczywistości. W kręgu uniwersalistycznych projektów Ludwika Zamenhofs*, „Teksty Drugie” 2012, nr 1–2.

Białorusinów, skazanych na wieczne dostosowywanie się do wyroków wielkiej historii i podporządkowanie jej kolejnym zwyczajom.

Badania naukowe na pograniczu polsko-białoruskim poświadczają bardzo częste przyznawanie się przez mieszkańców tych terenów do „tutejszości”. Lecz Sokrat Janowicz, w wywiadzie-rzeczce *Nasze tysiąc lat*, krytycznie wypowiada się na temat „tutejszości”, ponieważ oznacza ona dla niego stan „nieświadomości narodowej” Białorusinów. Zdaniem Janowicza wybierają oni łatwiejsze życie, byleby nie deklarować się publicznie w kategoriach narodowych, nie musieć mówić po białorusku, przyzwolić sobie na polonizację (w Polsce) lub rusyfikację i sowietyzację (w republice białoruskiej Związku Radzieckiego).

Natomiast Androsiuk w jednym z ostatnio publikowanych opowiadań *List do Brukseli albo Zabójstwo w miasteczku Tutaj*²² podnosi owo „Tutaj” do rangi nazwy własnej i – dopytywany – wyznaje, że nie pozostaje ona bez związku z tożsamością „tutejszą”. Androsiuk już jednak nie widzi w niej zdrady białoruskości ani grzechu hamowania białoruskiego procesu narodotwórczego – akceptuje hybrydyczność tej podmiotowości. Z tym że Androsiukowe „Tutaj” nie leży na dziejowym moście, którym z Zachodu na Wschód (i z powrotem) przechadzają się wielcy tego świata. Jest opuszczonym przez cywilizację miasteczkiem z podupadłą fabryką, z którego wyjeżdża się za chlebem do Belgii i o którym się zapomina. Ci, którzy w nim pozostają, „tutejsi” i bezrobotni, wprawdzie mieszkają w blokach z oknami wychodzącymi znacząco tylko na wschód i zachód, ale okazują się zupełnie niezaradni, nieprzystosowani do transformacji i wymogu konstruowania tożsamości. Tylko codzienne rytuały dawnej, nieaktualnej już życiowej roli oraz marzycielsko-elegijne listy do żony z czasów PRL-u – choć ta nie odpisuje z Brukseli – podtrzymują pozór egzystencji „tutejszego” bohatera.

Motyw zagrożonej białoruskości obecny jest w zbiorze lirycznych opowiadań *Wielkie miasto Białystok* Janowicza. Jak zauważa pisarz, pada ona ofiarą przemian cywilizacyjnych. Rozmaicie można rozumieć końcówkę inicjującego zbiór opowiadania *Wiocha – bogini zawstydzenia*, w której Białystok jest oglądany z perspektywy Białorusina, towarzyszącego ziomkom wracającym nad ranem z wiejskiego wesela do miejskiego życia: „W takiej

²² M. Androsiuk, *List do Brukseli albo Zabójstwo w miasteczku Tutaj*, „Nowe Kartki” 2012, z. 1.

chwili, gdy człowiek odprowadza weselników za wioskę, na drogę, gdy popatrzy z daleka, ze wzgórza, na nocne miasto, wydaje mu się ono wielkim cmentarzem w dniu Wszystkich Świętych”²³. Cmentarz, bo miasto pożera wieś i małe miasteczka, a białoruskość wiąże się z wiejskością²⁴, więc Białystok jest końcem białoruskości, która tutaj po prostu przemienia się w tożsamość z awansu i znika. Możliwa jest też inna lekcja, włączająca wątek żydowski i obraz Białegostoku jako miasta-cmentarza po zagładzie Żydów, którzy po likwidacji getta niejako zrobili miejsce dla migrującej po wojnie ludności wiejskiej, często pochodzenia białoruskiego. Figura miasta-cmentarza byłaby tu złowrogą przestrogą, mogącą sugerować, że Białorusini ze wsi podzielił los Żydów – oczywiście niedosłownie – sami bowiem skazał się na nieistnienie, wybierając lepsze życie. Lekcja ta znajduje potwierdzenie w refleksji Janowicza na temat jego rodzinnych Krynek, miasteczka garbarzy, w dużej mierze niegdyś żydowskiego:

Moja ładna siedziba została wbudowana w przesuwanie się haspaderskich końcówek ulic ku wypalonemu śródmieściu. Było to coś w rodzaju wchodzenia barbarzyńców do Rzymu... Przekopując ogród na zimę lub na wiosnę, stale natykam się na murowane fundamenty, ceramikę, spatynowane pieniądze (latoś trafiła mi się moneta z połowy osiemnastego stulecia). Mój sad kwitnie – rzekłbym – na palestyńskich kamieniach²⁵.

Żydzi i Białorusini byli przed ostatnią wojną bardzo sobie w Krynkach bliscy, nie wywyższali się ponad siebie, jak to robili Polacy wobec Białorusinów. A dziś w Krynkach, wyznaje dalej Janowicz, wszyscy chcą być prawosławnymi Polakami i mieć spokój, nie lubią, kiedy im przypomina się o białoruskości.

Tak oto w miejscu najściślej autobiograficznym, w obrazie domu rodzinnego pisarza znajduje swoje narracyjne rozwinięcie metafora Krynek

²³ S. Janowicz, *Wiocha – bogini zawstydzenia*, przeł. M.J. Kononowicz, w: tegoż, *Wielkie miasto Białystok*, wyb. i opr. J. Litwiniuk, Warszawa 1973, s. 13.

²⁴ Zdaniem Jerzego Chmielewskiego, rozmówcy Janowicza w tomie *Nasze tysiąc lat*, jest to efekt mentalnej kolonizacji: „Bo trzeba wreszcie, choćby dla historycznej sprawiedliwości, wskazać winowajców, odpowiedzialnych za obecny stan białoruskiej nacji. Weźmy chociażby ów wieśniaczy stereotyp Białorusina. To Polacy nam go nadali. Całe wieki byliśmy ludźmi gorszej kategorii – uciskani, wyzyskiwani, niemiłosiernie eksploatowani” Sokrat Janowicz, *Nasze tysiąc lat*, rozm. J. Chmielewski, Białystok 2000, s. 19.

²⁵ Tamże, s. 91.

jako kolorowej rafy z poczerniałymi zębodołami fundamentów, implantowanych „ładną” zabudową. By dostrzec owe podziemne fundamenty, trzeba być ogrodnikiem-archeologiem w literalnym sensie – tak jak w przytoczonym wyżej fragmencie – lub dysponować specjalnym, „rentgenowskim” spojrzeniem prześwietlającym Ziemię do wnętrza. Janowicz najchętniej dosłownie użyłby takiego urządzenia, gdyby istniało, mówi o tym z wyraźną fascynacją w cytowanej już wiele razy rozmowie z Jerzym Chmielewskim. Ale tymczasem zastąpić je może oko pisarza bogato wyposażonego w wiedzę, pamięć i wyobraźnię historyczną. Fragment z przekopywaniem ogrodu przynosi poza tym piękną i wartą baczniejszej uwagi prywatną mitologię Janowicza-artysty: byłby on ogrodnikiem pamięci miejsca, a przy tym sukcesorem nieobecnych pokoleń i nacji, który po Żydach odziedziczył ziemię, inność i obcość – tak z perspektywy Polaków, jak i asymilujących się Białorusinów.

Kiedy ukazywało się w Białymstoku pismo „Kartki”, otwarte na Białorusinów, ceniące niepowtarzalność wielokulturowego regionu podlaskiego, jego redaktorzy pojechali na wywiad do Krynek i pytali Janowicza o powody nieporozumień między Polakami i Białorusinami.

Główny powód ma charakter wyłącznie polityczny. Główny powód zatem tkwi w niedobrej wzajemnej pamięci. Sądzę, że dopóki żyją pokolenia, które mają tę niedobłą pamięć, no to nie ma rady. Jedyne, co można osiągnąć, to wzajemna tolerancja. Choćby przez zaciśnięte zęby, ale żeby nie dochodziło do kąsania²⁶.

Trwałe są i powtarzalne u Janowicza skojarzenia pamięci z zębami, a raczej z usuwaniem lub w najlepszym razie chowaniem zębów – żeby pamięć nie „kąsała”. Gdzie indziej to, co dzieli Polaków i Białorusinów, nazywa on łagodniej – „inną pamięcią”: „Ile ja się z tymi moimi rówieśnikami Polakami nazmagałem. Ale u nich pamięć inna. Jest to pamięć Syberii, NKWD, kolaboracji”²⁷. Wszystkie wymienione tutaj składniki owej innej pamięci związane są z polskim doświadczeniem Rosji, co natychmiast stawia Białorusinów na straconej pozycji, bo – jak pisze Janowicz – „[d]la Rosjan jesteśmy agentami Polaczków, a dla Polaków agentami Rusków”²⁸.

²⁶ *Literatura to nie PZU*, s. 23.

²⁷ *Kryniki i świat*, s. 6.

²⁸ Tamże, s. 7.

Nie wiadomo, czy ta „niedobra pamięć” minęła w pokoleniu Michała Androsiuka, ale inaczej pokazuje on tożsamość na pograniczu, inaczej traktuje pamięć. Zaczniemy jednak od podobieństw: miasto jako zagrożenie tożsamości, choć na szczęście u Androsiuka to tylko „Miasteczko”, znowu podniesione do nazwy własnej. W *Białym koniu*, kiedy babka narratora, Sońka Iwaniuk, pojawiła się w Miasteczku, jej dzieciom od razu „zaczęły się mylić ścieżki”, zaś najmłodszy Saszka przestał rosnąć i „zupełnie zapomniał, którą drogą trafić ma do dorosłości”²⁹. Zagubienie, a zwłaszcza nieumiejętność/odmowa rośnięcia są sugestywnymi metaforami kłopotów z tożsamością, w skali jednostkowej i zbiorowej. Niewykluczone są związki intertekstualne, metafory przywodzą bowiem na myśl przejmującą skargę dziewiętnastowiecznego Pauluka Bahryma z wiersza *Zahraj, zahraj chłopcze mały*: „A ja i raści bajusia/Hdzież ja biedny abiarnusia”³⁰. Skargę tę trzeba by interpretować dosłownie, jako świadomość braku własnego miejsca oraz częste u Janowicza uwagi o Białorusinach „cierpiących na niedorozwój narodowy”³¹. Kiedy jeden z bohaterów Androsiuka, Wałodzia, zapomniał, jak się nazywa, jego matka Sońka poszukała ostatecznego lekarstwa na zagubienie – zebrała dzieci przy kuchennym stole i opowiedziała im historię o początkach Miasteczka i rodziny:

Wymyśliła ją w potrzebie chwili od pierwszego do ostatniego słowa, świadomie nie zważając na prawa fizyki, historii i przyrody, ponieważ każda rodzina potrzebuje swego imienia oraz swojej pamięci i są one ważniejsze niż wszystko inne, nawet to, co jest potwierdzone przez naukę³².

Bohaterka *Białego konia* kieruje się więc zupełnie przeciwną polityką pamięci w stosunku do reprezentowanej przez Janowicza: zmyślenie ma w niej przewagę nad prawdą, a bajda nad faktem historycznym. Treściowo historia Sońki również nie ma wiele wspólnego z orientacją Janowicza na różnicę, bowiem jest opowieścią o dziwnym, amalgamatowym drzewie, które „niczym wieża babilońska” spletało się z włókien wielu drzew, zanim –

²⁹ Tamże, s. 42.

³⁰ „Ja i rosnąć się boję,/bo gdzież się biedny podzieję?”. Cyt. za: S. Janowicz, *Białorus, Białorus*, s. 90.

³¹ Tamże, s. 27.

³² Tamże, s. 46.

po uderzeniu pioruna – wyłonili się z niego Uładzimir i Sonia, protoplaści Miasteczka.

Autora *Białego konia* interesuje bardzo młoda pamięć: Miasteczko, o którym pisze, ma proletariacki rodowód i właściwie nie posiada jeszcze historii, rodzina Sońki obejmuje zaledwie trzy generacje. Interesuje go tworzenie pamięci, wynajdywanie tradycji, wymyślanie jej. Reguły owego wynajdywania w uproszczeniu można sprowadzić do jednej zasady: pochwały hybrydyczności, wiążącej krew białoruską i polską, splatającej etnicznie i religijnie odmienne konary genealogicznego drzewa portretowanej rodziny.

W planie zbiorowej pamięci Białorusinów Androsiuk należy do pokolenia postpamięci Jałty, przez którą pojawia się w pobliżu wioski powieściowych bohaterów granica. Ale wojna oraz świat sprzed traktatu znane są pisarzowi tylko pośrednio. Dlatego pewnie prawodawca Jałty, Stalin, istnieje w *Białym koniu* na podobnej nieco zasadzie, jak ów tytułowy, przedwojenny „biały koń” polskiego dziedzica – w postaci dalekiej i jowialnej dość twarzy patronującej losowi bohaterów, która jednak nie przeraża. I ona bowiem, niczym owo mityczne drzewo przodków, przypomina papierowy kolaż łączący najbardziej emblematyczne części portretu Stalina: fajkę, wąsy i wino gruzińskie.

Jak owa amalgamatowa polityka pamięci sytuuje się wobec projektów Janowicza? Po 2001 roku pojawia się trochę nadziei w eseistyce autora *Wielkiego miasta Białystok*. Wiąże się ona z młodym pokoleniem, ale tym wychowanym w mieście, mówiącym po białorusku świadomie (choć uboższym językiem, pozbawionym wiejskiej metaforyki).

Wieś nie tworzy narodowości. Ona w ogóle niewiele tworzy, raczej naśladuje. (...) Jeśli przyjrzeć się ruchom narodowym, to widać, że one były skutkiem stopniowej asymilacji wsi przez miasto, ale asymilacji takiej, w wyniku której powstawało etniczne mieszczaństwo. (...) A co się dzieje teraz? Młodobiałoruski ruch tworzony jest przez drugie pokolenie Białorusinów, bez wyjątku miejskie. Oni wszyscy są inteligentami. I są nieasymilowalni³³.

Wiele się zatem zmieniło w myśleniu Janowicza: asymilacja społeczna staje się impulsem narodotwórczym, miasto przestaje być zagrożeniem, bo narody powstają w mieście, nie na wsi. Teraz nie chodzi więc tylko

³³ *Krynki i świat*, s. 8.

o utrzymanie żywego języka i upowszechnienie wyzutej z bajd, odrębnej historii Białorusinów – potrzebna jest „asymilacja wsi przez miasto” i miejska literatura tworząca pamięć. Być może Androsiuk należy do tego miejskiego, miasteczkowego pokolenia, być może je zapowiada (jeśli wierzyć w „etniczne mieszczaństwo” dzisiaj).

Tak więc podwodna rafa z poczerniałym zębodołem byłaby metaforą „odpominania” i pamięci tymczasowej, hybrydycznej, gdzie naturalnej kumulacji doświadczenia towarzyszy amputacja pewnych jego części, a jedynym sygnałem odcięcia okazuje się stara rana. Tymczasowość pamięci i opartej na niej tożsamości wynika również właśnie z archeologii, konieczności wyławiania tego, co zatopione, i wygrzebywania zagrzebanego, które to gesty Aleida Assmann traktuje jako symptomy pracy pamięci³⁴. Dzięki regionalnemu ożywieniu – także literackiemu i literaturoznawczemu – toczy się ona nie tylko w obrębie białorusko-polsko-tatarskiej rafy Krynek z pożydowskim zębodołem, ale również w podlaskiej pamięci regionalnej jako takiej³⁵.

³⁴ A. Assmann, *Erinnerungsräume*, s. 158–164.

³⁵ Po napisaniu artykułu przeczytałam interesujące studium poświęcone Janowiczowi pióra Dariusza Kuleszy, który nieraz te same tematy i cytaty interpretuje z odmiennej, uniwersalistycznej perspektywy – tragizmu ludzkiego losu. Jednak szczególnie cenna wydaje się próba „usytuowania” Janowicza, czyli włączenia jego twórczości do nurtu chłopskiej polskiej prozy. Zob. D. Kulesza, *To, co najważniejsze. O nie tylko literackich przewagach Sokrata Janowicza*, „Annus Albaruthenicus”, редактор С. Яновіч, Krynki 2012, s. 21–49 (tam też bibliografia).

DANUTA ZAWADZKA

MIĘDZY ARCHIWUM I KANONEM.
PRACA PAMIĘCI W LITERATURZE
REGIONU PODLASKIEGO
NA PRZYKŁADZIE KSIĄŻEK Z 2015 ROKU



2015 roku Marcin Kącki opublikował książkę *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*¹, której teza tytułowa mówi o przemilczeniach i wymazywaniu śladów wielokulturowej przeszłości miasta, zwłaszcza przeszłości żydowskiej, oraz o bezpośrednim wpływie owego procederu na mające miejsce w „Rasistoku”² akty przemocy o charakterze nacjonalistycznym i ksenofobicznym. Książka Kąckiego, dziennikarza „Gazety Wyborczej”, wydana w Wydawnictwie „Czarne”, bardzo dobrze rozreklamowana w ogólnopolskich mediach, wywołała w Białymstoku emocjonalną dyskusję³. Nasiliła się ona zwłaszcza w okresie

¹ M. Kącki, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, Wołowiec 2015.

² Teza Kąckiego została przygotowana przez media znacznie wcześniej, na stygmatyzujący obraz „Rasistoku” zwracałam uwagę w tekście *Białystok jak buza. Do „białej” imagologii regionu podlaskiego*, w: *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, Kraków 2014. Przedruk w niniejszym tomie.

³ Miało w niej swój udział środowisko noworegionalistyczne, z którego wyszły krytyczne tezy na temat książki Kąckiego i pomysł zorganizowania na uniwersytecie debaty o jego sposobie rozumienia miasta (por. D. Zawadzka, K. Niziołek, K. Sawicka-Mierzyńska, *Zrozumieć Białystok – warsztaty z publicznej dyskusji na marginesie książki Marcina Kąckiego*, <http://filologia.uwb.edu.pl/zbr.htm> [dostęp:

prac kapituły dorocznej Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, do której została zgłoszona. Ostatecznie Kącki nie znalazł się w finale Nagrody Kazaneckiego, jednak wywołany przez książkę odzew, zaangażowanie mediów (regionalnych i ogólnopolskich) oraz środowiska naukowego Białegostoku kierują uwagę ku mechanizmom kanonizacji – a więc tworzenia kanonów literatury regionalnej i roli nagród literackich – i ku problemom lokalnej pamięci zbiorowej, której kanon jest częścią. Oskarżając elity miasta (historyków i socjologów), wraz z władzami i Kościołem, o udział w zмовie milczenia wokół przeszłości regionu, przede wszystkim żydowskiej, Kącki dziennikarzy rozgrzesza, zaś aktywność pisarzy i literaturoznawców-regionalistów pomija. Jednak w pamięcioznawstwie literatura uznawana jest za tradycyjnie ważne medium, z perspektywy geopoetyki i nowego regionalizmu uczestniczy w kulturowym wytwarzaniu miejsca – warto zatem przyjrzeć się literackiej memorii na Podlasiu w ostatnich latach.

*

Tematy „archiwum” i „kanonu” same w sobie należą do rozległych i często podejmowanych zagadnień współczesnej humanistyki⁴. Pojęcia te obecne są również w badaniach nad pamięcią, między innymi w pracach Jana i Aleidy Assmannów⁵, podobnie jak termin „praca pamięci”⁶, którym posłużę się

30.07.2016]), ta zaś wywołała artykuły prasowe i dalsze spory w mediach społecznościowych.

- ⁴ Mam na myśli opisaną przez Jacquesa Derridę „gorączkę archiwów” i teksty nawiązujące do tego eseju (J. Derrida, E. Prenowitz, *Archive Fever: A Freudian Impression*, „Diacritics” 1995, Vol. 25, No. 2) oraz zainicjowaną przez Harolda Blooma debatę o kanonie, toczącą się również na polskim gruncie. Zob.: Z. Kałużek, *Po co kanon*, „Fabryka Silesia” 2012/1; *Kanon i obrzeża*, red. I. Iwasów, T. Czerska, Kraków 2005; A. Lanoux, *Od narodu do kanonu. Powstawanie kanonu polskiego i rosyjskiego romantyzmu w latach 1815–1865*, przeł. M. Krasowska, Warszawa 2003; *Polonistyka w przebudowie*, t. II, red. M. Czermińska i in., Kraków 2005 (dział „Kanon”, s. 111–163); J. Prokop, *Kanon literacki i pamięć zbiorowa*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarośniński, Warszawa 1996; B. Shallcross, *Requiem dla kanonu? Szczególny przypadek kanonu transatlantyckiego*, „Teksty Drugie” 4/2014; J. Sztachelska, *Zabijanie klasyków*, Białystok 2015; P. Wilczek, *Czy istnieje kanon literatury polskiej*, http://www.studiapolskie.us.edu.pl/wirtualna_katedra/lit_pol_w_swiecie_t1/02Wilczek.pdf.
- ⁵ J. Assmann, *Kanon – objaśnienie pojęcia*, w: tegoż, *Pamięć kulturowa*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, wstęp i red. nauk. R. Traba, Warszawa 2008, A. Assmann, *Kanon i archiwum*, w: tejsze, *Między historią a pamięcią*, red. nauk. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Sa-

w swoim artykule. „Pracę pamięci” definiuje się jako metodę docierania do przeżyć podmiotu pamięci – zwłaszcza dotyczących trudnych wydarzeń z przeszłości – oraz ich źródeł, bądź wiąże się z teorią Paula Ricoeura, „określającą praktyki pamięci indywidualnej i pamięci zbiorowej rozpatrywane z perspektywy obowiązku realizowania sprawiedliwości”⁷. W dalszej części tekstu nawiąże do słownikowych ujęć – terapeutycznego i teoretycznego, które u Ricoeura otwierają się na interesującą mnie literaturę i narrację – nie rezygnując jednak z łączenia pracy pamięci z jej ruchem, cyrkulacją treści, całą ekonomią przywoływania przeszłości. Formułując temat, szłam przede wszystkim za myślą Aleidy Assmann, która „pracą pamięci” opisowo nazwała ogólną jej dynamikę, w tym przenoszenie treści z biernej „pamięci archiwizującej” (magazynującej) do czynnej „pamięci funkcjonalnej”, a więc wymianę pomiędzy „wiedzą [o przeszłości – przyp. DZ] zapisywaną i zachowywaną a tą, która faktycznie jest przyswajana i wcielana w życie”⁸. Pamięć funkcjonalną niemiecka badaczka określa również mianem „pamięci pracującej”, za jej reprezentację – „produkt” i „organ” – uznaje właśnie kanon⁹. Praca pamięci polegałaby w rozumieniu Aleidy Assmann m.in. na zabiegu kanonizacji, włączania do kanonu pojętego jako żywa pamięć i narracja zaangażowana w tworzenie tożsamości wspólnoty – w tym przypadku regionalnej – treści uprzednio zarchiwizowanych:

Aktywny wymiar pamięci kulturowej wspiera tożsamość zbiorową. (...) Pamięć pracująca przechowuje i reprodukuje społeczny kapitał kulturowy, który jest nieustannie potwierdzany i użytkowany na nowo. Cokolwiek weszło do aktywnej pamięci, przeszło proces surowej selekcji, który zapewnia określonym dziełom trwałe miejsce w pracującej pamięci kulturowej społeczeństwa. Ów proces nazywany jest włączeniem do kanonu¹⁰.

Nawiązując do proponowanej przez Aleidę Assmann w innym miejscu metafory dwóch przestrzeni muzealnych – miejsca wystawowego i magazynu

ryusz-Wolska, R. Traba, współpr. J. Kalicka, Warszawa 2014 (hasła: „Kanon”, „Archiwum”, „Praca pamięci”).

⁶ M. Bugajewski, M. Saryusz-Wolska, *Praca pamięci*, w: *Modi memorandi*, s. 532.

⁷ Tamże, s.

⁸ A. Assmann, *Między historią a pamięcią*, s. 71, 76.

⁹ Tamże, s. 71–72, a także s. 76 (tytuł podrozdziału: „Pracująca pamięć kulturowa: kanon”).

¹⁰ Tamże, s. 78.

(pełni on funkcje archiwum) – chciałabym zwrócić uwagę na obydwie sale pamięci w kulturze literackiej regionu podlaskiego: na to, co jest archiwizowane (tekstualizowane, utrwalane w narracji), oraz na próby i mechanizmy kanonizacji.

Z koncepcji Assmann pośrednio wynika, że rolę archiwum przypisuje ona historii literatury pojętej jako zbiór wszystkich tekstów literackich, którą następnie przeciwstawia pamięci kulturowej uobecnianej przez kanon. Pamięć bowiem – jej czynny aspekt, a więc pamięć pracująca – w przypadku literatury odsyła według uczoney do innego rodzaju tekstów niż zwykłe utwory literackie, których „samotne pisanie owocuje samotnym czytaniem, produkcja literacka i jej recepcja są oddzielone od społecznego życia narodu”¹¹. Assmann powraca w tym miejscu do ważnych dla problematyki pamięci i kanonu głosów krytyki niemieckiej z początku XIX wieku i wykorzystuje je do zbudowania rozróżnienia pomiędzy (zwykłym) „tekstem literackim” i „tekstem kulturowym”, interesującego także w kontekście piśmiennictwa regionalnego. Różni je związek z tożsamością (odpowiednio: autonomiczny podmiot – człowiek grupy), sposób odbioru (nastawienie na doznanie estetyczne, grę fikcji – wymóg wiążącej prawdy, ekspresja doświadczenia życiowego), stosunek do innowacyjności (wymóg nowatorstwa – ciągła aktualność). Przytoczę tylko charakterystyki adresatów obu typów tekstu:

Tekst literacki kieruje się do czytelnika jako samodzielnej jednostki i autonomicznego podmiotu. Taki czytelnik jest samotny i cieszy się obywatelskim prawem do wycofania się w sferę prywatności i intymności. Jego lektura odbywa się, używając języka Nietzschego, w czasie odpoczynku i trawienia; potrafi on odróżnić między swymi doświadczeniami czytelnicznymi a doświadczeniami życiowymi. Adresat tekstu kulturowego natomiast to czytelnik będący reprezentantem zbiorowości, człowiekiem grupy, częścią większej całości. Udział w tekście kulturowym to oznaka przynależności do określonej grupy i gwarancja posiadania ponadjednostkowej tożsamości. Oznacza on także to, co Botho Strauss nazywa „byciem wewnątrz całości” [*das Innestehen im Ganzen*]. Kształt tej całości nadają kanony tekstów religijnych, narodowych lub edukacyjnych¹².

¹¹ Tamże, s. 29.

¹² Tamże, s. 35.

W dziejach regionalizmu bywało już wykorzystywane podobne przeciwstawienie, zazwyczaj do dyskredytowania literatury lokalnej – np. jako rzekomo estetycznie drugorzędnej wobec ponadlokalnej, zamkniętej na inność, kolektywistycznie opresywnej, kompensującej artystyczne braki przywiązaniem do miejsca¹³. Dla Aleidy Assmann jednak opisywane w podobny (lecz nieoceniający) sposób tekst i pamięć kulturowa – jej warstwa funkcjonalna, związana z kanonizacją – stanowią istotną część ponadgeneracyjnej edukacji, w tym pracy pamięci, jej przemian, dynamiki i cyrkulacji. Owe aktywistyczne cechy badaczka podkreśla, przypominając, że wykraczają one poza „pamięć zbiorową, nastawioną na jednolitość i jednoznaczność”¹⁴, a zarazem nie waha się specyfiki tego typu tekstów i samej kanonizacji nazwać „kulturowym fundamentalizmem”¹⁵, myśląc zapewne o wspólnototwórczym wymiarze pamięci.

*

Na podobny, afirmatywny i partycypacyjny charakter pamięci lokalnej zwraca uwagę Ewa Domańska w swoim projekcie „historii ratowniczej” – „otwartej i tworzonej na potrzeby lokalnych społeczności”:

(...) historia ratownicza wzmacnia sprawcze możliwości jednostki i grup w zakresie kreowania rzeczywistości i wywierania wpływu zarówno na bieg zdarzeń, jak i na tworzenie wiedzy historycznej na ich temat. Historia ratownicza związana jest z inicjatywami obywatelskimi dążącymi do zachowania lokalnego dziedzictwa na potrzeby miejscowej ludności. Jest to przedsięwzięcie wspólnotowe, aktywizujące miejscową społeczność i pełniące funkcje zarówno naukowo-poznawcze, jak i społeczno-integracyjne¹⁶.

Krytyczny i polifoniczny, a zarazem formacyjny charakter pamięci lokalnej opisywał wcześniej historyk Robert Traba, teoretyk i praktyk otwartego regionalizmu w olsztyńskiej „Borussii”, który ze swoich pamięciotwórczych doświadczeń warmińsko-mazurskich korzysta przy animowaniu

¹³ Zob. E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 325–363 (część „Nowy regionalizm i narracje lokalne”).

¹⁴ A. Assmann, dz. cyt., s. 57.

¹⁵ Tamże, s. 38.

¹⁶ E. Domańska, *Historia ratownicza*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5, s. 14.

dialogu pamięci narodowych, polskiej i niemieckiej. Omawia on m.in. koncepcję „współdziedziczenia” (*Miterbenschaft*), sformułowaną przez niemiecką historyczkę sztuki Gabi Dolff-Bonekämper, która zakłada, „że każde miejsce zachowuje ciągłość historycznego trwania niezależnie od zmian granic politycznych, przemieszczania się ludności i tzw. przynależności narodowej”¹⁷. Dopowiadając zatem: miejsce ma własną ciągłość niezależnie od zerwań historycznych, a przynajmniej – własną pamięć, przerzucającą mosty nad zerwaniami zamieszkujących je wspólnot, np. narodowych. Kultura regionu, jego zorientowana na miejsce literatura dysponuje szansą zyskania statusu, można by rzec za Trabą, lokalnej współpamięci – zdolna jest umknąć pułapce paralelnych czy analogicznych, lecz niepowiązanych i nawzajem niepodzielanych opowieści. Podobne myślenie o sukcesji kulturowej zakłada „umojenie” – jak mówi Traba – istniejącego w przestrzeni wielokulturowej obcego dziedzictwa, a więc nadanie mu aktualnego sensu i włączenie do wspólnej pamięci bez zawłaszczania do własnej kultury.

Przed kilkoma laty Elżbieta Rybicka podjęła – na literaturoznawczym polu – refleksję nad polifonią pamięci i uczyniła ją ważnym aspektem geo-poetyki oraz nowego regionalizmu, przyglądając się przestrzeni miejskiej z perspektywy polityki miejsca, konfliktów pamięci na przykładzie obrazów Szczecina¹⁸. Rybicka wskazuje na ograniczenia palimpsestu jako metafory pamięci i modelowanej przez nią epistemologii, sugeruje, że warstwowa struktura przestrzeni miasta oraz jego przeszłości jest zbyt statyczna:

Mówiąc o nakładaniu kolejnych odmiennych kulturowo i czasowo warstw miasta, pomija ona konfliktowość czającą się na brzegach, na styku pomiędzy, w szczelinach pomiędzy warstwami. Palimpsest opisuje ontologię, nie opisując relacji pomiędzy nimi. Jest jako metafora modelem statycznym, mówi o mieście jako o „przechowalni”, *residuum* pamięci¹⁹.

Badaczka proponuje widzenie krajobrazu miast o niejednorodnej przeszłości (w reprezentacji literackiej i realnej przestrzeni) przez pryzmat metafory pola walki i podkreśla – tak jak i Traba – że nie wystarcza rekonstru-

¹⁷ R. Traba, *Polska i niemiecka kultura pamięci*, w: *Interakcje. Leksykon komunikowania polsko-niemieckiego*, <http://www.polska-niemcy-interakcje.pl/articles/show/44> [dostęp: 18.07.2016].

¹⁸ E. Rybicka, *Pamięć i miasto. Palimpsest vs pole walki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5.

¹⁹ Tamże, s. 210.

owanie równoległej, paralelnej wielości minionych światów, własnego i obcych, bez uwrażliwienia na „relacje pomiędzy nimi”, ich dynamikę i agonizację. Niewystarczalność palimpsestu wynika z niesprostania wymogom krytycznej pamięci, a więc z fałszywego obrazu przeszłości oraz jej dziedzictwa – co razi teoretyka dyskursu regionalistycznego – ale również z jałowości tego modelu, na którą zareagować musi regionalista-praktyk, jeśli bierze pod uwagę, że rekonstrukcja przeszłości jest zarazem projektowaniem przyszłości. Wracając do kategorii Aleidy Assmann, można powiedzieć, że Traba i Rybicka sygnalizują ważność dla danej wspólnoty pamięci funkcjonalnej, bo to ona – nie zawartość archiwum kulturowego – decyduje o tożsamości miejsca, poczuciu zadomowienia mieszkańców bądź jego braku, okazuje się miernikiem jakości życia społecznego. „Organem” pamięci funkcjonalnej jest kanon, nie dziwi zatem, że zarówno w pracach Rybickiej, jak i w projektach Traby napotykamy refleksję o roli kanonu w kulturze regionalnej.

*

Autorka *Geopoetyki* omawia *99 ksiązek, czyli mały kanon górnośląski* pod redakcją Zbigniewa Kadłubka²⁰, publikację, która stanowi dla niej przykład „tworzenia nowych kanonów literackich jako instrumentu kształtowania regionalnej polifonii pamięci”²¹. W leksykonie Kadłubka istotna jest nie tyle reprezentatywność kanonu wobec literackich świadectw pamięci Górnego Śląska, ile chodzi w nim o skonstruowanie z pomocą literatury (niekoniecznie wprost związanej z regionem) takiej górnośląskości, która zaspokajałaby duchowe potrzeby Górnoślązaków i stała się miejscem spotkania możliwie największej wspólnoty. Na owe potrzeby odpowiada zarówno Horst Bienek, Norbert Bonczyk, jak i Ajschylos, Herta Müller i Amos Oz, książki pisane w różnych językach i różnojęzyczne (zawierające np. „wprawki” ze śląskiego), albowiem Kadłubek pokazuje, że wcale nie-rzadko wielkie dzieła powstawały w mowie regionalnej. Wyobrażony Górnoślązak w *Odysei* odnajdzie własne tułactwo i zaradność, u Ajschylosa przestrożę przed bratobójczym konfliktem, Bienek pokaże mu urodę regio-

²⁰ *99 ksiązek, czyli mały kanon górnośląski*, red. Z. Kadłubek, przy współpr. Ł. Staniczkiej, Katowice 2011.

²¹ E. Rybicka, *Geopoetyka*, s. 361.

nalnych pejzaży. Rybicka akcentuje właśnie wielofunkcyjność propozycji Kadłubka:

Nowy kanon górnośląski tworzy więc przestrzeń polifonicznego polilogu pomiędzy kanonem światowym a lokalnym, ale zarazem jest działaniem, które można odczytywać w ramach nowej polityki miejsca, stanowi bowiem medium negocjacji i budowania wspólnoty²².

Olsztyński kanon, w którego tworzenie zaangażowała się redakcja pisma „Borussia”, powstał w sposób oddolny, wyłonił się z internetowego plebiscytu, przeprowadzonego najpierw w gronie ekspertów, a następnie wśród mieszkańców Warmii i Mazur. Respondenci podawali „symbole tożsamości regionalnej” (wybierając je z listy uprzednio przygotowanej przez ludzi kultury) w czterech kategoriach: miejsca, wydarzenia, dzieła, osobowości²³. Nie ogranicza się on więc do literatury, przyświecają mu – jak wynika z towarzyszącego akcji wprowadzenia Roberta Traby – cele wykraczające poza specyfikę literatury: budowanie regionalnego imaginarium, ale również inicjowanie krytycznej debaty „o historii regionu, o funkcjonowaniu przeszłości w teraźniejszości”, a także szukanie sposobu na opowiedzenie przeszłości regionu, w którym „wszyscy jesteśmy migrantami”²⁴. Mimo że w kanonie górnośląskim również umieszczono dzieła mające wypowiedzieć doświadczenie tułactwa, Tracie idzie chyba bardziej o konsekwencje migracyjnego pochodzenia dla stopnia integracji powstałej w ten sposób wspólnoty:

Kanon kultury pozwala nam lepiej zdefiniować grupę i siebie samego w grupie, do której przynależymy. Nasze zaproszenie do poszukiwania regionalnego kanonu kulturowego miało przede wszystkim na celu, by w mozaice polskich doświadczeń kulturowych dostrzec inność i wspólność województwa warmińsko-mazurskiego z tym, co nazywamy kanonem narodowym. Pamiętaliśmy jednak od początku, że sama treść pojęcia „kanonu kultury” kryje w sobie paradoksy i niemało rozmaitych napięć²⁵.

²² Tamże s. 362.

²³ Zob. <http://borussia.pl/index.php/kanon/> [dostęp: 18.07.2016].

²⁴ R. Traba, *Kanon kulturowy Warmii i Mazur: preludeum i puenta*, <http://borussia.pl/index.php/artykuly/> [dostęp: 18.07.2016].

²⁵ Tamże.

Owa gra „inności i wspólności” regionalnego z narodowym, podobnie jak migracje, znalazłaby swoją reprezentację zapewne w wielu „małych kanonach”, w każdym jednak może ona mieć własną specyfikę. Można się zastanawiać, skąd w kulturowym kanonie Warmii i Mazur tak wyraźna obecność owych elementów „wspólnych”, tj. treści narodowych (choćby w kategorii wydarzenia – trzy pierwsze miejsca zajmują: bitwa pod Grunwaldem, koniec II wojny światowej, utworzenie państwa krzyżackiego), ale skoro koniec wojny w 1945 roku to zarazem „przyłączenie Warmii i Mazur do Polski”, odpowiedź staje się bardziej oczywista. Interesująca w olsztyńskim pomysle jest również dwubiegunowość kanonu, ponieważ w plebiscycie wypowiadali się oddzielnie „eksperci” i „mieszkańcy” – ci ostatni wymieniają dzieło Kopernika, ale prawie wcale nie znają literatury regionalnej, zwłaszcza niemieckojęzycznej. To okaże się istotne również przy próbach konstruowania kanonu podlaskiego, podobnie jak edukacyjny wymiar tego rodzaju inicjatyw.

Omówione przykłady świadczą o tym, że nie pora już pytać, czy jest możliwy literacki kanon regionalny, jaka byłaby jego funkcja, warto natomiast rozważyć sam proces kanonizacji, jego mechanizm i korzyści. Trwająca w ostatnich dekadach dyskusja nad kanonem jako takim dowiodła jego kulturowego charakteru, jest on konstruowany w danym momencie dziejowym na potrzeby określonej wspólnoty – nawet jeśli zmienne i lokalnie (albo metropolitalnie) uwarunkowane kryteria maskuje myślenie uniwersalistyczne, odwołujące się do pojęć „literatury powszechnej” lub „światowej” (Goetheańska *Weltliteratur*)²⁶. Pojęcie kanonu w historii literatury odnosiło się przede wszystkim do kultur narodowych, jednak wiadomo od dawna (przynajmniej od pierwszych reakcji na „ukąszenie Herderowskie”, jak Czapliński określa projekt Goethego), że nie musi się ono w nich zamykać ani też – w przypadku powstawania kanonów regionalnych – prowadzić do ich dekonstruowania. Przeciwnie, mikrokanony uczulają na regionalną i lokalną genezę oraz skomplikowane powiązania – które ujawniają – pomiędzy tym, co narodowe a tym, co światowe²⁷.

²⁶ Zob. P. Czapliński, *Literatura światowa i jej figury*, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 14–18, A.F. Kola, *Między komparatystyką literacką a literaturą światową*, tamże, s. 53–58.

²⁷ D. Damrosch, *Dość czasu i świata*, przeł. A.F. Kola, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 103. Zob. też potwierdzającą owe powiązania (w kontekście komparatystycz-

Na możliwość inkluzywno-mediacyjnego oddziaływania kanonu regionalnego wskazuje debata nad śląskim kanonem literackim tocząca się przed kilkoma już laty na łamach pisma „Fabryka Silesia”²⁸. Biorący udział w tej dyskusji Jacek Lyszczyna powiązał problem kanonu śląskiego z fundamentalnym pytaniem o istnienie literatury regionu, co jest oczywiste, jeśli kanon stanowi m.in. o pamięci kulturowej danej wspólnoty. Czy istnieje literatura śląska – zastanawiał się Lyszczyna – czy też trzeba mówić o literaturze polskiej na Śląsku, niemieckiej, czeskiej, a wcześniej łacińskiej na Śląsku. Dla optyki pierwszej, regionalnej, kategorią integrującą jest miejsce, dla perspektywy narodowej – język. Dlatego zdaniem Lyszczyny literatura śląska – a można to chyba uogólnić: regionalna jako taka w przypadku terytoriów wielokulturowych – ma z zasady „podwójną tożsamość”:

Perspektywa pierwsza, akcentująca autonomię literatury śląskiej niezależnie od jej języka, pozwala na usytuowanie jej bezpośrednio na tle literatury europejskiej, bez pośrednictwa literatur narodowych. Perspektywa druga, wiążąca każde dzieło z literaturą narodową, w której języku powstało, zwraca uwagę na inne jej związki i relacje. Wówczas widzimy rolę kulturową Śląska w epokach dawniejszych, zwłaszcza średniowieczu, jako pomostu pomiędzy ówczesną Polską a zachodem Europy, odgrywającego niebagatelną rolę w docieraniu cywilizacji łacińskiej na ziemię Piastów i Jagiellonów²⁹.

Korzystając z ustaleń Lyszczyny, który je sformułował na kanwie doświadczeń ze słownikiem pisarzy śląskich, i nawiązując do koncepcji Renate Lachmann, utożsamiającej pamięć literatury z jej intertekstualnością, z przestrzenią „między tekstami”³⁰, chciałabym podjąć problem relacji między regionalnym a narodowym i powszechnym kanonem literackim.

Warto zwłaszcza postawić konkretne pytanie o podlaską specyfikę tej relacji – jeśli kanon i literatura regionu może pełnić jakąś misję ponadregionalną, to czy Podlasie, analogicznie do Śląska, odgrywa rolę pomostu

nym) książkę *Narodowe, regionalne, światowe – literatury i dyskursy o literaturach*, red. M. Skwara, Kraków 2017.

²⁸ „Fabryka Silesia” 2012 nr 1 (numer tematyczny: 40 wybiera kanon).

²⁹ J. Lyszczyna, *Czy istnieje literatura śląska?* <https://www.fabrykasilesia.pl/numer/wybrany-tekst/jacek-lyszczyna-czy-istnieje-literatura-slaska,3,18.html> [dostęp: 18.07.2016].

³⁰ R. Lachmann, *Mnemotechnika i symulakrum*, przeł. A. Pelka, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 308.

pomiędzy kulturą polską i Wschodem? Dorzućmy od razu kolejne kwestie do rozważenia, literatura jest bowiem szczególnym medium pamięci, które nie tyle zapisuje, ile konstruuje przeszłość, a zarazem umożliwia nad nią refleksję. Dlatego, odwołując się do medioznawczej koncepcji pamięci Astrid Erll, chciałabym zwrócić uwagę na magazynowanie i podlaską cyrkulację pamięci oraz przestrzenny wymiar memorii, wychodząc od swoistej mapy pamięci regionu (utekstowanych miejsc i obszarów), idąc ku podmiotom pamięci (narracjom autochtonów i przybyszy, większościowym i mniejszościowym, reprezentantom centrum oraz peryferii), ku konfliktom pamięci i jej negocjowaniu, idąc też ku modelowaniu pamięci przez gatunek literacki³¹. Kolejny aspekt problemu to związek literackiego kanonu z tożsamością (zwłaszcza jej narracyjną koncepcją), tej zaś z przywoływaniem przeszłości i „pracą pamięci” w psychoanalitycznym rozumieniu, tj. przepracowywaniem traum zbiorowych i rekontekstualizacją przeszłości, włączaniem jej – wracając do Aleidy Assmann – w teraźniejszość.

*

Długa lista zagadnień związanych z tematem pracy pamięci, archiwum i kanonu oraz z przykładami tworzenia się mikrokanonów regionalnych wynika nie tylko z atrakcyjności inspiracji teoretycznych, ale i z praktyki regionalistycznej. Po pierwsze, praktyki dydaktycznej, jako że od października 2015 roku na regionalistycznej specjalności polonistycznej Uniwersytetu w Białymstoku „Literatura na pograniczach” prowadzę wykład „Kanon w perspektywie komparatystycznej”, a jednym z zadań egzaminacyjnych dla studentów było przeprowadzenie sondażowej akcji „Literacki kanon Podlasia”. Druga część tematu mojego artykułu, wprowadzająca cezurę 2015 roku w pracy pamięci, odsyła do Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, która notuje znakomitą większość książek dotyczących regionu i/lub jego stolicy, ukazujących się w danym roku, poprzedzającym uroczystość wręczenia. Ostatni³² werdykt

³¹ A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, przeł. M. Saryusz-Wolska, tamże, s. 219–222.

³² Pierwotna wersja tekstu powstała i została ogłoszona jako referat na V Konferencji z cyklu „Nowy regionalizm w badaniach literackich”, pod hasłem „Regionalizm wobec historii i pamięci”, w Olsztynie 14 kwietnia 2016 roku, zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk i Uniwersytet Warmińsko-Mazurski (Instytut Polonistyki i Logopedii).

kapituła Nagrody ogłosiła w marcu 2016 roku za rok 2015, stąd m.in. owa cezura. Zdaniem Aleidy Assmann, kanonizacja np. utworu literackiego, dokonuje się przez selekcję, która zazwyczaj jest dziełem instytucji kultury. Rolę instytucji-selekcjonera pełniły m.in. kapituły nagród literackich, np. Nagroda Nobla przyznawana przez Akademię Szwedzką. Reakcje na werdykty tego gremium potwierdzają ograniczoną reprezentatywność wyłonionego w ten sposób kanonu jako opartego na decyzji wąskiego grona i odzwierciedlającego napięcia centro-peryferijne³³. Nobel oczywiście jest nagrodą ze światowego pola literatury, Nagroda im. Kazaneckiego ma charakter lokalny³⁴, co je odróżnia, choć przecież niezupełnie – zwłaszcza w regionach wielokulturowych – jeśli weźmiemy pod uwagę dostrzegane dzisiaj analogie pomiędzy pograniczem czy marginesem i całością³⁵.

Zachowując wszelkie proporcje pomiędzy nagrodą Nobla i Nagrodą im. Kazaneckiego, chciałabym rozważyć: 1) na ile nagroda regionalna i lokalna stanowi rodzaj kanonizacji, a tym samym rzeczywistej ingerencji w pamięć kulturową danej (podlaskiej) wspólnoty; 2) jaki udział wśród książek zgłoszonych do Nagrody Kazaneckiego w 2015 roku miały utwory memorialne i jaką przeszłość upamiętniały. W odniesieniu do pierwszej kwestii wypada dodać, że wspomniana już Astrid Erll podważa założenie Aleidy Assmann o tym, że to specyficzny rodzaj świadectw, a więc teksty kulturowe – kanonizowane i apelujące do określonego kolektywu dzieła literatury wysokiej, trwale obecne w obiegu edukacyjnym – kształtują pamięć kulturową. Erll wskazuje raczej na kulturę popularną i nowe media z ich potencjałem cyrkulacyjnym, które dzisiaj równie mocno stymulują pamięć i kreują „teksty zbiorowe”³⁶. Uwzględnienie zastrzeżenia Erll pozwala z jeszcze większą

³³ Mam na myśli choćby reakcje prasowe na Literackiego Nobla, po wygranej Swietłany Aleksijewicz, ale również głosy w naukowej debacie wokół literatury światowej, w tym – formach literackiej dominacji, zob. P. Casanova, *Światowa przestrzeń literacka*, przeł. J. Misun, „Teksty Drugie” 2014, nr 6.

³⁴ Martwi to fundatorów, zainteresowanych promocyjno-komercyjnymi pożytkami dla miasta – sposobem zapobieżenia marginalizacji Nagrody Kazaneckiego jest skład jury, w którym prócz literaturoznawców białostockich zasiadają krytycy literaccy z centrum, oraz promowanie Nagrody w Warszawie.

³⁵ E. Domańska, *Epistemologie pograniczy*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fażan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 85–101.

³⁶ „Tekst zbiorowy” tym różni się od „tekstu kulturowego”, że odwołuje się przede wszystkim do czytelników i determinujących ich strategii wytwarzania znaczeń, por. A. Erll, dz. cyt., s. 232–233.

zasadnością przyglądać się literackim nagrodom regionalnym jako modulatorom pamięci.

W roku 2010 doszła w Białymstoku do głosu kolejna instytucja, mająca możliwość hierarchizowania literatury regionu oraz prowadzenia systematycznej jej interpretacji – myślę o polonistyce na Uniwersytecie w Białymstoku, gdzie powstały obowiązkowe zajęcia z piśmiennictwa regionu, a następnie specjalności regionalistyczne na studiach licencjackich („Promocja miasta i regionu”) i magisterskich („Literatura na pograniczach”). Lista lektur do tych zajęć, chcąc nie chcąc, tworzy nieformalny kanon literacki Podlasia, zwłaszcza że wymiar godzinowy jest niewielki i wymusza ostrą selekcję³⁷. W Białymstoku brakuje pisma literackiego, a więc forum wymiany poglądów i działań animacyjnych, bowiem od czasu zamknięcia „Kartek”³⁸ – „nieregularnika” ogólnopolskiego z lat 90., z wyrazistą orientacją na mikroklimat prowincji – nie wyłoniło się środowisko wydające periodyk poświęcony sprawom kultury. Wobec nieistnienia szkolnej edukacji zorientowanej na historię i kulturę Podlasia, braku pisma literacko-artystycznego, umieszczone w metaforycznym archiwum literatury regionalnej świadectwa pamięci trwają w melancholijnej przestrzeni niepamiętania. O długotrwałym i systematycznym transferze pamięci utrwalonej na nośnikach literatury można by mówić w zasadzie tylko dzięki istniejącej już 25 lat Nagrodzie Literackiej Prezydenta Miasta³⁹.

Mimo pojedynczych, nowszych książek regionalistycznych, powiązanych mniej lub bardziej ze zwrotem topograficznym, archiwum literackie Podlasia jest też słabo przebadane. W latach 90. XX wieku i przynajmniej

³⁷ Jesienią 2015 roku studenci mający za sobą kurs literatury regionu zorganizowali akcję pytania o kanon podlaski, w wyniku której – najpierw we własnym gronie, potem wychodząc do miasta i mediów – tworzą listę najważniejszych utworów, zob. <http://www.radio.bialystok.pl/wiadomosci/index/id/131880> [dostęp: 18.07.2016 r.].

³⁸ Zob. K. Sawicka, *Czasopismo literacko-artystyczne „Kartki” (1986–2006)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2009, nr 18/19, s. 89–99; też: *Białostockie czasopisma kulturalno-literackie po 1989 roku*, w: *Prasa regionalna i lokalna na terenie województwa podlaskiego w latach 1989–2010: szkice i materiały*, red. J. Sadowska, K. Sawicka-Mierzyńska, Białystok 2013, s. 99–136.

³⁹ W Białymstoku istnieje też inna nagroda o długiej, dwudziestoletniej tradycji – imienia Franciszka Karpińskiego, którą przyznaje Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za twórczość wyrastającą z ducha chrześcijańskiego, zob. *Z ducha Franciszka Karpińskiego. Studia i rozmowy*, red. D. Kulesza i J. Ławski, Białystok 2015.

dekadę potem, w dobie literatury „małych ojczyzn”, prozy korzennej i koniunktury na tematykę lokalną, epizodycznie widoczną również wśród laureatów Kazaneckiego (*Kraina proroków* Janusza Niczyporowicza, poezja Elżbiety Michalskiej, *Judasz Pawluczuka*, *Listy z dolnego miasta* Krzysztofa Gedroycia), zarówno w twórczości, jak i w krytyce oraz historii literatury najnowszej dominował kanon narodowy. Parafrazując Jacka Lyszczyńkę, można powiedzieć, że w regionie powstawała i była doceniana „literatura polska na Podlasiu”, osobno zaś rozwijała się „literatura białoruska na Podlasiu”, a jej najwybitniejszy reprezentant – Sokrat Janowicz, pionier tematyki regionalnej w literaturze (także polskojęzycznej) i animator życia kulturalnego, wycofał się do Krynek; gest ten ma wymowę symboliczną. Owa dominacja modeli narodowych nad regiocentrycznymi, zorientowanymi na miejsce podmiotowo postrzegane, ma wiele przyczyn, wynika m.in. z konsekwencji przełomu roku 1989, odzyskania suwerenności, która silnie aktywizuje stłumione w PRL-u myślenie w kategoriach narodowych, wśród większości i mniejszości. Wydaje się jednak, że w grę wchodzi również zjawisko charakterystyczne dla regionów peryferyjnych i wielokulturowych, które – trzymając się frazeologii Lyszczyńki – można by sprowadzić do formuły „literatura polska również na Podlasiu”. Stoi za tym zjawiskiem złożony, kilkuetapowy proces – wart może rozważenia w perspektywie regionalizmu komparatystycznego – odzyskiwania głosu przez prowincję w nawykłym do centralizmu życiu artystycznym. Zaczynał się on od radykalnego wejścia na scenę zainteresowanych lokalnością „pism literackich młodych”, jak białostockie „Kartki”. Ale równoległe z tym rewolucyjnym wariantem podmiotowość dochodziła do głosu również w sposób ewolucyjny i zrazu paradoksalny – w geście potwierdzania przez lokalne środowisko literacko-krytyczne standardów wyznaczanych przez centrum. Najpewniejszą manifestacją owych standardów wydał się dyskurs narodowy, który, z regionalnej perspektywy, postrzegany bywa nie tylko jako miara normalnego patriotyzmu i polskości, lecz również jako strażnik autonomii sztuki i uniwersalnych wartości estetycznych wobec wszelkich lokalnych partykularizmów. Prowincja może ów ogólnopolski wzorzec aktywnie, lecz mimetycznie realizować, utrzymywać, odwzorowywać, ale może też go wzbogacać, tj. tworzyć jego regionalną wersję.

Spore grono laureatów Nagrody Kazaneckiego z pierwszej dekady łączy z Białymstokiem – wymaga tego regulamin – miejsce urodzenia albo wydania

książki, po utworach trudno byłoby poznać ich związki z regionem (Waldemar Smaszcz, Anna Markowa, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, a także Jerzy Plutowicz). Trudno się temu dziwić, skoro na początku tak właśnie została zaprojektowana krytycznoliteracka rama Nagrody. Twórczość jej patrona była mianowicie przedstawiana przez pomysłodawców Nagrody – przyjaciół Kazaneckiego – według miary: „Bogactwo form poetyckich, oryginalność przemyśleń najważniejszych zagadnień kondycji ludzkiej, głębia rozumienia spraw związanych z ciągiem semantycznym Polska – Europa – Świat, wreszcie sięgnięcie do źródeł naszej cywilizacji (...)”⁴⁰. Piętnaście lat po tych słowach, wypowiedzianych w 1994 roku przez mieszkającego w Białymstoku, ale zdystansowanego wobec lokalności krytyka Waldemara Smaszcza, jeden z najbardziej zasłużonych interpretatorów literatury powstającej na Podlasiu, uniwersytecki literaturoznawca Dariusz Kulesza uznał, że Kazanecki „został użyty jako znak firmowy literatury tego [Białegostoku – przyp. DZ] miasta”, kosztem znajomości jego własnych utworów, wobec czego „największym problemem, z którym trzeba się uporać, pisząc o poezji Wiesława Kazaneckiego, jest związana z nim białostocka legenda”⁴¹. Remedium badacz dostrzega we włączeniu patrona literackiej nagrody Białegostoku w historycznoliteracki i pokoleniowy „porządek polskiej powojennej poezji”, uznaniu w nim „suwerennego poety”, „pilnego czytelnika przede wszystkim polskich i amerykańskich mistrzów literatury”⁴². Jednak z proponowanej formuły lekturowej wynika (dowodem zawartość wstępu Kuleszy), że razem ze słusznym przenicowaniem „białostockiej legendy” Kazaneckiego, oderwanej od jego twórczości, znikają poświęcone doświadczeniu rodzinnego miasta jego wiersze, bardzo zresztą ciekawe. Jakby zastosowanie klucza „polskiej poezji” nie zostawiało miejsca na „literaturę regionu”. Nie tyle nie zostawiało, ile nie wymagało. Wolno przypuszczać, że Kazanecki dla Kuleszy jest właśnie reprezentantem „literatury polskiej na Podlasiu”, choć zupełnie inaczej niż Smaszcz postrzega badacz dyskurs narodowy: już nie jako gwaranta „poezji czystej” oraz wartości estetycznych i etycznych. Kazanecki w interpretacji Kuleszy należy

⁴⁰ W. Smaszcz, *Posłowie*, w: W. Kazanecki, *Wiersze*, wyb. W. Smaszcz, Białystok 1994, s. 226.

⁴¹ D. Kulesza, *Wiesław Kazanecki: poeta stanu zagrożenia*, w: W. Kazanecki, *...Panie, zbuduje ten most nad rzeką. Wybór poezji*, wyb. i wstęp D. Kulesza, Białystok 2009, s. 16 i 14.

⁴² Tamże, s. 16.

do powojennego „czasu zagrożenia” wraz wpisanymi weń przełomami (wybuch II wojny światowej, ale też szerzej: autozagłada cywilizacji), zagrożenia, którego dramat rozgrywa się „również na Podlasiu”. Podobne spojrzenie nobilituje region, a zarazem włącza jego dorobek do narodowego archiwum kultury, przy czym owo „również” oznacza nie tylko dorastanie do kryteriów obowiązujących w centrum i bierną repetycję narodowych wzorów, ale i gest w pewnej mierze emancypacyjny w postaci dostrzeżenia ich regionalnych wariantów. Wkrótce białostockie wiersze Kazaneckiego będą odczytywane w duchu regiocentrycznym: geografii humanistycznej i poetyki miasta⁴³, osobnej analizie zostanie też poddane jego rozumienie regionalności i próby animowania życia artystycznego⁴⁴. W uproszczeniu, w tym mniej więcej rytmie zmieniała się rama interpretacyjna twórczości Kazaneckiego, a paralelnie do niej – samej Nagrody, która otwierała się coraz bardziej na idiom kulturowy regionu podlaskiego, w tym na jego przeszłość.

*

Gdyby przejrzeć listę laureatów Nagrody Kazaneckiego w ostatnich latach⁴⁵, to okaże się, że przybywa literatury memorialnej związanej z Białymstokiem i Podlasiem. Nie chcąc wybiegać nazbyt głęboko poza cezurę 2015 roku, skupię się tylko na książkach nagrodzonych w ostatniej pięcioletce. W 2011 Michała Androsiuka uhonorowano za *Białego konia*, przypowieść o dziejach Miasteczka (o rysach Hajnówki), w której splatają się pamięci indywidualne ludzi puszczy i pogranicza, współtworząc pamięć zbiorową. Literatura występuje u Androsiuka jako medium pamięci, wyzywająco wręcz kreatywne, a równocześnie staje się refleksją pamięciologiczną oraz żywiołem, biologiczną wręcz siłą i niedającym się okiełznać przymusem pamiętania – przypomina to Aleidy Assmann koncepcję pamięci jako *vis*,

⁴³ M. Jurzysta, *Dwa wiersze o Białymstoku: Wiesław Kazanecki i Bartłomiej Majzel* oraz K. Szymborska, *Kazaneckiego przechadzki po Białymstoku*, w: *Twórczość Wiesława Kazaneckiego*, red. M. Kochanowski, Białystok 2010.

⁴⁴ Zob. K. Sawicka-Mierzyńska, *Wiesław Kazanecki jako pracownik „Kontrastów” i „Białostockiego Informatora Kulturalnego”*, *Twórczość Wiesława Kazaneckiego*, s. 153–174.

⁴⁵ Lista dotychczasowych laureatów znajduje się na stronie oficjalnej Nagrody, w tekście rezygnuję z podawania dokładnych informacji bibliograficznych, zob. <http://www.wieslaw-kazanecki.pl/s,dotychczasowi-laureaci,20.html> [dostęp: 18.07.2016].

„immanentnej siły”, transformującej „energii”⁴⁶. W tymże 2011 roku, *ex aequo* z Androsiukiem nagrodzono Jana Kamińskiego – jego *Książka meldunkowa* to powieść narracyjnie uporządkowana przez jedną z ważniejszych metafor pamięci: księgę, po którą sięgnął wkrótce (lecz dwa lata po Kamińskim) Wiesław Myśliwski w *Ostatnim rozdaniu*. W powieści Kamińskiego został wykorzystany nie osobisty notes czy adresownik, lecz książka meldunkowa, co pozwala narratorowi balansować pomiędzy pamięcią indywidualną a zbiorową mieszkańców podlaskiej wsi z okolic Gródka. W roku 2012 najwyższe uznanie zdobyła książka Krzysztofa Gedroycia *Piwonia, niemowa, głosy* – quasi-kryminał, proza, zestawiana z *Konopielką* Redlińskiego, odtworzająca klimat lat 50. w Białymstoku, łącznie z językiem: tutejszym-miejskim, czyli miksem wiejskiego z PRL-owską nowomową. A przy tym „wielogłosowość” i wielojęzyczność wczesnosocjalistycznego miasta przekłada się u Gedroycia na problem polsko-ruskiej pamięci i niepamiętania, niewysłowienia powikłanej tożsamości jego mieszkańców. W 2013 roku nagrodzony został Ignacy Karpowicz za *ości* i znowu Jan Kamiński za *Czas budzika*, z narratorem-schizofrenikiem, słyszającym głosy, które mogą być wyrazem jego strauumatyzowanej żydowskiej i polskiej tożsamości. Rok 2014 przyniósł nagrodę Piotrowi Nesterowiczowi za reportaż *Cudowna* drobiazgowo rekonstruujący klimat lat 60. ubiegłego wieku. *Cudowna* po raz kolejny włącza do literackiego archiwum regionu arcyważny na Podlasiu temat PRL-u, ustanawiania nowego porządku społeczno-politycznego – a raczej już Gomułkowskiej stabilizacji – którego strażnikiem i symbolem jest władza ludowa. Choć Nesterowicz stara się analizować przypadek za-błudowski na szerokim, ogólnokrajowym tle podobnych, cudownych zdarzeń, wydaje mi się, że nasz region pozwala mu na szczególnie atrakcyjną analizę. Świecki i materialistyczny światopogląd socjalistyczny zderza się tu bowiem z ludową religijnością, ale też konstruowanie nowego świata odbywa się w miejscu pozostającym od początku tego stulecia (XX wieku) w stanie

⁴⁶ A. Assmann, *Przestrzenie pamięci. Formy i przemiany pamięci kulturowej*, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 117: „Słowo *vis* zwraca uwagę na to, że (...) pamięci nie należy postrzegać jako pojemnika ochronnego, lecz jako immanentną siłę, jako rządzącą się własnymi prawami energię. Energia ta może ograniczać możliwość odtworzenia, jak w przypadku zapominania, lub ją blokować, jak w przypadku wyparcia, może też – poddając się działaniu rozsądku, woli bądź zmienionego kontekstu zapotrzebowań – doprowadzić do przedefiniowania pamiętanych treści”.

permanentnej rewolucji duchowej i przemysłowej. Z carskiego imperium przechodzi w ręce polskich panów, którzy następnie stają się wrogami „ludu pracującego miast i wsi”, więc muszą ustąpić partii. Dlatego *Cudowna* Nesterowicza w odbiorze czytelnika z Podlasia może się łączyć z innym świetnym tekstem, studium przypadku prawosławnych doświadczeń mirakularnych – *Wierszalinem*. Reportażem o końcu świata Włodzimierza Pawluczuka⁴⁷. Koniec świata prawosławnych z lat 30. – który Pawluczuk, podobnie jak Nesterowicz, pokazuje w retrospektywie, szukając po latach śladów proroka Eliasza – każe przypomnieć tamtą diagnozę: kiedy żyje się w nieustannej zmianie, powstaje przeświadczenie, że świat stoi na głowie, że się kończy i wymaga osobistej ingerencji Boga. W 2014 roku w finale Nagrody Literackiej Miasta znalazła się też znakomita powieść, warta przywołania w kontekście pamięcioznawczym: *Sońka* Ignacego Karpowicza, rzecz o losach „tutejszej” z Podlasia, której akcja toczy się na wsi, podczas II wojny światowej i koncentruje się wokół romansu chłopskiej dziewczyny z Niemcem.

Krótki ów przegląd laureatów z ostatnich lat pokazuje, że rokrocznie nagradzano utwory obejmujące swoją narracją przeszłe dzieje Podlasia. Gdyby próbować na podstawie tej literatury zbudować kanon wydarzeń historycznych regionu, przyciągających uwagę pisarzy, to obejmowałby on przede wszystkim nieodległą epokę – czasy PRL-u oraz okres II wojny światowej (rzadziej powraca dwudziestolecie międzywojenne i pierwsza wojna, np. rządy Piłsudskiego w *Książce meldunkowej* Kamińskiego czy „bieżeństwo” ludności prawosławnej w głąb Rosji i jego skutki w *Judaszu* Pawluczuka). Rejestr obejmuje takie wydarzenia i procesy, jak przede wszystkim:

- budowa „nowego świata” socjalizmu, a wraz z nim podlaskich miast i miasteczek (czasami *ex nihilo*, jak w przypadku Hajnówki Androsiuka);
- kształtowanie się nowej, świeckiej, mentalności, która zderza się z ludową religijnością;
- kreowanie ładu społeczno-politycznego, tworzącego się jako skutek migracji ze wsi do miasta (i w ogóle powojenne tułactwo Podlasiaków po Polsce i świecie) oraz w wyniku działania partii i milicji;
- budowa miejskiego stylu życia;

⁴⁷ W. Pawluczuk, *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, Supraśl 2008.

– wydarzenia II wojny, okupacji niemieckiej, Zagłada, napięcia polsko-żydowskie we wsiach i miasteczkach.

Gdyby na kanwie nagrodzonych do 2015 roku książek w konkursie im. Kazaneckiego próbować rekonstruować mapę podlaskich „miejsz pamięci” czy choćby terytoriów „gorących”, narracjotwórczych, to należałoby na niej umieścić Białystok i południowo-wschodnie tereny regionu (okolice Gródka, Hajnówka, Królowe Stojło), zamieszkałe przez „tutejszych” i mniejszość białoruską (wyjątkiem jest Zabłudów Nesterowicza, który przywołany jest na okoliczność cudu katolickiego). Obraz przeszłości, genologicznie rzecz ujmując, zamyka się w ramie powieści w narracjach autochtonów, a w każdym razie autorów o długoletnich związkach z regionem, natomiast przybysze sięgają po gatunek reportażu, i owa tendencja jeszcze umocni się w edycji Nagrody za 2015 rok. Osobnego studium wymagałoby przeanalizowanie wpływu medium gatunku na to, co jest pamiętane oraz w jaki sposób. Wydaje się, że wybór reportażu przez przyjezdnych wynika m.in. z możliwości (niekiedy złudnej) skrócenia etapu przygotowawczego, tj. czasu przeznaczonego na „uczenie się” miejsca i poznawanie realiów, to bowiem literacka „epistemologia pogranicza”⁴⁸ nierzadko staje się częścią właściwego tekstu.

Czy intensywna obecność żywiołu memorialnego w literaturze regionu podlaskiego oznacza, że odbywa się w niej „praca pamięci”? W perspektywie wyznaczonej przez kategorie „archiwum” i „kanonu” najpierw trzeba stwierdzić, że na Podlasiu jesteśmy świadkami wzmożonej archiwizacji doświadczenia historycznego. Archiwizacją nazywam literacki zapis pamięci komunikacyjnej – umożliwiającej, jak wiadomo, porozumiewanie się w obrębie około trzech generacji – i zamianę jej na tekst, dzieło sztuki. Ono właśnie – jeśli przedostanie się do pamięci pracującej – i będzie odczytywane/aktualizowane, pozwoli na transmisję pamięci oraz jej przekaz międzypokoleniowy. Od „archiwum” i pamięci biernej daleka jest wszakże droga do „kanonu”, a zatem do włączenia przeszłości w horyzont terażniejszości i poddania jej funkcjonalizacji.

Mechanizm przyznawania Nagrody sprawia, że jest ona wprawdzie cykliczna, ale żyje krótkotrwałym życiem medialnego newsa. Lista nagrodzo-

⁴⁸ Parafrazuję formułę tytułową Ewy Domańskiej z jej tekstu *Epistemologie pogranicza*, w: *Na pograniczach literatury*.

nych książek istnieje następnie czysto potencjalnie (jak w archiwum) na stronie internetowej Nagrody, natomiast „jest w promocji” – by użyć zgrabnej formuły Ignacego Karpowicza – zaledwie kilka tygodni w roku, między nominacjami do finału a ogłoszeniem werdyktu kapituły, dzięki rozgłosowi w lokalnych mediach. Dalsza recepcja poszczególnych utworów ma charakter pozainstytucjonalny i przygodny, prócz doraźnie promocyjnych potrzebne byłyby zatem długofalowe działania edukacyjne – zapowiada je np. Robert Traba w odniesieniu do kanonu olsztyńskiego⁴⁹ – które zapewniłyby zorganizowane czytanie. W Białymstoku jedyną grupą odbiorców, która poprzez powtarzalną lekturę niektórych z nominowanych książek oraz ich kolektywną interpretację może wytworzyć sobie ramy zbiorowej pamięci regionu, są studenci polonistyki, mają oni bowiem obowiązek zaliczenia na I roku przedmiotu „Literatura i piśmiennictwo regionu”.

Innymi słowy, sama Nagroda Literacka im. Wiesława Kazaneckiego – i, jak sądzę, każda inna nagroda tego typu – tylko inicjuje akt kanonizacji, albowiem wprowadza selekcję do produkcji literackiej z danego roku, w wyniku której pojawia się szczególnie wartościowy, zdaniem kapituły, utwór związany z regionem, z czasem zaś zespół takich dzieł. Jak pisze Aleida Assmann, „na kanon składają się trzy elementy: selekcja, wartość i trwanie”⁵⁰. Kapituła Nagrody Literackiej, dzięki selekcji i ogłoszeniu wyników konkursu, wypełnia mniej więcej połowę warunków kanonizacji, swoim werdyktem nadaje też bowiem wartość zwycięskiej książce jako najlepszej ze zgłoszonych. Nie sprawia natomiast, że wybrany „tekst literacki”, archiwizujący i modelujący pamięć przeszłości, uzyskuje status „tekstu kulturowego” ani też „tekstu zbiorowego”. O tym zadecydują czytelnicy w procesie recepcji, a raczej instytucje kultury i edukacyjne oraz media, animujące lekturę i pracę pamięci. Historia białostockiej Nagrody z ostatniego roku pokazuje, że media jeszcze przed ogłoszeniem decyzji kapituły próbują przypisywać wybranym utworom status tekstów kanonicznych dla regionalnej wspólnoty. Status „tekstu zbiorowego” uzyskał w opinii mediów reportaż Marcina Kąckiego o Białymstoku, a kiedy nie znalazł się w finale Nagrody Kazaneckiego, informacje prasowe o ogłoszeniu nominacji tytułowano np. „Kazanecki nie dla Kąckiego”, zaś decyzję jurorów dziennikarze dezawuowali,

⁴⁹ R. Traba, *Kanon kulturowy Warmii i Mazur...*

⁵⁰ A. Assmann, *Między historią a pamięcią*, s. 78.

wypominając im, że są „wynajęci przez magistrat”⁵¹. Potwierdzałoby to intuicję Erll o rosnącej roli kultury popularnej w kreowaniu kanonu i pamięci zbiorowej, co wydaje się szczególnie istotne (i niebezpieczne) w okresach głębokich podziałów społecznych i zaniku niezależnego dziennikarstwa.

„Pracę pamięci” można definiować również w perspektywie terapeutycznej, korzystając z właściwości literatury jako medium, które: 1) kreuje obraz przeszłości, ma więc charakter wzorotwórczy w tym sensie, że tworzy pewien model minionego świata, potwierdzany lub podważany w kolejnych narracjach oraz świadectwach odbioru; 2) jest medium umożliwiającym równocześnie refleksję nad kondycją pamięci indywidualnej i kolektywnej danej wspólnoty. Kiedy do medioznawczej pamięciologii dodać Ricoeurowskie inspiracje – przenosi on pracę pamięci z poziomu indywidualnej psychoanalizy na pamięć zbiorową, zapośredniczoną dyskursywnie – można pracę pamięci w uproszczeniu zdefiniować jako zawartą w literaturze autorefleksję na temat przeszłości danej wspólnoty, zmierzającą (poprzez stadium winy i odżałowania) do „pamięci fortunnej” albo „afirmatywnej”⁵², która ma wartość tożsamościową, tj. zawiera nie tylko samoakceptację, ale i projekt przyszłości. Czy w takim, diagnostycznym i terapeutycznym sensie, odbywa się w scharakteryzowanych wyżej tekstach oraz ich recepcji praca pamięci i na jakim etapie jesteśmy na Podlasiu, a raczej byliśmy u progu 2015 roku?

Chciałabym zwrócić uwagę na dwie tylko rzeczy, poświadczające toczący się proces przepracowania przeszłości. 1) Na poziomie pamięci literatury, która pokazuje, jak memoria regionalna interferuje z kanonem narodowym i europejskim – tutaj przykładem będzie *Sońka* Karpowicza. Jest bowiem gdzieś u Aleidy Assmann piękna metafora pamięci literatury jako lilii wodnej, której kwiat ma pod wodą całe kłacze splątane z ekosystemem jeziora, choć owych powiązań na powierzchni nie widać. *Sońka* przypomina mi taką lilię połączoną intertekstualnymi więzami z narodowym i powszechnym organizmem literatury – od polskiego podania o Wandzie, po *Czarodziejską Górę* Tomasza Manna, włączając w to kłacze inny tekst regionalny,

⁵¹ Zob. <http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35241,19478083,kazanecki-nie-dla-kackiego-cztery-nominacje-do-nagrody-literackiej.html> oraz <http://www.poranny.pl/kultura/aktualnosc/art/9290656,nagroda-literacka-prezydenta-miasta-biale-gostoku-im-wieslawa-kazaneckiego-2015-sa-nominacje,id,t.html> [dostęp: 30.07.2016].

⁵² P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, s. 652–666.

Castorpa Pawła Huelle⁵³ – ale rozkwitającą na gruncie pamięci lokalnej, którą włącza do ekosystemu i zasila go. 2) Na poziomie pamięci traumatyzowanej, przepracowującej trudne doświadczenia, chciałabym zwrócić uwagę na wątek niemoty lub innego typu ograniczenia językowo-komunikacyjnego i na powtarzalność postaci „niemowy”: chłopca o ruskich korzeniach, wychowanego przez katolicką babkę (*Piwonia, niemowa, głosy*), schizofrenika, który może być bliźniakiem żydowskiego dziecka wyrzuconego z pociągu do Trebłinki (*Czas Budzika*), nieznającej języka dominującej kultury (tak niemieckiego, jak i polskiego) i niewysłuchanej chłopki, „tutejszej” (*Sońka*). Wskazywałyoby to na próbę identyfikacji zbiorowej traumy jako niewyrażonego doświadczenia straty, winy – lokuje się ona gdzieś w przeszłości polsko-ruskiej i polsko-żydowskiej. Być może dotyczy procesu konstruowania tożsamości miastowej, ciągle niedokonanej, a połączonej z zatrąceniem „tutejszej”, prostej, ruskiej kultury, z winą wobec niej, zatem pamięci „niefortunnej”.

*

W 2015 roku do Nagrody Kazaneckiego zgłoszono rekordowo wiele książek, 34 tytuły, z których duża część dotyczy przeszłości, zaś najgłośniejsze tematyzują pamięć: mają rys rozrachunkowy, wprowadzają kontrnarrację, próbują diagnozować kondycję pamięci zbiorowej w regionie. Do utworów nie tylko archiwizujących przeszłość, ale i podejmujących refleksję nad podlaską pamięcią należą reportaże: Marcina Kąckiego *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, Bartosza Jastrzębskiego, Jędrzeja Morawieckiego i Macieja Skawińskiego *Jutro spadną gromy*, Michała Książka *Droga 816*, a także powieść kryminalna *Okularnik* Katarzyny Bondy⁵⁴.

W dwu z tych reportaży narrację organizuje mapa, którą *implicite* odnajdujemy w *Jutro spadną gromy* trzech wrocławskich autorów, gdzie staje się fundamentem regionalnego vademecum (w tekście aktualizuje ją wędrówka po miejscach, topograficznie zlokalizowanych wydarzeniach i osobach należących lub mogących należeć do znaków tożsamości Podlasia), *explicite* natomiast mapa występuje na wielu poziomach w nagrodzonej

⁵³ Warto w tego rodzaju lekturze pójść tropem postkolonialnym, zob. D. Skórczewski, *Dlaczego Paweł Huelle napisał „Castorpa”?*, „Teksty Drugie” 2006, z. 3.

⁵⁴ B. Jastrzębski, J. Morawiecki, M. Skawiński, *Jutro spadną gromy*, Białystok 2015, M. Książek, *Droga 816*, Białystok 2015, K. Bonda, *Okularnik*, Warszawa 2015.

Drodze 816 Książka: wyznacza marszrutę, proponuje własną (kartograficzną) optykę, bywa przedmiotem kontemplacji.

W reportażu autorów wrocławskich mapa jest punktem dojścia, produktywnym narzędziem kartografowania pamięci (mapa miejsc pamięci), a przy tym narzędziem ją pluralizującym, każdorazowo bowiem domaga się legendy oraz lektury, interpretacji. I tak, kiedy reportażyści, przybywając do miejscowości Narewka, gdzie znajduje się szkoła imienia Aleksandra Wołkowyckiego, pytają o to, kim ów Wołkowycki był, uzyskują dwie zupełnie różne odpowiedzi: miejscowi Białorusini widzą w nim prawdziwego pedagoga, współtwórcę białoruskiej oświaty, zabitego przez AK na oczach dzieci, IPN zaś współpracownika NKWD i Gestapo, denuncjatora miejscowych Polaków z ruchu oporu (m.in. matki „Inki”). „Starły się ze sobą przeciwstawne racje i różne pamięci” – stwierdzają autorzy – bez nadziei na rozwiązanie, gdyż „tak odmiennych, wręcz sprzecznych wizji przeszłości nie da się przetopić w jedną”⁵⁵. Jeśli więc *Jutro spadną gromy* układa się w propozycję mapy-kanonu wydarzeń, osób, miejsc regionu, to z założeniem, że konflikt pamięci jest tu naturalny, co oznacza, że kanon nie tworzy wspólnej opowieści tożsamościowej, albo też – jak pisze Jacek Podsiadło we wstępie do omawianej książki – odpowiedź na pytanie, co to jest Podlasie, można tu znaleźć, „ale niegotową”⁵⁶.

Michał Książek z pomocą mapy włącza się przede wszystkim w pamięć literatury, oznaczając własne miejsce – jako obserwatora, wędrowca, pisarza – „między terytorium a mapą”⁵⁷. Nie o Baudrillarda tym razem idzie, ale Andrzeja Stasiuka, wielkiego admiratora mapy⁵⁸, który napisał krążący w sieci felieton *Z drogi 816*⁵⁹. Dla Stasiuka „Nadbużanka” (droga 816) to jedna z najpiękniejszych dróg przez Polskę „wicepowiatową”, a zarazem „szczelina pomiędzy płytami tektonicznymi historii. Po jednej jej stronie bowiem mamy eksperyment komunizmu w Związku Radzieckim, po drugiej (jadąc z południa) „fabryki śmierci”: Bełżec, Sobibór i Treblinkę –

⁵⁵ B. Jastrzębski, J. Morawiecki, M. Skawiński, dz. cyt., s. 49 i 52.

⁵⁶ Tamże, s. 8.

⁵⁷ M. Książek, dz. cyt., s. 16.

⁵⁸ Zob. E. Konończuk, *Mapa jako metafora w „opowieściach przestrzennych” Andrzeja Stasiuka*, w: *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*, red. E. Konończuk i E. Siduruk, Białystok 2012.

⁵⁹ A. Stasiuk, *Z drogi 816*, <http://www.dwutygodnik.com/artykul/3906-z-drogi-816.html> [dostęp: 30.07.2016].

szczelina ta symbolizuje w dodatku wieczną polską niewinność i nie-branie-udziału. U Michała Książka te miejsca i pamięć o zbrodniczej przeszłości również istnieją (Sobibór, Włodawa), ale nie umieszcza on ich na mapie geopolitycznej. W swoim „między” laureat Nagrody Kazaneckiego odkrywa inne gatunki pamięci, np. *Pinus sylvestris* – sobiborską sosnę, wiążącą węgiel ze spalanych Żydów⁶⁰. Trudno w przypadku Książka mówić o dominacji biopamięci, pomimo bliskiego chyba pisarzowi posthumanistycznego zrównania człowieka z innymi bytami „pobocznymi”, tj. z pobocza drogi (gady, owady, ptaki, rośliny) – bo jest jeszcze owo humanistyczne *Pinus sylvestris*, pamięć języka: toponimii, etymologii. Przykładowe studium pamięci podlaskiej (na północnym przedłużeniu „Nadbużanki”) wymija raczej ślady wielkiej tektoniki dziejów, a może tylko sprowadza je do mikroskali i *słow-historii*, jak w Kleszczelach:

Asfaltówka do wsi Dobrowoda nie miała jednej, stałej nazwy. Na tablicach widniało niby Dobrywodzka, ale ludzie mówili Dobrowodzka, a nawet Dobrewodzka. Kleszczele istniały od 1555 roku, wieś Dobrowoda niewiele krócej, ale proces становienia nazwy jeszcze się nie zakończył, co napawało pewnym rodzajem otuchy. Stała tam stara kapliczka prawosławna, właściwie krzyż, wokół którego wycięto trzy wiekowe drzewa. Przekroje poprzeczne zdradzały lipę, klon i wiąz. Ktoś kto je wyciął, być może bał się, że kapliczka się rozpadnie, a ludzie zaczną czcić drzewa⁶¹.

Tak więc na ubogim w kulturę materialną – bo „drewnianym” – Podlasiu zmiany następują powoli: mowa jako medium pamięci ciągle konkuruje z pismem, a Słowiańszczyzna przedchrześcijańska (kult drzew) rzuca swój paradoksalny cień na stosunek człowieka do przyrody.

Książkę *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* Kąckiego i *Okularnika* Bondy łączy z kolei kryminalny pryzmat uprawianej przez autorów pamięciologii, szukanie śladów przeszłości odbywa się zgodnie z mechanizmem śledztwa, w którym występuje zbrodnia (a raczej ich seria), uwikłanie w nią przedstawicieli władzy, ukrycie zwłok, milczenie, wina, ofiara, wreszcie śledczy. Reportaż śledczy Kąckiego, dziennikarza z centrali mainstreamowej gazety, dotyczy przede wszystkim Białegostoku i stosunków polsko-żydowskich, powieść Bondy rozgrywa się w Hajnówce, z której autorka

⁶⁰ M. Książek, dz. cyt., s. 63.

⁶¹ Tamże, s. 157–158.

(„królowa polskiego kryminału”) pochodzi i pisze o relacjach polsko-białoruskich.

Mimo sięgania po różne historie, przynależne odmiennym częściom terytorium regionu, w obu tekstach pojawia się paralela je łącząca, żydowsko-białoruska. Pacyfikacja białoruskiej wsi przez „Burego” nazywana jest w *Okularniku* „pogromem” i „naszym lokalnym Jedwabnem”⁶². Kącki milczenie o żydowskiej przeszłości Białegostoku rozciąga zaś na cały region i jego rzekomą – w ujęciu autora – „folderową” wielokulturowość. Relacjonując zaś mord oddziału AK dowodzonego przez „Burego” na białoruskich furmanach (w 1946 roku, za sprzyjanie prawosławnej ludności władzy komunistycznej) przywołuje poruszającą scenę, kiedy ocalały ze zbrodni „sąsiad katolik” tłumaczy się po sześćdziesięciu latach milczenia żonie jednego z zamordowanych: „Znajesz no, czarnu soroczku, na mene nasadili i ne moh niczoho skazati”⁶³. „Czarna soroczka” w czytelny sposób odsyła do tytułowej „czarnej pamięci” – inną jej metaforą jest zasypany cementarz rabinacki w centrum Białegostoku – która w tekście Kąckiego jest źródłem „białej siły”: przemocy i wykluczenia Innych przez dominującą polską i katolicką większość.

W osiemsetstronicowym kryminale Bondy, o ambicjach powieści obyczajowej⁶⁴, nieobecność zbrodni „Burego” w przestrzeni publicznej nie wyklucza skrytej pracy pamięci – przeciwnie, nieustannie determinuje ona poczynania powieściowych świadków leśnego mordu, jego współsprawców, wykorzystujących sprawę przedstawicieli powojennych władz i służb Hajnówki, ich dzieci, kobiet, „tutejszych” i przyjezdnych. Cała seria powieściowych zdarzeń kryminalnych wiąże się z rozrachunkiem z przeszłością. Zapętlenie i wielowątkowość intrygi kryminalnej zdają się odpowiadać złożoności stosunków polsko-białoruskich na pograniczu oraz żmutowi ich pamięci, warunkowanych strachem, interesem, ideologią. Z tej perspektywy policyjne śledztwo wydaje się optymalnym typem archeologii pamięci – a policjantka jej akceptowalną społecznie ogrodniczką – ta bowiem nie nadaje się (jeszcze) do ujawnienia. Bondy narzeka na nieufność „tutejszych”,

⁶² K. Bondy, dz. cyt., s. 544 i 546.

⁶³ M. Kącki, dz. cyt., s. 104.

⁶⁴ Katarzyna Bondy, *Katarzyna Bondy: Nie interesował mnie problem „żołnierzy wyklętych” ale to, jak nas dziś infekuje*, rozm. K. Cieślak, <http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,18327598,katarzyna-bonda-w-takiej-sytuacji-juz-nie-wiesz-kim-jestes.html> [dostęp: 30.07.2016].

jeśli idzie o przeszłość, na zwyczaj milczenia o niej, ale jednocześnie skomplikowany narracyjnie *Okularnik* pokazuje, że w tym momencie trudno oczekiwać czegoś innego.

Dla Marcina Kąckiego milczenie o przeszłości jest „wizytówką” Białegostoku, symbolicznym sercem tego miasta, tj. urbanistycznym centrum, które reportażysta lokuje – nie bez zdziwienia czytelnika stąd – w pobliżu parku założonego na zasypanym po wojnie cmentarzu rabinackim. Opiera się na słowach urzędującego wówczas architekta miejskiego, z których wyprowadza wniosek o zainicjowanej wtedy, lecz aktualnej do dziś, jednoczącej władzę z elitami, praktyce milczenia:

To był 1954 rok – mówi [Michał Bałasz, były architekt miejski – przyp. D.Z.] – same gruzy, te kozy, a jeszcze pijaki srali na te macewy, nikt nie pilnował. Żał mi było tego cmentarza, szczerze panu mówię, a nikt nie miał głowy, by to wykopać, przenieść. Wymyśliłem, by go zasypać. Po prostu, tak jak stoi. (...) Park stał się wizytówką miasta. Schodzi się do niego pięć najbardziej uczęszczanych ulic, złączonych największym w mieście rondem. To punkt orientacyjny dla turystów, widok z okien towarzyszy z Komitetu Wojewódzkiego w PRL, a teraz kadry akademickie⁶⁵.

Kącki nie dochodzi przyczyn milczenia, traktuje je jako dowód współudziału w zbrodni zapominania, które rodzi przemoc i rasizm. Mimo że architekt mówi wszak o chęci zapobieżenia profanacji macew, o rozstrojeniu norm w zrujnowanym w 80% Białymstoku. Autor reportażu zdaje się też nie zauważać, że na przymus „czarnej soroczki” (milczenia) powołał się przedstawiciel większości, Polak i katolik oszczędzony przez „Burego” (czy zatem większość owa może być apriorycznie oskarżana o amnezję i wymazywanie przeszłości?). Jakkolwiek czytelnik, zwłaszcza białostocki, książki *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* na wielu jej stronach zgadza się w duchu z uwagą Thompsona o „nieprawdopodobnej protekcyjności potomnych”⁶⁶, oceniających „z góry” ludzi w trudnych sytuacjach z przeszłości, to trudno sposób myślenia Kąckiego uznać za wyjątkowy. Jay M. Winter, który

⁶⁵ M. Kącki, dz. cyt., s. 63–64 (słowa architekta w pierwszej części cytatu, przed znakiem skracania tekstu).

⁶⁶ E.P. Thompson, *The Making of the English Working Class*, cyt. za: J.M. Winter, *O milczeniu*, przeł. LIDEX, w: *(Kon)teksty pamięci. Antologia*, red. K. Kończal, Warszawa 2014, s. 392.

upomina się o kategorię „społecznie konstruowanego milczenia”⁶⁷ i apeluje o niemylenie jej z zapominaniem, nazywa „umoralnionym” i „moralizatorskim” taki dyskurs memorialny, który opiera się na opozycji: pamięć – zapomnianie. Dychotomiczność ta jest obecnie powszechna i zakłada – jak zaznacza autor *O milczeniu* – że

pamiętanie jest kluczem do skruchy i przebaczenia, podczas gdy zapomnienie oznacza współudział w zbrodniach, które jeszcze nie ujrzały światła dziennego. Z tym podejściem – zaznacza autor *O milczeniu* – wiąże się wiele problemów. Na pytanie, dlaczego skrucha ma być następstwem pamięci i dlaczego jej skutkiem ma być uzdrowienie, nie ma łatwych odpowiedzi”⁶⁸.

Moralizatorski (o religijnej genezie) charakter podobnego założenia stoi – zdaniem Wintera – na straży dyskursu narodowego, pamięć jest w nim bowiem nieuchronnym znakiem tożsamości etnicznej. W przypadku większości współczesnych wojen i konfliktów, które badacz określa jako postnarodowe i postkolonialne, opozycja: pamięć – zapomnienie, okazuje się mało subtelnym narzędziem rozumienia przeszłości. Może ono być usprawnione z pomocą właśnie kategorii „społecznie konstruowanego milczenia”. Pokrewnym i równie ważnym postulatem autora (brak tu miejsca na jego przypominanie) jest konieczność dostosowania opowieści o wojnie (konflikcie) do jej zmieniającego się charakteru, a zwłaszcza potrzeba „fragmentaryzacji” i „decentralizacji doświadczenia wojny i przemocy”⁶⁹.

Wracam do Białegostoku i Marcina Kąckiego. Winter wyróżnia trzy rodzaje celowego milczenia na temat wojny i przemocy: 1) liturgiczne, „ponieważ dotyczą one [te wydarzenia] świętych i odwiecznych tematów straty, żałoby, ofiary i odkupienia”, 2) polityczne/strategiczne, kiedy „milczenie wykorzystywane jest w celu zawieszenia lub skrócenia otwartego konfliktu o właściwe rozumienie i/lub uzasadnienie przemocy”, 3) esencjalistyczne, wynikające z rozumienia „przywileju” mówienia, „czyli tego, kto ma prawo do wypowiedzania się na temat bolesnej przeszłości”, przy czym z zasady „przysługuje ono tej grupie ludzi, którzy sami czegoś doświadczyli i przez to

⁶⁷ J.M. Winter, dz. cyt., s. 393 i 395.

⁶⁸ Tamże, s. 395.

⁶⁹ Tamże, 396.

zyskują prawo do wypowiedzania się na ten temat”⁷⁰. Katarzyna Bonda w *Okularniku* dokonuje wiwisekcji konstruowanego przez wyobrażoną społeczność Hajnówki „milczenia strategicznego” jako reakcji na zamordowanie białoruskich furmanów, przyczyniając się zarazem, jako „agentka pamięci”, do zmiany jego granic. Obszar „konstruowanego społecznie milczenia” jest bowiem zmienny, zawisły od czasu, zmian generacyjnych, cezur politycznych itp. Marcin Kącki, stykający się w przypadku omawianej tu przykładowo „wizytówki” Białegostoku i „czarnej soroczki” z wszystkimi typami owego milczenia, zamienia je na „czarną pamięć” i motywuje np.: brakiem odwagi, otwartości, zaślepieniem religijnym lub nacjonalistycznym. Podkreślenia wymaga ranga milczenia esencjalistycznego w rozumieniu postawy białostoczan wobec żydowskiej przeszłości miasta: obecni mieszkańcy w przytłaczającej większości to potomkowie ludności wiejskiej, przybyłej tu po wojnie (lub innego typu migrantów) i nieznającej także z przekazów rodzinnych grozy getta, istnienia cmentarza rabinackiego. Co ważniejsze jednak i szczególnie dla tego akurat miasta (bo wymiana ludności miała miejsce również gdzie indziej, np. we Wrocławiu), białostoczanie mogą nie czuć się uprawnionymi do mówienia o Zagładzie tutejszych Żydów również i dlatego, że nie zakończyli procesu budowania tożsamości miejskiej, a więc z powodu niezupełnego tu zadomowienia. Milczą jak nielegalni migranci (a nie podmioty pamięci), by się nie ujawnić, przypominają w tym owego „niemowę” z powieści Krzysztofa Gedroycia, który latami dorastał w niemocie, szukając języka dla swej wstydlivej polsko-rusko-chłopskiej pamięci.

Marcin Kącki, wybierając „czarną pamięć” i koncepcję zbiorowej amnezji jako choroby Białegostoku, utrzymuje się w „umoralnionej” – jak określa to Winter – opowieści, związanej paradoksalnie z dyskursem narodowym. Paradoksalnie, gdyż Kącki napisał swój reportaż w typie przeciw-pamięci, by obrazkiem z prowincji podważyć (i słusznie) martyrologiczny mit polskiego doświadczenia II wojny, solidarnego społeczeństwa, obowiązków pamięci itd. W tym jednak celu milcząco założył, że białostocka większość doskonale mieści się w narodowym stereotypie Polaka-katolika i korzysta z przywilejów kultury dominującej. Być może bardziej produktywnie okazałoby się założenie, że milczenie jest ważnym w tym regionie sygnałem

⁷⁰ Tamże, s. 390–391.

kultury pamięci (a nie tylko dowodem jej fatalnej kondycji) i szukanie dla niej odniesienia nie tylko na Zachodzie – np. w *Sąsiadach* Grossa – ale i na Wschodzie. Pamięćoznawca rosyjski Alexander Etkind opisuje np. charakterystyczne dla krajów postsowieckich zjawisko „pamięci strachu” [*memory-dread*] polegające na tym, że „pamięć o przeszłości trudno odróżnić od obsesyjnego strachu przed jej powtórzeniem się w przyszłości, a żałoba przeniknięta jest czujnym wyczekiwaniem”⁷¹.

Warto przynajmniej wspomnieć o kolejnej grupie książek zgłoszonych w 2015 roku do Nagrody Kazaneckiego, wprowadzających nowe doświadczenia i archiwizujących pamięć tych miejsc regionu, które dotąd słabo zaznaczały swoją obecność. Opowiadanie Miłki Malzahn *9 mgnień wiosny byłego cara* oraz powieść Piotra Pytasza *Ikona kazańska* łączy temat Rosji, który to świat, po latach postkomunistycznej kwarantanny, poddawany jest zabiegom ponownego zaczarowania. Malzahn, korzystając z konwencji *science fiction* („bajki i horroru”) sprowadza do Białowieży roku 2034 byłego jej właściciela cara Aleksandra III, który przybywa na pogański rytuał „jedzenia strachu”⁷² i sprawowania władzy nad miejscem. Intryga jest ciekawie pomyślana (szkoda, że bez rozwinięcia) i zgrabnie wyzyskująca otwarcie na „nie-ludzkie” światy. Uwagę zwraca m.in. kreacja tytułowego cara, zagubionego w wieczności i czasach posthumanistycznego skarlenia konserwatysty, który staje się dla autorki medium pamięci o końcu XIX wieku, epoce dostatku i przepychu, nawet jeśli nieco zabarwionej ironią (skojarzenie z disneyowskim „kiczem”).

Jeśli Miłka Malzahn odpolitycznia temat rosyjski, to Piotr Pytasz podąża w przeciwną stronę, również w sensie geograficznym, ponieważ sytuuje akcję *Ikony kazańskiej* w części regionu wykraczającej poza historyczne Podlasie i rzadziej wykorzystywanej w lokalnej literaturze: augustowsko-suwalskiej, pomiędzy Białymstokiem, Krasnogrudą koło Sejny i Grodnem. W wielowątkowej narracji łączy Pytasz kilka momentów z wspólnej historii, od czasów wczesnego chrześcijaństwa, przez okres II wojny światowej po wstąpienie do Unii Europejskiej. Spoistość nadaje tej (językowo niedopracowanej) prozie wątek legendarnej ikony, która miała powstrzymać w 1812 roku Napoleona, zaś po upadku komunizmu szukają jej tajne służby Putina,

⁷¹ A. Etkind, *Strach przed przeszłością. Postsowiecka kultura i sowiecki terror*, w: *(Kon)teksty pamięci...*, s. 420.

⁷² M.O. Malzahn, *9 mgnień wiosny byłego cara*, Białowieża 2015, s. 53.

i to wszystkich kopii, ponieważ „bez nich »Rosija« bez duszy i bez mocy”⁷³. Pytasz robi użytek z obrazu wschodniego imperium w wydaniu popularnym, a więc sprowadzonym do egzotyki, którą tworzą: bizantyjska cudowność, zubożała rosyjska arystokratka, szpiegdy udający aktywistów polsko-rosyjskiej współpracy kulturalnej oraz nieustanna wojna wywiadów (plus uniwersalny motyw skarbu w jeziorze). Jednak zaproponowana przez autora diagnoza jest mimo to warta uwagi: w relacjach polsko-rosyjskich niewiele się zmieniło od Iwana Groźnego, zaś dialog z wyrosłymi na gruzach ZSRR narodami sąsiedzkimi jest pozorny i ułatwia tylko pracę służbom. Istnieją jednak współcześni „przyjaciele Moskale” i są nimi (tradycyjnie) zwykli ludzie oraz... Rosjanie spolonizowani. Przedstawicielem tych ostatnich okazuje się syn rosyjskich arystokratów, którzy schronili się w Polsce przed bolszewikami, mieszkający w Białymstoku i czujący się Polakiem harcerz Szarych Szeregów – on też zna tajemnicę losów cudownej ikony. Pamiętnik owego Palicyna z lat 1940–1942, włączony do *Ikony kazańskiej*, stanowi nieczęsty wcale przypadek właśnie polonocentrycznej narracji memorialnej o niesłychanie trudnym czasie dla stosunków polsko-białorusko-rosyjsko-żydowskich w regionie. Wykorzystując sposób myślenia naiwnego (młodocianego) narratora, wprowadza on przeciwwagę dla aluzyjnych, czasem nieczytelnych, igrających z polityczną poprawnością partii poświęconych wydarzeniom po 1989 roku. Pytasz tworzy pewien projekt pojednania polsko-rosyjskiego, któremu patronuje „Przeczysta” i Poeta z Krasnogrudy:

Czuję się Polakiem – czytamy w fikcyjnym pamiętniku – ale moje rosyjskie pochodzenie w niczym mi nie przeszkadza. Wiem wreszcie, co łączy te dwie, niby wrogie sobie nacje – to chrześcijaństwo, miłość do Matki Bożej. W jej świetle nic nas nie dzieli, nawet wzajemne krzywdy (...) gdy tylko w grę nie wchodzi polityka, nieważne carska czy sowiecka⁷⁴.

Można też u Pytasza znaleźć sfingowany wiersz Miłosza o ikonie, która ma „ocalić Ruś” od niej samej, ta bowiem „w durze skomli w zimnej dali” (to oczywiście zupełnie inaczej interpretowany Miłosz niż proponuje Ośrodek Pogranicze, który aluzyjnie również jest obecny w tekście). Jak pamiętamy,

⁷³ P. Pytasz, *Ikona kazańska*, Białystok 2015, s. 14.

⁷⁴ Tamże, s. 123.

w kanonie narodowym wyznaczonym przez *Dziady* Mickiewicza przyjaźń polsko-rosyjska miała opierać się na wspólnej walce o wolność „naszą i waszą” – postulowane w regionalnym tekście chrześcijaństwo koryguje ten projekt⁷⁵, choć wymowa *Ikony kazańskiej* jako całości nie jest jednoznaczna.

Regulamin Nagrody Kazaneckiego wyklucza antologie, nie pozwolił więc na włączenie do konkursu innych książek z 2015 roku, bardzo interesujących od strony dokumentacyjnej i medioznawczej. Zawierają one zapisy doświadczenia Rosji nieobecne w narodowym archiwum ani w światowej narracji o I wojnie („bieżeństwo” ludności prawosławnej) oraz literackie przekłady nietekstowych świadectw wschodnich losów Polaków⁷⁶.


Przechodzę do podsumowania. Lista laureatów białostockiej Nagrody Kazaneckiego nie tworzy automatycznie kanonu pamięci regionalnej, wprowadza natomiast w mechanizmy kanonizacji, a więc tworzenia się „żywej pamięci”, i w rolę instytucji kultury i mediów. Zyskują one, zwłaszcza centralne, coraz większy wpływ na kreowanie „tekstów zbiorowych”, co stwarza szansę na publiczną refleksję o pamięci, nie sprzyja natomiast decentralizacji doświadczenia historycznego i narracji memorialnych. Ze względu na długoletnią tradycję Nagroda Literacka Prezydenta Miasta pozwala na wgląd w historię regionalizmu na Podlasiu i w pracę pamięci lokalnej, zarówno w katalog archiwizowanych doświadczeń, jak i w kondycję pamięci (mapowanie traum) oraz w przepływy pomiędzy regionalnym, narodowym i światowym „polem literatury” (P. Casanova). Najbardziej znaczącymi zjawiskami w podlaskiej literaturze memorialnej ostatnich lat są: jej szybki przyrost, koncentracja na czasach II wojny i PRL oraz temat niemoty i niemowy, a więc milczenia jako pamięci. Uwagę przyciąga otwarcie tej literatury na Rosję i problemy pamięci postsowieckiej.

⁷⁵ Jak wynika z komentarza odautorskiego, Pytasz archiwizował myślenie o historii porewolucyjnej emigracji rosyjskiej w Białymstoku, licznej tu w okresie międzywojennym, zob. <https://www.youtube.com/watch?v=09OIGYMxGmo> [dostęp: 30.07.2016].

⁷⁶ *Słowo historii. Fotoeseje*, autor projektu M. Kosiński, tekst historyczny D. Boćkowski, Białystok 2015; Д. Фіонік, *Беженство. Дорога і повороти 1915–1922*, Студзіводы 2015/D. Fionik, *Bieżeństwo. Droga i powroty 1915–1922*, Studziwody 2015.

ELŻBIETA DĄBROWICZ

BIAŁOSTOCKA STRONA.
BALLADYNY I ROMANSE
IGNACEGO KARPOWICZA
OKIEM HISTORYKA
LITERATURY PRZEDPOTOPOWEJ

 *Balladyny i romanse* Ignacego Karpowicza zaczepiają czytelnika (a już zwłaszcza czytelnika profesjonalnego, zajmującego się na co dzień historią literatury XIX wieku) tytułem w oczywisty sposób nawiązującym do dwóch naraz kanonicznych dzieł polskiego romantyzmu. Przy czym podwójnie aluzyjny tytuł powieści kojarzy ze sobą utwory, które już wcześniej połączył autor jednego z nich: Juliusz Słowacki nadał wszak tytułowej bohaterce swojej „tragedii” fantazyjne imię w związku z sukcesem Mickiewiczowskich *Ballad i romansów*. Cała zresztą *Balladyna* jest tyleż „zabawą w Szekspira”, o czym zajmująco pisał swego czasu Wiktor Weintraub¹, co zabawą w Mickiewicza. Tytuł *Balladyn i romansów* również zapowiada „zabawę” i – biorąc pod uwagę czytelnicze reakcje dostępne w sieci – z obietnicy tej na ogół się wywiązuje. Sam tytuł jednak, aczkolwiek zaczepny, w moim przypadku mógłby się okazać przynętą niewystarczającą. Obawiałabym się może literackiego *mash-up* w rodzaju

¹ W. Weintraub, „*Balladyna*”, czyli *zabawa w Szekspira*, w: tegoż, *Od Reja do Boya*, Warszawa 1977, s. 203–258.

Przedwiośnia żywych trupów Kamila Śmiałkowskiego, który to tytuł odnotowałam sobie na boku, ale bez żadnych następstw lekturowych. *Balladyny i romanse* zdecydowałam się przeczytać, a wkrótce i o nich napisać, z dwóch powodów: po pierwsze, ze względu na autora, od początku eksplorującego w swojej twórczości Białystok i Podlasie, w dodatku już uznanego, z Paszportem „Polityki” i nominacjami do nagrody „Nike” w c.v., po drugie, zaintrygowana fragmentem wywiadu udzielonego przez pisarza Justynie Sobolewskiej. W wywiadzie tym pytany o lektury towarzyszące pisaniu Karpowicz odpowiedział:

Czytałem dużo Słowackiego, bo to też jest rozprawa z romantyzmem. Wittgensteina, Žižka i Lacana, Rabelais’go, dużo narracji bosko-ludzkich, narracji religijnych. Greckie tragedie, mity, Rymkiewicza i Rylskiego. Czytałem też wiersze Tymoteusza Karpowicza (nie jesteśmy rodziną), które zresztą cytuję².

Zestaw – utrzymany w duchu postmoderny – ani zachęca, ani zniechęca. Niekiedy można powziąć podejrzenie, że o doborze przywołanych nazwisk zadecydowała aliteracja (Rymkiewicz – Rylski) czy też przypadkowa zbieżność nazwisk (jeden Karpowicz czyta innego Karpowicza). Odpowiadając w ten sposób, autor *Balladyn* nie zbywał jednak swojej rozmówczyni efektami konwersacyjnymi. W powieści wszystkie te nazwiska zostają przywołane wprost. Mnie samą w przytoczonym zestawie najbardziej zainteresowało „dużo Słowackiego” (pytanie, jak wiele?). Skoro zaś jedną z intencji autora miała być „rozprawa z romantyzmem”, to rzecz jasna lektura *Balladyn* staje się dla badacza romantyzmu niemal zawodową powinnością. Jaka to rozprawa? W imię czego? Z którym (czyim?) romantyzmem?

Nim przejdę do „białostockiego” meritum, chcę wyjaśnić, dlaczego w tytule wystąpienia mianowałam siebie – pomysł nieco ryzykowny – „historykiem literatury przedpotopowej”. Po pierwsze, dla prezentowanej tu próby lekturowej nie będzie obojętne, że zawodowo nie zajmuję się literaturą najnowszą, a więc tworzoną na naszych oczach, przez kogoś, kto żyje gdzieś nieopodal nas, oddycha tym samym powietrzem. Po drugie, słowo „przedpotopowy” w moim autoanonsie nie odsyła do hasła słownikowego,

² <http://www.polityka.pl/kultura/rozmowy/1509914,1,rozmowa-z-ignacym-karpowiczem-pisarzem-karkolomnym.read> [dostęp: 10.10.2011].

gdzie znaczy „pochodzący z bardzo odległej epoki geologicznej”, w sensie zaś przenośnym i nieco żartobliwym – „przestarzały, staroświecki, nieaktualny”³. Słowem tym – „przedpotopowy” – nawiązując do początkowego fragmentu omawianej powieści, w której obdarzone przez autora głosem „chińskie ciasteczko” bezwstydnie i we własnym idiomie językowym, zadając gwałt uzusowi, obwieszcza swój tryumf: „Jak gównem zalałam cały świat. Słyszycie ten chłupot. To ja. Nowy potop”⁴. Literatura przedpotopowa w znaczeniu, o które tu chodzi, jest więc nie tyle literaturą z zamierchłej epoki, co literaturą sprzed potopu. Ten zaś zdarzył się całkiem niedawno czy może jest w toku. Inwazja „chińskiego ciasteczka”, czyli łatwo dostępnej i lekkostrawnej mądrości, nieodróżnialnej od banału, nie zaczęła się przecież Bóg wie kiedy. Potop jednakowoż, jaki by nie był w szczegółach, ma to do siebie, że bezpowrotnie wszystko zmienia, wyraca na nice, zmiata z powierzchni. Między wczoraj a dzisiaj wyrasta czeluść bez dna. Bardziej też niepokojąca niż zwykle, problematyczna, staje się przyszłość. Język obsługujący świat sprzed potopu nie przylega czy też nie przesłania tego, co się z niego wyłania.

Nie ukrywam, że metafora potopu od jakiegoś czasu – i na razie tylko od przypadku do przypadku – bywała już przedmiotem mojego zainteresowania⁵. Bo jest to metafora mocno osadzona w polskim piśmiennictwie. Nim spektakularnie posłużył się nią Henryk Sienkiewicz, cieszyła się znacznym wzięciem w literaturze polskiej pierwszej połowy XIX wieku. Pozwalała wtedy mówić o doświadczeniach historycznych, które huraganowo spadły na ludzi żyjących w przejściu między wiekiem XVIII a XIX. Metafora potopu sygnalizowała skalę przemian w świecie, przemian tak rozległych i głębokich, że świat „po” w niczym nie przypominał świata „sprzed”, ludzie zamieszkujący świat „po” nie mogli się poczuwać do żadnego powinno-

³ *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, Warszawa 1979, t. 2, s. 967. Linde w swoim słowniku notuje tylko jedno znaczenie: przedpotopowy znaczy „przed potopem” (S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1811, s. 1083). Ilustruje zaś hasło cytatami, w których słowo „przedpotopowy” skojarzone jest z „patriarchami”, przez co brzmi poważnie, a nawet dostojnie.

⁴ I. Karpowicz, *Balladyny i romanse*, Kraków 2011, s. 7. Wszystkie następane cytaty będą pochodziły z tego wydania. Numer strony zostanie wskazany w nawiasie bezpośrednio po cytacie.

⁵ E. Dąbrowicz, *Potop. Między historią naturalną a wyobraźnią historyczną (1795–1830)*, w: *Katastrofizm polski w XIX i XX wieku: idee, obrazy, konsekwencje*, red. J. Fiečko, J. Herlth, K. Trybuś, Poznań 2014.

wactwa z tymi „sprzed”. Nie przypadkiem też Hugo Kołłątaj, rozbitek po katastrofie Rzeczypospolitej, więziony przez osiem lat przez Austriaków (od 1794 roku) w Ołomuńcu, korzystając z tamtejszej całkiem zasobnej biblioteki, zaczął pisać dzieło historyczne, w którym kluczową rolę właśnie potop odgrywał.

Nad koncepcją Kołłątaja nie pora się tu rozwodzić. Przytoczę dwa tylko fragmenty mówiące o stanie psychicznym ocalańców po katastrofie. W pierwszym katastrofa okazuje się źródłem ich naznaczonej traumą religijności, skrajnie różnej od religii naturalnej, charakterystycznej dla świata przed katastrofą:

Choć człowiek ocalał w tym powszechnym nieszczęściu, nie przestał on długo jeszcze potem lękać się. Bojaźń wystawiała pierwsze przebyte wypadki jako wstęp do dalszego zrujnowania całego świata, którego się spodziewał i do którego się gotował. Umysł jego smutny i ponury powiększał bardziej jeszcze wyobrażenia stosowne do takowego rzeczy stanu. Jego więc prawidła moralne były prawidłami świata konającego. Sądził zapewne, iż przystało oderwać serce od wszystkiego, co należało do świata tak nietrwałego i mogącego niespodziewanie zagać. (...) Człowiek ogołocony z wszelkiej pociechy, a razem przerażony tak wielkim nieszczęściem, nie mógł niczym pokrzepić upadającego umysłu, tylko religią: a obróciwszy w tę jedynie stronę całą uwagę wiódł życie zupełnie tymczasowe⁶.

Zdaniem Kołłątaja potop (rozumiany tu najdosłowniej jako wodny kataklizm) zdarzył się naprawdę i miał przyczynę naturalną – nie zaś, jak w Biblii, nadprzyrodzoną. Stał się natomiast czynnikiem sprzyjającym powstaniu teokracji, władzy sankcjonowanej z nieba. Religia objawiona przyszła ludziom z pomocą, kiedy ziemia usunęła im się spod stóp. Ale pisał też Kołłątaj o innych skutkach kataklizmu, a mianowicie o zdziczeniu tych, którym udało się przetrwać:

Byt każdego człowieka zależy od sposobów zaspokajania jego potrzeb. W miarę ile im dogodzić zdoła, tworzy się jego charakter moralny; a że za-
dośćuczynienie własnym potrzebom zależy od posiadania i używania rzeczy, które go otaczają, ich niedostatek sprawuje rzetelną nędzę, za którą

⁶ H. Kołłątaj, *Rozbiór krytyczny zasad historii początkowej wszystkich ludów*, oprac. H. Hinz, Warszawa 1972, s. 369.

idzie upadek na umyśle, przytępienie dowcipu, wstręt do społecznego życia, choroby, kalectwa, śmierć nawet sama. Jeżeli nędza niedostatku złączy się razem z widokami smutniejszej jeszcze przyszłości, a strach przebyty grozić będzie okropniejszymi nadal wypadkami, charakter człowieka wystawionego na tak dotkliwe uczucia zmienić się musi koniecznie. Obląkany na drodze życia fizycznego i moralnego uda się nareszcie manowcami, które go daleko odprowadzą od przyrodzonego porządku i wystawią na niewyrachowane nieszczęśliwości jego potomstwo⁷.

Wedle wykładu Kołłątaja człowiek po kataklizmie może się z czasem podnieść, od nowa zorganizować sobie życie, ale też może być i tak, że regresu nie da się już cofnąć, że będzie to trud ponad ludzkie siły. Materialny niedostatek zdegraduje ludzi moralnie, a nędza dostanie się w spadku następnemu pokoleniu.

Obawa o społeczne, ekonomiczne i mentalne skutki katastrofy państwa w 1795 roku podyktowała niejedną stronicę autorom, którzy byli jej świadkami i uczestnikami. Swego rodzaju raport po katastrofie stanowią *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte* Juliana Ursyna Niemcewicza. Z analogicznym założeniem wstępnym Tomasz Święcki sporządził swój *Opis starożytnej Polski*. Na początku tego drugiego dzieła czytamy:

Od brzegów Odry, do źródeł Dźwiny i Dniepru, zaległy gruzy i zwaliska niegdyś ogromnego, świetnego i tak głośnego w dziejach Europy Królestwa Polskiego. W miejscu kwitnących handlem i rękodziełem miast, znajduje podróżujący stosy gruzów, do których przystęp oznajmują bruki, daleko w pola rozciągnięte, a czasem w lasach początek swój biorące – sterczą rozwaliny ogromnych zamków, okropne przeszłych wzburzeń pamiątki, a mgłę dawnej wielkości pomniki. Nieprzebyte lasy na prutej niegdyś pługiem pracowitego rolnika ziemi, bujnych niw zajęły miejsca – wśród nich kukrzyjska zniszczonych osad spotyka zdziwiony terazniejszy mieszkaniec. – Ciemna jodła okrywa nie raz w odludnych miejscach ruin przepysznych gmachów ostatki – tam gdzie niegdyś przepych, ruch, przemysł, wesołość i dobre mienie panowały, dziś ponura i pęsepna cichość trwożą napełnia, a myślącego do tysiącznych uwag pobudza⁸.

⁷ Tamże, s. 375.

⁸ T. Święcki, *Opis starożytnej Polski*, Kraków 1816, t. 1, s. 1.

Święcki kreśli krajobraz po katastrofie, która się wydarzyła ponad dwa wieki temu, ale prawie to samo mógłby napisać, gdyby przyszło mu zinventaryzować ruiny, niedokończone budowy, urywające się w lesie drogi, po rozsypce PRL-u.

Karpowicz wśród swoich lektur nie wymienia ani Święckiego, ani Kołłątaja, i z pewnością dzieł ich nie czytał, ale przeskok stamtąd do *Balladyn i romansów* nie musi być manewrem aż tak karkołomnym, jak zrazu mogłoby się wydawać. Zwłaszcza nazwisko Kołłątaja – świeckiego religioznawcy – zważywszy na jego poznawczy krytycyzm nie raziłoby obok wymienionych przez Karpowicza Žižków i Lacanów, autorów promowanych przez środowisko „Krytyki Politycznej”. Zainteresowany religią jako fenomenem kulturowym autor *Balladyn i romansów* mógłby znaleźć z Kołłątajem wspólny język choćby przez to, że spoglądając na swoich bohaterów nie oddziela stanu moralnego od fizycznego, że respektuje ich potrzeby od fizjologicznych po duchowe. Jego bohaterowie jedzą, wydalają, śpią, pracują, oglądają telewizję, filmy, piją piwo, łykają tabletki. W kategoriach potrzeb (i nawyków) rozpatruje się też ich – nie wszystkich – religijność. Sposób, w jaki postacie są w powieści animowane, stanowi zresztą jedno z ciekawszych do omówienia zagadnień. Już sam dobór bohaterów wymagałby dłuższego komentarza. Wszyscy jednak (by ograniczyć się do postaci ludzkich) bez względu na płeć, wiek, miejsce zamieszkania, zawód sprawiają wrażenie rozbitków po katastrofie, z zachwianym poczuciem bezpieczeństwa, samotnych, niezdolnych do stworzenia trwałych relacji z kimkolwiek. Znamienne, że dwudziestodwuletni Maciek porusza się po Warszawie jako mieście naznaczonym nieusuwalnym piętnem katastrofy. O Starówce myśli, że jest to „makieta wzniesiona po drugiej wojnie światowej” (130). Również Artur (trzydziestoparoletni) patrzy na Warszawę jakby ledwie podniosła się z ruin: „(...) brzydkie miasto z bliznami ostatniej wojny, a w bliznach okropne budowle” (397). Wspomniany Maciek, który jest gemem, zastanawia się nad sobą jako niedoszłą ofiarą obozu koncentracyjnego. Zdaje sobie sprawę, że skończyłby w komorze gazowej, gdyby urodził się kilkadziesiąt lat wstecz.

Objaśniam tu (może zbyt obszernie) genezę mojego zainteresowania *Balladynami i romansami*, żeby wpisać tę powieść w istotny dla literatury polskiej porządek problemowy, którego obrazowym skrótem bywała metafora

potopu. O jaki problem chodzi? Mówiąc najkrócej: o problem nieciągłości historycznej, o powtarzające się co jakiś czas końce świata, zapaści kulturowe i cywilizacyjne. Potop oczywiście potopowi nierówny i niejedną przybiera postać, ale zawsze jest katastrofalny, zawsze bowiem odcina przeszłość od teraźniejszości, a przyszłość stawia pod znakiem zapytania, niszczy struktury i formy, rytuały i nawyki, degraduje więzi, likwiduje poczucie ładu i sensu. Metafora potopu wskazuje na taką problematyzację wielkiej zmiany, w której traktuje się ją jako zjawisko niedające się ani poznać, ani praktycznie zaabsorbować. Ze względu na samo już podjęcie tej problematyki nie są w mojej ocenie *Balladyny i romanse* dziełem błahym, co wszelako nie rozstrzyga, że byłabym skłonna bez dwóch zdań uznać je za utwór wybitny.

Gdyby Przemysław Czapliński kontynuował swoją książkę *Polska do wymiany*, traktującą o „wymianie wielkich narracji” po 1989 roku, dla *Balladyn i romanse* powinno byłoby się znaleźć w niej miejsce. Tymczasem dysponujemy jedynie krótką notatką lekturową badacza, w której pada między innymi stwierdzenie:

Czytam tę powieść jako narrację o nieprzerwanym procesie wytwarzania bogów przez człowieka. A także o współczesnym Polaku, który kleci transcendencję z ikon popkultury i antycznych mitów, z wielkich opowieści religijnych i telewizyjnych seriali. Przetwórstwo transcendentalnych śmieci nie służy jednak pisarzowi do biadolenia nad stanem współczesnej kultury. Jego książka – najbardziej pokręcona powieść całej pierwszej dekady XXI wieku – to narracyjna wizja świata, do którego zeszli bogowie na miarę naszej wyobraźni⁹.

Kolejna konstatacja uwydatnia potencjał diagnostyczny utworu:

Autor uchwycił w swojej powieści jedno z najważniejszych i najtrudniejszych zjawisk dzisiejszej Polski – wykształcanie się wyobraźni postsekularnej. Składa się ona z kulturowych odpadów, resztek, ścinków¹⁰.

⁹ <https://www.wydawnictwoliterackie.pl/ksiazka/1437/Balladyny-i-romanse--Ignacy-Karpowicz> [dostęp: 10.10.2011].

¹⁰ Tamże.

Uwagę o „wyobraźni postsekularnej” niewątpliwie warto byłoby rozwinąć. Warto by też zapytać o wyobraźni tej antecedenecje.

Metafora potopu – a trudno o metaforę bardziej globalną – znalazła zastosowanie w utworze, którego akcja po części osadzona została w Białymstoku i okolicach, po części w Warszawie, po części poza światem – w „mieście miast”. Taka organizacja powieściowej przestrzeni skutkuje znaczącym w dziejach Białegostoku awansem, wyprowadza go na szerokie wody refleksji o współczesnej kulturze. Z pewną przesadą można by rzec, że umieszczając Białystok w takim kontekście, a przy tym będąc pisarzem rozpoznawalnym nie tylko lokalnie, Karpowicz pełni wobec niego misję do pewnego stopnia analogiczną jak Mickiewicz wobec „nowogródzkiej strony” – odkrywa Białystok dla współczesnego czytelnika. Misję tę pełni jednak w sposób przewrotny, ironiczny, nieoczywisty. Podejście tego rodzaju wcale jednak nie wyklucza następstw w postaci najazdu kulturowych turystów¹¹.

Począwszy od swojego powieściowego debiutu autor *Balladyn i romanów* krąży po Białymstoku i okolicach. O tym, w jaki sposób jego związek z miastem manifestował się w powieści *Niehalo*, pisała m.in. Elżbieta Konończuk¹². Poruszał to zagadnienie również – w odniesieniu do *Gestów* oraz *Balladyn* – Marek Kochanowski¹³. Powołał się tam między innymi na wypowiedź samego autora, wielokrotnie pytanego o związki z miastem:

Białystok w *Niehalo* pojawił się pretekstowo. Akcję można z łatwością przenieść do innego polskiego miasta podobnej wielkości. W *Gestach* dla odmiany Białystok jest istotny i niewymienialny z innymi miastami. Białystok to bardzo konkretne miejsce, które – czy może: na tle którego ukształtował się bohater¹⁴.

¹¹ W jednym z numerów „Lampy” z 2011 r. Xawery Stańczyk wyprawia się do Białegostoku zainspirowany opublikowanym niegdyś w „Kartkach” wierszykiem o trzech pociągach. X. Stańczyk, *Pasztet podlaski*, „Lampa” 2011, nr 10, s. 43–45.

¹² E. Konończuk, *Białostockie pasaże tekstowe Sokrata Janowicza, Krzysztofa Gedroycia i Ignacego Karpowicza*, w: *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia (po 1989 roku)*. Nowoczesność – regionalizm – uniwersalizm, red. M. Kochanowski, K. Kościwicz, Białystok 2012.

¹³ M. Kochanowski, *W poszukiwaniu autentyczności. Powieści Ignacego Karpowicza*, w: *Pogranicze, Kresy, Wschód a idee Europy*, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013.

¹⁴ K. Zarecka, *Wywiad z Ignacym Karpowiczem*, http://literatura.polska.pl/warto-przeczytac/article,Wywiad_z_Ignacym_Karpowiczem,id,353168.htm [dostęp: 10.10.2011].

W *Balladynach i romansach* – odnoszę się już do samej powieści – nazwa Białegostoku nie od razu zostaje ujawniona. Najpierw dowiadujemy się tylko, że Olga, pierwsza z grona powieściowych postaci, mieszka na trzecim piętrze „pospolitego” bloku z wielkiej płyty, przy ulicy Broniewskiego (7), zaopatruje się w „biedronce”, pracuje w niewielkim sklepie spożywczym w Grabówce, jeździ do pracy autobusem. Miasto „jak miasto” (7), typowe, z monotonną zabudową, nieciekawe, bez tradycji i bez przyszłości, rzecz by można – „bez marki”, jak wszystkie towary, na jakie Olga może sobie pozwolić. W innym fragmencie powieści, zaglądając w myśli Olgi, widzimy ją upokorzoną na tle jej mieszkania, miasta i kraju:

Niepełnowartościowa kobieta i niepełnowartościowy mężczyzna. Niepełnowartościowe mieszkanie i niepełnowartościowa sytuacja. Tylko upokorzenie pierwszej jakości. Upokorzenie w M1, ulica Broniewskiego, miasto nieistotne, kraj w promocji, ponoć tysiącletni, jak Rzesza, która upadła w czterdziestym piątym. (312)

Janek, znaleziony przez Olę pod drzwiami jej mieszkania – uczeń technikum mechanicznego – wyraża się o Białymstoku z właściwą sobie nieogłędnością: „pojebane miasto” (31). Myśli zaś o mieście, w którym przez tyle lat (dokładnie pięćdziesiąt) uchował się ktoś tak niepojęty jak Olga. Janek nie może zrozumieć jej zachowania: kobieta wciągnęła za swój próg nieznanego chłopaka z raną głowy, opatrzyła go i spokojnie usnęła z nieznanym pod swoim dachem. Z perspektywy Janka miasto, w którym chodzi do szkoły albo wagaruje, na którym wyładowuje swoją nienawiść, dewastując przystanki autobusowe i inne „rzeczy wspólne”, zamieszkują ludzie godni pogardy, nieudacznicy, frajerzy (34).

Białystok nie trafił do *Balladyn i romansów* ze względu na niepowtarzalność swego *genius loci*, lecz dlatego właśnie, że nic w nim szczególnego: „miasto jak miasto”. Autor nie zdradził się z żadnym wobec Białegostoku sentymentem. Użył go, bo znajdował się na podporządku. Ponieważ jednak to Białystok odegrał w *Balladynach i romansach* wyznaczoną mu rolę miasta byle jakiego (w obu sensach tego sformułowania), wybrakowanego, w stanie upadku, ta jego bylejałość, bezmarkowość staje się właśnie cechą konstytutywną Białegostoku¹⁵, jego

¹⁵ Wypowiedzi bohaterów powieści mogłyby posłużyć do wypełnienia ankiety za-

istotą, „geniuszem”, a on sam symbolicznym skrótem wszystkich miast tego rodzaju. Jeśli zaś tytuł powieści daje czytelnikowi pretekst, by pomyśleć o Białymstoku przez analogię do „nowogródzkiej strony” – a więc do miejsca początku, miejsca mitycznego – to wydaje się, że Białystok również dałoby się opisać jako miejsce mityczne. Nie miejsce początku jednak, lecz końca. Tyle że koniec ów nie przybiera postaci apokaliptycznego widowiska. Wedle objaśnień Apolla koniec jest rodzajem pracy: „Koniec nie ma w sobie nic z eschatologii. Koniec to po prostu praca. Praca jak każda inna. U podstaw, organiczna. Kiedyś dobiegająca końca” (558). Przez „nowogródzką stronę” Mickiewicz wiódł czytelnika do świata romantycznego, pytał czy świat odczarowany po kataklizmach z przełomu wieku XVIII i XIX można ponownie zaczarować. Odpowiadał twierdząco. Białystok w powieści Karpowicza też staje się miejscem z widokiem na całą współczesną kulturę. Co stąd czytelnik miałby zobaczyć? Ano świat zalewany „Nowym potopem” i Polskę jako „kraj w promocji”, kierunek migracji bogów, którzy zdecydowali się na powrót między ludzi, przypieczętowując tym samym bankructwo transcencji.

W *Balladynach i romansach* o przemianie świata, w której przeszłość zanika prawie bez śladu, topnieje dzień po dniu, mówi się otwartym tekstem. Bartek, wykładowca statystyki na Uniwersytecie Warszawskim, czyta w „Tygodniku Powszechnym” podpisany pseudonimem artykuł *Lista nieobecności*. Pretekstem do artykułu staje się niepojęte zniknięcie kawy i żelazek. Sędziwa, jak wynika z tekstu, felietonistka niepokoi się nie tylko ich brakiem, ale też brakiem zainteresowania mediów niepojętym fenomenem.

Oczywiście media – formułuje długi akt oskarżenia – nie reagowały, kiedy zniknęły rzeczy znacznie istotniejsze. Gdy ze szkół wyrzucono łacinę i grekę, a z klasycznymi językami – szansę na właściwe ukształtowanie młodych umysłów. Gdy język debaty publicznej zanurkował w głębię rynsztoka. Gdy pomówienia i ataki uśmiercały osoby publiczne. Gdy nepotyzm wyparł kwalifikacje. (...) Mam prawie osiemdziesiąt lat i w czasie tych osiemdziesięciu lat widziałam, jak wiele wartości wyparowało, nie wzbudzając swym znika-

mieszczonyj w artykule *Duch miejsca i topofilia*, którą przeprowadzono w ramach badań nad tożsamością miast – Szczecina i Rzeszowa. M. Pirveli, *Duch miejsca i topofilia*, w: *Pamięć – przestrzeń – tożsamość*, red. nauk. S. Kaprański, Warszawa 2010.

niem poruszenia czy zainteresowania. Spodziewałam się jednak, że społeczeństwo konsumpcyjne i zeświecczone, a takim społeczeństwem jesteśmy coraz bardziej, zareaguje na braki zaopatrzeniowe. Okazało się, że jestem w błędzie. Nawet wolny rynek i kapitalizm nie funkcjonuje właściwie. (161)

Kapitalizm – można by podsumować ten fragment felietonu – niepokojąco zaczyna przypominać realny socjalizm z jego niedoborami wszelkich dóbr konsumpcyjnych.

W dalszej partii autorka zastanawia się nad relacją między słowem a jego desygnatem:

Godność, uczciwość, kurtuazja – to już tylko słowa występujące w słownikach wyrazów obcych. Takich słów, nazywających po imieniu rzeczy ważne, jest bezlik, wszak słowa te nie oznaczają już niczego, z czym moglibyśmy się spotkać w życiu. Po atrofii wartości najwyraźniej wkroczyliśmy na etap atrofii materii. (161)

Felieton trafia Bartkowi do przekonania: „Od dawna miał przeczucie, że świat schodzi na psy. Przeczucie to odziedziczył po swoich rodzicach, a oni po swoich, aż do Adama i Ewy” (161). Nie staje się jednak Bartek obrońcą świata znikającego. Przy końcu powieści, tłumacząc „przestarzałość”, szukającej sprawiedliwości Balladynie, gdzie się znalazła, wygłasza niemal pochwałę procesu niszczenia:

(...) żyjemy w świecie pop. Stary świat jeszcze się trzyma, na uniwersytetach, na obrzeżach i peryferiach, w kościołach, w weekendy także w opiniotwórczych dziennikach, w encyklikach, czasem w anegdotach i wspomnieniach, (...) ale żyjemy w świecie pop. (533)

Świat pop jest wspaniały – zachwala Bartek – ale życie w nim kosztuje, wymaga akceptacji jego zasad działania. A działa ów świat „jak niszczarka dokumentów”, w którym giną „pojęcia” i „aksjomaty”: „Nie ma już prawdy, piękna, sprawiedliwości. Są tylko zamienniki i podróbki, których skład i metoda produkcji prześcigają się z dnia na dzień, aby taniej, aby więcej” (533). Wykład Bartka można by zrekapitulować krótko i dobitnie: zasadą działania „świata pop” jest „potop”. Ten ostatni nie stanowi już – jak niegdyś –

anomalii. Jest regułą. „Świat pop” trwa dzięki temu, że niszczy się to, co wcześniej wytworzone. Tak definiowany „świat pop” styka się gdzieś z kataklizmowym kapitalizmem opisanym przez Naomi Klein w głośnej parę lat temu książce *Doktryna szoku* (wydanie oryginału 2007, wydanie polskie 2008).

Jak się ma Białystok do „świata pop”? Spójrzmy nań przez odniesienie do „nowogrodzkiej strony” w Mickiewiczowskich *Balladach i romansach*. Ta była, jak pamiętamy, fascynującą alternatywą dla świata „prawd martwych”, świata dostępnego poznaniu zmysłowemu i naukowemu czy quasi-naukowemu. Czy Białystok, w którym mieszka Olga, uporczywie ucziwa bez względu na panujący system, a zarazem „szalona” (pomogła przecież umrzeć człowiekowi skatowanemu przez UB i pomogła przeżyć rannemu Jankowi), czy Białystok Olgi jest skrawkiem świata wartości odpornych na działanie popkulturowej niszczarki? Czy ów świat ma szansę na ekspansję? Przez chwilę można by tak pomyśleć, skoro Janek, do niedawna miejski wandal, kiedy trafia do jej mieszkania, wbrew sobie zaczyna spełniać dobre uczynki. Ale Białystok ma w *Balladach i romansach* jeszcze inne oblicze, przypominające – by pozostać przy romantycznych odniesieniach – jakąś tandetną atrapę okopów Świętej Trójcy. Ten Białystok jest ostoją tradycyjnej religijności i trzypokoleniowych więzi rodzinnych, celebrowanych z pompą w dni świąteczne. Bastion ów trwa, mimo że najmłodsze pokolenie uczestniczy w rodzinnych rytuałach bez dobrej wiary. Anka, studentka białostockiej polonistyki, amatorka seksualnych przygód z nastoletnimi partnerami, świąteczne spotkanie rodzinne traktuje niczym grę komputerową. Nazywa ją sobie „grą w kochającą, wielopokoleniową rodzinę” (59). Kama z kolei, której udało się wyjechać do Warszawy, dostać dobrze płatną pracę, wbrew stołecznej modzie zająć w ciąży i korzystnie się zaręczyć, swojej prowincjonalnej rodzinie się wstydzi. Kama nie zdoła też zachować swojej wiary w Boga ani urodzić dziecka. Poślubi jednak Artura, chociaż ten dotknięty amnezją i regresem do nastolatka na zawsze pozostanie już w swoim niedorośłym świecie. Anka natomiast użyje rodziny, żeby się zemścić na Janku za romans z jej ciotką Olgą.

Zamieszkująca „białostocką stronę” Anka admiruje popkulturę: „(...) popkultura jest jedyną odpowiedzią na potrzeby współczesnego człowieka. Popkultura nie wymaga wiele i wszystko wybacza. Popkultura jest bardziej

ludzka niż jakakolwiek religia” (305). Narrator pomaga Ance pójść dalej w tym rozumowaniu:

(...) popkultura jest „niczym”, to znaczy niczym Jezus Chrystus – wszyscy zostaną zbawieni na małym ekranie, w tym wycinku fal radiowych wszyscy są równi. Popkultura każdemu daje szansę, wyciąga pomocną dłoń, bardziej demokratyczna niż sama agora. Kultura wysoka zadziera nosa. Zadzieranie nosa do niczego nie prowadzi. Niebo pozostaje w tej samej odległości. (305)

Popkultura – chciałoby się dodać – nie jest źródłem cierpień. Anka woli słuchać Majki Jeżowskiej niż „wybitnej muzyki”, bo ta porusza ją do łez, czego Anka nie lubi i sobie oszczędza.

Autor *Balladyn i romansów* nie przedstawia bohatera, który widziałby dla „świata pop” przeciwwagę czy alternatywę. Nie jest takim bohaterem Janek, który nagle odkrywa, że można myśleć pełnymi zdaniami. Jeszcze do niedawna – nim nie oberwał po głowie – jedno słowo wystarczało mu za całe leksykalne i składniowe oprządkowanie.

W rzeczywistości Janek, myśląc, korzystał z innych słów niż te, których użyliśmy. Było to przede wszystkim słowo „kurwa”, poddawane intensywnej obróbce deklinacyjnej oraz koniugacyjnej. „Kurwa” rzeczownik, czasownik, zaimek; „kurwa” we wszystkich czasach i trybach, w pięciu rodzajach, małą i wielką literą, jak przydawka i okolicznik, a także – z błędem ortograficznym. (35)

Nie jest kimś takim również Rafał, „epigon minionego czasu” (172), bohater poniekąd w stosunku do Janka antypodyczny, bo elokwentny i refleksyjny. Rafał zawodowo zajmuje się myśleniem, wykłada na Uniwersytecie, pisze książkę habilitacyjną o Wittgensteinie. Ale i on, mimo swoich filozoficznych kwalifikacji, nie kontestuje „świata pop”. Co innego rozstrzyga, że jest w powieści postacią o nieco innym statusie niż pozostałe. Czytelnik trafia do niego jak po nitce do kłębka, idąc od Olgi do Janka, od Janka do Anki, od Anki do Artura, od Artura do Kamy, od Kamy do Maćka, wreszcie od Maćka do Bartka, który jest z Rafałem zaprzyjaźniony. Rafał dokonuje na sobie drastycznego eksperymentu: likwiduje przyszłość. Nie tylko nie ubolewa jak osiemdziesięcioletnia felietonistka, że stary świat znika, lecz radykalizuje dzieło zniszczenia. Bierze „niszczarkę do doku-

mentów” we własne ręce. Dzięki temu jednak otwiera się na nieprzewidywalność terażniejszości: „Rafała bardzo ciekawiło, dokąd zmierza w swoim **nowym** [podkreślenie autora] świecie bez czasu przyszłego” (183). To za jego też sprawą bogowie wracają na ziemię, żeby korzystać z uroków materii i materię docenić. Kiedy Rafałowi udaje się znaleźć w świecie bez przyszłości, odzyskuje kontakt z sobą samym jako osiemnastolatkiem nagle osierconym przez rodziców, który po ich pogrzebie doświadcza wolności – „stanu radosnego i jednocześnie nieprzyjemnego”, kiedy poczucie niezależności miesza się z doznaniem pustki (181). Rafał jest w tej scenie z przeszłości rozbitkiem po katastrofie. Rozpoznaje siebie w „krajobrazie po stypie”, będącym nie do odróżnienia od „krajobrazu po imprezie celebrującej życie” (181). Z sytuacji tej nie wychodzi ani obarczony poczuciem winy, ani skrzywdzony. „To właśnie wtedy Rafał uświadomił sobie – siedząc na kanapie pośród resztek uczyty – że człowiek jest interesujący. Nie człowiek sam w sobie, ale mechanizmy, które ujmują w karby człowiecze cierpienie, uniesienie, oraz inne puste, lśniące rzeczowniki” (182). Ten rodzaj zainteresowania człowiekiem Rafał dzieli z narratorem, który tak samo skrupulatnie przygląda się Oldze, kiedy ta wraca do mieszkania z zakupami „bez marki”, czy Rafałowi, który godzinami masturbuje się oglądając klasykę filmu pornograficznego.

Jeśli czytelnika niepokoi ekspansja popświata, w powieści tej nie znajdzie sojusznika nawet w narratorze. Narrator mówi nam wprost:

Narrator jest zwykle po stronie swoich bohaterów, a narrator wszechwiedzący zawsze jest po stronie swoich bohaterów. Nie ma innego wyjścia: narrator wie przecież, jak wszystko się skończy, a wszechwiedza skazuje na miłosierdzie. Nie można być jednocześnie wszechwiedzącym i niemiłosiernym. Tako rzecze chińskie ciasteczko. (56)

Jak się potem okazuje w świetle wypowiedzi Balladyny, miłosierdzie w żadnym razie nie nadaje się na podporę starego świata:

Trudno żądać kary za swoje zbrodnie, skoro uległy one przedawnieniu, skoro wszędzie jak sięgnąć okiem rozciąga się smród miłosierdzia, będącego w istocie jeno usprawiedliwieniem powszechnego niezainteresowania i niechęci do spraw trudnych. Prawdziwe miłosierdzie, tak mi się wydaje, nie istnieje bez kary i pokuty. (538)

Popświat miałby być zatem ufundowany na miłosierdziu, które łatwo pomylić z odpuszczaniem sobie wszystkiego, co wymagałoby konsekwentnej postawy. Czy *Balladyna* wchodzi w tym miejscu w spór, choć tego akurat aspektu nie nagłaśnia, z Janem Pawłem II traktowanym jako papież w stylu pop?

Na mapie świata ogarniętego popkulturą Białystok nie jest zieloną wyspą tradycyjnych wartości. Pod tym względem nie ma wielkiej różnicy między Białymstokiem a Warszawą, między prowincją a miastem stołecznym. W *Opisie starożytnej Polski* Tomasza Święckiego różnice między Podlasiem, z którym czuł się silnie związany, a innymi rejonami Polski również nie narzucały się uwadze. „Podlasie – pisał – w wojnie szwedzkiej 1655 roku wraz z całą Polską doznawało ostatniego zniszczenia”. Pola na powrót zarosły lasami, a „miasta takie ułamki gruzów wystawują, jak w całej nieszczęsnej Polsce”¹⁶. Krajobraz dziwnie znajomy. Polska „B” od morza do morza.

W powieści Karpowicza oba te miasta w równym stopniu należą do „kraju w promocji”. Oto jego charakterystyka z bazy danych dostępnej bogom, którzy podjęli decyzję, żeby wrócić na ziemię:

(...) stosunkowo stabilna demokracja, dominująca religia: katolicyzm magiczny oraz Stocznia Gdańska, główne osiągnięcia: Fryderyk Chopin i bigos. (...) tolerancja w zaniku od XVII wieku (...) literatura skupiona na narodowych kompleksach, trudno przetłumaczalna, z kawalerią na czołgi kanałami (...). Wydobywają sporo węgla, sieją rzepak, chętnie jedzą grzyby w ślinie oraz zepsute ogórki. (...) Stosunek seksualny trwa zwykle poniżej kwadransa, wliczając w to grę wstępną. Orgazm właściwie nie występuje. Przemoc w rodzinie ma się dobrze. Płodność nieszczęśliwie. W sumie fajny kraj. (257)

Jakże daleko stąd do romantycznych wyobrażeń o kraju „pagórków leśnych i łąk zielonych” z *Pana Tadeusza* albo ziemi „mogił i krzyżów” z *Irydiona* Zygmunta Krasińskiego. Ale za to całkiem blisko do okolicy nadgoplańskiej z *Balladyny*, w którym to dziele Słowacki z rozkoszą pastwi się nad romantycznym mitotwórstwem. Polska „w promocji” z powieści Karpowicza ironicznie też odwraca mit narodu wybranego. Upokorzona Olga myśląc o „kraju w promocji” posuwa się aż do bluźnierczego zrównania:

¹⁶ T. Święcki, dz. cyt., s. 265.

„kraj w promocji, ponoć tysiącletni, jak Rzesza, która upadła w czterdziestym piątym” (312). Chrystus wybiera kraj w promocji jako miejsce swego powrotu, rezygnując z Ziemi Świętej, gdzie został ukrzyżowany i zmartwychwstał. W kraju w promocji chce swoją misję przeprowadzić inaczej niż za pierwszym razem, bez obciążenia pamięcią o uprzedniej porażce. Chce odejść zwyczajnie, nie na krzyżu, lecz w łóżku, i nie chce zmartwychwstać. Uważa, że zmartwychwstanie było błędem. „Żeby ludzie stali się dobrzy, muszą zrozumieć, że po śmierci nic ich nie czeka, że nie ma nieba, że nie ma sądu” (287). Chrystus wpada na ten sam pomysł, co i Rafał. Obydwaj z premedytacją sięgają po „niszczarkę do dokumentów”.

Karpowicz raczej się nie spodziewa, że zbulwersuje czytelnika Chrystusem, który schodzi z krzyża. Nie chodziło mu o powtórzenie reakcji, jakie wywołał skandalizujący film Martina Scorsese z 1988 roku. Czytelnikowi, któremu „niszczarka” nie wyczyściła w pamięci romantycznego kanonu, ów Chrystus wyzwolony od samego siebie, przypomni swoje romantyczne wcielenia wraz z dziewiętnastowieczną dyskusją o niebezpieczeństwach upolitycznienia wyobrażeń religijnych. Przypomni mu zwłaszcza sugestywny obraz Chrystusa w *Nie-Boskiej komedii*, który, wyrzekając się misji zbawienia, ciska krzyż „w otchłań”¹⁷. Chrystus popkulturowy okaże się wówczas końcową fazą procesu swymi początkami sięgającego kultury romantycznej, a prawdę mówiąc oświeceniowej¹⁸. Oglądane od romantycznej „strony” *Baladyny i romanse* zaoferują coś więcej niż zabawę w postmodernistycznym stylu. Coś więcej niż zabawę.


¹⁷ Z. Krasieński, *Nie-Boska komedia*, w: *Dzieła zebrane*, red. nauk. M. Strzyżewski, t. 3/1: *Dramaty*, oprac. edyt. M. Bizior-Dombrowska, Toruń 2017, s. 116.

¹⁸ Eric Voegelin pisał o narodzinach historii zsekularyzowanej jako odpowiedzi na przemiany świata, których świadomość zaczęła się kształtować w XVIII w.: „Dopiero po 1700 skumulowany wpływ tych różnych czynników staje się odczuwalny w przejmującej świadomości tego, że oto pewna epoka dobiegła końca i że nowa sytuacja wymaga gigantycznego wysiłku interpretacyjnego, mającego na celu przywrócenie historycznej i społecznej egzystencji człowieka sensu, który będzie mógł zastąpić utracony sens, jakiego dostarczała egzystencja chrześcijańska”. E. Voegelin, *Od oświecenia do rewolucji*, przeł. Ł. Pawłowski, wstęp P. Śpiewak, Warszawa 2011, s. 16.

ELŻBIETA DĄBROWICZ

RESZTKA.
TOŻSAMOŚĆ PODLASKA
W OBCHODACH ROCZNICOWYCH
Z 2013 I 2015 ROKU

WIZERUNEK I TOŻSAMOŚĆ

pecjaliści od marketingu terytorialnego zajmujący się rozpoznawalnością miejsc muszą sobie radzić z „jednostkami osadniczymi”¹ o różnym potencjale wizerunkowym. Z opinii na temat Białego stoku zbieranych w ramach prac nad długofalową strategią promocyjną, rozpoczętych w 2008 roku, wynikało, że stolica województwa stanowi dla respondentów (zewnętrznych i miejscowych) „wielką niewiadomą”². Oznacza to, że sporej części uczestników badań miasto nie kojarzyło się ani z brzemionnymi w skutki wydarzeniami historycznymi, ani ze znanymi nazwiskami, ani z niczym innym, co decydowałoby o jego specyfice. Jeśli zaś wskazywano jakieś cechy bardziej wyraziste, rozbiegały się one w różne strony, nie dając marketerom mocnego punktu zaczepienia w pracy nad pierwszą w jego historii kampanią wizerunkową. Co gorsza, uzyskane

¹ Termin używany w opracowaniach z zakresu marketingu terytorialnego.

² Badania te skomentowała M. Kostaszuk-Romanowska, *Rola pozytywnych i negatywnych skojarzeń w kreowaniu wizerunku miasta*, w: *Kreowanie wizerunku miast*, red. A. Grzegorzczak i A. Kochaniec, Warszawa 2010, s. 167–175.

odpowiedzi potwierdzały żywotność negatywnego stereotypu „ściany wschodniej”, Polski „B”, prowincjonalnego marazmu i cywilizacyjnego upośledzenia.

Strategia promocyjna, którą zdecydowano się wdrożyć, polegała na tym m.in., by negatywnie postrzeganej „wschodniości” wstydliwie nie chować, lecz podjąć próbę zmiany jej znaczenia. W hasle promocyjnym kampanii – „Wschodzący Białystok” – „wschód” dumnie wyeksponowano, ale w taki sposób, by wykorzystując homonimiczność słowa, uruchomić inny niż dotąd krąg skojarzeń – ze słońcem (solarne logo), źródłem życia, energią początku. W objaśnieniach do nowej strategii sytuowano zaś miasto nie tyle na wschodzie, co na przejściu między Zachodem a Wschodem, przedstawiając Białystok jako „bramę”³ i tym sposobem czyniąc wyłom w depresyjnym stereotypie „ściany wschodniej”. Lokalizacja na przejściu pozwalała też zastąpić „wschodniość” wielokulturowością⁴.

Skoro działania marketingowe, podejmowane przez władze lokalne w ostatniej dekadzie, miały za punkt wyjścia miasto bez wyrazistej tożsamości, to wśród pilnych zadań musiało się znaleźć efektywne zagospodarowanie jego przeszłości⁵. Kierunek, jaki obrano, wskazują *Tradycje Białegostoku* umieszczone na portalu miejskim:

Dzisiejszy Białystok z dumą odwołuje się do swych tradycji, pielęgnując wspomnienie wspaniałych polskich Kresów, gdzie ów tygiel narodów i religii pozostawił po sobie niepowtarzalne zjawiska kulturalne. Białystok jest dziś jednym z ostatnich miast, gdzie owa tradycja jest wciąż obecna w codziennym życiu mieszkańców⁶.

Jak można było przewidzieć, sięgnięto do kresowego „tygla narodów i religii”. W innym akapicie natomiast podkreślano, że historia Białegostoku,

³ Nie wiem, na ile świadomie, lecz nawiązywano tu do koncepcji Polski tranzytowej Włodzimierza Wakara.

⁴ O idei przewodniej działań promocyjnych możemy przeczytać na portalu miasta: „Wschodzący Białystok jako korzystająca w pełni ze swojej wielokulturowej tradycji brama między Wschodem i Zachodem, centrum transferu ludzi, usług, środków finansowych, idei i nowoczesnego know-how, płynących z Zachodu na Wschód, a jednocześnie miasto otwierające na duchowość, inspiracje kulturowe i potencjał gospodarczy Wschodu”, https://www.bialystok.pl/pl/dla_mieszkan-cow/wschodzacy_bialystok/ [dostęp: 7.06.2018].

⁵ Aczkolwiek w hasle „Wschodzący Białystok” akcentowano przyszłość.

⁶ <https://arch.um.bialystok.pl/267-tradycje/default.aspx> [dostęp: 7.06.2018].

choć stosunkowo niedługa, obfitowała w gwałtowne zwroty: „Trudno byłoby jednak znaleźć drugi ośrodek, który w tak krótkim czasie (bo czymże są trzy stulecia w perspektywie historycznej?) kilkakrotnie tak gruntownie zmieniał swe oblicze”⁷.

Wyjątkowość miasta, którą należało eksponować ze względów marketingowych, wedle tekstu zakładkowego ma zatem źródła zarówno w żywych tradycjach kresowych, jak również w burzliwej, nieciągłej historii. Z jednego i drugiego wynika jego wielokulturowy charakter. W innym jeszcze ustępie *Tradycji* autor wymienił wspólnoty etniczne współtworzące – w domyśle zgodnie – gospodarkę i kulturę miasta w dobie zaborów: „(...) obok Polaków Żydzi, Białorusini, Niemcy, Rosjanie, Ukraińcy, Litwini i Tatarzy”. Po myślniku dodawał: „wyznawcy katolicyzmu, prawosławia, wyznań protestanckich, judaizmu i islamu”⁸.

Nietrudno zauważyć, że z kombinacji wskazanych wyżej elementów wyłania się Białystok o rysach cokolwiek wewnętrznie sprzecznych. Będąc bowiem miastem raczej młodym, jest zarazem „jednym z ostatnich” o „kresowym” charakterze, na swój sposób więc archaicznym czy anachronicznym. Jest miastem przywiązany do „kresowych” wspomnień, wiernym tradycji, mimo że kilkakrotnie przechodził „gruntowną”⁹, radykalną zmianę. Jest wielokulturowy, ale z polską dominantą: „Kresom” przydano bowiem określenie „polskie”, a Żydów, Białorusinów, Niemców i pozostałych wymieniono „obok Polaków” i katolików, gwarantując tym ostatnim pierwszoplanową pozycję¹⁰. Zasygnalizowane chropowatości można by złożyć na karb dezynwoltury autora *Tradycji*, ale też trzeba uczciwie przyznać, że nieciągłą historię Białegostoku wcale niełatwo obrócić w przedmiot dumy wszystkich naraz mieszkańców. Programowy optymizm przekazu, który powstał dla celów promocyjnych, nie przystaje do meandrów historii pogranicza, z reguły pogmatwanej, obfitującej w konflikty i bolesne zadry,

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

⁹ Określenie „gruntowny” sugeruje pozytywny stosunek piszącego do zmian, wymuszony marketingowym charakterem tekstu. Daje to efekt groteskowy, bo przecież zmiany te wiązały się z rozbiorami i wojnami światowymi.

¹⁰ Socjolog Katarzyna Sztóp-Rutkowska, a za nią Marcin Kącki czytali tekst zakładki pod kątem wątku żydowskiego, konkludując, że jest to obraz wysoce nieadekwatny w stosunku do stanu faktycznego. M. Kącki, Białystok. *Biała siła, czarna pamięć*, Wołowiec 2015, s. 56. Zob. też <http://www.szlak.uwb.edu.pl/>, [dostęp: 7.06.2018].

nabrzmiałej wzajemnymi pretensjami i poczuciem krzywdy, uwikłanymi w podziały etniczno-wyznaniowe. Promocja, której nie poprzedza edukacja albo która edukację zastępuje, może – owszem – spełnić swoje zadanie wobec odbiorców zewnętrznych, mieszkańcom jednak – którzy wiedzą swoje z przekazów rodzinnych – nikt nie wmówi wizji regionu jako wielokulturowej idylli. W sytuacji kiedy przeszłość nie tworzy stabilnego gruntu dla niezakłóconej identyfikacji z miastem i regionem, tym większe znaczenie tożsamościowe mają rocznicowe obchody o zasięgu miejskim czy regionalnym. Ciąg dalszy rozważań zostanie poświęcony dwóm regionalnym rocznicom, przy czym pierwsza miała charakter obchodu zarządzanego odgórnie, druga natomiast zrealizowana została jako inicjatywa obywatelska.

500-LECIE „BARWNEJ MOZAIKI”

Spektakularną manifestację regionalnego autodykursu z wielokulturowością na pierwszym planie, który nieco ironicznie można by nazwać autodykusem „barwnej mozaiki”¹¹, stanowiły zorganizowane w 2013 roku, huczne, rozpisane na wiele imprez, obchody pięćsetlecia województwa podlaskiego, z okazałą paradą na ulicach Białegostoku jako ich zwieńczeniem. Fetowano w ten sposób akt powołania (29 sierpnia 1513 roku) Iwana Sapiehy na pierwszego wojewodę Podlasia przez króla Zygmunta Starego. Po celebrze pięćsetletniej rocznicy można się było spodziewać asertywnej demonstracji tożsamości regionalnej, ufundowanej na poczuciu silnej więzi ze świetną (wedle utrzymującego się chyba do dzisiaj potocznego mniemania – najświetniejszą) w dziejach Polski epoką jagiellońską, złotym wiekiem historii i kultury polskiej, apogeum państwowej potęgi¹². Przyglądając się

¹¹ Sformułowanie to stało się swego rodzaju toposem oficjalnego autodykursu. Występuje też w jednej ze wstępnych wypowiedzi poprzedzających zestaw dokumentów w jubileuszowej publikacji *500 lat Województwa Podlaskiego – historia w dokumentach*, Białystok 2013. O przedrozbiorowej historii województwa zob. J. Maroszek, *Dzieje województwa podlaskiego do 1795 roku*, Białystok 2013.

¹² O „drugiej epoce Jagiellońskiej” w odniesieniu do potransformacyjnej Polski pisano na łamach „The Economist” w czerwcu 2014 r., http://www.economist.com/news/special-report/21604684-first-time-half-millennium-poland-thriving-says-vendeline-von-bredow?fsrc=scn/tw_ec/the_second_jagiellonian_age [dostęp: 30.12.2016].

jednak dokładniej całemu przedsięwzięciu rocznicowemu, zwłaszcza zaś jego ulicznemu finałowi, dostępnemu najszerzej publiczności, nie sposób nie zauważyć, do jakiego stopnia cała ta wojewódzka feta miała konstruktywistyczny, a co do estetyki zgoła postmodernistyczny charakter.

Pięćsetlecie nie oznacza bynajmniej, że twierdzono, jakoby województwo podlaskie istniało tu nieprzerwanie przez pół tysiąca lat. Na jego datę początkową wybrano akt o stosunkowo niewielkim znaczeniu praktycznym; Iwan Sapieha był wojewodą krótko, zmarł już w roku 1517, a samą nazwą województwa zaczęto się posługiwać na dobre po roku 1520. Pomyśłodawcy jubileuszu nie ukrywali zresztą bynajmniej, że data początku ma charakter czysto symboliczny. Inny z nią problem polegał na tym, że historycznie rzecz biorąc początki województwa wiązały się z Drohiczynem, nie zaś z Białymstokiem, przez co miejsce głównych uroczystości nie pomagało w przerzuceniu pomostu między teraźniejszością a przeszłością, nie dawało uczestnikom poczucia mocnego zakorzenienia w historii. Przeciwnie, wzmacniało efekt sztuczności, teatralności czy fasadowości obchodów.

Białystok w czasach jagiellońskich nic jeszcze nie znaczył, jego historia ruszyła z miejsca, gdy zbudowali tu swoją słynną rezydencję Branicki¹³. Pomyśl, żeby ulicami miasta przejechał powozem Zygmunt Stary z Iwanem Sapiehą – w ich role wcielili się miejscowi aktorzy – nie miał nic wspólnego z historycznymi realiami, niczego z przeszłości nie powtarzał, niczego rytualnie nie odnawiał. O tym, jak dalece scenarzyście ulicznej parady nie chodziło o sprowadzenie czasu minionego między żywych, świadczy decyzja, żeby w powozie reprezentującym Suwalszczyznę usadowić Marię Konopnicką, postać wprawdzie historyczną, ale z innej przecież bajki aniżeli wspomniani król i wojewoda. Organizatorowi parady zupełnie natomiast zabrakło inwencji historycznej w odniesieniu do ziemi łomżyńskiej. W stosownym powozie zajął miejsce po prostu prezydent Łomży we własnej, urzędowej osobie. Postmodernistyczna niezborna zestawu wymienionych tu godnych figur, symbolicznych reprezentantów głównych składowych dzisiejszego województwa podlaskiego, mimochodem wskazywała na problem jego terytorialnego zasięgu, dodatkowo komplikujący prowadzenie spójnej autonarracji regionalnej.

¹³ H. Mościcki, *Białystok – zarys historyczny*, Białystok 1933; A. Oleńska, *Jan Klemeń Branicki „sarmata nowoczesny”*. Kreowanie wizerunku poprzez sztukę, Warszawa 2011.

Dzisiejsze granice województwa bowiem w żadnym razie nie odpowiadają historycznym – tym z roku 1513, kiedy to sytuowało się ono na pograniczu litewsko-polskim i obejmowało również późniejsze województwo brzeskie. W aktualnym kształcie najbliższe mu do granic powojennego województwa białostockiego, które przetrwało do reformy administracyjnej z roku 1975. Dzisiejsze województwo podlaskie, funkcjonujące od 1999 roku, nie dość że niewiele ma wspólnego terytorialnie z historycznym, to jego nazwa budzi kontrowersje wśród mieszkańców rejonów nie-podlaskich – w Łomżyńskim i na Suwalszczyźnie. Całkiem niedawno w związku z rządowymi zapowiedziami utworzenia nowych jednostek administracyjnych pojawiła się/wróciła koncepcja przemianowania „podlaskiego” na „białostocko-łomżyńsko-suwalskie”¹⁴. Dodatkowa trudność z „podlaskością” – należy jeszcze zasygnalizować – polega na tym, że określenie to jako wyznacznik tożsamości regionalnej funkcjonuje również poza dzisiejszymi (i pierwotnymi) granicami województwa – w odniesieniu do siedleckiego jako spadkobiercy tradycji województwa podlaskiego za czasów Królestwa Polskiego¹⁵.

Wszystkie zarysowane mieliśmy scenariusza pięćsetlecia można by oczywiście skomentować w taki oto sposób, że organizatorom bardziej zależało na szybkim efekcie promocyjnym z interesami politycznymi, jeśli nie wręcz biznesowymi w tle, niż na kreowaniu czy rekreowaniu tożsamości regionalnej poprzez celebrę jubileuszu. Stąd też przybrał on charakter raczej popularnego festynu aniżeli wspólnotowego święta na wzór wynalezionej za rewolucji francuskiej *la fête nationale*. Bez względu na to, jaki był główny i faktyczny cel obchodów, nie można się jednak zgodzić na interpretacyjne sprowadzanie ich do formuły promocyjnego *eventu*. Bądź co bądź na finał uroczystości przybył Bronisław Komorowski, ówczesny prezydent RP. Przybył i przemówił. W jego wystąpieniu pojawiły się rzecz jasna odniesienia

¹⁴ <http://www.wspolczesna.pl/wiadomosci/suwalki/art/9310896,wojewodztwo-podlaskie-czy-bialostockolomzynskosuwalskie,id,t.html> [dostęp: 30.12.2016].

¹⁵ Podlasie z Siedlcami jako najważniejszym ośrodkiem nadano z czasem nazwę Podlasie Południowe. O problemach nazewniczych w związku z Podlasiem zob. J. Tyszkiewicz. *Podlasie. Kształtowanie się nazwy i terytorium do końca XIX stulecia*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie na terenie Województwa Siedleckiego” 1982, z. 3. Na żywotność tej identyfikacji wskazuje nazwa uczelni Akademia Podlaska (w 2010 r. zmieniona na Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach).

do „tradycji kresowych, tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego”¹⁶, ale dało znać o sobie również poczucie nieprzystawalności tych tradycji do miejscowych realiów. Powiedział mianowicie prezydent, że województwo podlaskie odziedziczyło je „w jakiejś mierze”, nie próbując zakresu tego związku doprecyzować. Można się tylko domyślać, że spadkiem po Wielkim Księstwie Litewskim i/czy Kresach miałyby być „mozaika różnorodności”, który to eufemizm należałoby rozumieć jako wieloetniczność populacji województwa, rzeczywiście wyjątkowego pod tym względem w skali kraju.

Prezydenckie „w jakiejś mierze” wskazuje na niejasność czy problematyczność stosunku między regionem dziedziczącym a dziedzictwem, ale też na arbitralność ustanowienia tej relacji. Arbitralnie bowiem, nie licząc się z realiami geograficzno-historycznymi, zdecydowano w 1999 roku o nazwie województwa. Uruchamiając skojarzenie z Polską przedrozbiorową nawiązywano – co oczywiste – do tradycji suwerennej państwowości, rewindykowano też prawo do pamięci o ziemiach utraconych na wschodzie (do pamięci, a nie do samych tych terenów). Województwo podlaskie miało zapewne stanowić ich metonimię. Lecz nie tylko to. Wybierając tę właśnie tradycję, odżegnywano się zarazem od rozwiązań PRL-owskich, ale też i od tradycji międzywojennej (w obu przypadkach obowiązywała nazwa województwo białostockie). Powrotem do nazwy dawniejszej sankcjonowano prawo do kultywowania tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego (połączonego od unii lubelskiej z Koroną w Rzeczpospolitą Obojga Narodów) po to więc, żeby zneutralizować dziedzictwo czasowo bliższe i z różnych powodów nieporęczne. Województwo podlaskie lepiej też niżli białostockie korespondowało z nową koncepcją tożsamości regionalnej, konstruowanej na potrzeby planowanego przystąpienia Polski do Unii Europejskiej.

Co zaś do okolicznościowego wystąpienia prezydenta, to komentarza wymagałoby jeszcze samo sformułowanie „tradycje kresowe, tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Czesław Miłosz, który identyfikował się z tradycjami WKL, z pewnością nie zgodziłby się, by traktować je jako synonim Kresów¹⁷. Konstrukcja prezydenckiej wypowiedzi na taką synonimiczność

¹⁶ <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/podlasie-zrodlem-dumy-500-lecie-województwa,321810.html> [dostęp: 30.12.2016].

¹⁷ Zob. m.in. Cz. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, wyd. 2, Kraków 1996. Sprzeciw Miłosza wyprzedzał dyskusję o Kresach jako kategorii polonocentrycznej, inspirowaną dyskursem postkolonialnym.

jednoznacznie wskazuje – i nie jest to konstrukcja nieprzemysłana. Nie skłaniałaby do pytań, gdyby Księstwo poprzedzało w niej Kresy. Wówczas kolejność odpowiadałaby bowiem chronologii: połączone z Koroną aktem unii Wielkie Księstwo Litewskie stało się z czasem, na co wskazuje choćby obfita literatura, Kresami Rzeczypospolitej. Kolejność achronologiczna powoduje całkowite „ukresowienie” Wielkiego Księstwa Litewskiego, likwiduje radykalnie jego odrębność.

Obchód pięćsetlecia był zatem konsekwencją nie tyle aktu z 1513 roku, co nadania województwu historycznej nazwy w roku 1999. Czy jednak wynikał również z autentycznie żywych tradycji przedrozbiorowych na jego obszarze? Czy mieszkańcy województwa podlaskiego istotnie poczuwali/poczuwają się do roli ich spadkobierców, a w następstwie – strażników czy kontynuatorów? Czy mają ku temu niezbędne zasoby wiedzy i środki ekspresji? Rzeczywiste wejście w rolę spadkobiercy wymagałoby niewątpliwie czegoś znacznie więcej niż wypowiedania publicznie okazjonalnych i ogólnikowych deklaracji. Wymagałoby łatwo dostępnych w przestrzeni publicznej świadectw łączności z tym dziedzictwem, pieczołowicie zachowanych z przeszłości bądź aktualnie wykreowanych¹⁸. Takim zdecydowanym potwierdzeniem identyfikacji z wieloetnicznym dziedzictwem przedrozbiorowym mogłoby być na przykład zbudowanie w Białymstoku Muzeum Tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego¹⁹, obmyślane i przygotowane we współpracy zróżnicowanego narodowościowo grona muzealników. Oczywiście natychmiast przychodzi do głowy trzeźwiąca refleksja, że pomijając ogromne koszty, uzgodnienie wspólnej, polsko-litewsko-białorusko-ukraińsko-żydowsko-tatarsko-romskiej wizji przeszłości graniczyłoby z cudem. Ale przecież można by zaryzykować odważne rozwiązanie i pozwolić każdemu ze współtworzących muzealną narrację podmiotów na opowiedzenie historii z własnego punktu widzenia, nie wyłączając kwestii spornych w obrębie przeszłości. Samo usytuowanie różnych wersji historii we wspólnej przestrzeni muzealnej zapraszałoby do zmierzenia się z wieloperspektywnym ujęciem przeszłości, traktując samą wieloperspektywiczność jako

¹⁸ Co do świadectw kreowanych można sobie wyobrazić na przykład serial *Jagiellonowie* (jego akcja musiałaby się rozgrywać również na Podlasiu) albo powieść w rodzaju *Silva Rerum* Kristiny Sabaliauskaitė.

¹⁹ W styczniu 2016 został powołany Komitet na Rzecz Muzeum Kresów w Warszawie, <http://www.radiownet.pl/publikacje/powstaje-muzeum-kresow> [dostęp: 7.06.2018].

coś, co wymaga po prostu przyjęcia do wiadomości i ustanawia wspólny grunt dla debaty o historii regionu pogranicza.

Muzeum przypominające rozmachem i narracyjnym charakterem Muzeum Historii Żydów Polin czy Muzeum Śląskie stanowiłoby niekwestionowany dowód na to, że Białystok poczuwa się do kulturowego spadku po wieloetnicznym Wielkim Księstwie Litewskim. Tymczasem jednak w Białymstoku nabiera kształtu inny ambitny projekt muzealny²⁰. Powstaje tu mianowicie instytucja zajmująca się gromadzeniem dokumentacji i upamiętnieniem zsyłek na Sybir²¹. Jak się ów projekt sytuuje względem opowieści o Podlasiu (województwie podlaskim) jako wielokulturowym kresowym tygłu? Muzeum Pamięci Sybiru, którego białostocką lokalizację uzasadnia skala wywózek mieszkańców regionu za okupacji sowieckiej z lat 1939–1941²², będzie w istocie opowiadało historię depolonizacji Kresów, nasiloną najpierw po powstaniu styczniowym i wznowioną po agresji sowieckiej 17 września 1939 roku. Białystok osadzi się przez to przedsięwzięcie w roli ostatniej kresowej enklawy, by nie powiedzieć stancy. Hipotetyczne muzeum Tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, przedstawiające koegzystencję narodów, narodowości, etnosów, grup wyznaniowych, koegzystencję niewolną od konfliktów i zbrodni, przez sam akt jego ustanowienia tchnęłoby jednak trudnym optymizmem czy też nadzieją, że przeszłość nie musi fatalistycznie ciążyć nad przyszłością.

Dlaczego w województwie podlaskim muzeum Tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego raczej nie miałyby szans na realizację? Rzecz nie tylko w tym, że byłoby to przedsięwzięcie niezwykle złożone logistycznie i bardzo kosztowne. Na zawadzie nie stoją wyłącznie przeszkody praktyczne, ale też natury, by tak rzec, mentalnościowej. Czy bowiem dzisiejsze województwo podlaskie nadaje się do roli sukcesora tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego i/albo Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów? Czy ma kulturo-

²⁰ W 2016 powstało Centrum Edukacyjno-Wystawiennicze Muzeum Pamięci Sybiru przy ul. Henryka Sienkiewicza.

²¹ Zob. wirtualną namiastkę muzeum <http://sybir.bialystok.pl/> [dostęp: 7.06. 2018].

²² „Podczas czterech wielkich deportacji zorganizowanych w latach 40. XX wieku, na Syberię i do Kazachstanu wywieziono około kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców Białegostoku i jego okolic. Praktycznie co piąty Białostoczanin „znikł” ze swego mieszkania, kamienicy, podwórka, ulicy, skweru... Niemal każda rodzina została dotknięta sowieckimi prześladowaniami. Deportacje i lata wojny spowodowały gigantyczne straty ludnościowe, doprowadziły do gospodarczego i kulturalnego upadku miasta”, tamże.

wy potencjał, który by pozwalał uznać je za część reprezentującą dawną całość? Białystok nie może się przecież równać z Wilnem. O żadnym z podlaskich twórców nie da się powiedzieć, że blisko mu do Mickiewicza, Orzeszkowej i Miłosza. Prawdę powiedziawszy bowiem Podlasie nie tyle jest częścią dawnej, znacznie dalej na wschód przesuniętej całości, ale zaledwie jej resztką, lichą pozostałością, której dziedzictwo to przysparza wcale nie mniej kłopotów niż pożytku. W takiej sytuacji wejście w rolę sukcesora szacownego spadku, poświadczone stworzeniem muzeum Tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, co wywołałoby z pewnością kontrowersje w kraju (a pewnie i po sąsiedzku), wymagałoby niesłuchanej pewności siebie, asertywności być może graniczącej z bezczelnością. O jedną i drugą byłoby zaś może łatwiej, gdyby nie to, że Podlasie, będąc resztką Wielkiego Księstwa Litewskiego i Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stanowi zarazem – terytorialnie rzecz biorąc – resztkę przedwojennej Polski Wschodniej, obejmującej województwa: wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, białostockie i lubelskie, spędzającej sen z powiek ówczesnym politykom tudzież ekonomistom jako obszar wymagający długofalowej modernizacji, a w wielu miejscach również polonizacji. Krótko mówiąc, Podlasie jako resztką w sensie podwójnym ugina się pod dwojakim i trudnym do wzajemnego skoordynowania dziedzictwem: świetnych tradycji jagiellońskich i piętna Polski B w jej międzywojennych granicach.

O ile obchody pięćsetlecia Województwa Podlaskiego nie bronią się ani na poziomie koncepcyjnym, ani efektami w postaci większego zainteresowania tradycjami jagiellońskimi czy aprobatą dla wielokulturowości jako spadku po WKŁ, to o sukcesie mogą mówić promotorzy innej rocznicy, a mianowicie stulecia eksodusu z 1915 roku.

100-LECIE WIELKIEJ UCIECZKI

W roku 2015 wymuszoną ewakuację sprzed wieku przypominano tu na wiele sposobów. Uruchomiono portal biezenstwo.pl, który m.in. ogłosił konkurs adresowany do potomków bieżących: „Jestem, bo wrócili”²³.

²³ Książkę pokonkursową wydano w 2017 r. O projekcie zob. <http://biezen->

W wielu miejscach prezentowano wystawy: „Niezwykła historia zwykłych ludzi” (kuratorka: Ewa Moroz-Keczyńska, autorka tekstów: Aneta Prymaka-Oniszczak), „Bieżeństwo (uchodźstwo) 1915. Wspólna historia” (też w holu głównym Sejmu, inicjatywa pośła Eugeniusza Czykwina). Przygotowano spektakle: *Bieżeńcy* Grupy Teatralnej z Muzeum Białoruskiego w Hajnówce pod opieką Joanny Stelmaszuk-Troc, *Bieżeństwo i dzieci* grupy teatralnej „Antrakt” z Bielskiego Domu Kultury (twórczyni: Elżbieta Fionik), plenerowy *Bieżeńcy. Exodus* Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgiełki. Białoruskie Towarzystwo Historyczne zorganizowało konferencję „Bieżeństwo 1915 roku w historii i tradycji Białorusinów Podlasia”. Ukazała się książka Doroteusza Fionika *Bieżeństwo. Droga i powroty 1915–1922*, nad którą autor pracował nieustrudzenie od wielu lat²⁴.

W 2015 roku o bieżeństwie – jednym z ważniejszych wydarzeń w regionalnej historii minionego stulecia – wielu mieszkańców Podlasia usłyszało po raz pierwszy w życiu. Nie można jednak powiedzieć, że tematu bieżeństwa nie poruszano publicznie przed 2015 rokiem. Dwadzieścia lat wcześniej – w roku 1995 – wystawę o bieżeństwie, której pomysłodawcą był Fionik, zorganizowano w bielskim muzeum: „Bieżeństwo – nieznaną exodus 1915–1921”²⁵. Również on miał poprzedników: wspomnieniowe relacje bieżeńców po raz pierwszy przeniknęły do obiegu publicznego w 1956 roku, kiedy to zostały wydrukowane na łamach „Niwy”. Szczególny

stwo.cerkiew.pl/page.php?mode=3&id=2 [dostęp: 30.06.2018]. Książka jest dostępna on line.

²⁴ Zob. Kalendarium w *Świadectwa pamięci. W kręgu źródeł i dyskursów (od XIX wieku do dzisiaj)*, red. E. Dąbrowicz, B. Larenta, M. Domurad, Białystok 2017, s. 400–403.

²⁵ „Wpadłem na pomysł tej wystawy, kiedy w 1994 r. eksternistycznie rozpocząłem naukę w Białoruskim Uniwersytecie Kultury w Mińsku. Moim wykładowcą archiwistyki był dr Wital Skałaban, autor hasła *bieżeństwo* w Wielkiej Encyklopedii Białorusi oraz innych artykułów o tej tematyce. To on polecił mi różne archiwa, wskazał materiały w białoruskich bibliotekach i muzeach. Pomysłem zorganizowania wystawy podzieliłem się z historykami Ireną Matus, autorką nieocenionej monografii *Wieś Strzelce-Dawidowicze w tradycji historycznej*, Olegiem Łatyszonkiem oraz Aliną Dembowską, kierownikiem Muzeum w Bielsku Podlaskim. Tu właśnie w roku 1995 miał miejsce wernisaż wystawy, połączony z wykładami, m.in. Witala Skałabana. Bielszczanie przyjęli wystawę w wielkim skupieniu. Na wernisażu byli jeszcze uczestnicy bieżeństwa, m.in. Zachariasz Szachowicz. Wystawę, która trwała do kwietnia 1996 r., odwiedziło ponad 2 tys. osób”, <https://biezenstwo.pl/co-nam-zostalo-z-biezenstwa/doroteusz-fionik-etnograf-animator-kultury-bialoruskiej-zalozyciel-muzeum-malej-ojczyzny-w-studziwodach/> [dostęp: 30.12.2016].

charakter obchodów w 2015 roku nie sprowadzał się do tego, że imprez było zdecydowanie więcej niż w przeszłości i że nowe media umożliwiły nieporównywalne z dawnymi sposobami nagłośnienie oraz „uspołecznienie” obchodów. Różnica między wcześniejszymi formami upamiętniania masowej ucieczki a tymi z 2015 roku polegała przede wszystkim na tym, że dawniejsze nie przekroczyły kręgu kultury białoruskiej, teraz natomiast bieżąco przeniknęło do polszczyzny i dotarło również do publiczności nieidentyfikującej się z białoruskością. Stało się częścią historii regionu, nie zaś wewnętrzną sprawą Białorusinów, której nie uwzględniano w obowiązującej oficjalnie narracji narodowej.

Stulecie eksodusu sprawiło, że rozproszona pamięć rodzinna czy sąsiedzka została podniesiona do rangi pamięci zbiorowej, opuściła krąg prywatności bądź nieoficjalnej lokalności, by nabrać powagi sprawy publicznej. Ponieważ obchody nie znalazły się w gestii jednego ośrodka decyzyjnego, lecz zaktywizowały wiele podmiotów, rocznicowa opowieść o bieżąco nie popłynęła jednym nurtem, podporządkowanym jednej linii interpretacyjnej. Rocznica stworzyła przestrzeń do wielogłosowej i wielowątkowej debaty. Doroteusz Fionik w rozmowie z Anetą Prymaką-Oniszk nie krył przejęcia:

my na Podlasiu mamy swój własny epos. (...). Okazało się, że prawosławna społeczność Podlasia ma potrzebę samoidentyfikacji. Potrzebuje mieć jakąś legendę, która połączyłaby wszystkich. Nie mogą to być powstania czy wojny, bo one nie były »nasze«, choć mnóstwo naszych ludzi w tych wojnach walczyło i ginęło. I w tym roku okazało się, że to właśnie bieżąco nas łączy, spaja naszą przeszłość we wspólny los, w jedną opowieść. Że to jest nasza historia²⁶.

Założyciel prywatnego Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, chociaż od lat zajmował się tematem bieżąco, opisując kolejne miejscowości i parafie prawosławne, uznał, że dopiero w roku 2015 eksodus zaczął pełnić rolę identyfikacyjną, osiągnął status znaku rozpoznawczego dla zbiorowości, która do tej pory nie miała swojego miejsca w dominującej narracji historycznej, nie zdradzała też aspiracji do własnej historii. Entuzjazm Fionika wobec obchodów z 2015 roku wynikał stąd, że bieżąco okazało się

²⁶ Tamże.

wreszcie nie tylko przedmiotem zainteresowania garstki pasjonatów, lecz że rozbudziło potrzeby wspólnotowe w dziedzinie symbolicznej. Bieżeństwo – mówi Fionik – jest „naszą historią”, „naszą”, to znaczy różną od polsko-katolickiej:

W historii Polski jest zabór rosyjski, a zaraz potem odzyskanie niepodległości. A nasza historia jest inna. Czas przed bieżeństwem to wielka stabilizacja – 100 lat bez wojen. Nie licząc powstań; to nie były powstania naszych przodków, oni od powstań uciekali. Najważniejsze było zniesienie pańszczyzny i dalszy rozwój²⁷.

Historia, z którą identyfikuje się Fionik, ma inny przebieg aniżeli obowiązująca wersja historii opowiadana z polskiego punktu widzenia. Bieżeństwo stanowi mocną cezurę oddzielającą stulecie „wielkiej stabilizacji” od epoki gwałtownych zmian – ucieczki w głąb Rosji i powrotu do nowego państwa polskiego. W historii „naszych” liczy się zniesienie pańszczyzny, natomiast powstania narodowe stanowią część historii cudzej. Bieżeństwo spowodowało, że drogi „naszych” i Polaków rozeszły się jeszcze bardziej po powrocie tych pierwszych w rodzinne strony:

(...) nasi przodkowie wracają z bieżeństwa, wszystko jest spalone i muszą się odbudować. Polacy w większości nie pojechali na bieżeństwo, teraz żyją lepiej. Dodatkowo trzeba się dostosować do warunków dyktowanych przez polski rząd. Ludzie są zdezorientowani, nie rozumieją, dlaczego nasze państwo tak źle się odnosi do naszych potrzeb religijnych, dlaczego na nas tak źle patrzy? I taka sytuacja trwa przez całe międzywojnie. Ludzie czują się obywatelami drugiej kategorii. Owszem, to bez porównania z tym, co działo się za wschodnią granicą, gdzie za religię zabijano. Ale myślę, że określenie *wewnętrzne bieżeństwo* jest w tym czasie właściwe dla Białorusinów z tego obszaru, także dla katolików Białorusinów, którzy się szybko spolonizowali i przyjęli polską opowieść tego okresu²⁸.

Zdaniem Fionika powrót do nieprzyjaznego państwa sprawia, że bieżeństwo dla tych, którzy wrócili, nigdy się nie kończy. Tymczasowy status bieżeńca przechodzi w permanencję.

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże.

Podczas obchodów o bieżęństwie nie mówi się jednym głosem, nie brak zresztą i kontrowersji. Jeśli Fionik przeciwstawia bieżęństwo historii Polaków, to rozumiemy, że tym samym chodzi mu o historię Białorusinów. Tyle że w jego wypowiedzi pierwszoplanową rolę gra nie „białoruskość”, lecz zaminki „my” i „nasz” – „nasza historia”, „nasi przodkowie”. Woli mówić o „prawosławnej społeczności Podlasia” niż o Białorusinach, wśród których rozróżnia prawosławnych i bardziej podatnych na polonizację Białorusinów-katolików. Z jego wypowiedzi wynika, że rodzinna pamięć o bieżęństwie polonizację utrudniała. Epos bieżęński miałby pełnić rolę integrującą i różnicującą wspólnotę białoruską wobec polskiej większości.

Nie wszyscy jednak spośród zaangażowanych w obchody byli przekonani co do tego, że bieżęństwo może Białorusinom pomóc w ich problemach tożsamościowych. Zwłaszcza ci, którzy podkreślali traumatyczność doświadczeń, mieli wątpliwości, czy pamięć o eksodusie wyzwoli ich spod polskiej dominacji kulturowej. Pojawiały się nawet głosy, że budowanie tożsamości na traumie właśnie upodabnia Białorusinów do Polaków jako tych, którzy na martyrologii zbudowali swoją narodową tożsamość. Eugeniusz Wappa, redaktor naczelny „Niwy” i prezes Radia Racja, stwierdzał tonem kategorycznym, że bieżęństwo „wstrzymało rozwój etnosu białoruskiego, zahamowało rozwój białoruskiej idei, nowej białoruskiej tożsamości, cofnęło tutejszą ludność do XIX wieku”²⁹.

W 2016 roku Aneta Prymaka-Oniszk, podobnie jak Fionik zaangażowana w rozmaite projekty związane z bieżęństwem, w Wydawnictwie Czarne, zasłużonym dla literatury reportażowej, opublikowała książkę *Bieżęństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*. Dzięki tej publikacji oralne świadectwa białoruskiego eksodusu (zachowane w pamięci bądź z pamięci spisane) przybrały formę literacką, a tym samym przekroczyły nie tylko granicę między *oral history* a literaturą, lecz również granice lokalne czy regionalne, by zaistnieć w obiegu ogólnopolskim, z realną szansą na dalszą ekspansję.

Książkę Prymaki-Oniszk można czytać na dwa sposoby, skupiając się bądź na pytaniu o lokalną tożsamość w związku z bieżęństwem, bądź na doświadczeniu uchodźstwa jako szczególnej sytuacji egzystencjalnej.

²⁹ Głos w panelu „Co nam zostało z bieżęństwa”, towarzyszącego konferencji naukowej „Bieżęństwo 1915 roku w historii i tradycji Białorusinów Podlasia”, http://www.przekladprawoslawnny.pl/articles.php?id_n=3867&id=2 [dostęp: 30.06.2018].

Nie chodzi mi jednak o to, żeby zagadnienia te rozdzielać, gdyż tworzą one ciasny splot, lecz jedynie o zabieg porządkujący wrażenia lekturowe. Co do zagadnienia tożsamościowego, to z pewnością uporać się z nim nie jest łatwo. Przystępując do lektury książki o bieżenstwie z medialnym pogłosem jego setnej rocznicy w tle, czytelnik spodziewa się opowieści o Białorusinach. Tymczasem autorce chodzi nie tyle o tożsamość białoruską w ogólności, ile o tożsamość kulturową „wielu osób pochodzących z wschodniej Polski”³⁰, nazywanych tu potocznie nawet i dzisiaj przez miejscowych o katolickich korzeniach „ruskimi”³¹. Prowadząc poszukiwania biblioteczno-archiwalne Prymaka-Oniszka stwierdza, że wśród uchodzących na wschód w 1915 roku byli również katolicy Polacy i Litwini, byli Tatarzy, Żydzi, a nawet Niemcy. Zastanawia się więc, dlaczego tylko w rodzinach wyznania prawosławnego zachowała się pamięć o bieżenstwie, inni zaś o nim zapomnieli. Interesuje też ją, co zapamiętano i jak o tym opowiadano, w jakich schematach narracyjnych i formułach została zakłeta opowieść o przeszłości. Powtarzające się motywy i formuły czyniły z wielu wspomnień o bieżenstwie jedną opowieść wspólnotową, składającą się z trzech elementów: ucieczki, pobytu w Rosji („Rasiei”) i powrotu („na hoły kamień”).

Autorka nie chce jednak wejść w rolę białoruskiego Homera, czego życzyłby sobie zapewne Fionik. Nie wykorzystuje potencjału mitotwórczego bieżenstwa, który sam się wręcz narzucał – zaprzeczenia idei narodu wybranego. Nie ogranicza się do punktu widzenia samych bieżenców, do ustnych przekazów. Nie obawia się napisać, że było inaczej niż zapamiętano. Kiedy to, co opowiadają ofiary lub świadkowie bezpośredni i pośredni, można zweryfikować w konfrontacji z innymi źródłami, chce wiedzieć, co i dlaczego zostało przez nich zapomniane.

W książce wielokrotnie powraca obraz niezliczonych wozów ciągnących na wschód, niekończącego się pochodu ludzi, zwierząt i rzeczy, ale zarazem autorka nie zbija ich wszystkich w jednolicie szarą masę. Ewakuacja nie likwiduje różnic społecznych ani etnicznych. Przeciwnie, jeszcze bardziej je podkreśla. Dla chłopów wiąże się z większym ryzykiem, „panowie” mają więcej środków, by zapanować nad swoim losem. Katolicy z kolei, nawet jeśli są chłopami, częściej mogą liczyć na pomoc charytatywną niż chło-

³⁰ A. Prymaka-Oniszka, *Bieżenstwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2016, s. 12.

³¹ Tamże, s. 13–14.

pi prawosławni – Polacy szybciej się samoorganizują. Wszyscy uciekinierzy cierpią, ale nie dla wszystkich miara cierpienia jest jednakowa. Polscy uciekinierzy starają się zatrzymać jak najbliżej rodzinnych stron, gdzie mogą liczyć na pomoc „swoich”. Autorka konstatuje:

Rozmach i skala działania polskich organizacji pomocowych robią wrażenie. To nie tylko Centralny Komitet Obywatelski; także Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny w Rosji z podobnie jak CKO rozbudowanymi strukturami oraz wiele innych, często lokalnych organizacji. Działają tu niemal wszystkie znaczące polskie partie, pomoc uchodźcom wpisują one do swoich programów³².

Jakże budujące, a jakże zapomniane tradycje obywatelskiej solidarności! Nic dziwnego, że nie przetrwały w polskiej wspólnej pamięci. I nie dlatego, że Polacy mają wrodzone czy nabyte upodobanie do cierpiętnictwa, jak się często słyszy. Odkąd zadekretowano w pojałtańskiej Polsce walkę klas, cenzura miała za zadanie wymiatać z publikacji różnego rodzaju, od prac historycznych po beletrystykę, wszelkie wątki tzw. solidaryzmu społecznego, poczynając od romantycznego „z szlachtą polską polski lud”. Na solidarność, można by sądzić, trzeba było poczekać do „Solidarności”. Nie ukrywam, że kiedy czytam o polskich wątkach w bieżenstwie, moja polska druga natura (pierwsza jest jak u wszystkich – zwierzęca) czuje się mile połączona. Dla kogoś przecież jesteśmy w końcu tymi „lepszymi”, od jeszcze „gorszych” bogatszymi, lepiej zorganizowanymi, trafniej przewidującymi...

W opowieści o bieżenstwie Polakom przypada rola dla nich nietypowa. Pomagają sobie nawzajem, organizują się, ograniczają straty. Chłopom prawosławnym jest – także w ich własnym przeświadczeniu – trudniej niż katolikom, panom i chłopom. Uważają za grubą niesprawiedliwość to, że wyznając wiarę prawosławną, która przecież „panuje w Imperium Rosyjskim”³³, nie dostają z tego tytułu żadnych przywilejów. Katolicycy chłopci podczas bieżenstwa mogli się jeszcze tożsamościowo dookreślić przez to, że oferowano im pomoc właśnie jako katolikom. Co więcej, dla wielu z nich katolickość właśnie wtedy zrosła się z polskością³⁴. Jako Polacy-katolicy

³² Tamże, s. 141–142.

³³ Tamże, s. 99.

³⁴ Tamże, s. 193–195.

mieli większe szanse przetrwać i poprawić swój los. Jak przedstawia to Prymaka-Oniszk, prawosławni uciekinierzy nie otrzymywali takiego wzmocnienia. Ponosili uszczerbek za uszczerbkiem, stratę za stratą. Jako tych gorszych potraktowano ich również wtedy, gdy w 1918 roku zaczęły powstawać plany reewakuacji. Zgodnie z nimi, aczkolwiek z realizacją było różnie, w pierwszej kolejności mieli wracać do Polski mieszkańcy Królestwa Polskiego z urodzenia, potem ci, którzy tam mieszkali przez osiemnaście lat, wreszcie Żydzi i prawosławni³⁵. Najdotkliwszą lekcją „gorszości” okazał się zaś powrót do rodzinnej wsi. Wracali spośród wszystkich najdłużej (ostatni dopiero po traktacie ryskim), to im najtrudniej było się wyrwać z bolszewickiej Rosji, a po powrocie nie czekało ich nic prócz poniewierki wśród lepiej urządzonych sąsiadów, nieraz ich własnych krewnych czy powinowatych.

Relacje między pamięcią polską a białoruską stanowią kwestię wymagającą wielu jeszcze badań, ale już teraz można postawić tezę, że bieżąco jest ważne dla społecznej historii i pamięci regionu między innymi dlatego, że spowodowało radykalne rozdzielenie tych pamięci. Masowy eksodus, mniejsza o to, jak i po co wywołany, nie sprawił, że wszyscy uciekinierzy, bez względu na wyznanie i pochodzenie etniczne, stali się szczególnego rodzaju wspólnotą, *communitas*. Wręcz przeciwnie. To wówczas ludzie, którzy przed wojną tworzyli lokalne społeczności, podzielili się/zostali podzieleni wedle kryterium wyznaniowo-etnicznego. Po pierwsze, nie wszyscy wyruszyli w drogę mimo przymusu. Księża namawiali katolików do pozostania na miejscu, i wielu ich posłuchało, dobrze na tym wychodząc. Po drugie, prawosławni, którzy wrócili po kilku latach w swoje strony, trafiali tam w stanie skrajnej deprywacji, z piętnem tych „gorszych”, musząc zaczynać nowe życie w ekstremalnie trudnych warunkach, pośród tych, którzy mieli „lepiej”.

Aneta Prymaka-Oniszk ani nie miała ambicji stworzenia eposu o bieżąco, ani nie próbowała się wcielać w rolę bezstronnego historyka tego fenomenu. Wobec pokusy, by dać się ponieść żywiołowi opowieści, uruchamiała kulturoznawczą świadomość co do przekazów oralnych, mechanizmów obronnych wobec traumy itd. Ciążący na historyku obowiązek zachowania dystansu wobec badanego obiektu uniemożliwiłby jej z kolei

³⁵ Tamże, s. 225.

zaspokojenie własnych potrzeb związanych z bieżenstwem – nie poznawczych, lecz bardziej elementarnych, takich jak potrzeba głębokiego zrozumienia i więzi. *Bieżenstwo* jest najpierw, chociaż nieostentacyjnie, opowieścią o jej babce, Nadziei. Przy czym imię babki, chociaż autentyczne, gra też swoim nieonomastycznym znaczeniem. Bieżęcy w swojej nieprzebranej masie są tymi, którzy tracąc wszystko, stracili też nadzieję. Przy życiu nie trzyma ich nic prócz instynktu samozachowawczego, prócz samej maszynerii biologicznej. Wrócą do pełnowartościowego człowieczeństwa, jeśli odzyskają nadzieję. Kto ma nadzieję, potrafi strukturyzować czas, oddzielić przeszłość od terażniejszości i przyszłości. Bieżeniec traci wszystko również w tym sensie, że traci poczucie czasu. Jest skazany na tymczasowość, obywatelniony nadmiarem zdarzeń, których nie rozumie, które go zaskakują, porywają ze sobą bądź miażdżą. Bieżeniec w stanie skrajnej deprywacji jest zdolny do wszystkiego, nawet do porzucenia bądź zabicia własnego dziecka, którego przyjście na świat przecież uosabia nadzieję. Babka Nadzieja nie jest Nadzieją tylko z imienia. Autorka książki odnajduje we własnej rodzinie opowieść, wedle której Nadzieja nie pozwoliła odebrać sobie chorego dziecka i dowiozła je – żywe – do rodzinnej wsi.

Bieżenstwo Prymaki-Oniszk wyjaśnia wiele z zadawnionych niechęci między mieszkańcami Podlasia wyznania prawosławnego a katolickiego, między „ruskimi” a „polskimi”, Białorusinami a Polakami. Wyjaśnia też – czy raczej nieco oświeśla – źródła rusofilii wśród miejscowych prawosławnych jako osobliwy spadek po bieżenstwie. Jednym z toposów bieżęńskich opowieści jest Rosja jako baśniowa kraina mlekiem i miodem płynąca, istny Schlaraffenland. Rozmaicie można ten fenomen tłumaczyć – skłonnością chłopskiej wyobraźni czy też jej podatnością na baśniowe schematy bądź też siłą pierwszego pozytywnego wrażenia, kiedy po niewyobrażalnych trudach podróży bieżęcy docierali wreszcie do miejsc, gdzie mogli w ludzkich warunkach zjeść, umyć się, wyspać. Takie dwie wykładnie zdają się rysować w książce Anety Prymaki-Oniszk. Dorzuciłabym jeszcze trzecią, o której nieco dalej.

Autorka daje wyraz zdziwieniu, że ci, którzy pozostawali w aurze owego toposu, nie przyjmowali do wiadomości informacji o ZSRR jako kraju niedoborów. Wydaje się, że bieżęcy czy zwłaszcza ich potomkowie mogli być podatni na propagandę komunistyczną o sowieckim raj, bo padała na

przygotowany grunt jasnych i soczyście barwnych wspomnień z Rosji. Z kolei polska przedwojenna propaganda antykomunistyczna zapewne dodatkowo ich utwierdzała w przekonaniu, że obrazy zapamiętane przechowują szczerą prawdę o kraju wszelkiej obfitości.

Temat rosyjski w kontekście podlaskim domaga się wielostronnego zbadania, ale i dziś trudno go poruszać, nie narażając się na przekroczenia rozmaitych tabu. Mam nadzieję, że jeszcze do niego wrócę.

Zainteresowanie bieżenstwem objęło szerokie kręgi publiczności w regionie podlaskim i poza jego granicami nie tylko dlatego, że starania gromadki zapaleńców, których potrzebuje każda społeczna inicjatywa, zostały zwielokrotnione dzięki cyfrowej technologii. Powodem równie ważnym była koincydencja setnej rocznicy eksodusu z tzw. kryzysem uchodźczym czy migracyjnym. Dzięki tej koincydencji bieżęcy sprzed wieku mogli wyjść z przechowywanych w rodzinach opowieści na szeroki świat i dołączyć swoje doświadczenie do wspólnej ich puli o zasięgu globalnym. Z nieistotnego, bo niecelebrowanego oficjalnie, epizodu zamierzchłej niemal przeszłości bieżenstwo przerodziło się w forpocztę teraźniejszości. To, co przeżywali bieżęcy, stało się częścią naszego świata bieżącego, jeśli nawet geograficznie odległego, a wkrótce okazać się może jego losem. Jako forpocztą dzisiejszych mas uchodźczych przestali być „gorsi”, bo stali się nagle mądrzejsi od tych, którzy bieżenstwa nie przeżyli albo nie chcieli czy nie mogli o nim pamiętać.

Ci, którzy przed laty wrócili do swojej wsi za późno, tracąc przez to szansę na lepsze życie i korzystanie z dobrodziejstw modernizacji, z dzisiejszej perspektywy patrząc, doświadczyli czegoś, co być może czeka nas wszystkich albo co już nas cichaczem dopadło, tyle że w formie złagodzonej, ideologicznie opakowanej, żeby nie przerażało i nie odbierało apetytu. Bo kim są bieżęcy? Określenie „bieżenstwo” ma źródło w propagandzie rosyjskiej. Autorka książki jest tego świadoma, ale nie szuka innej nazwy, bo tak o sobie mówili również sami bieżęcy. Tak ich nazwano i tak już zostało. Inaczej być zresztą nie mogło. Bo bieżęcy tworzą specjalną kategorię istot żyjących, do której trafia się, gdy z dnia na dzień wszystko się traci³⁶. Nawet jeśli udaje się zabrać ze sobą trochę mienia ruchomego, jakieś sprzęty, jakąś krowę, nie zmienia to faktu, że nie ma się już nic, bo nie ma ram

³⁶ Tamże, s. 162.

codzienności, w której cały ten stan posiadania, choćby najskromniejszy, wszystkie rzeczy i sprawy, miały swój porządek, swoje miejsce i sens³⁷.

Bieżeństwo skazuje uciekinierów na życie sprowadzone do walki o przetrwanie, tymczasowe, niepewne, bez nadziei. Kiedy autorka opisuje scenę, w której owdowiały chłop grzebie trupa żony razem z żywym niemowlęciem, nie pisze o tym po to, by epatować drastycznymi obrazami. W bieżeństwie zwiększanie własnych szans na przeżycie kosztem szans cudzych, choćby własnego dziecka, nie jest niczym niezwykłym. Do niezwykłych należy sytuacja, kiedy bieżenka ma dość siły i woli, żeby nie zostawić chorego dziecka w obcych rękach czy na stracenie, podczas kiedy przedstawiciel władzy państwowej namawia ją, by to dla swojego dobra uczyniła. Jeśli zatem zostałeś pozbawiony wszystkiego albo oddałeś wszystko rzekomo dla swojego dobra, żeby zwiększyć swoje szanse przeżycia czy szanse na lepsze życie, aniś się obejrzał – jesteś bieżencem. Słowo bieżeniec oznacza kondycję nie-ludzką istoty ludzkiej.

Doroteusz Fionik, który od lat zajmował się bieżeństwem, historyk, etnograf i muzealnik, widział w nim potencjał narodowotwórczy. Dlatego mówił o eposie, dlatego przeciwstawiał bieżeństwo polskim powstaniom narodowym. Książka Anety Prymaki-Oniszk prowadzi w innym kierunku. Dla niej również ważna jest wspólnota, ale nie od razu naród wobec innego narodu, jedna wspólnota wyobrażona wobec innej wyobrażonej. Autorka jest kobietą i po kobiecemu snuje swoją opowieść, zaczynając od praktycznego wymiaru życia. Wspólnota wymaga więzi – autentycznych, bezpośrednich, rodzinnych, towarzyskich, sąsiedzkich, społecznych. Autorce przychodzi wyznać, że zbierając opowieści o bieżeństwie miała kłopot z dosłuchaniem się kobiecego głosu, często tłumionego przez męski punkt widzenia, lekceważący życiowe szczegóły, za to podatny na propagandę i przez nią zafałszowany: „Słucham znów więc o tym, jak biali atakują, a czerwoni odstępują”³⁸.

Okoliczności tak się złożyły, że właśnie książka napisana przez kobietę jest pierwszą na temat bieżeństwa publikacją szerokiego zasięgu. Nie można się z nią nie liczyć. I w związku z tym warto też ją zestawić z wcześniejszymi publikacjami, dotyczącymi kwestii wspólnotowych na Podlasiu.

³⁷ Tamże, s. 208.

³⁸ Tamże, s. 207.

Książka Prymaki-Oniszk z pewnością wchodzi w kolizję z koncepcją białoruskości Sokrata Janowicza, autochtona z wyboru, chociaż dziecka bieżeńki, ale też uzupełnia opowieść o białoruskim losie. Oboje autorów zbliża do siebie zagadnienie migracji, ale są też i od siebie różni, bo każde z nich opisuje inną migrację. Janowiczowi zależało na tym, żeby pokazać, że Białorusini są na Podlasiu od początku świata, że mają znaczące kulturowe osiągnięcia. Krytycznie odnosił się do urbanizacji, która wyciągała ich ze wsi i pozbawiała białoruskiej tożsamości. Prymaka-Oniszk zajmuje się migracją wymuszoną, niosącą zagładę nie kulturze białoruskiej, ale samemu biologicznemu istnieniu. Janowicz ma do swoich rodaków pretensję, że dla łatwiejszego życia w mieście przestają być sobą. Prymaka-Oniszk ma wobec nich bezmiar empatii, a znając jej opowieść, czytelnik jest skłonny więcej wybaczyć również tym, których chłostał ironią i sarkazmem autor *Wielkiego miasta Białegostoku*. Nic dziwnego, że porzucali rodzinną wieś, skoro widzieli w niej tylko „hoły kamień”.

Autorka *Bieżeństwa* nie stara się osłaniać czytelnika przed stroną kosztowną eksodusu, ale nie sięga po apokaliptyczną stylizację ani tym bardziej po estetykę horroru. Nie nęci jej też możliwość, żeby bieżeństwo sprawdzić do wielkiej traumy, a siebie obsadzić w roli „trzeciego pokolenia”, zmagającego się z traumatycznym doświadczeniem przodków. Jej opowieść jest, mimo wszystkich budzących zgrozę szczegółów, optymistyczna. Nie złożyła jej po to, by sformułować pytanie-oskarżenie czy pytanie-skargę: dlaczego? Ten optymizm wynika stąd, że ktoś jednak przetrwał koniec świata i że koniec świata nie został zapomniany, mimo że opowieści o nim oficjalnie nie podtrzymywano.

Bieżeństwo opowiedziane przez Prymakę-Oniszk nie generuje tożsamości fundowanej na traumie czy martyrologii. Jej sednem jest ruch. Jeśli bieżeńcy ruszyli w eksodus wystraszeni przez propagandę i popychani przez wojsko niczym bezwolne stada owiec, zresztą razem z pędzonym przez nich inwentarzem, to z ogarniętej rewolucją Rosji uciekali już na własną rękę, na mocy własnej decyzji, żeby się ratować. Prymaka-Oniszk podkreśla te akty wyboru. Stara się, by nie przepadły w bezmiarze strat i cierpienia. Białorusini, którzy by czytali *Bieżeństwo*, żeby się dowiedzieć czegoś o sobie w sensie zbiorowym, musieliby wysnuć wnioski, że już nie są skazani na chłopskość. Nie akt zniesienia pańszczyzny, lecz dopiero eksodus przyniósł im

prawdziwą wolność w znaczeniu możliwości decydowania o sobie – wyboru zawodu, miejsca zamieszkania, prawa do ucieczki. Koszty uzyskania wolności były ogromne: musiał runąć świat, który dotąd znali.

Wcześniej pisałam, że *Bieżeństwo* nie miało być w intencji autorki eposem, ale mimo wszystko poniekąd nim jest. Jest iliadą i odyseją zarazem, opowieścią o wojnie bez powrotu i o powrocie. Nie brak też w nim eposowych *loci*. Bieżeński pociąg, który nie ma nic wspólnego z lokomotywą postępu, śmierć w drodze bez rytualnego pochówku, biały chleb w krainie wszelkiej obfitości, tęsknota za chlebem czarnym, wioskowym...

Z lektury *Bieżeństwa* trudno się otrząsnąć, zwłaszcza jeśli opowieści zapisane przez autorkę rezonują z opowieściami, które sam czytelnik pamięta z rodzinnych rozmów, niezależnie od tego, czy zapisuje się do „ruskich” czy do „polskich”. Zresztą Prymace-Oniszki nie zależy na tym, by podziały te utrwałać. Gdzieś w tle jej narracji wyczuwa się tęsknotę za mityczną wspólnotą wszystkich miejscowych sprzed eksodusu.

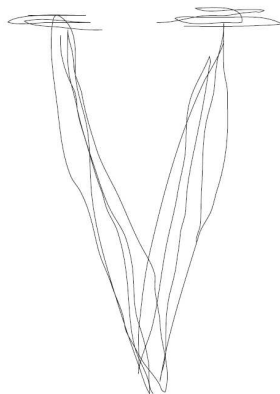
Bieżeństwo stanowi książkę bezcenną dla porządkowania wyobrażeń o przeszłości regionalnej. Przedstawia bowiem moment rozpadu świata, któremu w tej jego części nadawało ramy Imperium Rosyjskie. Dzisiejsze województwo podlaskie tym się różni od innych województw, że spora jego część mieściła się w granicach Imperium. A zatem jest w granicach dzisiejszej Polski Imperium tego resztką. Mniejszość białoruska, zamieszkująca dzisiejsze Podlasie, pod jurysdykcją imperialną nie byłaby mniejszością, lecz większością. Z punktu widzenia rosyjskiego prawa Białorusini należeli bowiem do narodu rosyjskiego. Inna rzecz z Polakami, ci mieli status *inorodców*. Kiedy zaś po Wielkiej Wojnie utworzono państwo polskie, powracający z eksodusu prawosławni musieli się odnajdywać w rzeczywistości skrajnie innej niż przedwojenna, nie tylko dlatego, że stracili wszystko do gołej ziemi, ale też dlatego, że z większości stali się niechcianym *residuum* zniszczonej rzeczywistości imperialnej.

*

Resztki źle się kojarzy. Od „resztki” blisko do „resztek”, a „resztki” to już odpadki, zgnilizna, smród i śmietnik. Trudno o dobre samopoczucie na resztkach, o pewność siebie i wewnętrzny spokój. Z resztki nie da się odtworzyć poprzedniej całości. Resztki może się stać tylko jeszcze mniejszą resztką.

Metaforą resztki, która ma uzasadnienie w historycznych losach Podlasia jako ziemi pogranicznej, wielokrotnie zmieniającej swoją przynależność państwową, posłużyłam się, by wskazać na wspólne źródło tożsamościowych problemów będących udziałem mieszkańców Podlasia niezależnie od ich etniczno-wyznaniowej identyfikacji.


Biografia transgraniczna



ELŻBIETA DĄBROWICZ

MIGRACJE JAKO DYLEMAT BIOGRAFISTYKI. PRZYKŁAD IWASZKIEWICZA

BIOGRAFIA NARODOWA

iedy w 1922 roku na łamach „Przeglądu Warszawskiego” Władysław Konopczyński, ówczesnie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, pisał o potrzebie szeroko zakrojonych prac nad „biografią narodową”, nie bagatelizował trudności w realizacji monumentalnego przedsięwzięcia:

(...) kto chce kreślić bieg życia działacza historycznego, musi znać trzy pokolenia: jego ojców, braci i synów; a wiadomo, jak wiele brakuje nam do ścisłej znajomości samego nawet toku spraw publicznych w jakimkolwiek stuleciu, cóż dopiero przeżyć osobistych wybitnych jednostek, których korespondencje, akta i inne pamiątki wicher rozrzucił po świecie; w tej dziedzinie każda nowa zdobycz zależy i zależy będzie od szczęśliwego przypadku¹.

Historyk widział zatem problem (nie jedyny)² w dostępie do źródeł

¹ W. Konopczyński, *O polską biografię narodową*, „Przegląd Warszawski” 1922, t. 1, nr 5, s. 168. Wcześniej – 17.03.1921 – swoją koncepcję wyłożył badacz na posiedzeniu krakowskiego Koła Towarzystwa Historycznego.

² Wobec trudności, które wydawały mu się nie do pokonania („Długo jeszcze przyjdzie pracować nad oświatą ludu, zanim czytelnictwo nasze poczuje potrzebę

rozproszonych przez kataklizmy historii, w tej części świata stanowiących codzienne prawie doświadczenie przez długie lata Wielkiej Wojny i prowadzonych w jej następstwie wojen o granice. W 1922 roku ukazała się wszak *Pożoga* Zofii Kossak-Szczuckiej, odnosząca się do terytoriów „nieodzyskanych” po traktacie ryskim, rejestrująca zagładę wielu siedzib rodzinnych, a wraz z nimi bibliotek i archiwów. Ale przecież – by rozwinąć uwagę Konopczyńskiego – historyczne „wichry”, które na ziemiach pogranicznych między Zachodem a Wschodem zrywały się nader często, czyniły spustoszenia nie tylko w dokumentach i wszelkiego rodzaju źródłach pisanych. Miotają również ludźmi w taki sposób, że miejsce pochówku dzieliły od miejsca urodzenia światy całe, dramatycznie utrudniając odtworzenie meandrów ich biografii, zrozumienie wolt światopoglądowych i wyborów politycznych, rozszyfrowanie motywacji, rozpoznanie urazów i lęków. Orędownik wspomnianej inicjatywy nie określał kryteriów doboru „sławnych Polaków”, których nazwiska miałyby się znaleźć w *Polskim słowniku biograficznym*. Zastrzegął tylko, że należałoby powściągać ton apologetyczny:

Bayardów bez skazy, polityków nieomylnych, mędrców i wieszczów bez słabości i błędu, na których śmiało można wskazać młodzieży: „tych miejcie za wzór”, okazałoby się niewiele, albo też autor musiałby plutarchizować postacie ułomne, tj. przemilczeć pewne strony ich charakterów, a to się na nic nie zda³.

Że chodziłoby mu o „świętych” i „nieświętych”, zaznaczył już na samym początku artykułu:

Jesteśmy podobno narodem indywidualistów. Dawna Rzeczpospolita stała pono nie rządem, lecz ludźmi. Zdawałoby się, że w takim razie powinniśmy znać swoich przodków i współczesników, pamiętać ich, rozumieć, czuć, żywo

takiego słownika, jaki mają inne narody; długo trzeba będzie zbierać okruchy, zanim się z nich ulepi alfabetyczny zbiór tysięcy życiorysów”, tamże), Konopczyński, popularyzując ideę *Polskiego słownika biograficznego*, proponował równocześnie rozwiązanie „pomostowe” – specjalny periodyk, w którym regularnie drukowano by teksty biograficzne. Za godną rozważenia uznawał też formę, która byłaby kontynuacją *Życiorysów sławnych Polaków* (ukazywały się w latach 1898–1900, nakładem K. Grendyszyńskiego), naśladujących rosyjską kolekcję F. Pawlenkowa *Życi zamieciatelných людей*. Chodziłoby o wydawanie osobnych tomików, z których każdy dotyczyłby jednej osobistości historycznej.

³ W. Konopczyński, dz. cyt., s. 169.

i trwale. Takie świętych narodowych – i nie tylko świętych – obcowanie pogłębia nurt tradycji, wzmacnia wiekiustą tężyznę narodu, nie mówiąc już o tem, że wzbogaca praktyczne doświadczenie obywatela⁴.

Konopczyński zdawał sobie sprawę, że po dziesięcioleciach obcych rządów o „świętych” kandydatów do narodowego kompendium biograficznego byłoby nadzwyczaj trudno.

Nic też dziwnego, że nikt się nie kwapił do podjęcia zarysowanej przez historyka idei. Kazimierz Tyszkowski w artykule *Biografia i słowniki biograficzne* z 1929 roku wystąpił z innym pomysłem: zaproponował stworzenie *Słownika biograficznego Polski porozbiorowej*, który miałby uświetnić dziesięciolecie odrodzonego państwa. Odwoływał się do przykładów „biografii” francuskiej, brytyjskiej, austriackiej, belgijskiej, holenderskiej, włoskiej jako wyrazu polityki imperialnej bądź narodowej. „Wielkie zmiany historyczne – pisał – znajdują echo w tych przedsięwzięciach, sfery historyczno-naukowe reagują na losy swej ojczyzny”⁵. Wynikało z jego wywodu, że państwo aspirujące do odgrywania znaczącej roli w świecie musi się utwierdzić w poczuciu własnej wartości. Słownik porozbiorowy dowodziłby, że nowe państwo polskie narodziło się z woli narodu, który przez dziesięciolecia nie ustawał w dążeniach do suwerenności. Stanisław Kot, który podobnie jak Konopczyński inicjatywy „słownika porozbiorowego” nie akceptował, uważał, że młodemu państwu potrzebne są nie tradycje martyrologiczne czasu niewoli, lecz odzyskanie łączności z przodkami, którzy tworzyli państwowość przedrozbiorową⁶. Przy okazji zwracał uwagę na istotną różnicę między warunkami, w jakich powstawały wielkie słowniki biograficzne w innych krajach a rodzimym gruntem dla takiej inicjatywy. W Europie instytucjonalnie zorganizowana praca nad „biografią narodową” nie zaczęła się w próżni, poprzedził ją „okres erudycyjno-antykwaryczny”⁷.

⁴ Tamże, s. 161.

⁵ K. Tyszkowski, *Biografia i słowniki biograficzne*, „Kwartalnik Historyczny” 1929, t. 2, z. 1, s. 13.

⁶ „Związanie dzisiejszej Polski organizującej się z trudem, z zbyt słabym zaufaniem ku sobie – z niewyczerpanem źródłem mocy i wiary w przeszłość, byłoby mym zdaniem trwalszem uczczeniem odrodzenia państwa aniżeli ograniczenie się do okresu naszej martyrologii. Dlatego Polski Słownik Biograficzny musi ogarniać całą historię Polski, z szczególnem, uprzywilejowanem uwzględnieniem wielowiekowego niepodległego państwa polskiego!” (S. Kot, *O biografję polską*, „Pamiętnik Warszawski” 1929, z. 2, s. 169).

⁷ Tamże, s. 161.

Materiał biograficzny u innych narodów przygotowany został rozlegle już wcześniej, głównie w w. XVIII. Włosi, Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Anglicy, Niemcy posiadali wówczas u siebie spory zastęp uczonych erudytów, szperaczy, antykwarystów, rozmiłowanych w tradycji swoich dzielnic, prowincji, hrabstw, szkół, zakonów, swego drukarstwa, swej sztuki, którzy trudem całego życia nagromadzili ogromną ilość biografii i portretów wybitniejszych postaci historycznych, wyzyskując nie tylko źródła drukowane, ale także rękopisy biblioteczne, archiwalia rodzinne, kościelne i publiczne⁸.

U nas aktywności takiej zabrakło. „Warunki polityczne ogólne oraz brak intensywnego życia umysłowego w miastach i poszczególnych ziemiach, brak bibliotek, uniemożliwiały powstanie lokalnych stowarzyszeń miłośników przeszłości własnego zakątka”⁹. W XIX wieku pojawili się wprawdzie pasjonaci o dostatecznym przygotowaniu profesjonalnym, by prace biograficzne prowadzić, nie mieli jednak ani środków, ani wsparcia ze strony instytucji, ani łatwego dostępu do archiwów. Kot obawiał się zatem, że centralnie podjęta inicjatywa „biografii polskiej” nabierze charakteru dominacyjnego względem tych, którzy nie będą się mieścić w formule określonej z góry, a nie wypracowanej w toku wielu inicjatyw rozproszonych. Wprost też upominał się o reprezentantów mniejszości narodowych: „Terytorialnie granicami jego [Słownika – przyp. E.D.] są granice Rzplitej, zatem i wybitni przedstawiciele niepolskiej narodowości zmieścić się w nim powinni; spoza granic – swoi, działający na obczyźnie”¹⁰.

Wiele wskazuje na to, że w jego koncepcji regionalizacja kraju byłaby znacząco obecna. Warto jeszcze dodać, że o ile Konopczyński operował „zasługą” jako warunkiem dostąpienia zaszczytu, by trafić do „biografii narodowej”, aczkolwiek „zasługę” ową definiował raczej nieortodoksyjnie, Kot stosował kryterium „wpływu” („na życie publiczne i na losy państwa i narodu”)¹¹. Stąd też opowiadał się za włączeniem do Słownika osób, które „choćby w ujemnym sensie zaprzętały sobą opinię publiczną”. Mieliby w nim swoje miejsce „głośni zbrodniarze, oszuści, alchemicy, błazny, dziwacy” i... „obcy roztaczający wybitniejszą działalność w Polsce”¹².

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 162.

¹⁰ Tamże, s. 167.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże, s. 166.

W zestawieniu z nobliwą koncepcją *Słownika biograficznego Polski porozbiorowej* jego propozycja wyglądała miejscami wręcz prowokacyjnie.

Idea „biografii narodowej”, z którą wystąpił w 1922 roku Władysław Konopczyński, skonkretyzowała się po latach dopiero w pracach nad *Polskim Słownikiem Biograficznym*¹³, wydawanym od roku 1935 po dziś dzień, wyjąwszy przerwę okupacyjną i stalinowską. Jego projekt zakładał wprawdzie powołanie komitetów regionalnych, które pilnowałyby interesów poszczególnych regionów przed zakusami centrum, lecz takiego trybu prac nie udało się wdrożyć¹⁴. Nic w tym zresztą dziwnego. Od *Słownika*, którego idea zrodziła się w dobie jednoczenia terytoriów porozbiorowych i ich mieszkańców, po to właśnie, by wspierać unifikujące działania władz państwowych, trudno byłoby wymagać praktyk osłabiających prerogatywy centrum¹⁵. Narodowa dominanta kładła się też cieniem na słowniki regionów powstające w PRL-u, jak choćby *Słownik Warmii, Mazur i Powiśla czy Śląski słownik biograficzny* (1977, 1979).

BIOGRAFIA Z RETUSZEM

Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla od połowy XV w. do 1945 roku, sporządzony przez Tadeusza Orackiego w końcu roku 1963, trafił do urzędu cenzorskiego. Autorowi przyświecała idea najzupełniej zgodna z duchem regionalizmu PRL-owskiego: biografie zgromadzone w słowniku świadczyć miały na rzecz odwiecznej polskości tej części Ziemi Odzyska-

¹³ O „słownikowych” perypetiach Konopczyńskiego pisał P. Biliński, *Władysław Konopczyński (1880–1952). Człowiek i dzieło*, Kraków 2018.

¹⁴ Wspominał o tej części projektu Konopczyńskiego Tadeusz Oracki, który uczestniczył w pracach PSB. Pisał też o polemikach, jakie toczono w gronie autorów słownikowych o miejscu postaci związanych z poszczególnymi regionami w „biografii narodowej” (T. Oracki, *Z zagadnień biografistyki Warmii i Mazur*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1980, nr 3, s. 437–438).

¹⁵ Brytyjski *The Dictionary of National Biography* (1882–1900) zdecydowano się poddać korekcie w drugiej edycji, uznając koncepcję narodu realizowaną w wersji pierwotnej za anachroniczną z tego względu m.in., że jest zanadto męska (podporządkowanie sfery prywatnej sferze publicznej) i metropolitalna (uprzywilejowuje establishment londyński kosztem peryferii). E. Baigent, *The geography of biography, the biography of geography: rewriting the Dictionary of National Biography*, „Journal of Historical Geography” 2004, vol. 30, issue 3, s. 531–551.

nych. W powojennej Polsce intensywnie promowano wymienioną w tytule nazwę „Powiśle”¹⁶. Niebudząca cenzorskich zastrzeżeń w swoich założeniach, przywołana wyżej praca wymagała jednak korekty w szczegółach. Zdaniem czujnego cenzora rażąco brakowało w niej sylwetek polskich działaczy lewicowych, wskutek czego rozpanoszeni w *Słowniku* zwolennicy Narodowej Demokracji nie znajdowali żadnej ideologicznej przeciwwagi. Urzędowego recenzenta niepokoiły ponadto nazwiska sanacyjnych dostojników – niegodnych upamiętniania z zasady. Kłopotliwe były również biografie tych spośród zasłużonych dla polskości regionu, którzy co prawda legitymowali się pożądanym dorobkiem z okresu poplebiscytowego, lecz bądź to w PRL-u długo miejsca nie zagrzali (m.in. Adolf Szymański), bądź to zamieszkali w Niemczech Zachodnich od razu po wojnie (np. Wacław Jankowski)¹⁷. Zastrzeżenia dotyczyły też wymienionej w bibliografii rozprawy Stanisława Kota *Polska a Mazowsze ewangelickie: okazanie prawdy historycznej*¹⁸.

Po konsultacjach z Wydziałem Propagandy olsztyńskiego KW PZPR i historykiem regionu Wojciechem Wrześcińskim¹⁹ uzgodniono, że przewagę endecji osłabi cokolwiek biogram Gustawa Jagiełły (aktywista KPD), a w biografiami emigrantów trzeba będzie „pominąć ich obecną działalność lub przemilczeć miejsce pobytu”²⁰. Rozprawa o ewangelikach konsultantom nie przeszkadzała; w urzędzie upierano się wszelako, żeby ją wykreślić. Można przypuszczać, że przyczyna obstawania przy ingerencji tkwiła nie tyle w przedmiocie publikacji, ile w osobie jej autora, który powróciwszy z emigracji wojennej w 1945 roku, ponownie wybrał obczyznę już dwa lata później. Migracyjny aspekt życiorysów w dobie przemian terytorialno-ustrojowych ewidentnie przeszkadzał w układaniu obrazu, który biografii miały współtworzyć. Wybór polskości powinien był się łączyć bezwarun-

¹⁶ W 1947 r. ukazała się broszura Stanisława Srokowskiego *Prusy Wschodnie (Mazury, Warmia, Powiśle)*, przeznaczona do użytku szkolnego.

¹⁷ Biogram Jankowskiego zob. w cyfrowej *Encyklopedii Warmii i Mazur*, http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Wac%C5%82aw_Jankowski [dostęp: 25.05.2016].

¹⁸ Publikacja Kota ukazała się w Szczytnie w 1920 r. pod pseudonimem Student Mazur-Ewangelik.

¹⁹ W roku publikacji *Słownika* wyszła drukiem również praca Wojciecha Wrześcińskiego *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920–1939*. Od 1963 r. działał w Olsztynie (powołany dwa lata wcześniej) Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego.

²⁰ Archiwum Akt Nowych, GUKPPiW, sygn. 1022, 145/40, recenzje z publikacji nieperiodycznych IW Pax.

kowo z akceptacją ustroju Polski powojennej, jeśli nie wręcz wynikać z tej akceptacji. Poczuwający się do polskości mieszkańców terytorium, którego dotyczył *Słownik*, winien był – zgodnie z historyczną koniecznością – opowiedzieć się za Polską w granicach gwarantowanych przez protekcję sowiecką. Jeśli wybierał inaczej, jego biogram wymagał retuszu.

Omawiana publikacja stanowi niewątpliwie ciekawy materiał analityczny w kontekście kampanii polonizacyjnej czy też repolonizacyjnej wobec Ziemi Odzyskanych, w tym przypadku – południowej części historycznych Prus Wschodnich²¹. Nie jest to jednak powód jedyny, by ją przewertować. Zważywszy bowiem, że Tadeusz Oracki kontynuował zainteresowania biografistyczne, publikując wyniki swoich poszukiwań w roku 1983, można zaobserwować, jak zmieniał się nie tylko skład osobowy *Słownika*, ale również jak sam autor borykał się z realizacją idei przewodniej, próbując z czasem liberalizować kryteria doboru kandydatów do słownikowej ekspozycji. W kompendium z 1983 roku, zatytułowanym *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla w XIX i XX w. (do 1945 roku)*, zawężił – w porównaniu z wersją poprzednią – granice chronologiczne, dzięki czemu uwzględnić mógł więcej nazwisk przypadających na okres newralgiczny dla problematyki afiliacji narodowościowej. Co znamienne, w *Słowniku* pojawili się również niemieckojęzyczni mieszkańcy regionu. Kryterium miejsca urodzenia²² pozwoliło też, czemu dziwił się recenzent *Słownika*, umieścić wśród godnych pamiętania Józefa Koriota, generała rosyjskiego pochodzącego z Reszla. Recenzent, którym był wspomniany już wcześniej Wojciech Wrzesiński, chociaż doceniał wieloletni trud Orackiego, nie ukrywał mankamentów całego przedsięwzięcia:

Zgodnie z założeniami przedstawionymi we wstępie autor dbał przede wszystkim o pokazanie wybitnych Polaków tego obszaru, reprezentatyw-

²¹ *Słownik* Orackiego warto by interpretować w związku z poetyką propagandy plebiscytowej. Cennymi uwagami na temat ujęcia zagadnień narodowościowych w plebiscytach (m.in. z 1920 – Warmia, Mazury, Powiśle, i 1921 roku – Górny Śląsk) dzieli się P. Krzywoszyński, *Zagadnienia narodowościowe w perspektywie polskich plebiscytów i referendów (1920, 1921, 1946)*, „Annales” 2011, t. 2.

²² Nie jest to jedyne kryterium decydujące o doborze biografii opracowanych w *Słowniku*. Umieszczono w nim również biogramy osób pochodzących z innych obszarów, ale przez dłuższy czas bądź epizodycznie związanych z tymi ziemiami, bądź takich, które przebywając gdzie indziej, interesowały się sprawami Warmii, Mazur i Powiśla czy też pracowały na ich rzecz.

nych dla polskości. Było to często niełatwe. Charakter procesów narodowościowych, istnienie licznej grupy osób o nieukształtowanym poczuciu świadomości narodowej i także licznej zgermanizowanych Polaków utrudniało określenie narodowości²³.

Oracki świadomie zamieścił w *Słowniku* „nazwiska niektórych renegatów, ograniczając się tylko do związanych przez pewien czas z ruchem polskim”, za to nie uwzględnił innych, którzy

wywierali ogromny wpływ na postawy Polaków, jak chociażby pisarzy Skowronków – Fritza, Maxa i Richarda, przywódcę olsztyńskiego Heimatdienstu, Worgitzkiego czy czołowego działacza Bund Deutscher Osten w Olsztyńskim, Petrykowskiego. A byli to ludzie, których znaczenie dla przeobrażenia postaw narodowych Mazurów i Warmiaków trudno przecenić. Zamieścił też biogramy niektórych Niemców: działaczy ruchu robotniczego, pisarzy, historyków, duchownych – którzy bądź okazywali sympatie propolskie, bądź zajmowali wobec Polaków postawę obiektywną. Jest to sprawa bardzo dyskusyjna. Wydaje się, że albo należało poszerzyć zestaw Niemców umieszczonych w *Słowniku* na tyle, na ile wynika to z ich faktycznej funkcji w historii tego regionu w XIX i XX wieku, za czym bym się opowiadał, bądź ograniczyć tylko do Polaków, uwzględniając wszystkie wątpliwości co do przynależności narodowej, nie wyłączając nawet wynarodowionych Warmiaków i Mazurów. Przyjęcie kompromisowego rozwiązania zmuszało do bardzo woluntarystycznych decyzji, które nie zadowolą żadnego czytelnika i nie zaspokoją podstawowych wymogów poznawczych²⁴.

Niekonsekwencje w doborze haseł biograficznych – można by skonkludować wywód recenzenta – zostały wymuszone przez samą specyfikę regionu pogranicznego (spornego)²⁵, który jeszcze stosunkowo niedawno współtworzył zupełnie inny organizm państwowy, oraz stąd, że autor *Słownika* miejscami odchodził od zadeklarowanej orientacji polonocentrycznej na rzecz ujawniania kulturowego zróżnicowania regionu, a w konsekwencji trudnych do rozwikłania problemów tożsamościowych. Wciąż daleko mu

²³ T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)*, Warszawa 1983, rec. W. Wrzesiński, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1985, nr 3–4, s. 433.

²⁴ Tamże.

²⁵ O terytoriach spornych zob. T. Wituch, *Terytoria sporne w Europie po roku 1815*, Warszawa 2012.

jednak było do podejścia, które na początku lat 90. zaistniało publicznie jako borussiański „otwarty regionalizm”. Wedle autorskiej deklaracji *Słownik Warmii, Mazur i Powiśla* nie oznaczał otwarcia na wschodniopruską przeszłość tych obszarów, lecz był polską odpowiedzią na monumentalną *Alt-preussische Biographie*, interpretowaną w duchu „rewanżystowskim”.

Dopiero poruszenie regionalne wywołane transformacją ustrojową stworzyło szansę na uprawianie biografistyki wyemancypowanej spod klucza narodowego²⁶. W *Słowniku biograficznym miasta Lublina*²⁷, by wymienić jedną z wielu tego rodzaju inicjatyw, znaleźli się lublinianie o różnych etnicznych korzeniach i często bez żadnych zasług dla sprawy narodowej polskiej, za to aktywnie współtworzący substancję miejską. Idąc jeszcze dalej, należałoby postulować, aby słowniki biograficzne, odnoszące się do regionów pogranicznych, nie tylko uwzględniały wedle jasnych kryteriów przedstawicieli wszystkich mniejszości narodowych czy etnosów zamieszkujących (dawniej i aktualnie) opracowywane terytorium. Należałoby postarać się też, aby tworzono je przy współpracy biografów z ośrodków po obu stronach granicy i wydawano równocześnie we wszystkich językach, które współtworzyły bądź współtworzą kulturę danego regionu pogranicznego.

Biografistykę w różnych jej odmianach i formatach – od słowników, przez obszerne monografie naukowe, po biografistykę zbeletryzowaną – uważam za obiecujący teren ekspansji badawczej dla tzw. nowego regionalizmu, którego metodologia pozwala opisać komplikacje tożsamościowe albo identyfikacyjne, wynikające z migracji czy translokacji tak licznych w XX i XXI wieku, lecz występujących obficie również w epokach wcześniejszych.

²⁶ Słowników regionalnych i lokalnych powstało już sporo, o różnym zasięgu terytorialnym. Oto kilka przykładów: *Bydgoski słownik biograficzny*, red. J. Kutta, t. 1–7, Bydgoszcz 1994–2006; *Toruński słownik biograficzny*, red. K. Mikulski, t. 1–7, Toruń 1998–2014; *Słownik biograficzny białostocko-tomżyński*, red. A. Dobroński, Białystok 2002; *Wileński słownik biograficzny*, red. H. Dubowik, L.J. Malinowski, Bydgoszcz 2002; *Słownik biograficzny białostocko-tomżyńsko-suwalski*, red. A. Dobroński, Białystok 2005; *Słownik pisarzy śląskich*, red. J. Lyszczyzna, D. Rott, t. 1, Katowice 2005, t. 2 – 2007, t. 3 – 2010, t. 4 – 2013, t. 5 – 2017; *Chełmiński słownik biograficzny*, red. S. Rafiński, Chełmno 2006; *Włocławski słownik biograficzny*, red. S. Kunikowski, t. 1–6, Włocławek 2004–2011.

²⁷ Pierwszy tom *Słownika* opublikowano w 1993, czwarty – w 2014 r.

BIOGRAFIA TRANSGRANICZNA

Biografistyka naukowa (zwłaszcza w postaci obszernych monografii) stanowi niewątpliwie część piśmiennictwa o znaczeniu istotnym dla samopoznania i samookreślenia wspólnoty narodowej czy kulturowo-społecznej. Jej funkcja polega między innymi na formowaniu, żeby nie powiedzieć: konstruowaniu, a co najmniej odnawianiu – nieraz poprzez rewidowanie – panteonu wspólnotowego, galerii „naszych nieśmiertelnych”, symbolicznych przodków albo postaci dla wspólnoty emblematycznych²⁸. Biografistyka o nastawieniu regionalistycznym – analogicznie do tej służącej interesom ogólnonarodowym – sprzyja tworzeniu i aktualizowaniu panteonów regionalnych. Mogą być one formowane jako agenda składowa panteonu narodowego czy, ogólniej, centrystycznego, ale też relacje między panteonem o zasięgu krajowym a tymi regionalnymi nie muszą się układać wyłącznie koncyliacyjnie. Panteon regionalny może być przecież wyrazem oporu wobec polityki unifikacyjnej bądź przejawem czy instrumentem tendencji decentralizacyjnych albo i separatystycznych, co wiązałoby się z próbami odwojowania osobistości znaczących dla regionu, zawłaszczonych uprzednio przez centrum.

Optując za biografistyką noworegionalistyczną, nie zamierzam jednak apelować o wzmożenie aktywności na rzecz regionalnych panteonów modelowanych w duchu niezależności wobec kryteriów obowiązujących w panteonie narodowym. To, że inicjatywy tego rodzaju zdecydowanie aprobuję, nie oznacza bynajmniej, że podważam tym samym sens „biografistyki” uprawianej pod auspicjami centrum. Dialog między dwiema tymi opcjami wydaje się zjawiskiem kulturowo płodnym.

²⁸ Zagadnienie kreowania panteonu poruszałam w książce *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, a ostatnio w artykule *Spór o panteon. „Rys dziejów literatury polskiej” Leonarda Sowińskiego*, w: *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książczyk, Warszawa 2015. Oczywiście zabiegi wokół panteonu nie są jedyną ramą, w którą należałoby wpisywać poczynania biografów. Z innych motywacji wyrasta biografistyka inspirowana np. psychoanalizą czy dekonstrukcją. W tego rodzaju ujęciach biograf obficie korzysta z tego, że bohater jego studium dostąpił panteonizacji, by móc jego publicznie skonstruowany i utrwalony obraz wyrwać do góry. Lena Magnone, biografka autorki *Roty*, deklaruje podejście inspirowane m.in. psychoanalizą lacanowską, napisała we wstępie do swojej książki: „Moim pragnieniem jest zobaczenie w kompozycji tekstów twarzy Konopnickiej” (L. Magnone, *Maria Konopnicka. Lustra i symptomy*, Gdańsk 2011, s. 8).

Odmienność docelowego podejścia noworegionalistycznego w biografistyce polegałaby raczej nie na tworzeniu panteonów konkurencyjnych względem ogólnokrajowego, lecz na rezygnacji z myślenia tymi kategoriami. Opracowując biografię pod kątem panteonu, zakładamy, że obiekt naszego zainteresowania zasłużył na to, by się nim bliżej zająć, a rezultaty badań skoncentrowane wokół jego osoby warto podać do publicznej wiadomości. Z samego tego założenia wynika zaś, że biograf mniej lub bardziej ostentacyjnie występuje w roli rzecznika, jeśli nie wręcz adwokata, bohatera opowieści biograficznej. Przy czym jako rzecznik reprezentuje nie tylko interes obiektu swoich dociekań, lecz również poważniejszy interes wspólnoty, do której bohater opracowania biograficznego należy, z którą się identyfikuje, którą w opinii potocznej uosabia bądź dopiero ma uosabiać. Biografia zatem pisana jest w taki sposób, żeby wspólnota nie poniosła z tego tytułu uszczerbku. Biograf-rzecznik staje przed trudnym zadaniem zwłaszcza wtedy, kiedy na wybitnym dorobku osobistości, którą ma przedstawić, kładzie się plamą zszargana z jakichś powodów reputacja, co dotyczy na przykład Stanisława Brzozowskiego czy zlustrowanych pisarzy PRL-owskich. Biografowie panteonizujący, jeśli nie uciekają się do praktyk cenzurowania przeszłości, starają się przedstawić występki swych bohaterów w sposób bagatelizujący ich ciemną stronę bądź namawiając czytelników do wyrozumiałości wobec zachowań etycznie wątpliwych w imię jakiejś wyższej racji.

Kwestią osobną jest oczywiście sytuacja, kiedy mamy do czynienia z odgórnie sterowanym fabrykowaniem panteonu, pociągającym za sobą przekłamywanie najtwardszych nawet faktów. Jeśli biografowi chodzi o to, by panteon zrewidować, eliminując z niego kogoś, kto się dostał tam skutkiem celowej manipulacji, obiera on rzecz jasną rolę nie rzecznika/adwokata swego „klienta”, lecz prokuratora.

By znaleźć się w kręgu zainteresowania biografów noworegionalistycznego niekoniecznie trzeba się wylegitymować uznaną przez wspólnotę zasługą czy siłą oddziaływania. Biografia pisana w tym duchu winna się odwoływać nie tyle do szeroko rozumianego dorobku, ile mieć na uwadze doświadczenie będące jej udziałem: to, czego osoba skupiająca uwagę biografów była świadkiem, w czym uczestniczyła, czemu próbowała sprostać i w jaki sposób zostało to poświadczane przez swoje następstwa.

Wspólnotę organizuje, jak wiadomo, nie tylko system wartości deklarowanych, o których się głośno mówi, zwłaszcza przy podniosłych okazjach, ale też sfera tabu, a zatem również i to, co zostaje wstydliwie przemilczane, co usuwa się z publicznego widoku i głęboko ukrywa. Biografistyka noworegionalistyczna winna rozgrywać się nie między różnymi wersjami panteonu, nie między sferą publiczną a prywatną, lecz między tym, co jawne, dozwolone, dyskursywizowane w obiegu publicznym, i tym, co tabuizowane, cenzurowane, piętnowane jako niepoprawne politycznie. Stąd też w noworegionalistycznym kręgu zainteresowania powinny się znaleźć przede wszystkim biografie, które nazywam transgranicznymi, to znaczy takie, które zostały naznaczone koniecznością przekroczenia granicy (w sensie terytorialnym i kulturowym), podjęcia prób zakorzenienia się w nowych warunkach, podjęcia rozmaitych zabiegów adaptacyjnych, bo nic nie jest w tej nowej sytuacji dane, nic zrozumiałe samo przez się, nic zagwarantowane. Przekroczenie granicy, o które tu chodzi, może pociągać za sobą zmianę obywatelstwa, wyznania, języka, ideologii, statusu społecznego, a nawet – kraju pochodzenia²⁹. Bywa też oceniane przez współrodaków czy współziomków jako „zdrada”, „apostazja”, „renegactwo”. Biografie transgraniczne stanowią z pewnością intrygujący obiekt badawczy, lecz w ujęciu noworegionalistycznym nie powinny być traktowane jako przypadki szczególne, osobne w swej podmiotowej niepowtarzalności i dlatego frapujące. Powinno się je sytuować na planie szerszym, ale nie bardzo szerokim, nie światowym, europejskim, krajowym, lecz bliższym, właściwym dla regionu, powiatu, dzielnicy, wśród losów pod pewnymi względami podobnych, wystawionych na działanie tych samych podmuchów historii, podobnych przeszkód, stających przed podobnymi szansami i pokusami, żeby rozpoznać w nich zarówno to, co typowe, powtarzalne, nie do uniknięcia, jak i to, co nosi cechę wyborów pod prąd.

Biografie transgraniczne, zwłaszcza może na naszych ziemiach, nie należą do zjawisk wyjątkowych, lecz ich swoistość przez długie lata nie była podnoszona do rangi problemu naukowego. Powikłana historia ziem, które wchodziły w skład I Rzeczypospolitej czy całego obszaru określanego jako Europa Środkowa i Wschodnia, niestabilność granic państwowych,

²⁹ Ten ostatni przypadek dotyczy np. bohaterki książki Remigiusza Grzeli, *Wybór Ireny*, Warszawa 2014, traktującej o jej dwóch tożsamościach – Ireny Gelblum i Ireny Conti.

efemeryczność państw czy tworów państwowopodobnych, stanowi grunt, na którym ten typ biografii występuje w obfitości. Nawet nie ruszając się z miejsca, mieszkańiec tych rejonów musiał zmieniać przynależność państwową, poddawano go polityce wynaradawiania, wymuszano konwersję religijną, pozbawiano majątku i statusu społecznego...

W biografistyce noworegionalistycznej silniej aniżeli przy panteonizacyjnej należałoby podkreślać problemy wynikające z identyfikacji narodowej czy przynależności etnicznej, wyznaniowej, językowej. O ile w dawnej – plutarchowskiej – biografistyce pytano o charakter, a w późniejszej, wykorzystującej zdobycze wiedzy psychologicznej, zgłębiano zagadkę osobowości, to w perspektywie nowego regionalizmu do kategorii o pierwszoplanowym znaczeniu należy tożsamość czy, dokładniej, afiliacja wspólnotowa. Dla biografii transgranicznej typowy jest konflikt lojalności, nastroczający się jako nieuchronny problem przybyszów, zawsze narażonych na wykluczenie, etykietowanie czy stygmatyzowanie.

Do panteonu niekoniecznie wprowadza się postaci świetlane. Tego typu biografistyka nie musi mieć charakteru hagiograficznego, chociaż oczywiście nieraz się to zdarza. Pozytywny obraz panteonizowanych osobistości może jednak wynikać nie tylko stąd, że biograf przydaje swemu bohaterowi blasku, wyolbrzymiając jego zasługi i usuwając w cień wszystko, co by mu mogło w opinii czytelników (bądź władzy) zaszkodzić. Korzystny efekt uzyskuje również wtedy, kiedy przypisuje osobistości opisywanej zdolność do panowania nad własnym losem, jeśli nie w sferze tzw. faktów, to przynajmniej świadomości, jeśli nie publicznej, to chociaż własnej. Ktoś taki zyskuje w naszych oczach, bo mimo wszystko wpływa na bieg swojego życia, staje do zapasów z losem. Możemy nie akceptować jego wyborów, ale szanujemy podejmowany trud, choćby miał wymiar jedynie zmagania wewnętrznych. W biografii transgranicznej akcent będzie padał raczej na zewnętrzny przymus niż podmiotową wolę, wyraźniej będzie widać determinanty losu, łatwiej będzie też o straty niż o zyski, o przegrane niż o sukcesy.

W wariacie panteonowym pisarz jest sprawcą swego losu, w transgranicznym – bliżej mu do figury w grze – jednej spośród wielu figur, której los zależy od płynnych bądź dramatycznych zmian położenia względem innych, nie mówiąc już o wichrach historii.

IWASZKIEWICZ – DWIE BIOGRAFIE

Zaglądam do dwóch książek biograficznych z ostatnich lat poświęconych Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, pisarzowi, który prócz tego, że jest „kimś” w historii literatury polskiej, przyciąga uwagę również jako potencjalny obiekt badań noworegionalistycznych. Myśląc o tej drugiej perspektywie, warto by go zaliczyć do kategorii „egzulantów”, zmuszonych przemieścić się ze Wschodu w kierunku zachodnim, po tym, gdy ich okolice rodzinne zostały ogarnięte rewolucją. Z rozmysłem sięgam po określenie „egzulant”, w historiografii stosowane wobec przemieszczeń związanych z wydarzeniami historii XVII-wiecznej (termin ten odnosił się najpierw do szlachty z województw: kijowskiego, czernihowskiego i smoleńskiego, która utraciła swoje majątki w następstwie traktatu andruszowskiego 1667 roku), żeby zaznaczyć, że chodzi o przemieszczenia związane ze zmianami granic na Wschodzie i o aktywną rolę, jaką „egzulanci” odgrywali w życiu krajowym, będąc właśnie „egzulantami”.

Pierwszą ze wspomnianych książek o autorze *Sławy i chwały* jest Marka Radziwona *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie* (2010), publikacja WAB z serii „Fortuna i Fatum”, drugą – pierwszy tom dzieła *Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza* autorstwa Radosława Romaniuka z 2012 roku (opublikowany w Wydawnictwie Iskry).

Książka Radziwona jest biografią aspektową, bo „polityczną”, ale co dla mnie istotniejsze, ponad wszelką wątpliwość biografią panteonową. Książka Romaniuka sytuuje się bliżej podejścia noworegionalistycznego. Różnicę widać od pierwszych akapitów.

U schyłku życia – pisze Radziwon-panteonista – jesienią 1978 roku, stary, prawie osiemdziesięcioletni poeta zapisał w dzienniku: „przeżywam dziwne rzeczy, ciągle są wspomnienia z 1914 roku, sprzed siedemdziesięciu lat i nagle falami powraca do mnie ta atmosfera nowości, początku, oczekiwania, te paradne przeżycia lat 1918–1920”³⁰.

I komentarz biografą:

³⁰ M. Radziwon, *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie*, Warszawa 2010, s. 13.

Oglądał się za siebie i widział długie, burzliwe, bogate życie. Wiele w tym życiu było przygód, zaskoczeń, wiele Jarosław Iwaszkiewicz snuł planów, miał rozmaite nadzieje – nie wszystkie się spełniły. Był mimowolnym świadkiem upadku imperiów, widział, jak powstają nowe, przeżył dwie wielkie wojny. Na jego oczach Polska odzyskiwała niepodległość, upadała i odradzała się ponownie, chociaż nie w takim kształcie i porządku, jakiego by sobie życzył. Wpadał w zawieruchy polityki, chociaż nie był politykiem i nie został obdarzony politycznym sprytem. Chciał uczestniczyć w życiu publicznym, ale później często próbował uniku. Od lat najmłodszych wierzył w siłę sztuki. Młodość gimnazjalna była jeszcze czasem snobowania się na artystę, ale szybko niedojrzały snobizm stał się jego prawdziwym powołaniem i przeznaczeniem. Jarosław Iwaszkiewicz jako artysta, poeta, pisarz osiągnął bardzo wiele. Ale zawsze mierzył wyżej i wyżej, był też świadom własnej wartości, dlatego do końca cierpiał na poczucie niespełnienia³¹.

Po pierwsze, biograf wchodzi w rolę słuchacza. Zaczynając od cytatu i komentując go z wyrozumiałym skupieniem, sygnalizuje, że będzie brał pod uwagę to, co Iwaszkiewicz sam mu na swój temat podpowie. I że pierwszą skalą, wedle której będą oceniane poczynania Iwaszkiewicza, będzie ta, którą on sam sobie ustanawia, skala własnego talentu i ambicji. „Wiele osiągnął” – czytamy – ale mierzył wyżej i wyżej. Jeśli zatem poniósł porażkę, to najpierw we własnych oczach. Co jednak stracił w oczach własnych, to ma szansę odzyskać w oczach czytelników, którzy chętnie nagrodzą go za chłodny samokrytycyzm i poczucie niespełnienia. Jeśli nawet ocenimy pisarza surowo, on sam już nas w tym ubiegł i wyręczył.

Dopiero po wstępie ustanawiającym autorytatywność Iwaszkiewicza w odniesieniu do jego własnego życia zaczyna się właściwa narracja biograficzna: „Na świat przyszedł w ukraińskim Kalniku zimą 1894 roku”³².

Romaniuk z kolei rzecz swoją zaczyna bez żadnych wstępów: „Jarosław Iwaszkiewicz urodził się jako ostatnie dziecko Marii Franciszki z Piątkowskich i Bolesława Antoniego Iwaszkiewicza 20 lutego 1894 roku, wikłając się w dwie podstawowe dla biografów kontrowersje: dotyczące daty urodzenia oraz imienia”³³. Jakaż różnica w stosunku do „Iwaszkiewicza po katastrofie”! Tam stawał przed nami budzący respekt starzec, oglądający się

³¹ Tamże, s. 13–14.

³² Tamże, s. 14.

³³ R. Romaniuk, *Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza*, Warszawa 2012, s. 5.

wstecz na całe swoje życie, a więc poniekąd dysponent całej swojej biografii. U Romaniuka nie ma „wielkiego” Iwaszkiewicza, górującego nad sobą samym, nad autorem biografii i wreszcie nad czytelnikiem. Jest „ostatnie dziecko” i w dodatku postać od początku kłopotliwa i migotliwa za sprawą niejasności co do daty urodzin (stary/nowy styl) oraz imienia (najpierw Leon Jarosław). Tu Iwaszkiewicz pojawia się nie jako ekspert we własnych sprawach, lecz jako zagadka i obiekt kontrowersji.

I jeszcze uwaga o zdaniu inicjującym właściwą narrację biograficzną. Radziwon – powtórzę – napisał: „Na świat przyszedł w ukraińskim Kalniku zimą 1894 roku”. Wyeksponował przede wszystkim miejsce, dopiero w kolejnym zdaniu zajął się szczegółami datowania. Określenie miejsca urodzin – „ukraiński Kalnik” – wskazuje rzecz jasna na „małą ojczyznę” Iwaszkiewicza.

Romaniuk postąpił z gruntu inaczej: najpierw odpowiedział na pytanie, czym Iwaszkiewicz był synem, wysuwając na plan pierwszy środowisko rodzinne, ale zaraz też zadbał o to, by czytelnikowi dać poznać, że Leon Jarosław przyszedł na świat w granicach Imperium Rosyjskiego.

Wskazane wyżej pierwsze manifestacje podejścia badawczego mają zasadnicze znaczenie dla przebiegu całej opowieści biograficznej. Oto bowiem utrata „małej ojczyzny”, która jest w książce Radziwona tytułową „katastrofą”, nie jedyną, ale pierwszą, więc i najważniejszą, stanowi doświadczenie źródłowe dla wyborów politycznych, które Iwaszkiewicz będzie podejmował w całym swoim dorosłym życiu, zwłaszcza za PRL-u, bo ten okres najbardziej Radziwona interesuje.

Jakie to wybory, jaka postawa? Otóż będzie się Iwaszkiewicz specjalizował w dążeniu do kompromisu z władzą, w negocjowaniu spraw swoich i środowiska literackiego, w którym odgrywał zawsze eksponowaną rolę. Słowem „kompromis” zastępuje Radziwon oportunizm czy serwilizm, określenia towarzyszące nazwisku Iwaszkiewicza, kiedy próbowano zweryfikować jego „wielkość”, a tym samym zakwestionować jego wysoką pozycję w narodowym panteonie po roku 1989. „Kompromis” brzmi lepiej, bo zawiera się go w imię czegoś, w imię wartości, i z kimś, wobec kogo występuje się w relacji partnerskiej, jako licząca się strona twardych negocjacji. W przypadku Iwaszkiewicza stawką była Polska w stałym kontakcie z kulturą europejską, przedmiot troski pisarza isticie europejskiego formatu. Przy czym Europejczykiem uczyniła go właśnie utrata „małej ojczyzny”.

Ważny wątek biografii Iwaszkiewicza – wciąż odnoszę się do książki Radziwona – również powiązany z „małą ojczyzną”, stanowi powstanie styczniowe (i generalnie tradycja powstańcza), w którym uczestniczyli jego ojciec i stryj, i które powracało w twórczości pisarza. Iwaszkiewicz, jakiego poznajemy z książki Radziwona, wybiera kompromis, sprzeciwiając się tradycji powstań niepodległościowych, które uznaje za pasmo katastrof. Przywrócenie Iwaszkiewicza do panteonu oznacza zatem wzmocnienie tradycji konkurencyjnej wobec romantycznej, a którą teraz można już nazwać po imieniu jako tradycję kompromisu politycznego.

Decyzja Romaniuka, żeby miejsce urodzenia Iwaszkiewicza usytuować w Imperium Rosyjskim, ma równie poważne konsekwencje. Imperium w odróżnieniu od „małej ojczyzny” otwiera Iwaszkiewicza na kulturę rosyjską (która przeżywa wtedy nader bujny okres w swoich dziejach), na przyjaźnię z Rosjanami i czyni go w realiach Imperium Polakiem, nazwijmy to, „mniejszościowym”, który snobuje się na europejskość i który przez czas jakiś waha się między pisaniem po polsku a twórczością rosyjskojęzyczną. Lata rosyjskie (dzieciństwo i młodość) stanowią okres formacyjny, i historyczny kataklizm pochłaniający Rosję tego nie unicestwia. To tam młody Iwaszkiewicz ulega fascynacjom literackim, tam odkrywa swoje preferencje homoseksualne i estetyzm jako postawę w twórczości i w życiu. Kiedy po ustaleniu nowych granic państwowych (1921) musi się na nowo zdefiniować, również co do polskości, razi go polski prowincjonalizm, ciasnota terytorialna i duchowa niepodległej Polski, odczuwana nie tylko przez kontrast do Europy, ale też przez porównanie z Rosją przedrewolucyjną. Można mieć poważne wątpliwości, czy proces przemiany Polaka imperialnego w „nie-podległego”, czyli większościowego, zakończył się powodzeniem. Zwłaszcza że po drugiej wojnie światowej znów trzeba było wrócić do poddaństwa, tyle że w innym wariantcie, jeszcze trudniejszym do zaakceptowania³⁴.

³⁴ W 2017 r. ukazał się drugi tom biografii Iwaszkiewicza autorstwa Romaniuka.

DANUTA ZAWADZKA

O BYCIU PRZEMIESZCZANYM.
„TUTEJSZOŚĆ” PODLASKA
W PERSPEKTYWIE TRANSGRANICZNEJ



„tutejszość” jest zjawiskiem transregionalnym, które ma swoje kulturowe reprezentacje: lingwistyczne, publicystyczne, literackie. Pobieżny rekonesans przynosi przykłady z Pomorza, gdzie Kaszubi mówią o sobie „naszińcy”¹, przywołując jedno z określeń mowy rodzimej, na Podlasiu nazywanej „swoją”, mówieniem „po prostu”, „po naszymu/swojemu”. Warmię i Mazury mogłaby reprezentować w tej naprędce zestawionej galerii polskich „tutejszości” wydana w 1981 roku przez olsztyńskie „Pojezierze” powieść *Tutejsza* Bohdana Dzitko, poświęcona Niemce-autochtonce, której tożsamość symbolicznie wyobraża kilka momentów biograficznych: wychowanie w sierocińcu, zgwałcenie przez zwycięzców historii (Polaka, przyszłego męża), rytuał przesiadywania na dworcu w oczekiwaniu na wyjazd do RFN, wreszcie – nauka polskiego i dwujęzyczność². W sieci można obejrzyć obraz ze Śląska,

¹ J. Samp, *Poezja rodnej mowy*, Gdańsk 1985, s. 10.

² B. Dzitko, *Tutejsza*, Olsztyn–Białystok 1981. Ciekawa jest językowa strona tutejszości pokazywanej w tej powieści, bowiem dwujęzyczność przedstawiona została jako możliwość wielokrotnej metamorfozy i rodzaj wolności: „Jak zwykle w takich razach [podczas spotkań towarzyskich z Niemcami z RFN – przyp. D.Z.] następowała we mnie zmiana sposobu myślenia z polskiego na niemiecki, tak jakby wewnątrz mnie odwracała się gruba, szczelnie po obu stronach zapisana

dokumentalny film z 2013 roku *Tutejsi. Od Waldenbergu do Wałbrzycha*, który powstał w ramach projektu „Wałbrzych-tutejsi”, poświęconego biografom Niemców pozostałych w mieście po 1945 roku.

Przedmiotem mojego artykułu jest „tutejszość” podlaska, zjawisko odmiennej – jak sądzę – rangi niż pokrewne mu, a występujące w innych regionach, z powodu jego związków z białoruskim dyskursem narodowym po tej i tamtej stronie granicy. W pewnym zatem sensie podlaska odmiana „tutejszości” ma charakter transgraniczny, chociaż nie w aspekcie praktyki społecznej, ponieważ trudno byłoby w niej upatrywać „doświadczenie sąsiedztwa”, o jakim pisze Zbigniew Kurcz, a więc „wydeptywane” w codziennych kontaktach ludności przygranicznej³. Po pierwsze, dlatego że granica polsko-białoruska i zarazem zewnętrzna granica Unii Europejskiej nie ma charakteru otwartego⁴, po drugie, występująca po jej obu stronach „tutejszość” reprezentuje taki typ transgraniczności, który wynika nie z przemieszczania się⁵ „tutejszych”, lecz ruchomości granic. „Tutejsi” zatem przekraczają granice (i doświadczają mieszaną się języków, narodowości, kultur, a w przeszłości również religii), ponieważ są przemieszczani – bez ruszania się z miejsca. W efekcie powtarzalnych zmian obywatelstwa popadają w „stan nomadyczny” (bądź go wybierają), który Rosi Braidotti definiuje przez „obalanie konwencji, a nie dosłowne przemieszczanie się” i sprzeciw wobec „zamknięcia w społecznie zakodowanych sposobach myślenia czy zachowania”⁶. Paradoksalnym wyrazem tak rozumianego nomadyzmu jest związek z miejscem (najczęściej rodzimym), „tutejszość”, która

karta. Po jednej stronie był tekst polski, po drugiej niemiecki, ale opowiedziana w tych językach historia stanowiła jedną całość. Przyłapywałam się na tym, że zmiana sposobu myślenia, że właśnie to myślenie po polsku bądź po niemiecku decyduje o swobodzie rozmowy” (tamże, s. 139–140).

- ³ Z. Kurcz, *O transgraniczu i transgraniczności. Wprowadzenie*, w: *Polskie transgranicza*, red. Z. Kurcz, A. Sakson, Wrocław 2009, s. 10.
- ⁴ W pełni transgraniczną podmiotowość opisuje Wiktar Sazonau w prozie o wymownym tytule *Notatki kontrabandyzisty* (Białystok 2010, seria „Transgraniczne Ścieżki”), którą tutaj niestety nie zdołam się zająć.
- ⁵ E. Dąbrowicz, *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 1/2010. Przedruk w niniejszym tomie.
- ⁶ R. Braidotti, *Podmioty nomadyczne. Ucieleśnienie i różnica seksualna w feminizmie współczesnym*, przeł. A. Derra, Warszawa 2009, s. 28. Rozwijam tutaj myśl z wcześniejszego mojego artykułu, zob. w niniejszej książce D. Zawadzka, *Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego*.

zdaje się wytwarzać poczucie stabilności i powodowania własnym życiem w płynnym otoczeniu.

Chciałabym poprzestać na dwóch problemach: 1) zarysie dziejów podlaskiej „tutejszości”, zwłaszcza powojennych, 2) lingwistycznej stronie tożsamości „tutejszej”, dyskursie prasowym oraz kilku przykładach literackich, pełniejsze omówienie literatury regionu z perspektywy „tutejszości” odkładając do osobnego szkicu.

Panuje przekonanie, że „tutejszość” należy do typowych przejawów tożsamości przednowoczesnej i występuje wszędzie tam, gdzie proces narodotwórczy nie dobiegł końca⁷, można jednak wskazać regionalne uwarunkowania jej popularności na Podlasiu. Historycznie rzecz biorąc, tożsamość tę wypada zaliczyć w poczet dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, które zostało przekształcone w wyniku XIX-wiecznych procesów narodotwórczych oraz przesuwania granic i ujawnia się w XX-leciu międzywojennym w postaci identyfikacji niemieszcących się w klasyfikacjach narodowych – jak „tutejszość” czy „krajowość”⁸. Tożsamość „tutejsza” najmocniej dochodzi do głosu w powszechnym spisie ludności z 1931 roku, który na Polesiu wykazuje ok. 700-tysięczną (707 088) grupę obywateli Polski określających swój język jako „tutejszy”⁹. Małgorzata Szejnert w najnowszej książce o Polesiu pisze o „tutejszych” przy okazji tworzenia Flotylli Pińskiej:

Poleszycy z okolic Pińska, ludzie o nieokreślonej narodowości, głównie prawosławni i tutejsi, są uważani za Białorusinów, nie mogą więc służyć na bliskich im wodach, które nie mają dla nich tajemnic, we flotylli, która mogłaby im zapewnić naukę¹⁰.

⁷ R. Radzik, *Język jako wyznacznik tożsamości Białorusinów*, w: *Język a tożsamość na pograniczu kultur*, red. E. Smułkowa, A. Engelking, Białystok 2000, s. 73–74 (autor posługuje się terminem „gwary białoruskie”).

⁸ Zob. *Krajowość – tradycje zgody narodów w dobie nacjonalizmu*, red. J. Jurkiewicz, Poznań 1999 (tu zwł. artykuł Olega Łatyszonka *Krajowość i „zapadnorussizm”: tutejszość zideologizowana*, s. 35–39).

⁹ *Drugi Powszechny Spis Ludności z dnia 9 grudnia 1931 roku* <http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/publication/17009?tab=1> [dostęp z 14.11.2015]. Pod tabelą zawierającą zestawienie według języka ojczystego i płci umieszczono adnotację: „Ludność o języku ojczystym ‘tutejszym’ stwierdzono jedynie na terenie woj. poleskiego”.

¹⁰ M. Szejnert, *Usypać góry. Historie z Polesia*, Kraków 2015, s. 167.

„Tutejsi” byli traktowani w XX-leciu jako specyficzna mniejszość, zawieszona pomiędzy narodowościami – białoruską, polską oraz ukraińską – i podatna na ową „trójalternatywną” asymilację. W realiach II Rzeczypospolitej, dążącej do odbudowy polskości po 123 latach niebytu politycznego, oznaczało to skazanie na polonizację, ale również przypadła na ów czas próba ustanowienia państwowości białoruskiej i umocnienie ukraińskiego procesu narodotwórczego. W zależności od momentu historycznego wyrokowano w XX-leciu, że „tutejsi” są w trakcie białorutenizacji, ukrainizacji lub też polonizacji. Jeden z cytowanych przez Szejnert międzywojennych krajoznawców, Jerzy Niezbrzycki, pokazuje ich jako niepiśmienny lud, który został „zdemoralizowany długoletnimi rozruchami, chaosem administracyjnym, wojnami i represjami”.

Chłop tutejszy mało religijny, obecnie zupełnie wyzbyty postaw etycznych, pozbawiony wszelkich świętości, jest dziś bardzo łatwym i podatnym materiałem do wszelkiego rodzaju wystąpień bezprawnych¹¹.

Nieprzypadkowo pojawia się tu słowo „materiał”, Niezbrzycki bowiem w typowo kolonialnej retoryce zakłada, że ów amorficzny twór powinien zostać upodmiotowiony przez polską władzę. Mniej więcej w tym samym czasie bezideowość „tutejszych”, ich demoralizację i koniunkturalizm pokazuje również – lecz z białoruskiej perspektywy – Janka Kupała w tragikomedii *Tutejszyja* (1922). Tym razem nie chodzi o Poleszuków – scena została umieszczona w realiach miejskich i wojennych, w Mińsku 1920 roku – Kupała zaś tworzy ironiczną figurę losu białoruskiego. Jego istotą okazuje się bezideowość, zastępowanie tożsamości białoruskiej „tutejszą”, która pozwala na łatwiejsze przystosowanie się do nieustannych zmian okupantów tej ziemi: Polaków, bolszewików, Niemców.

O ile „tutejsi”-Poleszuki symbolizują tożsamość nieukształtowaną, tradycyjną, przypisaną ludowi w stanie natury i prowokującą do pionierki w tej nowej „Amazonii” pińskich rzek i bagien, o tyle „tutejsi” Kupały to metafora życia w historii intensywnie doznawanej oraz jeden z najbardziej żywotnych mitów (bądź antymitów) kultury niezależnej Białorusi. Wspólna im obu jest ambiwalencja i stan podmiotowości zawieszonyj, której jedynymi

¹¹ Tamże, s. 167.

wykładniami są związek z miejscem – nienazwanym „tutaj” – oraz język „tutejszy”, „po swojemu”, „po naszymu”, „po prostu”.

Obie cechy tożsamości „tutejszej” – dwuznaczna ocena i tymczasowy, unikowy charakter – pozwalają ją wiązać z poczuciem zależności i podrzędności „tutejszych”, a więc opisywać w kategoriach postkolonialnych. I to jak sądzę (obok możliwości stwarzanych przez zwrot przestrzenny) jest istotny powód ożywionej recepcji samego pojęcia i podmiotowości „tutejszej” w naszej części Europy, począwszy od roku 1980 i rozpadu ZSRR, zwłaszcza na Podlasiu i w Białorusi. „Tutejszość” wskazuje bowiem z jednej strony na sytuację dominacji (kulturowej, politycznej, językowej) jako takiej, z drugiej zaś świadczy o opresywności lub niewystarczalności konwencjonalnych form identyfikacji – zwłaszcza narodowych – i podejmuje z nimi grę. Sprowadza się ona w przypadku „tutejszych” epoki przedindustrialnej do dystansu lub biernego oporu wobec presji tożsamości narodowych i zastępowania ich identyfikacją przejściową, opartą na kodzie przestrzennym i lokalnym języku („tutaj”), zaś w sytuacji „tutejszych” doby postindustrialnej gra z samookreśleniami w kategoriach narodowych wiąże się z poczuciem ich niewystarczalności i względności, skutkując przydaniem im tożsamości regionalnej.

*

Występowanie „tutejszości” po obu stronach północno-wschodniej granicy tłumaczy obecność tego zjawiska w białoruskim dyskursie narodowym, również zatem w piśmiennictwie Białorusinów mieszkających w Polsce. W kulturze Podlasia „tutejszość” stała się jednym z ważnych punktów oraz istotnym problemem językowym twórców podlaskich. Najdobitniej świadczy o tym obyczaj nazywania mowy „tutejszej” – podlaską, która zdaniem jej kodyfikatora i popularyzatora, Jana Maksymiuka, jest dzisiaj jedynym śladem dawnego województwa podlaskiego i wspólnego niegdyś świata Wielkiego Księstwa Litewskiego:

Ale istotnym dla nas je toje, što do disiějśoho Pudłaśkoho vojevódstva należał koliśni zemli *biėłska, dorohičyńska i melnička*, kotory byli historyčnym jadrom vojevódstva. I same na siėtych zemlach zachovałosie štoś, čoho nema v žadnum inšum miėsti na sviėti – żyvaja mova potomkuv koliśnich rusinuv Velikoho Kniastva Litovśkoho, kotoru my nazyvajemo

*puđlaškoju movoju. Isio inše, što my možemo znajti na Puđlašy, uľučno z zubrami i zubrôvkoju, možna znajti i v inšych mistiach. A jakraz żyvaja puđlaška mova je tólko ode, koło Biêlska, Hajnuvki i Simjatyčuv – i nihde bôłš na sviêti*¹².

Problem tożsamości „tutejszej” najczęściej bywa tematyzowany w eseistyce i publicystyce Białorusinów mieszkających w Polsce (Sokrat Janowicz, Tamara Bołdak-Janowska), staje się wręcz przedmiotem debaty publicznej inicjowanej przez te środowiska. Na przykład nie jest dziełem przypadku, że adaptacja *Tutejszych* Kupały otwierała w 2008 roku cykl sztuk telewizyjnych w nowopowstałym niezależnym kanale Biełsat, a zapowiadający ją pokaz miał miejsce w jednym z kin w Białymstoku i wzbudził żywy oddźwięk¹³. Również benefisowi Sokrata Janowicza, uznawanego za najważniejszego pisarza Białorusinów mieszkających w Polsce, towarzyszył w 2011 roku spektakl teatru lalek z Grodna, który wystawił w Krynkach sztukę na motywach wspomnianej tragifarsy Kupały¹⁴. Z kolei język „tutejszy” pojawia się przede wszystkim na kartach regionalnej literatury mniejszościowej, głównie białoruskiej i dwujęzycznej białorusko-polskiej (Mira Łuksza, Michał Androsiuk), choć nie wyłącznie tam. Ostatnimi laty mowę tę rekonstruują również twórcy polskojęzyczni (Krzysztof Gedroyc, Ignacy Karpowicz, Katarzyna Bonda), a tożsamość „tutejsza” staje się w utworach wspomnianych autorów podstawą świata przedstawionego. Językową ekspresję „tutejszości”,

¹² J. Maksimjuk, *Čom ne po-svojomu? Elementarz podlaski z objaśnieniami*, Biłostók 2014, s. 8. Maksymiuk od paru lat prowadzi stronę internetową (<http://svoja.org>) w języku podlaskim, część tekstów tam zamieszczonych została przedrukowana w owym *Elementarzu*.

¹³ M. Żmijewska, *Białorusini czy tutejsi? Janka Kupała do dyskusji*, „Gazeta w Białymstoku”, 9.03.2008, <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,5004465.html> [dostęp z 14.11.2015]. Tam sztuka Kupały została zaliczona do najważniejszych tekstów białoruskich.

¹⁴ Piszą o tym organizatorzy w programie XVI Trialogu, imprezy zainicjowanej i organizowanej przez Sokrata Janowicza i Villę Sokrates, a poświęconej białoruskiej sztuce i kulturze. W 2015 roku tematem przewodnim Trialogu była „tutejszość”, dyskusja o niej została podzielona na trzy panele (kultura, polityka, literatura), towarzyszyły im powiązane tematycznie wystawy prac plastycznych i koncerty muzyczne. Zob. *XVI Trialoh/21–22 sierpnia 2015/Krynki: Тутэйшыя* [Krynki 2015], Fundacja Villa Sokrates. W zawierającym zapis tego trialogu almanachu „Annus Albaruthenicus” z 2015 roku ukazał się polski przekład (ze skrótami) tragifarsy Kupały, zob. J. Kupała, *Tutejsi. Tragiczno-śmieszne sceny w czterech aktach*, przeł. A. Wawrzeniuk, „Annus Albaruthenicus” 2015, s. 175–242.

odrębną mowę, w której się manifestuje omawiana tożsamość i która pozwala jej zaistnieć w literaturze, wypada uznać za kolejną – obok ujawniania relacji dominacji i podporządkowania – przesłankę żywej recepcji w latach 90. i później.

„Tutejszość” należy do żelaznych mitów kultury białoruskiej; ciągle on powraca i pełni swego rodzaju funkcję diagnostyczną w dyskursie podlaskich Białorusinów. Powraca jako miara idei narodowej, jej stanu i kondycji, zazwyczaj wywołując spore emocje. Ów ścisły związek „tutejszości” z przekłętymi problemami Białorusinów dobrze tłumaczy Helena Duć-Fajfer, autorka książki *Pomiędzy bukwą a literą. Współczesna literatura mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej w Polsce*. Uważa ona z jednej strony, że

Wśród literatur mniejszościowych w Polsce najwięcej inicjatyw literackich i największy dorobek w dziedzinie twórczości literackiej, ale także krytyki, popularyzacji oraz rangi tej twórczości w literaturoznawstwie polskim czy nawet światowym, ma niewątpliwie współczesna literatura białoruska¹⁵.

Jednak patrząc z perspektywy języka, w którym powstaje owa tak wysoko oceniona literatura, Duć-Fajfer zauważa jego płynność i chwiejność, która determinuje twórców podlaskich przynajmniej od lat 80., czyniąc ich sytuację „bardzo labilną”:

Podobnie jak tożsamość, tak i język często był określany jako „tutejszy” i oficjalne klasyfikacje jeszcze do końca nie ustabilizowały tu oficjalnego języka literackiego, co postawiło piszących przed sporymi dylematami wyboru¹⁶.

Wybór sprowadza się do możliwości tworzenia w „języku swojej wsi i okolicy”, po ukraińsku lub po białorusku. Język „tutejszy” uchodzi za mowę mieszaną, jeden ze wschodniosłowiańskich „kreoli”, typowy „miks” pogranicza złożony z elementów białoruskich, ukraińskich i polskich, podobnie jak białorusko-rosyjska „trasianka” czy rosyjsko-ukraiński „surżyk”. Jego hybrydyczność, a także lokalność i wielowariantowość sprawiają, że

¹⁵ H. Duć-Fajfer, *Pomiędzy bukwą a literą. Współczesna literatura mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej w Polsce*, Kraków 2012, s. 38. Kilka stron dalej krakowska badaczka dodaje: „W stosunku do innych literatur mniejszościowych literatura białoruska jest z całą pewnością najbardziej znana i uznana” (s. 42).

¹⁶ Tamże, s. 238.

z perspektywy języków narodowych (białoruskiego, ukraińskiego czy polskiego) bywa postrzegany podobnie jak kaszubski czy „surżyk”: jako język „niedoszły”, „zepsuty”, „niższego rzędu”¹⁷. Owo skojarzone z hybrydycznością piętno podrzędności zdaje się częściowo tłumaczyć odnotowany przez Helenę Duć-Fajfer paradoks polegający na tym, że labilność języka i tożsamości „tutejszej” prowadzi do forsowania podmiotowości i narodowości typu Herderowskiego, a więc esencjalistycznych i standaryzujących:

Jak każde środowisko językowe, w którym utrzymują się konkurencyjne wzory kulturowe, a które zanurzone jest w dominującej ideologii: jeden język – jeden naród, generuje ono postawy, manifestowane tekstualnie, kryształizujące stanowiska purystyczne, taksonomiczne, wykluczające, esencjalistyczne¹⁸.

I rzeczywiście, ocenę „tutejszości” z perspektywy esencjalistycznie rozumianej białoruskości napotkamy na przykład u najwybitniejszego przedstawiciela Białorusinów mieszkających w Polsce – Sokrata Janowicza. Jak już wspominałam, wypowiada się on na ten temat w sposób niezwykle emocjonalny, poświadczając dziejową wręcz wagę problemu:

Pyta Pan o warunki powstania Państwa Białoruskiego. Na pewno było ich kilka, lecz ten – widoczny gołym okiem to... w swej odwrotności fatalne grzęźnięcie Białorusi w nieświadomości narodowej. Ciężka nad nią ta przeklęta Tutejszość (genialnie podchwycona przez Kupałę w jednoimiennej sztuce *Tutejszyja*). Kiedy pomyślę o tym, robi mi się niedobrze, jestem bliski zwiomiotowania z obrzydzenia tym tematem¹⁹.

„Tutejszość” definiuje więc Janowicz jednoznacznie negatywnie, jako „nieświadomość narodową”, która – co charakterystyczne – została zawi-

¹⁷ J. Samp, dz. cyt., s. 11, 17, 21; A. Bracki, „*Rewolucja godności*” a sytuacja językowa na Ukrainie – krajobraz po bitwie, „Bibliotekarz Podlaski”, rocznik XVI, nr 1 (XXX), s. 59. O białoruskim jako „zepsutym języku” interesująco mówi Wiktar Marcinowicz, rozpoczynający swoją twórczość po rosyjsku, następnie autor białoruskojęzycznych powieści, w których język i błędy językowe należą do centralnych kwestii: *Scjudziony wyraj* oraz *Mova*, zob. M. Gliński, *Język białoruski jako substancja halucynogenna*, <http://culture.pl> [dostęp: 9.11.2015], <http://www.bialorus.pl/przegląd-mediów?artid=4309> [dostęp 14.11.2015]. Za zwrócenie mi uwagi na fenomen autora *Movy* dziękuję Katarzynie Sawickiej-Mierzyńskiej.

¹⁸ H. Duć-Fajfer, dz. cyt., s. 238.

¹⁹ Janowicz Sokrat, *Nasze tysiąc lat*, rozm. J. Chmielewski, Gdańsk 2000, s. 43.

niona i napawa „obrzydzeniem”. W opinii Janowicza „tutejsi” bowiem nie chcą wiedzieć, kim są – a są Białorusinami – i wstrzymują niejako bieg procesu narodotwórczego. Zaniechanie to wywołuje ostrą reakcję, wręcz fizjologiczną, „obrzydzenie”, chęć wyrzucenia z siebie samego problemu czy też po prostu „tutejszego”. Na dobrą sprawę bowiem w biografii Janowicza, wiele razy przez pisarza opowiadanej, epizod „tutejszości” trwa dość długo, aż do wyjazdu pisarza (po szkole podstawowej) do Białegostoku. Jak wspomina bowiem, w Krynkach nikt nie miał potrzeby nazywać siebie Białorusinem, wszyscy mówili tym samym językiem, „po prostemu”²⁰ – kim jest, dowiedział się w polskojęzycznym „wielkim mieście”. Na „obrzydzenie” ową „tutejszością” składa się więc osad „wstydu” i poczucie upokorzenia doznane na początku drogi „zostawiania Białorusinem”²¹. Nie chodzi tylko o doświadczenie wykluczenia z polskojęzycznej, miejskiej wspólnoty, ale i o niemożność przeciwstawienia jej alternatywnego i równoważnego podmiotu (np. białoruskiego), przyjezdni dysponowali bowiem nie dość wyrazistą – w porównaniu z tożsamością polskiej większości – nieesencjalistyczną właśnie „tutejszością”.

Doświadczenie podrzędności jako impuls narodotwórczy i tożsamościowy przyjmuje u Janowicza postać radykalnego antykolonialnego sprzeciwu, otwartego lub sarkastycznego. Autor eseju *Terra incognita: Białoruś* całym sobą rzuca się w wir pracy na rzecz budowania świadomości Białorusinów – poprzez twórczość literacką, aktywność dziennikarską, działalność społeczną, zaangażowanie polityczne²². Jednak antykolonialny gest łączy się ściśle z postkolonialną postawą puryzmu narodowego, z dążeniem do czystej białoruskości (a także do posługiwania się nienaganną polszczyzną), które wydaje się zwierciadlaną reakcją na esencjalizm dominującego, polskiego otoczenia. Indywidualna i zbiorowa tożsamość Białorusinów budowana jest na zasadzie naśladowania kultury większościowej – pojmowanej w sposób normatywny – którego nie sposób było uniknąć, nie tylko w PRL-u. Albowiem potężna fala mimikry idzie z Zachodu, rozpoczyna się od recepcji

²⁰ Tamże.

²¹ *Jak zostałem Białorusinem* to wymowny tytuł nieukończzonego filmu Anny i Piotra Sadzińskich o Sokracie Janowiczu – pisarz zmarł w trakcie jego realizacji, zob. http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35241,14068183,Sokrat_Janowicz__jak_zostalem_Bialorusinem_Powstal.html [dostęp: 14.11.2015].

²² Zob. *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014.

zreinterpretowanego Herdera (jeden naród – jeden język – jedna kultura), umacniając się w Polsce porozbiorowej i niszcząc po drodze wcześniejsze, rodzime formy tożsamości złożonych, m.in. te istniejące na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Trzeba raz jeszcze zwrócić uwagę na zdanie Janowicza: „ciążęła nad nią [Białorusią] przeklęta tutejszość” – które trwale wiąże „tutejszość” z losem białoruskim i czyni ją przeklętym problemem Białorusinów. Dostrzega go Janowicz w przeszłości, np. u Orzeszkowej, piszącej w swoich szkicach „o ludziach i kwiatach znad Niemna, czyli o wrażliwości »tutejszych«, którą nasiąkła przecież od dzieciństwa”²³ i dlatego przychylna była pracom ojca patriotyzmu białoruskiego Franciszka Bahuszevicza. To jest typ „tutejszości” naiwnej, bo umiejscowionej na początku procesu narodotwórczego w II połowie XIX wieku. Wtórnie „tutejsi” są z kolei wszyscy ci, którzy dzisiaj, sto lat później, uważają się za „prawosławnych Polaków”, np. w Krynkach²⁴, co dla Janowicza oznacza, że za Polaków niepełnowartościowych, dobrowolnie poddających się kolonizacji, sztuczne twory asymilacji i myślenia „pajdą chleba”²⁵. Istnieli zatem „tutejsi”, którzy są pre-Białorusinami (wtedy, kiedy nie można jeszcze mówić o białoruskiej narodowości) i są tacy, którzy „tutejszość” wybrali, odrzucając konwencjonalne, tj. narodowe formy autoidentyfikacji na rzecz tożsamości mieszanych, niejednoznacznych i niestałych.

Janowicz trafnie wskazuje tutaj jeden z (anty)mitów własnej wspólnoty, który cyklicznie bywa aktualizowany, nierzadko przy okazji kolejnych adaptacji sztuki Kupały. Ostatnio pojawiają się głosy wskazujące na niejednoznaczność samej tragifarsy *Tutejszyja*, która w recepcji bywa sprowadzana do zjadliwej satyry na oportunizm i bezideowość, uosabianych przez Mikitę

²³ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, Warszawa 1987, s. 121.

²⁴ *Nasze tysiąc lat*, s. 11.

²⁵ „Tak zaczęła się moja białoruska odyseja, z dążenia do zostania człowiekiem kulturalnym. Prostak nie ma moralnego prawa do narodowości, ponieważ traktuje ją cynicznie instrumentalnie. Synonimem takiego stosunku do niej jest napchany brzuch. To dlatego wszelkich asymilacji dokonują wcale nie szowiniści z naprzeciwna, lecz... chleb. Ano! Dzieje naszej Białorusi – tej, jaką pamiętamy my i nasi rodzice – są dziejami docierania do większego bochna. Ponieważ ten kołacz stale znajdował się w obcych rękach, nie mogła w konsekwencji tego nie zaistnieć na ludową skalę rusyfikacja z polonizacją (dokładniej: samorusyfikacja, samopolonizacja). Dotykamy wszak syndromu kolonialnej zależności” (*Nasze tysiąc lat*, s. 5).

Znosaka, podczas gdy w cieniu pozostaje inny ważny bohater, w dodatku pozytywny – Janka Zdolnik. Jest on nauczycielem i głównym antagonistą Znosaka, bowiem identyfikuje się z narodowością białoruską, choć pochodzi ze wsi i w intencji Kupały również należy do „tutejszych” (tytuł wskazuje na liczbę mnogą). Jednak kreacja Zdolnika wypadła blado, a zestawienie obu postaci może prowadzić – jak zauważają interpretatorzy sztuki – do zastanawiających wniosków:

Konstrukcja sztuki – wyraźne przeciwstawienie Mikity i Janki oraz stojących za nimi zwolenników obu opcji – sugeruje możliwość (a może i potrzebę) bardziej wyrazistego opisu poglądów Janki (...). Brak tego – w sytuacji rozbudowy psychologiczno-poglądowego portretu Mikity – sprawia wrażenie dysonansu w konstrukcji głównych postaci utworu bądź wskazuje na dystansowanie się Kupały wobec białoruskiej opcji narodowej i/lub jej przedstawicieli, co byłoby zastanawiające, biorąc pod uwagę to, iż był jedną ze znaczących postaci „białoruskiego odrodzenia narodowego” okresu naszeniwińskiego²⁶.

Zdolnik byłby więc „tutejszym”, narodowo uświadomionym, białoruskim inteligentem o wiejskich korzeniach, który przybiera postawę moralisty i krytyka Znosaków, nie potrafi im jednak przeciwstawić pozytywnego programu działania, najchętniej bowiem wyjeżdża na wieś²⁷.

W podlaskiej recepcji wywiedzionego z Kupały obrazu „tutejszości” przeważnie nie ma miejsca na zniuansowany odbiór samego tekstu i tytułowego fenomenu. Podobnie jak przywoływany wyżej Sokrat Janowicz, puzystyczny stosunek do „tutejszości” zdaje się wyrażać Tamara Bołdak-Janowska, która na łamach białoruskiego pisma „Czasopis” w tekście *Tutejszy, czyli nikt* tak definiuje użyte w tytule pojęcie:

Termin „tutejszy” oznacza „tubylczy” i ma wydźwięk pejoratywny, coś jak określenie osobnika pomiędzy zwierzęciem a rośliną. Osobnik taki jest przypisany do danego terytorium, najczęściej do rezerwatu i rzadko kiedy opuszcza terytorium, wyznaczone mu przez rasistowskie i zwykle mocarstwowe władze. Okazuje się, że sami Białorusini boją się słowa Białorusin

²⁶ R. Radzik, „Tutejsi” – między oportunistą a godnością, w: tegoż, *Białorusini. Między Wschodem a Zachodem*, Lublin 2012, s. 95.

²⁷ Zob. tamże, s. 96.

i w stosunku do siebie samych wyznają ksenofobię polskiej skrajnej prawicy. W dodatku nie czują języka polskiego, zawarty w nim obelg²⁸.

„Tutejszy” oznacza więc przede wszystkim: antybiałoruski. Przytoczony urywek pełen jest degradujących i dehumanizujących podmiotowość „tutejszą” formuł, które zdają się wypływać ze skrajnie esencjalistycznego rozumienia białoruskości i chęci jej obrony. Dlatego z pewnym zdziwieniem czytamy w tym samym artykule, że język nie zawsze określa narodowość, z jeszcze większym zaś odnajdujemy pochwałę pogranicza jako krainy wszelkiego „pomiędzy”:

To „pomiędzy” jest charakterystyczne dla wszystkich ludów pogranicza, tym niemniej nie dyskwalifikuje narodowości odziedziczonej po pradziadkach, dziadach i rodzicach. Narodowości, a nie tutejszości. Polacy wschodniego pogranicza określają się jako Polacy, a nie tutejsi. Dodają, że są Podlasiakami. Podlasiacy to osobliwa mieszanka lacko-ruska, ruska w sensie różnorodności etnicznej, tak ongiś nazywana, jeszcze zanim słowo „ruski” stało się pejoratywne, obraźliwe. Podlasiacy, czyli mieszanka polskości z białoruskością, żydowskością, tatarskością, przede wszystkim jednak z białoruskością. „Jestem Podlasiakiem” oznacza „mam swoją małą ojczyznę na Podlasiu, jestem mieszkańcem, jestem wolny od fobii narodowościowych. Skrajna ksenofobiczna prawica krzywi obraz Podlasiaka – zawęży go do narodowościowo-religijnego oszołoma, nieświadomego swych „ruskich” czy innych niepolskich korzeni. Pogardzającego a to babcią Białorusinką, a to dziadkiem „kacapem”, a to pradziadkiem Żydem. Dziś Polacy-Podlasiacy, Polacy pogranicza, wstydzą się swych korzeni w podobny sposób jak Białorusini z Podlasia²⁹.

Filipika przeciwko „tutejszości” zamienia się bez mała w apologię „podlaskości” jako „mieszanki” wszystkich zamieszkujących region narodowości. Tak więc Bołdak-Janowska nie występuje przeciwko kreolizacji mieszkańców regionu, nie chce tylko przystać na brak świadomości narodowej lub odrzucenie narodowości, na poprzestanie – w jej rozumieniu – na „byłe czym”. W formule „Podlasiaka” postuluje rodzaj mieszanej tożsamości

²⁸ T. Bołdak-Janowska, *Tutejszy, czyli nikt*, „Czasopis” 1/2004, <http://kamunikat.fon-tel.net/www/czasopisy/czasopis/2004-01/02.htm> [dostęp: 14.11.2015], zob. też: tejże, *Na praszczki*, „Czasopis” 3/2015.

²⁹ *Taż*, *Tutejszy, czyli nikt*.

regionalnej, która istnieje obok identyfikacji narodowej (np. Polak-Podlasiak, Białorusin-Podlasiak), ale jej nie może zastąpić. „Podlasiak” – tak, byle nie „tutejszy”.

Znamienne więc, że otwarciu na tożsamości hybrydyczne (Podlasiacy) towarzyszy selektywne zaprzeczanie im, wszak „tutejszy” nie może być hybrydą, jest Białorusinem. Żeby być „tutejszym”, trzeba być kimś – w domyśle: z przynależnością narodową – a nie „nikim”. Podobne stanowisko po 11 latach zajmie również redaktor naczelny „Czasopisu”, Jerzy Chmielewski – „tutejszość” jako tożsamość nie ma przyszłości, nawet w lokalnym wymiarze, jeśli nie towarzyszy jej identyfikacja narodowa³⁰. Natomiast, z drugiej strony, Chmielewski przyzna, że warto ocalić język „tutejszy”, i nie czekając na lepszą okazję, sam próbuje w nim pisać, przechodząc na oczach czytelnika z polszczyzny na grażdankę.

*

Nieco podobnie jak Bołdak-Janowska rozumiała wówczas „tutejszość” Mira Łuksza, dwujęzyczna poetka białorusko-polska, należąca do grupy literackiej „Białowieża”, autorka *Wierszy tutejszych* (2003). Wspólne im obu jest przeświadczenie o istnieniu negatywnego bieguna „tutejszości”, który staje się dla Łukszy istotnym – umieszczonym w przedmowie – odniesieniem dla postulowanego wariantu tożsamości „tutejszej”: „Nie ci »tutejsi«, bojący się własnego cienia, nacji i Boga sławionego własnym słowem”³¹. Tomik jest rodzajem poetyckiego słownika biograficznego (wierszom towarzyszą fotografie) ludzi różnych środowisk, narodowości, pokoleń, osobistości publicznych i prywatnych znajomych – wywodzących się „stąd”. W przeciwieństwie do Bołdak-Janowskiej, związek z miejscem nie oznacza jednak dla Łukszy przywiązania do rezerwatu, przeciwnie, biograficzne „stąd” odsyła do dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego – które „trwa wciąż”, łączy „Lachów, Lićwinów i Rusinów”. Odsyła także w wiele innych stron, wyznaczanych przez kierunki migracji dzisiejszych Podlasiaków oraz ich internetowe kontakty. W wierszu *Alik* pojawia się – w nieco zabawnym sposób – prowincja jako przestrzeń „inter-net... nacjonalna”:

³⁰ J. Chmielewski, *Od Redaktora*, „Czasopis” 10/2015.

³¹ M. Łuksza, *Wiersze tutejsze*, Białystok 2003, s. 3. Negatywnie rozumiana „tutejszość” nie staje się ważnym tematem samych wierszy, została skwitowana owym jednym zdaniem we wstępie.

Aleksander, brat młodszy, prędkim krokiem
Pokonuje prowincjonalne opłotki. Na płotkach –
Nie kotki, a wierszowane makotki. A wielka prowincja –
Wielkie Księstwo Litewskie, wielka równina, dolina, Lachy,
Podlasie, Polesie. Od Czech do Trzech Ameryk, Stu Europ
Wszystkich Narodów. A to wszystko można policzyć. Inter –
Net... nacjonalnie (...)³².

Żartobliwa wyliczanka wyrazów bliskoznaczných, m.in. „Lachy, Podlasie, Polesie” – pośród której ukrywa się nazwa rodzinnej wsi „Alika”: Lachy – odsłania jednak właśnie paradoksalną „inter-nacjonalność” przestrzeni, a więc jej jedność i pokrewieństwo, ufundowane na dwuznacznym rdzeniu „las/lach” z jednej i różnorodności z drugiej strony. Lecz różnorodność to nieoczywista, toponimy wodzą tu czytelnika za nos, bowiem w Lachach nie mieszkają wcale archetypiczni Polacy (Lachy), stamtąd wywodzi się rodzina „Alika” i Jana Maksymiuków, ludzi kultury i działaczy mniejszości białoruskiej w Polsce. Z kolei w wierszu poświęconym Janowi Maksymiukowi, *Jan M.*, wspomnianemu już autorowi „elementarza podlaskiego”, tłumaczowi na białoruski m.in. *Uliśsesa* oraz publicyście praskiego Radia Svoboda, uwagę zwracają przestrzenie nieoczywiste i hybrydalne, transnarodowe, doświadczane już nie dzięki internetowi, ale migracjom i translacjom:

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie są te Lachy
Co w Podlaszkiej [!] stronie?
Gdzie Praga złotem grająca, wydobyta z wieków?
Zielona Irlandia idzie po Europie, w powodzi i słońcu,
W pochodzie krzyżowym dzieci i młodych narodów³³.

Podobnie jak w poprzednim utworze, centrum tego splecionego z przysłów i parafraz wiersza stanowi para toponimów Lachy-Podlasie („Podlaszka strona”), opisująca paradoksy „miejsca autobiograficznego” tytułowego bohatera. „Tutejszość” „Jana M.” – z Lachów, chociaż nie z Lachów – dzięki jego aktywności niejako rozprzestrzenia się na całą Europę, zapowiadając może odrodzenie, dobry czas dla „młodych narodów”, których tożsamości trzeba szukać w labiryntach (mylących) nazw.

³² Tamże, s. 9.

³³ Tamże, s. 21.

Odmienne wizerunek „tutejszych” wyłania się z wiersza *Bogdan*, przypisanego byłemu redaktorowi naczelnemu literackiego pisma „Kartki” – programowo otwartemu na prowincję i pogranicze – do którego środowiska Łuksza należała. Obrazek miejsca na uboczu, zszarzałego i egzotycznego, uzupełniony został o intuicję przyszłości jego mieszkańców:

Droga naprzód – przez bagna, po torach do świata.
 Ten się zadem nastawił, gębą do granicy
 A może odwrotnie; świat ma cztery strony.
 Wiatr na wylot przewierca oczodoły suche;
 Łzy umiemy chować, boż bez fanaberii
 Człowiek jest tutejszy, nie zwykły do wygod³⁴.

Zatem „stąd” rozciąga się również widok na „zad” lub „gębę” świata, równie złowieszcze, zwłaszcza gdy wyjazd jest koniecznością. Z lingwistycznym wdziękiem notuje też Łuksza powroty ze świata na podpuszczaną „arendę”, celnie puentuje relacje autochtonów i przyjezdnych:

Czyżbyś nie wiedział Anatolu
 Że tutejsi twój piękny płot ci rozbiorą
 O nowiu, w pełnię, czy też w biały dzień
 Gdy sobie pojedziesz do Hajnówki? Albo Warszawki?³⁵

Wiele się dzieje w języku „wierszy tutejszych” Miry Łukszy, bowiem paradoksy i złożoność tej tożsamości najporęczniejszym jest chyba pokazać, wchodząc w morfologię słowa, sięgając po przykłady lingwistycznej kreolizacji – jak w inicjalnych zdaniach przedmowy: „Jesteśmy stąd. Z Wielkiego Księstwa i Podlasia. Lachy, Lićwiny, Rusiny. Biezmieźne pogranicze”³⁶. Ostatni zwrot zaczerpnięty z „tutejszego” języka: „biezmieźne pogranicze” (bezugraniczne pogranicze/pogranicze bez granicy), wydaje się celną metaforą portretowanej przez Łukszę „tutejszości”, wiąże ją z obrazem przepuszczalnej granicy, która umożliwia przenikanie i mieszanie się (a przynajmniej twórczy kontakt) etnosów oraz języków dzięki sąsiedztwu, migracjom, internetowi, tłumaczeniom.

³⁴ Tamże, s. 6.

³⁵ Tamże, s. 11.

³⁶ Tamże, s. 3.

Łuksza jest więc poetką, która nie egzorcyzmuje „tutejszości”, czyni ją tożsamością opartą na związku z miejscem, regionalną, a zarazem mocno powiązaną z procesami globalizacyjnymi. Idzie to wyraźnie w parze z odejściem od refleksji o pograniczu prowadzonej w kategoriach esencjalistycznie rozumianych tożsamości narodowych.

Największym propagatorem „podlaskości” okazuje się wspomniany już Jan Maksymiuk – postanowił on zapisać i uporządkować „język swojej wsi i okolicy”, zwany też „tutejszym” (tego określenia Maksymiuk unika, skłania się ku „podlaskiemu”). Ten poliglota i tłumacz najpierw założył stronę internetową (svoja.org) poświęconą propagowaniu mowy „tutejszej”, następnie zaś wydał przywoływany podręcznik *Čom ne po-svojomu? Elementarz podlaski z objaśnieniami*. Uważa się za Białorusina dwóch języków: podlaskiego i białoruskiego, uruchamiając stronę internetową, stara się zatrzymać „pożar polonizacji”³⁷, lecz równie ostro protestuje przeciwko przypisywaniu mniejszości białoruskiej na Podlasiu (literackiego) białoruskiego jako mowy rodzimej:

W gminach zamieszkałych przez *puđlašov* nazwy tradycyjne są oczywiście w języku podlaskim. Prawda historyczna, jak i zwyczajna ludzka przyzwyczajenie, wymagają, żeby te nazwy zachować w języku, w jakim one naturalnie egzystują. (...) Formy białoruszczyzny literackiej często fałszują tradycyjne nazwy miejscowości nie mniej niż język państwowy [tj. polski – przyp. D.Z.]³⁸.

Jak zauważa Maksymiuk, w gminie Orla jej mieszkańcy nie posługują się językiem pisma „Niwa”, mówią „po-svojomu” *Vôrla/Vôрля*, dlatego z oburzeniem komentuje on decyzję miejscowych władz samorządowych, dotyczącą zapisywania nazw miejscowości po białorusku w związku z „Ustawą z dnia 6 stycznia 2005 o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym”. Na tym terenie bowiem nazwy białoruskie bądź ukraińskie nie są autentycznymi toponimami, forsują to rozwiązanie ci, „którzy żyją z państwowych grantów udzielanych na oficjalną działalność mniejszościową na Podlasiu (...)”³⁹. Jak sądzi Maksymiuk, przeszkodą

³⁷ J. Maksimjuk, dz. cyt., s. 13.

³⁸ Tamże, s. 106.

³⁹ Tamże, s. 111.

na drodze do uczynienia mowy podlaskiej językiem regionalnym – i „granutowym” – jest brak powszechnie akceptowanej formy pisanej i „normalnej” (nieludowej) nazwy. Postanawia więc zapisać istniejący dotąd jedynie w formie oralnej język swojej wsi i dzieciństwa – alfabetem łacińskim, aby umożliwić szybką naukę podlaskiego polskojęzycznemu odbiorcy, zarówno asymilującemu się, jak i podążającemu za modą na lokalność – oraz dokonać standaryzacji jego zasad gramatycznych. Język dla Maksymiuka jest drogą do tożsamości, uważa on natomiast, że spopularyzowany podlaski – przy wykorzystaniu najnowszych technologii, prasy i sztuki⁴⁰ – ma większą moc zapobieżenia asymilowaniu się Białorusinów na Podlasiu niż literacki białoruski i cyrylica.

Elementarz *Čom ne po-svojomu?* również formalnie dotrzymuje kroku idei upowszechnienia kultury regionalnej bez oglądania się na purystycznie pojmowane tożsamości narodowe: ma formę mieszaną pod względem językowym (podlaski, polski, białoruski, ukraiński) oraz gatunkowym. Zawiera felietony Maksymiuka ze strony internetowej (po podlasku i polsku), interesujące wspomnienia autora *Koli ja byv złodijom liësu*, gramatykę (kolejno: po podlasku i po polsku), w tym spis lokalnych nazw miejscowości, dwujęzyczne (polsko-podlaskie) przysłowia, zwroty grzecznościowe i sentencje łacińskie, a także uwagi na temat *Ullissesa* Joyce’a. Felietonista swobodnie przechodzi z języka na język w obrębie jednego tekstu, a nawet zdania, wyłącznie po podlasku snuje tylko wspomnienia z dzieciństwa, których głównym wydarzeniem jest zimowa wyprawa z ojcem do lasu po drzewo. Maksymiuk wydaje się być znakomicie przygotowanym do wypełnienia roli, jakiej się podjął, jednak reakcja środowiska Białorusinów mieszkających na Podlasiu jest chłodna, o czym świadczą już refutacje zamieszczone w książce.

*

„Tutejszość” ma charakter transgraniczny, występuje również na Białorusi, co wypada przynajmniej zasygnalizować, zwracając uwagę na te jej aspekty,

⁴⁰ Maksymiuk tłumaczy klasykę zachodnią na język podlaski i współpracuje z teatrem, który wystawia sztuki w tym języku, adaptując je do lokalnych realiów. Nie tylko prowadzi od lat stronę internetową, ale na spotkaniach autorskich namawia do esemesowania *po-svojomu* i stara się przekonać białoruskojęzyczne gazety wychodzące na Podlasiu do udostępnienia mu swoich łamów.

które okazywały się ważne dla podlaskich Białorusinów – język „tutejszy” oraz obecność tego pojęcia w dyskursie publicystycznym.

Anna Engelking na podstawie badań przeprowadzonych w 1998 roku dokonała opisu tożsamości „tutejszej” na pograniczu białorusko-litewskim, w parafii Nacza, w której funkcjonują cztery języki (białoruski, litewski, rosyjski, polski), zaś „domowym i sąsiedzkiem” jest język zwany *prostym*⁴¹. Mieszkańcy tej białoruskiej parafii w przeważającej mierze są katolikami (89%) i deklarują narodowość polską (98%). Jednak, co charakterystyczne dla „tutejszości”, w kontakcie z gośćmi z Polski określają się jako „Polaki nieakuratne”, a właściwie „nackie ludzie”⁴². Nie mówią bowiem po polsku, stykają się z polszczyzną przeważnie tylko w odmianie pisanej, w wydawnictwach związanych z modlitwą i religią; w szkołach i urzędach mówią po rosyjsku – który cieszy się najwyższym prestiżem – lub białorusku. Badaczka przytacza kilka biografii naczan oraz ich niechętnie samoidentyfikacje, z których każda odczuwana jest jako względna – najchętniej pozostają przy określeniach: „moja ojczyzna Nacza”, „tutejsza”, „Dobrze, że waprośy nacjonalne nie podnoszą się na Białorusi. I nie powinny”, „Ja syn wsiech narodow”⁴³. Engelking określa ten typ tożsamości „tutejszością z wyboru”, odróżniając ją od „przednarodowej »tutejszości« nierefleksyjnej”, ale definicję pozytywną pozostawia w zawieszeniu:

Czy można w tej „tutejszości z wyboru” widzieć etap przejściowy między grupą etniczną a narodem? Czy też może współczesny wariant zadomowionej na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego idei krajowości? Czy może raczej pozostałość ideologii sowieckiego internacjonalizmu?⁴⁴

Upraszczając, sytuację polskiej mniejszości na Białorusi można by zestawić – ze względu na jej liczebność i odmienność religijną od większościowego otoczenia – z Białorusinami zamieszkującymi Podlasie. Obie wspólnoty odwołują się do tożsamości „tutejszej”, dziedziczą tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego, obie z rezerwą traktują identyfikację

⁴¹ A. Engelking, *Tożsamość „tutejsza” na wielojęzycznym pograniczu. Spostrzeżenia na przykładzie parafii nackiej*, w: *Język a tożsamość na pograniczu kultur*, red. E. Smułkowa, A. Engelking, Białystok 2000, s. 17.

⁴² Tamże, s. 18–19.

⁴³ Tamże, s. 21.

⁴⁴ Tamże, s. 21.

w kategoriach narodowych, włącznie z tą, którą Engelking określa jako „paszportową”. Różnicę pomiędzy tutejszością Polaków z Białorusi i Białorusinów z Polski wypada sprowadzić do reakcji otoczenia: po polskiej stronie granicy, na Podlasiu, „tutejsi” poddani są większej presji tożsamości esencjalistycznych (zarówno ze strony polskiej społeczności dominującej, jak i mniejszości białoruskiej), które nawołują do puryzmu i standaryzacji. Podobna różnica nie dziwi, wynika z odmiennego stosunku do narodowości w byłym ZSRR i w Polsce, natomiast warto stawiać sobie pytanie, czy „pozostałości ideologii sowieckiego internacjonalizmu” odgrywają jakąś rolę także na Podlasiu. A może zastępuje je pragmatyka globalizacji (jeśli nie zostanie przełamana przez kryzys imigrancki)?

W latach 90., kiedy Anna Engelking prowadziła badania na białoruskiej prowincji, „tutejszość” stała się popularna również w stolicy Republiki Białoruś, w Mińsku – tyle że w dyskursie opozycji – i odnotowana na Podlasiu. Wychodzące wówczas w Białymstoku, wspominate już literacko-artystyczne pismo „Kartki”, w numerze poświęconym najnowszej kulturze Białorusi opublikowało *Manifest Tutejszych*, opatrzony następującym komentarzem od redakcji:

Manifest Tutejszych powstał w 1987 roku w Mińsku. Był reakcją na denacjonalizację i totalną rusyfikację Białorusi. Był protestem przeciwko „cepliwoskiej” „białoruskiej literaturze sowieckiej”. Muzyka rockowa i Towarzystwo Młodych Literatów „Tutejszyja” dały początek narodowemu odrodzeniu wśród zurbanizowanej młodzieży białoruskiej i wszystkim późniejszym literackim i kulturalnym ruchom alternatywnym⁴⁵.

„Tutejszyja” to grupa literacka reprezentująca środowisko opozycji demokratycznej, która występowała w obronie języka białoruskiego, historii niezależnej Białorusi, edukacji narodowej, deklarowała nie tylko związek z „prorokami” literatury białoruskiej, ale i z miastem, muzyką, kulturą popularną. *Manifest* utrzymany jest w poetyce pobudki, apelu i stanowi przykład nieistniejącej w innych przywoływanych tu tekstach „tutejszości” programowo subwersywnej, występującej przeciwko oficjalnej białoruskości. Trudno nie odnotować paradoksu: tożsamość tutejsza, która dla Janki Kupały, jednego z „proroków” literackiej Białorusi, była przedmiotem farsy

⁴⁵ *Manifest Tutejszych*, tłum. M. Wawrzyniuk, „Kartki” 1997, nr 1, s. 13.

– a w dyskursie Białorusinów mieszkających na Podlasiu dotąd nim bywa – stała się sztandarem stronnictwa narodowego działającego w Republice Białoruś. Rzecz jest jednak bardziej skomplikowana, bo „tutejszość” pojawia się w Mińsku 65 lat po Kupale w zastępstwie, jako rodzaj „ezopowej mowy” i tylko dlatego, że „białoruskość” jest słowem zajęтым i wypaczonym przez aparat władzy. Był wprawdzie w utworze Kupawy „tutejszy” narodoxy – świadomy własnej białoruskości, Janka Zdołnik, ale on wybierał (nieco eskapistyczne) wyjazd na wieś i edukację ludu, ci zaś piszą: „Jestem z miasta. Nie mam kompleksów przed współczesną miejską kulturą masową. Jestem do niej podłączony. Stoję na jej czele”⁴⁶.

*

W drugiej dekadzie XXI wieku pojawia się coraz więcej literackich reprezentacji „tutejszości” w polskojęzycznej literaturze regionu podlaskiego – ku której chciałabym się na koniec zwrócić – tym razem nie są to „wiersze tutejsze”, ale proza. Ten renesans jest dziełem uznanych już prozaików, wydaje się mieć związek z rosnącym – wielostronnie motywowanym – znaczeniem lokalności i regionu, które najpierw odkrywali pisarze mniejszości białoruskiej. Michał Androsiuk w opowiadaniu *List do Brukseli albo Zabójstwo w miasteczku Tutaj*, w *Białym koniu* oraz w *Krzyżyku*, Krzysztof Gedroyć w powieści *Piwonia, niemowa, głosy*, Ignacy Karpowicz w *Sońce*, Katarzyna Bonda w *Okularniku* wykorzystują zazwyczaj oba aspekty „tutejszości”: językowy i tożsamościowy. Na omówienie wymienionych utworów potrzeba osobnej pracy – tym bardziej że na ogół są to bardzo dobre teksty – zanim jednak ona powstanie, warto zapisać dwie przynajmniej uwagi. Po pierwsze, wydaje się, że „tutejszość” pokazywana przez polskojęzycznych pisarzy związanych z regionem podlaskim ma pewną wspólną cechę i jest nią powiązanie z pamięcią zbiorową, pamięcią miejsc oraz indywidualną narracją tożsamościową – bohaterów, ale i autorów; co ciekawe, memorialne ukierunkowanie „tutejszości” często łączy się z grą konwencją kryminału. Po drugie, medium pamięci – z reguły bardzo powikłanej – staje się język „tutejszy”, który nie tylko bywa okazjonalnie przytaczany i włączany w polszczyznę w formie makaronizowania, ale jest rekonstruowany całościowo

⁴⁶ Tamże, s. 12.

i stanowi o narracji; tu szczególnie interesująco wypadł „tutejszy” w odmianie miejskiej, białostocka mieszanina gwar przybyszy ze wsi i wczesnopeerełowskiej nowomowy aparatu władzy.

„Tutejszość” podlaska w wypowiedziach Białorusinów mieszkających w Polsce postrzegana jest jako problem aktualny, bo wyrokujący o dzisiejszej kondycji i przyszłości kultury białoruskiej w tym regionie, zagrożonej asymilacją. W twórczości polskich (polskojęzycznych) autorów – ledwie w artykule zapowiedzianej – „tutejszość” prowadzi w stronę przeszłości, potrzeby jej zarchiwizowania i zrozumienia, ale dostrzeżenie i zaspokojenie tej potrzeby jest ważne również ze względu na własne korzenie piszących. Język i tożsamość „tutejsza” – w obu odmianach – budzą żywe zainteresowanie ze względu ich transgraniczny (przejściowy i hybrydyczny) charakter, który bywa traktowany jako wyzwanie bądź obietnica dla kultur narodowych. „Tutejszość” na pograniczach można jednak czytać również jako reakcję na wschodni wariant transgraniczności, bowiem ci, którzy „tutejszość” mniej lub bardziej świadomie wybierają, wiążą się z miejscem w nadziei, że ono pluralizuje i stwarza alternatywę dla doświadczenia bycia przesuwany.

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

BIAŁORUSKOŚĆ JAKO *IDÉE FIXE* TWÓRCZOŚCI SOKRATA JANOWICZA



artykule z 2004 roku, dotyczącym stygmatyzacji mniejszości narodowych, Elżbieta Czykwin, powołując się na twórczość Sokrata Janowicza, stawia pytanie, a raczej szereg pytań:

(...) czy w warunkach ukrywania stygmatu, a więc w sytuacji, kiedy ekspresja osób ze stygmatyzowanej kategorii ulega zablokowaniu, ludzie pióra, jako bardziej świadomi kondycji społeczności, z której się wywodzą, mogą stanowić zjawisko kulturowe, przedmiot wartościowej analizy socjologicznej? Czy analiza skutków funkcjonowania jednostek w warunkach stygmatu w oparciu o literaturę jest uprawniona metodologicznie? (...) Czy fakt literacki może funkcjonować jako fakt socjologiczny? (...) Czy płodne okazałoby się badanie niuansów reprezentatywności literatury dla socjologicznych opisów rzeczywistości? I czy nie oznacza ono traktowania literatury w sposób usługowy, uprzedmiotowiony i zredukowany?¹

Wątpliwości autorki wydają się nieuzasadnione zarówno na poziomie generalistów, jak i przywołanego konkretnie, czyli postaci Janowicza. W kontekście ogólnym powołać się należy na przemiany, jakie zaszły w polskiej

¹ E. Czykwin, *Jawny i ukryty stygmat społeczny. Próby aplikacji w kontekście mniejszości narodowych*, w: *W kręgu sacrum i profanum*, red. E. Matuszczyk, M. Krzywosz, Białystok 2004, s. 340.

humanistyce w latach 90., kiedy dokonało się nie tyle zatarcie granic poszczególnych dyscyplin, co ich wzajemne otwarcie. Czy zwrot topograficzny w literaturoznawstwie², kariera krytyki feministycznej, osiągnięcia nowego historycyzmu, postkolonializmu byłyby możliwe bez wkraczania na terytoria dziedzin do niedawna może zbyt rygorystycznie strzegących własnej autonomii? Czy – zważywszy na performatywny aspekt literatury – socjolog może ją pominąć w swoich ustaleniach? Czy bez świadomości historyczno-socjologicznej literaturoznawca użyłby terminu „etnopoetyka”? Czy traktowanie, za Stephenem Greenblatem, literatury jako „części systemu znaków, tworzących (...) kulturę”³, zagraża jej (literatury) autonomii, czy – przeciwnie – poszerza zakres oddziaływania? Punktem wyjścia moich rozważań jest udzielenie negatywnej odpowiedzi na każde z tych pytań⁴.

Interdyscyplinarne spojrzenie badawcze wydaje się bardzo przydatne przy analizie twórczości Sokrata Janowicza, zmarłego w 2013 roku wybitnego białoruskiego pisarza, zwłaszcza jeśli przedmiotem namysłu uczynić chcemy jej temat przewodni – białoruskość. W przypadku artysty, który mówi: „białoruskość jest moją religią”, trudno bowiem oddzielić dokonania literackie od tak zwanych wypowiedzi dyskursywnych czy też pomijać jego aktywność w lokalnym środowisku i polityczną działalność. A raczej: taki podział jest jak najbardziej wykonalny, tyle że, według mnie, może prowadzić do pewnych uproszczeń i przemilczeń. Ekspozowanie „literackich przewag” (sformułowanie Dariusza Kuleszy⁵) pisarstwa Janowicza, przy aksjomatycznym założeniu, że białoruskość jest dla niego istotna, pozwala unikać problematyzowania i problematyczności tej kwestii. Unik jest zresztą

² Określenie Elżbiety Rybickiej: E. Rybicka, *Zwrot topograficzny w badaniach literackich. Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca*, w: *Kulturowa teoria literatury 2*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 311–343.

³ K. Kujawińska-Courtney, *Wprowadzenie*, w: S. Greenblatt, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006, s. XLVII.

⁴ Na temat relacji socjologii i literatury istnieje obszerna literatura przedmiotu. Spośród licznych prac wymienić można: P. Ćwikła, *Kilka uwag o związku socjologii z literaturą*, „*Studia Socjologiczne*” 2006, nr 2, s. 126–158; E. Krawczak, *Literatura i społeczeństwo. Wokół problematyki socjologii literatury*, „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*” 2001, nr 4, s. 47–56, problematyzujące dotychczasowe ujęcia tego zagadnienia. Zob. też np.: A. Wieczorkiewicz, *Po co socjologii literackość?*, w: *Powroty i kontynuacje. Zygmuntowi Baumanowi w darze*, zebrał E. Tarkowska, Warszawa 1995, s. 239–262; J. Sławiński, *Problemy socjologii literatury*, Wrocław 1971.

⁵ D. Kulesza, *To, co najważniejsze. Nie tylko o literackich przewagach Sokrata Janowicza*, „*Annus Albaruthenicus*” 2012.

pozorny i świadczy bardziej o postawie i preferencjach interpretatorów, niż o prozie Janowicza – w odniesieniu do jego twórczości konstatacja Salmana Rushdiego, że „sam opis jest aktem politycznym”, a „ponowne opisanie świata jest pierwszym krokiem do jego zmiany”⁶, trafia w samo sedno rozpatrywanej tu problematyki.

Strategia omijania drażliwego tematu radykalizmu Janowicza w kwestii białoruskości wymaga nakreślenia socjologicznego i historycznego kontekstu, okazuje się bowiem odzwierciedleniem postaw mieszkańców Podlasia. Prezentacja wzajemnych relacji Polaków i Białorusinów jest też niezbędna dla zrozumienia poglądów samego pisarza. Bezcennych informacji dostarczają badania Andrzeja Sadowskiego, przeprowadzone w latach 90. na pograniczu polsko-białoruskim i białorusko-polskim, mające na celu analizę tożsamości mieszkańców tego obszaru oraz ich międzyetnicznej koegzystencji. We wnioskach czytamy:

Istotą współżycia międzyetnicznego w życiu codziennym jest ucieczka od czynników różnicowania kulturowego mieszkańców. Pytanie o różnicowanie religijno-narodowościowe było często odbierane jako pytanie o konflikty etniczne (...). Normą społeczną stało się takie zachowanie, które na co dzień nie ujawnia, nie uzewnętrznia różnic kulturowych. Uznawane za normalne i nie budzące sprzeciwu są zachowania świąteczne, w których przejawia się różnicowanie religijne mieszkańców. (...) czynnik przynależności narodowej pojawia się (podobnie jak religijnej) w sytuacjach odświętnych, kiedy następuje kontakt z wartościami białoruskimi (np. spotkanie z pisarzem białoruskim, uczestnictwo w występach białoruskich zespołów artystycznych itp.)⁷.

Z badań wynika również, że

Zdaniem relatywnej większości respondentów (...) podstawowym źródłem niechęci Polaków wobec mniejszości narodowych jest odmienność religii i obyczajów tych grup. (...) Jeżeli sama odmienność kulturowa (...) stanowi podstawę do wyrażania niechęci wobec mniejszości narodowych, to oznacza,

⁶ S. Rushdie, *Ojczyzny wyobrażone: eseje i teksty krytyczne*, przeł. E. i T. Hornowscy, Poznań 2013, s. 17.

⁷ A. Sadowski, *Pogranicze polsko-białoruskie. Tożsamość mieszkańców*, Białystok 1995, s. 197.

że nie umiemy, nie jesteśmy przygotowani do współżycia w społecznościach mieszanych⁸.

Dominującym modelem współżycia międzyetnicznego Polaków i Białorusinów byłaby zatem asymilacja – pełne przejście kultury większości – traktowana jako konieczny warunek społecznej akceptacji. Dostrzec można również typ akomodacyjny, czyli „wyłączanie ze stosunków wzajemnych tych spraw i problemów, które różnicują (antagonizują)”⁹. Do podobnych wniosków doszedł Sadowski, analizując listy, jakie napływały do lokalnych gazet (lata 1987–1991) w reakcji na podejmowanie na ich łamach tematyki narodowościowej. Okazuje się, że

(...) każde publiczne (w środkach masowego przekazu) postawienie problematyki polsko-białoruskiej na Białostocczyźnie rzadko powoduje rzetelną dyskusję mającą na celu wyjaśnienie problemu, częściej zaś sprzyja dychotomicznym podziałom społecznym. (...) Odczuwa się niemal powszechny strach, obawy przed normalną dyskusją o sprawach polsko-białoruskich¹⁰.

Od tych konstatacji upłynęło ponad 20 lat, sytuacja niewiele się jednak zmieniła. Wymownym dowodem na to była debata, jaka towarzyszyła ukazaniu się książki *Piwonia, niemowa, głosy* (Warszawa 2012) Krzysztofa Gedroycia, napisanej w języku stylizowanym na białostocką „mowę tutejszą”, w której pobrzmiewają echa lokalnych gwar (można tę stylizację określić jako miejski odpowiednik *Konopielki* Redlińskiego). Zapytany o genezę powieści, Gedroyc mówi:

(...) wszystko zaczęło się w momencie, w którym zdałem sobie sprawę, iż w Białymstoku jest wiele spraw niewypowiedzianych – takie podskórne, skryte życie i myślenie codzienne. To ma duży związek z kwestiami narodowości i religii, historii i polityki, o czym otwarcie się zazwyczaj nie dyskutuje. Chodzi o problem polskości, ruskości, białoruskości, kwestie związane z wewnętrznym życiem mieszanych katolicko-prawosławnych małżeństw,

⁸ Tamże, s. 203.

⁹ Tamże, s. 218.

¹⁰ A. Sadowski, *Stosunki polsko-białoruskie na Białostocczyźnie w świetle listów do redakcji lokalnych gazet*, „Pogranicze”, t. 2, Białystok 1992, s. 74.

identyfikacją narodową, kościołem i cerkwią, stosunkiem do PRL-u i komunizmu. Polską i Rosją¹¹.

Podczas spotkań autorskich z licznym udziałem publiczności białostoczanie z jednej strony przyznawali pisarzowi rację, z drugiej pojawiły się głosy (zaznaczmy: zdecydowanie mniej liczne), że samo użycie określenia „polsko-ruski Białystok” jest obraźliwą uzurpacją wobec rdzennej polskości tego miasta. Jeśli ktoś się czuje Białorusinem, niech wyjeżdża na Białoruś – to słowa jednej z uczestniczek takiego spotkania.

Białystok pojawia się w tym miejscu nie tylko dlatego, że jako stolica regionu kumuluje zjawiska artystyczne i skupia najważniejsze instytucje – to tutaj dochodzi do kontaktów reprezentantów różnych narodowości, którzy masowo przybywają tu i przybywali od czasów powojennych z miejscowości jednolitych etnicznie. Należy przy tym pamiętać, że mniejszość białoruska jest obecna na mapie kulturalnej miasta, a jej zinstytucjonalizowane działanie ma swoje długie tradycje. Od 1956 roku działa Białostockie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, w tym samym roku zaczęto wydawać białoruski tygodnik „Niwa”. W 1958 powstało Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża”, które przez wiele lat działało w ramach BTK, usamodzielniając się w 1993 roku. Już po upadku komunizmu powołano Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich, wydające od 1990 roku dwujęzyczny miesięcznik „Czasopis”, w 1993 roku powstało Białoruskie Towarzystwo Historyczne, które redaguje „Białoruskie Zeszyty Historyczne”. Na Uniwersytecie w Białymstoku działała Katedra Kultury Białoruskiej oraz Katedra Filologii Białoruskiej (niestety od 2016 roku funkcjonuje jedynie Zakład Kultury Białoruskiej – decyzję o likwidacji dawnej struktury motywowano brakiem zainteresowania studiowaniem białorusistyki). Białoruscy patrioci i aktywiści, między innymi prof. Oleg Łatyszonek, pracują na Wydziale Historyczno-Socjologicznym tegoż uniwersytetu. Temat polsko-białoruskich relacji pojawia się na łamach rocznika „Pogranicze”, jest też przedmiotem zainteresowania w ramach badań nad edukacją międzykulturową, prowadzonych przez Wydział Pedagogiki i Psychologii. W artykule

¹¹ Gedroyc Krzysztof, *Piwonia, niemowa, głosy. O polskości i ruskości w sensacyjnej oprawie*, rozm. M. Żmijewska, „Gazeta Wyborcza” („Gazeta w Białymstoku”), 6.07.2012, http://miasta.gazeta.pl/miasto/1,96987,12086967,Piwonia_niemowa_glosy_O_polskosci_i_ruskosci_w.html, [dostęp: 2.07.2018].

dotyczącym pograniczności jako kategorii interpretacji literackich przedstawień miasta¹² pisałam na temat aktywności środowiska polonistycznego w tym zakresie. Dodam jeszcze, że zajęcia dotyczące literatury i piśmiennictwa Podlasia znajdują się w programie ogólnym filologii polskiej. Studenci zapoznają się tam między innymi z tekstami Sokrata Janowicza, Michała Androsiuka czy Miry Łukszy. Na specjalności „Promocja miasta i regionu” tematyka etnicznego zróżnicowania Podlasia pojawia się zarówno w ujęciu historycznym, np. przedmiot „Tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego”, jak też w bardzo aktualnej perspektywie – „Współczesna kultura miasta i regionu”. Wciąż przybywa artykułów i rozpraw – w tym miejscu wymienię tylko obszerną (blisko 700 stron) publikację Heleny Głogowskiej *Stosunki polsko-białoruskie w XX wieku* (Białystok 2012). Z inicjatywy Zespołu Badań Regionalnych, we współpracy z działającą jeszcze wówczas Katedrą Kultury Białoruskiej i Towarzystwem Literackim im. Adama Mickiewicza Oddział Białostocki, w 2014 roku zorganizowane zostało sympozjum „Sokrat Janowicz. Pisarz transgraniczny”, którego pokłosiem była książka o tym samym tytule¹³. Wszystkie te inicjatywy zdają się mieć jednak charakter elitarny i w nikłym stopniu przenikają do świadomości społecznej zwykłych mieszkańców regionu – pozostaje liczyć na długofalowy efekt działalności edukacyjnej oraz poszerzać zakres wspomnianej na początku współpracy interdyscyplinarnej, która pozwoli wzmocnić głos środowisk naukowych. Lapidarnie rzecz ujmując, jedno zdanie wypowiedziane na łamach prasy przez pisarza wywołuje szerszy odzew niż obszerna monografia naukowa. Stąd tak istotna rola literatury w kształtowaniu międzyetnicznych relacji.

Polsko-białoruskie animozje mają oczywiście podglebie historyczne. Sokrat Janowicz, zapytany, czy istnieją jakieś konkretne powody nieporozumień między Białorusinami a Polakami, mówi: główny powód tkwi w „nie dobrej wzajemnej pamięci”. I dalej: „Sądzę, że dopóki żyją pokolenia, które mają tę nie dobrą pamięć, na to nie ma rady. Jedyne, co można osiągnąć, to wzajemna tolerancja. Choćby przez zaciśnięte zęby, ale żeby nie dochodziło do kłótni”¹⁴. Jest to „nie dobra pamięć” Białorusinów, którzy

¹² Zob. w tej książce: K. Sawicka-Mierzyńska, *Pograniczność jako kategoria interpretacji literackich przedstawień miasta (na przykładzie Białegostoku)*.

¹³ *Sokrat Janowicz: pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014.

¹⁴ Janowicz Sokrat, *Literatura to nie PZU*, rozm. B. Dudko, J. Turonek, „Kartki” 1995, nr 11, s. 23.

nie chcą wybaczyć Polakom Berezę Kartuską i polityki II Rzeczypospolitej wobec mniejszości narodowych (żeby poprzestać na XX wieku), jak też Polaków, pamiętających kolaborację Białorusinów zarówno z radzieckim, jak i niemieckim okupantem. Podane przeze mnie daty powstania najważniejszych swego czasu organizacji białoruskich (1956) mogłyby świadczyć o przychylności władz PRL. W rzeczywistości instytucje te były w dużym mierze narzędziem krzewienia ideologii komunistycznej i inwigilacji środowiska białoruskiego, w którym zwalczano wszelkie przejawy „antyradzieckiego nacjonalizmu”¹⁵, propagując model regionalnego zróżnicowania w jednolitym łonie socjalistycznej Polski.

Trudności we wzajemnych stosunkach wynikają też ze specyfiki białoruskiego etnosu, kształtującego się w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w relacji wobec dominującej kultury polskiej. W kluczowym dla formowania się narodów nowożytnych wieku XIX podjęto także debatę nad tożsamością Białorusinów, uznając między innymi, z inicjatywy Samuela Lindego zresztą, język białoruski za „samoistny potoczny język mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Dopiero kilkadziesiąt lat później podjęto się rozpatrywania historii Białorusi inaczej niż jako części dziejów Polski i Rosji¹⁶. Rozwojowi białoruskiego piśmiennictwa nie sprzyjał rozkwit literatury polskiej na Białorusi, z Mickiewiczem na czele – za jego sprawą i za pośrednictwem języka polskiego białoruski koloryt lokalny już na zawsze stał się częścią polskiego dziedzictwa kulturowego. W dużym skrócie i uproszczeniu można powiedzieć, że kulturę białoruską traktowano (i traktuje się) wymiennie z kulturą chłopską, ludową mieszkańców ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego pogranicza z Koroną, co czyni ją przyporządkowaną niższemu warstwowi społecznemu. Społeczny i ekonomiczny awans wiązać się zatem będzie nieuchronnie z wyrzeczeniem się jej, jako stygmatyzującej i upodrzędnionej, a asymilacja Białorusinów przebiegać będzie drogą samopolonizacji.

Białoruska tożsamość mieszkańców Podlasia nie jest zatem etnosem „twardym”, nie znajduje też oparcia w relacji z sąsiednim państwem białoruskim, gdzie reżim Łukaszenki prowadzi konsekwentną politykę rusyfikacji. W tej sytuacji najbardziej niezbywalnym i widowym wyznacznikiem

¹⁵ K. Sychowicz, *Parę złotych na wódkę i zagrychę*, „Debata” 2009, nr 1, s. 8–12.

¹⁶ E. Mironowicz, O. Łatyszczek, *Historia Białorusi: od połowy XVIII do końca XX wieku*, Białystok 2002, s. 62–64.

kulturowej odrębności staje się zróżnicowanie religijne, czyli podział na prawosławnych i katolików. Prowadzi on w powszechnej świadomości mieszkańców Białostoczczyzny do utożsamiania wszystkich wyznawców prawosławia z „ruskimi” – w tym określeniu mieszczą się zarówno Białorusini, jak i Ukraińcy, ale przede wszystkim – ci pierwsi. Tymczasem Białorusinami czuje się ok. 30% wyznawców prawosławia. Włodzimierz Pawluczuk zauważa, że „cechą charakterystyczną (...) pogranicza polsko-białoruskiego jest nierozróżnianie identyfikacji religijnej od identyfikacji narodowościowej”¹⁷, podkreślając jednocześnie „kulturowy charakter prawosławia na Białostoczczyźnie”. W świetle jego rozważań kwestia białoruskiej samoidentyfikacji staje się jeszcze bardziej złożona, gdyż „białoruska tożsamość narodowa (...) kształtuje się [w XIX wieku – K.S.M.] w kręgu wpływów łańskich i katolickich”, stąd trudności w jej (też tożsamości) aplikacji.

Według Anny Engelking w ostatnich latach sytuacja ulega zmianie – podstawowym kryterium białoruskości na terenach pogranicza nie jest już, jak było przez wieki, wyznawanie prawosławia, tylko „przypisany z tytułu urodzenia język, symbolizujący i wyrażający lokalną wspólnotę”¹⁸. Składa się on na, sformułowany przez badaczkę, model

„białoruskości folklorystycznej”, która bezkonfliktowo współistnieje z ideami szerszej wspólnoty wschodniosłowiańskiej, jak również z polityczno-państwową identyfikacją polską (...). Białoruski na pograniczu przestaje być językiem domowym, mową dnia codziennego. Trwa natomiast jako język pieśni, język folkloru – czynnik współkonstituujący czas święta, zabawy, rodzinno-sąsiedzkiej biesiady, który tym samym wzmacnia więzi w lokalnej, białoruskiej wspólnocie „swoich”¹⁹.

Według Engelking ta białoruska tożsamość lokalna, „tutejsza”, ufundowana, oprócz języka, na miejscu urodzenia i zamieszkania, może – lecz, dodajmy, nie musi – być etapem w krystalizowaniu się tożsamości narodowej.

¹⁷ W. Pawluczuk, *Białorusini – polityczni, tutejsi i ci inni*, „Kartki” 2004–2005, nr 33/34, s. 60.

¹⁸ A. Engelking, *Po swojemu, po polsku, po białorusku. Praktyka językowa a poczucie tożsamości narodowej prawosławnych mieszkańców pogranicza polsko-białoruskiego*, w: *Oblicza lokalności. Różnorodność miejsc i czasu*, red. J. Kurczewska, Warszawa 2006, s. 40.

¹⁹ Tamże, s. 41–42.

„Tutejszość” można uznać za synonim „kultury pogranicza”, „rozumianej nie jako zespół stykających się różnych całości kulturowych (...), ale jako specyficzny układ kulturowy, zespół cech różnego pochodzenia, które wspólnie zebrane stanowią funkcjonalną całość”²⁰. Trudno w tym przypadku mówić o wielokulturowości, oznaczającej stykanie się kultur diametralnie odmiennych, z odrębnymi systemami symbolicznymi i, co za tym idzie, utrudnioną komunikacją. Jak zauważa Justyna Straczuk, w ramach kultury pogranicza różnica języka czy wyznania „staje się wewnętrzną kategorią świata, nie zaś granicą dzielącą dwa światy”²¹. Wynika stąd charakter etnicznej tożsamości, którą traktować należy jako aspekt relacji i różnic, a nie właściwości kulturowych. Kluczowe jest to, jakie cechy własnej kultury – język, religię, obyczaje – członkowie danej grupy uznają za istotne przy odróżnianiu się od członków innych grup. Różnice kulturowe postrzegane jako ważne stają się potencjalnie różnicami etnicznymi²².

Powyższe konstatacje to tylko jedna z odsłon ponowoczesnego myślenia o kategorii grupy etnicznej czy narodu, myślenia odchodzącego od koncepcji esencjalistycznych i ewolucjonistycznych na rzecz eksponowania relacyjności, różnicy (w rozumieniu Derridiańskim), elementów wolicjonalnych, performatywnych czy wyobrażeniowych²³.

Dopiero w tak zarysowanym kontekście – dość pobieżnie, z racji jego roli służebnej wobec zasadniczego wątku moich rozważań – można wyeksponować wyjątkowość i rangę poglądów Sokrata Janowicza oraz zrozumieć przyczyny, dla których bywały wyrażane w tak radykalny, niejednokrotnie budzący kontrowersje sposób. Przypomnijmy wyznanie pisarza z wydanego w 1987 roku „ni to gawędy, ni to eseju”, jak donosi wydawca na okładce książki, *Białoruś, Białoruś*:

²⁰ J. Straczuk, *Kulturowe zróżnicowanie pogranicza – koncepcje badawcze*, w: *Oblicza lokalności...*, s. 160–161.

²¹ Tamże, s. 162.

²² Tamże, s. 156.

²³ Zob. m.in.: W. Welsch, *Transkulturowość. Nowa koncepcja kultury*, przeł. B. Suśła, J. Wieteci, w: *Filozoficzne konteksty rozumu transwersalnego. Wokół koncepcji Wolfganga Welscha*, część 2, red. R. Kubicki, Poznań 1998; S. Rushdie, dz. cyt.; B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone: rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków 1997; E. Hobsbawm, T. Ranger, *Tradycja wynaleziona*, przeł. M. i F. Godyń, Kraków 2008; E. Prokop-Janiec, *Etniczność*, w: *Kulturowa teoria literatury: główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006; H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*, przeł. T. Dobroszcz, Kraków 2010.

Ogarnia mnie myśl, że moją religią jest białoruskość; jestem na nią chory! Znajduję ją w kamieniu i w drzewie, w napotkanym człowieku i zapamiętanym wyrazie jego twarzy. Niełatwo mi pisać o niej wprost, o Białorusi; jest z tym trochę tak jak z próbą opisu śmierci mego ojca: każda sekunda jego konania jest dla mnie tak wielką świętością, że nie potrafię zdobyć się na opis, chociaż nieraz próbowałem (zawsze z uczuciem popełniania grzechu!). Cholernie zazdroszczę Polakom bogactwa ich kultury i historii!²⁴

Fragment ten traktuję jako metatekstowy, odnajdując w nim wskazówki interpretacyjne, które pozwalają przybliżyć się do odpowiedzi na pytanie, czym była idea białoruskości dla Sokrata Janowicza i z jakich względów stanowiąca projekt niemożliwy do zrealizowania. Świadomość wpisane go w nią pęknięcia zdawał się mieć sam pisarz, stąd być może gwałtowny, czasem wręcz agresywny ton jego wypowiedzi. Źródłem jego trudnych emocji były nie tylko okoliczności zewnętrzne, ale również wewnętrzna sprzeczność własnego tekstu, z której, jako człowiek niezwyklej inteligencji, musiał zdawać sobie sprawę. Specyficzną obecność białoruskości w dziele Janowicza sygnalizuje tytuł tego artykułu – *idée fixe* to zarówno natrętna myśl, pojawiająca się zgodnie z wolą twórcy, a czasem poza nią, jak też cel, który ma zostać osiągnięty, choć niekoniecznie bywa realny. Idea ta pojawia się nie tylko wtedy, gdy jest tematyzowana, ale jako ukryta struktura organizuje postrzeganie świata, jego kategoryzację i tekstowe odzwierciedlenia („widzę ją w kamieniu i w drzewie”). Tropiąc białoruskość u Janowicza należy zatem zachować czujność nie tylko wobec wypowiedzi, które nawiązują do niej bezpośrednio, ale także tych pozornie neutralnych. Skłania do tego zresztą deklaracja pisarza, że trudno mu pisać o niej wprost, co sugeruje, iż jest przez niego pseudonimowana i może się pojawić w wielu postaciach, ewokowana przez różne obrazy czy całe figury wyobraźni. Szereg takich toposów: Krynki, matka, Tania, rodzinna rzeka, odnajdziemy w tej twórczości. Przesunięcie białoruskości w sferę sacrum wzmacnia zarówno jej fundamentalny charakter, jak też irracjonalność, aspekt transcendentalny i wymiar etyczny – to rodzaj powinności, losu. Określenie „religia” oznacza także zobowiązanie „ewangelizacji”, misję krzewienia jej założycielskiej idei. Przywołanie wspomnienia umierającego ojca jako ekwiwalentu białoruskości przenosi ją też z założenia w przestrzeń nostalgii i niemożliwej do odzy-

²⁴ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, Warszawa 1987, s. 92.

skania straty. Niezwykle wymowne, ze względu na formę i treść, jest też zakończenie przywołanego fragmentu: „Cholernie zazdroszczę Polakom bogactwa ich kultury i historii”. Oddzielone akapitem zdanie sugeruje dystans, a jego bezpośrednie sąsiedztwo z intymnym wyznaniem białoruskiej wiary – konieczną koegzystencję białoruskości i polskości. „Szczelina”, powstała za sprawą akapitu i nowego wiersza, symbolizuje różnicę między nimi, niezbędną do ustanowienia białoruskiej tożsamości. Użyte wobec polskiej kultury i historii słowo „zazdroszczę” doskonale oddaje ambiwalentny do nich stosunek Janowicza – mieszanek niechęci, podziwu, identyfikacji i wyalienowania.

Białoruskość jest dla tego pisarstwa ideą założycielską, jednak bynajmniej nie wobec niego aprioryczną – to właśnie tekst Janowicza ustanawia ją w takiej postaci. Wydaje się to zresztą, jak zauważa Paweł Bukowiec, typowe dla każdego dyskursu tożsamościowego, który „(...) pojawia się w tekstach – i (...) tylko w tekstach. Nie istnieje uprzednio, w jakiejś sferze pozatekstowej, skąd mógłby zostać w tekst przeszczepiony i z którą mógłby zostać zestawiony, porównany”²⁵. Problem polega na tym, że jednym z zadań twórczości Janowicza jest właśnie potwierdzanie istnienia białoruskiej tożsamości²⁶. Tymczasem, jak wiemy choćby dzięki Derridzie, „(...) tekst czy wszelkie przedstawienie świata, wszelki ślad naszego bycia w tym świecie, nie może potwierdzać tegoż istnienia, bo nigdy nie jesteśmy tożsami z wytworzoną reprezentacją”²⁷. W XXI wieku tego typu konstatacje zakrawają na truizm – Sokrat Janowicz także wiedział: „literatura to nie PZU”, „niczego na tym łożu padole nie uratuje”, jednak przypisywanie mu postawy twórcy swobodnie dryfującego wśród rozwidlających się tekstowych ścieżek i dowolnie ustanawianych znaczeń byłoby nadużyciem. W tej samej rozmowie pisarz przyzna, że to, co mogą uczynić literatura i sztuka, to „unieśmiertelnić, uwiecznić”²⁸ – coś, co istnieje niezależnie od nich, coś takiego, jak białoruskość. Być może intuicja, że, po pierwsze, słowa nie oddają

²⁵ P. Bukowiec, *Tożsamość jako tekst*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 171–172.

²⁶ Na temat narracji tożsamościowej Sokrata Janowicza zob. K. Sawicka-Mieczyńska, *Wokół narracji tożsamościowej Sokrata Janowicza*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2012, nr 3, s. 173–185.

²⁷ B. Paloff, *Niewidzialni. O martwych strefach w koncepcji literatury polskiej*, w: *Na pograniczach literatury*, s. 131.

²⁸ *Literatura to nie PZU*, s. 24.

istoty rzeczy (jak nie sposób adekwatnie przedstawić śmierci ojca), a po drugie, że białoruskość, tak jak ją rozumiał Janowicz, jest tylko formą narracji, trwającą dopóty, dopóki pisarz będzie ją kontynuował, prowadziła z jednej strony do niezwyklej aktywności twórczej, z drugiej – do momentów zwątpienia, objawiających się agresją przenoszoną bądź na Białorusinów, niedorastających do własnego wizerunku, bądź na odpowiedzialnych za ich degrengoladę Polaków.

W recepcji dzieła Janowicza dostrzec można wspomnianą wyżej tendencję do eksponowania literackości, gdzie tematyki etnicznej się nie problematyzuje, albo ton debaty zideologizowanej, niemal politycznej, gdy poglądy pisarza zostają wyabstrahowane z ich artystycznego ujęcia. Tymczasem warto spojrzeć na białoruskość jako na pewną strategię narracyjną i zadać pytanie, jakie reguły nią rządzą oraz jakim „reżimem prawdy”²⁹ posługuje się autor, by wzmocnić jej referencyjny status i performatywną siłę oddziaływania.

Fundament konstrukcji białoruskiego etnosu w tej narracji stanowi różnica, zaś jedną z odmienności, wobec której się ona konstytuuje, jest polskość. Znamienne, że pierwsza książka Janowicza, w której tak obszernie i otwarcie wyartykułował swoje poglądy na białorusko-polskie relacje, co ważne, wobec polskiego czytelnika (oryginalnym językiem tekstu jest polski), *Białoruś, Białoruś* zaczyna się od zdania: „Czy to raz się bywało w Krakowie!”. Nieco dalej czytamy: „Kraków stale przewija się w dziejach białoruskich, i by je jakoś po swojemu dopowiedzieć, będę wracał do tego miasta zarówno wyobraźnią, jak i swą cielesną bytnością”³⁰. Istotne jest tu

²⁹ Wyrażeniem tym posługuję się za Homi K. Bhabhą. Zob. H. K. Bhabha, dz. cyt., s. 58. Poglądy Bhabhy, sformułowane w ramach analizy dyskursu kolonialnego, będą przyświecać dalszym refleksjom na temat białoruskości. Nie będę w tym miejscu rozważać kwestii adekwatności stosowania dyskursu post- i kolonialnego wobec relacji polsko-białoruskich – do jego użycia uprawnia sam Janowicz, stosując kolonialną nomenklaturę. Propozycje Bhabhy traktować chcę jako przyczynek do własnych koncepcji metodologicznych, dostosowanych do specyfiki opisywanych zagadnień. O przydatności metodologii postkolonialnej na gruncie literatury polskiej zob. m.in.: C. Cavanagh, *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*, przeł. T. Kunz, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3; A. Fiut, *Polonizacja? Kolonizacja?*, „Teksty Drugie” 2003, nr 6; B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie” 2006, nr 6; G. Borkowska, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – okiem sceptyka*, w: *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011.

³⁰ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, s. 7 i 8.

sformułowanie „dopowiedzieć po swojemu”, świadczące o tym, iż Janowicz ma świadomość, że każda opowieść dotycząca przeszłości to subiektywna, prowadzona z dużym udziałem wyobraźni rekonstrukcja („dopowiadam”, nie: „opowiadam”). Uwadze narzuca się też niezbędność Krakowa – miasta symbolizującego polskość w jej historycznym aspekcie – dla zaistnienia samej opowieści. Sytuacja wydaje się bardzo złożona: z jednej strony, celem Janowicza, deklarowanym wielokrotnie, jest wyłuskanie z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej autonomicznej historii Białej Rusi, z drugiej strony – założycielskie elementy tej historii, poza wczesnym średniowieczem, są organicznie związane z polskością. Prawdopodobnie rozwiązaniem byłoby przeformułowanie samej kategorii polskości – tu jednak eksponowane są te składowe jej paradygmaty, które pozwalają na podtrzymanie różnicy: katolicyzm, tendencje do unifikującej mocarstwowości, ekspansywność. Choć największe zagrożenie białoruskiej tożsamości to samopolonizacja, ustanowienie mocnej różnicy między polskością a białoruskością jest niezwykle trudne, nie tylko ze względu na uwikłanie w polskość genezy białoruskiego dyskursu narodowego, ale również dlatego, że identyfikację z obiema tymi jakościami deklaruje sam Janowicz: „(...) dramat mój polega na tym, że ja jestem Białorusinem – patriotą narodowym, a jednocześnie patriotą swojego państwa, czyli Polski”³¹. Być może z tego powodu najbardziej oczywiste, symetryczne przeciwstawienie białoruskość – polskość zostaje zastąpione szeregiem innych opozycji: wieś – miasto, Krynyki, Podlasie – Białystok, mała ojczyzna – duża ojczyzna, wreszcie: Białorusin idealny, postulowany, projektowany – Białorusin „zastany”, którego świadomość narodową należy dopiero zbudować. Stanowią one oś konstrukcyjną prozy Janowicza.

Wzmocnieniu różnic dzielących wymienione kategorie służy ekspresywne słownictwo i dosadność stylu pisarza. Białystok – ekwiwalent „miasta”, to „bękart kapitalizmu”, „przerośnięty dzieciak”, który ma „więcej szczęścia niż rozumu”, żarłoczny twór, pochłaniający wszystko wokół, skonstrastowany z idyllicznymi obrazami Krynek, rodzinnego miasteczka pisarza. Ich opis, noszący znamiona pejzażu wewnętrznego, powraca na kartach prozy Janowicza, stanowiąc odpowiednik „małej ojczyzny”:

³¹ Janowicz Sokrat, *Pochodzę z ludu kolonialnego*, rozm. J. Niczyporowicz, w: S. Janowicz, *Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki*, wybór i oprac. R. Traba, Olsztyn 2001, s. 175–176.

Pojęcie „małej ojczyzny” utożsamia się z najpierwszą pamięcią (...). (...) mała ojczyzna dzieje się głównie w sferze uczuciowej. (...) Termin „małej ojczyzny” implikuje istnienie „dużej ojczyzny”. Tę pierwszą, zaczątkową, ma się raz na zawsze, niczym (...) miejsce urodzenia. Druga natomiast jest kategorią wybitnie ideologiczną, kojarzącą się z przynależnością państwową. Nie da się ukryć faktu, że moje, Sokrata Janowicza, przyjście na świat i wrastanie weń działo się w Krynkach³².

Rangę konstruowanych przez Janowicza różnic oraz procesów zachodzących między ich opozycyjnymi elementami podnoszą odniesienia do dwóch uniwersalizujących, a jednocześnie silnie nacechowanych dyskursów: metaforyki biblijnej i postkolonialnej. Czytamy zatem o „zmetysiałym Białymstoku”, „społecznych metysach i mulatach”³³, „typowo kolonialnym rozroście aglomeracji, metropolii i buszu, afrykanizacji”³⁴. „Wielki Białystok stał się swego rodzaju monstrualnym Meksykiem północnego wschodu Polski, wchłania w siebie wszystko, co żywe na tym skrawku ziemi, łącznie z ptakami, które (...) gromadnie opuszczają (...) bezludne wioski i ugory dawnych pól, zlatując się na śmietniki międzyblokowe”³⁵. „To upustynnianie się terenu i rozrost miasta, w tym wypadku Białegostoku, to cecha charakterystyczna dla miast kolonialnych”³⁶. Z apokaliptycznymi wizjami molocha zagrażającego rajskiej dolinie (wyludnione Krynki wkrótce zostaną pochłonięte przez Białystok) sąsiaduje stwierdzenie o „powtórce w mikroskali losów Izraelitów”³⁷. Narrator *Doliny pełnej losu*, bardzo autobiograficznej, sięgającej w głąb dzieciństwa pisarza opowieści, kontynuuje paralełę losów Żydów i Białorusinów, wyprowadzając ją ku nowszemu dziejom: „Dolina nie żałowała materiału ludzkiego”, domy w mieście „nazywały się blokami mieszkalnymi, niezbyt przyjemnie nawiązując, mimowolnie, do terminologii... obozów koncentracyjnych”, „jako żyjący uczestnik pierwszego rzutu dzieci wywiezionych do miast”³⁸. Drapieżna dosadność drażniła tych, którzy woleli, gdy Janowicz opisywał wyludnianie się wsi i ekspansję pseudomiejskiej kultury Białegostoku poetyckim, nostalgicznym

³² S. Janowicz, *Terra incognita: Białoruś*, Białystok 1993, s. 61.

³³ Tenże, *Dolina pełna losu*, Białystok 1993, s. 133 i 131.

³⁴ Tenże, *Terra incognita: Białoruś*, s. 65.

³⁵ Tenże, *Koniec świata według Eliasza*, w: tegoż, *Ojczyść*, s. 153.

³⁶ Tenże, *Problem polsko-białoruski załatwił cmentarze*, rozm. K. Rosiński, w: S. Janowicz, *Ojczyść*, s. 245.

³⁷ Tenże, *Dolina pełna losu*, s. 133.

³⁸ Tamże, s. 79, 86 i 49.

językiem wczesnych miniatur³⁹. Jednak już wtedy, w latach 70. XX wieku, chodziło nie tyle o zanikającą wiejskość, co o obumieranie białoruskości, której była ostoją. Wszystkie wskazane środki ekspresji i figury stylistyczne miały pokazać, że fundująca białoruską tożsamość różnica jest w stanie zagrożenia. Sądzę, że opisywanie jej poprzez opozycję miasto – wieś, a nie białoruskość – polskość, wynikało nie tylko z ówczesnego kontekstu politycznego, ale też ze wspomnianej złożoności relacji z polsnością, uniemożliwiającej skonstruowanie wyrazistego antagonizmu.

Jak zauważa Homi Bhabha:

Kategorie zaangażowania kulturowego, opartego zarówno na antagonizmach, jak i na afiliacji, tworzone są w sposób performatywny. Nie należy pochopnie odczytywać reprezentacji różnicy jako odzwierciedlenia odgórnie nadanych cech etycznych lub kulturowych, wywodzących się ze stałego repozytorium tradycji. Społeczna artykulacja różnicy – z perspektywy mniejszości – jest złożonym i wciąż niezakończonym procesem negocjacji dążącym do usankcjonowania hybrydowości kulturowych, powstałych na skutek przemian historycznych⁴⁰.

W przypadku Janowicza celem jest destylacja z kulturowej hybrydy „tu-tejszości” czystego, białoruskiego ekstraktu, mechanizm pozostaje jednak ten sam. Wydaje się, że pisarz, wbrew temu, co przeczuwa – zacytujmy jeszcze raz Bhabhę: „Same pojęcia jednorodnych grup narodowych, przekazu tradycji historycznych opartego na zgodności i bliskości oraz »organicznych« wspólnot etnicznych (...) muszą ulec radykalnemu zredefiniowaniu”⁴¹ – chciałby skonstruować jednorodny białoruski etnos, odnaleźć jakąś jego stałą wartość. Takim niezbywalnym „znamieniem różnicy”⁴² Białorusinów staje się w tej narracji „chłopskość”. Problem polega jednak na tym, że, według Janowicza, „mylne jest pojmowanie chłopstwa jako generatora świadomości narodowej, ruchów narodotwórczych”⁴³. Pod adresem mieszkańców wsi pada wiele gorzkich słów:

³⁹ W. Smaszcz, *Scalanie pamięci*, w: *Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy*, red. zbiorowa, Białystok 1990, s. 60–76.

⁴⁰ H. K. Bhabha, dz. cyt., s. XXXVI.

⁴¹ Tamże, s. XL.

⁴² Tamże, s. 107.

⁴³ S. Janowicz, *Bycie mniejszością narodową wymaga charakteru*, w: tegoż, *Ojczyść*, s. 211.

Prostak nie ma moralnego prawa do narodowości, ponieważ traktuje ją cynicznie instrumentalnie. Synonimem takiego stosunku do niej jest napchany brzuch. (...) Dzieje naszej Białorusi, tak, jak ją pamiętamy my i nasi rodzice – są dziejami docierania do większego bochna. Ponieważ ten kołacz stale znajdował się w obcych rękach, nie mogła w konsekwencji tego nie zaistnieć na ludową skalę rusyfikacja z polonizacją (dokładniej: samorusyfikacja, samopolonizacja). Dotykamy wszak syndromu kolonialnej zależności⁴⁴.

W *Dolinie pełnej losu* Janowicz zadaje prowokacyjne pytanie: „Po co łachmaniarzowi własna narodowość?!“⁴⁵. Za ten stan rzeczy w dużej mierze odpowiadają Polacy: „Mniejszość zawsze była, jest i będzie taka, jaki jest do niej stosunek większości. Mniejszość w zasadzie nie decyduje o własnym losie. Jeśli dziś mamy do czynienia ze zjawiskiem samopolonizowania się Białorusinów, to powinno to zastanowić Polaków: dlaczego?“⁴⁶. Ustalenie winnego nie rozwiązuje jednak podstawowego problemu: jak „(...) tchnąć ducha świadomości narodowej w ten wsiowy żywioł białorusiński, który był sobą odruchowo i organicznie, podobnie jak, powiedzmy, kogut kogutem“⁴⁷. Rysuje się tu wyraźna analogia z odkrytym przez romantyzm procesem przechodzenia ze stanu natury do kultury, polegającym między innymi na odczuciu różnicy, nieciągłości. Jak pisał Maurycy Mochnacki, budując analogię między rozwojem osobniczym jednostek i trwaniem narodów, warunek rzeczywistej egzystencji to „uznanie siebie w jestestwie swoim“⁴⁸. Jednym z narzędzi kształtowania tej świadomości była oczywiście literatura. Analiza etnotwórczej narracji Janowicza pokazuje, że może się ona okazać narzędziem jedynym, gdyż kultura zawodzi – po pierwsze, chłopci jej nie mają, po drugie, jest ona czymś odtwórczym, wtórnym wobec aktywności artystów: to oni, według pisarza, kreują w świecie nowe, oryginalne jakości. Tym większa wydaje się zatem ranga jego własnego pisarstwa, którego źródłem jest przecież język białoruski. Choć wiele tekstów Janowicza powstało po polsku, wybór polszczyzny był podyktowany względami pragmatycznymi – celem zarobkowym, szansą dotarcia do szerszego kręgu odbiorców, wreszcie – możliwością negocjowania z nimi własnej tożsamości. Najważ-

⁴⁴ Janowicz Sokrat, *Nasze tysiąc lat*, rozm. J. Chmielewski, Białystok 2000, s. 16–17.

⁴⁵ S. Janowicz, *Dolina pełna losu*, s. 60.

⁴⁶ *Literatura to nie PZU*, s. 23.

⁴⁷ *Nasze tysiąc lat*, s. 18.

⁴⁸ Zob. M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, oprac. Z. Ski-
biński, Łódź 1985.

niejszy, często pseudonimowany, „Inny” tej narracji – Polak, musiał ją przecież usłyszeć: „Żadne imię nie należy do ciebie, zanim go nie wymówisz; ktoś odpowiada na twe wezwanie i nagle tworzy się krąg znaków i gestów, a ty wkraczasz na terytorium prawa do opowiadania”⁴⁹, twierdzi Bhabha. Jednak, choć jak wyznaje pisarz, po polsku pisze mu się łatwiej, to białoruszczyzna czyni z niego artystę słowa. Poza tym nawet jeśli – a wiele, według Janowicza, na to wskazuje – „Białorusini pogrzebią swoją mowę, (...) literatura zostanie, jest nieśmiertelna”⁵⁰.

Przy tak złożonej i pełnej paradoksów konstrukcji – przywołajmy jeszcze jeden: miasto pochłania nację, a z drugiej strony tylko tam ma szansę narodzić się nowoczesna, białoruska tożsamość („Dla mnie (...) świadomy siebie Białorusin to aktywista oświatowy, inteligent”⁵¹) – niezbędne wydają się jakieś „wyspy” spójnego, nieantagonistycznego sensu. Nieambivalentnym punktem odniesienia staje się terytorium, konkretne miejsce, które tkwi w tym samym punkcie mapy niezależnie od tego, jak rozrysowane będą na niej granice i w jakim języku sporządzona zostanie legenda. Tym archetypicznym terenem jest Podlasie, a jego mentalną stolicą wspomniane wcześniej Krynki. Mitologizacja tych ziem i potwierdzenie ich niezwyklej rangi odbywa się dzięki uruchomieniu dyskursu historycznego: „W mojej małej ojczyźnie, w litewskich wedle staroświeckiego rozumienia Krynkach, mieście, w którym współżyły ze sobą cztery religie (...), w tej ojcowiznie każda droga i uroczysko zdolne są uzyskać rangę miejsca historycznego, o czym tubylcy nie mają nawet pojęcia”⁵². W roli „tłumacza” dziejów wystąpi sam Janowicz. W jego interpretacji Podlasie, „kolebka białoruskości”, to „ziemie kluczowe – geograficzne centrum Europy”: „(...) o żadną z dzielnic nie toczono tylu zmagañ wojennych i dyplomatycznych”, kto miał Podlasie, „dysponował przewagą taktyczną”, to były „wrota do Polski”⁵³. Janowicz jest mistrzem retoryki – w tym przypadku korzysta z aury niefikcyjnej, arbitralnie ustanowionej „powszechności mitu”: „(...) wytworzył się powszechny mit, że wszystko, co było ważne w Warszawie z jednej strony, i w Moskwie z drugiej – dokonywało się za sprawą

⁴⁹ H. K. Bhabha, dz. cyt., s. XXVI.

⁵⁰ *Nasze tysiąc lat*, s. 167.

⁵¹ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, s. 39.

⁵² Tamże, s. 32.

⁵³ Tenże, *Z księgi Podlasia: białoruska mniejszość narodowa w Polsce*, Łomża 2001, s. 51.

Podlasiem, po prostu facetów i facetek z Białegostoku, Supraśla, Krynek, Bielska czy Sokółki”⁵⁴. Wypada zwrócić uwagę, że także tu powraca dwuznaczność – a zatem tożsamościowa nieużyteczność – różnicy polsko-białoruskiej: Podlasie jest „kolebką białoruskości” i „wrotami do Polski” jednocześnie. Ważniejsze jest jednak dla nas w tym momencie coś innego: uczynienie z Podlasia osi świata, mitycznego „omfalos”, punktu, dzięki któremu Janowicz wreszcie wypowie słowo „my”. Proza *Z księgi Podlasia* pisana jest w języku polskim, warto zatem zapytać, kogo ma na myśli Janowicz, używając ustanawiającego wspólnotę zaimka „nas”, który się w niej pojawia. Takie pytania zadawał też Bhabha: co to jest wspólnota? kto ma co mówić i kto kogo reprezentuje?⁵⁵ Czym jest „my” Janowicza, skoro nie białoruskimi chłopami ani mieszkającymi w mieście inteligentami, którzy wyrzekli się swoich korzeni? Najbardziej nieproblematiczna wydaje się właśnie identyfikacja z miejscem, to „tu” zahibernowana jest białoruskość rozumiana raczej jako potencjał, bo czy może realnie istnieć coś sprzeczne tak bardzo, że aż trudno ustalić, jak i wobec czego ma się różnić? A jednak to „u nas” zostaje wypowiedziane: „Tak więc to biedne Podlasie znowu trafiło w kamienie młyńskich dziejów. Znamienne, że stale jest trzech pretendentów do niego, niczym magia liczby. Prócz oczywistej **u nas** [podkr. K.S.M.] Polski doskakiwała Rosja, a za okupacji Niemcy (...)”⁵⁶.

Jest zatem „coś” między Moskwą a Warszawą, nie polskie, nie niemieckie, nie rosyjskie, coś, co jest „powszechnym” przedmiotem pożądania – białoruska tożsamość. Można do niej zastosować wyznaczenie, które narrator opowiadania *Na wrocławskim dworcu* skierował do swej platonicznej miłości, Tani:

Ja dziś nie chcę wiedzieć, gdzie mieszkasz i w ogóle nie marzę o spotkaniu z tobą. Potrzebne mi tylko wyobrażenie o tobie, być może nawet nie to, gdyż (...) wiem, że byłem zakochany w spodziewanej potędze urody twego ciała i duszy, nie w tobie samej, realnej. I lękam się pomyśleć, kim teraz jesteś⁵⁷.

⁵⁴ Tamże, s. 55.

⁵⁵ H. K. Bhabha, dz. cyt., s. XXXVII.

⁵⁶ S. Janowicz, *Z księgi Podlasia*, s. 59.

⁵⁷ Tenże, *Na wrocławskim dworcu*, w: tegoż, *Wielkie miasto Białystok*, przeł. T. Dżugaj, wybór i red. J. Litwiniuk, Warszawa 1973, s. 126. Na temat kluczowości obrazu Tani w prozie Janowicza zob. D. Kulesza, *To, co najważniejsze*, dz. cyt.

Krytyka feministyczna i badania postkolonialne nakazują wzmocnić interpretacyjną czujność wszędzie tam, gdzie sąsiadują ze sobą dyskursy płci i rasy, w tym przypadku – płci i tożsamości etnicznej. Znamienne wydaje się to, że poza neutralnym obrazem żony, która jest już bardziej matką niż kobietą, obrazem uświęconym – własnej matki, oraz idealnym, pochodzącym ze sfery pamięci o niespełnionym marzeniu wizerunkiem Tani, wszystkie żeńskie postaci prozy Janowicza są przedstawione powierzchownie i nacechowane negatywnie: próżne, roszczeniowe, wątle moralnie. Tak jak w białoruskości, tak i w kobiecie pisarz kocha „spodziewaną potęgę”. Kobięca seksualność (zatem – uległość), zdolność do przystosowania się, pragmatyzm uosabiają to wszystko, czego nienawidzi w „chłopskiej” (*nomen omen*) Białorusi.

Szukając stałych punktów narracji tożsamościowej Janowicza, warto zwrócić uwagę na jego zamiłowanie do map. W *Dolinie pełnej losu* znajdujemy intrygujące wspomnienie z młodości pisarza:

Lubiłem ślezczyć nad atlasem geograficznym i zaczytywać się książkami podróźniczymi. Ze zdumieniem odkryłem, że istnieje Białoruś jak się patrzy, ze stolicą Mińskiem i granicami. Wielka, nie wsiowa, nie kończąca się u nas na smudze lasów (...). Kupiłem w sklepiku uczniowskim „Pszczółka” arkusz brystolu i akwarelki; wymalowałem sobie kolorową mapkę mojej ojczyzny, popłakując z dziecięcego szczęścia, iż nie jesteśmy osamotnieni – ani ja, ani moja matula z ojczulkiem, ani babcia, i nikt z kolesi, ani jeden z domów, przeciwko którym bezsilna jest księża anatema⁵⁸.

Wątek mapy ma kontynuację: narrator (możemy go utożsamiać z autorem) przy jej pomocy bawi się na strychu w wojnę, gdzie sam jest dysponentem wszelkich układów sił, a potem, już jako uczeń technikum elektrycznego, znajduje niemieckie, wojskowe mapy swoich rodzinnych stron, dzięki którym odkrywa, jak rozwiniętą miały przed wojną infrastrukturę, podczas gdy teraz nie są nawet w większości zelektryfikowane. Powody tej fascynacji mapami wydają się oczywiste: tu nie trzeba konstruować różnic – zamiast „smugi lasów” mamy wyraziście zarysowane linie, poza tym dysponowanie mapą daje poczucie władzy nad reprezentowanym przez nią terytorium. Jeśli dodamy do tego fakt, że mniej więcej w tym samym czasie (w wieku

⁵⁸ S. Janowicz, *Dolina pełna losu*, s. 28.

15 lat) Janowicz trafił w jednej z białostockich księgarń na pisane w języku białoruskim książki – wcześniej uważał ten język wyłącznie za „domowy”, mówiony, nie zaś literacki – okazało się, iż mapa i pismo stają się potwierdzeniem, rękojmą białoruskości. Zresztą, jak zauważa Jan Kajfosz, każdą narrację etnograficzną traktować można jako czytelną, uproszczoną mapę, która, projektowana na teren, niepostrzeżenie go zastępuje⁵⁹.

Mapa stanowi dla pisarza również dokument przeszłości (praca nad odtworzającym dzieje Białej Rusi tekstem *Białoruś, Białoruś* polegała między innymi na studiowaniu dawnych map), a historia to jeden z najważniejszych budulców jego tożsamościowej narracji, rezerwuwar wzorców zarówno na poziomie indywidualnej biografii, jak kolektywnych postaw:

(...) bez (...) obecności [Franciszka Bahuszewicza – białoruski pisarz, poeta, adwokat, uczestnik powstania styczniowego, żył w latach 1840–1900 – K.S.M.] w dziejach współczesnych i ja nie byłbym dziś sobą, grzązłbym zapewne w jakimś regionalizmie, podlaskim lub kurpiowskim, naciągany aż na Białystok niczym kusy kawał skóry na zbyt duże szewskie kopyto (...)⁶⁰.

Historia, w przeciwieństwie do rzeczywistości, nie stawia wyobraźni oporów, staje się też znakomitym potwierdzeniem odwiecznej obecności i ciągłości białoruskiego etnosu, a przez to – gwarantem jego dalszego trwania. Zgodnie z sugestią Erica Hobsbawna, wszystkie wymyślone tradycje – a do takich zaliczyć należy także nowocześnie rozumiany naród – „wykorzystują historię jako środek legitymizacji działania i cementowania więzi grupowych”⁶¹. Gdy materia strategii narracyjnej Janowicza jest terażniejszość, jej zasadą staje się wciąż zagrożona, prowadząca do paradoksów różnica, kiedy zaś pisarz sięga ku przeszłości, udaje mu się osiągnąć upragnioną ciągłość. Sposób interpretacji i wykorzystywania przez pisarza historii, praca jego pamięci, zarówno indywidualnej, jak i wtedy, gdy reprezentuje ona zbiorowość, wymaga głębszego omówienia – problemem tym zajmuje się Danuta Zawadzka⁶². Z pewnością dostrzec można u Janowicza taktykę

⁵⁹ J. Kajfosz, *O kognitywnych i społecznych uwarunkowaniach pamięci*, w: *Pamięć jako kategoria rzeczywistości*, red. J. Adamowski, M. Wójcicka, Lublin 2012, s. 21–31.

⁶⁰ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, s. 123.

⁶¹ E. Hobsbawn, *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*, w: E. Hobsbawn, T. Ranger, *Tradycja wynaleziona*, s. 20.

⁶² D. Zawadzka, *Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza pol-*

eksponowania wybitnych jednostek, indywidualności, do tej pory zawłaszczonych przez dzieje kultury polskiej bądź marginalizowanych ze względu na ich białoruską identyfikację: Mikoła Husouski („wiem, (...), że funkcjonuje w piśmiennictwie polskim. To Mikołaj Husowski”⁶³), Symon Budny, Janko Kupała, Chadkievicze (Chodkiewiczze), Kastus Kalinouski (Konstanty Kalinowski), Jan Czczot, wspominany wcześniej Franciszek Bahuszewicz i wielu innych, aż po czasy współczesne, bo przecież „Białystok (...) Białorusinom zawdzięcza swoje życie literackie”⁶⁴. Bogactwo tej plejady, ciągłość szeregu białoruskich bohaterów, z Kościuszką na czele, widoczna na przestrzeni dziejów bez względu na to, w jakiej kondycji pozostawali Białorusini jako wspólnota i w jakich politycznych ramach funkcjonowali, ma być dowodem ich żywotności i wyjątkowości. Dzięki temu z opowieści Janowicza wyłania się rodzaj historycznej konieczności, pełniacej funkcję sankcjonującego całą wypowiedź autorytetu.

Analizując dyskurs postkolonialny, Bhabha formułuje wniosek, że istnienie szczelina, pęknięcie między performatywną terażniejszością identyfikacji kulturowej a tradycyjnym zapotrzebowaniem na model, stały punkt odniesienia, co za tym idzie – między usankcjonowaną historycznie pewnością a negocjowaną na bieżąco różnicą. Tę powstającą w procesie wypowiadania szczelinę dostrzec można również na „scenie” – by pozostać przy sformułowaniach Bhabhy – narracji tożsamościowej Janowicza; podobnie jak napięcie między porządkiem *mimesis* i referencji a Freudowskim *Enstellung*: pragnieniem, przesunięciem, fantazją, obroną psychiczną i otwartą tekstualnością⁶⁵. Świadomość istnienia tego pęknięcia zdawał się mieć sam pisarz.

Dorobek Sokrata Janowicza z pewnością zasługuje na ponowną lekturę, przy użyciu narzędzi, jakich dostarczają najnowsze metodologie – dzięki ich zastosowaniu wydobyć można zarówno oryginalność tego pisarstwa, jak też jego łączność z ogólnoswiatowym dziedzictwem literatury tożsamościowej czy literatury mniejszości narodowych. Stanowi ono również niezwykle ważki głos w białorusko-polskich relacjach.

ska-białoruskiego, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2012, nr 3, s. 157–171.

Przedruk w niniejszym tomie.


⁶³ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, s. 12.

⁶⁴ Tamże, s. 44.

⁶⁵ H. K. Bhabha, dz. cyt., s. 107.

DANUTA ZAWADZKA

TOPOS „POWROTU Z WARSZAWY NA WIEŚ”
WE WSPÓŁCZESNEJ KULTURZE PODLASIA
I SUWALSZCZYZNY¹

 *owrót z Warszawy na wieś* to głośna w swojej epoce elegia Franciszka Karpińskiego², sentymentalnego poety oświecenia, w której żegna się on z życiem w stolicy, u boku możnych mecenasów, i wraca do dzierżawionej przez siebie wioski na Ukrainie. W moim artykule utwór Karpińskiego wystąpi w roli jednego z wczesnych polskich świadectw literackich tematyzujących napięcia centro-peryferyjne, a zarazem jako temat, który zdaje się aktualizować w epoce późnej nowoczesności.

Czołowy wówczas polski russoista opuszcza salony, kierując się w stronę gospodarstwa, chaty, natury, a zarazem całej aksjologii antyurbanistycznej tamtego czasu. Miasto jako znak nowoczesności zostało dostrzeżone w osiemnastowiecznej literaturze zachodnioeuropejskiej i polskiej, przede wszystkim w powieści, ale również w poezji, zwłaszcza tej genologicznie i światopoglądowo powiązanej z tradycją ziemiańską³. Przeciwwstawianie so-

¹ Artykuł powstał w ramach projektu „Regionalizm w badaniach literackich: tradycja i nowe orientacje”, finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS2/01132.

² T. Chachulski, *Wstęp*, w: F. Karpiński, *Poezje wybrane*, opr. T. Chachulski, Wrocław 1997, s. XLVI (BN, I, 89).

³ Komparatystyczne ujęcie obrazu miasta w literaturze oświeceniowej, zachodniej

bie miasta i wsi ma wprawdzie dawniejszy charakter (Biblia, Horacy), archetypalny i mityczny, ale w oświeceniu polskim zyskuje dodatkowe uzasadnienia historyczne i polityczne – wykorzystują je choćby zwolennicy konfederacji barskiej w krytyce królewskiego obozu władzy. Przeciwwstawienie to można również wiązać z postępującą za zmianami cywilizacyjnymi przemianą literackiego języka humanizmu, którego podstawą do XVIII wieku był *homo bucolicus*⁴. Rozwijające się na dobre w tym stuleciu procesy modernizacyjne czynią z relacji miasto – wieś ważny temat dyskursu nowoczesności. Pisała o tym Elżbieta Rybicka:

Miasto postrzegane było przede wszystkim z perspektywy wsi i ta właśnie perspektywa narzucała optykę i aksjologiczne nacechowanie, w których miejski krąg wartości nie funkcjonował samoistnie, ale jako upodrzedniony i negatywnie waloryzowany człon opozycji. Dychotomia miasto *vs.* wieś oznaczała oczywiście nie tylko opozycję przestrzenną, ale konflikt dwóch biegunowo odmiennych systemów wartości: cudzoziemszczyzny i swojskości, cywilizacji i natury, modernizacji i tradycji⁵.

Z tego konfliktu zdaje sprawę wspomniana – a literacko znakomita – autobiograficzna elegia Karpińskiego *Podróż z Warszawy na wieś*, odwołująca się do kodu przestrzennego centro-peryferijnego. Trudno sobie wręcz pomyśleć bardziej adekwatne wyobrażenie centrum, władzy (również dyskursywnej), nowoczesności niż Warszawa w polskim „wieku światła”, związana z królewskim mecenatem i mająca status stolicy⁶. Toteż ważność kodu przestrzennego nie uszła uwadze interpretatorów elegii, którzy wskazywali na to, że „[p]owrót na wieś to wybór prowincjonalności, ale w opozycji do Warszawy”⁷.

i rodzimej, zawiera studium Teresy Kostkiewiczowej *Wizje miasta w literaturze wieku oświecenia*, w: tejsze, *Oświecenie. Próg naszej współczesności*, Warszawa 1994, s. 144–162.

⁴ G. Urban-Godziek, *Homo bucolicus. Wzorce człowieczeństwa w europejskiej poezji pastoralnej i ich polskie realizacje w XVI i XVII wieku*, w: *Humanizm. Historie pojęcia*, red. A. Borowski, Warszawa 2009, s. 418.

⁵ E. Rybicka, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003, s. 41.

⁶ W romantyzmie nie zanika poczucie stołeczności Warszawy, zob. S. Makowski, *Wśród pisarzy romantycznej Warszawy*, w: *Romantycy i Warszawa*, red. S. Makowski, Warszawa 1996, s. 13.

⁷ T. Chachulski, dz. cyt., s. XLVIII.

Gest Karpińskiego, stematyzowany w tytule jego utworu, okazał się powtarzalny w literaturze polskiej – wkrótce ponowił go Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, w kreacji tytułowego bohatera epopei. (Jego Warszawą okazało się Wilno i znacznie mniej miejsca poświęcił obrazowi opuszczonego miasta, choć nie ulega wątpliwości, że nie tylko studenckie wspomnienia, ale i doświadczenia z „paryskiego bruku” miały wpływ na wybór rustykalnej dominanty). Niezależnie bowiem od tego, że w literackim obrazie powrotu na wieś, do domu można widzieć realizację wielkiego toposu literackiego z *Odysei* i temat imienny Odysa⁸, tutaj będzie mnie interesowało lokalne i autobiograficzne uzasadnienie motywu wykorzystanego przez Karpińskiego. To zatem, że jest on zapisem, a nawet ogniwem pewnego doświadczenia pozaliterackiego, że chodzi o powrót na dwóch płaszczyznach – życia oraz twórczości – ściśle i aktywnie ze sobą powiązanych. Zależy mi na postawieniu na pierwszym planie gestu Karpińskiego – przed Odyssem – a więc polskiego wariantu wielkiej narracji (topiki) powrotu i to takiego wariantu, który pochodzi z wczesnego, ale już krytycznego, etapu naszych przygód z modernizacją. Przy czym chciałabym ową lokalność uczynić progresywną, postępującą od ogólnopolskich narracji dalej, ku regionalnym.

Zamiar swój mogłabym zawrzeć w następujących pytaniach: na ile uniwersalny i centralistyczny topos może rodzić kolejne, peryferyjne toposy, tj. czy zawsze te ostatnie są tylko wariantami źródłowego obrazu, nie zaś na przykład protoplastami nowych linii rozwojowych? I drugie: na ile temat (albo topos) „powrotu z Warszawy na wieś” jest istotny dla literatury regionu podlaskiego i suwalskiego (a być może także innych regionów), na czym polega jego ważność? Przy czym „Warszawa” i „wieś” są członami „wymienialnymi” – w sposób charakterystyczny dla toposu – ale zachowują pierwotne pozycje: centrum w relacji do peryferii. Pozostawiam w tej chwili na boku prawomocność terminologiczną moich rozważań, tj. na ile mam prawo mówić o toposie – nie jest ona najważniejsza. Choć napięcie centro-peryferyjne pomiędzy terminami „topos” i „topika”⁹, a więc dialektyka

⁸ J. Abramowska, *Odys współczesny*, w: *Powtórzenia i wybory. Studia z tematologii i poetyki historycznej*, Poznań 1995, s. 341. Zdaniem Tomasza Chachulskiego, topika powrotu u Karpińskiego „nie przypomina powrotu spod Troi ani żadnych innych europejskich motywów powrotu” (T. Chachulski, dz. cyt., s. XLVII).

⁹ Na różnicę między toposem a historycznie zmienną topiką kładzie nacisk Janina Abramowska w swojej polemice z „romantycznymi” ujęciami toposu, zwłaszcza Jarosława Marka Rymkiewicza.

sensów uniwersalnych z historyczno-geograficznymi przyciąga uwagę, interesuje mnie przede wszystkim ich funkcjonalizacja – regionalna.

*

Najpierw słów kilka o powtarzalności biograficznego doświadczenia powrotu w życiu literackim Podlasia i Suwalszczyzny – jest ich wiele. Powroty: Czesława Miłosza do Krasnogrudy i Suwałk¹⁰ (najpierw do Polski i Krakowa), Krzysztofa Czyżewskiego do Sejnu¹¹, Sokrata Janowicza do Krynek, Leona Tarasewicza do Waliń, Michała Androsiuka do Wojnowki, Ignacego Karpowicza do Słuczanki¹², Jana Kamińskiego do Jaryłówki, Włodzimierza Pawluczuka do Białegostoku (i Ryboł) z Krakowa, Edwarda Redlińskiego, który do Frampola chyba nie powrócił, ale pozwolił urządzić tam swój „dom twórczości”¹³. Już na pierwszy rzut oka widać, że są to różne powroty: turystyczne, sentymentalne, letniskowe – a więc tymczasowe, oraz powroty na stałe, do domu, w którym mieszka się do śmierci bądź się go nabywa z myślą, by tam umrzeć. Niektóre z nich są raczej „przyjazdami”, np. przybycie współtwórcy ośrodka „Pogranicze” do Sejnu, znamienne jednak, że sam Krzysztof Czyżewski nazywa je powrotem. Jedni z powrotu czynią sprawę publiczną i pisarski temat, ostentacyjnie ujawniają miejsce zamieszkania, otwierają swój dom (np. Sokrat Janowicz), inni są bardzo dyskretni, jak Ignacy Karpowicz, który nie umawia się na wywiady w swoim wiejskim domu i nie wiadomo dokładnie, gdzie mieszka. Zarazem w twórczości czyni Karpowicz wiele i coraz więcej¹⁴, aby podkreślić swoją więź z Podlasiem – powraca więc tutaj literacko.

¹⁰ Omawia je Zbigniew Fałtynowicz w książce *Wieczorem wiatr. Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*, Suwałki–Gdańsk 2006.

¹¹ Zob. K. Czyżewski, *Linia powrotu. O praktykowaniu pogranicza w dialogu z Czesławem Miłoszem*, Sejny 2008, s. 13–40.

¹² Wiele opinii na temat powrotu Janowicza do Krynek przynosi praca *Sokrat Janowicz. Pisarz transgraniczny*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, wstęp G. Charytoniuk-Michiej, E. Dąbrowicz, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014 (*passim*). Można tam również znaleźć informacje o powrotach „na wieś”: Leona Tarasewicza, Michała Androsiuka, Ignacego Karpowicza (s. 38–454).

¹³ *Frampol: dom twórczości Edwarda Redlińskiego otwarty*, „Kurier Poranny”, 30 VII 2012 roku, <http://www.poranny.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20120731/AGLOMERACJABIALOSTOCKA/120739955> [dostęp: 15.12.2014]

¹⁴ Do najnowszej powieści *Sońka* wprowadza bohatera o imieniu Ignacy, jej akcja rozgrywa się na podlaskiej wsi i w Warszawie.

Wysoka frekwencyjność „powrotu na wieś” po części jest zapewne konsekwencją procesów społecznych i cywilizacyjnych. Od kilku dekad na Białostocczyźnie trwa moda na zakup siedlisk przy granicy, chat, których chłopscy właściciele pomarli bez następców, ponieważ ich dzieci w PRL-u przeniosły się do miasta. Kiedy zaś pokolenie awansu zbliżyło się do wieku emerytalnego (stało się to w latach 90.), musiało zdecydować o losie niepotrzebnych, często zaniedbanych rodzinnych siedlisk: wrócić, zmienić w dom letni lub sprzedać. Na początku letniska kupowali przede wszystkim warszawiacy, potem stać było na nie białostoczan, następnie mieszkańców podlaskich miasteczek. Można się zastanawiać, na ile historia „regionalizmu ponowoczesnego”¹⁵, a także rówieśniczej wobec niego „literatury małych ojczyzn” i „prozy korzennej” wiążą się z dynamiką tego rodzaju powojennych migracji. Czy pojawienie się kolejnej odsłony ruchu regionalistycznego oraz literackiej kariery prowincji wypływa tylko z następstw globalizacji oraz związanych z nią wewnątrzhumanistycznych przemian (jak zwrot topograficzny)? Czy też do lokalnych, polskich uwarunkowań tych zjawisk trzeba by liczyć skutki „prześnionej rewolucji”¹⁶? W Podlaskiem historia owej „rewolucji” ma prawo wywoływać szczególne retorsje, ponieważ dokonała się ona tutaj na ogromną skalę – powojenny Białystok jest tworem awansu, urósł do rangi metropolii, „wsysając” kilkaset tysięcy wiejskich mieszkańców regionu – zajęli oni miejsce przedwojennych Żydów.

*

Wróćmy do Karpińskiego i jego – jak przyjmuję – gestu założycielskiego, w kilku wymiarach. Przede wszystkim w sensie egzystencjalnym jest to wiersz rozrachunkowy, powrót człowieka „oszukanego” do tego, co prawdziwe, własne, rodzime, prymarne¹⁷. Na widok „domu ubogiego” i swojej miernej, lecz samowystarczalnej majątności podmiot mówi:

Otóż mój dom ubogi! Też lepiące ściany,
Też okna różnoszybne, piec nie polewany

¹⁵ Por. E. Rybicka, *Ponowoczesny regionalizm i studia komparatystyczne*, „Rocznik Komparatystyczny” 2011, nr 2, oraz teźże, *Geopoetyka*, s. 325–349.

¹⁶ Por. A. Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

¹⁷ Wypada przypomnieć, że powrót należy do ważnych motywów biografii Jana Jakuba Rousseau w ujęciu Jeana Starobińskiego, zob. tegoż, *Jean-Jacques Rousseau. Przejrzystość i przeszkoda*, przeł. J. Wojcieszak, Warszawa 2000, s. 153–165.

I niska strzecha moja!... Wszystko tak, jak było,
 Tylko się ku starości więcej pochyliło!
 Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa;
 Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa,
 Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
 Z domu napój i wierną przy boku drużynę.
 Obym ja był tak dawniej myślał, oszukany!
 I w ukrytym gdzie kacie żył raczej nieznanym¹⁸. (w. 1–10)

Materia wiersza Karpińskiego, jak już wspomniano, rozpięta została wzdłuż archetypalnej linii napięcia nowoczesnej literatury polskiej pomiędzy miastem i wsią, przynosząc jeden z ważniejszych przed romantyzmem mitów antyurbanizacyjnych. Zwraca uwagę teatralna¹⁹ metaforyka, w jakiej pokazywany jest ten powrót: „oszukany” żałuje, że porzucił „życie w ubogim kacie”, „w powiecie”; „życie bez wieści” – teraz do niego powraca, jakby schodził ze sceny, która ulokowana jest w Warszawie. Stolica okazuje się sceną, miejscem publicznym, a przy tym domeną „pańskich progów”, zaw sze „za wysokich” dla przybysza; w całym utworze charakteryzuje ją poeta za pomocą opozycji: „pańskie” – „wiejskie”.

Kolejna linia napięcia wpisana w elegię Karpińskiego jest może lepiej dostrzegalna dopiero dziś, w dobie lokalizowania wyobraźni i postkolonialnej wrażliwości: myślę o relacji centrum – wschodnie prowincje jako ważnej dla polskiego dyskursu narodowego. Karpiński przemawia mianowicie nie tylko jako pisarz prowincjonalny, ale i wschodni, co ujawnia w podtytułach utworów, odwołując się do geograficznej orientacji czytelnika, a potwierdzi dalszym życiem, wiążąc się z białostockimi Branickimi i Podlasiem²⁰. Trzeci ważny aspekt *Powrotu z Warszawy na wieś* to jego sprawczy, performatywny charakter, Karpiński bowiem nie tylko przeprowadza tym wierszem

¹⁸ F. Karpiński, *Powrót z Warszawy na wieś*, w: tegoż, *Poezje wybrane*, s. 100–101. Dalsze przytoczenia elegii pochodzą z tego wydania, lokalizują je w tekście głównym, podając po cytacie numery wersów.

¹⁹ Na motyw miasta-sceny w europejskiej prozie osiemnastowiecznej zwraca uwagę T. Kostkiewiczowa, zob. tejże, *Wizje miasta...*, s. 153.

²⁰ Zob. *Podróż z Dobiecka na Skagę, Do A.D.P.W.Ks.L., z okoliczności przybycia jego z Warszawy na Ruś, w Galicji, Na posąg Czarnieckiego w Tykocinie, Na Wokluz, wody i dom gocki pod Białymstokiem, List do J.L.C.P.W.Ks.L z Krasnegostawu, Do księcia Mikołaja Repnina generała, gubernatora Litwy 1796, Z okoliczności jabłoni, przeze mnie szczepionej w Brzostowicy u szefa Stryjeńskiego, przyjaciela* (F. Karpiński, *Poezje wybrane*, s. 105, 115, 149, 150, 153, 177, 182).

rozrachunek z własnym życiem, utrzymany w minorowej tonacji, ale też wpisuje weń pewien program działania, kulturotwórczy potencjał działania dość radykalnego i w pewnym sensie odwracającego znaczenia innych obrazów tego tekstu. Program wynika z rozrachunku poetyckiego, który zrazu wygląda rewolucyjnie, mowa bowiem o porzuceniu „ksiąg... sprzętu nie-szczęśliwego” wraz z Warszawą – jakby poetą można było być tylko w centrum – i zamiany ich na „żelaza płużne”. Potem jednak postanowienia Karpińskiego tracą swoją jednoznacznie antyliteracką wymowę:

Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe
 A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
 Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować
 I przy pracy miał sposób bliźniego ratować. (w. 69–72)

Można to przeczytać nie tyle jako chęć zostania sielaninem na przekór „pismom” oraz „panom”, ile deklarację innego pisania – takiego, którym rządzi „dotkliwe serce” miast „kłopotliwych myśli” i które jest „sposobem ratowania bliźniego”. Ważne też, że ów „bliźni” ma przynależeć do świata wiejskiego, lokalnego (jak opisana w wierszu siostra-wdowa z dziećmi), do „biedniejszych”, którzy na tego, co „był między panami”, patrzą z nadzieją na poprawę własnej doli. Tak więc Karpiński zdaje się głosić program „poezji ratowniczej”, zaangażowanej w naprawę małego świata, choć swoją siłę czerpie ona z antymodernizacyjnego sprzeciwu wobec „Warszawy” i „centrum”:

Stało się! Nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę
 Podeprzeć też lepiankę, jeszcze w niej przebędę. (w. 85–86)

Nie wiadomo, na ile konsekwentnie Karpiński swoim programem się kierował; wkrótce powrócił do Warszawy, by poznać siostrę króla Izabelę Branicką i podążyć z nią kolejny raz na wschód, do dóbr białostockich.

*

Odnosząc się do literatury regionu, chciałabym powiedzieć więcej o dwóch, a w zasadzie trzech powrotach, które się ze sobą wiążą: Krzysztofa Czyżew-

skiego do Sejn, Czesława Miłosza do Krasnogrudy, Sokrata Janowicza do Krynek.

W roku 2013 w Krynkach na dorocznym sympozjum poświęconym kulturze białoruskiej – imprezie zainicjowanej przed 15 laty przez Sokrata Janowicza i nazwanej przez niego „Triologiem” – Krzysztof Czyżewski, zastanawiając się nad tym, co z dzieła Janowiczowego żyje (był to pierwszy „Triolog” po śmierci prozaika z Krynek), mówił, że pozostanie jego biografia, „mit Sokrata”. W tym micie zaś „ważny jest powrót do Krynek”:

W tym właśnie szukałbym u Sokrata współczesności i jutra. To nie był, jak sami wiecie, tylko powrót. Dla niego nie był to powrót sentymentalny, nostalgiczny do krainy dzieciństwa. Choć akurat w jego życiu tak się złożyło – nie tak jak u Miłosza – że on do tego miejsca, w którym wzrastał, do tego domu powrócił, ale bardzo był najeżony na takie nostalgiczne klimaty²¹.

Obaj z Miłoszem podobni są w tym właśnie – mówił Czyżewski – że byli „najeżeni” na „arkadię dzieciństwa”. Miłosza od Janowicza różni jednak typ powrotu: u pisarza z Krynek była to przeprowadzka na stałe, do domu rodzinnego, czego Miłosz nie zaznał, do Krasnogrudy bowiem, majątku swoich ciotek po kądzieli i letniska z lat studenckich wracał kilkakrotnie, lecz na chwilę. Łączy ich zaś „najeżenie” antynostalgiczne, które zresztą nie do końca wydaje się konsekwentne, przynajmniej twórczość tego nie potwierdza. Istnieje bowiem wiersz Miłosza *Powrót* oraz miniatura Janowicza *Powroty do Krynek* – w obu wypadkach są to zapisy obrzędów pamięci sięgającej do dzieciństwa, powiązanych z nimi tęsknot i wzruszeń. Janowicz pisze:

Zapałem świeczki w pokoju ciszy wielkanocnej. Widzę ojca... Krynki – chłodnostope! Schodzę w dolinę swojego poczęcia: gotyk dzieciństwa na nieboskłonie. Na waszych wygonach beztroski i we wiśniach radości echo się bawiło ze mną w chowanego. Wstydę się zarumieniony dojrzałością. Krynki wieczorno-dzwonne! (...)²².

Miłosz swój powrót do Krasnogrudy wiąże ze sceną nad jeziorem:

²¹ Wypowiedź Krzysztofa Czyżewskiego na XIV Triologu, Krynki 06–07.09.2013, „Annus Albaruthenicus” 2013, s. 32.

²² S. Janowicz, *Powroty do Krynek*, przeł. J. Czopik, w: tegoż, *Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki*, wyb. i opr. R. Traba, Olsztyn 2001, s. 7.

W starości wybrałem się do miejsc, po których kiedyś błędziła moja wczesna młodość.

(...)

Stanąłem nad wodą i tak jak wtedy lekko łuszczyła się fala, niepojęta identyczność, niepojęte oddzielenie.

A jednak nie zaprę się ciebie, nieszczęsny młodziku, i powodów twoich cierpień nie nazwę głupimi²³.

Miłoszową nostalgię powrotu, angażującą już nie tylko osobiste wspomnienia, ale także tradycję literacką i pamięć kulturową, dobrze widać w wierszu z sierpnia 2003 roku *W garnizonowym mieście*, który jest powrotem do Suwałk, a opowiada o tęsknocie chłopca znudzonego prowincją za wielkim światem. Kończy się on (para)frazą z *Pana Tadeusza* „I ja tam byłem tamtejsze piwo piłem/w moim dawnym życiu eleganta i snoba”²⁴.

Jednak nie podróże „w kraj lat dziecinnych” stanowią wyróżnik literatury regionalnej Podlasia czy Suwalszczyzny, lecz inny, terażniejszy aspekt powrotu – mówi o nim Czyżewski przy okazji decyzji Janowicza o wyjeździe z Białegostoku:

Jaki więc był powrót Sokrata do Krynek? (...) Ano... imperialistyczny. Skąd zaczyna się budowa imperium? Na pewno nie z Białegostoku, bo tam to jest niemożliwe, tylko z Krynek, czyli trzeba dotrzeć do jakiegoś centrum, swego centrum świata i zacząć takie budować. I zacząć sprowadzać świat do tego miejsca. W tej postawie, wydaje mi się, był szalenie nowoczesny²⁵.

Centrum imperium białoruskiego – bo o nie tu idzie – leży zatem w Krynkach, na peryferiach. Żeby je odkryć i uczynić nowym początkiem, trzeba było zejść z areny wielkowiejskiej – warszawskiej w przypadku Karpińskiego, białostockiej w biografii Janowicza – sceny polskiego dyskursu narodowego, centralistycznego, i wrócić na prowincję. Podobnie jak autor *Powrotu z Warszawy na wieś*, Janowicz czerpał ze swego białostockiego odjazdu siłę pozwalającą mu świat przyciągać ku Krynkom, np. dzięki międzynarodowym sympozjom poświęconym kulturze białoruskiej, wielojęzycznemu piśmiu „Annus Albaruthenicus”, dzięki działaniom założonej

²³ Cz. Miłosz, *Powrót*, w: tegoż, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 1029.

²⁴ Tenże, *W garnizonowym mieście*, w: tamże, s. 1307.

²⁵ Wypowiedź Krzysztofa Czyżewskiego na XIV Dialogu, loc. cit.

przez siebie fundacji „Villa Sokrates”. Prócz pozaliterackich działań, podejmował też Janowicz pisarskie inicjatywy, sprowadzające się przede wszystkim do performatywnego używania słowa: w eseistyce historycznej, za pośrednictwem której budował pamięć Białorusinów, oraz w publicystyce omawiającej aktualną sytuację tej mniejszości w Polsce. Naturalnie, również u Janowicza nie brakuje goryczy powrotu, poczucia klęski – rozrachunku obecnego już u Karpińskiego w postaci skargi na lichą kondycję ubożego domu i nieprzychylność woskowanych posadzek stolicy. U Janowicza ciężar winy za porażki dotychczasowego życia w całości przesunięty został na obcy świat, z którego się powraca: „Krynki cichego listowia, powracam pięcioma pylnymi drogami z pustyni życia w waszych źródłach się obmyć. Zniweczony bizunami smutku, ledwie jest”²⁶.

Elegijności – niekiedy ściszonej, a czasem psalmicznej – pełne są ulirycznione nowele, „sokratki”, w tekstach argumentacyjnych Janowicz rzeczywiście niechętnie uderza w ton skargi, częściej wybiera ironię i sarkazm, na których opiera swój subwersywny dyskurs. Bo w krynkowskim okresie twórczości autora *Wielkiego miasta Białostok* nie cichną napięcia centro-peryferyjne, i trudno go posądzić o naiwną wiarę w przyszłość swojego rodzinnego miasteczka, napisał *Długą śmierć Krynek*. Jeśli czerpie on siłę z antymodernizacyjnego buntu wobec regionalnego, białostockiego centrum i kieruje energię ku budowaniu nowego, w Krynkach, to nawiązując do spostrzeżenia Czyżewskiego, trzeba by powiedzieć, że „imperializmem” odpowiada na imperializm. Tam, na peryferiach przemianowanych na lokalne centrum, stara się działać w sposób nowoczesny: zachęca biznesmenów pochodzenia białoruskiego do łożenia na wydawanie książek, stara się wprowadzać literaturę białoruską w obieg europejski, zabiega o jej tłumaczenia na Zachodzie, nie lekceważąc przy tym jej związków ze Wschodem, mimo znanej swej niechęci do sowieckiego dziedzictwa. Wymownym dowodem szukania równowagi pomiędzy orientalnym i okcydentalnym ukierunkowaniem budowanej we własnych tekstach tożsamości Białorusinów może być decyzja umieszczenia własnego archiwum w dwóch miejscach: w Londynie i w Mińsku. Ale pozwala się ona odczytywać również w zupełnie odmienny sposób: w kategoriach braku zaufania do Krynek oraz polsko-białoruskiego pogranicza jako miejsca stabilnego i sprzyjającego kulturowaniu tożsamości

²⁶ S. Janowicz, *Powroty do Krynek*, loc. cit.

białoruskiej. Idea tworzenia imperium ze stolicą w Krynkach odsłania swoją utopijność od innej jeszcze strony – Janowicz popada bowiem w rozbrat ze społecznością rodzinnego miasteczka: przenosząc tutaj scenę życia literackiego i kulturalnego (a też i politycznego), nie tyle wpisuje własne dzieło w lokalny (i spolonizowany już) pejzaż, ile czyni jego mieszkańców świadkami wydarzenia, które należy do innego, wielkiego świata.

Janowicz korzysta z antagonistycznej więzi łączącej regionalne, białostockie centrum – nazywane przez prozaika ironicznie „wielkim miastem” – z prowincją, ustanowionej już przez Karpińskiego, wraz z całym jej antimodernizacyjnym i postkolonialnym wydźwiękiem, lecz ostatecznie wcale nie jednoznaczna oceną. Ambiwalencja jest doskonale wyczuwalna u osiemnastowiecznego poety, doświadczenie Warszawy, mimo że *post factum* pokazywanej jako miejsce utraty niezależności („Żeby, wieczny niewolnik, nosił jarzmo czyje”, w. 39), wiąże się bowiem z obietnicą kariery, poczuciem wpływu na los własny i drugich, z umiejętnością „pływania”, czyli – jak się wydaje – bycia „na fali” zmian, czasu, dziejów. Obietnicą złudną i w rezultacie zdemistyfikowaną, ale chyba istotną w momencie „wyjazdu do Warszawy”:

Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli. (w. 15–18)

„Wielka woda” wydaje się być metaforą przemian: ich nieuchronności, lęku przed nowym, ale i szans z nimi związanych. Podobne mechanizmy rozpoznajemy w biografii i tekstach Sokrata Janowicza, będącego świadkiem kolejnej i równie istotnej rewolucji społecznej, jak ta, której osobisty rachunek wystawiał poeta ze wschodnich prowincji przed ponad 150 laty. Janowicz, w wymownie zatytułowanym tekście *Po drodze nam było do miasta*, w którym omawia swoją drogę życiową w paraleli z biografią znanego naukowca i biologa z Podlasia, Bazylego Czeczugi, tak komentuje dzień wstąpienia profesora do Związku Walki Młodych (24 kwietnia 1948):

Spojrzałem na twarz dobrego człowieka i pomyślałem, iż dzień 24 kwietnia jest dla niego świętem równym narodowemu. Albowiem tego dnia on, Bazy-

li Czeczuga, uzyskał mandat do rzeczywistości. Pasowano go na rycerza czasu przyszłego pomyślanego. Żyliśmy aktywnie w latach o istotnym znaczeniu dla obecnego tysiąclecia²⁷.

W przedrukowanym w 2001 roku w zbiorze *Ojczystość* tekście z 1978 roku – wówczas nosił on tytuł *Odejdźcie od nas wszystkie strachy* – kreśli zatem Janowicz życiorys pokolenia zaangażowanego w budowanie nowego porządku społecznego, generacji, jak mówi, „rycerzy czasu przyszłego pomyślanego” i jest świadom przynależności ich obu do epoki o doniosłym znaczeniu historycznym. Wzniosłość przytoczonej relacji (naznaczona jeszcze „socjalistyczną” frazeologią minionej epoki) nie pozostawia wątpliwości co do oceny, kilka zdań dalej pojawia się literalna „satysfakcja” z aktywnego uczestnictwa w wielkich przemianach modernizacyjnych i awansie:

W moich spotykaniach się z profesorem Bazylim Czeczugą dominuje obsesja pochodzenia, którą da się porównać z dążeniem do pogłębiania satysfakcji z życia, z szukaniem szczęśliwości – owej naczelnej wartości w hierarchii sensów. Jesteśmy tym pokoleniem inteligencji twórczej, dla którego ze wszystkich dat narodowych najważniejszą będzie 22 Lipca 1944 roku. Wyszliśmy z ojców-analfabetów i matek zapłakanych jak świece gromniczne. Pory naszego życia zbiegły się z okresami społecznymi. Wyrastaliśmy w młodość, gdy rewolucja ludowa zapuszczała korzenie na ugorach ojczyzny²⁸.

W tym samym eseju czytamy o tym, „że w Krynkach ze smutku kręci się w głowie”, a najsmutniej jest na rynku, skąd odjeżdżały autobusy do Białegostoku, „gdzie żegnano się na dobre i na złe”²⁹. Nikt z autobusowych współtowarzyszy Janowicza nie powrócił do Krynek³⁰, panuje przekonanie, że „temu, kto wraca z daleka, widocznie się nie powiodło”. Czy więc powrót Janowicza, „imperialistyczny” oraz – w perspektywie pokoleniowej –

²⁷ Tenże, *Po drodze nam było do miasta*, w: tegoż, *Ojczystość*, s. 60.

²⁸ Tamże, s. 65.

²⁹ Tamże, s. 58.

³⁰ Powieściowy bohater pokolenia, „samosiej”, tak mówi o chwilowych powrotach: „Autobusy młodości to autobusy ucieczek – myślał Andrzej. – Potrzebne są liczne powroty na wieś, żeby już więcej nie powrócić. Ja i moje pokolenie oddane było do miasta jak na pastwisko, gdy nie starcza paszy... (...). Z biegiem lat wciąż mniej i mniej czuliśmy potrzebę trzymania się wiejskiej pepowiny; usychała” (S. Janowicz, *Samosiej*, przeł. J. Plutowicz, Warszawa 1981, s. 286).

niekoniunkturalny, nastawiony na zbudowanie tam centrum kultury polskich Białorusinów i, szerzej, diaspory białoruskiej jest odwrotem od pokoleniowej misji modernizacyjnej czy też jej dalszym i – by tak rzec – „prowincjonalnym” etapem, trudno przesądzać. Naturalnie, w grę wchodziłyby modernizacja w planie narodotwórczym (tworzenie pamięci kulturowej i literackiej reprezentacji idei białoruskiej); w sensie cywilizacyjnym powojenne Krynki pokazywane są przez Janowicza w kategoriach regresu, przemiany dawnego, pełnego żydowskiego przemysłu miasteczka w wieś³¹.

Również typ bohatera prozy Janowicza dokumentuje raczej zmianę perspektywy modernizacyjnej niż porzucenie tej misji. Wcześniej, tj. mniej więcej przed 1981 rokiem, czyli do polskiej wersji *Srebrnego Jeźdźca* (1984), można zauważyć u Janowicza kreację podmiotu zawieszonoego, podobnego do postkolonialnej kondycji *in-beetwenes*, który w przekładzie na realia i język wschodniego pogranicza przybiera miano „samosieja”. Znajdziemy go w powieściach osadzonych w świecie PRL-u, wspomnianym już *Samosieju* czy *Ścianie*, a także w prozie mniejszych rozmiarów (np. z tomu *Wielkie miasto Białystok*), ale również w narracjach historycznych, jak kreacja Skrouby ze *Srebrnego Jeźdźca* oraz w pewnym sensie Makarewicz, literackiego odpowiednika białoruskiego przywódcy powstania styczniowego Konstantego Kalinowskiego. To ktoś w podróży, należący do kilku (na ogół dwóch) światów i zarazem im obcy: centrum i prowincji, miasta i wsi, średnio-wiecznej Polski (Mazowsza) i dawnej Rusi, „panów” i chłopów – inżynier z awansu społecznego usiłujący się odnaleźć w mieście, a zarazem powodowany melancholią za „ojcowskimi progami” dawny wiejski chłopak, albo posłaniec-zwiadowca i człowiek „putnych służb” sprzed unii polsko-litewskiej, eskortujący „mazurskiego” jeńca do Grodna, lub powstaniec 1863 roku, inteligent rozumiejący chłopską dolę, redaktor pisma „Mużyckaja Prawda”, usiłujący realizować białoruską rację stanu nietożsamą z „pańską” ani z carską. Później ów dwubiegunowy świat znika, wraz z jego posłańcem, „samosiejem”, człowiekiem zależnym od wiatrów historii i koniunktury.

Jeszcze przed powrotem Janowicza do rodzinnego miasteczka w jego piśarstwie pojawia się podmiot, który za swoje miejsce obiera Krynki i stamtąd wyprawia się w bliższe bądź dalsze rewiry czasu i przestrzeni. Taki

³¹ Pisze o tym szerzej Elżbieta Rybicka, analizując *Dolinę pełną losu* Janowicza, zob. teŹże, „Prześlona rewolucja” na peryferiach. *Przypadek Sokrata Janowicza*, w: *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny*, s. 49.

jest podmiot autobiograficznej, historycznej, krajoznawczej eseistyki Janowicza – *Białorusi, Białorusi, Terra incognita: Białoruś, Naszych tysiąca lat, Doliny pełnej losu, Długiej śmierci Krynek* – który nie akcentuje już transgranicznej, polsko-białoruskiej tożsamości, staje się autorytetem polskich Białorusinów, „Sokratesem z Krynek” i stamtąd „odpomina” powikłane dzieje swojego narodu oraz jego diasporycznej kultury.

Tożsamościowy niepokój przesuwają się z podmiotu, powróconego miejscu urodzenia, na opowiadaną rzeczywistość, historię, która w *Stuleciu oszołomów* zdaje się rozstrajać narrację.

*

Przypadek powrotu Czesława Miłosza pokazuje z kolei napięcia centro-peryferyjne wielokrotnie złożone: pomiędzy Europą a literaturą polską oraz dyskursem polskiej literatury narodowej a regionalnym, z pogranicza polsko-litewskiego. A zarazem nie są one tak istotne jak w przypadku Karpińskiego i Janowicza. „Powracającym” nazywa Miłosza Czyżewski w esejach z tomu *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza* (2008) oraz *Miłosz. Tkanka łączna* (2014), zaś testament powrotu – biograficznego i literackiego – autora *Ziemi Ulro* na Suwalszczyznę czyni podstawą własnego „praktykowania pogranicza”. Czyżewski tak wspomina swój i żony Małgorzaty przyjazd do Sejnu po przełomie 1989 roku, związany jeszcze z ich doświadczeniami teatralnymi – kiedy nieoczekiwanie napotkali Miłosza:

Ponieważ tyle zostało zrujnowane, zapomniane i zatarte, potrzebowali odbudowania ciągłości, przypomnienia i prawdy. Napotkanie Powracającego, przynoszącego księgę, w której ocalone są pamięć, wiedza i wiara, było dla nich darem o wadze ogniwa w łańcuchu. Miłosza, podążającego za Mickiewiczem, los prowadził linią wygnania, lecz żył wystarczająco długo, aby oni, podążający za nim, znaleźli się na linii powrotu³².

Na marginesie rozważań o antycentralistycznym Karpińskim zauważamy, że znajdujemy w tym rozumowaniu myśl reinterpretującą Mickiewicza i romantyzm: autor *Pana Tadeusza* podąża bowiem na Zachód, polski

³² K. Czyżewski, *Linia powrotu. O praktykowaniu pogranicza w dialogu z Czesławem Miłoszem*, w: *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza*, wstęp P. Huelle, Sejny 2008, s. 32.

romantyzm zaś, nadający ton narodowemu dyskursowi, przesuwają się w tym ujęciu niechybnie w stronę projektu modernizacyjnego. Przede wszystkim jednak Czyżewski zestawia ze sobą dwie niesymetryczne orientacje literatury polskiej: „linię wygnania” i „linię powrotu”; pierwszą reprezentują wielcy emigranci, Mickiewicz i Miłosz, drugą właściwie dopiero oni, Małgorzata i Krzysztof Czyżewscy, podążający za „Powracającym”. Czyżewski podejmuje w ten sposób refleksję Miłosza na temat wygnania jako podstawowego punktu odniesienia w polskim kanonie literackim, obecną w jego *Notach o wygnaniu*, ale także w innych wypowiedziach po 1989 roku, np. w rozmowie z Wojciechem Markiem Darskim i Robertem Trabą:

Moim zdaniem, to co wyraża się w literaturze polskiej, świadczy bardzo o ogromnych, trwałych skutkach exodusu ze Wschodu na Zachód. To ciągle jeszcze wielkie emocjonalne zagadnienie. Zresztą, literatura polska jest pod znakiem pisarzy, którzy wyemigrowali ze Wschodu. To jest ciekawe zjawisko. To, że również ci, którzy urodzili się już na tych nowych terenach, mają żywy problem, bo rodzice przywdęrowali ze Wschodu³³.

Zachód i wygnanie to krainy „Ziemi Ulro”, postoświeceniowej, naukowej wizji świata – „erozja wyobraźni religijnej”, „wykorzenie człowieka ze środowiska naturalnego, społecznej wspólnotowości i godności pracy (...)”³⁴. Dokonana przez Czyżewskiego charakterystyka „Ziemi Ulro” opiera się na pismach Miłosza i romantycznej krytyce oświecenia, zawiera w sobie także wszystkie cechy Warszawy z przedromantycznej jeszcze elegii Karpińskiego oraz inne składniki tego, co nazwałam toposem „powrotu z Warszawy na wieś”. Jednak jego esej przynosi coś więcej niż krytyczne uwagi wobec Zachodu i całej „linii wygnania”, bowiem jeśli u Karpińskiego tytułowa „wieś” nie została wyraźnie zlokalizowana, a nosi też znamiona miejsca ambiwalentnego, omiatanego spojrzeniem – by tak rzec – zawiedzionego modernizatora, to Czyżewski tworzy rozbudowaną mitologię miejsca powrotu. Pisze na temat okolic Sejna, do których po roku 1989 kilka razy wracał Czesław Miłosz i gdzie powstał założony m.in. przez Czyżewskiego ośrodek „Pogranicze”:

³³ Miłosz Czesław, *Musicie być użyteczni*, rozm. W.M. Darski i R. Traba (podczas Środkowoeuropejskiego Forum Kultury w Wigrach), w: Z. Fałtynowicz, *Wieczorem wiatr. Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*, Gdańsk–Suwałki 2006, s. 110.

³⁴ K. Czyżewski, *Linia powrotu*, s. 33.

Przemierzając obszar dawnych Prus Wschodnich, wszędzie natrafialiśmy na ślady wygnania, na opustoszałe siedliska po Niemcach, Litwinach, Żydach i Polakach, po mennonitach, luteranach i katolikach, po grafach, szlachcicach i mieszczanach. (...) Ta ziemia oczekiwała powrotu. Nie krótkiej wizyty potomka rodu na cmentarzu czy w murach podupadłego kołchozu, który ongiś był pałacem. Oczekiwała nadejścia tych, którzy zaczną tu żyć na stałe, odbudują ruiny, zagospodarują to, co zarosło i zdziczało, odczytają ślady i uszanują pamięć³⁵.

„Powrót” staje się w ten sposób mitem fundacyjnym ośrodka „Pogranicze”, opowiadany w kolejnych esejach Czyżewskiego³⁶, obrastającym przez lata w nowe znaczenia. W tomie *Linia powrotu* z 2006 roku jest on przede wszystkim odpowiedzią na rok 1989, początek wolnej Polski, bowiem Czyżewski nie kryje, że w ich pierwszym, tymczasowym przyjeździe na Sejneńszczyznę pojawiało się pytanie, co mają robić oni, artyści alternatywnego teatru, jak żyć po zamknięciu w swoich biografiiach etapu opozycyjnej działalności. Spotkany na ich drodze Powracający Miłosz, poeta o niesłychanie wyostrzonej świadomości wszelkich i polskich zwłaszcza chorób wygnania, staje się dla nich symbolem długiego trwania kultury polskiej, połączenia jej wygnańczej linii emigracyjnej z dziedzictwem wielonarodowej Rzeczypospolitej, a na Sejneńszczyźnie konkretnie – Wielkiego Księstwa Litewskiego³⁷. W przytoczonym fragmencie powrót jest przede wszystkim regeneracją, przywracaniem stanu, który został zniszczony przez epoki wygnania (rozbiory i XX wiek): „odbudową” i „odczytaniem” dawnych śladów. Naturalnie, Sejneńszczyzna jest tylko częścią Europy Środkowo-Wschodniej, fragmentem owego Wschodu dotkniętego eksodusem, posttotalitarnego krajobrazu „zdziczeń” i zaniedbań – wszędzie tam powrót

³⁵ Tamże, s. 36. Dziwne, że następne zdanie pochodzi jakby z innego zupełnie mitu, tj. Nowego Świata i jego zdobywców: „Ta ziemia oczekiwała pionierów nowego świata. Sam byłem jednym z nich i musiałem się uczyć życia nie na wygnaniu, lecz na linii powrotu”. Ale może należy je czytać jako rozrachunek z własnymi, kolonialnymi założeniami.

³⁶ Również w *Małym centrum świata*, tomie, który ukazał się kilka lat po napisaniu pierwszej wersji tego tekstu i nie jest już w nim omawiany, zob. K. Czyżewski, *Małe centrum świata. Zapiski praktyka idei*, Sejny 2017.

³⁷ Najpełniejszym wyrazem tego połączenia jest czterojęzyczne (po polsku, litewsku, białorusku i angielsku) wydawnictwo przywołujące tradycje WKL w okresie od unii lubelskiej do zjednoczonej Europy, zob. *A book of the Grand Duchy of Lithuania/Księga Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Koncepcja A. Strumiłło, red. I. Korybut-Daszkiewicz i in., przekł. Z. Dudek i in., Sejny 2008.

oznacza odzyskiwanie tożsamości. Charakterystyczne, że w *Linii powrotu* (zawierającej szkice publikowane w latach 90., przeważnie w „Kulturze”) Wschód jako ziemia powrotu – gdyż powrót to linia „biegnąca zawsze na Wschód”³⁸ – nie stanowi bezwzględnego przeciwieństwa Zachodu. Czytając przywoływane już zdanie: „Miłosza, podążającego za Mickiewiczem, los prowadził linią wygnania, lecz żył wystarczająco długo, aby oni, podążający za nim, znaleźli się na linii powrotu”, odnosi się wrażenie, że Mickiewicz, Miłosz i twórcy „Pogranicza” podążają w tę samą stronę. Wschód leży tylko – jak mawiał Norwid o czym innym – „cokolwiek dalej” w stosunku do Zachodu, powrót na Wschód nie polega na „zawracaniu” z drogi, lecz na „odejściu”³⁹. Napięcia centro-peryferyjne zdają się więc nie istnieć.

W późniejszych esejach Czyżewskiego, zebranych w tomie *Miłosz. Tkanka łączna*, akcenty rozkładają się nieco inaczej. Ich najważniejszą część wypełnia biografia Miłosza, splatająca opowieść o życiu pisarza – losie rodziców – z dziejami jego bohaterów i pokrewnych tematów z tradycji literackiej i duchowej (polskiej i nie tylko). Biografia układa się w mit Wędrującego i Powracającego, a jego symboliczne centrum ustanawia metafora „tkanki łącznej”, którą jest dla Polaków i osobiście Czyżewskiego Miłosz, integrujący w obrębie swojego długiego i międzykontynentalnego żywota wiele doświadczeń człowieka ostatnich dwóch (przynajmniej) stuleci. Ale tytułowa „tkanka łączna” ma również wymiar przestrzenny: lokalny i fundacyjny, jest na nowo – inaczej niż zaraz po przełomie 1989 roku – odczytanym przesłaniem ośrodka „Pogranicze”. Sformułował je Miłosz podczas jednego z wczesnych spotkań z Czyżewskimi, zaś podążanie tropem tej metafory doprowadziło współtwórcę „Pogranicza” do odkrycia w „tkance łącznej” tajemnicy życia w sensie biologicznym, a przede wszystkim społecznym:

Widziana przez okular mikroskopu przypomina mapę prowincji o gęstej fakturze granic, rzek i dróg połączonych w sieć ogniskami splotu osobnych linii. *Textus connectivus*, tkanka łączna. (...) Wytwarza substancję międzykomórkową, budującą złącza, życiodajną. (...) Widziana przez teleskop

³⁸ Tamże, s. 22.

³⁹ „Bo powrót to niekoniecznie zawrócenie z drogi i dotarcie do miejsca, z którego wyruszyliśmy w świat. (...) Powracanie Miłosza jest OD-chodzeniem z ziemi wydziedziczenia” (K. Czyżewski, *Linia powrotu*, s. 34).

nakierowany na Ziemię albo w niebo tkanka łączna przypomina konstelację, społeczeństwo, wspólnotę⁴⁰.

„Budowanie tkanki łącznej” tworzy „Miejsce” – ono również wydaje się nowe w słowniku Czyżewskiego – nie stanowią o nim tylko odbudowane budynki, ocalona dzięki pamięci o dawnych mieszkańcach przeszłość, lecz także to, co niewidoczne: więzi społeczne, sąsiedzkie, codzienne. Naturalnie, owa praca w mikroskali wynika i jest zawisła od szerokiego kontekstu historycznego:

Podczas innej rozmowy, już w Krasnogrudzie, powiedział [Miłosz – przyp. D.Z.], że prawdopodobnie jesteśmy pierwszym pokoleniem od stuleci, które na środkowoeuropejskich pograniczach ma szansę uchwycić nitkę długiego trwania, czyli odzyskać przyszłość. (...) Uświadomienie sobie, jak długo – wskutek zaborów, wypędzeń, deportacji, totalitarnego zniewolenia – pokolenia przed nami żyły bez przyszłości, która została im odebrana, ma kolosalne znaczenie dla naszej pracy tak w Sejnach, jak w Wilnie, Czerniowcach, Târgu Mureș czy Sarajewie⁴¹.

W micie powrotu, opowiadany przez Czyżewskiego, zadanie odzyskiwania tożsamości z początku lat dziewięćdziesiątych ustępuje „odzyskaniu przyszłości”, tj. znalezieniu jej w Miejscu, pielęgnowaniu życia w związku z najbliższym otoczeniem: sąsiadami, przyrodą, z rzeczami. Sformułowana w tych latach, a rozwijana i praktykowana w kolejnych dekadach idea powrotu należy do najbardziej wyrazistych narracji regionalnych Sejneńszczyzny, Suwalszczyzny, Podlasia i, szerzej, Europy Środkowo-Wschodniej. W „Miejscach”, o których tożsamości od lat stanowią migracje, wydaje się ona zrozumiała i potrzebna. O kulturowe i cywilizacyjne rezultaty mitu Powracających i proponowanego przez Czyżewskiego praktykowania pogranicza można się spierać: czy jest to nośny i realistyczny projekt „długiego trwania” – jak chciałby autor *Miłosza. Tkanki łącznej* – czy też dość idealistyczny „paradygmat integracji społecznej”⁴², który

⁴⁰ K. Czyżewski, *Miłosz. Tkanka łączna*, Chorzów 2014, s. 183.

⁴¹ Tamże, s. 186–187.

⁴² T. Zarycki, *Peryferie czy pogranicza? Krytyczne spojrzenie na współczesne sposoby postępowania się pojęciem „pogranicza”*, w: *Peryferie i pogranicza. O potrzebie różnorodności*, red. B. Jałowiecki i S. Kaprański, Warszawa 2011, s. 34 (na temat

potrafi maskować konflikty wewnątrzregionalne i napięcia centro-peryferyjne, a w efekcie legitymizować ekonomiczną i polityczną marginalizację peryferii przez centrum, jak sugeruje Tomasz Zarycki. Ale stawianie trudnych pytań ludzie „Pogranicza” nie unikają, starają się tylko o to, by nie torpedowały one ich praktyk ratowniczych.

*

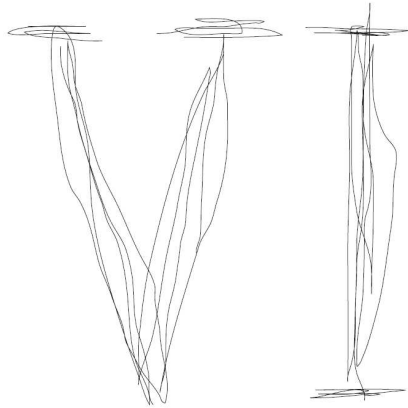
W artykule pojawiły się dwa typy relacji centro-peryferyjnych, których rodówód można wywodzić z oświeceniowego jeszcze toposu antyurbanistycznego (i w pewnej mierze antymodernizacyjnego), za Karpińskim nazwanego przeze mnie „powrotem z Warszawy na wieś”. W przypadku Sokrata Janowicza relacja ta układa się bliżej ujęcia Karpińskiego, centrum i peryferie łączy więź o charakterze antagonistycznym, zaś bunt przeciwko polonocentrycznej stolicy regionu staje się pobudką do tworzenia centrum kultury mniejszościowej na peryferiach i wyzwala subwersywną energię. Pisarstwo i działania Janowicza pozwalają się interpretować w duchu krytyki postkolonialnej, do czego autor *Terra incognita: Białoruś* wielokrotnie sam dawał pretekst, tworząc indiańsko-białoruskie paralele⁴³.

W eseistyce Krzysztofa Czyżewskiego powrót nie uruchamia napięć centro-peryferyjnych, a przynajmniej autor *Linii powrotu* unika frazeologii wpisującej pogranicze w strukturę dominacji i podporządkowania. Powraca się zawsze na Wschód, który jednak sytuuje się wobec Zachodu na zasadzie raczej temporalnej niż przestrzennej (podobnie jak region w odniesieniu do narodu i państwa). Na „ziemi powrotu” realizuje się zatem życie i wartości, o których wygnańcy mogli tylko marzyć, a Zachód dawno utracił z nimi kontakt.

ośrodka „Pogranicza” – s. 50). Za zwrócenie mi uwagi na ten artykuł dziękuję Autorowi.


⁴³ Zob. D. Zawadzka, *Wynajdywanie tradycji – uwagi o pisarstwie historycznym Sokrata Janowicza*, w: *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny*, s. 97–112.

Miasto B



KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

„DOLNE” I „GÓRNE” MIASTO
– LITERACKIE PRZEDSTAWIENIA
BIAŁEGOSTOKU

 Jak zauważa Elżbieta Rybicka, coraz powszechniejsze staje się (...) przekonanie, że literackie obrazy miast współtworzą (...) krajobraz, w którym żyjemy (...)¹. Rzeczywiście, rola literatury w kształtowaniu wizerunku poszczególnych miast wydaje się nie do przecenienia. Wynika ona ze specyfiki doświadczenia i percepcji miejskich przestrzeni – zawsze fragmentarycznych, niedokończonych, wybiórczych, subiektywnych. Przy zgodzie na ten rodzaj obcowania z miastem, będący codziennym udziałem jego mieszkańców, każdy z nich nosi w sobie – choćby mgławicowy, ale wykazujący dośrodkowe, scalające ciężenie – paradygmat desygnatu oznaczonego konkretną nazwą własną: Białystok, Warszawa, Słupsk... Na jego kształt w dużej mierze ma wpływ właśnie literatura, za sprawą porządkujących ją wewnętrznych struktur, między innymi narracyjnych, dookreślająca enigmatyczne *genius loci*, które łatwiej odczuć niż nazwać. Zarówno dla miejskich narracji, jak i dla mechanizmów podmiotowej percepcji charakterystyczne są figury metonimiczne, zwłaszcza, jak zauważa Małgorzata Nieszczerzewska, synekdocha². Zwraca na to uwagę również

¹ E. Rybicka, *Powrót lokalności (o geograficznych korzeniach kultury lat ostatnich)*, w: *Recepcja współczesnej przestrzeni miejskiej*, red. M. Madurowicz, Warszawa 2007, s. 500.

² M. Nieszczerzewska, *Narracje miejskiej wyobraźni*, Poznań 2009, s. 106.

Ewa Rewers: „Dowolny fragment miasta (...) jest częścią jakiegoś świata – realnego bądź idealnego – nie mieszczącego się w jego granicach”³. W miejskiej przestrzeni dokonuje się zarazem inkorporowanie fragmentów różnych światów, jak też fragmentaryczna realizacja ideałów, całościowych projekcji, obdarzonych sensem opowieści. Dostarcza ich często właśnie literatura. Niezwykle istotny jest też jej udział w konstruowaniu „pamięci” miasta. Jego wyobrażona geografia, kreowana przez pisarzy i poetów, wydobytą z płynnej struktury dnia dzisiejszego i przeszłości poszczególne elementy, by nadać im sens i znaczenie, przenika do świadomości mieszkańców, a także wspiera bądź rewiduje wizerunek miasta, będący realizacją aktualnej polityki władz.

Bardzo interesujący zapis miasta stanowią literackie przedstawienia Białegostoku, które zostaną tu zinterpretowane przez opozycję obrazów miejskiego centrum i peryferii, dopełnioną analogicznym przeciwstawieniem „dolnego” i „górnego” miasta, zaczerpniętym z prozy Krzysztofa Gredoycia. Metaforę tę wykorzystał także – ale inaczej – Tadeusz Sławek w artykule *Miasto. Próba zrozumienia*⁴. Konieczne dla tej analizy jest założenie, że kasus Białegostoku wymyka się stosowanemu w literaturze przedmiotu podziałowi na miasta przednowoczesne, nowoczesne i ponowoczesne. W tym przypadku należy zrezygnować z myślenia diachronicznego na rzecz synchronii, gdyż w tkance Białegostoku dostrzeżemy – i nie mam tu na myśli konstrukcji palimpsestowej, tylko warstwę jak najbardziej zewnętrzną, jawną – elementy wszystkich tych miejskich „prototypów”, stąd możliwość czerpania z kategorii badawczych z nimi związanych.

Zgodnie ze spostrzeżeniami Sławka, tym razem z tekstu *Akro/nekro/polis*:

„Centrum” jest miejscem, w którym „wielość” tłumaczy się na „jedność”, bowiem to właśnie w „centrum” miasto zyskuje swoje oblicze, daje się „zapamiętać”. To ono sprawia, że miasto jest tym właśnie jedynym miastem odróżnialnym od innych. W „centrum” miasto przemawia jednym językiem⁵.

³ E. Rewers, *Od fragmentacji do integracji: analiza kulturowa miejskiego patchworku*, w: *Recepcja współczesnej przestrzeni miejskiej*, s. 74.

⁴ T. Sławek, *Miasto. Próba zrozumienia*, w: *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, red. E. Rewers, Kraków 2010.

⁵ T. Sławek, *Akro/nekro/polis: wyobrażenia miejskiej przestrzeni*, w: *Pisanie miasta – czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Poznań 1997, s. 18.

Tu zwykle mają swoją siedzibę władze, stoją najważniejsze pomniki, reprezentacyjne budowle. Centrum to inaczej „dolne” miasto – siedlisko spraw ludzkich, złożony architektoniczno-urbanistyczny tekst porządkujący rzeczywistość⁶. Ma ono w sobie coś z planu, mapy: klarowne, wyraziste, zapobiegające błędzeniu, orientujące w kierunkach przestrzennych. Najprecyzyjniej zresztą się je na mapach odzwierciedla – zwykle stanowi na nich wycinek pokazany w mniejszej skali, stąd lepiej widoczny. I tak jak w przypadku map całego miejskiego obszaru, im większą mają skalę, tym są bardziej estetyczne, czytelne, ale gorzej oddają złożoność reprezentowanego terenu⁷, tak w przypadku centrum, zwłaszcza miasta takiego, jak Białystok, im bardziej jest ono uporządkowane, ujednolicone, tym mniej adekwatne wobec żywej tkanki miasta. Miasta, w którym wciąż coś „się” wydarza: buduje, remontuje, pojawia, dematerializuje, stanowiąc sygnał anonimowych sił („się”)⁸, które w centrum stają się – *nomen omen* – manifestacją władzy. Nieszczerczewska, interpretując obraz miasta w prozie Brunona Schulza, pisze o centrum jako „mitycznym środku, równoznacznym z głębią, jednością, niepodzielnością oraz ścisłym, koncentrycznym przyleganiem systemu do samego siebie”⁹. Metaforyczny odpowiednik centrum – „dolne” miasto – jest o tyle operacyjnie użyteczny, że abstrahuje od centralnej lokalizacji. Jak pokaże analiza, obszary o atrybutach centralności niekoniecznie są w przypadku Białegostoku usytuowane w strefie ściśle śródmiejskiej. Chodzi tu raczej o formę, sposób istnienia i oddziaływania na percypujący podmiot niż położenie na planie. Kategoria ta dopuszcza też subiektywizację różnicowania terenu miasta na centralny („dolny”) i peryferyjny.

Zacznijmy od wydanej w 2011 roku, bardzo osobistej powieści Ignacego Karpowicza *Gesty*. Przestrzeń i miejsca są w tym tekście niezwykle istotne, stają się materią organizującą opowieść o scalaniu tożsamości głównego bohatera, Grzegorza, przez powrót do rodzinnego miasta. Oto kilka przykładów przestrzennej metaforyki, świadczących o tym, że Karpowicz używa jej świadomie i z poetyckim naddatkiem:

⁶ T. Sławek, *Miasto. Próba zrozumienia*, s. 24.

⁷ J. Kajfosz, *O kognitywnych i społecznych uwarunkowaniach pamięci*, w: *Pamięć jako kategoria rzeczywistości kulturowej*, red. J. Adamowski, M. Wójcicka, Lublin 2012, s. 23.

⁸ T. Sławek, *Miasto. Próba zrozumienia*, s. 20.

⁹ M. Nieszczerczewska, dz. cyt., s. 85.

Czy rodzice mnie kochali? Odpowiedź jest większa niż miasto (...) ¹⁰.

(...) są pytania, do których wracał. Te pytania przypominają miejsca ¹¹.

Ojciec chrzestny nie zapisał się w mojej pamięci jako osoba, lecz jako miejsce ¹².

Interesująca jest też, skonstruowana na zasadzie chiazmu, metafora ciała i mapy (ciało – mapa – mapa – lustro – ciało), która służy oddaniu nie tyle relacji przestrzennych, co upływu czasu ¹³:

Gdyby nie moje ciało, ta podniszczona mapa, niewiele bym pamiętał, na prawdę ¹⁴.

Nie znoszę map ¹⁵.

Nie lubię geografii, a zwłaszcza map. Wpatrując się w mapę, mam wrażenie przeglądania się w lustrze. Widzę własną twarz, niedogoloną, zmęczoną i starszą, zawsze starszą. (...) Wielokolorowe splecione linie, połączone kleksami miast, przypominają sieć naczyń limfatycznych; zawiłe kilometry, którymi przemieszcza się czas ¹⁶.

Tak jednoznaczne deklaracje skłaniają do wzmożenia interpretacyjnej czujności wobec wszelkich topograficznych fragmentów powieści, które przestają być neutralnym tłem wydarzeń, miejscem akcji, elementem świata przedstawionego. Opisywane w *Gestach* miejsca to, mówiąc nieco metaforycznie, przestrzenne *alter ego* bohatera, a być może – samego Karpowicza. W pewnym momencie Grzegorz, siedząc na przeszklonym ganku ¹⁷ rodzin-

¹⁰ I. Karpowicz, *Gesty*, Warszawa 2011, s. 10.

¹¹ Tamże, s. 13.

¹² Tamże, s. 45.

¹³ Na temat związków ciała, biografii i mapy zobacz: K. Schlögel, *Odcisk palca, pła-skorzeźba ciała i Biografia, curriculum vitae*, w: tegoż, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przeł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 360–366.

¹⁴ I. Karpowicz, *Gesty*, s. 71.

¹⁵ Tamże, s. 75.

¹⁶ Tamże, s. 77.

¹⁷ „Ganek nie jest ładny, przytulny. Nie jest nawet czysty. Mimo to, gdy myślę o m o i m miejscu w rodzinnym domu – właśnie ganek przychodzi mi do głowy: szklane oko mojej młodości, ślepe, z fasetkami szyb” (I. Karpowicz, *Gesty*,

nego domu, snuje autotematyczne rozważania, których impulsem staje się widok pamiętanej z dzieciństwa ulicy:

(...) ulica Zwycięstwa, nazwę zmieniano wiele razy, nie wiem, jak brzmi obecnie, znając białostocką bestię hiperpolskości, obstawiałbym Jana Pawła II, ewentualnie Marszałka Piłsudskiego (...).

Po pierwsze, urodziłem się w Białymstoku (...).

Po drugie, nauczyłem się mówić, nawet dwa razy. Czuję się jak filet, czterdzieści lat po pierwszym słowie, taki filet ortodoksyjnie biały (...).

Najpierw mówiłem jak dziadkowie (...) w języku, którego nie odnotowywały językowe atlasy (...).

Ale to nie mój ukochany język polski okazał się moim pierwszym językiem. Moim pierwszym językiem był (...) język, który rodzice nazywali, z pewnym zażenowaniem, pa p r o s t u, a językoznawcy (...) dialektem białoruskim.

Musiałem zapomnieć to, czego się nauczyłem. Rodzice przenieśli się do Białegostoku, miasta bardziej polskiego niż Kraków z tej przyczyny, iż wielokulturowość, jak z polityczną poprawnością nazwano mniejszość polską na Kresach Wschodnich w czasie II Rzeczypospolitej, wypalona została w czasie drugiej wojny światowej. Palili Niemcy, palili Polacy, palili Rosjanie, palili każdy, kto umiał skrzesać ogień: w Białymstoku pozostały ruiny, które należało zasiedlić i odbudować (kolejność czasowników znacząca). Potem nastał nowy porządek, deklaratywnie otwarty na „mniejszych braci”, a praktycznie spychający ich na margines (...).

I ja właśnie jestem tym marginesem (...) Ja – (...) człowiek-filet lub filet z człowieka, jestem dowodem na skuteczną politykę państwa polskiego¹⁸.

Jak widać, „dolne miasto”: nazwy ulic, atlasy – w tym przypadku atlas językowy – sam projekt Białegostoku, założenia przyświecające odbudowie miasta po wojnie są, z perspektywy bohatera, narzędziem opresji, kontroli, realizacji oficjalnej polityki, której przyświeca idea polskości, rozumianej na nowy, obcy mieszkańcom tych ziem sposób – jako homogeniczny, jednolity

s. 127). Tak Grzegorz opisuje typowy dla podlaskiej architektury przeszklony ganek, zarysowując tym samym kolejną możliwą perspektywę odbioru miejskiego spektaklu, którą można dołączyć do tych wskazanych przez Ewę Rewers: pielgrzym u bram miasta, który zadaje pytanie, czym ono jest, pieszy, boskie oko nad miastem oraz (najbliższa gankowi) okno „zawieszane między ulicą i niebem, skracające dystans między aktorami spektaklu i jego widzem, lecz go ostatecznie nie znoszące, staje się przedłużeniem oka (...)”. Zob. E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005, s. 63.

¹⁸ I. Karpowicz, *Gesty*, s. 156–159.

etnos. Choć ulica Zwycięstwa nie leży w ścisłym centrum miasta, z pewnością przynależy do jego „dolnego” dyskursu.

Centralna ulica jako teren manifestacji władzy i środek kontroli – także wzajemnej – pojawia się również w powieści Krzysztofa Gedroyca *Piwonia, niemowa, głosy* z 2012 roku. Główna i najbardziej reprezentacyjna arteria Białegostoku – Lipowa – służy zarówno uczestnikom pochodów pierwszomajowych (akcja powieści toczy się w latach powojennych), jak też procesji towarzyszącej katolickiemu świętu Bożego Ciała, podczas której

(...) babka dywan do balkonu przywiązuje. Obraz z Panem Jezusem na dywanie zawieszona, co jego ze ściany zdjęła. (...) po balkonach sąsiadów rozgląda się, który sąsiad obraz zawiesił, który nie zawiesił, żeby posprawdzać, który katolik, który ruski, a który komunista¹⁹.

„Dolne” miasto staje się narzędziem propagandy, przed którą trudno się ukryć, bo oddziałuje na najważniejsze zmysły – wzrok i słuch: „Głośniki na pierwszym mają najważniejsze. (...) Cała propaganda bez uszy i bez oczu dostaje się”²⁰. Ma to zresztą w powieści przewrotny wymiar: kiedy ktoś zakłócił uroczystość, emitując z głośników audycję Radia Wolna Europa, ludzie „stracha mieli, ale słuchali, gdyż jak co głośno nadają, chcesz nie chcesz, w uszy wchodzi”²¹. Uderzająca jest bezradność człowieka wobec swoistego „medium”, jakim okazuje się miasto.

Wydaje się, że debiutancka książka Karpowicza *Niehalo* stanowi próbę wypracowania strategii obrony przed opresywnością „dolnego” miasta, które w tym przypadku idealnie nakłada się na realne centrum Białegostoku. Trudno orzec, na ile jest ona skuteczna z perspektywy głównego bohatera – powieść ma otwarte zakończenie, samobójcza śmierć Maćka to jedno z potencjalnych rozwiązań akcji – niemniej jednak na kartach *Niehalo* dokonuje się dekonstrukcja zniechęconego „bogoojczyźnianego etosu”. Centrum miasta staje się jego materializacją: pomniki, kościoły, siedziba najważniejszej lokalnej gazety, uniwersytet, a w tym otoczeniu specyficzni ludzie – „katopolo”, skini, zakłamanymi dziennikarze, przywódczyni wojującej z Unią Europejską prawicy, profesorka z ograniczonymi horyzontami intelektual-

¹⁹ K. Gedroyć, *Piwonia, niemowa, głosy*, Warszawa 2012, s. 164–165.

²⁰ Tamże, s. 141.

²¹ Tamże, s. 145.

nymi. Narrator neutralizuje siłę ich oddziaływania, uruchamiając żywioł ironii, groteski i fantasmagoryczno-onirycznej poetyki²². Pomniki Piłsudskiego i Popiełuszki ożywają i schodzą z cokołów, a to, co mówią i robią, traktować można jako polemikę z wartościami, tradycyjnie przypisywanymi upamiętnionym przez nie postaciom, uproszczonymi, skrojonymi na miarę doraźnych potrzeb. Są one martwe, a jednocześnie upiornie, wampirycznie obecne, tak jak samo miasto: „Suraska, Ratusz, Rynek Kościuszki, pomnik Piłsudskiego, kościół farny. Same trupy, jak spacer cmentarną aleją”²³. Ludwik Zamenhof, etykieta nowoczesnego wizerunku Białegostoku jako miasta wielokulturowego, światowej stolicy języka esperanto, zostaje zredukowany do karykaturalnej postaci bełkoczącego staruszka:

- To wielki Polak – objaśnia Marszałek.
- Tylko że malutki, bo go trochę przycięli – dodaje Jerzy [Popiełuszko – K.S.M.].
- Żeby był łatwiejszy w odbiorze²⁴.

Ten krótki dialog oddaje istotę przyswajania przez „dolne” miasto tradycji tak, żeby wpisywała się w jego spójny, uproszczony, komunikatywny i odpowiadający wszystkim, więc pewnie nikomu z osobna, wizerunek.

Białystok jest w *Niehalo* istotny i nieważny zarazem²⁵ – książkę można zinterpretować jako diagnozę pokoleniową, opis rozpadu świata, nieprzystawalności słów i rzeczy. Podobnie jak w *Balladynach i romansach*, cytując Elżbietę Dąbrowicz, staje się on „miejszem z widokiem na całą współczesną kulturę”²⁶. Sam autor podkreśla, że korzysta z białostockich realiów, ponieważ są mu one najlepiej znane – gdyby wychowywał się gdzie indziej,

²² Na temat konstruktywistyczno-parabolicznej poetyki *Niehalo* zob. E. Konończuk, *Białostockie pasáže tekstowe Sokrata Janowicza, Krzysztofa Gedroycia i Ignacego Karpowicza*, w: *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia (po 1989 roku). Nowoczesność–regionalizm–uniwersalizm*, red. M. Kochanowski, K. Kościwicz, Białystok 2012, s. 15–35.

²³ I. Karpowicz, *Niehalo*, Wołowiec 2006, s. 118.

²⁴ Tamże, s. 169.

²⁵ Zob. K. Sawicka-Mierzyńska, *Przestrzeń i miejsca w powieści „Niehalo” Ignacego Karpowicza*, w: *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*, red. E. Konończuk, E. Sidoruk, Białystok 2012, s. 217–228.

²⁶ E. Dąbrowicz, *Białostocka strona. „Balladyny i romanse” Ignacego Karpowicza okiem historyka literatury przedpotopowej*, w: *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia*, s. 149. Przedruk w niniejszym tomie.

gdzie indziej toczyłaby się akcja jego książek. Nie zmienia to faktu, że udaje mu się nakreślić bardzo sugestywny portret zbiorowy Białegostoku, miasta, którego „splot słoneczny” (centrum) może być „dowolnie przesuwany”²⁷ ze względu na jego sztuczny, umowny, iluzoryczny charakter. Kiedy Piłsudski, na prośbę Maćka, by pokazać mu „co się ukrywa za tym wszystkim (...)”. Za tymi budynkami, za tymi ludźmi, za tym wszystkim normalnie”²⁸, zwija „rulon zewnętrznego świata, tapety, tła, szumu njusów”, „przetarty kilimek Ratusza”, oczom bohatera ukazuje się „nic”. Owo „nic” – bo nawet nie „nicość”, zawsze jakoś spokrewniona z pełnią – ma wymiar uniwersalny i lokalny zarazem, oba dają się uzasadnić w ramach powieści. Z jednej strony „nic” stanowi diagnozę metafizyczną, z drugiej oddaje specyfikę Białegostoku jako miasta bez esencji, głębi, istoty, duchowych fundamentów. Miasta-wydmuszki.

Sposobem na ustanowienie relacji podmiot – miasto, w której to bohater miałby przewagę nad miejską przestrzenią, wydaje się również uruchomienie „wyobraźni narcystycznej”. Tę kategorię, jako jedną ze strategii scalania doświadczenia miasta, przywołuje Małgorzata Nieszczerzewska, za jej atrybuty uznając między innymi miniaturę i wszelkiego rodzaju modele. W tym kontekście dodatkowego znaczenia nabiera zamiłowanie Maćka do ich budowania: „Miałem hobby, raczej skromne i redukcyjne. Sklejałem modele”. Ich skala staje się coraz większa, one same – coraz mniejsze: „(...) coraz trudniej uzyskać złudzenie redukcyjnej realności albo chociaż poprawności, w ogólnych zarysach, całej tej plastikowej makiety”²⁹. „Doświadczenie miniatury – pisze Nieszczerzewska – pozwala oddzielić melancholijny podmiot od przyległego świata i pomaga przeciwstawić się jego rozpadowi. Miniatura (...) nie spaja świata, ale może udostępnić jego wzór, według którego jest to możliwe”³⁰. Możliwe, choć, jak sugeruje wypowiedź Maćka, coraz trudniejsze. Odmianą modelu do składania są puzzle: „Przeoglądam topografię Białegostoku zabawnie przemieszaną z puzzlami własnego mózgu, w poszukiwaniu bezpiecznego zakątka (...). Tyle jest miejsc, w których nie chciałbym się znaleźć”³¹. Zabawa, humor, groteska, modele

²⁷ I. Karpowicz, *Niehalo*, s. 136.

²⁸ Tamże, s. 134.

²⁹ Tamże, s. 10–11.

³⁰ M. Nieszczerzewska, dz. cyt., s. 130.

³¹ I. Karpowicz, *Niehalo*, s. 178.

i atrapy, „przeglądanie” świata (Białegostoku) mają za zadanie oswojenie go, a jednocześnie wytworzenie wobec niego dystansu. Ostatecznym efektem okazuje się jednak wykazanie nieskuteczności tych strategii – spójny sens nie istnieje, chyba że model przedstawimy w skali tak dużej, iż nie można mu będzie przypisać jakichkolwiek referencyjnych odniesień.

Obraz centrum Białegostoku jako atrapy, przypadkowego tworu, zaistniałego dzięki kaprysom historii i układom zewnętrznych sił, a nie potencjałowi miasta, najwyraźniej nakreślił białoruski pisarz Sokrat Janowicz. W zbiorze esejów *Białoruś, Białoruś* czytamy:

Białystok to przerośnięty dzieciak w porównaniu z Krynkami [rodzinne miasteczko Janowicza – K.S.M.], zgromadzenie zabudowy bez zrębów i planu urbanistycznego, z rynkiem najwyraźniej uformowanym w trójkącie dróg rozbiegających się od pałacu hetmańskiego Branickich (...). Cerkiewka na wzgórzu Magdaleny – przeoczony przez pożogi bitewne ostatek Rusi; obok, ordynarnie, amfiteatr (ani krzty w nim lekkości helleńskiej), dalej budyniska z peerelowskiego okresiku kultu jednostki: a za roztajami zaś na Suraż i Knyszyn, czyli za Rynkiem Kościuszki, kościółek, przygwożdżony czerwieniącym zwaliskiem fary. Zaułeczek z wydumaną tabliczką: Zamkowy...³².

Centrum Białegostoku jest zatem u Janowicza dziełem przypadku, chaotycznym dziwołogiem, nie „kryształem przestrzeni” (tak określał dawne miasta Sławek)³³. Drogi nie prowadzą, jak nakazywałyby przestrzenno-urbanistyczna logika, do niego, tylko wiodą przez nie do innych, historycznie ważniejszych, wyrazistszych miejsc, bardziej, według Janowicza, godnych pełnienia funkcji stolicy regionu. „Przerośnięty dzieciak”, „bachor” usurpuje sobie rolę, do jakiej nie dorósł. Jego nijakość przejawia się także w warstwie estetycznej – mamy tu do czynienia nie tyle z eklektyzmem, co karykaturami różnych stylów. Białystok jest dla Janowicza, podobnie jak dla Karpowicza w *Gestach*, miastem destylującym kulturową różnorodność mieszkańców, którzy zostawiają ją na rogatkach wraz ze swoją wiejską przeszłością i tożsamością. Także tożsamością etniczną. Emocjonalny ton wypowiedzi Janowicza wynika z przeświadczenia, że zamieszkujący Podlasie Białorusini, tradycyjnie – ludność wiejska, przeprowadzając

³² S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, Warszawa 1987, s. 44.

³³ T. Sławek, *Akro/nekro/polis*, s. 12.

się do miasta w pogoni za lepszym życiem, wyrzekają się swoich korzeni, języka, obyczajów. Opowiadanie *Wiocha – bogini zawstydzenia* kończy się obrazem Białegostoku jako cmentarza. Wtedy, w 1973 roku, Janowicz mógł pisać jedynie o obumieraniu kultury wiejskiej, ludowej, natomiast kiedy zmieniła się polityczna koniunktura, opisując upadek tej kultury, opłakiwał przede wszystkim białoruskość.

W przesyconych liryzmem miniaturach Janowicza, a także w mniej udanych powieściach (*Samosiej, Ściana*), Białystok został ukazany jako przestrzeń moralnej i społecznej degrengolady, miasto deprawujące ludzi, sprowadzające ich do poziomu dorobkiewiczów. Na centralnych ulicach odbywa się miejski spektakl („targowisko wyobrażeń”, „legiony szczęśliwych na pokaz”³⁴), w którym ludzi ocenia się na podstawie wyglądu, gestów, domniemanej pozycji społecznej. Jest tu wprawdzie gwarno, ale ruch przechodniów wydaje się pozorny, tak jak przemieszczanie się bohatera opowiadania *Wielkie miasto Białystok*, który zatacza krąg w swojej bezcelowej wędrówce po centralnej części miasta. On też wygłasza spostrzeżenia na temat spotykanych tam ludzi, choćby takie: „W parku wciąż ci sami znajomi, ciągle w tych samych miejscach”³⁵.

We wszystkich przywołanych dotychczas opowieściach o „dolnym” Białymstoku przewija się wątek przeszłości. Bez odniesień do historycznego kontekstu nie można bowiem zrozumieć specyfiki Białegostoku: założony jako miasto prywatne przez Branickich, usytuowany, jak pisze poetka Mira Łuksza, „na granicy Wielkiego Księstwa i Podlasia”, przechodził z rąk pruskich do rosyjskich, z radzieckich do niemieckich. Był w jego historii okres, gdy ok. 75% mieszkańców stanowili Żydzi, tu znajdowało się drugie co do wielkości getto w Polsce, tu podczas wojny zniszczono ponad 90% miejskiej zabudowy. Do odradzającej się ze zgliszcz stolicy regionu sprowadzali się mieszkańcy okolicznych wsi. „Dolne” miasto zostało odbudowane na miarę wyobrażeń przybyszów i władzy ludowej o polskości i miejskości.

Z tej specyfiki Białegostoku wynika brak więzi mieszkańców z przeszłością, ich tożsamość nie jest kumulatywna. Wymowny tego przykład stanowi opowiadanie Tamary Bołdak-Janowskiej *Człowiek białostocki*. Narrator rela-

³⁴ S. Janowicz, *Ulica świętecznego miasta*, przeł. J. Czopik, w: tegoż, *Trzecia pora*, Białystok 1983, s. 60.

³⁵ Tenże, *Wielkie miasto Białystok*, przeł. J. Litwinowicz, w: tegoż, *Wielkie miasto Białystok*, Warszawa 1973, s. 133.

cjonuje tu historię czterech mężczyzn, którzy chcą napić się wódki, a nie mają stosownego naczynia (kieliszek jest niezbędny, by zapobiec nierównemu podziałowi alkoholu). Jako że siedzą „na brzegu Białki”, z pewnością znajdują się w centrum miasta. Jeden z nich postanawia:

(...) wydrapać jamę w ziemi, a nuż coś się znajdzie. No i wydrapał, pazurami, no i znalazł. Znalazł kieliszek z grubego dymnego szkła. Później się okazało, że wydrapał zabytek. Dziewiętnastowieczny. Przechodzień nadrzeczny (...) podchodzi do nich, co tam z ziemi wydrapaliście pany, pyta. No, kielonek, mówią. Przechodzień krzyczy radośnie: – Kielonek? Ludzie, tu kiedyś stała karczma, wydrapaliście pany zabytek! A nu dawajcie, kupię od was. Kupię ja ten kielonek od was za sto złotych, będziecie mieli pany za to cały półliter! Calusieńki nowusieńki półliter. (...) sprzedali kielonek, zrobili złoty gieszef³⁶.

Można to skomentować w ten sposób: mężczyźni pozbywają się kieliszka tak łatwo, bo niewielkie jest prawdopodobieństwo, że pił z niego ich antenat. Wracamy do zarysowanej przez Karpowicza paraleli miasto – człowiek: „dolny” Białystok jest pragmatyczny, jednowymiarowy, przypadkowy, tak jak jego mieszkańcy. Znamienne, że ów pragmatyzm, „krząctwo”, pewna przyziemność pojawia się jako jedna z cech „człowieka białostockiego” u wszystkich wymienionych pisarzy. Bołdak-Janowska powie, że jest on „pomysłowaty”³⁷, Janowicz, że „śmierdzi zapobiegliwością”³⁸, Karpowicz: „Białostoczanie chyba nic nie zauważyli [że Piłsudski zszedł z pomnika – K.S.M.]. Nie zauważyli po Okrągłym Stole, jak upadały jedne pomniki, a na ich gruzach drugie się wzbijały. Nie zauważyli i teraz, wszak ceny wszystkiego nadal idą w górę”³⁹. Gedroyć – ustami jednej z bohatererek, Alki, zapytanej o to, czy nie ma wyrzutów sumienia pracując jako sekretarka w Urzędzie Bezpieczeństwa:

Ja telefony odbieram! (...) Co ty, Piwonia nie znasz, o co tutaj rozchodzi się? Albo my ich, albo oni nas! Toż my o swoje bijem się! (...) Oni by nas

³⁶ T. Bołdak-Janowska, *Człowiek białostocki*, w: tejże, *Rytmy polskie i niepolskie. Opowiadań naiwnych ciąg dalszy*, Olsztyn 1998, s. 23.

³⁷ Tamże, s. 22.

³⁸ S. Janowicz, *Odyseja półmieszczanina*, przeł. J. Czopik, w: tegoż, *Trzecia pora*, s. 61.

³⁹ I. Karpowicz, *Niehalo*, s. 129.

pognębić chcieli, w biedzie z powrotem wpędzić! Do czworaków przesiedlić o kapuście i kartoflach! (...) Chcesz ty w jesień, w deszcz, z czerwonymi rękami na polu marchewkę na polu obrzynać, co?⁴⁰

Tym samym pisarz ujawnia głębsze i groźne oblicze tej „niskiej praktyczności”⁴¹, której syntetyczne ujęcie zawarł w *Listach z dolnego miasta*. Narrator – *alter ego* Gedroyca – przyznaje, że wzbiera w nim złość na

Tę zapadłą dziurę, siedlisko tępoty, powtarzalności, miejsce chytrych spojrzeń, marnych życiorysów, groszowych interesów, krótkich dystansów; zarobić, obkupić się, najeść się, wyspać. Żyć arogancko, bo jesteśmy przecież u siebie, nikomu nic do tego, cholerna tutejszość, gówniana tutejszość⁴².

Przykłady ilustrujące „pragmatyczny” stosunek „dolnego” miasta i jego budowniczych do przeszłości odnajdziemy w *Piwonii, niemowie, głosach*:

Koparki i spycharki za oknem od samego rana Grunwaldzko ryjo. Ziemie rozrywają, że nic nie zostaje się. Jabłonki i gruszy upadają, jak ludzi na wojnie zabite. Nowe bloki i nowe ulicy na ich miejsce w dwa miesiące postawił i ślad po nas zaginie. (...) Chałupy mojej póki co nie rozwał, jedna została się. Konserwator przyszedł, tabliczke zawiesił, że chałupa zabytek (...) ⁴³.

Na plantach, na pomniku, Alosze w hełmie, z pepeso i w pelerynie zaraz postawili, żeby pałac obszarników Branickich ideowo zrównoważyć. A przy starym żydowskim cmentarzu mury nowego komitetu w niebo rośli, aż miło było patrzeć.

A co oni? Komitet przy cmentarzu stawiają? Żdziwiła się Piwonia. Niedopatrzanie to, czy wroga prowokacja? E tam! Toż u nas mądre głowy! Wiedzo, co robio! Spychaczy zaraz puszczu, a później trawniki z alejkami wywalcujo⁴⁴.

Choć oba opisy w fabule powieści dzieli kilkadziesiąt lat – pierwszy dotyczy poczynań demokratycznych, drugi zaś ludowych władz Białegostoku – prowadzona przez włodarzy miasta „polityka miejsca” niewiele się zmie-

⁴⁰ K. Gedroyć, *Piwonia, niemowa, głosy*, s. 134–135.

⁴¹ Tenże, *Listy z dolnego miasta*, Kielce 2003, s. 89.

⁴² Tamże, s. 81.

⁴³ Tenże, *Piwonia, niemowa, głosy*, s. 6–7.

⁴⁴ Tamże, s. 46–47.

niła. Nadal jej podstawowym narzędziem są „spycharki” oraz pomniki, tyle że w latach 90. „Aloszę” w centrum miasta zastąpili Piłsudski, Popiełuszko i Jan Paweł II. Przybijanie tabliczki z napisem „zabytek” do jednego z drewnianych domów, reliktu dawnej, tak charakterystycznej dla Białegostoku zabudowy, wobec faktu niszczenia całych dzielnic wydaje się działaniem pozorującym zamiar zachowania trwałych śladów przeszłości miasta, namacalnych dowodów jego wiejsko-miejskiej specyfiki i kulturowej różnorodności. Nadanie określenia „zabytek” oznacza też autorytarny gest przeniesienia zamieszkałego przecież budynku ze sfery tego, co aktualne, z żywej tkanki miasta, w obszar historii, skansenu. Proces pochłaniania starego, drewnianego Białegostoku przez „dolne” miasto przedstawiła również Mira Łuksza w wierszu *Ulica Młynowa*: „W tych dniach ostatnich atlantyda Młynowej/zachłysnęła się papierowo-asfaltowym tsunami”⁴⁵. Także w *Listach z dolnego miasta* Gedroyć pisze o sporze toczącym się między drewnem, betonem i cegłą („Drewno próchnieje i osypuje się, gnije. Beton i cegła rozpychają się i wywyższają”⁴⁶) oraz o „spychaczach ryjących żydowski cmentarz”⁴⁷.

Wznoszony na gruzach dawnego miasta „Białystok”, rozumiany jako mentalna mapa mieszkańców, nosi cechy „tradycji wynalezionej”, której ważnymi elementami są „polskość” i „miejskość”. One właśnie stanowią „całościowe” opowieści, synekdochicznie realizowane w miejskiej przestrzeni. Jak pisze Eric Hobsbawn,

Zarówno całkowicie nowe, jak i stare, lecz radykalnie przeobrażone grupy, środowiska i konteksty społeczne wymagały nowego instrumentarium dla zapewnienia lub wyrażenia zwartości i tożsamości społecznej oraz nadania stosunkom społecznym określonej struktury⁴⁸.

Tradycje wynalezione mają często naprawczy, kompensacyjny charakter⁴⁹. W przypadku Białegostoku kompensowany jest przede wszystkim – powtórzmy, gdyż wydają się to kwestie kluczowe – kompleks wiejskości

⁴⁵ M. Łuksza, *Ulica Młynowa*, w: tejsze, *Biały stok*, Warszawa 2012, s. 11.

⁴⁶ K. Gedroyć, *Listy z dolnego miasta*, s. 99.

⁴⁷ Tamże, s. 39.

⁴⁸ E. Hobsbawn, *Masowa produkcja tradycji: Europa, lata 1870–1914*, w: *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawn, T. Ranger, przeł. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008, s. 275.

⁴⁹ R. Nycz, *Możliwa historia literatury*, w: *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajac, Kraków 2012, s. 15.

i niedostatecznej polskości. „Dolne” miasto to także materializacja utopii konsensusu wielu tradycji, kultur, wyznań, interesów, a nawet (jak chce Włodzimierz Pawluczuk) dwóch cywilizacji – Wschodu i Zachodu, które spotkały się w Białymstoku: nową, oficjalną „tradycją wynalezioną” miasta jest wielokulturowość. Tymczasem, zgodnie z sugestią Ewy Domańskiej, właściwszą formą egzystencji tego typu pogranicznych przestrzeni wydaje się agon, a nie, odwołujące się nieuchronnie do jakiejś nadrzędnej idei, pojednanie⁵⁰. Celowo użyłam słowa „nadrzędnej”, a nie „większościowej”, gdyż problem z tożsamością Białegostoku, a w konsekwencji – analizowana tu sztuczność „dolnego” miasta – wynika w dużej mierze z problematyczności zbioru określonego jako „większość”, która wchodziłaby w relacje z „mniejszościami”. Otóż ta większość, w oficjalnym dyskursie miejskim określana jako Polacy i katolicy, jest na Podlasiu, także w Białymstoku, sformułowanym w okresie międzywojennym i tuż po wojnie postulatem, do którego mieszkańcy miasta próbują się dostosować, choćby „przycinając” pomniki, jak to opisał Karpowicz, czy zrównując z ziemią drewniane domy, jak to pokazał Gedroyć, czyli – budując „dolne” miasto. Poczucie wspólnoty białostoczan ma być fundowane na polskości bądź wielokulturowości, tymczasem specyfika tego miejsca wynika z jego transkulturowości i pograniczności.

Czy literacki portret Białegostoku zamyka się w „dolnym” mieście? Nie, ponieważ istnieje jeszcze miasto „górne”, które, niczym wdzierająca się między cegły trawa, przenika pieczołowicie wznoszone mury. Rekonstrukcję składających się na obraz „górnego” miasta elementów wypada zacząć od źródłowego dla metafory organizującej tę analizę tekstu Gedroycia. W *Listach z dolnego miasta* czytamy:

Kolebką czasu jest miasto górne. Tutaj czas-dziecko nie ustawia milowych słupów narracji, nie kontynuuje się. Tutaj przenikają się przeszłość, teraźniejszość, przyszłość oraz te rodzaje trwania, które w dolnym mieście nie mają na razie imienia. Na przykład czas zaprzeszły zielony lub przyszły dokonany wilgotny⁵¹.

⁵⁰ Ewa Domańska powołuje się na poglądy Kweme Anthony Appiach z książki *Kosmopolityzm. Etyka w świecie obcych*, przeł. J. Klimczyk, Warszawa 2008; zob. E. Domańska, *Epistemologie pograniczy*, w: *Na pograniczach literatury*, s. 91.

⁵¹ K. Gedroyć, *Listy z dolnego miasta*, s. 17.

Domeną „górnego” miasta jest zatem czas, pojmowany jednak zupełnie inaczej niż w linearnym, przyczynowo-skutkowym, przejrzystym, palimpsestowym porządku miasta „dolnego”. Przeszłość i terażniejszość nie stanowią tu nakładających się na siebie warstw, ustrukturyzowanych zgodnie z obowiązującą w danym momencie ideologią, tylko egzystują w tajemniczej, objawiającej się epifanicznie, równoczesności. Tak samo będzie w wierszach Miry Łukszy, których „ja” mówiące jest dojrzałą kobietą, a jednocześnie małą dziewczynką – ich spotkanie staje się możliwe dzięki miejscom (ulice, budynki, murek), wywołującym wspomnienia, przechowującym minione obrazy. Uaktywniona za sprawą miasta płynność czasu nie dotyczy jednak tylko, zgodnie z klasycznymi już spostrzeżeniami Waltera Benjamina, indywidualnych biografii mieszkańców.

W przypadku Białegostoku chodzi przede wszystkim o przeszłość miasta jako takiego, która okazuje się możliwa do uobecnienia, nawet jeśli „spychacze” zniszczyły jej materialne oznaki. Zakończenie przywoływanego utworu *Ulica Młynowa* brzmi: „Milczę i ja, jak pod wodą wstrzymując oddech,/idąc po innej ulicy w kierunku zdeptanego miejsca/tych, za których żyję w tym odcinku światła”⁵². „Atlantyda” dawnego Białegostoku, choć zalana „betonowym tsunami”, nadal istnieje, tyle że dotarcie do niej nie jest łatwe, bo zaludniali ją ci, których potomkowie nie stąpają dziś ulicami miasta⁵³. Dotyczy to zwłaszcza jego żydowskiej przeszłości, której literackie obrazy zawierają elementy charakterystyczne dla postpamięci: niemożliwą empatię, wspierane wiedzą historyczną domysły, powinność poczucia ciągłości – ufundowaną na wspólnocie zamieszkiwanego miejsca, a nie więzach krwi – połączoną ze świadomością nieodwracalnego zerwania⁵⁴. Oczywiście nie jest to postpamięć *sensu stricto*, tak jak ją definiuje Marianne Hirsch, bo nie dotyczy ona krewnych i powinowatych ofiar, niemniej jednak posługuje się podobnymi strategiami. Miasto przestaje być w tych obrazach traktowane jako tekst do odczytania, a zaczyna funkcjonować jako ślad minionego: obecny znak nieobecnej rzeczy, z dystansem

⁵² M. Łuksza, *Ulica Młynowa*, s. 11.

⁵³ Zob. K. Sawicka-Mierzyńska, *Figura Atlantydy w twórczości Miry Łukszy*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2016, nr 9.

⁵⁴ Zob. M. Hirsch, *The Generation of Postmemory*, <http://www.columbia.edu/~mh2349/papers/generation.pdf> [dostęp: 3.07.2013], parafrazowane za tłumaczeniem: M. Koronkiewicz, *Kto się boi Jonathana Littella?*, <http://ogrodynauk.pl/Content/Issues/2011/01/Articles/kto.doc> [dostęp: 2.07.2018].

wpisanym w relacje ślad – nieobecny, desygnat – percypujący podmiot, a także z pęknięciem wobec systemu odniesień, inicjujących przypisywane śladowi znaczenie. Trudność w interpretacji śladu polega bowiem na tym, że system odniesień właściwy nieobecnemu również przestał istnieć⁵⁵.

Ta nieobecność bywa tematyzowana, jak w wierszach Wiesława Kazaneckiego, który, posługując się poetyką zaprzeczenia, podejmuje próbę przywrócenia przeszłości miasta:

Ale nie ma już miasta
z zaułkami wśród drewnianych sztachet,
z dachówkami, które łątał śnieg,
i kocie łby w jarmułkach
kłóciły się
z obręczami wozów w dzień targowy.
I nie ma szpitala,
który słyszał mój pierwszy krzyk,
pępowina odcięta,
gruzami zarósł dach.
Nadwęglone chałaty
zbierają się o zmierzchu,
siedmioramienny świecznik otulają poświatą księżycą,
jak paciorki różańca liczą żebra synagogi spalone⁵⁶.

Charakterystyczne jest tu połączenie historii Białegostoku z indywidualną biografią. Kazanecki, rocznik 1939, spędził wczesne dzieciństwo w dawnej dzielnicy żydowskiej, jej upadek oznaczał dla niego stratę domu: „Nie ma już domu, nie ma ścian,/latawiec-dach się zawieruszył./W niczym oknie czyjaś twarz –/prastara urna – śmiechem prószy”⁵⁷. Nieistniejący dom i „zaprzeszłe”, „górne” miasto uobecniają się w stawiającej opór upływowi czasu poezji. Ta strategia nie dziwi w przypadku Kazaneckiego, twórcy

⁵⁵ Zob. E. Rewers, *Ślady i znaki; Ślady i szkice*, w: tejże, *Post-polis*, s. 21–42. Jak zauważa Rewers: „Kultura badana jako wielki tekst okazała się uproszczeniem”; to samo dotyczy miasta, które powinno być traktowane „(...) jako przestrzeń hybrydyczna: tekstowo-semiotyczna i śladowo-palimpsestyczna zarazem”. Jego doświadczenie nie może być interpretowane wyłącznie w kategoriach hermeneutyczno-semiotycznych (tamże, s. 33).

⁵⁶ W. Kazanecki, *Fotografia – stary Białystok*, w: tegoż, *Wiersze*, wybór i posł. W. Smaszcz, Białystok 1994, s. 166.

⁵⁷ Tenże, *Cieniom starego domu z ulicy Bema na Piaskach*, tamże, s. 167.

wierzącego w ocalającą moc słowa, wzorującego się na romantycznym, zwłaszcza Norwidowskim, modelu liryki.

Zupełnie inaczej zatartą przeszłość Białegostoku odbiera Piotr Kuśmirek (zestawienie tych dwóch poetów stanowi modelową realizację Benjaminowskiego przeciwstawienia literackich ujęć miasta przez autochtonów i przybyszów), który spędził tu zaledwie kilka lat. W wierszu *Białystok. Ciąg dalszy* czytamy:

(...) Przynosiłem już tutejszy akcent i zwyczaj
kupowania wódki od ruskich,
ale wciąż czuję się obco,

zwłaszcza idąc Warszawską –
kiedy spod ziemi słychać
wykrzykiwane po niemiecku słowa i
pod butami chrzęszczą połamane palce.
Ciąg dalszy rozegrał się gdzie indziej.

Nawet dym z ciepłowniczych kominów
doszywa chmurom niewidzialne wersy.
Kiedyś zgubi mnie pęcznienie pojęć; rozedma płuc.
Pochopnie wyciągane wnioski.

Dzisiaj przyschnąłem jak strup. Do pokaleczonej ławki
Zbliża się stara kobieta z psem.
Miasto krwawi żywicą wprost na moje spodnie⁵⁸.

Ulica Warszawska, jedna z najstarszych w Białymstoku, położona w ścisłym centrum, staje się tu istotna nie ze względu na przynależność do „dolnego”, tylko „górnego” miasta, które – paradoksalnie – sytuuje się pod jej powierzchnią. Naskórkowa warstwa nowych bruków, murów i asfaltu nie jest w stanie ukryć rany zadanej tkance miasta (podobne obrazowanie odnajdziemy w wierszach Łukszy) podczas wojny. Przeszłość nie układa się w narrację (spójne fabuły to domena „dolnego” Białegostoku), tylko dociera do podmiotu przez nieartykułowane dźwięki, niezrozumiałe słowa, „niepowiedziane wersy” i tajemniczą więź jego własnego ciała z organizmem miasta.

⁵⁸ P. Kuśmirek, *Białystok. Ciąg dalszy*, w: tegoż, *Trio*, Łódź 2005, s. 34.

„Górne” miasto w tomiku *Trio* Kuśmirka to jednak przede wszystkim peryferyjne przestrzenie Bialegostoku: „A więc zaszyć się trzeba z dala/od środka. Poza centrum, o kilka minut na północ, w zawieszanej pięści. (...) Na wszelki wypadek przeszukać//pogorzeliśko: zmieszane wyrazy/twarzy, zatopione w asfalcie ślady,/papierki po sobie, zgiełk. Nietrzymana//dłoń. Niemal przystań”⁵⁹. Kuśmirka nie interesuje centrum, postrzegane jako klatka: „Niebo przybite kominami do ziemi,/spięta obwodnicą równina,/precyzyjnie wyważone koła”⁶⁰, tylko strefy wymykające się na co dzień uwadze zarówno stałych mieszkańców, jak też turystów, szukających wyrazistych znaków tożsamości odwiedzanych miejsc. W przeciwieństwie do nich poeta eksploruje blokowiska, „sady pozostawione na pastwę wiatru i przygruntowych morderców”⁶¹, „podmiejskie wysypiska”⁶², cmentarz, poddasze, balkon, ganek, szafy, „krajobraz wycięty w dymie”, „smugę w wodzie”. Mnóstwo tu śladów, sygnałów, cieni, dymów, a nawet – pustych miejsc po nich. Perspektywą, z której podmiot najczęściej przygląda się miastu, jest okno wieżowca, co pozwala na zachowanie dystansu, ale też wywołuje poczucie alienacji i złudzenie sprawowania władzy nad percypowanym pejzażem. Kuśmirek wybiera suburbia nie przypadkiem. Jak zauważa Tadeusz Sławek, mają one „anarchistyczną moc” i „tradycyjnie nie poddają się władzy architektury”, w domyśle – żadnej władzy, a zatem także ideologizacji: „(...) miasto kreśli swój plan na opozycji »peryferii« i »centrum« oraz na zapomnieniu (przypisanemu pierwszemu biegunowi) i pamięci (której *sanctum* stanowi środek miasta)”⁶³. Wymykając się oficjalnym dyskursom i zdefiniowanym znakom, peryferyjna przestrzeń pozwala na swobodną pracę wyobraźni, otwiera się na twórczą aktywność podmiotu, nie narzucając mu swoich ram. Umożliwia też podmiotowi spotkanie z samym sobą. Za sprawą niezwykle kunsztownie realizowanej przez Kuśmirka poetyki „uobecniania nieobecnego” staje się również strefą potencjalnej epifanii, ujawnienia istoty bytu. Pustka jest tu nie tyle – zgodnie z postulatem Rewers – reprezentowana, co prezentowana⁶⁴. Tak właśnie, zwłaszcza w swej części przynależnej przeszłości, ma szansę zaistnieć „górne” miasto w przestrzeni

⁵⁹ Tenże, *Zimne przedpołudnie. Poptoch*, tamże, s. 12.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ Tenże, *Ostrożnie*, tamże, s. 13.

⁶² Tenże, *Widok z okna*, tamże, s. 24.

⁶³ T. Sławek, *Akro/nekro/polis*, s. 19.

⁶⁴ E. Rewers, *Post-polis*, s. 43.

„dolnego”, by uniknąć groźby pochłonięcia przez jego opresywną, ideologizującą jednoznaczność⁶⁵.

Analizując prozę Brunona Schulza, Nieszczerzewska zauważa, że „droga prowadząca z centrum na peryferie jest zarazem swoistym procesem rozpręgnięcia się formy miasta”⁶⁶. Dla scharakteryzowania relacji obu tych przestrzeni autorka *Narracji miejskiej wyobraźni* wykorzystuje Kantowską kategorię parergonu. Ów parergon

To w dosłownym znaczeniu „ornament”, znajdujący się na obrzeżach właściwego pola, którego zewnętrżność przenika jednak wewnątrz obszaru. (...) Jak pisze Dorota Głowacka, wewnątrzność centrum podana jest w ten sposób w wątpliwość i objawia się jako niewystarczająca sama w sobie, ułomna i w pewnym sensie uzależniona od tego, co ledwie ją ozdabia. (...) Parergon nie jest (...) czymś stałym i niezmiennym, nie jest domeną piękna i skończonej formy. Ukazuje on pewne „wydarzenie” zachodzące w dziele, pomimo że nie jest do końca uchwytny za pomocą obrazu czy możliwe do ujęcia w kategoriach obecności⁶⁷.

Białostocki parergon to wiejskość miejskich przedmieść i podmiejskich okolic, najdosadniej sportretowana przez Janowicza:

Życie rosło drapaczami chmur i budynki wokół nich były mniejsze i mniejsze i jeszcze mniejsze, takie same i wciąż takie same, aż się chowały w zieleni niemal wsiowych przedmieść, którym wystarcza chlewik, zaś w nim bezwstydną tłusta świnia i czereda kureczek-popierdeczek, gęsiątek-jąkałątek i kaczątek-dziwaczątek...⁶⁸

Wbrew ambicjom skryzalizowanym w „górnym” mieście wiejskość przenika jego tkankę – w powieści Gedroycia przeprowadzająca się ze wsi do miasta Wiera, nawet jeśli zamieszka w centrum, zawsze będzie się tylko „samooszukiwała”, że jest Weronką: „Weronka dla jej podobało się, gdyż Weronka miastowe było, a miasto lepsze niż wioska. Chamska i po rusku gadająca”⁶⁹.

⁶⁵ Na temat Białegostoku w poezji Kuśmirka zob. D. Wądołowska, *Obraz Białegostoku w poezji Piotra Kuśmirka*, w: *Alfabet Białegostoku*, red. E. Limberger, K. Sawicka-Mierzyńska, K. Szymborska, Białystok 2011, s. 81–89.

⁶⁶ M. Nieszczerzewska, dz. cyt., s. 85.

⁶⁷ Tamże, s. 85–86.

⁶⁸ S. Janowicz, *Odyseja półmieszczanina*, w: tegoż, *Trzecia pora*, s. 61.

⁶⁹ K. Gedroyć, *Piwonia, niemowa, głosy*, s. 13.

Specyficzny język stanowi kolejny białostocki margines, a zarazem awangardę „górnego” – wieloznacznego, niedookreślonego, mieszającego ze sobą polskość i ruskość, transkulturowego – miasta. Ewidentnym symptomem jego przenikania do oficjalnego dyskursu jest sama powieść *Piwonia, niemowa, głosy*, gdzie autor pokusił się o stylizację na „tutejszą” mowę. Celem nie było naśladowanie konkretnej gwary, tylko oddanie klimatu białostockiego „gadania”. Popularność powieści, a przede wszystkim przyznanie jej Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za najlepszą książkę 2012 roku świadczą o tym, że wstydlive sąsiedztwo centralnej polszczyzny z jej lokalną odmianą ma szanse na koegzystencję. Zresztą już w latach 70., po ukazaniu się w języku polskim prozy Sokrata Janowicza, wśród jej atutów wymieniano walory stylu, wynikające z zakorzenienia autora w dwóch językach – białoruskim i polskim.

Jednym z ekwiwalentów „górnego” miasta, sposobem jego ujmowania w literackich przedstawieniach Białegostoku, wydaje się, przywołana wyżej w kontekście języka, „tutejszość”, znienawidzona przez Janowicza jako zagrożenie dla białoruskiej tożsamości. Pojawia się ona również w prozie Gedroycia. W przeciwieństwie do miasta „dolnego”, które

(...) powstało z pragnienia kolonizowania, wznoszenia twardych murów, równania traktów, doprowadzania wody i odprowadzania nieczystości, rozjaśniania ciemności, (...) nasza tutejszość jest pozbawiona siły, słabo zahartowana, spowita mgłą, unikająca odważnego spotkania innych tutejszości, ościennych i dalszych. Ze względu na swój zamazany charakter trudna do pokonania, ale też pozbawiona siły, by zmierzyć się w szlachetnym starciu z otoczeniem. W starciu, którego trofeum jest wyrazistość oblicza⁷⁰.

Przysługujący „tutejszości” kolor to szarość – niekoniecznie jednak rozumieć ją należy jako emblemat nijakości. Przeciwnie, może być symptomem nieoczywistości, nieciągłości i płynności wszelkich granic: czasu, tożsamości, etnosów, wyznań, jaka jest udziałem „górnego” Białegostoku. Za jedną z jej emanacji uznać można również związaną z tym miastem cudowność – cuda, czyli zdarzenia niesamowite, wymykające się racjonalnym osądom, naruszające przyczynowo-skutkowy porządek rzeczy, potwierdzające moc i możliwość nadprzyrodzonej ingerencji, znajdziemy zarówno

⁷⁰ Tenże, *Listy z dolnego miasta*, s. 14 i 69.

w prozie Karpowicza, jak i Gedroycia. Nawet jeśli cudowność nie ma boskiej sankcji i wydarza się w czysto ludzkiej przestrzeni (*Cud* Karpowicza), stanowi wymowny ślad naruszenia racjonalnej struktury rzeczywistości.

„Heteroglosji miasta odpowiada powieściowa polifonia”⁷¹ – zwłaszcza takiego miasta, jak Białystok. Wielogłosowa powieść o nim jeszcze nie powstała – każda z przywołanych wyżej narracji to jeden z osobnych tonów. Być może właśnie ze względu na złożoność, nieciągłość i pograniczny charakter Białegostoku bardziej przydatne przy jego portretowaniu okazują się małe formy – opowiadania, wiersze, „skoki” z „dolnego” miasta w „górne”:

A może solidne wędrowanie jest przeżytkiem?

Droga jako metafora losu? A czemu by nie skoczność? Skoczność i jej dwie siostrzane dynamiki – horyzontalna i wertykalna. (...) Ekstaza wznoszenia się i opadania, po liniach krągłych, elipsach, półkolach, łukach. Więcej ruchu. Zmieniająca się perspektywa, oszałamiająca liczba miejsc, w które można wskoczyć. I brak tej szczególnej cechy, którą ma płaska droga. Nieobecność tego, co smakowali wytrawni podróżnicy – brak pomiędzy. Skok i znowu jestem w nowym miejscu. Żadnego międzyczasu⁷².

Z takich „miejsc” można składać niedokończony, nie wszędzie starannie zszyty, ale też niezwykle interesujący białostocki patchwork⁷³. Oczywiście nie wszystkie jego elementy zostały tu opisane i nie wszystkie literackie reprezentacje przywołane – moim celem było zasygnalizowanie ważkości tej problematyki i możliwych kategorii jej interpretacji.


⁷¹ B. Żyłko, *Czytanie miasta*, „Tytuł” 1997, nr 3–4, s. 37.

⁷² K. Gedroyć, *Listy z dolnego miasta*, s. 74.

⁷³ Kategorię patchworku jako jeden z możliwych opisów specyfiki miejskiej przestrzeni zaproponowała Ewa Rewers w artykule *Od fragmentacji do integracji*, s. 74–77.

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

MIASTO NAD NIEPOZORNĄ RZEKĄ – BIAŁYSTOK I BIAŁA

iałystok i Biała są ze sobą związane nierozzerwalnie nie tylko z racji geograficznego położenia, ale też na poziomie toponomastyki i mitologii. Właśnie od „białego stoku” miasto miało wziąć nazwę, a, jak głosi legenda, swoje powstanie także zawdzięcza tej rzece – litewski książę Giedymin podczas polowania natknął się na strumień i, zachwycony jego krystalicznymi wodami, zlecił założenie w tym miejscu wsi¹. Biała snuje się meandrami (w XX wieku nieco uregulowanymi) przez całe miasto, a w świadomości większości mieszkańców pokutuje przekonanie, że jest ona jedyną rzeką stolicy Podlasia, podczas gdy w rzeczywistości w biskich okolicach centrum Białegostoku wpada do niej niktły, a jednak posiadający własną nazwę dopływ – Dolistówka. Utrwalony w podlaskim piśmiennictwie obraz Białej pokazuje, że mimo niewielkich rozmiarów jest to rzeka o wyjątkowych atrybutach.

W komiksie, wydany w Białymstoku przez działające tu od 2009 roku Centrum im. Ludwika Zamenhofs w celu popularyzacji jego patrona, możemy przeczytać zaprezentowaną w pierwszej osobie notkę biograficzną twórcy języka esperanto, która zawiera intrygujący obraz Białej:

¹ Zob. A. Dobroński, *Białystok: historia miasta*, Białystok 2001, s. 9.

Urodziłem się 15 grudnia 1859 r. w tym małym, drewnianym domu przy ul. Zielonej. Ulica, przy której mieszkaliśmy, zaczynała się przy białostockim Ratuszu, była gęsto zabudowana, skąpana w zieleni. Jej kres wyznaczała rzeka Biała. Po latach myślę, że sąsiedztwo tej niepozornej rzeki pomogło w kształtowaniu mojej świadomości. To ona dostarczała wody do farbiarni, pozwalała na napędzanie maszyn parowych, co powodowało, że do miasta i okolic zaczęli przybywać nowi osadnicy, reprezentujący różne narody i tradycje. Moja rodzina mieszkała w Tykocinie. W 1857 r. Fabian i Rajna, moi dziadkowie, przeprowadzili się wraz z dziećmi do Białegostoku².

Autor scenariusza komiksu, Wojciech Łowicki, umieścił w tym opisie właściwie wszystkie elementy, które składają się na sformułowaną przez Elżbietę Rybicką (za badaczami anglosaskimi) kategorię „tekstury miejsca”, w tym konkretnym przypadku – rzeki Białej. Jak zauważa Rybicka, „(...) metafora **tekstury miejsca** (...) z jednej strony przywołuje podstawowe znaczenia geologiczne, związane z materialnością, a z drugiej fakt, iż tekstury miejsca tworzą w równym stopniu teksty kultury”³. Miejsce byłoby ich splotem, a raczej „dynamiczną konfiguracją”, na którą składają się „doświadczenie, archiwum kultury i wyobraźnia”⁴. Łowicki, kreśląc obraz Białej z perspektywy odtwarzającego dzieje swego życia Zamenhofa, korzysta zarówno z bezpośrednich doświadczeń („niepozorność” rzeki, będącej właściwie „rzeczką”), jak też z historycznej wiedzy (historia miasta, które swój rozwój na przełomie XIX i XX wieku zawdzięczało przemysłowi tkackiemu; informacje na temat adresu zamieszkania Zamenhofa) i całego repertuaru kulturowych klisz, kształtujących geografie wyobrażoną Białegostoku, choćby przekonania o jego wielokulturowym charakterze (oscyluje ono między prawdą a stereotypem).

Na wstępie rozważań dotyczących Białej warto odnotować, że jej „materialność” jest na tyle znikoma, niepozorna, by nie rzec – nijaka, iż czyni ją szczególnie predysponowaną, by stała się obiektem swobodnej pracy pamięci i wyobraźni, a także przedmiotem różnego typu planów i projektów, ujawniających „politykę miejsca” prowadzoną przez aktualne władze.

² W. Łowicki, D. Baum, *Doktor Esperanto. Komiks o Ludwiku Zamenhofie*, Białystok 2014, s. 5.

³ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 168.

⁴ Tamże, s. 173.

Bezpośrednie doświadczenie, o którym pisze Rybicka, jako o jednym z elementów budujących obraz miejsca, będzie odgrywało zatem w przypadku Białej mniejszą rolę niż w „portretach” innych rzek, które zostały zdeterminowane przez doznania i refleksje odbiorcy, choćby jako emanacji potęgi natury czy symboliki akwaticznej. Już w przytoczonym wyżej fragmencie widać zresztą, że znaczenie i ranga Białej ujawnia się dopiero z perspektywy wspomnień („po latach myślę”), w których Zamenhof – a raczej kreujący jego postać Łowicki – łączy pamięć indywidualną z pamięcią kulturową Białegostoku⁵. W tym kontekście można też wytłumaczyć fakt, że traktuje „niepozorną rzekę” jako „terytorium” – cytując Rybicką – istotne dla „formowania świadomości i tożsamości”⁶. Warto nadmienić, że Zamenhof opuścił Białystok w wieku czternastu lat, dystans, z którego opowiada o rzece Białej, ma zatem podwójny, czasoprzestrzenny wymiar.

RZKA PAMIĘCI I ZAPOMNIENIA

Ewolucję, jaką przechodzi Biała w przestrzeni pamięci, doskonale ilustrują teksty innych Żydów, publikowane w czasopiśmie „Białystoker Stimme” („Głos Białegostoku”), stworzonym w 1922 roku w Nowym Jorku przez Davida Sohna, założyciela i wieloletniego prezesa Ośrodka Białostockiego, organizacji, która miała za zadanie konsolidację żydowskich emigrantów wywodzących się z Białegostoku i utrzymanie ich kontaktu z rodzinnym miastem. Jak zauważa Rebecca Kobrin, Sohn

(...) pragnął stworzyć prawdziwie ludowe wydawnictwo, pełne myśli, wierszy i wspomnień wszystkich byłych mieszkańców żydowskiego Białegostoku. (...) liczył na to, że publikując liryczne wypowiedzi świadczące o przywiązaniu do rodzinnego miasta, uczyni ze swego czasopisma źródło liturgii wiążącej tę nową diasporę żydowską i nowy rodzaj wspólnotowego modlitewnika⁷.

⁵ Rozróżnienie na pamięć indywidualną, pokoleń, zbiorową i kulturową wprowadza Aleida Assmann.

⁶ E. Rybicka, dz. cyt., s. 174.

⁷ R. Kobrin, *Żydowski Białystok i jego diaspora*, przeł. A. Musiał, Sejny 2014, s. 191–192.

Jednym z elementów budujących tę wspólnotowość był obraz dawnego Białegostoku, w którym eksponowano bliskość z naturą, idylliczną przyrodę, nieskażone piękno krajobrazu. To ujęcie miasta dominuje zwłaszcza w latach 20. XX wieku – Białystok przedstawiany jest jako „łagodna ojczyzna”, przeciwstawiana aktualnemu miejscu pobytu, bez względu na to, czy był nim Nowy Jork, Tel Awiw czy Buenos Aires (do pisma nadsyłałi teksty Żydzi białostoccy z całego świata). Uważano, że „naturalny krajobraz Białegostoku stanowi uniwersalny język, który trafi do wszystkich białostockich emigrantów na obczyźnie”⁸. Stąd też między innymi wynika jego daleko idąca konwencjonalizacja. Oto fragment zwierzeń Jakuba Kriepłaka, który wyjechał z Polski w 1912 roku i mimo odniesionego w USA sukcesu (był dziennikarzem, wydawcą, działaczem socjalistycznym), deklarował poczucie obcości w Nowym Świecie:

Jestem w Ameryce od wielu lat, (...) lecz ani razu nie potrafiłem zapomnieć mojego drogiego miasta. (...) Stale podziwiam twoje góry, (...) gdy me stopy niosą mnie ku morzu, myślę [tylko – dop. R.K.] o twojej rzecze, (...) pod największym wodospadem świata słyszałem tylko dźwięk twojej wody w uszach. (...) Mój duch odniósł rany, moje idee szaleją (...). Wyjechałem wiele lat temu, ale moje uczucia jeszcze nie osłabły. Uniemożliwia to cudowna moc mojej rodzinnej ukochanej ojczyzny [hejmisz-lieber-muter-erd]⁹.

Jednym z elementów opisywanego krajobrazu, stającego się pejzażem melancholii, a jednocześnie pozostającego źródłem duchowej mocy, jest Biała, która przybiera postać archetypicznej, modelowej rzeki – Kriepłak konfrontuje z nią wszystkie wody świata, by stwierdzić, że żadne nie mogą się z nią równać. Oczywiście nie ma to nic wspólnego z jej realnymi, geograficznymi atrybutami.

Podkreślanie związku z krajobrazem, przechowanym i zmitologizowanym w indywidualnej pamięci, to dominanta pierwszego etapu ewoluującego obrazu miasta. W drugim, datowanym na lata 30. XX wieku, Białystok jawi się przede wszystkim jako pewien typ społeczności, wzorzec wspólnoty. Podkreślane są nie tyle walory miasta, co atrybuty jego żydowskich mieszkańców: zdolność do samoorganizowania się, etos pracy, działalność

⁸ Tamże, s. 198.

⁹ Tamże, s. 197.

charytatywna. Jest tak, jakby duch białostockiej społeczności materializował się w różnych miejscach na całym świecie. Na marginesie warto zauważyć, że opisując to zjawisko Żydzi odwołują się do języka kolonialnego – Białystok, w myśl tych tekstów, tworzy po prostu swoje zamorskie posiadłości. Lata 40. to już obraz naznaczony traumą i poczuciem bezpowrotnej utraty. Choć opisywane wcześniej miasto również nosiło znamiona pejzażu mentalnego, autorzy wspomnień wierzyli, że odnoszą się do realnego pierwowzoru, teraz mają świadomość, iż żydowski Białystok przetrwał wyłącznie w ich pamięci.

Z końca lat 30. pochodzi niezwykle popularny wśród licznych czytelników „Białystoker Stimme” wiersz Rosy Nevodovskiej (wyemigrowała z Białegostoku w 1928 r., mając 29 lat) *Memu rodzinnemu miastu*. W nim również pojawia się Biała. Użycie nazwy własnej jest zbędne, gdyż, po pierwsze, to jedyna rzeka w mieście, po drugie – znowu funkcjonuje tu ona na prawach archetypu.

Kocham me rodzinne miasto
ulice, aleje
lasy, falujące pola
... rzekę, z której wiele razy piłam

Widzę nasz cmentarz
... grób za grobem naszych męczenników
w smutku
ciemny słup, który krzyczy
ku zachodowi, wschodowi, północy i południu
[pomnik ku czci zabitych – dop. K.S.M.]

Kocham me rodzinne miasto
ludzi, bliskich przyjaciół
ulice, las i rzekę –
z wszystkich miast na świecie –
żadne nie jest mi tak drogie –
Moje miasto! Spoglądam na ciebie z oddali!¹⁰

Wbrew pozorom nierealności ten obraz ma wiele wspólnego z rzeczywistością, gdyż specyfika Białegostoku do dziś polega na tym, że w obrębie

¹⁰ Tamże, s. 211.

miasta znajdują się nie tylko parki, ale autentyczny las, a na początku XX wieku elementem jego pejzażu były także pola, rozciągające się tuż za rogatkami. Nevodovska obrazuje, jak ten sielski krajobraz został zakłócony pogarszającą się sytuacją Żydów – należy przy tym pamiętać, że wymienieni w wierszu „męczennicy” to ofiary antysemickiego pogromu z 1906 roku, im też poświęcony został „ciemny słupek” na cmentarzu. Mamy tu zatem do czynienia z realizacją toposu „et in Arcadia ego”. Niezwykle wymowny wydaje się obraz picia wody z rzeki, w oczywisty sposób odsyłający do antycznych pierwowzorów – Lety i (zważywszy na motywy tanatyczne w wierszu) Styksu. Jak konstatuje Aleida Assmann,

W świecie starożytnym obraz picia wody był powiązany zarówno z zapominaniem, jak z przypominaniem. Podobnie ambiwalentne znaczenie ma sama woda: Leta jest rzeką, która zabiera wszystko na zawsze, oddzielając nas tym samym od wcześniejszych etapów życia, tak jak Styks, który oddziela nas od życia ziemskiego¹¹.

Rozwija ten wątek Magdalena Saryusz-Wolska, podkreślając, że córkami Zeusa i Mnemosyne, bogini pamięci, są wszystkie muzy. Mamy zatem do czynienia z „nierozzerwalnym połączeniem pamięci, zapominania, sztuki i kultury”¹²:

I wtedy Zeus stworzył Muzy, które przyniosły ludziom również *lesmosyne*, zdolność zapominania o cierpieniu i ustanie trosk. Innym mianem na określenie tego samego jest *Lete*, czyli właśnie rzeka zapomnienia tocząca swe nurty przez świat podziemny. *Lesmosyne* często nazywa się polem lub domem *Lete*, choć mówią też o źródle *Mnemosyne*¹³.

Przedstawiony w utworze gest picia wody z rzeki byłby zatem wyrazem ambiwalentnego pragnienia pamiętania i zapomnienia, znakiem oddzielenia od utraconego na zawsze świata, a jednocześnie – symbolem źródła twórczości. Wszystkie te atrybuty przypisane zostały Białej.

¹¹ A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, przeł. Z. Dziewanowska-Stefańczyk, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 116.

¹² M. Saryusz-Wolska, *Spotkania czasu z miejscem. Studia o pamięci i miastach*, Warszawa 2011, s. 70.

¹³ Tamże.

RZEKA – ŚCIEK

Ważnym kontekstem dla obu analizowanych fragmentów jest realny obraz tej rzeki na początku XX wieku, takiej, jakiej mogli doświadczyć zarówno Nevodovska, jak i Kriepalak – na jego tle tym wyraziściej widoczna będzie praca ich pamięci, połączonej z zapominaniem i wyobraźnią. Otóż najbardziej adekwatnym określeniem ówczesnej Białej wydaje się słowo „ściek”, gdyż to do jej wód trafiały nie tylko zanieczyszczenia komunalne, ale też wszystkie, tak to nazwijmy, produkty uboczne lokowanych na jej brzegach od lat 30. XIX wieku fabryk. Już w 1861 roku „Biała była stale zanieczyszczana odpadami fabrycznymi, które osiadały na dnie tworząc warstwę tłustego i cuchnącego szlamu, co dawało się odczuć szczególnie w lecie”¹⁴. W „Gazecie Białostockiej” z 1915 roku konieczność uporządkowania i oczyszczenia miasta, zwłaszcza rzeki, określona została jako „najważniejsza sprawa” (taki tytuł nadano artykułowi):

W czasach spokojnych [trwa I wojna światowa, a miasto leży „o miedzę od terenu walki” – dop. K.S.M.] zbyt mało dbaliśmy o własne zdrowie, o czystość i porządek w naszym mieście. Z lekkim sercem patrzyliśmy na brudy w mieszkaniach, na stosy śmieci na podwórzach i ulicach, na obrzydliwą ciecz w rynsztokach, na ciemno brunatne fale rzeki – o, ironio! – Białej. (...) Błogi ten stan trwał lata całe bez zmiany: fabrykanci spuszczały zafarbowaną wodę do rzeki, niektóre poważne instytucje oraz właściciele nadbrzeżni takim kosztem pozbywali się nieczystości (...) ¹⁵.

W kolejnym numerze czytamy: „A ta nasza rzeczka »Biała«, ta leniwa rzeczka, która tak wolno i nieakuratnie znosi »na swych barkach« te wszystkie brudy, odpadki, śmieci, kał i padlinę, jakie do niej z każdej strony są spuszczone i wrzucane”¹⁶. Trudno było zatem, na poziomie realnych doznań sensorycznych, zachwycać się urodą Białej.

Okazuje się, że metafora rzeki pamięci/zapominania (jak wiadomo, jedno stanowi warunek drugiego) i obraz ścieku (rzeczka, która „znosi na swych barkach” brudy, odpadki, śmieci, kał, zatem to wszystko, co miasto

¹⁴ I. Górka i in., *Białystok Manchester Północy*, Białystok 2010, s. 43.

¹⁵ *Najważniejsza sprawa*, „Gazeta Białostocka” 1915, nr 3, s. 1.

¹⁶ „Gazeta Białostocka” 1915, nr 4, s. 2.

odrzuca, wydała) łączą się ze sobą. Analizując zjawisko pamięci kulturowej, Aleida Assmann mówi o ciągłej dynamice zapominania i pamięci, wyróżniając ich bierne i aktywne mechanizmy. W zapominaniu biernym mamy do czynienia z niezamierzonymi czynnościami, takimi jak „utrata, ukrycie, rozproszenie, zaniedbanie, porzucenie lub pozostawienie”. Podlegające mu przedmioty nie zostają zniszczone, „wypadają jedynie poza obręb uwagi, czci lub użytku”¹⁷. Narzędziem zapominania czynnego, czyli celowego, zamierzonego, ma być cenzura, tabu, ale także – śmietnik. Również kulturowe pamiętanie jest zarówno aktywne, jak i bierne: „Instytucje pamiętania aktywnego zachowują przeszłość jako terażniejszość, podczas gdy instytucje pamiętania biernego zachowują przeszłość jako przeszłość”¹⁸. Mówiąc jeszcze inaczej, pamięć aktywna, czyli funkcjonalna, pozostająca w ciągłej relacji z „teraz”, przybiera postać kanonu, zaś pamięć bierna – archiwum. W ramach tej pierwszej działają muzea, pomniki, regulują ją czynności selekcji, kompletowania zbiorów, do drugiej należy magazynowanie, akumulacja, referencja. Także na poziomie samego przyrostu treści podlegających później pracy pamięci Assmann rozróżnia tworzone „aktywnie”, czyli świadomie, z myślą o potomności, przekazy, oraz ślady, będące niezamierzonymi, bezpośrednimi świadectwami minionych epok. Rzeka Biała – „ściek” – byłaby w tym kontekście (na poziomie jej piśmienniczych przedstawień) czymś pomiędzy śmietnikiem a rezerwuarem, swoistym medium, ale też zwornikiem zapominania i pamięci. To, co do niej trafia, jako odrzucone, niechciane, wyparte, nie ulega przecież bezpowrotnemu zniszczeniu, tylko trwa i w każdej chwili może zostać przywołane. Także łączący się w naturalny sposób z wodami rzeki ruch (mimowolny, niezależny od człowieka) przyczynia się do zatarcia różnicy między tym, co bierne, nieświadome, a tym, co celowe, aktywne. To zjawisko znakomicie ilustruje współczesny wiersz Janiny Kozak-Pajkert *Nie wytykam Białce*, pochodzący z tomu poświęconego Białemustokowi:

Nie wytykam Białce,
 że lepka, bardziej siedzi niż płynie.
 Patrzę,
 a ona łśni tłustą tęczą,
 zapada w rzęsę i muł.

¹⁷ A. Assmann, dz. cyt., s. 75.

¹⁸ Tamże, s. 76

Sączy się za mną
długim cieniem,
zawraca w żalu jak Szawła.

Wciąż ciurczy dawność
w tutejszej gwarze.

I moje jest srebro „kocich łbów”
pod nikłym deszczem,
zielono-złota obietnica
grabi na targach¹⁹.

Negatywna specyfika Białej (nazywanej przez mieszkańców „Białką” – przywołanie już w tytule tej potocznej nazwy inicjuje postępującą w pierwszej strofie deprecjację rzeki), jej ułomność, karłowatość, zanieczyszczenie, zastój, okazuje się, paradoksalnie, atutem; dzięki temu jej wody mogą „ciurczyć dawność”, czyli być nośnikami przeszłości. Mamy tu szereg emblematów Białegostoku, świadczących o łączności miasta z jego historią, z którą wciąż się ono boryka, na przemian wypierając i aktywizując jej pokłady – za doskonały przykład służyć może tradycja żydowska, od około 2000 roku wpisana na stałe w strategię promocyjną regionu, wcześniej – spychana. W całym zbiorze przewijają się obrazy skontrastowania dawnego Białegostoku, jego drewnianej zabudowy i małomiasteczkowego klimatu, z betonowymi blokami – Kozak-Pajkert porównuje je do starcia Dawida z Goliatem. „Biała” jawi się jako swoisty strażnik pamięci miasta, jej wody płyną wolniej niż zmieniający jego oblicze postęp, prowadząc podmiot, niczym „Szawła”, właśnie do tych coraz słabiej dostrzegalnych śladów przeszłości. Wprowadzenie postaci św. Pawła sakralizuje cały obraz, a słowo „obietnica”, wzmocnione widokiem „tęczy”, zdaje się sugerować, że ocalenie/zbawienie może się dokonać tylko dzięki zachowaniu związku z tym, co minione.

Biała to nie tylko nurt wody i koryto, ale także tereny nadbrzeżne – one również stają się częścią rzecznej imagologii. Oto jak kwestie pamięci zbiorowej białostoczan problematyzuje w swoim opowiadaniu Tamara Bołdak-Janowska:

¹⁹ J. Kozak-Pajkert, *Nie wytykam Białce*, w: tejsze, *Postawić ostrokół*, Białystok 1999, s. 63.

...A kiedyś widziałem, jak człowiek białostocki wydrapał spod ziemi kieliszek. To znaczy czterech mężczyzn białostockich przypiliła nagle potrzeba napicia się wódki, a siedzieli sobie akurat na brzegu Białki, w przyjemnym, przedpołudniowym, łagodnie ciepłym słońcu. No, i jak tu się napić, kiedy kieliszka nie ma. – (...) A to drugi wpadł na pomysł, żeby wydrapać jamę w ziemi, a nuż coś się znajdzie. No i wydrapał, pazurami, no i znalazł. Znalazł kieliszek z grubego dymnego szkła. Później się okazało, że wydrapał zabytek. Dziewiętnastowieczny. Przechodzień nadrzeczny, taki sam spacerowicz jak i ja, bo ja wtedy poszedłem trochę pospacerować nad Białkę, połączyć bez osobliwego celu, przechodzień nadrzeczny podchodzi do nich. Co tam z ziemi wydrapaliście pany, pyta. No, kielonek, mówią. Przechodzień krzyczy radośnie: – Kielonek? Ludzie, tu kiedyś stała karczma, wydrapaliście pany zabytek! A nu dawajcie, kupię od was. (...) Kupię ja ten kielonek od was za sto złotych (...).

Taaa, sprzedali kielonek, zrobili złoty gieszeft. Polecili natychmiast do monopolu kupić sobie nowy półliter. Calusieńki nowiusieńki półliter. (...) Jeszcze tylko widziałem, jak przechodzień, kupiec, przystawił sobie do oka ten zabytek gruboszkłany dymny, widziałem, jak się nim cieszył, przystawił do oka, potem pocackał w dłoniach (...)²⁰.

Konsekwencja, z jaką podlascy autorzy, zupełnie niezależnie od siebie, przedstawiają Białą jako ściek/śmietnik, a zarazem rezerwuar przeszłości, jest uderzająca. W powyższym tekście widać też, jak wiele zależy od świadomości, kompetencji, indywidualnej decyzji uczestników historii. Mamy tu bowiem uruchomione dwie perspektywy: patrzących na świat przez pryzmat „nowiusieńkiej” butelki oraz „nadrzecznego przechodnia”, z którym najwyraźniej utożsamia się narrator („taki sam przechodzień jak ja”), przystawiającego do oka dziewiętnastowieczny kieliszek. Obrazek Bołdak-Janowskiej pokazuje też, niezależnie od swojego satyrycznego charakteru, palimpsestową strukturę Białegostoku i Białej – skoro wystarczy „pogrzebać w ziemi” w przypadkowym miejscu, aby wydobyć ślady, by nie rzec w tym konkretnym kontekście – skarby przeszłości, oznacza to, iż znajdują się one wszędzie, tyle że ukryte pod powierzchnią. Problem tkwi w napływowym, „białostockim człowieku” (tak brzmi tytuł opowiadania), który przyjechał

²⁰ T. Bołdak-Janowska, *Człowiek białostocki*, w: *Rytm polskie i niepolkie. Opowiadań naiwnych ciąg dalszy*, Olsztyn 1998, s. 23. Ten cytat, w innej funkcji, pojawił się też w artykule „Dolne” i „górne” miasto – literackie przedstawienia Białegostoku, opublikowanym w tej książce.

do miasta po wojnie z pobliskich wsi i nie postrzega tych śladów jako wartościowych choćby dlatego, że nie pozostawili ich jego przodkowie.

Jeszcze inne sensy konotuje Biała postrzegana jako ściek w *Gestach* Ignacego Karpowicza. Oto jak opowiada o rzece pierwszoosobowy narrator powieści, Grzegorz (jak zawsze w prozie Karpowicza bohater wykazuje wiele cech wspólnych z samym autorem), który po latach przyjeżdża do Białegostoku z Warszawy, by opiekować się chorą matką (w finale książki okazuje się, że umiera nie ona, lecz on):

Zza grubych ścian i podwójnych okien dobiega mnie szum i krzyk mew. Ten szum przypomina morze. Oczywiście, w Białymstoku morze nie szumi: samochody, ciek wodny o nazwie Białka i kolorze mazutowomlecznej tęczy, duchy maszyn przędzalniczych zakładu Pasmanta (...) ²¹.

Ten szum, przerywany krzykiem mew jak zdanie przecinkami, nie daje mi spokoju. Mewy są prawdziwe, sprowadziły się do Białegostoku razem ze mną. Niedaleko stoi budynek przetwórci rybnej: odpadki, rybie głowy i płetwy, skóra z filetów, łuski – to wszystko łąduje w rzeczce i karmi pokolenia mew, które nigdy nie widziały morza. Rzeczka jest tak zanieczyszczona, gęsta od resztek jak poniedziałkowa zupa, że nietrudno byłoby przejść po niej suchą stopą. Gdyby Ichthys (nomen omen) objawił się nad brzegiem smródki i przeszedł sucho na drugą stronę, nikogo by to nie zdziwiło, bardzo łatwy cud. Chcąc zaimponować widzom, trzeba by sprowadzić Mojżesza, niech wody rzeki rozstąpią się jak wody Morza Czerwonego ²².

Nieprawdziwa Biała – „smródka”, „ciek wodny” udający rzekę – w tym opisie to jakby *genius loci* Białegostoku *a' rebours*. „Duchy maszyn przędzalniczych” nie są, jak w omawianych wyżej tekstach, zaklętą w nurtach wody duszą miasta, tylko jego upiorami, dręczącymi narratora nieustającym szumem. Nie ma tu przestrzeni na cud, metafizykę, głębię. Woda nie ujawnia żadnych właściwości, bo nie jest już nawet wodą. Bardzo podobny obraz kreuje inny wywodzący się z Podlasia prozaik, Krzysztof Gedroyć, dla którego obecność Białej to jedynie symptom braku „prawdziwej” wody:

Nie ma oceanu, sucha mistyka.
Dojmujący jest u nas brak wody. Nie, nie idzie o suszę, deszcze padają,

²¹ I. Karpowicz, *Gesty*, Kraków 2014, s. 88–89.

²² Tamże, s. 91.

wątła rzeczka przecinająca miasto nie wysycha. Brakuje żywołu jednorodnego, wody, w której mógłbym popłynąć i rozpuścić się, zamienić w pojedyncze nitki nurtu, w wiry, nieskazitelne tafle. Nie mogą jej zastąpić baseny ani sztuczny zalew.

(...) Z braku wody, z życia w suchym bezpieczeństwie wyrasta wątła mistyka, wiara w podejrzanе cuda, przekonanie o życiu pękniętym na część materialną i duchową, na życie wewnętrzne i zewnętrzne²³.

Jak widać, Gedroyć specyficzną mentalność mieszkańców Białegostoku (także własną), określanego w tym zbiorze mianem „dolnego miasta”, tłumaczy między innymi niemożnością doznania wzniosłości, związanej z doświadczeniem mocy wodnego żywołu.

RZKA GRANICZNA

W tomie wierszy białoruskiej poetki Miry Łukszy o wymownym tytule *Biały stok* rzeka nadal pozostanie medium pamięci, choć nie będzie już kojarzona ze ściekiem – autorka skupi się bowiem na tym jej walorze, który konotuje nazwa, czyli na bieli. W wywiadzie z Łukszą możemy przeczytać, że „[g]ranica między terażniejszością a przeszłością nie jest tak wyrazista, jak mogłoby się wydawać. Poeta jest zaś swego rodzaju medium. Łowi wibracje, emocje zastanych miejsc”; „przywracam pamięć miejscom i ludziom”²⁴ – deklaruje poetka. Jest to również pamięć o przeszłości tych ziem, istotnej przede wszystkim z perspektywy zamieszkującej je białoruskiej mniejszości – tak widziana Biała staje się dawną rzeką graniczną, dzielącą „Wielkie Księstwo od Podlasia”. Niewielu mieszkańców Białegostoku pamięta, iż niegdyś przecinała go granica Litwy i Korony. Linia graniczna zniknęła, nie zniwelowało to jednak podziałów i animozji, do dziś erodujących kojarzoną od lat z Podlasiem wielokulturowość, ale też dynamizujących jego twórczy potencjał. Biegącą środkiem miasta Białą można traktować jako ślad daw-

²³ K. Gedroyć, *Listy z dolnego miasta*, Kielce 2003, s. 62.

²⁴ M. Łuksza, *Białystok to biały potok*, „Kurier Poranny”, 23.01.2013, <http://www.poranny.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20130123/MAGAZYN/130119509> [dostęp: 2.07.2018].

nej granicy, przypominający o pęknięciu, na którym ufundowana jest tożsamość Białegostoku.

Graniczna Biała pojawia się wierszu *Rondo Lussy*, rozpoczynającym się słowami:

Na granicy Wielkiego Księstwa
i Podlasia, nad rzeką Białą,
koło placu noszącego wtedy
niesłuszne imię czy też bezimiennego
zeszło się dziesięć osób (...)²⁵.

Te „osoby” to białostoccy literaci, polscy i białoruscy, szturchani przez przechodniów, którym zakłócają rytm codziennego pośpiechu. Dalej czytamy, że ich

(...) słowa nie zamarzały, jak woda w granicznej rzece.
„A wystarczyłoby na nas jedna seria z karabinu! –
odezwał się czarny humor Janowicza. –
i ten Biały Stok miałby wreszcie spokój!”²⁶.

Szczegółowej analizy utworu dokonała Danuta Zawadzka, skupiając się na imagologii bieli, stanowiącej kolorystyczną dominantę całego tomiku²⁷. Badaczka zauważa, że

Z pomocą toponimicznej »bieli«, wyraźnie kojarzonej z nazwą miasta i rzeki, pokazuje Łuksza fluktuacje pomiędzy początkiem i końcem jako – wydaje się – ważny rys tożsamości miasta (...). Tożsamości bogatej, dynamicznej i niepewnej (...), w której pamięć miesza się bezładnie z teraźniejszością²⁸.

Rzeka Biała byłaby więc znowu medium pamięci i zapominania jednocześnie, źródłem „białej”, letejskiej, unieważniającej i unifikującej wszystkó wody, ale też nieusuwalnym śladem historycznego podziału, którego konsekwencje widoczne są do dzisiaj.

²⁵ M. Łuksza, *Rondo Lussy*, w: tejsze, *Biały stok*, Warszawa 2012, s. 7.

²⁶ Tamże.

²⁷ Zob. D. Zawadzka, *Białystok jak buza. Do „białej” imagologii regionu podlaskiego* w tej książce.

²⁸ Tamże.

Biała pojawia się też dwukrotnie w miniaturach, które sama Łuksza określa mianem haiku:

czerwiec

łśni Biała rzeka
śni jaśmin w Białymstoku
jaśniej widniej

śledzie

śledź płynie Białą
łypie pomału na lud
a lud się śmieje²⁹.

Wydaje się, że w obu przypadkach rzeka występuje tu jako symboliczny obraz zbiorowej nieświadomości „młodego miasta” (tak określa je Łuksza w cytowanym wyżej wywiadzie), zobrazowanej w pierwszym haiku jako stan snu, zaślepienia, zaś w drugim przybierającej postać „śledzia”, nawiązującego do przypisywanego białoścoczanom przez mieszkańców innych obszarów Polski specyficznego sposobu mówienia – „śledzikowania”. Białoścoczanie śmieją się z niego, wtórując ludziom z „centrum”, chcąc tym samym zneutralizować drażące ich, skrzętnie ukrywane, kompleksy.

Biała uruchamia (paradoksalnie) proces zatrzymania czasu także na poziomie bardzo osobistych, indywidualnych doświadczeń, niezwiązanych z historią miasta i zbiorową pamięcią – tak dzieje się w wierszu Małgorzaty Dobkowskiej *Nad Białą*:

chłód uścisk i ślad ręki
cień pocałunku posmak wiśni
ulotne małe – wielkie rzeczy
chcę utrwalić
i tymi niby małymi – wielkimi rzeczami
się cieszyć
wierzby brzozy kaczkę i kaczeńce
dymy światła pośpiech ludzi
szczęśliwam bo mogę
zatrzymać się na trochę
i znaleźć zajęcie – opis chwili

²⁹ M. Łuksza, *Miasto*, w: teje, *Biały stok*, s. 10.

(...)
 stoję opieram się o balustradę
 podnoszę głowę ku nagle
 intensywnemu słońcu
 mrużę oczy
 słońce wygrywa w tym
 pojedynku³⁰.

Inne utwory, tym razem autorstwa poetek-amateerek, ilustrują, jak dalece geografia wyobrażona danego miejsca, jego „tekstura” żywić się może klišami i stereotypami. Tak będzie w wierszu *Tobie miasto* Grażyny Cylwik:

(...) płąsa Biała pod mostkiem
 rozmieniona w refleksach
 w poszumie ugiętych wierzb
 pozdrawia Klemensa i Izabelę

fara i cerkiew

przysiadły na podniebiu (...) ³¹.

Podobnie w utworze Krystyny Gudel *W zwierciadle Białki*:

włosy niemłodych już wierzb
 rozczesane subtelnym powiewem
 sprawdzają swój wizerunek
 w zwierciadle Białki
 (...)
 a nad nimi duch Zamenhofa
 wychodzi naprzeciw esperantystom
 spotyka dostojności z rodu Branickich³².

Mamy tu cały repertuar obrazów, a raczej haseł kojarzonych z Białymstokiem nawet przez osoby, które nigdy tego miasta nie odwiedziły: sąsiedztwo katolicyzmu i prawosławia, pałac Branickich, Ludwik Zamenhof

³⁰ M. Dobkowska, *Nad Białą*, w: tejże, *Azymut*, Białystok 2006, s. 65.

³¹ G. Cylwik, *Tobie miasto*, w: tejże, *Podaruję ci ciszę i tęczę*, Białystok 2014, s. 61.

³² K. Gudel, *W zwierciadle Białki*, „Epea” 2010, nr 9, s. 111.

i esperanto, zieleni. Tytułowe „zwierciadło” byłoby zatem odbiciem odbicia, odwzorowaniem nie rzeczywistego, a „symulacyjnego charakteru miasta”³³.

Jak stwierdza Saryusz-Wolska, „[u]chwycenie przeszłości byłoby nie do pomyślenia, gdyby nie była przechowywana w materialnym *milieu*, które nas otacza”³⁴, a „przestrzeń jest jednym z najważniejszych czynników utrwalania pamięci zbiorowej”³⁵. Wydaje się, że w przypadku Białegostoku jednym z tych *milieu* stała się rzeka Biała.

BIAŁA I POLITYKA MIEJSCA

Interesującym *appendixem* do literackich obrazów Białej wydaje się relacja o polityce miejskich władarzy w tym zakresie. Od lat 50. XX wieku toczy się bowiem batalia o zagospodarowanie nadrzecznych terenów, której cel najlepiej oddaje tytuł jednego z prasowych artykułów: *Rzeka Biała – nowy kręgosłup miasta*³⁶. W 1997 roku na łamach „Gazety Współczesnej” możemy przeczytać, że

Białystok jest miastem odwróconym od rzeki Białej. Jej dolina jest zupełnie niezagospodarowana, łatwiej tu spotkać amatorów mocnych trunków niż rowerzystów czy spacerowiczów. I jak dotąd niewiele zrobiono, by ten stan zmienić – twierdzi Henryk Toczydłowski, architekt wojewódzki i zarazem gorący zwolennik kawiarenek, ścieżek rowerowych, spiętrzeń wody i spacerowych bulwarów nad Białą³⁷.

Od tamtego czasu niewiele się zmieniło – na przeszkodzie temu, by brzegi rzeki przekształciły się w rekreacyjne centrum miasta, stały: brak planów zagospodarowania przestrzennego, problemy z konkursami na projekt nadrzecznych bulwarów czy wreszcie, kiedy udało się te trudności

³³ M. Roszczyńska, *Kraków – relokacja. Ideologie i praktyki przestrzenne w „tekstach krakowskich” po 2000 r.*, w: *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, Kraków 2014, s. 248.

³⁴ M. Saryusz-Wolska, *Spotkania czasu z miejscem*, s. 136.

³⁵ Tamże, s. 138.

³⁶ M. Kosz-Koszevska, *Rzeka Biała – nowy kręgosłup miasta*, „Gazeta Wyborcza (Białystok)”, 10.03.2010, s. 1.

³⁷ RAF, *Spacerowe bulwary*, „Gazeta Współczesna” 1997, nr 144, s. 1.

pokonać, brak funduszy. W grudniu 2014 roku Tomasz Mikulicz odnotował, że na realizację gotowego planu bulwarów białostoczanie czekają już 4 lata, a prace budowlane mają ruszyć w 2016 roku. Powstaną spiętrzenia wody, niecki, kładka, zakola przywracające rzece bieg sprzed jej uregulowania³⁸. Były to plany dość skromne w porównaniu z wizjami relacjonowanymi przez rzeczniczkę magistratu jeszcze w 2007 roku, gdy była mowa o ścieżkach rowerowych i spacerowych, boiskach, ławkach, stolikach do gier w szachy, stołach do ping-ponga, placach zabaw i pawilonach, w których będą się odbywały imprezy kulturalne³⁹. Choć władze miasta nie zrealizowały swoich obietnic, w 2017 roku Biała „ożyła” dzięki niezależnej inicjatywie „Biała Czysta Kulturalna – rzeka dla mieszkańców”, podjętej przez Teatr Latarnia, zawiadywany przez Mateusza Tymurę. Nad rzeką odbyły się koncerty, warsztaty, potańcówki, pokazy filmów i spektakli⁴⁰.

Znaczący dla obrazu miasta i symptomatyczny dla prowadzonej przez władze „polityki miejsca” wydaje się fakt, które odcinki rzeki zostały już uporządkowane: są to tereny przy jednej z dużych galerii handlowych (prace sfinansował inwestor wznoszący ten obiekt) oraz bulwary przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, zbudowane w 2008 roku na koszt miasta w ramach przygotowań do uroczystości beatyfikacji ks. Michała Sopoćki. Pomiędzy tymi odległymi od siebie punktami miasta Biała nadal pozostaje niezagospodarowana. Uderzający jest też ich walor symboliczny – „Galeria Biała” (*nomen omen*) to jedno z pierwszych centrów handlowych w Białymstoku, ucieleśnienie marzeń mieszkańców o wielkomiastości, znak komercjalizacji przestrzeni publicznej; inwestowanie pieniędzy z miejskiego budżetu w obchody kościelnych uroczystości – wyraz konserwatyizmu pozostających w bliskim związku z tradycyjną religijnością i zależności od Kościoła lokalnych władz. Między tradycją a postrzeganą (niestety) niemal wyłącznie na poziomie materialnym, konsumpcyjnym, nowoczesnością Białystok szuka swojej tożsamości, dlatego najpierw rewitalizowany jest teren przy sanktuarium, a na swoją kolej do 2016 roku czeka odcinek Białej w okolicach „Arsenału”, jednej z najlepszych w Polsce galerii sztuki współ-

³⁸ T. Mikulicz, *Na bulwary czekamy cztery lata*, „Kurier Poranny” 2014, nr 235, s. 3.

³⁹ A. Boruch, *Spacerkiem nad Białą*, „Kurier Poranny” 2007, nr 225 (dodatek) s. 4.

⁴⁰ M. Żmijewska, *Potańcz nad rzeką. Biała Czysta Kulturalna nabiera rozpedu*, „Gazeta Wyborcza” 28.07.2017, <http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,22163232,potancz-nad-rzeka-biala-czysta-kulturalna-nabiera-rozpedu-program.html> [dostęp: 2.07.2018].

czesnej. Warto też przypomnieć performans, jaki miał miejsce na jednym z mostów przecinających rzekę: tuż przed jego rozbiórką i remontem grupa białostoczan, pod egidą białoruskiego dziennikarza Macieja Chołodowskiego, postanowiła pomalować go na tęczowe kolory – był to jeden z przejawów materializacji neoliberalnego dyskursu w publicznej przestrzeni miasta.

Jak widać, nawet niepozorna rzeka może się stać nośnikiem intrygujących treści i bogatych, zarówno na poziomie estetycznym, jak i symbolicznym, obrazów. Z całą pewnością można też stwierdzić, że Biała pozostaje niezwykłym elementem geografii wyobrażonej usytuowanego nad nią miasta.

ELŻBIETA DĄBROWICZ

MIASTO BEZ...
WOKÓŁ KSIĄŻKI MARCINA KĄCKIEGO
BIAŁYSTOK. BIAŁA SIŁA, CZARNA PAMIĘĆ

MIASTO KONTRASTÓW



„Kontrastach” z 1965 roku, które skłaniały miejscowych czytelników do myślenia o tożsamości i wizerunku Białegostoku, dominuje perspektywa spojrzenia z zewnątrz. Już w redakcyjnym wstępie zostaje na miasto przypuszczony szturm zdań, formułowanych przez opiniotwórców z daleka: „O żadnym większym mieście w kraju nie krąży chyba tyle kontrowersyjnych opinii, co o Białymstoku”¹. Jedni zatem, którzy nigdy tu nie byli, wyobrażają sobie „miasto niemal podbiegunowe” z niedźwiedziami krążącymi po ulicach. Inni, polegając na swoich wspomnieniach sprzed dwudziestu bądź trzydziestu lat, utrzymują, że to „miasto parterowych drewniaków otoczonych ogródkami, miasto rachitycznych kamieniczek i »kocich łbów«”². Wreszcie są i tacy, którzy odwiedzili Białystok niedawno, po długiej przerwie. Ci odnotowują korzystne zmiany: wyjeżdżają z obrazem „miasta przyszłości” w oczach. Lektura rubryki „Ze szpalty na szpaltę”, zamieszczonej w końcowych

¹ „Kontrasty” 1965, s. 3.

² Tamże.

partiach numeru, podpowiada, że przywołane wyżej opinie wynotowano z artykułów w prasie o zasięgu ogólnopolskim. Ostatnia spośród nich, dla miasta najbardziej pochlebna, zdaje się parafrazą *Zaproszenia do Białegostoku*, opublikowanego w „Panoramie” z 9 maja 1965 roku:

Dziwne to miasto: szokujących kontrastów, wielkich ambicji, śmiałych zamierzeń. Miasto to nowo przywrócone do życia, zupełnie niepodobne do tego sprzed trzydziestu lat, miasto młodzieży, zieleni, wieżowców, sklepów godnych europejskiej metropolii i... nielicznych chatynek nadszarpniętych grzybem i tzw. zębem czasu³.

Autor ze śląskiego, lecz dostępnego w całym kraju, tygodnika odwołuje się do osobistego doświadczenia: porównuje współczesny Białystok z miastem oglądanym w 1939 roku. Chwali „nowy układ urbanistyczny”, wyrzekając przy okazji na ciasnotę katowickich szlaków komunikacyjnych. Nowe białostockie wieżowce przypominają reporterowi warszawskie „mystery”. Podziwia szkołę-tysiąclatkę przy Suchej, zachwyca się „morzem zieleni”⁴. Widać gołym okiem, że biedna, prowincjonalna przeszłość została na dobre przewyciężona. „Chatynki” nie zagrażają postępowi, „nadszarpnięte zębem czasu” tylko patrzeć, jak same się rozpadną i znikną z miejskiego pejzażu.

Twórcy białostockiej jednodniówki przyjęli, że formuła „szokujące kontrasty” trafiła w sedno miejscowej problematyki – tytuł pisma odpowiadał więc wrażeniu przybysza. Nie zamierzali jednak ograniczać się do powtarzania zachwytów nad „miastem przyszłości”; niepokoiło ich pytanie, co kryje się za obserwowanymi w Białymstoku kontrastami: czy nowoczesność – najbardziej widoczna w modernistycznej architekturze – stanowi przejaw głębokiej przemiany starego w nowe czy ma charakter zaledwie fasadowy?⁵ Tym samym, zapraszając czytelników do współmyślenia o mieście (i jego współtworzenia), stawiali problem iluzorycznej, podejrzanej, zawieszanej w społecznej próżni nowoczesności Białegostoku. Jego terażniejszość

³ Tamże.

⁴ Tamże, s. 26.

⁵ W artykule Mariana Suchożębrskiego *Neony na kartoflisku* pada pytanie, czy Białystok jest: „Zbiorem przypadkowości i kontrastów czy logicznym produktem twórczego zaangażowania oraz barwnym i żywym konglomeratem spraw” (tamże, s. 6).

i przyszłość znalazła się bowiem w rękach chłopskich, do miejskich warunków nienawykłych. Pytanie w gruncie rzeczy brzmiało więc tak: czy chłopów, z natury zachowawczych, nieufnych wobec nowinek, zdoła się szybko i skutecznie zurbanizować, przemienić w siłę postępu, jak wtedy mawiano. Wątpliwości brały się zaś stąd, że nowi białostoczanie mimo miejskich posad nadal uprawiali ziemię, że przynosili do miasta swoje wiejskie nawyki. Zamiast zmieniać się po miejsku, raczej miejskość przekształcali na wiejską modłę. „Kontrasty” swoim krytycznym – zdystansowanym – spojrzeniem wzmacniały impulsy ku zmianom, które przychodziły również z zewnątrz⁶. Miejscowych definiowano jako opornych wobec modernizacji, niezdolnych do inicjatywy. Trzeba było ich dopiero wytrącić z inercji, uświadamiając „gorszość” kondycji, którą uważali za swoją, wynikającą z naturalnego porządku⁷. Sami twórcy pisma – inteligenci o regionalnych korzeniach i z zamiejscowymi studiami w życiorysie – dowodzili, że przemiana mentalności jest możliwa. Założenie periodyku oznaczało, że miejscowa inteligencja tworzy już środowisko na tyle dojrzałe, że zdolna będzie pośredniczyć w komunikacji między „postępowym” centrum a zapóźnionym regionem. Formuła „miasto kontrastów”, chociaż zapożyczona od przyjezdnych, nie brzmiała stygmatyzująco czy protekcyjnie. Mogła się przyjąć wśród miejscowych jako sposób na wyrażanie akceptacji wobec miasta, któremu jeszcze daleko wprawdzie do spełnienia nowoczesnych standardów, ale znalazło się już na właściwej ku temu drodze.

Pół wieku później za sprawą książki Marcina Kąckiego Białystok trafił na ogólnopolskie forum jako miasto daleko odbiegające od norm współżycia obowiązujących w zachodnim świecie. Reporter nie kolekcjonował, jak to czynił niegdyś wysłannik „Panoramy”, zwiastunów nowego, lecz przeciwnie – dostrzegał oznaki nieprzepracowanej przeszłości, która stała się podatnym gruntem dla rządów polityczno-klerykalno-biznesowej kliki. Nie wchodził jednak tym samym w rolę recenzenta powojennego projektu nowoczesności, projektu, który się nie powiódł czy też wywołał po latach

⁶ Pierwsza redaktor naczelna „Kontrastów” – Krystyna Marszałek – pochodziła z Białegostoku, ale miała za sobą studia poza regionem – na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

⁷ Kwestia „gorszości” w „Kontrastach” zasługuje na osobne potraktowanie. Tu wzmiankuję o jednej spośród kilku jej postaci (związanej z technikami perswazyjnymi stosowanymi zwykle przez modernizatorów wobec „zacofanych”), ograniczając się do jednodniówki z 1965 r.

nieprzewidziane skutki uboczne. O tamtym projekcie zdawał się ledwie pamiętać. Sprawdzał natomiast, jak białostoczanie odrobili lekcje z regionalnej historii w wersji potransformacyjnej.

MIASTO BEZ PAMIĘCI

„To miasto bez pamięci”⁸ – czytamy w książce Kąckiego o Białymstoku. Mówi tak między innymi Katarzyna Sztop-Rutkowska, którą irytuje propagowana przez władze miejskie „folderowa wielokulturowość”⁹, sposób obchodzenia z daleka żydowskiej przeszłości miasta – przedwojennej i okupacyjnej. Wielokulturowość, sprowadzoną do frazesu, przy rozmaitych oficjalnych okazjach powtarzanego, kompromitują swastyki widoczne w przestrzeni publicznej, namazywane czarną farbą na murach domów, klatkach schodowych, pomnikach¹⁰. Czarne sygnatury intencjonalnej amnezji

⁸ M Kącki, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, Wołowiec 2015, s. 52. Książka Kąckiego stała się punktem wyjścia debaty w Uniwersytecie w Białymstoku „Oto czym jesteście/ jesteśmy. Zrozumieć Białystok”, która się odbyła 21.01.2016. Zob. https://www.youtube.com/watch?v=FSa7TJ_CEO4 [dostęp: 20.09.2016]. Tezy organizatorów zob. <http://filologia.uwb.edu.pl/zbr/zbr.pdf> [dostęp: 20.09.2016].

⁹ „»Zasoby stanowiące pamiątkę po społecznościach zamieszkujących Białystok w przeszłości (przede wszystkim Żydach, ale również Niemcach czy Rosjanach) są zupełnie zmarginalizowane (...), a świadomość dziedzictwa tych grup wśród współczesnych mieszkańców Białegostoku jest znikoma«. To dominacja, pisze Sztop-Rutkowska, »symbolicznej grupy najliczniejszej nad mniejszościowymi«. Odpowiedzialne za to są jej zdaniem władze lokalne. Choć pełno w mieście billboardów z hasłem »wielokulturowości«, to nazywa ją »wielokulturowością folderową«, na pokaz, w celach turystycznych” (M. Kącki, dz. cyt., s. 55). Kącki powoływał się m.in. na artykuł Sztop-Rutkowskiej w „Gazecie Wyborczej” z 2013 r. Zob. http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,90711,14098041,Folderowa_wielokulturowosc__Wykopmy_rasizm_z_Bialeostoku.html [dostęp: 20.09.2016]. O lokalnej amnezji pisała też Sztop-Rutkowska we wstępie do książki Rebekki Kobrin *Żydowski Białystok i jego diaspora*, przeł. A. Musiał, Sejny 2014, s. 7. Sztop-Rutkowska jest autorką książki *Próba dialogu. Polacy i Żydzi w międzywojennym Białymstoku*, Kraków 2008.

¹⁰ Na ślad zainteresowania symboliką swastyki natrafiłam w piśmie krajoznawczym „Ziemia”. Redakcja udzieliła informacji pytającemu o nią księdzu L. Górskiemu: „Znak, o jaki Pan pyta zowie się Swastyka lub Swastika, po niemiecku Swastika kreuz”. Tu następuje odsyłacz do niemieckiego źródła – rozprawy S. Seligmana, *Der Bose Blick und verwandtes*, Berlin 1910, oraz do „Wisły” z 1891 i 1899. Podano też informację, że znaku tego używają górale w Zakopanem („Ziemia” 1912, nr 41, s. 672).

stanowią złowróbną dla wszystkich nie-swoich *leitmotiv* reportażu *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*. Rafał Gawł, jeden z pozytywnych bohaterów książki¹¹, daje kontekstową wykładnię swastyk:

Żyjemy w domach, (...), które nie należały do nas, ходzimy po ulicach, na których zabrakło sąsiadów. Pochodzimy z miasteczek, gdzie wszyscy wiedzą, kto zabijał, i gdzie leżą kości niewinne zamordowanych. Spotykamy nieukaranych morderców, ich dzieci o wszystkim wiedzą i obawiają się, że ktoś zabierze dom, który uznali za swój, ale na drzwiach widać ciągle ślad po mezuzie. A swastyki są symbolem zapomnienia¹².

Swastykami bezkarni zwykle sprawcy zdają się więc zakrywać ślady żydowskiej przeszłości miasta i regionu, żeby czuć się pewniej na swoim/nieswoim podwórku. Potwierdzają tym sposobem i magicznie zaklinają – dopowiadam myśl Gawła – nieodwracalność Zagłady: dobrze się stało i niech tak zostanie. We fragmencie powyższym zaznacza się mocno forma osobowa „my”: „żyjemy”, „ходzimy”, „spotykamy”, odnosząca się do lokalnej społeczności, obejmującej sprawców, świadków i ich potomstwo. Wspomniane „my” zdaje się konstituować wokół nakazu, by nie wspominać publicznie związanej z Żydami przeszłości. Tabuizacja ma przecież moc więziotwórczą. Kategoria tabu nie zostaje w omawianym wywodzie przywołana wprost, ale bez wątpienia nie jest Gawłowi obca.

Z książki Kąckiego wynika bezsprzecznie, że Białystok jest „miastem bez pamięci”. Mieszkańcy, łącznie z władzami, nie chcą się mierzyć z żydowską przeszłością. Unikają, jak mogą, obowiązku pamiętania i dawania

¹¹ Rafał Gawł, prezes Stowarzyszenia Teatralnego Dom na Młynowej „Teatr TrzyRzeczce”, realizował projekt „Zamaluj zło”, polegający na eliminacji z przestrzeni miasta swastyk i haseł rasistowskich czy ksenofobicznych. W książce Kąckiego opuszcza on miasto, nękany zarzutami prokuratorskimi, w asyście tryumfalnych komentarzy facebookowych Adama Andruszkiewicza z Młodzieży Wszepolskiej, który pisze o zwycięstwie „środowiska narodowego, patriotycznego, kibicowskiego” nad „lewackim cyrkiem przy ul. Młynowej” (M. Kącki, dz. cyt., s. 166). Sądowe perypetie Gawła (i dwóch innych osób z jego kręgu) wciąż trwają. W 2016 roku wyrokiem Sądu Okręgowego w Białymstoku został skazany „na 4 lata więzienia bez zawieszenia, 10-letni zakaz prowadzenia działalności gospodarczej (...) oraz 5-letni zakaz pełnienia funkcji w stowarzyszeniach korzystających z publicznych dotacji”. Złożył odwołanie, po czym nastąpiło bezterminowe odroczenie sprawy, <http://www.radio.bialystok.pl/wiadomosci/index/id/143115> [dostęp: 30.06.2018].

¹² M. Kącki, dz. cyt., s. 157.

świadectwa pamięci. Nie tyle zatem prywatnie nie pamiętają i nie wiedzą, co nie chcą tworzyć lokalnej wspólnoty, która pamięta¹³. Jakby się obawiali, że upamiętnienie umarłych i wymordowanych sprowadzi ofiary (względnie ich spadkobierców) z powrotem. Wraz z nimi zaś pojawią się pytania o winę czy współwinę, żądania – jeśli nie kary, to moralnego zadośćuczynienia, które otworzy z kolei drogę do rewindykacji majątkowych. W książce Kąckiego o żydowską przeszłość troszczą się wyłącznie osamotnione w swoich poczynaniach jednostki – garstka działających w pojedynkę (nie są ze sobą powiązani ani instytucjonalnie, ani towarzysko) zapaleńców¹⁴. Cała reszta milcząco bądź półgębkiem zdaje się akceptować sposób, w jaki zaraz po wojnie rozwiązano problem z żydowskim cmentarzem (tzw. rabinackim), zawadzającym w planach odbudowy miasta¹⁵. Kirkut zasypano, by założyć na nim park. Trudno o bardziej wymowny symbol odmowy pamiętania.

*

Książka Marcina Kąckiego wywołała dyskusję, w której powracały pytania o stan zbiorowej pamięci w regionie, o politykę historyczną miejscowych

¹³ Lech M. Nijakowski tak definiował wspólnotę pamięci: „(...) agregat osób (niekoniecznie grupa), które łączy określone doświadczenie biograficzne, nie zawsze o charakterze traumatycznym, oraz ich potomków, którzy przejęli pamięć rodzinną. (...) Oprócz osób tworzących »rdzeń« wspólnoty pamięci, często połączonych więzami rodzinnymi i regionalnymi, należy włączyć do wspólnoty wszystkie osoby, które utożsamiają się z wyróżnionym wydarzeniem formacyjnym, nawet jeśli nie mają w rodzinie osoby uczestniczącej w opisywanych wydarzeniach. (...) Wspólnota pamięci jest zatem przede wszystkim wspólnotą skonstruowaną w wyniku społecznego procesu symbolizacji, który rozwija się wokół uczestników i świadków formacyjnego wydarzenia” (L.M. Nijakowski, *Regionalne różnicowanie pamięci o II wojnie światowej*, w: P.T. Kwiatkowski, L.M. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk–Warszawa 2010, s. 207–208).

¹⁴ Autor opowiada między innymi o perturbacjach związanych z przekładem i tłumaczeniem relacji białostockiego Żyda Rafaela Rajznera. Ukazała się po polsku pt. *Losy nieopowiedziane. Zagłada Żydów białostockich 1939–1945* dzięki uporowi tłumacza-amatora i jego wsparciu finansowemu.

¹⁵ Historię zasypiania kirkutu (chodzi o cmentarz rabinacki założony w XVIII w.) przypomniał Tomasz Wiśniewski w swoim filmie *Park Centralny* (2014), propagując zarazem ideę przebudowy Parku w taki sposób, by odkopać zachowane macewy i stworzyć lapidarium. W 2010 r. informacja o zasypianym kirkucie pojawiła się w mediach lokalnych w kontekście budowlano-archeologicznym. Zob. m.in. <http://www.wspolczesna.pl/magazyn/art/5726060,bialystok-miasto-zbudowane-na-cmentarzach,id,t.html> [dostęp: 20.09.2016].

władz, o relacje między centrum a peryferiami... Niniejszy artykuł stanowi efekt namysłu nad obrazem Białegostoku jako „miasta bez pamięci”, wprowadzonym do obiegu publicznego przez wspomnianą książkę oraz refleksjami wywołanymi innymi jeszcze publikacjami oświetlającymi od różnych stron polsko-żydowski (czy żydowsko-polski) Białystok.

MIASTEczKO BIAŁYSTOK

W książce Kąckiego rozległe reperkusje sensotwórcze ma pomysł, by do miasta, gdzie wypiera się pamięć historyczną, zmierzać przez Łapy. Granica między Białymstokiem, „wielkim miastem”, jak pisał ironicznie Sokrat Janowicz¹⁶, a nieodległymi „miasteczkami” ulega zatarciu również w cytowanej wcześniej wypowiedzi Gawła. Stąd zaś już blisko do Jedwabnego, które nieco później pojawia się na szlaku reporterskiej wędrówki. Tym sposobem autor *Białegostoku* grawituje ku tematowi jedwabieńskiemu, rozwijanemu przez książki, artykuły w prasie, wypowiedzi internetowe, filmy i spektakle.

Przypomnę pokrótce, jak dyskurs wokół Jedwabnego narastał, wymieniając tylko węzłowe jego punkty (pomijam prace *stricte* historyczne): najpierw był film Agnieszki Arnold *Gdzie mój starszy syn Kain* (premiera 2000)¹⁷, potem *Sąsiedzi* Jana Tomasza Grossa¹⁸, który skorzystał z materiałów zebranych przez dokumentalistkę do jej *Sąsiadów* (2001)¹⁹. Wokół książki Grossa, wydanej w 2000 roku, rozgorzała burzliwa dyskusja wśród publicystów, historyków oraz publiczności niekoniecznie nawet czytającej²⁰. W ślad za Grossem na Podlasiu trafiła Anna Bikont. Jej reportaż

¹⁶ S. Janowicz, *Wielkie miasto Białystok*, Warszawa 1973.

¹⁷ W filmie sekwencja jedwabieńska trwa 12 minut (wykorzystano relacje Szmula Wassersztajna i córki właściciela stodoły w Jedwabnem).

¹⁸ Wcześniej dyskusję wokół problemu polskiej winy wobec Żydów wywołał Jan Błoński artykułem *Biedni Polacy patrzą na getto* z 1987 r., ale sprawa Jedwabnego w nim się nie pojawiła. W pobliżu Jedwabnego wiódł poniekąd film Pawła Łozińskiego *Miejsce urodzenia* z roku 1992.

¹⁹ J.T. Gross, *Sąsiedzi: historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000. Angielski przekład książki już tytułem wskazywał na Jedwabne: *Neighbors: The Destruction of the Jewish Community in Jedwabne, Poland*, Princeton 2001.

²⁰ O jej przebiegu informuje z grubsza przyteczna antologia *The Neighbors Respond. The Controversy over the Jedwabne Masacre in Poland*, ed. by A. Polonsky and J.B. Michalic, Princeton and Oxford 2004. We wstępie autorzy przypominają

My z *Jedwabnego* (2004) utrwalił nazwę „miasteczka” jako symbolicznego skrót u najciemniejszej strony relacji polsko-żydowskich. Po upływie kilku kolejnych lat kształt artystyczny nadał sprawie jedwabieńskiej Tadeusz Słobodzianek. Dramat *Nasza klasa* (2009), uhonorowany nagrodą „Nike”, wystawiano w Polsce (Teatr na Woli, 2010) i za granicą, emitowano w Teatrze TVP. W 2012 na ekrany kin weszło *Pokłosie* w reżyserii Władysława Pasikowskiego z licznymi aluzjami do mordu w Jedwabnem. W roku 2015 sugestywne ujęcie fali zbrodni na tle antysemickim przedstawił Mirosław Trzczyk w książce *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów*²¹.

Reportaż *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* można przeczytać jako kolejne artystyczne przetworzenie tematu jedwabieńskiego, z podobnym zestawem pytań i analogicznymi rozwiązaniami formalnymi. Zbuntowani przeciw odmowie pamiętania bohaterowie książki Kąckiego, chociaż nie są postaciami fikcyjnymi i występują pod własnymi nazwiskami, przypominają jednak Józefa Kalinę z *Pokłosia* (postać graną przez Macieja Stuhra), który gromadzi na swoim polu rozwleczone po okolicy macewy, domagając się zbiorowego rachunku sumienia za mord na żydowskich sąsiadach. Z powtarzalności motywów czy zabiegów formalnych nie wynika jednak bynajmniej, że wszystkie przywołane wypowiedzi krążące wokół Jedwabnego dają się sprowadzić do jednej intencji. Książka Kąckiego jest przecież ewidentnie orężem w tzw. wojnie kulturowej między dwiema Polskami²², czego

ją o publikacji Danuty i Aleksandra Wroniszewskich, którzy pisali o Jedwabnem w 1988 na łamach łomżyńskich „Kontaktów” (...*aby żyć*). Temat Jedwabnego podjął wcześniej Z. Sędziak (*Napiętnowani znakiem śmierci*, „Ziemia Łomżyńska” 1986, t. 2). Jednym z głośniejszych tekstów debaty ogólnopolskiej był artykuł Andrzeja Kaczyńskiego z maja 2000 r. na łamach „Rzeczpospolitej” – *Calo-palenie. W Jedwabnem zagłady Żydów dokonali Niemcy polskimi rękami*. Jedwabne nieraz pojawiało się na łamach „Gazety Wyborczej”. Zob. P. Ciołkiewicz, *Poszukiwanie granic odpowiedzialności zbiorowej: debata o Jedwabnem na łamach „Gazety Wyborczej”*, „Kultura i Społeczeństwo” 2004, nr 1.

²¹ Trzczyk podkreślał wpływ endecji na utrzymywanie się i eskalację nastrojów pogromowych. Dowodził planowego charakteru zbrodni, roli inteligencji w ich przeprowadzaniu, uczestnictwa partyzantów. Recenzenci doceniali zaangażowanie autora (w tropieniu lokalnego antysemityzmu nie oszczędzał też własnej rodziny), ale zgłaszali wiele zastrzeżeń co do jego naukowej rzetelności. Zob. N. Aleksian, *O „Miastach śmierci” Mirosława Trzczyka. Zmarnowana szansa*, <http://kulturaliberalna.pl/2016/01/19/zmarnowana-szansa-o-miastach-smierci-mirosława-traczyka/> [dostęp: 20.09.2016].

²² Na temat wojen kulturowych w znaczeniu, które pewnie zaakceptowałby Kącki, zob. W.J. Burszta, *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacionalizmem w tle*, Warszawa 2013.

nie da się powiedzieć o filmach Arnold czy *Sąsiadach* Grossa. Wojny tego rodzaju przed piętnastu laty nikt w Polsce oficjalnie nie toczył. Dyskusja, którą wywołał Gross²³, włączała się w szerszy kontekst wypełniania białych plam w polskiej historii po wieloletnim jej cenzurowaniu za PRL-u²⁴. Problem polegał na tym, że „białe” plamy skrywały też niechlubne epizody z przeszłości, sprzeczne z wyobrażeniem Polaków jako ofiar wojny i powojnia. „(...) w ślad za Jedwabnem – stwierdzał Gross – pojawia się metahistoryczne pytanie: czy można być równocześnie prześladowcą i ofiarą, czy można równocześnie cierpieć i zadawać cierpienia”²⁵. Analogiczne problemy stwarzała zresztą szeroko dyskutowana od początku lat 90. lustracja. Można było zasadnie pytać, czy ktoś zwerbowany do współpracy z tajnymi służbami, donosząc (choćby jedynie *pro forma*) na kolegów bądź rodzinę, był tylko współsprawcą działań represyjnych władzy czy również ofiarą systemu? Krytyczne podejście do historii na ogół nie szło jednak w parze z lustracyjnym, co dodatkowo mąci obraz przebiegu debaty o polskiej współwinię w zbrodniach XX wieku.

Wysoka temperatura emocjonalna dyskusji wokół białych plam i tajemnic PRL-owskich archiwów sprawiła, że łatwo przeoczyć szerszy kontekst dyskursu jedwabieńskiego – europejskie i globalne zainteresowanie pamięcią. Nie sposób wprost zliczyć publikacji współtworzących *memory boom*, datowany od późnych lat 70. XX wieku²⁶. W książkach akademickich wydawanych u progu nowego tysiąclecia pisano już wręcz o eksplozji pamięci czy obsesji pamięci w badaniach i kulturze. Jay Winter, omawiając pamięciowy *boom* w artykule z 2001 roku, przypomniał zdanie jednego z ojców intelektualnej zawieruchy pamięciologicznej, Pierre’a Nory: „Ktokolwiek mówi pamięć, mówi Shoah”²⁷.

²³ Debatę przeanalizował P. Forecki, *Spór o Jedwabne. Analiza debaty publicznej*, Poznań 2008.

²⁴ W 2000 roku zaczęła się ukazywać *Encyklopedia „białych plam”*, której inicjatorzy postawili sobie za cel wypełnianie luk i eliminowanie fałszerstw historycznych popełnionych w PRL-u, ale ich poczynania budzą wiele zastrzeżeń. O cenzurowaniu historiografii w PRL-u zob. Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944–1970*, Warszawa 2010.

²⁵ J. Gross, dz. cyt., s. 102.

²⁶ Zob. *The Collective Memory Reader*, ed. by J.K. Olick, Oxford University Press 2011.

²⁷ J. Winter, *The Generation of Memory: Reflections on the Memory Boom in Contemporary Historical Studies*, „Canadian Military History” 2001, vol. 10, issue 3.

Mieszkańcy państw byłego bloku komunistycznego, włączając się do „wolnego świata”, musieli podjąć tematy, nad którymi tam debatowano. Co więcej, konfrontacja z „mroczną przeszłością”²⁸ Holocaustu okazała się niezbędna w związku z akcesem Polski do Unii Europejskiej. Aleida Assmann, orędowniczka Europy jako „wspólnoty pamięci”, doceniła powojenną „terapię zapomnienia”, zaordynowaną, by odbudować „zachodnio-niemieckie społeczeństwo” i położyć fundamenty pod jednoczącą się Europę Zachodnią, ale też wskazała na skokowe przebijanie się pamięci o Holocaustu do debaty publicznej w Niemczech. Problem ten nabrał znaczenia, odkąd pojawiła się szansa na rozszerzenie Unii na wschód. W związku z unijną ekspansją trzeba było na nowo przemyśleć europejską tożsamość. Badaczka przywoływała zdanie historyka Dana Dinera, który jako „wspólny europejski punkt odniesienia w przeszłości” wskazywał właśnie Holocaust – „paradygmatyczne europejskie *lieu de mémoire*”, stwierdzając, że „każda europejska konstrukcja tożsamościowa musi wychodzić od tego pamięciowego tąpnięcia”²⁹. Odkąd dzień 27 stycznia – datę wyzwolenia Auschwitz – (w 1996 roku wprowadzoną do niemieckiego kalendarza rocznicowego jako dzień pamięci) upamiętniono na forum europejskim, można mówić, że postulat co do mianowania Holocaustu „negatywnym mitem założycielskim Europy” został spełniony. „Od 2005 roku – informuje Assmann – uznanie pamięci o Holocaustu jest jednym z warunków, jakie muszą spełnić kraje aspirujące do członkostwa w UE”³⁰. Dyskusja wokół Jedwabnego stanowiła więc potwierdzenie gotowości akcesu do zachodniej „kultury pamięci”³¹ jako fundamentu dla unijno-europejskiej tożsamości³².

Fundamentalne dzieło Nory, 4-tomowe *Les lieux de mémoire*, ukazywało się między 1984 a 1992 rokiem, rozeszło się w liczbie ponad pół miliona egzemplarzy.

²⁸ „Mroczna przeszłość” pojawiła się w tytule zbioru artykułów poświęconych pamięci o Holocaustu w krajach postkomunistycznych – *Bringing the Dark Past to Light. The Reception of the Holocaust In Postcommunist Europe*, ed. J.P. Himka, J.B. Michalic, University of Nebraska 2013.

²⁹ A. Assmann, *Ku europejskiej kulturze pamięci?*, w: tejsze, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. nauk. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 283 (pierwsza wersja tekstu została zaprezentowana jako wykład w 2009 r.).

³⁰ Tamże, s. 285.

³¹ Kategoria „kultury pamięci” nie funkcjonuje oczywiście wyłącznie w kręgu europejskim. Posługiwał się nią w swoich książkach np. Andreas Huyssen (*Twilight Memories: Marking Time in a Culture of Amnesia*, New York 1995, *Present Pasts: Urban Palimpsests and the Politics of Memory*, Stanford University Press 2003).

³² „Moja teza brzmi – pisała Aleida Assmann – że integracja europejska nie będzie się pogłębiać tak długo, jak długo monologiczne konstrukcje pamięci będą się

Przez Jedwabne zatem (między innymi, bo przecież nie wyłącznie) miałyby wieść droga Polaków do tożsamościowej przemiany w duchu europejskim. Jej warunkiem było wyzwolenie z polonocentrycznego spojrzenia na historię, odblokowujące zdolność do empatii wobec traumatycznych doświadczeń sąsiedzkich³³.

Jak w tej perspektywie przedstawia się opowieść Kąckiego o „mieście bez pamięci”, w którego pobliżu zostaje zlokalizowane Jedwabne („pięćdziesiąt kilometrów od Białegostoku”³⁴)? Z lektury płynie wniosek, że próba stworzenia nowej zeuropeizowanej polskiej tożsamości zbiorowej nie dała pożądaných rezultatów. W kilkanaście lat po eksploracjach jedwabieńskich Arnold i Bikont, Kąckiemu trudno znaleźć tam rozmówców:

„A co pani sądzi?” – pytam następną [reporter pyta kobietę spotkaną na ulicy o mord z 1941 roku].

Przyjezdna. A pani, pan, a ty, młody chłopaku? Przyjezdni. Parskają śmiechem. A młoda właścicielka sklepu, która zamiata koło nas? Nie w temacie, nie słuchała. Śmiech.

Jednej rzeczy szkoda – mówi młoda matka. – Na tyłach pomnika, gdzie jest stary cmentarz, były leszczyny. Chodziliśmy rwać orzechy, a teraz ogrodzili, spryskali i nie ma”³⁵.

Mieszkańcy Jedwabnego, których napiętnowano jako potomków morderczych „sąsiadów”, arogancko odmawiają przyjęcia tej etykiety. Pytani

nadal umacniać. Tutaj mógłby zadziałać mój czwarty model, czyli »dialogiczne pamiętanie«. Zdecydowanie nie chodzi tu jeszcze o powszechnie praktykowany sposób obchodzenia się ze wspólną historią przemocy, lecz o wielką kulturową i polityczną szansę, zawartą w projekcie »Europa«. Dialogiczne pamiętanie powinno oznaczać wzajemne powiązanie i sieciowanie zbyt jednorodnych konstrukcji pamięci wzdłuż narodowych granic. Konstrukcja Unii Europejskiej oferuje niepowtarzalną ramę dla przebudowy pamięci monologicznych w dialogiczne” (A. Assmann, *Od zbiorowej przemocy do wspólnej przyszłości*, w: tejsze, dz. cyt., s. 268, artykuł opublikowany oryginalnie w 2011 r.). O tym intensywnie zaczęto dyskutować w Europie Zachodniej w latach 90. XX wieku, szykując się do otwierania Unii dla nowych członków z Europy Środkowo-Wschodniej.

³³ Aleida Assmann, zastanawiając się nad „europejską kulturą pamięci”, objaśniała, że chodziłoby nie o „jednolitą wielką narrację”, lecz o „dialogiczne odwołania i wzajemną komunikatywność narodowych obrazów przeszłości” (A. Assmann, *Ku europejskiej kulturze pamięci?*, s. 302).

³⁴ M. Kącki, dz. cyt., s. 84. Notabene we wcześniejszych publikacjach poświęconych Jedwabnemu pisano o jego położeniu w Łomżyńskim. Odległość od Białegostoku Kącki zresztą skrócił. Według Google w linii prostej jest to 60 km.

³⁵ Tamże, s. 86.

o stosunek do przeszłości odpowiadają, nie ukrywając bynajmniej, że stosują chytry wybieg: nie jesteśmy stąd, to nie nasza sprawa. Swego rodzaju eks-terytorialność manifestują też podczas rocznic pogromu. „Na corocznych obchodach brak mieszkańców Jedwabnego, proboszcza, ulice miasteczka pustoszeją. W 2011 roku, w siedemdziesiątą rocznicę zbrodni, mieszkańcy obserwowali obchody zza płotów i przez lornetki”³⁶. Mur berliński wprawdzie runął, ale płoty stoją w najlepsze. Jedwabne, jak wynika z książki Kąckiego, nie poddało się europeizacji.

A Białystok? W Białymstoku opisywanym przez zamiejscowego autora jest jeszcze gorzej: stał się nacjonalistycznym bastionem. O żydowskich mieszkańcach nie chce się tu pamiętać, a nowi obcy padają ofiarą agresji, która przypomina zachowania pogromowe. Podpalenia mieszkań migrantów zdają się (świadomym? nieświadomym? instynktownym?) naśladownictwem morderstwa w jedwabieńskiej stodole. Przeszłość skażona przemocą zatruwa teraźniejszość. To, co się stało z Żydami w Jedwabnem 10 lipca 1941 roku, wraca w Białymstoku poprzez incydenty motywowanej nacjonalistycznie agresji wobec przybyszów. Garstka propagatorów nowej, zeuropeizowanej tożsamości nie ma szans na powodzenie w swoich przedsięwzięciach wobec niechęci kleru rzymskokatolickiego, wobec ekspansywności środowisk pravicowo-kibicowskich, wobec uników władzy, która nie chce zadzierać z elektoratem, wreszcie wobec sklikowania pierwszych z drugimi i trzecimi. Swastyki są znakiem odrzucenia tożsamości europejskiej ufundowanej na pamięci o Zagładzie oraz na wynikającej stąd odrazie do nacjonalizmu i rasizmu.

Książka o Białymstoku tchnie pesymizmem. W ostatnim akapicie Kącki nawiązuje do pierwszych stron reportażu, gdzie pisał o Ludwiku Zamenhofie. Wielojęzyczne i wielokulturowe miasto zainspirowało żydowskiego białostoczanina do stworzenia uniwersalnego języka.

Idea Zamenhofa – czytamy na końcu – by ludzie żyli w zgodzie, zawarta symbolicznie w języku esperanto, została w 1977 roku wyryta na złotej płytce i umieszczona w sondzie Voyager, z pozdrowieniami dla obcej cywilizacji. Sonda minęła Układ Słoneczny, jest dwadzieścia miliardów kilometrów od Białegostoku i ciągle się oddala...³⁷

³⁶ Tamże, s. 88.

³⁷ Tamże, s. 281.

Fragment ten sugeruje, że porozumienie wokół wartości ponadnarodowych dalekie jest od urzeczywistnienia. Idea esperanta, mimo białostockiej genezy w rodzinnym mieście Zamenhofa, nie spotyka się z uznaniem. Autor reportażu pokazuje, że najbardziej znany białostoczanin przysparza swemu miastu raczej kłopotów niżli splendoru. Z uwagi na ponadlokalną, a nawet światową karierę Zamenhofa, nie można go było całkiem zignorować, powstrzymując się od publicznych aktów upamiętnienia, zarazem jednak niechętnym inicjatorom celebry ewidentnie przeszkadzało jego żydowskie pochodzenie. Nawet więc jeśli doszło w Białymstoku czy Jedwabnem do oficjalnej komemoracji żydowskich zasług bądź cierpień, nie były to – można wnioskować trzymając się kierunku myślenia Kąckiego – obchody wspólnotowe, lecz wymuszone przez dyktowaną z Warszawy i Brukseli polityczną poprawność. Za fasadą europejskości kłębiły się po dawnemu nacjonalistyczne fobie i uprzedzenia, traktowane jako rdzeń narodowej identyfikacji.

Między filmami Agnieszki Arnold, w których przewijała się sprawa jedwabieńska, a książką Kąckiego upłynęło wiele wody, przelało się morze słów. Arnold mówiła o swojej intencji: „Nie usiłuję rekonstruować zbrodni, robić śledztwa (...). To jest film o pamięci”³⁸. Kiedy objeżdżała miejscowości pogromowe, żeby zgromadzić materiał filmowy, okazywało się, że pamięć o makabrycznych wydarzeniach okupacyjnych żyje wśród mieszkańców, że wspomnienia wciąż wracają w rodzinnych, sąsiedzkich rozmowach. Problem autorki filmu polegał na tym, jak pamięć rodzinną, lokalną wprowadzić na forum publiczne. Oceniając debatę wokół Jedwabnego z pewnego już dystansu, Arnold przyznawała, że zaskoczył ją kierunek, w którym potoczyła się dyskusja.

Uznałam za oczywiste – mówiła w wywiadzie z 2008 roku – że ludzie z Jedwabnego będą w niej współuczestniczyć na równych prawach. To niestety było niemożliwe, ponieważ natychmiast naznaczono ich stygmatem zbrodniarzy. Za swoją prawdomówność zostali ukarani, zostali wdeptani w ziemię. Od tego momentu nie było już o czym mówić. Jednocześnie przyszedł z „pomocą” kler. Nie dał jednak wsparcia rozliczającym się, tylko powiedział: „Tak nie było”. I ci ludzie trochę nie mieli wyjścia. Artykuły, które

³⁸ M. Okoński, *Sprawiedliwi z Jedwabnego*, http://www.dialog.org/hist_pl/sprawiedliwi-z-Jedwabnego.html [dostęp: 20.09.2016].

zalewały ówczesną prasę... Mówi się: bardzo dobrze, że odbyła się w Polsce taka debata. Na miłość boską, ona wskazuje na jedno: że polskie elity zupełnie nie były gotowe do wzięcia na siebie ciężaru odpowiedzialności. One albo się od tego dystansowały, albo opisywały jakąś zupełnie inną rzeczywistość, która przypadkiem zaistniała na ich terytorium. (...) sami doprowadziliśmy do tego, że w kraju szerzy się antysemityzm. A to jest przecież antysemityzm wtórny, który powstał w odpowiedzi na tę kaleką debatę³⁹.

Arnold zależało na tym, by do odpowiedzialności za antysemityzm pozowały się elity, natomiast w debacie stygmatyzowano przede wszystkim „antysemickie masy”. Tym samym zaś – dopowiadam – zapoznawano interpretację Holokaustu, wedle której stanowił on patologię nowoczesności, nie zaś erupcję irracjonalnej przemocy, spuszczenia z łańcucha ciemnych sił, eksplozji znaturalizowanego antysemityzmu.

Weźcie – pisał Zygmunt Bauman, licząc się z groźbą nowych „holokaustów” – nowoczesne, potężne narzędzia działania, sztukę nowoczesnego, naukowego zarządzania, nowoczesne dążenie do zaprowadzenia racjonalnego, niezawodnego ładu w ludzkim bytowaniu, dajcie to wszystko bezwzględny i zasobny mocom i macie wszystkie komponenty tego żyznego nawozu, na którym rozkwita szczególnie rodzaj nowoczesnej zbrodni: masowy mord w imię doskonalenia świata⁴⁰.

Książka Kąckiego z jednej strony dyskurs jedwabieński kontynuuje, z drugiej zaś – wbrew intencji autora – dokumentuje fiasko debat z początku wieku, jeśli przyjąć, że miały one doprowadzić do metamorfozy Polaków w świadomych i odpowiedzialnych za losy Europy obywateli⁴¹. W ich efekcie

³⁹ *Ogarnął mnie strach* [wywiad Sebastiana Matuszewskiego z Agnieszką Arnold], www.tygodnikprzeglad.pl/ogarnal-mnie-strach/ [dostęp: 20.09.2016].

⁴⁰ Z. Bauman, *Holokaust: pięćdziesiąt lat później*, w: *Holocaust z perspektywy półwiecza*, red. D. Grinberg i P. Szapiro, Warszawa [b.d.], s. 45.

⁴¹ Bauman podpowiada inne zgoła wytłumaczenie dla ekspansywności „białej siły”: (...) wraz z narastającą w Europie niezdolnością (czy też niechęcią) państw do wypełniania swej tradycyjnej roli ośrodka tożsamości narodowej, funkcję tę przechwytyują współzawodniczące między sobą siły pozapaństwowe – regionalne, etniczne czy pseudoetniczne. W tej pozornie pluralistycznej kakofonii każdy głosi swoje wyłączne prawa do przyznawania takiej tożsamości oraz nietolerancję wobec wszelkich innych żądań, tym intensywniejszą, im wątlejsze istnieją podstawy jego własnych roszczeń. Pluralizm może w tym wypadku przerodzić się w kocioł czarownic, w którym warzyć się będą nowe drapieżne totalitaryzmy.” (tamże, s. 47).

nie doszło bowiem do stworzenia trwałych ram dla dyskusji o polsko-żydowskiej pamięci. Obchody rocznic jedwabieńskich miejscowi bojkotują, a Białystok jako „miasto bez pamięci”, bezpieczne siedlisko „białej siły”, mentalnie sytuuje się poza granicami zjednoczonej Europy.

CZARNA ZIEMIA

Prócz reportażu Kąckiego w roku 2015 ukazała się jeszcze inna książka z „czernią” w tytule, w której pisano i o Białymstoku, i o Jedwabnem: praca historyczna Timothy Snydera *Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie* (polski przekład wydany został niemal równocześnie z oryginałem). Jej konwersacyjny styl zakłada szerszy adres czytelniczy aniżeli grono ściśle profesjonalne. Można się spodziewać, że wielu spośród czytelników książki Kąckiego sięgnęło również do pracy amerykańskiego historyka, któremu zdarzało się gościć w Polsce.

Snyder, co zresztą wywołało reakcje polemiczne, kwestionuje wiele utartych poglądów na temat Zagłady. Holokaust przez swoje niewyobrażalne rozmiary sprzyja zacieraniu granic czasowych i przestrzennych oraz zbijaniu Żydów w jedną, niezróżnicowaną masę. Sprzyja też podnoszeniu antysemityzmu do rangi wszystko wyjaśniającej motywacji zbrodniczych działań. Snyderowi zależy na tym, by rozróżnić (nawet!) między naziistowskimi prześladowaniami Żydów a „ostatecznym rozwiązaniem”, które ruszyło po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, między sytuacją Żydów w państwach, które Niemcy sobie podporządkowali, a terytorium, gdzie państwo wraz ze wszystkimi jego instytucjami zniszczyli, między miastami, gdzie zakładali getta, a tymi⁴², skąd Żydów wywożono, między Żydami zasymilowanymi a tradycjonalistami, żyjącymi przed wojną w świecie własnego języka, religii, obyczaju, instytucji, między antysemityzmem lokalnym w Europie Wschodniej a ideą „ekologiczną” Hitlera⁴³.

⁴² „Getto było odzwierciedleniem destrukcji państwa w krajobrazie miast” (T. Snyder, *Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie*, przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2015, s. 153).

⁴³ Snyder ponownie czyta *Mein Kampf*, znajdując tam ideę oczyszczenia narodu z Żydów jako warunku uzdrowienia Ziemi. W 2015 r. wygasły prawa autorskie Bawarii do dzieła Hitlera.

Autor *Czarnej ziemi* mocno akcentuje wyjątkowy charakter terytorium, na którym zaciążyła podwójna okupacja, najpierw sowiecka (1939–1941), potem niemiecka.

Napaść Niemiec na ZSRR oznaczała destrukcję nowego sowieckiego aparatu państwowego wkrótce po tym, jak Sowieci zniszczyli aparaty niepodległych państw wykształcone w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Podwójna inwazja ze strony mocarstw byłaby wydarzeniem dramatycznym, ale nie bezprecedensowym. Dwukrotna destrukcja państw przeprowadzona w ten sposób była czymś zupełnie nowym⁴⁴.

Na tym właśnie obszarze weszło w fazę realizacji „ostateczne rozwiązanie”. Tu Żydów zaczęto mordować masowo, często na oczach świadków i przy ochoczym współudziale miejscowych. Białystok pojawia się u Snydera jako miasto na „czarnej ziemi”, czyli miasto, które przeszło niecodzienny eksperyment dwóch następujących po sobie okupacji, niwelujących wszystko, co zastały – wszelkie struktury, instytucje, hierarchie spraw i osób.

Książka Snydera nie zawiera tego, co historycy najwyżej sobie cenią: wskazania nowych źródeł, zmieniających dotychczasowy stan wiedzy historycznej. Ma jednak zalety, o które trudno, kiedy historyk stawia sobie za zadanie skrupulatne zrekonstruowanie wybranego fragmentu przeszłości. Bieg opowieści unosi refleksję ponad nieprzebraną powódź faktów, ale nie aż tak wysoko, by tracić z nimi wszelki kontakt. „Czarna ziemia” jest u Snydera otchłanną domeną zła, ale nie czymś niepojętym w swej genezie, nie polem działania nieodgadnionych, ciemnych sił – niepohamowanego, zoologiczno-demonicznego antysemityzmu. „Czarna ziemia” powstała tam, gdzie zlikwidowano państwo i jego chronionych państwowym prawem obywateli, co umożliwiło działania bezprawne wobec masy bezpaństwowców.

Pogląd, jakoby Żydów z Europy Wschodniej zabił lokalny, wschodnioeuropejski antysemityzm, u innych skutkuje poczuciem wyższości podobnym do tego, jakie niegdyś odczuwali naziści. Można wtedy sobie pozwolić na stwierdzenie, że ludzie ci byli dość prymitywni. Ta teoria nie tylko nie wyjaśnia Holokaustu – jej rasistowski charakter nie pozwala nam rozważyć możliwości, że nie tylko Niemcy i Żydzi, lecz i miejscowi byli ludźmi, którzy mieli złóżone cele, które znalazły odzwierciedlenie polityczne. Wpadając w pułapkę

⁴⁴ T. Snyder, dz. cyt., s. 162.

wyjaśnień etnicznych i odpowiedzialności zbiorowej, wraz z propagandy-
stami nazistowskimi oraz sowieckimi stajemy się współwinni likwidacji
myśli politycznej i zacierania indywidualnych działań⁴⁵.

W spojrzeniu na Zagładę Żydów wschodnioeuropejskich Snyder naka-
zuje uwzględnić, ograniczając tym samym rolę lokalnego antysemityzmu,
zjawisko „podwójnej kolaboracji”. Okupacja sowiecka tym się różniła od
niemieckiej na ziemiach polskich, że lokalne społeczności zostały na wielką
skalę zaangażowane w tworzenie nowej rzeczywistości. Kiedy nastali oku-
panci niemieccy, wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób współpracowali
z Sowietami, mieli powody, by się obawiać represji ze strony nowej władzy.
Dlatego też w pierwszej kolejności byli gotowi z nią współdziałać. Oficjalne
hasło walki z judeobolszewizmem, które uzasadniało wojnę z ZSRR, otwie-
rało przed eks-kolaborantami sowieckimi nieżydowskiego pochodzenia
możliwość współdziałania z nowym okupantem.

Białystok jako miasto na „czarnej ziemi”, obejmującej m.in. tereny
wschodnie przedwojennej Polski, które dotknęła podwójna okupacja – te-
reny zróżnicowane narodowościowo, co posłużyło ZSRR za pretekst do ich
aneksji w 1939 roku – wśród miejsc piekielnych nie wypada najmroczniej,
jeśli wziąć pod uwagę zasięg lokalnego wsparcia dla niemieckich planów
eksterminacyjnych. Tam, gdzie mieszkali Litwini czy Ukraińcy, akces do
mordowania był bardziej powszechny. Na Białymstoku nie ciąży w ujęciu
Snydera plama polskiego mordu na sąsiadach. 27 czerwca to Niemcy, a nie
miejscowi, zmusili Żydów do zburzenia posągów Lenina i Stalina, zabijali
żydowskich mężczyzn na ulicy, gwałcili kobiety, wreszcie spalili zapełnioną
Żydami synagogę – „dokonali nowego rodzaju masowego mordu, który być
może miał posłużyć za prototyp”⁴⁶. Niedługo później okoliczne miasteczka,
w tym Jedwabne, spłynęły żydowską krwią za sprawą polskich „sąsiadów”,
lecz w porównaniu z innymi rejonami „czarnej ziemi” – stwierdza Snyder –
nie osiągnęły skali, o którą Niemcom chodziło. Litwini, Łotysze czy Ukra-
ińcy mieli lepszą motywację polityczną niż Polacy, by dokonywać pogro-
mów. W północno-wschodniej Polsce zabijano Żydów wedle białostockiego
scenariusza, w akcie odpłaty za ich „judeobolszewizm”. Historyk jest jak
najdalej od tego, by widzieć w pogromach eksplozję nienawiści:

⁴⁵ Tamże, s. 204.

⁴⁶ Tamże, s. 214.

Pogromy nie były spontanicznymi aktami zemsty, lecz wspólnym przedsięwzięciem Niemców i lokalnej ludności zmierzającym do odtworzenia doświadczenia okupacji sowieckiej w formie możliwej do przyjęcia dla obydwu stron⁴⁷.

W książce Snydera nie ginie z pola widzenia kwestia lokalnego antysemityzmu, ale pogromy na „czarnej ziemi” wywiódł historyk z problemu „podwójnej kolaboracji”, przez co nie sam antysemityzm znalazł się na pierwszym planie, lecz to, jak nim zarządzano.

O Zagładzie w Białymstoku, Jedwabnem i innych miasteczkach położonych w granicach dzisiejszego województwa podlaskiego w świetle omawianej książki nie da się opowiedzieć sensownie, nie uwzględniając kontekstu „czarnej ziemi”. Kontekst ten zaś uruchomić trudno, bo w granicach powojennej Polski znalazła się zaledwie resztką tego obszaru, a przez lata PRL-u o jej związkach z przedwojenną Wschodnią Polską trzeba było zapomnieć. Dla pytania o pamięć/niepamięć Białegostoku *Czarna ziemia* przedstawia istotną wartość, pozwalając wyjść ze ślepego zaułka oskarżenia o nieusuwalny, atawistyczny, po Zagładzie już całkowicie niewy tłumaczalny, antysemityzm jako powód, dla którego w Białymstoku i okolicach nie chce się pamiętać i upamiętniać żydowskich sąsiadów. „Czarną pamięć” dałoby się genetycznie wyprowadzić z „czarnej ziemi”. Czarne nie przestanie być w tym ujęciu mniej czarne, ale widać będzie, skąd wzięło początek, i że odmowa pamiętania czy poczuwania się do współodpowiedzialności za zło, o których pisał Kącki, może być następstwem eksperymentu dwóch okupacji, polegającym na wyzuciu mieszkańców „czarnej ziemi” z obywatelstwa. Obywatel jest wszak kimś, kto poczuwa się do odpowiedzialności. „Czarna ziemia” postawom obywatelskim nie sprzyja. Jej mieszkańcy przechowują w pamięci doświadczenia bezprawia i niewiarę w trwałość instytucji państwowych.

Zaleta książki Snydera polega też na tym, że docenia się w niej wagę następstwa. W odróżnieniu od wielu historyków i publicystów, którzy walczyli piórem o to, by zrównać ze sobą dwa totalitaryzmy, nazistowski i Sowiecki, Snyder pokazuje, co się działo między nimi. Na „czarnej ziemi” sowieci przygotowali Niemcom grunt pod masowe morderstwa. Nie tylko

⁴⁷ Tamże, s. 218.

tym sposobem, że przyzwyczaili miejscowych do terroru, ale i przez to, że ich masowo włączali do współtworzenia sowieckiego świata. PRL-owskie wykluczenie tematu sowieckiej okupacji z debaty publicznej zaważyło również na podejściu do kwestii Zagłady.

CZERWONY BIAŁYSTOK

W książce Kąckiego białostoczanie mają problem z pamięcią o żydowskich współmieszkańcach. Gdyby reporter chciał się specjalizować w tematyce białostockiej, mógłby się zająć również pamięcią o sowieckiej okupacji z lat 1939–1941, a inaczej rzecz ujmując, o „czerwonym” Białymstoku. Historycy sporo już napisali o tym okresie białostockiej historii. Jak się ma ich wiedza do lokalnych przekazów prywatnych, jest to problem osobny i wymagający zbadania.

„Czerwony” Białystok trwał krótko, zaraz po nastaniu władzy niemieckiej przystąpiono do jego zniszczenia. Zachowały się jednak po nim sowieckie dokumenty, korespondencja służbowa, donosy, przemówienia, prasa, fotografie, plakaty, ulotki, filmy, wspomnienia. W sowieckich planach wyznaczono mu niebagatelną rolę.

Po wkroczeniu Sowietów w 1939 roku Białystok awansował jako ośrodek administracyjny⁴⁸. Stał się tymczasową stolicą „Zachodniej Białorusi”, miejscem, gdzie obradowało jej Zgromadzenie Ludowe (28–30 października 1939 roku)⁴⁹, które dało początek sowietyzacji tych terenów⁵⁰. Jak stwierdza Daniel Boćkowski, sowieci w sposób szczególny traktowali utworzony wkrótce obwód białostocki ze względu na licznie zamieszkujących tu Polaków oraz niemieckie sąsiedztwo. Tereny te „miały być »wizytówką« państwa radzieckiego, pilnie obserwowaną przez nowego sąsiada – Trzecią Rzeszę, co pośrednio przekładało się na potrzebę stworzenia na tych ziemiach

⁴⁸ „Awans” Białegostoku wiązał się też z planami utworzenia Polskiej Republiki Rad, które jednak bardzo szybko zarzucono po 17 września 1939 r.

⁴⁹ Zob. M. Gnatowski, *Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi. Fakty, oceny, dokumenty*, Białystok 2001.

⁵⁰ Do roku 1941 w obwodzie białostockim działały już 164 kolchozy (D. Boćkowski, *Na zawsze razem. Białostoczczyzna i Łomżyńskie w polityce radzieckiej w czasie II wojny światowej (IX 1939 – VIII 1944)*, Warszawa 2005).

»wysokiego« poziomu życia, panującego jakoby na całym terytorium ZSRR»⁵¹. Białystok, choć geograficznie odległy od Moskwy, dzięki swojej strategicznej roli znacznie się do niej przybliżył. Władze partyjno-państwowe otaczały go szczególną troską. Boćkowski podaje, że na mocy specjalnych uchwał Białystok i Lwów zostały zrównane pod względem poziomu zaopatrzenia w żywność z Moskwą i Leningradem⁵². Zdecydowano też o otwarciu „odpowiedniej liczby sklepów, kawiarni, restauracji, piwiarni, a nawet saturatorów – z dokładną datą, kiedy to ma nastąpić”⁵³. Szczególna ekspozycja Białegostoku powodowała też, że propaganda, wręcz niezbędna dla istnienia ZSRR, tu musiała działać z jeszcze większym nasileniem. Obsługiwała szybko po sobie następujące i często ze sobą sprzeczne akty transformacyjne.

Najpierw ogłaszano na prawo i lewo, że oto przywraca się jedność Białorusi podzielonej traktatem ryskim, wyzwajając Białorusinów spod władzy polskich panów, że im się daje ziemię, a już za chwilę propagowano kołchozy, żądano niekończących się ofiar na rzecz sowieckiego państwa.

„Czerwony” Białystok – przynajmniej na początku – musiał być dla Białorusinów czy „Białorusinów” miastem, w którym spełniała się nadzieja na wreszcie zjednoczoną terytorialnie Białoruś, na awans społeczny i materialny, na odzyskanie godności. Obrady Zgromadzenia Narodowego, chociaż miały cechy wyreżyserowanego spektaklu (odbywały się w Domu Ludowym – dziś Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki), oznaczały dla nich dopuszczenie do udziału w życiu publicznym. Wśród gości z BSRS pojawili się poeci Janka Kupała i Jakub Kołas⁵⁴. Na zgromadzonych z pewnością zrobiła wielkie wrażenie recytacja tego drugiego, który mówił o wyjściu z czarnej nocy wolnych ludzi, o rozpadzie sztucznej granicy: „Upadła niewola wraz z panami”⁵⁵.

⁵¹ Tamże, s. 10–11.

⁵² Tamże, s. 11, 157.

⁵³ Tamże, s. 157–158. Otwierano też czy planowano otworzyć sklepy pokazowe. Z zachowanych dokumentów wynika, że wysłano do Białegostoku wyposażenie sklepu perfumeryjnego (tamże, s. 59).

⁵⁴ O obradach Zgromadzenia zob. W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie w latach 1939–1941. Propaganda i indoktrynacja*, Białystok 2001, s. 113–151.

⁵⁵ J. Kolasa, *Naprzód*, cyt. za: tamże, s. 132. Co do granicy, to *de facto* tzw. granica ryska nie została bynajmniej zlikwidowana (tamże, s. 336). Delegaci z BSRS byli w trudnej psychologicznie sytuacji, bo w latach 30. inteligencję białoruską dotknęły stalinowskie represje.

Dla wielu nastanie władzy sowieckiej skojarzyło się z otwarciem dostępu do kultury. Niemało osób po raz pierwszy wówczas zetknęło się z kinem, na które Sowietci nie szczędzili nakładów. Śleszyński podaje, że do końca 1940 roku na obszarze Zachodniej Białorusi miało działać 151 kin⁵⁶. W roku 1941 zorganizowano Pierwszy Wiejski (Kolchozowy) Festiwal Filmowy. Wśród filmów dokumentalnych nie brakowało obrazów odnoszących się do właśnie dokonanej aneksji, wyświetlano m.in. *Wyzwolone od Białopolaków miasto Białystok, 1939*. Kto oglądał te filmy dziecięcymi oczyma, z czasem mógł łatwo pomylić to, co widział w świecie realnym, z tym, co mu pokazywano na ekranie. Zwłaszcza jeśli sceny filmowe rozgrywały się w plenerach znanych publiczności z autopsji. Przede wszystkim zaś filmowe seanse dawały okazję, żeby zobaczyć Związek Radziecki, którego „Zachodnia Białoruś” stała się częścią. Niejeden wyobrażał więc sobie kolchoz tak, jak go przedstawiono w filmie *Wołga, Wołga*. Zważywszy że sam kinematograf dla chłopów z zapadłych wsi stanowił nie lada atrakcję i absolutną nowość, zetknięcie z nową rzeczywistością musiało dostarczać niezapomnianych wrażeń. Dzięki zastosowaniu nowoczesnych metod i mediów w propagandzie „czerwony” Białystok mógł się intensywnie zapisać w pamięci mieszkańców. Warto by więc zapytać, jak zapamiętano mityngi, głosowania, pracę w upaństwowionych zakładach przemysłowych, pokazy filmowe, czerwone dekoracje ulic... Jaki zwłaszcza obraz utrwalił się w pamięci tych, których „wyzwalano” – co głosiła propaganda – spod władzy polskich panów?⁵⁷

Na fotografiach z „czerwonego” Białegostoku⁵⁸ widać wypełniające szczelnie kadr gromady ludzi, uczestniczących w zaprowadzanym przez sowietów „raju”, na innych kilkusobowe grupy w sytuacjach wziętych z życia, jakiego wcześniej tu nie znano. Wszyscy wyglądają na zadowolonych i przejętych. Co zostało uwiecznione na fotograficznych kliszach? Czy tylko komunistyczne kłamstwo?

Fotografie oglądane przez pryzmat *Czarnej ziemi* unaoczniają rozmiary „kolaboracji”, to znaczy pokazują tłumy ludzi afirmujących sowiecką rze-

⁵⁶ Tamże, s. 315.

⁵⁷ Wiele informacji na temat stosunków polsko-białoruskich za okupacji sowieckiej przynoszą książki: *Stosunki polsko-białoruskie w województwie białostockim w latach 1939–1953*, red. J. Milewski, A. Pyżewska, Warszawa 2005, oraz H. Głogowska, *Stosunki polsko-białoruskie w XX wieku. Od Imperium Rosyjskiego do Unii Europejskiej*, Białystok 2012.

⁵⁸ Wiele z nich można obejrzeć w książce Śleszyńskiego.

czywistość. Widać ich twarze, gesty, sylwetki. Wszyscy sfotografowani – a więc wszyscy w mieście, bo fotografie przedstawiały „wszystkich” – mogliby zostać przez okupantów niemieckich uznani za podejrzanych. Do burzenia posowieckich monumentów naziści wytypowali jednak tylko Żydów, reszcie pozwalając adaptować się do nowych warunków. „Białych”, uznanych za wrogów ludu w Zachodniej Białorusi, po wkroczeniu Niemców zastąpili w roli tych złych „czerwoni”. W Białymstoku i okolicach splot bieli z czerwienią ma – jak widać – szczególną wymowę. Tło „czarnej ziemi” pomaga tę osobliwość rozpoznać.

Miasto oglądane przez pryzmat okupacji sowieckiej i niemieckiej jest terenem przeprowadzanych szybko i brutalnie eksperymentów społecznych, których efektem była całkowita dezintegracja lokalnych zbiorowości. Następujące po sobie w krótkim czasie zmiany władzy, prawa, języka propagandy musiały prowadzić do wniosku, że szanse na przetrwanie zwiększa w tej okolicy niewiedza i niepamięć.

TERRA INCOGNITA

W swojej opowieści o Białymstoku Kącki zarysowuje – słabą jednak kreską – wątek miasta z nieomal całkowicie wymienioną po wojnie ludnością, w którym od nowa budzi się życie. Michał Bałasz – architekt – pomysłodawca zasypiania cmentarza rabinackiego, urodzony w Wilnie, wykształcony w Poznaniu, należy do tużpowojennej białostockiej historii⁵⁹. Architekci – co rozumiałe – często zabierają głos w ówczesnej prasie. Anatol Potemkowski, reporter „Rzeczpospolitej”, który w 1945 roku odwiedził Białystok, dotarł do jednego z nich, żeby zapytać o plany odbudowy miasta, straszliwie zrujnowanego:

Mijam parę ulic – relacjonował pierwsze wrażenia. – Wszędzie to samo: powypalane, szczerbiałe mury, pył skruszonej cegły... Gdzieś tam dobrze znany widok: biała plama pieca, który się jakoś uchwalił z ogólnej zagłady.

⁵⁹ Bałasz zaprojektował później wiele kościołów i cerkwi na Podlasiu.

Furror teutonicus – ślepy w nienawiści do wszystkiego, co żyje – przeszedł potwornym nonsensem zniszczenia i przez to miasto⁶⁰.

Zniszczone w 75% miasto trzeba było stworzyć prawie od fundamentów⁶¹. Inżynier Dąbrowski opowiedział reporterowi o trudnościach w ruszeniu z miejsca: koncepcyjnych i praktycznych. Nie było pewności, jakie miasto ma stanąć na miejscu zniszczonego. Najpierw ktoś postanowił, że docelowo powinno być pięćdziesiąt tysięcy, czyli mniejsze o połowę niż Białystok przedwojenny⁶². Niedługo później wycofano się z tego pomysłu, przewidując rozrost miasta do stu pięćdziesięciu tysięcy. Po kolejnej weryfikacji planów stanęło na tym, że w przyszłości osiągnie ćwierć miliona mieszkańców i że będzie „przemysłowe, uniwersyteckie, tranzytowe”, z władzami „drugiej instancji”⁶³. Miało też być zielone – „najbardziej zielone” w Polsce⁶⁴. Niestety odbudowa postępowała wolno z braku pieniędzy, które pochłaniała zburzona Warszawa. Potemkowski wędrując po zrujnowanym śródmieściu zauważył zresztą, że gruzowisko białostockie ludzako przypomina warszawskie. O ile jednak stołeczne angażowało bezmiar sił i środków, o tyle Białystok był skazany na niedobór i fachowców, i finansowania.

Reporter „Rzeczpospolitej” motywował swoją podróż do Białegostoku dysproporcją uwagi, jaką w prasie poświęcano zachodnim Ziemiom Odzyskanym i terenom na wschodzie. Te drugie zamieniły się niemal w *terra incognita*⁶⁵. Potemkowski kształtował pierwsze powojenne o nich wyobrażenia na użytek czytelnika w kraju.

Mieszkańcy Białegostoku, prócz tego, co widzieli na własne oczy, mogli spojrzeć na miasto przez pryzmat wydawanej tu w latach 1944–1947 gazety „Jedność Narodowa”. W odniesieniu do problematyki miejscowej dominowały w niej tematy związane z organizacją powojennego życia w zrujnowanym mieście oraz walką polityczną z przeciwnikami „demokratycznych” przemian.

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ Na temat powojennego stanu architektonicznego miasta zob. M. Chodorowski, *Obraz miasta Białegostoku po II wojnie światowej jako punkt wyjścia do analizy przekształceń przestrzennych w okresie powojennym na podstawie „Inwentaryzacji stanu zagospodarowania miasta Białegostoku – 1948 r.”* „Architecturae et Artibus” 2012, nr 1.

⁶² Reporter nie zająknął się, że połowę mieszkańców przedwojennego Białegostoku stanowili Żydzi.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże. Potemkowski rozpisывał się o Parku Miejskim.

⁶⁵ A. Potemkowski, *Jadę na... Wschód*, „Rzeczpospolita” 1945, nr 211.

Od czasu do czasu pojawiała się również tematyka żydowska. Przypomniano o zamordowaniu Żydów w synagodze białostockiej⁶⁶, o zagładzie miejscowego getta⁶⁷. Temat eksterminacyjny zaznaczał się też w doniesieniach o procesach zbrodniarzy niemieckich⁶⁸. W roku 1945 „Jedność Narodowa” informowała ponadto o procesie białostoczanina, który zadenuncjował swoją sąsiadkę, kiedy przyszła do niej Żydówka. Na łamach pisma odnotowano również zajścia antysemickie w Krakowie, których ukrytym celem – jak utrzymywano – była dyskredytacja nowej władzy w Polsce⁶⁹. W niedługim czasie wypadki krakowskie przedstawiono jako kompromitację tamtejszego środowiska akademickiego. Studenci, z aprobatą swoich profesorów, urządzili bowiem powtórkę z przedwojennych ekscesów ONR-owskich⁷⁰. W tym samym numerze można było przeczytać o akademii żałobnej w sali Żydowskiego Domu Ludowego ku czci zamordowanych sześćdziesięciu tysięcy Żydów białostockich⁷¹. W innym przemknęła informacja o nieruchomościach „opuszczonych”, wśród których wymieniano żydowskie. Niekiedy docierały wieści z Palestyny o podejmowanych inicjatywach, by Żydzi mogli do niej w większej liczbie przyjeżdżać. Ogólnie rzecz biorąc, nie jest tych artykułów czy wzmianek wiele⁷². Dobór treści stwarza wrażenie, że inne

⁶⁶ Z tej okazji Komitet Żydowski zorganizował 1.07.1945 obchód żałobny („Jedność Narodowa” 1945, nr 27).

⁶⁷ S. Datner, *Zagłada ghetta białostockiego*, „Jedność Narodowa” 1945, nr 40–42. W pierwszym odcinku znalazła się wzmianka o polskim współudziale w mordowaniu Żydów: „Z powiatu szczuczyńskiego, grajewskiego, z Tykocina dochodzą wieści o potwornych mordach dokonywanych na ludności żydowskiej z niemieckiej inspiracji przez miejscową czarną reakcję i chuliganerię” („Jedność Narodowa” 1945, nr 40).

⁶⁸ M.in. *Krew pomordowanych woła o karę za zbrodnie*, „Jedność Narodowa” 1947, nr 30.

⁶⁹ „Jedność Narodowa” 1945, nr 39.

⁷⁰ „Jedność Narodowa” 1945, nr 42.

⁷¹ W powojennych artykułach o tragedii Żydów zaznacza się przewaga akcentów heroicznych. Takie podejście do Zagłady preferowano w Izraelu. Temat powstania żydowskiego w Białymstoku podjął Bernard Mark (*Ruch oporu w getcie białostockim. Samoobrona – zagłada – powstanie*, Warszawa 1952). Zmianę podejścia przyniósł dopiero proces Eichmanna w Jerozolimie w 1961 roku. Zob. S. Pietrzykowski, *Od procesu Eichmanna do serialu „Holocaust”. Niemieckie zmagania z narodowym socjalizmem*, „Sensus Historiae” 2015, nr 1. Na łamach „Gazety Białostockiej” z 1961 r. proces jerozolimski traktowany był jako wydarzenie trzeciorzędnej wagi. Zaraz po jego rozpoczęciu na pierwszych stronach zaczęto się rozpisywać z entuzjazmem o locie kosmicznym Gagarina jako „początku nowej ery” („Gazeta Białostocka” 1961, nr 88).

⁷² Sposób operowania tematem żydowskim w omawianym piśmie nie odbiega od ówczesnej normy krajowej. Eksterminację Żydów traktuje się jako część koszma-

sprawy są wtedy bardziej palące czy newralgiczne. Autorów „Jedności Narodowej” absorbuje terażniejszość i przyszłość. Kiedy jednak, mimo zamknięcia w najbliższym horyzoncie czasowym, zapuszczają się głębiej w przeszłość, nie znajdują tam obrazu Białegostoku jako miasta na poły żydowskiego⁷³.

„Jedność Narodowa” dokumentuje postępy w reaktywacji miasta. Usuwanie zniszczeń przebiega żmudnie i powoli, trudno o mobilizację do wspólnego wysiłku. Mnożą się doniesienia o aktach terroru ze strony partyzantki antykomunistycznej. Ofiarom oddaje się należyty hołd. „Siły reakcji” – należy sądzić – spowalniają dzieło odbudowy.

MIASTO PRZYSZŁOŚCI

Park Centralny – symboliczne centrum Białegostoku jako „miasta bez pamięci” – należy zobaczyć nie tylko w odniesieniu do tego, co ukrywa pod powłoką zieleni. Istotne jest również jego najbliższe sąsiedztwo. To ono w pierwszym rzędzie dostarczyło argumentacji na rzecz zasypania kirkutu. Geneza parku nie wiąże się bezpośrednio z lokalną, motywowaną nacjonalistycznie czy antysemitką, odmową pamiętania o żydowskiej przeszłości. Drastyczna z dzisiejszego punktu widzenia operacja na miejskiej przeszłości wymaga osadzenia w kontekście planów urbanistycznych, zmienianych zresztą w zależności od siły i kierunku politycznych nacisków, z powodu nadmiernych kosztów.

Obok Michała Bałasa, który zdecydował o likwidacji przestrzeni cmentarnej, trzeba koniecznie wymienić również Stanisława Bukowskiego, innego zasłużonego dla Podlasia architekta – renowatora pałacu Branickich oraz projektanta gmachu PZPR⁷⁴. Bukowski i – wspomniany w reportażu

ru okupacyjno-wojennego. O powojennych latach w związku z upamiętnianiem ofiar obozów pisała Z. Wóycicka (*Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944–1950*, Warszawa 2009).

⁷³ „Jedność Narodowa” 1945, nr 19.

⁷⁴ O Stanisławie Bukowskim, który był również autorem (z Leszkiem T. Dąbrowskim) niezrealizowanego planu przebudowy Białegostoku z lat 1945–1946, zob. S. Wicher, *Życie i twórczość Stanisława Bukowskiego (1904–1979)*, Białystok 2009.

Potemkowskiego – Leszek Dąbrowski byli autorami projektu zabudowy śródmieścia z 1946 roku.

Plan zakładał – omawia go współczesna badaczka – powstanie reprezentacyjnej dzielnicy wokół poszerzonego Rynku Kościuszki, jej początkiem miał być gmach Urzędu Wojewódzkiego o pięćdziesięciometrowej fasadzie, kontynuacją zaś inne gmachy publiczne (banki, urzędy, ośrodek zdrowia, poczta, urząd telekomunikacyjny, a w pobliżu dzielnica handlowa)⁷⁵.

Centralny plac owej reprezentacyjnej części miasta – na skrzyżowaniu ulic Wersalskiej (Akademickiej) i Legionowej – miał przybrać „charakter forum miejskiego, otoczonego gmachami publicznymi i monumentalną kolumnadą. Z placu wychodziły arterie łączące go z innymi placami, jednym usytuowanym na obszarze dawnego cmentarza żydowskiego, między ulicami Sosnową, Mińską i Odeską”. Zakładano też powiększenie Rynku Siennego oraz jego „połączenie kompozycyjne” z dzisiejszą ulicą Skłodowskiej. Zastany układ zamierzano zmienić najradykałniej „w dzielnicach biedoty, gdzie proponowano wprowadzić regularne kwartały w miejsce dotychczasowej chaotycznej zabudowy”⁷⁶. Plan ten nie został zrealizowany, co nie podważa jego przydatności dla analizy kreacji miejskiej przestrzeni od literackich po architektoniczne. W koncepcji Bukowskiego – wracam jeszcze na chwilę do cytowanego omówienia – uderza monumentalizm arterii, placów, gmachów publicznych, odpowiadający wyobrażeniom o wielkim mieście – Białymstoku przyszłości.

Dawny żydowski cmentarz pojawił się w przywołanym projekcie jako teren pod nową koncepcją architektoniczną. Nowa wizja zakładała też likwidację wszelkich śladów po przedwojennej biedzie. Należy się domyślać, że chodziło o pozostałości Chanajek – ubogiej dzielnicy żydowskiej. *Furror teutonicus* ewidentnie ułatwił zadanie architektonicznym wizjonerom.

Mniej wizjonerskiej swobody miał Ignacy Felicjan Tłoczek, którego – po sukcesach w Toruniu – władze białostockie zaprosiły w końcu lat 30. do opracowania planu przestrzennego miasta. Tuż przed wybuchem wojny (1938–1939) architekt sporządził „Program ogólny zabudowania Białego-

⁷⁵ M. Dolistowska, J. Szczygieł-Rogowska, J. Tomalska, *Białystok nie tylko kulturalny. Okres powojenny 1944–1946*, Białystok 2008, s. 103.

⁷⁶ Tamże.

stoku”, który polegał na unowocześnieniu miasta w duchu koncepcji urbanistycznych Tadeusza Tołwińskiego, propagatora idei planowania przestrzennego jako antidotum na bezładny rozrost miast w dobie industrializacji. Sporządzony plan przewidywał rozwiązania, które udrażniając miasto komunikacyjnie, zarazem w maksymalnym stopniu oszczędzały już istniejącą zabudowę (i tkankę społeczną). Wyjątek stanowiły Chanajki⁷⁷. Według omawianych planów dzielnice ruder należało wyburzyć i zabudować od nowa.

Ponownie zwrócono się do Tłoczka w końcu lat 40. W projekcie powojennym, który opracował razem ze Stefanem Zielińskim, sięgnął do swoich pomysłów sprzed wojny. Biorąc pod uwagę fakt, że wedle jego koncepcji należało w miarę możliwości unikać wyburzeń i korzystać z przestrzeni niezagospodarowanych, trzeba przyznać, że po wojnie zadanie było łatwiejsze do wykonania. Zniszczenia wojenne ośmielały też do nowoczesnego rozwinięcia przedindustrialnego układu miasta, nadwyreżonego chaosem typowym dla bujnie rozwijających się w XIX wieku ośrodków przemysłowych:

Należy wrócić do niewykorzystanej szansy nawiązania kompozycji śródmieścia do barokowego założenia osiowego, dającej się jeszcze urzeczywistnić. Postulat ten stwarza bowiem sposobność uwypuklenia indywidualnych cech miasta i wyróżnienia go z bezosobowości, tak rozpowszechnionej w nowo wznoszonych dzielnicach innych miast polskich, uległych uniformizmowi⁷⁸.

Troskę o indywidualny charakter miasta łączył urbanista z myślą o wygodzie mieszkańców, co stanowiło podstawowe założenie architektury modernistycznej. Presja ideologii w dobie przyspieszonej sowietyzacji wymusiła na budowniczych nowego Białegostoku inne rozwiązania, aczkolwiek do pewnych elementów planu Tłoczka wrócono po zmianie kursu politycznego⁷⁹.

⁷⁷ O Chanajkach zob. <https://www.jewishbialystok.pl/Chanajki-,5401,4026> [dostęp: 30.06.2018].

⁷⁸ Cyt za: M. Chodorowski, *Śródmieście Białegostoku w ogólnym planie urbanistycznym autorstwa I.F. Tłoczka i St. Zielińskiego – 1948 r.*, „Architecturae et Artibus” 2013, nr 1, s. 13. Plan miał być realizowany w latach 1949–1979, lecz nie został zatwierdzony. W latach 1949–1950 wdrażano plan inny, przygotowany przez K. Jeziorańskiego i K. Widawskiego (tamże, s. 17). O przedwojennym planie Tłoczka zob. P. Firsowicz, M. Chodorowski, M. Kłopotowski, *Białystok w okresie przekształceń przestrzennych – idea urbanistyczna i jej realizacja. Opracowania urbanistyczne planów ogólnych Białegostoku w latach 1938–1958*, w: *Problemy planowania przestrzennego*, red. P. Banaszuk, J. Tokajuk, Białystok 2017.

⁷⁹ M. Chodorowski, dz. cyt. Przedwojenna aktywność zawodowa Tłoczka mieściła

Ideologia naznaczyła zwłaszcza plany budowy tzw. „Alej Pochodów”, którą miały przemierzać białostockie manifestacje pierwszomajowe. Agata Szmitkowska opisywała ideologiczną funkcjonalność tego rodzaju rozwiązania, służącego za „scenerię dla jednego z najważniejszych partyjnych rytuałów” oraz jego powtarzalność – analogiczne plany realizowano w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Katowicach. Białostocką „Aleję Pochodów” obmyślił Bukowski jako część projektu „Domu Partii”, wzniesionego w latach 1950–1952⁸⁰. W odróżnieniu od wielu ideologicznie motywowanych PRL-owskich przedsięwzięć urbanistycznych, które powstawały z pogwałceniem odziedziczonej zabudowy, Bukowskiemu (podobnie jak Tłoczkowi) zależało na twórczym wykorzystaniu barokowych tradycji miasta. „Aleja Pochodów” miała przebiegać prostopadle do „osi zespołu pałacowo-ogrodowego Branickich”, zaś w miejscu ich przecięcia architekt zaprojektował plac, gdzie zamierzał z czasem wybudować siedzibę Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Dzięki takiej lokalizacji okazała budowla weszłaby w relację symboliczno-polemiczną z pałacem. W parku nieopodal „Domu Partii” spodziewano się w nieodległej przyszłości postawić Dom Kultury i Pałac Dziecka. Śladów żydowskiego Białegostoku nie usuwano z pobudek antysemitycznych, ale dlatego, że nowy Białystok miał być inny od dawnego, jak cała rzeczywistość ustrojowo-społeczna Polski Ludowej. Ludzie, którzy mieli dziarsko maszerować „Aleją Pochodów” – klasa pracująca – również nie przypominaliby białostoczan przedwojennych: etnicznie podzielonych i skonfliktowanych.

Budową „Alej” ekscytowano się w prasie na początku lat 50., ale rozpoczęcie prac odwlekano. Wizję twórcy „Domu Partii” poddawano korektom, łagodząco jej ideologiczną wymowę, a wreszcie i zaniechano samej nazwy w odniesieniu do arterii, którą w 1956 roku przemianowano na ulicę Marii Skłodowskiej-Curie.

się w ramach „»niedokończonego projektu« międzywojennej nowoczesności”, o którym pisał m.in. Jarosław Trybuś w książce *Warszawa niezaistniała* (Warszawa 2012, s. 19).

⁸⁰ Kącki wspomina o budowie gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, ale nie zarysowuje całego założenia architektonicznego, którego budynek ów był częścią. Białystok z lat 50. również stanowi już dzisiaj archeologiczną warstwę miasta. O „Alej Pochodów” i gmachu PZPR zob. A. Szmitkowska, *Aleja Pochodów – reprezentacyjna aleja nowego, socrealistycznego miasta Białystok*, „Architecturae et Artibus” 2012, nr 3: „Idea stworzenia »miejsca masowych pochodów i demonstracji« jako swego rodzaju »ludowego forum« realizowana była w wielu ważniejszych miastach powojennej Polski” (tamże, s. 37).

Kącki, zaaferowany własną koncepcją „miasta bez pamięci”, nazbyt pośpiesznie oddała się z przycmentarnego placu budowy, położonego w strategicznym miejscu nowego centrum. Pisząc tylko o Bieniaszu, a nie dostrzegając Bukowskiego, umieszcza park urządzony nad zasypanym kirkutem w perspektywie nazbyt zawężającej horyzont poznawczy. W niezrealizowanych czy też wprowadzonych w życie połowicznie planach stworzenia Białegostoku od nowa przebijają demiuirgiczna satysfakcja z uczestnictwa w wielkim projekcie, z możliwości testowania śmiałych rozwiązań na ogromną skalę. Ideologiczne wymagania ze strony władzy nie hamują modernistycznego zapału twórców ku monumentalnej zmianie. W świetle przywołanych projektów zniszczony żydowski Białystok stanowi jedynie teren pod nowe rozwiązania architektoniczno-komunikacyjne. Trudno o większy kontrast aniżeli „Aleja Pochodów” jako główna arteria „nowego miasta nowych ludzi”⁸¹ i niereformowalne Chanajki, nad którymi załamywali ręce przedwojenni włodarze miasta.

„Aleja Pochodów”, chociaż się nie zmaterializowała w kształcie, jaki wyrysował Bukowski, dla białostoczan wszelako zaistniała poprzez doniesienia medialne, przemowy partyjnych oficjeli, dyskusje w fachowych gronach. W związku z tym na park kryjący pogrzebany cmentarz wolno spojrzeć również jako na element projektu nowego centrum, które miało zapowiadać przyszłość, wyznaczać jej kierunek. Parkowa przestrzeń stanowiła jedynie wstęp do budowy gmachu Domu Kultury i Pałacu Dziecka. To, co planowano stworzyć na powierzchni, zdawało się wchodzić w relację symboliczno-polemiczną z zasypanym cmentarzem.

Czy nowy Białystok wraz z jego ideologiczną podstawą spotykał się z aprobatą mieszkańców? Wydaje się, że w mieście, które przeżyło podwójną okupację, i w którego okolicach długo toczyła się wojna z partyzantką, „nowe miasto nowych ludzi” stwarzało szansę ucieczki od koszmarów „czarnej ziemi”.

⁸¹ M. Golonka-Czajkowska, *Nowe miasto nowych ludzi. Mitologie nowohuckie*, Kraków 2013. Wyobrażeniu „nowego człowieka” obszerną książkę poświęcił Mariusz Mazur (*O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009).

ZAKOŃCZENIE

WHITE POWER NIE JEST, RZECZ JASNA, punktem dościa w prezentowanym tu myśleniu o podlaskiej bieli, jej literackich kształtach i znaczeniach. Jako badacze-tubyłcy nie chcieliśmy jednak pomijać „białej siły”, która często pojawia się w centralnym przekazie medialnym w odniesieniu do Białegostoku, ani lekceważyć zachodzących na Podlasiu procesów symbolizacji przeszłości¹. Biel należy do trwałych cech topografii i pejzażu kulturowego regionu podlaskiego, łatwo więc prognozować, że – zwłaszcza dzięki medium języka – jej znaczenia będą nadal wytwarzane. *Terra incognita* nie wydaje się mimo to zdezaktualizowaną już metaforą – globalizacja i cyfryzacja przyczyniają się bowiem do powstania nowych form i przestrzeni niewiedzy, zapomnienia, marginalizacji w miejscach czy zjawiskach, które uchodzą za ich zaprzeczenia (archiwa, internet, rozwój turystyki i turystmu). Mamy nadzieję, że tom, który oddajemy do rąk czytelnika, oraz kolejne książki z „Białej Serii” przyczynią się do powiększenia ekumeny bez pomniejszania rangi Nieznanego, rzeczywistości nieobjętej dotychczasową refleksją lub niemieszczącej się w naszym obecnym horyzoncie.

W recenzjach wydawniczych pojawił się postulat wzbogacenia podlaskich badań regionalistycznych o perspektywę porównawczą, zachęcający autorów artykułów zgromadzonych w niniejszej książce do tego,

(...) aby zastanowili się nad zasadnością zwrócenia się w swoich wypowiedziach do sytuacji literatury tworzonej w innych regionach Polski. (...) Myślę tutaj zwłaszcza o trzech przestrzeniach geograficzno-kulturowych, równie

¹ Zob. M. Kurkowska-Budzan, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostocczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości*, Kraków 2009.

frapujących jak Podlasie: tj. o Śląsku, tzw. Ziemi Lubuskiej oraz Pomorzu i Kaszubach. Przecież choćby kwestie językowe (...) są nadzwyczaj silnie wyrażane wśród literatów śląskich i kaszubskich, którzy posługują się językami regionalnymi, czasami bardzo odmiennymi od polskiego. Kolejna kwestia: to właśnie w tych regionach Polski utworzyły się wcześniej aniżeli po II wojnie światowej, bo już w okresie romantyzmu, odrębne mity, wartości, kompleksy i wizje [przeszłości], omawiane czasami bardzo dokładnie na kartach współczesnych artykułów i książek autorskich. Z kolei kreowanie przyszłości, wynajdywanie tradycji, walka o samostanowienie jakże dobitnie przewija się na Ziemi Lubuskiej, Pomorzu czy Dolnym Śląsku... Jakże wiele w tych rejonach jest utworów podejmujących problematykę tożsamościową...²

Chętnie nadstawiamy ucha podobnym projektom, licząc, że wkrótce pojawią się próby komparatystyki międzyregionalnej, która okaże się pomocna w ujawnianiu miejsc wspólnych przy honorowaniu i rozumieniu różnic.

Redakcja

² D. Kalinowski, *Recenzja wydawnicza pracy „Podlasie – od terra incognita do white power. Szkice z nowego regionalizmu literackiego”*, pod red. Danuty Zawadzkiej i Marcina Lula, Białystok 2018, s. 2.

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

- Danuta Zawadzka *Białystok w „Atlasie Polskiego Romantyzmu”*. Pierwotnie tekst ukazał się w formie artykułu hasłowego w publikacji cyfrowej *Atlas Polskiego Romantyzmu*, red. M. Zielińska, D. Siwicka, współpr. G. Marzec, Warszawa 2015, <http://nplp.pl/kolekcja/atlas-romantyzmu/>.
- Elżbieta Dąbrowicz *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX. Uwagi wstępne*. Tekst jest poprawioną i doprecyzowaną wersją artykułu opublikowanego w „Białostockich Studiach Literaturoznawczych” 2010, nr 1.
- Marcin Lul *Przybłęda. Swój jako obcy w pismach Józefa Ignacego Kraszewskiego (po roku 1863)*. Studium zostało opublikowane w czasopiśmie „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 11/2017.
- Danuta Zawadzka *Białystok jak buza. Do „białej” imagologii regionu podlaskiego*. Artykuł ukazał się w drugim tomie serii „Nowy Regionalizm w Badaniach Literackich” (red. M. Czermińska) *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014 (Wydawnictwo Universitas).
- Danuta Zawadzka *Narodowe i regionalne przewodniki po puszczy*. Artykuł został opublikowany w siódmym tomie serii „Nowy Regionalizm w Badaniach Literackich” *Geoliteratura. Przewodnik, bedeker, poradnik*, red. J. Madejski, S. Iwasów, Kraków 2018.
- Katarzyna Sawicka-Mierzyńska *Pograniczność jako kategoria interpretacji literackich przedstawień miasta (na przykładzie Białegostoku)*. Pierwotnie artykuł ukazał się w tomie *Nowe poetyki miejskie. Z problematyki urbanistycznej w literaturze XX i XXI wieku*, red. M. Roszczynialska, K. Wądolny-Tatar, Kraków 2015.
- Katarzyna Sawicka-Mierzyńska *Uniwersytet Podlaski – niedokończony projekt*. Studium pochodzi ze zbioru *Uniwersytet XXI wieku. Nauka i lokalność. Studia*, red. J. Ławski, K.K. Pilichiewicz, Białystok 2018.

- Elżbieta Dąbrowicz *Polacy mniejszościowi. „Gazeta Białostocka” (1912–1915)*. Pierwsza – szkicowa – wersja tego artykułu ukazała się w książce zbiorowej (trzecim tomie z serii „Nowy Regionalizm w Badaniach Literackich”) *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, D. Lisak-Gębala, E. Rybicka, Kraków 2015. Wersja niniejsza przynosi tamtej (pt. *Peryferie imperium. „Gazeta Białostocka” 1912–1915*) rozwinięcie i modyfikuje wcześniej zarysowaną koncepcję.
- Elżbieta Dąbrowicz *Krajobrazy Polski B. Podlasie i Polesie na łamach „Ziemi” w latach 1910–1939*. Pierwszy, kilkustronicowy zarys pomysłu zawiera książka autorska *Cenzura na gruzach*, Białystok 2017.
- Katarzyna Sawicka-Mierzyńska *Prowincja jako pole aktywności Stowarzyszenia Artystycznego „Kartki”*. Artykuł ukazał się w tomie zbiorowym *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia (po 1989 roku)*. *Nowoczesność – regionalizm – uniwersalizm*, red. K. Kościwicz, M. Kochanowski, Białystok 2012.
- Danuta Zawadzka *Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego*. Studium pochodzi z pierwszego tomu serii „Nowy Regionalizm w Badaniach Literackich” *Nowy regionalizm w badaniach literackich – badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012.
- Danuta Zawadzka *Między archiwum i kanonem. Praca pamięci w literaturze regionu podlaskiego na przykładzie książek z 2015 roku*. Artykuł został opublikowany w szóstym tomie serii „Nowy Regionalizm w Badaniach Literackich” *Regionalizm literacki – historia i pamięć*, red. Z. Chojnowski, E. Rybicka, Kraków 2017.
- Elżbieta Dąbrowicz *Białostocka strona. „Balladyny i romanse” Ignacego Karpowicza okiem historyka literatury przedpotopowej*. Artykuł ukazał się wcześniej w książce zbiorowej *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia po 1989 roku*, dz. cyt.
- Elżbieta Dąbrowicz *Resztki. Tożsamość podlaska w obchodach rocznicowych z 2013 i 2015 roku*. Pierwsze pomysły do niniejszego artykułu zostały sformułowane w książce autorskiej *Cenzura na gruzach*, dz. cyt. (w rozdz. *Próba niecenzuralnej opowieści o regionie. Podlasie jako „resztki”*).
- Elżbieta Dąbrowicz *Migracje jako dylemat biografistyki. Przykład Iwaszkiewicza*. Artykuł ukazał się poprzednio w książce zbiorowej (siódmym tomie serii „Nowy Regionalizm w Badaniach Literackich”) *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, red. D. Zawadzka, K. Sawicka-Mierzyńska, M. Mikołajczak, Kraków 2016, oraz w książce autorskiej *Cenzura na gruzach*, dz. cyt.
- Danuta Zawadzka *O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej*. Studium zostało opublikowane w tomie *Region a tożsamości transgraniczne*, dz. cyt.

- Katarzyna Sawicka-Mierzyńska *Białoruskość jako idée fixe twórczości Sokrata Janowicza*. Artykuł ukazał się w czasopiśmie „Politeja” 2014, nr 5.
- Danuta Zawadzka *Topos „powrotu z Warszawy na wieś” we współczesnej kulturze Podlasia i Suwalszczyzny*. Artykuł został opublikowany w tomie *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, dz. cyt.
- Katarzyna Sawicka-Mierzyńska „Dolne” i „górne” miasto – literackie przedstawienia *Białegostoku*. Tekst ukazał się w książce *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, dz. cyt.
- Katarzyna Sawicka-Mierzyńska *Miasto nad niepozorną rzeką – Białystok i Biała*. Artykuł został opublikowany w czasopiśmie „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2015, nr 5.
- Elżbieta Dąbrowicz *Miasto bez... Wokół książki Marcina Kąckiego „Biała siła czarna pamięć”*. Krótsze wersje artykułu zostały opublikowane w „Białostockich Studiach Literaturoznawczych” 2016, nr 8 (pt. *Miasto bez... Kilka uwag o białostockiej pamięci stabilizowanej*), oraz w książce autorskiej *Cenzura na gruzach*, dz. cyt. (rozdz. *Białostockie tabu. Wokół książki Marcina Kąckiego*).

INDEKS OSÓB

- Abramowicz Ludwik 153
 Abramowicz Zofia 77
 Abramowska Janina
 359, 360
 Adamowski Jan 354, 381
 Ajschylos 227
 Albertrandi Jan Chrzyciel
 34, 35
 Aleksander I Romanow, car
 Rosji 21, 26, 168,
 210
 Aleksander III Romanow,
 car Rosji 249
 Aleksiejewicz Michał 33
 Aleksiejewicz Swietłana 93,
 232
 Aleksiuń Natalia 426
 Amsterdamski Stefan 343
 Anderson Benedict 343
 Androsiuk Michał 14,
 94, 109, 110, 119,
 207–209, 214, 215,
 218–220, 236–238,
 318, 332, 340, 360
 Andruszkiewicz Adam
 423
 Appiah Kweme Anthony
 392
 Arct Michał 184
 Arnold Agnieszka 425,
 427, 429, 431, 432
 Arscher Abraham 153
 Assmann Aleida 207,
 220, 222–225,
 227, 231, 232, 236,
 240, 241, 403, 406,
 408, 428, 429
 Assmann Jan 222
 Bachórz Józef 44, 72
 Bahrym Pauluk 218
 Bahuszewicz Franciszek
 322, 354, 355
 Baigent Elisabeth 299
 Bakuła Bogusław 207, 346
 Bałasz Michał 246, 440,
 443
 Banaszuk Piotr 445
 Baranowski Ignacy Tadeusz
 166
 Barcz Anna 96, 97
 Bardach Juliusz 39
 Barker Chris 44, 46
 Barthes Roland 77
 Batory Stefan, król Polski
 131
 Baudrillard Jean 243
 Baum Daniel 402
 Bauman Zygmunt 45, 432
 Bazyłow Ludwik 141
 Beck Józef 103, 104
 Bednarek Anna 108
 Bejlis Menachem Mendel
 151
 Bełdowski Tadeusz 122
 Benjamin Walter 393
 Berezowicz Mikołaj 125
 Bernat Andrzej 208
 Besala Jerzy 131
 Bhabha K. Homi 343, 346,
 349, 351, 352, 355
 Białokozowicz Bazyl 129
 Bielik-Robson Agata 193
 Bienek Horst 227
 Bieńczyk Marek 44
 Biernat Monica 62
 Bikont Anna 425, 429
 Bikont Maniucha 158
 Biliński Piotr 299
 Biron Ernest Jan 47
 Bismarck Otto von 60
 Bizior-Dombrowska Mag-
 dalena 268
 Bloom Harold 222
 Błaszczyk Grzegorz 26
 Błoński Jan 425
 Boćkowski Daniel 251,
 437, 438
 Bołdak-Janowska Tamara
 196, 318, 323–325,
 389, 390, 410
 Bömelburg Hans-Jürgen
 69
 Bonczyk Norbert 227
 Bonda Katarzyna 94, 242,
 244, 245, 248, 318,
 332
 Borkowska Grażyna 346
 Boroń Piotr 122, 130
 Borowkin Mikołaj Afrika-
 nowicz 214
 Borowski Andrzej 358
 Boruch Artur 417
 Boruta, pseud., *zob.* Thu-
 gutt Stanisław
 Bracki Artur 320
 Braidotti Rosi 108, 212,
 314
 Brakoniecki Kazimierz 187
 Brandt Józef 175
 Brandys Marian 24
 Branicy 19, 20, 30,
 101, 102, 104, 112,
 168, 169, 209, 273,

- 362, 387, 389, 416,
443, 446
- Branicka Izabela Elżbieta
z Poniatowskich
11, 19, 21, 22, 101,
363, 415
- Branicki Jan Klemens 11,
19, 20, 22, 26–29,
83, 101, 102,
210, 211, 273, 415
- Brocki Stanisław 32
- Broniewski Władysław 261
- Browarny Wojciech 8
- Brückner Aleksander 31
- Brühl Alojzy Fryderyk 48
- Brykalska Maria 153
- Brysacz Piotr 193, 201
- Brzozowski Stanisław 305
- Budny Szymon 355
- Budrewicz Tadeusz 60
- Budrewicz Zofia 63
- Bugajewski Maciej 223
- Bujnicki Tadeusz 43
- Bukczyn Siemion 24
- Bukowiec Paweł 345
- Bukowski Stanisław
443, 444, 446, 447
- Burkot Stanisław 43, 54,
59
- Burszta Wojciech Józef
426
- Casanova Pascale 232, 251
- Cavanagh Clare 346
- Celan Paul 116
- Chachulski Tomasz 20,
357, 359
- Chakrabarty Dipesh 123
- Charytoniuk-Michiej Gra-
żyna 10, 106, 321,
340, 360
- Chlebowski Bronisław
31, 32
- Chmielewski Jerzy 77,
216, 217, 320, 325,
350
- Chodkiewicz Grzegorz 26
- Chodkiewiczze 355
- Chodorowski Michał 441,
445, 446
- Chodźko Ryszard 185
- Chodźkowie 44
- Chojnowski Zbigniew 8,
10
- Chołodowski Maciej 418
- Chomętowska Zofia 158
- Chopin Fryderyk 267
- Chrzanowski Ignacy 31, 32
- Chwin Stefan 188
- Ciemiński Ryszard 179
- Cieślik Krzysztof 245
- Ciołekiewicz Paweł 426
- Citko Lilia 77
- Cylwik Grażyna 415
- Cywiński Bohdan 142, 143
- Czacki Tadeusz 33, 38
- Czapiewski Edward 72
- Czapliński Przemysław
229, 259
- Czarnecka Agata 8
- Czarnecki Edward 34
- Czarnieccy 101
- Czarniecki Stefan 20–22,
102, 165, 362
- Czarnowski Stefan 177
- Czartoryscy, „Familia” 19,
29, 30
- Czartoryski Adam Jerzy
210
- Czartoryski Adam Kazi-
mierz 33
- Czartoryski Michał Fryde-
ryk 29
- Czczot Jan 355
- Czczuga Bazyli 368
- Czermińska Małgorzata
32, 222
- Czerska Tatiana 222
- Czobatek Aleś 197
- Czopik Jan 365, 388, 390
- Czubek Jan 21
- Czykwini Elżbieta 335
- Czykwini Eugeniusz 279
- Czyżewska Małgorzata
370, 371
- Czyżewski Krzysztof 110,
120, 197, 198, 360,
364–366, 370–375
- Ćwikła Paweł 336
- Damrosch David 229
- Danek Wincenty 29, 43,
57
- Danysz-Fleszarowa Regina
160
- Darski Wojciech Marek
371
- Daszkiewicz Cyprian 8,
23, 24, 211
- Datner Szymon 442
- Dawid, król Izraela 409
- Dąbrowicz Elżbieta 9, 10,
12, 15, 31–54,
135–181, 212,
253–290, 295–311,
314, 260, 386,
419–448
- Dąbrowska E. Joanna
121, 122
- Dąbrowska Maria
- Dąbrowski Leszek Teodozy
441, 443, 444
- Dembowska Alina 279
- Derra Aleksandra 212, 314
- Derrida Jacques 115, 116,
222, 343, 345
- Diner Dan 428
- Dioklecjan Gaius Aurelius
Valerius 49
- Dobkowska Małgorzata
414, 415
- Dobrogoszcz Tomasz 123,
343
- Dobroński Adam Czesław
21, 25, 83, 88, 135,
141, 185, 210, 303,
401
- Dohnalik Barbara
128, 129, 132
- Dokurno Zbigniew 25
- Dolff-Bonekämper
Gabriele „Gabi”
225
- Dolistowska Małgorzata
21, 444
- Domańska Ewa 117, 123,
225, 232, 239, 392
- Domurad Magdalena 279
- Doroszewski Witold 32
- Dovidio John F. 62

- Drawicz Andrzej 24
 Drozdowska Irena 382
 Drużbacka Elżbieta 20
 Dryl Józef 141
 Dubiecki Tadeusz 35
 Dubowik Henryk 303
 Duć-Fajfer Helena 319, 320
 Dudek Zdzisław 373
 Dudko Bogdan 188–190,
 192, 193, 196–198,
 201, 208, 341
 Dunin-Wąsowicz Paweł
 189
 Dutkiewicz Józef 26
 Dworakowski Stanisław
 180, 181
 Dyjas Greta 124, 125
 Dziadek Adam 116
 Dziekanowski Czesław
 199
 Dzierżyńska Aleksandra
 60
 Dziewanowska-Stefańczyk
 Zofia 406
 Dzitko Bohdan 313
 Dżugaj Tadeusz 353
 Eberhardt Piotr 167
 Eichmann Adolf 442
 Ejsmond Julian 175
 Engelking Anna 177, 315,
 330, 331, 342, 343
 Erll Astrid 231, 232, 241
 Etkind Alexander 249
 Fałtynowicz Zbigniew
 360, 371
 Fazan Jarosław 110, 232,
 345, 392
 Federowski Michał 41, 165
 Feliksiak Elżbieta 9
 Fiećko Jerzy 42, 255
 Fionik Doroteusz 251,
 279–283, 288
 Fionik Elżbieta 279
 Firsowicz Piotr 445
 Fiut Aleksander 346
 Floryan Władysław 23,
 206
 Forecki Piotr 427
 Foucault Michel 194, 195
 Freud Zygmund 355
 Gadacz Tadeusz 193
 Gagarin Jurij 442
 Galle Henryk 31, 32
 Gasztołdowie 101
 Gawel Rafał 423, 425
 Gedroyć Krzysztof
 113–115, 117, 118,
 120, 234, 237,
 248, 260, 318,
 332, 338, 339, 380,
 384, 385, 390, 391,
 393, 398–400, 412
 Gelblum *vel* Górská Irena
 306
 Gibas-Krzak Danuta 140
 Giedymin, książę litewski
 83, 86, 401
 Giller Agaton 46, 48
 Gliński Mikołaj 320
 Gloger Zygmunt 41, 96,
 160, 165, 185
 Głębocki Henryk 141
 Głogowska Helena 340,
 439
 Głowacka Dorota 397
 Gnatowski Michał 437
 Godebski Ksawery 46,
 51–53
 Godyń Filip 83, 343, 392
 Godyń Mieczysław 83,
 343, 392
 Goerke Natasza 188
 Goethe Johann Wolfgang
 von 229
 Goffman Erving 60
 Goliat, postać biblijna 409
 Goliński Zbigniew 9, 222
 Golonka-Czajkowska Mo-
 nika 447
 Gołdyn Piotr 159
 Gomułka Władysław 237
 Gorzelak Grzegorz 136
 Górská *vel* Gelblum Irena
 407
 Górski Konrad 23, 35, 206
 Grabowska Maria 29
 Greenblat Stephen 336
 Grendyszyński Kazimierz
 296
 Grinberg Daniel 432
 Grodzicki Ludwik 172
 Grosman Abraham 152
 Gross Jan Tomasz 249,
 425, 427
 Gruszczyński Marcin 193
 Gryko Lech 94
 Grzegorzczuk Adam 269
 Grzela Remigiusz 306
 Grzywaczewska Agata 157
 Gudel Krystyna 415, 416
 Hahn Wiktor 32
 Hajduk Mikołaj 129, 130
 Heine Heinrich 44
 Heller Michael 148, 195
 Herder Johann Gottfried
 von 100, 229, 320,
 322
 Herlth Jens 255
 Hertz Paweł 65
 Heydattel Jan 23
 Himka John-Paul 428
 Hinz Henryk 256
 Hirsch Marianne 394
 Hitler Adolf 433
 Hobsbawm Eric 83, 343,
 354, 392
 Hoffman Ewa 118
 Hoffman Karol 160
 Homer, poeta grecki 283
 Horacy, poeta rzymski 358
 Hornowska Elżbieta 337
 Hornowski Tomasz 337
 Horoszkiewicz Roman 174
 Huelle Paweł 241, 371
 Husowski Mikołaj (Husou-
 ski Mikoła) 355
 Huyssen Andreas 428
 Innocenty III, papież 79
 Iwan IV Groźny, car Rosji
 250
 Iwasiów Inga 222
 Iwasiów Sławomir 8
 Iwaszkiewicz Bolesław An-
 toni 309
 Iwaszkiewicz Jarosław 295,
 308–311

- Iwaszkiewiczowa Maria
Franciszka z Piątkowskich 309
- Jagiello Eugeniusz 151
- Jagiello Gustaw 300
- Jagodzińska Agnieszka 214
- Jałowicki Bohdan 136, 375
- Jan Kazimierz, król Polski 33
- Jan Paweł II, papież 267, 383, 391
- Jandołowicz Marek (Ksiądz Marek) 27
- Janicka Anna 260
- Janion Maria 38, 51, 96
- Jankowski Czesław 140
- Jankowski Waclaw 300
- Janowicz Biały Piotr 76
- Janowicz Sokrat 10, 14, 15, 77, 85, 86, 93, 94, 99–101, 103–108, 114, 115, 190, 194, 197, 198, 205–209, 212–220, 234, 260, 289, 318, 320–323, 335–356, 360, 364–370, 375, 385, 387, 388, 390, 398, 399, 413, 424
- Janowski Aleksander 165
- Jarosiński Zbigniew 9, 222
- Jarzębski Jerzy 191
- Jastrzębski Bartosz 242, 243
- Jeske-Choiński Teodor 28
- Jeziorański Karol 445
- Jezus Chrystus 117, 265, 268
- Jeżowska Majka 265
- Joka Jerzy 214
- Joyce James 329
- Julkowska Violetta 104
- Junkiert Maciej 51
- Jurkiewicz Jan 315
- Jurzysta Marcin 235
- Kaczmarek Jacek 37
- Kaczmarek Tadeusz 148
- Kaczyński Andrzej 426
- Kadłubek Zbigniew 222, 227
- Kain, postać biblijna 425
- Kajfosz Jan 354, 381
- Kalaga Wojciech 114, 193
- Kalicka Joanna 95, 223
- Kalinowski Andrzej 94
- Kalinowski Daniel 8, 12, 113, 450
- Kalinowski Konstanty (Kalinowski Kastus) 355, 369
- Kałąźny Jerzy 69
- Kamińska Anna 94
- Kamiński Jan 119, 196, 198, 202, 237, 238, 360
- Kaniewska Bogumiła 8
- Kant Immanuel 397
- Kapralski Sławomir 262, 375
- Karłowicz Jan 184
- Karpiński Franciszek 20, 22, 30, 233, 357–359, 361–363, 366, 367, 371, 372, 375
- Karpowicz Ignacy 14, 90, 91, 113, 237, 238, 240, 241, 253–268, 318, 332, 360, 361, 382–390, 392, 399, 411
- Karpowicz Joanna 88–90
- Karpowicz Tymoteusz 254
- Karski Jefimij 78
- Kasperowicz Andrzej 171
- Katarzyna II Aleksiejewna Wielka, caryca Rosji 21, 47
- Kazanecki Wiesław 9, 10, 14, 110, 114, 119, 120, 159, 209, 210, 222, 231–236, 239–242, 244, 249, 251, 395, 398
- Kącki Marcin 15, 221, 222, 240, 242, 244–248, 271, 419, 421–426, 429–433, 436, 437, 440, 446
- Kętrzyński Wojciech 300
- Kiarszys Grzegorz 136
- Kiełczewski Dariusz 196, 199, 200
- Kieniewicz Stefan 21
- Kisłak Elżbieta 63
- Kitowicz Jędrzej 20
- Klaczko Julian 43
- Klein Naomi 264
- Klejnocki Jarosław 189
- Klemm Jan Henryk 30
- Klier John Doyle 153
- Klimczyk Joanna 392
- Klimowicz Elias (Prorok Ilia) 84, 85, 238, 348
- Klimowicz Joanna 90
- Kłoczowski Piotr 141
- Kłopotowski Maciej 445
- Kniazewicz Jan Kazimierz 47
- Kniazewicz Otton Karol 47, 48
- Kniazewiczowa Konstan-
cja 47
- Knyżewski Jakub 207
- Kobrin Rebecca 151, 153–155, 403, 422
- Kochaniec Agnieszka 269
- Kochanowski Marek 9, 235, 260, 385
- Kojło Ireneusz 193, 194
- Kola Adam F. 229
- Kolbuszewski Jacek 96, 184, 185
- Kołas Jakub 438
- Kołątaj Hugo 33, 256–258
- Kołodziejczyk Dorota 123, 195
- Komornicki Ludwik 141
- Komorowski Bronisław 274
- Konarski Kazimierz 166
- Kondratowicz Ludwik, *zob.* Syrokomla Władysław
- Kononowicz Maciej Józef 115, 216

- Konończuk Elżbieta 8, 9,
 32, 76, 212, 243,
 260, 385, 386
 Konopczyński Władysław
 295–299
 Konopnicka Maria 273,
 304
 Kończal Kornelia 246
 Kopernik Mikołaj 229
 Korbut Gabriel 31, 32
 Korfowie 47
 Koriot Józef 301
 Koronkiewicz Janusz 83
 Koronkiewicz Marta 394
 Koronkiewicz Wojciech
 188, 189
 Korotyński Władysław 60
 Korybut-Daszewicz Iza-
 bela 373
 Koselleck Reinhart 105
 Kosiński Konstanty 141
 Kosowicz Agnieszka 91
 Kosowska Ewa 194
 Kossak Simona 94, 98
 Kossak-Szczuczka Zofia
 296
 Kostaszuk-Romanowska
 Monika 269
 Kostkiewiczowa Teresa
 358, 362
 Kosz-Koszevska Monika
 416
 Kościewicz Katarzyna 9,
 260, 385
 Kościuszko Tadeusz 355
 Kość Józef 184
 Kot Stanisław 297, 298,
 300
 Kowalczuk Urszula 304
 Kowalczyk Agnieszka 108
 Kowska Małgorzata 115
 Kowalski Grzegorz 260
 Kowalski Marek Arpad
 173
 Kozakiewicz Stanisław 24
 Kozak-Pajkert Janina 409
 Kozicki Marcin 251
 Kozłowska-Świątkowska
 Elżbieta 234
 Krasieński Zygmunt 31, 51,
 267, 268
 Krasowska Małgorzata 222
 Krasuski Krzysztof 118
 Kraszewski Józef Ignacy
 22, 28, 29, 39–45,
 48–51, 53–72
 Kraszewski Kajetan 22,
 28, 29, 43, 53, 54,
 59
 Kraszewski Lucjan 43
 Kraško Ryszard 214
 Krawczak Ewa 336
 Kreczetnikow Michał 33
 Kridl Manfred 31
 Kriepplak Jakub 404, 407
 Kryczyńska-Pham Anna
 222
 Kryński Adam 184
 Krzemieniowa Krystyna
 105
 Krzemiński Stanisław 31,
 32, 34, 35, 38, 39
 Krzywoszyński Przemys-
 sław 301
 Krzywosz Maciej 115, 335
 Krzyżanowski Julian 139
 Książek Michał 242–244
 Książyk Łukasz 304
 Kubicki Roman 343
 Kucharczyk Grzegorz 147
 Kuczok Wojciech 188
 Kühne Olaf 104
 Kuik-Kalinowska Adela 8,
 12, 113
 Kujawińska-Courtney Kry-
 styna 336
 Kula Marcin 95
 Kulecki Michał 33
 Kulesza Dariusz 9, 120,
 159, 209, 220, 233,
 235, 236, 353
 Kulikowska Anna 83
 Kulwiec Kazimierz
 159, 160, 163, 164,
 180
 Kuncze Aleksandra 114,
 193
 Kunikowski Stanisław 303
 Kunz Tomasz 346
 Kupała Janka 214, 215,
 316, 318, 320,
 322, 323, 332, 355,
 438
 Kurcz Zbigniew 314
 Kurczewska Joanna 112,
 342
 Kurkowska-Budzan Marta
 449
 Kuśmirek Piotr 120,
 395–397
 Kutta Jan 303
 Kwiatkowski Eugeniusz
 142
 Kwiatkowski Piotr T. 424
 Lacan Jacques 254, 258
 Lachmann Renate 230
 Lambroza Shlomo 153
 Lanoux Andrea 222
 Larenta Beata 279
 Lawaty Andreas 69
 Lazar A. 125
 Lechowski Andrzej 21
 Leder Andrzej 361
 Lelewel Joachim 22, 23,
 25, 26, 29
 Lenin Włodzimierz Iljicz
 435
 Leszczyński Stanisław, król
 Polski 33
 Lewinówna Zofia 27
 Libera Zbigniew 188
 Limberger Estera 397
 Linde Samuel Bogumił
 183, 184, 255, 341
 Lisak-Gębala Dobrawa 8
 Litwiniuk Jerzy 216, 353
 Litwinowicz J. 388
 Luł Marcin 10, 12, 43,
 55–72, 450
 Luppis Ferruccio 162
 Lussa Andrzej 85, 86, 413
 Lyszczyna Jacek 230, 234
 Łaszczyński Bolesław 169
 Łatyszczonek Oleg 76–81,
 279, 315, 339, 341
 Ławski Jarosław 233
 Łętowski Aleksander
 167, 168, 171

- Łowicki Wojciech 402, 403
 Łoziński Paweł 425
 Łubieński Feliks 36
 Łubieński Tomasz 197
 Łukaszenko Aleksander
 Łuksza Mira 83–88, 113, 118, 120, 318, 325, 327, 328, 340, 389, 391, 393, 394, 412–414
 Łuszczewski Witold 141
 Machej Zbigniew 201
 Madejski Jerzy 8
 Madurowicz Mikołaj 379
 Magnone Lena 304
 Magnuszewski Józef 189
 Majzel Bartłomiej 235
 Makowski Krzysztof 61
 Makowski Stanisław 358
 Maksymiuk Aleksander „Alik” 326
 Maksymiuk Jan 193, 317, 318, 326–329
 Malczewski Antoni 27
 Malia Martin 141
 Malinowski Bronisław 176
 Malinowski Leszek Jan 303
 Malzahn Miłka 94, 249
 Mann Tomasz 241
 Mańczak Witold 77, 78, 80
 Marcinowicz Wiktar 320
 Marczak Michał 173
 Mark Bernard 442
 Markert Hanna 122
 Markowa Anna 234
 Markowski Artur 154
 Markowski Michał Paweł 343
 Maroszek Józef 272
 Marszałek Krystyna 158, 159, 421
 Martynow Dmitrij Nikołajewicz
 Maruszewski Tomasz 38
 Maślińska J. 127
 Matka Boska 83, 85
 Matus Irena 279
 Matuszczyk Ewa 115, 335
 Matuszewski Sebastian 432
 Matuszewicz Adam 36
 Matuszewicz Tadeusz 36
 Matuszewicz Marcin 27
 Mazan Bogdan 56
 Mazur Mariusz 447
 Melech Eugeniusz 148
 Meller Stefan 125
 Merecki Jarosław 105
 Michalska Elżbieta 234
 Michałowska Teresa 9, 222
 Michalic Joanna B. 425, 428
 Miciński Tadeusz 139
 Mickiewicz Adam 8, 9, 14, 21–26, 31, 44, 46, 50, 59, 69, 71, 93, 96–98, 105, 142, 165, 169, 174–176, 185, 197, 206, 210–213, 251, 253, 260, 262, 264, 278, 340, 341, 359, 371, 373
 Mikołajczak Małgorzata 8, 10, 12, 111, 113, 136, 156, 187
 Mikulicz Tomasz 85, 417
 Mikulski Krzysztof 303
 Milewski Jerzy 439
 Miller Aleksiej 141
 Miłosz Czesław 7, 10, 93, 105, 187, 196, 250, 275, 278
 Mironowicz Eugeniusz 341
 Misun Jakub 232
 Mochnacki Maurycy 21, 350
 Moeller van den Bruck Arthur 69
 Moes Christian August 102
 Mojżesz, postać biblijna 411
 Molik Witold 69
 Morawiecki Jędrzej 242, 243
 Moroz-Keczyńska Ewa 279
 Moszyński Kazimierz 180, 181
 Mościcki Henryk 28, 30, 273
 Müller Herta 227
 Musekamp Jan 37
 Musiał Adam 151, 403, 422
 Musiał Łukasz 382
 Myśliwski Wiesław 237
 Nachiło Jerzy 189, 193
 Nałkowski Wacław 167, 170–172, 174, 175,
 Napoleon I Bonaparte, cesarz Francji 26, 167, 168, 210, 249
 Naruszewicz Adam Stanisław 38
 Nesterowicz Piotr 237–239
 Neuberger Joan 153
 Nevodovska Rosa 405–407
 Niczyporowicz Janusz 233, 347
 Nieciński Witold 131
 Niedźwiedzki Władysław 184
 Niemcewicz Julian Ursyn 48, 257
 Niemojewski Andrzej 155
 Nieszczerewska Małgorzata 380, 381, 386, 387, 397
 Nieścioruk Jarosław 141
 Nietzsche Friedrich 224
 Niezbrzycki Jerzy 316
 Nijakowski Lech M. 424
 Niziołek Katarzyna 221
 Nora Pierre 427
 Norwid Cyprian Kamil 373
 Noskiewicz Henryk 139, 141
 Nowik Andrzej Piotr 116, 194
 Nowolecki Aleksander 48
 Nowosilcow Nikołaj 22–25
 Nycz Ryszard 110, 208, 336, 343, 346, 392

- Obrębski Józef 158,
 176, 177, 180, 181
 Obuchowicz Filip Kazimierz 33
 Okoński Michał 431
 Oleńska Anna 19, 273
 Olick Jeffrey K. 427
 Onacewicz Ignacy Żegota 25, 206
 Oracki Tadeusz 299,
 301, 302
 Orenda Karol, pseud. 145
 Orgelbrand Samuel 184
 Orłowski Hubert 61
 Orzeszkowa Eliza 96, 98,
 278, 322
 Ostapczuk Sławomir 125
 Ossendowski Ferdynand Antoni 96,
 98–104, 106, 107,
 158
 Oz Amos 227
 Paczoska Ewa 185, 186
 Paloff Benjamin 345
 Panas Władysław 9
 Pasikowski Władysław 426
 Patkowski Aleksander 160
 Paweł, cesarzewicz 102
 Paweł, św. (Szawel) 409, 410
 Pawlenko Florentij 296
 Pawiński Adolf 27
 Pawluczuk Włodzimierz 84, 85, 180,
 196–198, 234, 238,
 342, 360, 392
 Pawłowski Łukasz 268
 Pelikan Waław 24
 Pełka A. 230
 Pick Dominik 104
 Pietkiewicz Antoni 50
 Pietrzyk Bartłomiej 433
 Pietrzykowski Szymon 442
 Pietraszkiewicz Onufry 24
 Piłsudski Józef 238, 383,
 385, 386, 391
 Pirveli Marika 262
 Piszczkowski Mieczysław 175
 Piwińska Marta 98
 Plater Ludwik 46, 51–53
 Plutowicz Jerzy 192–194,
 235, 369
 Podsiadło Jacek 188, 197,
 243
 Pol Wincenty 41
 Poliński Józef 143
 Polonsky Antony 151
 Ponarski Zenobiusz 150
 Poniatowski Józef, książę 209
 Poniatowski Stanisław August, król Polski 11, 19, 20, 26
 Popiełuszko Jerzy 211, 385,
 391
 Popławski Tadeusz 119
 Porter-Szücs Brian 154
 Potemkowski Anatol 440, 441, 444
 Potocki Jan 47
 Prenowitz Eric 222
 Prokop Jan 222
 Prokop-Janiec Eugenia 343
 Próchnicki Włodzimierz 111, 119, 120
 Prymaka-Oniszk Aneta 279, 280, 282–290
 Puchała-Rojek Karolina 158
 Punkiel Wiktor 127, 128
 Putin Władimir 249, 250
 Pytasz Piotr 94, 249–251
 Pyżewska Anna 439
 Rabelais François 254
 Radzik Ryszard 315, 323
 Radziwiłł Karol „Panie Kochanku” 28
 Radziwiłł Mikołaj Krzysztof „Sierotka” 27
 Radziwiłłowie 20, 28, 101,
 211
 Radziwiłłówna-Gasztoldowa Barbara 26, 101
 Radziwon Marek 308–311
 Rafiński Stefan 303
 Rajs Romuald „Bury” 245, 246
 Rajzner Rafael 424
 Ranger Terence 83, 343,
 354, 392
 Ratajczak Wiesław 42, 51,
 61, 72
 Redliński Edward 179–181,
 237, 338, 360
 Rej Mikołaj 253
 Rejniak-Majewska Agnieszka 195
 Rejtan Tadeusz 209
 Rentz Michael Heinrich 30
 Reprnin Mikołaj 362
 Rewers Ewa 380, 383, 394,
 397, 400
 Rębacz Marcin 109
 Ricoeur Paul 223, 241
 Ro'i Yaacov 153
 Rodziewiczówna Maria 175
 Romaniuk Radosław 206,
 208, 308–311
 Romanowski Andrzej 43
 Romek Zbigniew 427
 Romer Eugeniusz 167
 Römer Michał 149, 150,
 153, 154
 Romski Juliusz (właśc. Garbowski Tadeusz) 98
 Ronikier Maria 118
 Rosen Grigorij 25
 Rosiński Kazimierz 348
 Roszczyńska Magdalena 416
 Rott Dariusz 303
 Rousseau Jan Jakub 361, 362
 Rukiewicz Michał 8, 21,
 23–25
 Runo Tadeusz Ignacy (właśc. Baranowski Ignacy Tadeusz) 166, 167
 Rushdi Salman 337, 343
 Rybicka Elżbieta 8, 76, 77,
 156, 187, 195, 207,
 212, 225–227, 336,

- 358, 361, 369, 379,
402, 403
- Rylski Eustachy 254
- Rymkiewicz Jarosław
Marek 24, 254,
360
- Ryszkiewicz Marek 184
- Rzewuski Henryk 22, 27
- Sadowska Jadwiga 135,
233
- Sadowski Andrzej 110,
112, 119, 212,
337, 338
- Sadowski Lech 148
- Sadzińska Anna 321
- Sadziński Piotr 321
- Sahaliauskaitė Kristina
276
- Said Edward 12, 76, 80
- Sakson Andrzej 314
- Samp Jerzy 313, 320
- Sapieha Aleksander 33–35
- Sapieha Iwan 272, 273
- Saryusz-Wolska Magdalena
95, 207, 222, 223,
230, 231, 237, 406,
416, 428
- Sawicka-Mierzyńska Ka-
taryzyna 8–10,
12, 13, 15, 106,
109–132, 135, 136,
168, **183–202**, 221,
233, 236, **335**, **356**,
320, 321, 360,
379–418
- Sawicki Ludomir 161
- Sazonau Wiktar 314
- Schlögel Karl 382
- Schulz Brunon 191, 381,
397
- Scorsese Martin 268
- Seligmann Siegfried 422
- Semenenko Piotr 23
- Serczyk Władysław
126, 127, 130
- Serejski Henryk Marian 26
- Sędziak Zdzisław 426
- Shakespeare William 253
- Shallcross Bożena 222
- Sidorski Dionizy 180, 181
- Sidoruk Elżbieta 32, 76,
243, 386
- Sienkiewicz Henryk
22, 90, 96, 98,
138, 139, 142, 255,
277
- Sienko Maria 63
- Sierbow Izaak
- Siwicka Dorota 24, 44
- Skałaban Wital 279
- Skawiński Maciej 242, 243
- Skibiński Zbigniew 350
- Skirmonttowa Helena 46
- Skirmunttówna Konstan-
cja 145
- Skowronek Fritz 302
- Skowronek Max 302
- Skowronek Richard 302
- Skórczewski Dariusz 241
- Skrabec Simona 12
- Skwara Marta 229
- Sławek Tadeusz 380, 381,
388, 397
- Sławiński Janusz 336
- Słobodzianek Tadeusz
198, 426
- Słowacki Juliusz 27, 31,
253, 254, 267
- Smaszcz Waldemar
234, 235, 349, 395
- Smułkowa Elżbieta 315,
330
- Snyder Timothy 15,
433, 436
- Sobczak Jan 141
- Sobieraj Tomasz 42, 51, 61
- Sobolewska Justyna 254
- Sobolewski Jan 8, 23, 24,
211
- Sohn David 195, 403
- Sokół Zofia 135
- Sołtys Karolina 61
- Soplica Jacek, pseud. 153
- Sopoćko Michał 417
- Sowiński Leonard 304
- Srokowski Stanisław 300
- Stalin Józef 219, 435
- Staniczkowa Łucja 227
- Staniewicz Witold 164
- Staniszewski Andrzej 72
- Stańczyk Xsawery 260
- Starobiński Jean 362
- Starowolski Szymon
80, 81, 89
- Stasiewicz Krystyna 20
- Stasiuk Andrzej 188, 201,
243
- Staszic Stanisław 32,
35, 36
- Stelmaszuk-Troc Joanna
279
- Stępnik Krzysztof 139
- Stołypin Piotr 141
- Straczuk Justyna 343
- Strauss Botho 224
- Strumiłło Andrzej 373
- Strumiłło Jerzy 198
- Strykiewicz Tadeusz 104
- Strzyżewski Mirosław 268
- Stuhr Maciej 426
- Suchożebrski Marian 420
- Sudolski Zbigniew 24
- Susła Bronisław 343
- Svobodny Nicole 37
- Sychowicz Krzysztof 341
- Sygietyński Antoni 185
- Syrokomla Władysław
(właśc. Kondrato-
wicz Ludwik Wła-
dysław Franciszek)
44, 60
- Szachowicz Zachariasz
279
- Szacka Barbara 424
- Szałkiewicz Wiktor 192
- Szapiro Paweł 432
- Szczepański Marek Stani-
sław 136
- Szczepkowski Jan 169
- Szczęsny Jan Artur 189
- Szczygieł-Rogowska Jolan-
ta 88, 444
- Szejnert Małgorzata 158,
315, 316
- Szmitkowska Agata 446
- Szostkiewicz Adam 90
- Szpociński Andrzej 186,
192, 424
- Sztachelska Jolanta 222

- Sztop-Rutkowska Katarzyna 112, 271, 422
 Szulska Inesa 45
 Szuster Marcin 62
 Szweykowski Zygmunt 60
 Szymański Adolf 300
 Szyborska Karolina 235, 397
 Szymczak Mieczysław 255
 Śleszyński Wojciech 438, 439
 Śmiałkowski Kamil 254
 Śpiewak Paweł 268
 Świetlicki Marcin 188
 Święcki Tomasz 257, 258, 267
 Świętochowski Aleksander 153
 Tarasewicz Leon 84, 190, 194, 198, 201, 208, 360
 Tarkowska Elżbieta 336
 Taylor Charles 193
 Tazbir Janusz 185
 Thompson Edward Palmer 246
 Thompson Ewa 211
 Thoreau Henry David 97, 198
 Thugutt Stanisław (pseud. Boruta) 160–163, 166
 Tłoczek Ignacy Felicjan 444–446
 Toczydłowski Henryk 417
 Tokajuk Jerzy 445
 Tokarczuk Olga 188
 Tokarska-Bakir Joanna 60
 Tokarz Bożena 118
 Tołwiński Tadeusz 445
 Tomalska Joanna 444
 Traba Robert 69, 95, 207, 222, 223, 225–228, 240, 347, 365, 371
 Traba Ryszard 104
 Trusewicz Katarzyna 97, 98
 Trybuś Jarosław 446
 Trybuś Krzysztof 255
 Tryczyk Mirosław 426
 Trynkowski Jan 21, 24
 Trzeciakowski Lech 61
 Turonek Jan 188, 190, 192, 193, 208, 341
 Tymura Mateusz 417
 Tyszkiewicz Jan 274
 Tyszkowski Kazimierz 297
 Urban-Godziek Grażyna 358
 Uziebło Henryk 175, 176
 Varga Krzysztof 189
 Venclova Tomas 197
 Voegelin Eric 268
 Walaszek Adam 38
 Wajrak Adam 94
 Wakar Włodzimierz 270
 Walas Teresa 336
 Walke Anika 37
 Wanda, legendarna królowa Polski 241
 Wappa Eugeniusz 282
 Warchala Michał 97
 Wassersztajn Szmul 425
 Wawrzeniuk Alina 318
 Wawrzeniuk Mikołaj 331
 Wądołowska Diana 397
 Weintraub Wiktor 253
 Welsch Wolfgang 343
 Wettyn Karol Krystian
 Weyssenhoff Józef 175, 176
 Węgierko Aleksander 124, 279, 438
 White Kenneth 8, 212
 Wicher Sebastian 444
 Widawski K. 445
 Wiczorkiewicz Anna 336
 Wiegandt Ewa 116
 Wierusz-Kowalski Alfred 175, 176
 Wieteciak Jacek 343
 Więckowska Helena 26
 Wilczek Piotr 222
 Wilk Mateusz 151
 Winter Jay Murray 246–248, 427
 Wisznicki Mikołaj 174
 Wiśniewski Tomasz 424
 Wiśniowiecki Michał Korybut, król Polski 33
 Witanowski M. R. 45
 Witkiewicz Stanisław 185
 Witkowska Alina 24
 Witkowski Michał 60
 Wittgenstein Ludwig 254, 265
 Wituch Tomasz 302
 Witwicka Katarzyna 158
 Wojcieszak Janusz 362
 Wolska Dorota 112
 Wołkow Wiktor 180
 Wołkowycki Aleksander 243
 Wordsworth William 97
 Worgitzki Max 302
 Worowska Anna 158
 Woźniakiewicz-Dziadosz Maria 59
 Wójcicka Marta 354, 381
 Wójciński Ksawery 158
 Wóycicka Zofia 443
 Wroniszewska Danuta 426
 Wroniszewski Aleksander 426
 Wróblewski Andrzej Kajetan 126, 127
 Wrzesiński Wojciech 72, 300–302
 Wybicki Józef Rufin 34, 38, 39
 Wyrwas-Wisniewska 76
 Zabielski Łukasz 260
 Zadura Bogdan 188
 Zagórski Stanisław 185
 Zajas Krzysztof 110, 232, 345, 392
 Zaleski Bronisław 46, 47
 Zamenhof Fabian 402
 Zamenhof Ludwik 15, 88, 89, 213, 214, 385, 401–403, 416, 430, 431
 Zamenhof Rajna 402
 Zamoyska Jadwiga 35
 Zamoyski Andrzej 35
 Zarecka Katarzyna 260

INDEKS OSÓB

- Zarycki Tomasz 112, 375
Zasztowt Henryk 141
Zawadzka Danuta 7–16,
19–30, 75–91,
93–108, 111,
113, 114, 136, 157,
205–251, 313–333,
340, 355, 357–376,
413, 450
Zdanowicz Katarzyna Ewa
198
Zeidler-Janiszewska Anna
381
Zgorzelski Czesław 23, 71,
206
Zielińska Alicja 127
Zielińska Marta 24, 63
Zieliński Stefan 445
Ziemia Kwiryna 9
Zimnoch Katarzyna 135
Zygmunt August, król Pol-
ski 21, 22, 26, 99
Zygmunt Stary, król Polski
272, 273
Żeleński Tadeusz, pseud.
Boy 253
Żeromski Stefan 165
Žižek Slavoj 254, 258
Żmijewska Monika 318,
339, 417
Żołtkowski Alfred 141
Żyłko Bogusław 399
Żytyniec Rafał 69

BIAŁOSTOCKIE ŚRODOWISKO LITERATURO-
znawcze jest jednym z najbardziej in-
spirujących w polskim kręgu akademio-
kim. Rozwijająca się tutaj polonistyka
od początku swojego istnienia cechowała
się pomysłowością, rozmachem i kon-
sekwencją, której można zasmakować
w zakresie różnych badań, najbardziej
chyba wyczuwalnych w zakresie literatury
polskiej XIX i XX wieku. Potrafiono tutaj
ze względu na wieloetniczność pogranic-
za zajmując pisać tak o *stricte* tradycji
polskojęzycznej jak i o narracjach białoru-
skich, żydowskich, litewskich czy niemiec-
kich. (...) Nie dziwi zatem, że poloniści
białostocki proponują dzisiaj czytelnikowi
„Białą serię” opracowań literaturoznaw-
czych, które świeżo i twórczo mają przed-
stawić panoramę literatury podlaskiej.
Recenzowany przeze mnie tom niejako
sygnalizuje i naznacza na przyszłość linie
badawcze i interpretacyjne tej literatu-
ry, świadcząc jednocześnie jak rozległa
to przestrzeń do analiz i jak wiele kwestii
jest do opisu.

dr hab. Daniel Kalinowski, prof. AP

RECENZOWANĄ POZYCJĘ MOŻNA CZYTAĆ
na kilku płaszczyznach. Jest to po pierw-
sze studium Podlasia jako określonego
regionu historyczno-kulturowego; po dru-
gie – studium idei regionalizmu podlaskie-
go (jego dynamicznych znaczeń, wyzwania,
dyfuzji i fuzji), a także empirycznych
przejawów życia społeczno-organizacyj-
nego (prasa jako źródło), historycznie
zdefiniowanej tożsamości, etosu regio-
nalnego Podlasia, empirii mieszkańców
regionu, ich postaw i wyborów (humani-
styka i dydaktyka akademicka, przejawy
życia literackiego i kulturalnego regionu).
(...) Pojawiająca się perspektywa kompara-
tystyczna pozwoliła odnieść podlaską spe-
cyfikę lokalną do doświadczeń środkowo-
europejskich. Piórem badaczy został
nakreślony atrakcyjny poznawczo portret
lokalności wielowymiarowej, dyfuzyj-
nej, kontekstualizującej się wobec cen-
trum i innych lokalności, trochę po omac-
ku i intuicyjnie budującej swe symboliczne
imaginarium. Recenzowana pozycja prze-
konuje, że białostocka lokalność oferuje
badaczom atrakcyjny materiał empiryczny,
który może być pretekstem do stawiania
oryginalnych pytań badawczych.

dr hab. Joanna Szydłowska, prof. UWM